

~~Czyt.~~

DZIEJE POLSKI

W ZARYSIE

PRZEZ

MICHAŁA BOBRZYŃSKIEGO.

TRZECIE ZWIĘKSZONE WYDANIE.

TOM II.

KRAKÓW.

NAKLAD G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.

WARSZAWA. — GEBETHNER I WOLFF.

1890.



94(438).04

SN 3555



OKRES TRZECI

od końca XV do końca XVIII wieku.

POLSKA NOWOŻYTNA.

Literatura trzeciego okresu.

Wydawnictwo źródeł historycznych, które się u nas rozwinęło ostatnimi laty, zwróciło się przedewszystkiem ku źródłom średniowiecznym już dlatego samego, że ich się przechowało mniej, że każde z nich coś nowego przynosi i gruntownie wyzyskanem być musi. Ogłoszono też źródeł tych stosunkowo tak wiele, że historyk piszący o średnich wiekach nie potrzebuje koniecznie szukać po archiwach, lecz mając pod ręką materiał drukowany, może na jego podstawie opierać prace obejmujące cały okres lub większe jego ustępy.

Z początkiem XVIgo wieku liczba dochowanych źródeł rośnie niemal bez końca, tak że o wydrukowaniu ich w całości nie może być mowy i historyk zawsze do archiwów będzie musiał sięgać. W ogłaszaniu źródeł dziejów naszych nowożytnych nie postąpiono też racjonalnie. Ogłoszono dość wiele na wrywki źródeł dyplomatycznych, na których ogłoszeniu najmniej stosunkowo zależy i których właśnie nigdy nie będzie można dla ich ogromu ogłosić w komplecie, zbyt zaś mało wydrukowano źródeł do historii wewnętrznej. Dość powiedzieć, że nie mamy jeszcze ogłoszonych w całości źródeł hist. choćby jednego z większych miast, choćby jednej wsi, dyaryuszów sejmowych, rozporządzeń królewskich i t. p. Trudno zaś w braku tych źródeł pisać o stosunkach wewnętrznych tego okresu i przedstawić je w całym ich

rozwoju przez trzy ostatnie stulecia. Pogląd nasz na historią stosunków wewnętrznych trzeciego okresu musimy też mozolnie zestawiać z prac monograficznych, które wybiegając często po za swój przedmiot, rzucają światło na stosunki przedtem i potem. Przytoczymy je w literaturze pojedynczych rozdziałów.

Już na tem miejscu możemy jednak wspomnieć o kilku dziełach, które zwalczając wszystkie owe trudności, objęły w przedstawieniu stosunków wewnętrznych jeżeli nie cały okres, to przynajmniej część jego wielką. Do takich zaliczamy przede wszystkim niepospolite i jedyne w swoim rodzaju dzieła Adolfa Pawińskiego: „Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego“. Warszawa 1881, oraz „Rządy sejmikowe w Polsce na tle stosunków województw kujawskich“. Warszawa 1888. Pierwsze z nich, trzymając się głównie źródeł z czasów Batorego, objaśniło jednak całą skarbowość polską z ostatniego okresu, bo na tem polu zmian było najmniej i najmniej stanowczych. Drugie wytłomaczyło nam, prawda że dopiero od r. 1572, główną sprężynę parlamentyzmu polskiego, która spoczywała w sejmikach, a zarazem dało nam szczegółowy obraz autonomii województw. Może też inni autorowie górują nad Pawińskim bystrością sądu lub świetnością przedstawienia, ale to pewna że żaden z nich dotychczas takim szeregiem doniosłych spostrzeżeń i faktów historyografii naszej nie zbagacił.

Drugą pracą szerszego zakresu jest dzieło Stanisława Tarnowskiego: „Pisarze polityczni XVIgo wieku“. Tomów 2. Kraków 1886. Zbiera ono w jedną całość i uzupełnia cały szereg rozpraw tegoż autora i wielu innych nowszych historyków nad rozwojem literatury i reform politycznych w XVItem stuleciu. Jest ono też nie tylko dla wielu szczegółów ważnem, ale niemniej dlatego ciekawem, że w niem układają się do pewnej równowagi poglądy, które w sposób nieraz sprzeczny inni historycy rzucili na dzieje wewnętrzne XVIgo wieku.

Do tychże czasów odnosi się sumienna praca Oswalda Balzera „Geneza trybunału koronnego“ Warszawa 1886, która oprócz genezy trybunału przedstawia nam źródłowy obraz sądownictwa polskiego w XVtem i XVItem stuleciu.

Wreszcie już na tem miejscu należy się wzmianka dzieła Tadeusza Korzona: „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“. Tomów IV. Kraków 1882—1886. Opracowanie nader nierównomierne, a w niektórych partiach nieumiejętne, uderza ono przecież ogromem materiału wydobytego z archiwów i daje nam tak szczegółowy obraz stosunków wewnętrznych z drugiej połowy XVIIIgo wieku, na jaki poprzednie czasy długo jeszcze będą musiały czekać.

I.

Olbracht i Alexander

przeobrażają Polskę z pomocą szlachty

(1492—1506).

L i t e r a t u r a :

Franciszek Czerny: „Panowanie Olbrachta i Alexandra“, Kraków 1872, i Zbigniew Kniaziolucki: „Johann Albert König von Polen in seinen ersten Regierungsjahren“, Leipzig 1875, holdują jeszcze dawnemu pogładowi, przedstawiają szlachtę jako żywiol już politycznie dojrzały, który walcząc z królami ogranicza ich i w ustawach z r. 1505 wydziera im władzę.

Na nieznanym źródłach rękopiśmiennym opiera nowy pogład na dzieje wewnętrzne rozprawa Michała Bobrzyńskiego: „Sejmy polskie za Olbrachta i Alexandra“ (Ateneum 1876, zeszyt 4 i 5) i tegoż: „Stanisław Zaborowski“ studjum z literatury polskiej (Przewodnik naukowy, Lwów 1877), przedstawiając, że Olbracht i Alexander rządzili właśnie z pomocą szlachty wbrew możnowładztwu. Zgadza się z tem zasadniczym spostrzeżeniem Szujski (w recenzji moich „Dziejów“ oraz w odczytach: Odrodzenie i reformacya“, 1880, uważa jednak ustawę z r. 1505 za skrępowanie władzy królewskiej, o czem bliżej w przypisach.

Bostla Ferdynanda: „Zakaz Miechowity“ (Przewodnik nauk. Lwów 1884) cenne jako rozbiór źródeł, tegoż: „Elekcya Alexandra“ (Przewodnik nauk. Lwów 1887).

Lukasza Stanisława: „O rzekomej wyprawie na Turka w r. 1497“, studjum z wielką napisane bystrością (Album Kraśzewskiego, Lwów 1879) tegoż: „Rozbiór podługoszowej części kroniki Bernarda Wapowskiego“. (Rozprawy wydz. hist. Akademii. Kraków 1879 tom X i XI) zawiera szczegółowy i krytyczny rozbiór źródeł.

Pułaskiego Kazimierza: „Mendligirej, chan Tatarów perekopskich“. (Przewodnik nauk. Lwów 1879) także p. t. „Stosunki Polski z Tatarszczyzną od połowy XV wieku“. Tom I. „Stosunki z Mendli-Girejem chanem Tatarów perekopskich“. Warszawa 1881.

Jabłonowskiego Alexandra: „Sprawy wołoskie za Jagiellonów“ „Źródła dziejowe tom Xty. Warszawa 1878), praca szerszych rozmiarów, która w historyografii naszej wielką wypełniła lukę; tegoż „Podole u schyłku XV wieku“ (Atencum Warszawa 1880).

Hirschberga Alexandra: „Koalicja Francyi z Jagiellonami w r. 1500“ (Przewodnik nauk. Lwów 1882).

Liskego Xawerego: „Krzyżacy w Polsce“. (Przewodnik nauk. Lwów 1875).

Bostla Ferdynanda: „Nieznana konstytucja sejmowa z r. 1501“. (Kwartalnik hist. Lwów 1887).

Tegoż „Tymczasowa ustawa radomska z r. 1505“. (Kwartalnik hist. Lwów 1889).

G. Karpowa: „Istorija borby moskowskiego gosudarstwa z polsko-litewskim“. Moskwa 1867.

Obszerne opracowanie dziejów od r. 1481—1506 podał w ostatnim czasie Jakób Caro w „Geschichte Polens“. Fünfter Teil, zweite Hälfte. Gotha 1888. Mojemu przedstawieniu stosunków wewnętrznych robi on wprawdzie zarzut anachronizmu, o ile jednak osądzić mogę, idzie sam za niem i w niczem ważniejszym go nie prostuje.

§. 64. Wielkie plany Olbrachta. (1492—1501).

Nie dokonał Kazimierz Jagiellończyk dzieła, nad którym całe życie z taką wytrwałością pracował. W chwili jego śmierci (d. 7 czerwca 1492) kraje podległe berłu Jagiellonów: Polska, Litwa, Prusy, Czechy, Węgry, Wołosza, nie były

jeszcze tak ściśle ze sobą spójone, jak o tem największy z Jagiellonów marzył, nie była zbudowaną nowa organizacja wewnętrzna, która państwu zdrowy rozwój i wielką siłę zewnętrzną miała na przyszłość zapewnić. Nikt jednak swym następcom tak wielkiej, tak bogatej nie pozostawił spuścizny. Objąwszy Polskę po klęsce warneńskiej, sprzęgnął ją silnie z Litwą, odzyskał i zdobył Prusy, zhołdował Wołoszę, panowanie dynastji na Czechy i Węgry rozszerzył. Objąwszy państwo zawichrzone przez możnych, przywrócił powagę władzy monarszej, złamał przywileje i w miejsce egoizmu stanów postawił myśl publicznego dobra. Pozostały po nim dwie zasady polityczne, które w serca i w umysły narodu wpajał: śmiała inicjatywa na zewnątrz a na wewnątrz sojusz króla z ogółem szlachty. Najdroższą jednak dla narodu spuścizną po Kazimierzu Jagiellończyku było pięciu synów (szósty: Kazimierz, święty, umarł przedwcześnie w r. 1483)¹⁾, których wraz z żoną swoją a matką ich Elżbietą austriaczką, kobietą rzadkiej roztropności i siły woli, najlepszem wychowaniem wyposażył i którym politykę swą na wskroś dynastyczną przekazał. Synowie królewscy pobierali nauki od takich mistrzów jak Długosz historyk i Filip Buonacorsi, głośny na całą Europę pod przybranem nazwiskiem Kallimacha humanista; w sprawy publiczne wtajemniczyli

¹⁾ Władysław Jagiellończyk pierwszy syn Kazimierza i Elżbiety ur. 1465, wybrany królem czeskim r. 1471, królem węgierskim r. 1490 umarł r. 1516, pozostawiając syna Ludwika.

Kazimierz drugi syn, ur. 1458, um. 1483, kanonizowany r. 1520.

Jan Olbracht trzeci syn, ur. r. 1459, obrany królem polskim roku 1492, um. bezzęcznie d. 8 czerwca 1501.

Alexander czwarty syn, ur. r. 1460 wstąpił na tron Litwy r. 1492, na tron polski obrany r. 1501, um. d. 19 sierpnia 1506 w Wilnie. Z żony Heleny, córki Iwana Wasylewicza ks. moskiewskiego, nie pozostawił potomstwa.

Zygmunt piąty syn, później król, zob. niżej.

Fryderyk ur. 1468, biskupem krakowskim r. 1488, w r. 1493 zarazem arcybiskupem gnieźnieńskim, w r. 1495 kardynałem, umarł r. 1503.

się pod bezpośrednim kierunkiem ojca i czynny w nich wzięli już udział. Nie zatarło to jednak wybitnych różnic charakteru, jakich pomiędzy nimi dostrzedz nie było trudno. Lubujący się w wesołym życiu Fryderyk, chwiejnością swoją zbliżał się najwięcej do najstarszego brata, całkiem niedołęznego króla Czech i Węgier Władysława; walecznością swoją, pogodą i nieskazitelnością charakteru odznaczał się zato Zygmunt; Alexandra cechowała prawdziwie litewska zaciętość, obok pozornego spokoju i obojętności; jedynym, który przejął autokratyczną politykę ojca i braci we wszystkim zdawał się przewyższać, był Jan Olbracht, on też stanął na czele braci i ojcowskie dzieło pierwszy w swoje ręce uchwycił.

Z chwilą śmierci Kazimierza anarchia możnowładcza, tłumiona jego żelaznym ramieniem, podniosła zaraz głowę. Panowie litewscy okrzyknęli swoim wielkim księciem Alexandra, nie pytając o Polskę, i wielkim przywilejem kazal sobie ten wybór zapłacić, panowie polscy zebrali się na elekcją do Piotrkowa a wysuwając różnych kandydatów, nawet książąt mazowieckich, mieli oczywiście podobne targi na myśli. Widząc to Olbracht, sprowadza zbrojny zastęp do Piotrkowa i siłą swoje uznanie i koronacją wymusza. Nie można było jaskrawiej wznowić tradycyi ojcowskiej i jawniej rzucić rękawicy możnowładztwu, na którego czele stał bratanek Zbigniewa Oleśnickiego, również Zbigniew imieniem i również arcybiskup gnieźnieński. Przeciw możebnemu z tej strony oporowi zabezpiecza się też Olbracht zaraz w r. 1492 traktatem zawartym z bratem Władysławem w Budzie, mocą którego obaj bracia zapewniają sobie pomoc przeciw burzycielom wewnętrznym. Skuteczniejszą podporę swych rządów znalazł jednak młody król w tradycyjnym również sojuszu ze szlachtą. Pierwsze lata swojego panowania poświęca załatwieniu jej interesów, tak długo zaniedbywanych. Na dwóch wielkich sejmach z r. 1493 i 1496, odprawionych w Piotrkowie, obmyślano jej opiekę prawa, wprowadzono ład i po-

rządek w sądy ziemskie i grodzkie, ukrócając kościelne, powściągnięto surowemi postanowieniami rozboje i gwałty, zniesiono krępujące jej dobrobyt prawa. Olbracht poszedł tu zadaleko, dozwolił szlachcie zagarnąć wszystkie kościelne posady z krzywdą inteligencji kształcącej się z plebejuszów; zapominając, że kiedyś i miasta i lud wieśniaczy mogą się stać dla państwa konieczną podporą, nie powstrzymał szlachty na tej drodze, która prowadziła do upadku miast a niewoli ludu i pozwalał jej cały naród dla siebie wyzyskać (zob. §. 69). Ale szlachta o królu nie zapomniła. Ogromne podatki uchwalone na sejmach, nałożone bezwzględnie na szlachtę, panów, duchowieństwo i miasta, zapełniły skarb; poparcie szlachty zmusiło możnowładców do nieznaney przedtem uległości i posłuszeństwa. Dwa dostojęstwa, na których dotychczas zasiadali przywódcy możnowładztwa w walce z królem, biskupstwo krakowskie i arcybiskupstwo gnieźnieńskie, posiadał teraz i połączył ze sobą w r. 1493 królewski brat i szczerze mu oddany Fryderyk. Za możnowładztwem szli także i lennicy korony. Księstwo zatorskie nabył król w r. 1494 drogą kupna i wcielił integralnie do państwa. Księstwo płockie po śmierci bezdzietnej księcia Janusza II. w r. 1495 wróciło do korony, ostatni zaś z Piastów mazowieckich Konrad III., pozostawiony na Mazowszu wschodniem, musiał uznać zupełną zależność od polskiego króla. Nad zakonem krzyżackim zawisła myśl przeniesienia go na Podole do walki z Tatarami i Turkiem, która w biskupie warmijskim i doradcy Olbrachta Łukaszu Watzelrode znalazła wpływowego wyznawcę. Nietylko też mistrz krzyżacki Jan Tieffen nieprzyjaźni ku Polsce zaniechał, ale osobiście z rycerstwem swem na wyprawę wojenną w roku 1497, wezwany przez króla, wyruszył. Była więc Polska jak nigdy przedtem spokojną, zgodną i bezpieczną, a skupiwszy wszystkie swe olbrzymie siły, mogła je rzucić na zewnątrz w tę stronę, w której miała do spełnienia wielkie zadanie dziejowe. Leżało ono na wschodzie, dla którego długie

panowanie Kazimierza Jagiellończyka nie minęło bez znaczących śladów.

Wstrzymywał Kazimierz zbyt daleko idące zapędy Polaków w obec Litwy (§. 59) w tym tylko celu, ażeby unią jej z Polską tem silniej utrwalić a pokojowemu wpływowi cywilizacji polskiej ten szersze na Litwę otworzyć wrota. Jest więc Litwa w ciągu XVgo wieku pomimo unii horodelskiej państwem odrębnem, strzeże zazdrośnie swej samoistności, ale rozwijając się coraz więcej na wzór i z pomocą Polski, coraz też więcej do niej się czyni podobną i zbliża. Organizacya polityczna polska (województwa, kasztelanie), ograniczona pierwotnie do właściwej Litwy (Wilno, Troki), rozszerza się powoli na jej wschodnie, ruskie dzierżawy, organizacya sądowa na polskich wzorach się kształci, miasta za przykładem Polski przyjmują kolonistów i urzędnia gminne niemieckie a z niemi przemysł i handel zachodu. Ludność rośnie w liczbę, dostatki, oświatę, duch wolności wiejący z Polski wstrząsa feudalizmem i rozszerza się na niższe warstwy narodu. Wielkim krokiem postępu na tej drodze stał się dla Litwy przywilej Kazimierza Jagiellończyka z r. 1457, który szlachtę uwolnił od najuciążliwszych danin, wolność osobistą w stosunkach familijnych i majątkowych jej zapewniał, przed dowolnością panujących ją zabezpieczał, władzę nad ludnością wieśniaczą jej oddawał. Moźnowładztwo litewskie dźwiga się też za przykładem panów polskich do takiej samoistności, że po śmierci Kazimierza Jagiellończyka w r. 1492, nie czekając na nowego króla polskiego, nietylko obiera sobie w Alexandrze swego wielkiego księcia, ale przy tej sposobności wymusza na nim przywilej, w którym wielki książę przyrzeka, że postanowienia powziętego z radą panów litewskich samowolnie nie zmieni, a tem samem moźnowładztwo do legalnego udziału w rządach dopuszcza. Żywioł litewski pomimo przyjęcia katolicyzmu stoi jednak na drugim planie w obec ruszczyzny, która nawet w urzędzie i na dworze wielkoksiążęcym w mowie i piśmie panuje a w Wil-

nie swego punktu ciężkości szuka. Odnosiło się to jednak tylko do Rusi Białej, bo Ruś południowa poniżej Prypecia całkiem odrębnym rozwijała się torem.

Składała się ona z dwóch wielkich dzielnic, z których jedną tworzył Wołyń, drugą zaś Ruś Czerwona. Ta ostatnia wraz z ziemią bełzką (przyłączoną w r. 1462) i Podolem (zajętą w r. 1430) tworzyła integralną część państwa polskiego, a przywilejami Kazimierza Jagiellończyka z r. 1456 zrównała się pod względem swych praw i urządzeń w zupełności z innymi dzielnicami Rzpltej. Druga połowa XVgo w. jest też dla Rusi Czerwonej i Podola chwilą stanowczą. Skrzętna praca gospodarcza, poparta nieustanną polską kolonizacją i osadnictwem niemieckim w miastach, czyni z pustek ruskich kraj mlekiem i miodem płynący, ludny, bogaty, szczęśliwy. Liczne rodziny polskie, które się przesiedliły w te strony: Odrowążowie, Chodeccy, Jarosławscy, Buczaccy piastując pierwsze godności na Rusi, założywszy tam wielkie fortuny, żyli się w zupełności z jej stosunkami, przyjęli rzec można jej obywatelstwo, połączyli się licznymi stosunkami ze szlachtą ruską, pociągając ją ku katolicyzmowi i polskości. Hierarchia katolicka rozszerza się też w tych czasach jak nigdy przedtem na Rusi Czerwonej, mądrym gospodarstwem, mianowicie arcybiskupa lwowskiego Grzegorza z Sanoka, zdobywa sobie silną materialną podstawę i nad hierarchią ruską uzurpuje sobie nie tylko pierwszeństwo, ale nawet pewien wpływ i władzę. Z końcem XVgo wieku jest Ruś Czerwona z Podolem do tego stopnia prowincją polską, że szlachta jej razem z resztą szlachty polskiej garnie się do publicznego życia, do sejmu i do sejmików a temsamem do coraz to większej, nie już unii, ale centralizacji.

Odmienne stanowisko zajmuje Wołyń, który aż do r. 1452 miał w Świdrygielle swego osobnego księcia. Po jego śmierci utrzymuje się przy posiadaniu Wołynia Litwa (§. 59), wielki książę litewski urzędników wołyńskich mianuje, dostojnicy wołyńscy zasiadają w litewskim senacie, prawa li-

tewskie do Wołynia również się odnoszą, dochody z Wołynia do skarbu litewskiego wpływają. Z tem wszystkim jednak Litwa, widząc oczy Polaków i pretensye zwrócone nieustannie na Wołyń, zmuszoną jest pozostawić mu samorząd w najrozleglejszem tego słowa znaczeniu. Możliwe rody ruskie na Wołyniu osiadłe: Sanguszków, Ostrogskich, Czartoryskich, dzierżą jego losy w swym ręku. Pracując jednak nad rozwojem swego kraju Rusini wołyńscy a mając do wyboru pomiędzy cywilizacją polską a litewską, zwracają się oczywiście ku silniejszej, to jest ku pierwszej, i biorą z niej pełnymi garściami wszystko, co się wzięść da, t. j. urządzenia polityczne, sądowe, prawa i obyczaje; przyjmując w większym stopniu od Litwy wolności polskie, wyrabiają sobie średni stan szlachecki, którego na Litwie jeszcze niemal zupełnie brakło. Politycznie związany z Litwą, jest też Wołyń w końcu XVgo wieku pod względem swego rozwoju i życia, polską a przynajmniej na wpół polską dzielnicą, naturalnym pośrednikiem pomiędzy Polską a Litwą.

Nad całym tym tak silnym rozwojem Litwy i Rusi a zarazem nad cywilizacyjnym pochodem Polski ku wschodowi zaciężył w ciągu XVgo wieku wypadek nowy a niezmiernej wagi. Klęska Witołda pod Worskłą w r. 1422 nie dozwoliła dążeniu Polski i Rusi litewskiej ku wschodowi dosięgnąć naturalnych swych granic, któremi było morze Czarne i wielkie stepy rozgraniczające Europę od Azji. Zaraz też na tych granicach zjawiają się a przynajmniej wzmagają się do nowego życia organizacje polityczne, które dalszemu pochodowi Polski i Rusi na wschód kładą tamę, a wkrótce zaczynają mu nawet w jego punktach wyjścia niebezpiecznie zagrażać. Są niemi Moskwa, Krym i Wołosza.

Nie całą Ruś zagarnął wielki książę litewski Gedymin pod swoją władzę; pozostały jeszcze na północy dwa handlowe miasta, opierające się o Litwę i rządzące się w sposób republikański: Nowogród i Psków, pozostało jeszcze kilka księstw najdalej na wschód wysuniętych: Rianzań, Su-

zdał, Twer i Moskwa. Księstwa te zostawały pod straszmem jarzmem Mongołów, które swoim dzikim, barbarzyńskim wpływem tamowało ich naturalny rozwój i zrywało związki ich z cywilizowanym światem. Jarzmo Mongołów wyrobiło jednak w tej części ruskiego ludu owę siłę cichego oporu i wytrwałości, która się stała najwybitniejszą cechą i dzwignią jego późniejszej wielkości. Hanowie Tatarscy pragnąc w tych krańcowych dzierzawach swego rozległego państwa zapewnić sobie porządek, regularne płacenie haraczu i dostawianie wojennych posiłków, popierali władzę książąt nad podległym im ludem, dopomagali do jej wzrostu, do podboju sąsiednich czudzkich i fińskich plemion, do połączenia się luźnych księstw w rękę jednego władcy, dopóki władca ten nie wydał się im samym zbyt potężnym i niebezpiecznym. Wtedy han powoływał go przed swoje oblicze i srogim wyrokiem z drogi uprzętał, lub też na nieposłusznego wysyłał groźne zastępy, bunt poskramiał i innego pretendenta na tronie książęcym osadzał. W tych strasznych ramach obracały się dziele Rusi północnej w XIII i XIVtem stuleciu. W tych to czasach książęta Moskwy zdobyli sobie nad sąsiedniemi książętami stanowczą przewagę, stworzyli w Moskwie ognisko całego politycznego i religijnego życia tej części Rusi, podnieśli nawet w końcu ideę wybicia się z pod mongolskiego jarzma. Już Dymitr Doński, wielki książę moskiewski, w zwycięskiej bitwie pod Kulikowem w roku 1380 pokazał, że potęga Tatarów niezwyczęzoną nie jest. Jedna bitwa nie mogła jednak całej sprawy rozstrzygnąć. Tymczasem połączenie Litwy z Polską nowiej nadało Moskwie siły, stworzyło w niej bowiem punkt oparcia i dla tych sąsiednich Rusinów, którzy z niechęcią panowanie Litwy a obawiali się rosnącego wpływu Polski i jej katolickiego kościoła. Unia kościelna florencka, niepopularna dla wielu, powiększyła urok moskiewskiego metropolity, który wytrwał przy wschodnim kościele. Nareszcie w r. 1462 zasiadł na tronie wielkoksiążęcym Iwan III zwany Wielkim, który dla

dziejów Rusi północnej nową erę otworzył. Pokonawszy w krwawych walkach i przyłączywszy do swego państwa Nowogród, Twer, Rostów i Jarosław, wzmocniwszy przez to swe siły, zwrócił je przeciw Tatarom, w r. 1480 jarzmo ich ostatecznie zrzucił i walkę zdobywczą z hanami tatarskimi w Kazaniu rozpoczął. Równocześnie jednak podjął Iwan myśl o wiele śmielszą, połączenia całej Rusi pod swym berłem. W tym celu dla podniesienia swego uroku pojął w r. 1472 w małżeństwo Zofią, córkę ostatniego z Paleologów, uznał się przez to spadkobiercą bizatyńskiego cesarstwa, ściągnął na swój dwór Greków a nawet Włochów, pracował z ich pomocą usilnie nad podniesieniem swego kraju, jego urzędzeń wojskowych i politycznych, jego gospodarstwa i cywilizacji, wprowadził wielkie księstwo moskiewskie w związki z zachodem i zawiązał wszędzie dyplomatyczne stosunki.

W ten sposób stanęły obok siebie dwie groźne potęgi, które do jednego celu, do połączenia Rusi lubo w odmiennym kierunku zdążyły. Wielki książę moskiewski tworzył z niej samoistną, odrębną, prawosławną, jednolitą całość. Litwa z popierającą ją Polską zbliżała zajęte przez się dzierżawy ruskie do katolickiego zachodu, i rozszerzała w nich assymilacyjny wpływ polskiej cywilizacji. Pomiędzy takimi dwoma wprost przeciwnymi sobie kierunkami musiało przyjść do wiekowej walki, którą tylko stanowcze pokonanie i złamanie jednej lub drugiej strony mogło ostatecznie rozstrzygnąć. Już też za Kazimierza Jagiellończyka rozpoczęły się boje, gdy Iwan wydarł Litwie zwierzchnictwo nad Nowogrodem i Pskowem, które niegdyś Witołd dla Litwy zagarnął, a kiedy po śmierci Kazimierza Litwini w Alexandrze odrębnego otrzymali pana i pomoc polską chwilowo stracili, zaraz krwawe zaczęły się wojny, w których zwycięski Iwan już w r. 1492 kosztem Litwy daleko na południe, aż do rzeki Desny granice swoje posunął.

Groźniejszym na razie nieprzyjacielem stał się dla Polski Krym. Część wielkiej hordy Mongołów zajęła Perekop na Krymie i utworzyła w XVtym wieku oddzielną hordę pod osobną dynastyą Girejów. Zagrożeni nieustannie przez wielką hordę rozłożoną nad Wołgą czyli przez Tatarów zawołyżańskich, szukali Tatarzy krymscy zrazu pomocy w Litwie, kiedy jednak w r. 1469 na ich czele stanął Mendli-Girej, znalazł odpowiedniejszego sprzymierzeńca w Moskwie, która właśnie jarzmo Tatarów zawołyżańskich postanowiła zrzucić, a temsamem stał się nieprzyjacielem Polski i Litwy wojującej z Moskwą. Ułożyły się więc w ten sposób stosunki, że Moskwa złączona z Krymem występowała przeciw Polsce i Litwie wiążącej się z zawołyżańską hordą, a występując zaczepnie, odnosiła tem większe korzyści, że Polska zajęta sprawą pruską i czeską nie mogła ku wschodowi stanowczo sił swoich zwrócić. Dzikie hordy tatarskie rzucały się na świeże jeszcze osady Wołynia i Podola, niszczyły wszystko ogniem i mieczem, co się nie dało uwieść, ludność zabierały w jassyr i uciekały z łupem w dalekie swe koczowiska. Praca osadnicza i gospodarcza na Podolu i Wołyniu musiała myśleć o gotowej obronie, pług z orężem się zbratać. Powstał osobny system obrony ziem południowo-ruskich. Tam gdzie się kończył dziki step, rozdzielający osady ruskie od koczowisk tatarskich, rozpoczynał się szereg obronnych zamków na linii Kijowa, Winnicy, Braclawia i Baru. Za jednym szeregiem szedł drugi aż do Łucka, Lwowa i Kamieńca. W grodach tych na wieść napadu skupiała się ludność okoliczna ze swym dobytkiem i broniła się, nim przed nadchodzącem wojskiem nie pierzchnęli Tatarzy. System ten obrony nie mógł jednak wystarczyć. Zanim na odparcie napadu zebrały się zbrojne zastępy, już całe okolice uległy łupieży i pożodze, której rozbicie dopadniętej hordy tatarskiej i odzyskanie jeńców i łupów naprawić nie było w stanie.

Utрудniało tę sprawę współczesne wystąpienie Wołoszy i stojącej po za nią Turcyi. Na stokach gór Karpackich, na

dorzeczach Dniestru, Seretu i Prutu aż do brzegów Czarnego morza leżał kraj mało zaludniony i uprawny, mniej jeszcze cywilizowany, znany pod nazwą Mołdawii lub Wołoszy. Zetknęła się z nim Polska już za czasów Kazimierza Wgo z chwilą zajęcia Czerwonej Rusi. Wojewodowie wołoscy widzieli swój interes w oparciu się o Polskę, uznawali się też już od czasów Władysława Jagiełły jej hołdownikami, a zabezpieczając sobie przez to swój byt w obec wrogich sąsiadów: Węgrów, Tatarów i Turków, szukali w związku z Polską korzyści cywilizacyjnych i handlowych. Tymczasem nawała turecka po zwycięstwie odniesionem na polach warneńskich, po zdobyciu Carogrodu w roku 1453, odpierana od Węgier orężem Hunyadów, zwróciła się ku morzu Czarnemu, opanowała jego brzegi zajęciem ostatniej faktoryi genueńskiej w Krymie i zdobyciem Kili i Białogrodu, dwóch miast strzegących ujść Dunaju i Dniestru. Na gospodarstwie wołoskiem siedział wówczas Stefan IVty, dzikiego ale chytrego i wytrwałego charakteru mąż, który o zupełnej niezawisłości myślał a podniecaniem niezgody pomiędzy sąsiadami: Polską, Węgrami i Turcyą, przierzucaniem się od jednego do drugiego, do niej zmierzał.

Cały więc ogrom trudnych i zawikłanych spraw i stosunków nagromadził się na wschodnich kresach Rzpltej i zagnał do stanowczego i dobrze skierowanego występu. Gdzie i jak należało najpierw uderzyć, o tem naradzał się Olbracht z powiernikiem swym Kallimachem, o tem obradował z braćmi na zjeździe w Lewoczy r. 1494 a następnie jeszcze w r. 1496 z bratem Alexandrem w Parczowie. Jakie tam układano projekta i plany, nikt nie zdołał odgadnąć, dziś też z trudnością tylko przychodzi nam się ich domyślać. Faktem jest, że spór z Moskwą starano się zażegnać a przynajmniej odroczyć. Jakoż zaraz w r. 1494 zawarł Wielki książę litewski Alexander pokój z Iwanem Wasylewiczem a biorąc córkę jego Helenę za małżonkę, starał się go tem więcej umocnić. Znacznemi ustępstwami uspokajano jedną stronę, ażeby tem sil-

niej uderzyć w drugą, w której tkwił najżywotniejszy interes zarówno dla Polski jak i dla Litwy. Największą dźwignią ich dobrobytu stanowił handel, w którym pośredniczyły pomiędzy odległym Zachodem i Wschodem na dwóch wielkich drogach handlowych łączących z sobą morze Czarne z Bałtykiem. Jedna z tych dróg wychodziła z Krymu a przez Kijów i Wilno zdążała do Królewca i Rygi. Początkiem drugiej był Białogród, dalszemi etapami Suczawa (stolica Mołdawii), Lwów i Kraków, gdzie droga ta rozszczepiała się ku zachodowi na Wrocław i ku północy do Gdańska. Obie te drogi przecięli teraz zajęciem Krymu i Białogrodu Tatarzy i Turcy, podcinając tem samym najżywotniejsze tętnice dobrobytu i rozwoju Polski i Litwy. Broniąc ich, trzeba było odzyskać je aż do brzegów Czarnego morza, Krym dla jednej, Białogród dla drugiej zdobyć. Ograniczono się na razie do tego ostatniego zadania. Droga na Białogród prowadziła jednak przez Wołoszę, którą Turczyn każdej chwili mógł zająć i z niej na całą Ruś i Polskę obronną sobie do napałów otworzyć bramę. O zdobyciu Wołoszczyzny radzili więc bracia Jagiellończycy, wiążąc się ściśmym przymierzem w Lewoczy. Na tronie wołoskim zasiąść miał Zygmunt, żadną jeszcze niewyposażony koroną.

Olbrzymia wyprawa wojenna, która w r. 1497 pod osobistym dowództwem Olbrachta w ziemię mołdawską wkroczyła, była więc wielkiem narodowem przedsięwzięciem. Niestety przedsięwzięcie to nie dopisało. Skrewili najpierw Olbrachtowi bracia, powstrzymani przez swych własnych poddanych. Alexander drobny tylko wysłał mu w pomoc hufiec, sam zaś ze wszystkimi siłami Litwy stał w Bracławiu, trzymając Tatarów na wodzy a Moskwy niespuszczając z oka. Niedołężny Władysław węgierski nietylko pomocy nie dostarczył, lecz nie powściągnął nawet Węgrów od wspierania Wołoszy, której w obec Polaków zawsze zazdrośnie strzegli. Oblęło wojsko polskie stolicę Mołdawii Suczawę, gdy jednak oblężenie się przeciągało a choroba

Olbrachta, brak żywności i podjazdowa walka, prowadzona przez Stefana z pomocą Turków i Węgrów, wywołały niepokój w obozie, postanowiono wracać przez las bukowiński, najkrótszą ale najtrudniejszą do przebycia drogą. W smutnym odwrocie padła znaczna część polskiego rycerstwa, bo mściwy Wołoszyn mordował wszystkie luźno idące zastępy.

W ślad za tem niepowodzeniem spadły zaraz na Polskę dwie wielkie wyprawy Turków, których wojewoda wołoski umiał przeciw nam podburzyć. Aż po za Sandomierz zapuściły się w r. 1498 niszczące zastępy Turków, dopóki ich sroga zima do przykrego nie zmusiła odwrotu. Pospolite ruszenie, powoli się zbierające i niekarne, nie zdołało zapobiedz ogromnemu zniszczeniu kraju, uprowadzeniu łupów i ludności. Co gorsza, zniknął urok, którym oręż polski cieszył się dotychczas w tych stronach, rozszalały się odtąd napady tatarskie, anioł zniszczenia zawisł nad Wołyniem, Rusią i Podolem a z wiekowej cywilizacyjnej i kolonizacyjnej pracy, podjętej w tych stronach wiele poszło na marne.

Odwrócić od kraju grozę nawały tureckiej stało się teraz pierwszym zadaniem króla. Do tego celu zmierzały liczne negocjacje dyplomatyczne z Węgrami, Rzymem, Wenecją, Niemcami a nawet i z Francją, z którą Jagiellonowie w r. 1500 zawierają przymierze. Zabezpieczywszy się tak od wschodu, tem baczniejszą uwagę zwraca zato Olbracht na sprawy zakonu krzyżackiego, którego nowy wielki mistrz Fryderyk ks. saski wzbraniał się złożyć hołd należący królowi. Z jaką stanowczością zabierał się Olbracht do dzieła, którego ostatecznym celem miało być wcielenie zakonu do korony, i jakim dzieło to i zarazem polityka królewska, mimo poprzednich niepowodzeń cieszyła się u szlachty poparciem, tego najlepszym dowodem stał się sejm z r. 1501. Jedyne to sejm, który własne swe prerogatywy na rzecz króla ograniczył, przy-

znając królowi prawo zwoływania pospolitego ruszenia bez zezwolenia sejmu. Nagła śmierć króla przerwała te plany i zwróciła uwagę znowu ku wschodowi, ku Litwie i Rusi.

Kłeska bukowińska miała jednak i dobre dla Polski następstwa. Ruś południowa odcięta od morza przez Tata-
rów i Turków, pozbawiona swych drógspławnych: Dniestru, Bohu i Dniepru a tem samym wywozu swych płodów, straciła podstawy materyalnego swego rozwoju, mogła ich szukać tylko w Polsce, nie mogąc myśleć o samoistości, musiała się z Polską jak najściślej zespalać. Tak samo co-
raz to śmielsze występy Moskwy znagłały możnowładców litewskich do oglądania się na Polskę, którą dla wzmocnie-
nia swego osobistego stanowiska już byli wyzyskali, którą za Kazimierza Jagiellończyka we wszystkim starali się na-
śladować, ale od której stronili dotychczas, obawiając się jej przewagi i wpływu. Teraz, kiedy uparty a wytrwały nieprzyjaciel dał im się ciężko we znaki, kiedy innego punktu wyjścia nie mieli, spieszyli z oświadczeniami przyjaźni dla Polaków. W r. 1499 odnowili też unią, widząc że małżeństwo Alexandra z Heleną, córką Iwana, nie zapobieże nowej wojnie. Gdy zaś Brańsk, Putywl i Dorobuż wpadały w ręce zwycięskiego Iwana a Konstanty Ostrogski hetman litewski bitwę nad Wiedroszą (r. 1500) przegrywał. nastąpił w Polsce po śmierci Olbrachta wybór wielkiego księcia Alexandra królem, z pominięciem lubianego powszechnie Zygmunta, i ponowne zatwierdzenie unii w r. 1501 w Mielniku. Zobowiązano się wspólnie wybierać króla polskiego a zarazem wielkiego księcia Litwy, wspólne odbywać sejmy i wspólne wojny prowadzić. Po koronacyi i uchwaleniu podatków wyjechał Alexander z posiłkami polskimi bezzwłocznie na Litwę, ażeby wojnę z Moskwą skuteczniej prowadzić.



§. 65. Walka Alexandra z możnowładztwem.
(1501—1506).

Ważne i trudne do rozwiązania zadania czekały Alexandra i w samej Polsce. Poprzednik jego Jan Olbracht złamał znaczenie możnowładztwa, dawniejsze zjazdy urzędnicze, krępujące we wszystkim króla, nawet w polityce jego wewnętrznej, sprowadził do znaczenia Rady (Senatu) swojej przybocznej, którą, o ile chciał, zwoływał, i której tylko, o ile chciał, słucał. Uczynił to król z pomocą sejmików i izby poselskiej, czyli z pomocą szlachty, którą tak wybornie się posługiwał i której dlatego przywileje niesza-wskie a w nich także postanowienie sankcjonujące byt sejmików zatwierdził¹⁾. Uzyskawszy czego chciał, t. j. faktyczną władzę, mając zawsze od szlachty, czeo potrzebował t. j. podatki i wojsko, nie troszczył się o ustawodawcze określenie nowego porządku rzeczy, lecz rzucił się w wielką wojnę, pewien, że powróciwszy z niej zwycięzcą, powagę swą monarszą spotęguje a władzę niemal nieograniczoną ustali. Było to obliczenie aż nażbyt trafne, ale tylko na wypadek zwycięstwa. Klęska bukowińska a więcej jeszcze śmierć samego Olbrachta wystawiła władzę królewską, nieokreśloną dotychczas dokładnie, na nowe przy pierwszej sposobności ze strony możnowładztwa zamachy.

¹⁾ Szujski przypisuje Olbrachtowi plan rozbicia izby poselskiej a rządenie za pomocą sejmików, opierając to na tej okoliczności, że w ustawach sejmu z r. 1496 mowa jest tylko o sejmikach. Błędne to mojem zdaniem przypuszczenie, albowiem: 1) ustawy z r. 1496 są tylko sankcją przywilejów z roku 1454, w których jeszcze nie było mowy o izbie poselskiej, 2) izba poselska powstała przed r. 1496, ale istniała jako kongres delegatów pojedynczych sejmików, przy których była w zasadzie władza zezwalania na podatki i wojsko a o tej zasadzie mówią ustawy z r. 1496, 3) za Olbrachta widzimy liczne ślady działalności izby poselskiej, a żadnego niemal śladu faktycznej działalności sejmików oprócz obioru posłów.

Wybór Alexandra i jego nieobecność w kraju podały panom polskim tę pożądaną sposobność do podniesienia się z upadku, o który ich sojusz Olbrachta ze szlachtą przyprawił, i do chwycenia upragnionych rządów. Tym razem jednak pragnęli władzę swoją legalnie utrwalić i od możliwych zachcianek króla się zabezpieczyć. Mogli wszakże elektowi stawiać warunki, i rzeczywiście zagnlili Alexandra przed koronacją do zatwierdzenia osławionego przywileju w r. 1501 w Mielniku, który rząd polski pozostawiał tylko z imienia królewskim, a w istocie rzeczy zaprowadzał zupełną arystokracją. Król miał być tylko prezydentem senatu, który sam swoich członków sądził, sam o wszystkim nietylko o nowych ustawach ale także o całej administracyi stanowił, urzędnicy posuwać się mieli ściśłą koleją na wyższe godności, a starostowie słuchać rozkazów nie króla, lecz senatorów. Nie uchylono wyraźnie sejmików i posłów, ale decyzją ostateczną przyznano starszym panom Rady t. j. senatorom. Wyjechawszy na Litwę, zostawił też Alexander senatorom wolne zupełnie ręce, a na owego prezydenta w swoim zastępstwie wyznaczył brata Fryderyka. Pokazało się jednak, że senatorowie umieli wiele radzić, umieli krytykować i narzekać, ale energicznych rządów nie byli w stanie prowadzić, nie umieli wyjść po za ciasną sferę przywilejów i prywatnego swego interesu, chcieli rządzić ale środków rządzenia, podatków, skąpili. Nigdy nie pokazało się jaskrawiej, że w Polsce arystokracja już się zupełnie przeżyła i tylko w postaci anarchii możnowładczej mogła się uwidocznić. Wśród ogólnej bezradności żołnierz zaciężny postawiony na straży Rusi, nie płatny, rozchodził się do domu rabując, a srogie najazdy Tatarów spustoszyły wschodnie dzielnice. Podniósł się w całym narodzie krzyk za królem, bez którego wszystko się rozprzęgło; nie pomogły postanowienia sejmu z roku 1503, któremi możnowładztwo przymilało się szlachcie, poświęcając jej więcej jeszcze od królów miasta

i ludność wieśniaczą; senatorowie sami musieli nakłaniać Alexandra do rychłego powrotu z Litwy.

Powrócił też Alexander, ale korzystając z ogólnej niechęci ku możnowładztwu, związał się za przykładem swego brata Olbrachta ze szlachtą, odprawił w r. 1504 i 1505 dwa wielkie sejmy, przywilej mielnicki obalił i nową formę rządu ustawami określił. Duszą i autorem tych reform był *homo novus*, człowiek wielkiej energii a jeszcze większej ambicji Jan Łaski, którego Alexander wyniósł na urząd kanclerza.

Zacząto od reformy skarbu a raczej od ratowania reszty dóbr koronnych, narażonych na zupełne roztrwonienie. Ustawa z r. 1504 zamknęła rękę szczodroblowości królów, którą dotychczas wyzyskiwali możni panowie i uznała nieważnym wszelkie pozbycie lub obciążenie dóbr koronnych dokonane bez zgody sejmu. Trudno było i niepodobna myśleć o absolutnych rządach, opartych na szerokiej warstwie szlacheckiej. Przywilej mielnicki, który rządy senatu legalnie postawił, stał królowi nieprzepartą zaporą w drodze. Musiał Alexander z możnowładztwem duchownym i świeckim się liczyć, musiał je do współrządów dopuścić, musiał się zadowolnić tem, że do tych rządów jako trzeci niepośledni czynnik dopuścił szlachtę, że w izbie poselskiej dla senatu szukał przeciwwagi. Ustawa zasadnicza z r. 1505, zaczynająca się od słów „*nihil novi*“, orzekła, że król nic nowego nie postanowi bez zezwolenia senatu i izby poselskiej. Pozostawała królowi cała władza wykonawcza i sądowa, którą z pod wpływu senatu wyzwolił a tem samem niepodzielnie dzierżył. Próbowali panowie polscy od tej pracy ustawodawczej i reformującej Alexandra koniecznie oderwać, i wpływem swoim na katolickich panów litewskich wszczęli na Litwie zamieszki, których przedmiotem stał się Rusin książę Michał Gliński, powiernik i podpora Alexandra na Litwie. Nie dał się jednak Alexander z tropu swego sprowadzić, wyrwał się nagle na Litwę, głowę malkonten-

tów litewskich, Jana Zabrzezińskiego, pozbawił województwa trockiego, innych ze swej rady wydalil, a powróciwszy do Polski, z wielkiem rozjątrzeniem na panów zamierzonej reformy dokonał. Na zakończenie tej całej reformy polecił Alexander kanclerzowi Łaskiemu zebrać wszystkie dawniejsze, w rzadkich rękopisach tylko przechowane prawa w jedną całość i drukiem ogłosić, a zbiór praw Łaskiego wskutek tego uskuteczniiony i w roku 1506 ogłoszony drukiem, znajomość ustaw polskich niezmiernie w narodzie rozszerzył, i zarówno sądom, jakoteż sejmom, królowi i jego urzędnikom posłużył za wskazówkę pewnego i jednolitego postępowania i pracy.

Gliński zaś wywdzięczył się świetnem zwycięstwem odniesionem w r. 1506 nad Tatarami pod Kleckiem królowi, który jednak wiadomość o zwycięstwie już na łożu śmiertelnem otrzymał i niebawem ducha wyzionął.

§. 66. Przeobrażenie państwa.

Krótkie panowania Olbrachta i Alexandra obfitowały w olbrzymie dla Polski następstwa, dokonały bowiem wielkiego przeobrażenia w dawnym ustroju politycznym polskiego narodu. Nie na ponurem tle scholastycznej wiedzy, lecz w brzasku „odrodzenia“ rozwijając się, zaczyna Polska skupiać wszystkie swoje siły, ażeby w walce o najwyższe zagadnienia ludzkości spółzawodniczyć. Ogniskiem tego skupienia sił staje się ciało świeżo powstałe, sejm walny królestwa. Składał się sejm z trzech czynników: króla, senatu i reprezentantów narodu.

Król występował otoczony swoją radą, nazwaną senatem. Był to tenżesam zjazd urzędniczy, który od dawnych czasów zwoływali królowie, obecnie ścięsniony. Odpadli z niego wszyscy urzędnicy niżsi, zostali tylko biskupi, wojewodowie, kasztelanowie oraz kanclerz, podkanclerzy, marszałek

i podskarbi koronny i nadworny. Senat ten stanowił radę przyboczną króla, i tak się też (Radą J. K. Mci) najczęściej nazywał, zbierał się na każde zawołanie króla podczas sejmku lub po za sejmem, obradował pod osobistą prezydencją króla, zastanawiał się nad tem, w czym król jego zdania zasięgnąć pragnął, czyto nad ustawodawstwem, czy nad rządem kraju, czy nad prowadzeniem wojny i rokowań dyplomatycznych. Zdanie senatu krępowało jednak króla w myśl ustawy z r. 1505 tylko w tych kwestyach, które były zastrzeżone uchwałą sejmowej.

Naród - szlachta występował w sejmie przez swoich przedstawicieli, pełnomocników, przez posłów wybranych na sejmikach i w osobnej izbie poselskiej pod przewodnictwem obranego przez się marszałka poselskiego obradujących. Tutaj zapadały uchwały, które jednak dopiero wówczas stawały się prawem, jeśli król zasiągnąwszy zdania senatu na nie również przyzwolił. Działo się to na pełnych posiedzeniach sejmku, na które do króla otoczonego senatem przychodziła izba poselska. Na takich posiedzeniach król przez usta kanclerza lub podkanclerzego, w ważnych wypadkach nawet sam osobiście oznajmiał izbie poselskiej swą wolę, poddawał jej sprawy, które należało rozstrzygnąć (t. z. propozycje), i słucał następnie głosu, który w imieniu posłów i z ich narady zabierał marszałek poselski lub inny poseł-mowca, do tego przez izbę upoważniony. W kwestyach ważniejszych kazywał król senatorom wotować publicznie, t. j. objawić swe zdanie porządkiem starszeństwa dla informacyi obecnych posłów. Do zakresu działania sejmku należało jedynie: 1) uchwalenie nadzwyczajnych podatków, 2) zmiana praw istniejących. Zbierał się sejm na krótki czas, zwykle corocznie i to w zimie, na wezwanie króla.

Czy parlamentaryzm polski w ten sposób sankcyonowany nie był przedwczesnym w chwili, w której wszystkim narodom średniowiecznym potrzebną była twarda szkoła

absolutnych rządów, gwarantujących silne występowanie na zewnątrz, przyzwyczajających do karności, ułatwiających śmiało, postępowe na wewnątrz reformy? Niewątpliwie. Z tem wszystkim jednak ustawy z r. 1505 niepodobna nam poczytać za fakt wyłącznie ujemny. Tkwiła w nim najpierw ta korzyść, że królowi wobec zbutwiałego, anarchicznego możnowładztwa dawał przeciwwagę w szlachcie, w żywiole niez użytym jeszcze i świeżym, który króla popierać musiał i rzeczywiście popierał, bo samoistnie występować nie mógł i nie umiał, a tylko od króla mógł się spodziewać opieki i poparcia żywotnych swych interesów¹⁾. Ustawa z r. 1505 lakoniczna i niejasno sformułowana dawała nadto i dała królowi sposobność do nagięcia jej na swoją korzyść i do zwiększenia z pomocą szlachty swej władzy; dla dzielnych zaś królów wobec antagonizmu szlachty, duchowieństwa i możnowładztwa nie była wcale zaporą nie do usunięcia, jeśli o absolutnych rządach rzeczywiście myśleli²⁾. Jakimże to potężnym środkiem mogła się stać w ręku króla moc autentycznego tłumaczenia i uzupełnienia istniejącego prawa, bo tylko zmieniać praw nie było wolno bez sejmu królowi!

Nie w tem jednak, nie w nowej formie rządu leżało stanowcze przejście ze średnich wieków w nowożytny czas. Dokonały się równocześnie zmiany o wiele ważniejsze.

¹⁾ Szujski twierdzi, że szlachta łatwiej dawała się uwodzić możnowładztwu niż królom. Mojem zdaniem cała historia ostatnich dwóch Jagiellonów dowodzi, że szlachta dopiero wówczas poszła na lep moźnych, kiedy ją odepchnęli królowie.

²⁾ Szujski żałując, że zamiast absolutnych rządów powstał parlamentaryzm, potępia stanowczo ustawę z r. 1505 i karci ją nawet za to, że była niejasną i dała się skrzywić na rzecz anarchii szlacheckiej. Sądząc jednak zbyt ex post, zapomina mojem zdaniem, że łatwiej w XVI wieku było ją skrzywić królom, którzy przecieź na zachodzie społeczeństwa o wiele wyraźniejsze ustawy parlamentarne na swoją korzyść krzywili. Dowody w panowaniu Zygmunta.

Ustawa „nihil novi“, stawiając sejm ponad mnóstwem partykularnych sejmików, była wielkim ciosem wymierzonym w dotychczasową odrębność ziem i województw. Z luźnej federacji drobnych państweczek stawała się Polska jednolitem państwem. Było to jeszcze bez Prus i bez Litwy, ale widzieliśmy już, że prąd centralizacyjny raz potężnie zbudzony udzielił się Litwie, wyrwał ją z dotychczasowej odrębności i z koroną nierozzerwalnie zespolił. Wydobyła się najpiękniejsza idea Polski nowożytnej: idea unii nietylko dynastycznej jak w średnich wiekach, lecz narodowej.

Słabą stroną „Sejmu“ było niewątpliwie, że na nim a mianowicie w izbie poselskiej ani duchowieństwo, ani mieszczaństwo (z wyjątkiem Krakowa) nie miało reprezentantów, że izba poselską wyłącznie zawładnęła szlachta. Wskutek tego nie mogła jednak szlachta ograniczać się do obrony interesów i przywilejów swoich stanowych, lecz musiała na sejmie sprawy całego narodu i państwa mieć na pieczy. Jeśli też zechcemy pamiętać, że w państwie polskim średniowiecznym stosunek króla do stanów określony był przywilejami, których król dowolnie nie mógł zmieniać, że król nie mógł domagać się podatków i w sprawy wewnętrzne żadnego stanu właściwie się mieszać, to przyznamy, że „sejm“ władzy dotychczasowej królewskiej legalnie nietylko nie ograniczył, ale owszem ją zwiększył, bo podawał sposobność przeprowadzenia wszelkich najdalej sięgających zmian w ustroju społecznym i politycznym. Wobec sejmu, wobec zgodnej woli króla, senatu i posłów przedstawiających cały naród, żaden stan, żadna jednostka nie mogła się zastaniać przywilejami; sejm miał prawo każdy przywilej, każde prawo, o ile tego dobro państwa wymagało, naruszyć i zmienić, sejm uchwalał podatki, którym każdy bez względu na uwolnienia, jakie sobie poprzednio wyrobił, poddać się musiał. Skończyła się wskutek tego dotychczasowa odrębność „stanów“ podatkowa i ustawodawcza, zaczęło się wyrabiać pojęcie państwowego oby-

watelstwa, gdyż odtąd sejm i państwo każdemu obywatelowi, bez względu na to czy był duchownym, mieszczaninem lub szlachcicem, użyczać miało najwyższej opieki i pomocy.

Państwo więc polskie przestało być średniowiecznym (patrymonialnym) a stawało się nowożytnym (t. z. prawnym), i na tej nowej podstawie miało się w nowym okresie swego życia rozwijać ¹⁾.

Organizacja tego państwa mogła jeszcze być niewykształconą (wszak tego dzieła w Europie zachodniej dokonała dopiero wielka rewolucja francuska¹⁾, wiele pozostałości średniowiecznych musiało się jeszcze utrzymać, bo w historii nic nie dzieje się za jednym zamachem; ale wszystkie warunki wewnętrzne i zewnętrzne zmieniły się już do tego stopnia, że tylko państwo nowożytne mogło Polsce być i rozwój zapewnić (zob. §. 61); ale naród a przynajmniej jego politycznie wykształcone warstwy miały już świadomość i poczucie, że tylko na zmienionej podstawie mogą skutecznie i powinny pracować. Z innego stanowiska oceniano już społecznie i oceniamy dzisiaj każdy objaw publicznego życia. To, co w XVtym wieku mogło wystarczać, co się z warunkami ówczesnymi zgadzało, co mogło uchodzić za legalną obronę praw i interesów stanowych, to w wieku XVIym jest już grzechem wobec ojczyzny, jest politycznym błędem, jest objawem anarchii. Dla tego zmienionego zasadniczo stanowiska rozpoczynamy w dziejach Polski nowy okres z początkiem XVIgo wieku. Od szybkiego wykończenia organizacji nowożytnej zależało teraz niewątpliwie wszystko. Reformę w tym kierunku rozpoczęły też sejmy już w pierwszym dziesiątku swojego istnienia.

¹⁾ Szujski pomijając te wszystkie przeobrażenia lub nie przypisując im tak doniosłego znaczenia, widzi z początkiem XVIgo w. w Polsce tylko zmianę formy rządu, i dlatego nową epokę rozpoczyna dopiero z rokiem 1572 z innych względów, które tam rozważamy.

Na sejmie z r. 1504 określił Alexander dokładniej obowiązki swych urzędników i ich zakres działania, mianowicie ministrów królewskich, tak zwanych wielkich urzędników koronnych i nadwornych, i ich wzajemny ku sobie stosunek. Marszałek koronny, a w zastępstwie jego nadworny, zawiadywał całym królewskim dworem, dowodził poczem dworskim, rodzajem gwardyi, a dla poszanowania osoby królewskiej sprawował w miejscu, w którym król stanał, sądy gardłowe z bezzwłoczną exekutywą. Podskarbi koronny, a w zastępstwie jego nadworny, z dodaną sobie komisją kontrolującą zawiadywał dobrami królewskimi, zwanymi teraz częściej koronnemi, ściągał wszystkie stałe dochody i uchwalone przez sejm nadzwyczajne podatki, i zaspakajał z nich potrzeby króla i państwa. Kancelarya wreszcie królewska, na której czele stał kanclerz koronny, obok niego podkanclerzy, sekretarz większy i mnóstwo niższych urzędników, prowadziła całą administracją i sprawy dyplomatyczne. Do niej należała także wojskowość, dopóki Zygmunt I nie ustanowił hetmanów, i zakresu tego im nie poruczył.

Ważniejszą, rozstrzygającą była jednak reforma, która pod hasłem „skarbi i wojsko“ zjawia się już w końcu XVgo i jako kwestya pierwszorzędna nie schodzi z porządku dziennego aż do upadku Rzpltej. Wielki krok naprzód w tym kierunku uczynili Olbracht i Alexander w ustawach sejmowych nakładających podatki t. z. uniwersałach poborowych.

Jan Olbracht próbował dwóch rodzajów podatków: 1) cyza generalna, tak zwano należytość pobieraną od kupna-sprzedaży najrozmaitszych płodów i towarów, zboża, sera, pieprzu, lnu, konopi, piwa, miodu, wina, soli, ołowiu, sukna, jedwabiów, skór, futer, ryb, smoły, popiołu, bydła, koni i t. p. według ilości i wartości przedmiotu.

2) osobisty podatek (pogłówny). Właściciel dóbr od każdej wsi płacił po grzywnie, rodzina jego i wszyscy mieszkańcy wsi po groszu od głowy. W miastach dwa grosze od grzywny

według oszacowania majątku, reszta mieszkańców po groszu od głowy, żydzi po złotym zaś po 12 groszy od każdego członka rodziny lub domownika. Młynarze i browarnicy oraz żupnicy, owczarze, lichwiarze płacili osobno.

Dokładniej rozróżnił te podatki Alexander, dzieląc je w sposób następujący: 1) łanowy, płacony w pewnej oznaczonej każdym razem kwocie od każdego uprawnego łanu roli; płacili go kmiecie czyli włościanie, bez względu na to, czy siedzieli na dobrach królewskich, kościelnych lub szlacheckich; zniesiono zatem przywileje służące dawniej majątkom kościelnym a podciągnięto pod podatek także dobra królewskie, która to zasada utrzymała się już do końca Rzpltej. Gruntów dworskich, uprawianych przez czeładź lub robocizną, podatek ten nie dotyczył, ale w tym czasie było ich jeszcze nie wiele, przyczyną zaś uwolnienia była służba wojenna nałożona szlachcie. Szlachta drobna, niemająca kmieci, sołtysi, młynarze, karczmarze, browarnicy podlegali zato podatkowi od łanu roli, koła, kotła i t. p.

2) szos nakładany był mieszczaninom według oszacowania ich majątku ruchomego i nieruchomego.

3) czynszowy, płacili wszyscy pobierający jakiegokolwiek czynsze, czyto z dóbr ziemskich od włościan, czy też od kapitałów hipotekowanych, czy wreszcie od beneficjów kościelnych. Podatkowi temu podlegał przedewszystkiem król, duchowni i szlachta.

4) czopowe płacone od napojów gorących, t. j. od piwa, miodu i wina, gdyż wódka dopiero w połowie XVIgo wieku weszła w użycie i uległa opodatkowaniu. Płacono czopowe zarówno od wyrobu (wywaru) jako też od wyszynku.

5) cła przywozowe i wywozowe, przyczem znoszono także wszelkie uwolnienia.

Wszystkie te podatki uzupełniały się nawzajem i stanowiły jak na owe czasy system wcale niezgorszy, rozkładający się równomiernie na wszystkich mieszkańców kraju,

bez wyjątku. Ujemną stroną tego systemu była okoliczność, że nałożono go jako podatek nadzwyczajny, jednorazowy, pozostawiając zresztą króla i państwo przy zwykłych dochodach z dóbr koronnych, które żadną miarą nie mogły wystarczyć. Dobry przykład był jednak danym a wszystko zależało od tego, ażeby uchylene przywilejów podatkowych utrzymać, nakładanie podatków przez sejmy przeprowadzać coraz to częściej i powoli charakter stałości im nadać. W tem leżała, około tego pytania obracała się przyszłość Rzpltej.

II.

Słaba i krótkowidząca polityka Zygmunta Igo gubi posłannictwo
dziejowe narodu i wytwarza anarchią.

(1506—1548).

L i t e r a t u r a :

Panowanie Zygmunta Starego nie znalazło dotychczas swego historyka w żadnej z trzech naszych szkół historycznych. W podręcznikach apologia Zygmunta zastępuje miejsce sądu historycznego. Zresztą najlepszy z nich Szujskiego (tom II. 156—250) największą stosunkowo ilość faktów podaje. Najnowsi autorowie zajęli się ówczesnymi stosunkami dyplomatycznymi, kreśląc je na podstawie świeżo ogłoszonego zbioru aktów z czasów Zygmunta Igo t. z. Tomicyanów (zbierał je Stanisław Górski z polecenia Tomickiego podkanclerzego) oraz własnych poszukiwań archiwalnych.

Należą tu: Xawerego Liskego: „Studia z dziejów XVIgo wieku“, Poznań 1867; (zawierają rozprawy: Kongres wiedeński z r. 1515. Stosunek dworu polskiego do elekcji Karola V, cesarza niemieckiego. Konfederacja magnatów węgierskich w r. 1519. Dyplomacya polska w r. 1526, przyczynek do sporu o tron węgierski po śmierci Ludwika w bitwie pod Mohaczem). „Dyplomacya polska w roku 1527“ (Biblioteka Ossolińskich tom XII. Lwów 1869). „Zjazd w Poznaniu r. 1510“ (Rozprawy wyd. hist. fil. Akad. Kraków 1875, tom III). „Elekcya w Rzeszy r. 1519“, (Niwa, Warszawa 1877, zesz. 1).

Stanisława Smolki: „Polska i Austria w latach 1526 i 1527“, (Przewodnik naukowy. Lwów 1877, V).

Alexandra Hirschberga: „O życiu i pismach Justa Ludwika Decyusza“. (Przewodnik naukowy. Lwów 1873, II). „Jan Łaski arcybiskup gnieźnieński sprzymierzeńcem sultana tureckiego. (Lwów 1879). „Dziesięć pierwszych lat panowania Zygmunta I“. (Przewodnik naukowy. Lwów 1874. I). „O dyplomacji polskiej za Zygmunta I“. (Sprawozdanie zakł. Ossolińskich. Lwów 1880). „Przymierze z Francją w r. 1524“. (Lwów 1882 Przewod. naukowy). „Hieronim Łaski“. Lwów 1888.

Stanisława Łukasza: „Przylączenie Mazowsza do Korony polskiej“ (Przewodnik naukowy. Lwów 1875, III). „Erazm Ciołek“ (Bibl. warsz. 1877 IV, 1878 I). „Rozbiór podługoszowej części kroniki Bernarda Wapowskiego“. (Rozprawy wydż. hist. fil. Akad. Kraków 1879. X. XI).

Jerzego Mycielskiego: „Kandydatura Hozyusza na biskupstwo warmińskie“ w r. 1548—9. (Przegląd polski 1881).

Kazimierza Römpera: „De Jodoci Ludovici Decii vita scriptisque“. Vratislaviae 1874.

Stanisława Warnki: „De ducis Michaelis Glinscii rebellion“. Berolini 1868.

Henryka Zeissberga: „Johannes Łaski Erzbischof von Gnesen und sein Testament“. Wien 1874. (Odb. z Sitzungsberichte der k. k. Akad. der Wiss. LXXVII. Bd).

X. Jana Korytkowskiego: „Jan Łaski“. Gniczno 1880.
St. Marońskiego: „Jan Łaski“ (Bibl. warszawska 1884)

Ludwika Finkla: „Poselstwo Jana Dantyszka“. Lwów 1879.

Antoniego Lorkiewicza: „Bunt gdański w roku 1525“. (Przewodnik naukowy. Lwów 1880).

Kazimierza Puławskiego: „Wojna Zygmunta z Bohdanem wojw. moldawskim w r. 1509“, (Bibl. warsz. 1877 I). „Przy czynek do elekcji Zygmunta“, (Bibl. warsz. 1876 II). „Gospodarka królowej Bony na kresach“, (Bibl. warsz. 1878 I).

Rozprawy te wyświeciły mnóstwo szczegółów z pierwszej połowy panowania Zygmunta Igo, ale na politykę ówczesną nie rzucają przecież należytego światła głównie dlatego, że obejmują tylko pojedyncze szczegóły ze stosunków zewnętrznych bez względu na cały ciąg wypadków, na stosunki zaś wewnętrzne nie zwracają uwagi. Ogólniejszy pogląd na politykę zewnętrzną szkicują dopiero Lisieckiego: „Uwagi nad dziejami Polski Bobrzyńskiego“, Kraków 1879, (Przegląd polski), Hirschberga: „Stronictwa polityczne w Polsce za Zygmunta I“, Lwów 1879, bezimiennego: „Bobrzyński i Lisiecki o Zygmuncie I“. Kraków

1879. (Przegląd polski), oraz bystre studium Lucasa: „O dyplomacy polskiej za Zygmunta I.“ (Ateneum 1881).

Głęboko w panowanie Zygmunta i pod względem wewnętrznym wnika Szujski zarówno w recenzji mojej książki, jako też w odczytach: „Odrodzenie i reformacya“, 1880, różniąc się jednak ze mną w dwóch zasadniczych kwestyach, w oceniu humanizmu i ruchu politycznego szlachty, o czem bliżej w przypisach. Najbliżej mego poglądu stoi Wincenty Zakrzewski w rozprawie „Rodzina Łaskich w XVIym wieku. I. Jan Łaski arcybiskup gnieźnieński“ (Ateneum 1881 II. Warszawa), w której potężną postać prymasa pierwszy należycie uwydatnia).

Sporną kwestyą rozbiiera Romuald Wshtëćka: „Rady Kalimachowe“. Kraków 1887. (Pamiętnik słuchaczy uniw.).

Ważną kwestyą bada Alfred Blumenstock: „Plany reform skarbowo-wojskowych w pierwszej połowie panowania Zygmunta Starego“. Lwów 1888 (Odbitka z Przewod. nauk.)

L... „Trzy rozdziały z historii i skarbowości w Polsce 1507—1532“, Kraków 1868, praca obfitująca w wiadomości źródłowe, ale niekrytyczna.

Do historii humanizmu i obyczajów, oprócz wspomnianej pracy Szujskiego i Tarnowskiego „Pisarze polityczni“ oraz „Jan Kochanowski“ Kraków 1888 odnoszą się z nowszych:

Władysława Wisłockiego: „O wydawnictwie liber diligentiarum krakowskiego fakultetu filozoficznego z lat 1487—1563. (Pamiętnik Akademii tom VI. 1886). Pod tym tytułem kryje się znakomite studium źródłowe, wyświecające wzrost humanizmu i powody upadku uniwersytetu Jagiellońskiego w XVI w.

Kazimierza Morawskiego: „Andrzej Patrycy Nidecki, jego życie i dzieła“. Część I. Kraków 1884 z talentem i znajomością przedmiotu napisane studium, szkoda że niedokończone.

Tegoż: „Z dziejów odrodzenia w Polsce“ (Przegląd polski. Kraków 1884).

Zbiorowa praca: „W trzechsetletnią rocznicę Jana Kochanowskiego“. (Przegląd polski. Kraków, sierpień 1884).

X. Ignacego Polkowskiego: „Żywot Mikołaja Kopernika“, Gniezno 1873, podaje obszerną bibliografią tego tematu.

Alexandra Przezdzieckiego: „Jagiellonki polskie w XVI wieku“, Kraków 1868—1878, nader cenne mianowicie do obyczajów ówczesnych podaje wskazówki.

§ 67. Pierwsze reformy Zygmunta ¹⁾.

Poprzedziła Zygmunta Igo na tron polsko-litewski, który po śmierci Alexandra objął, sława nader roztropnego, sprawiedliwego i gospodarnego rządcy, jakim się na powierzonym sobie przez brata Władysława księstwie opawsko-głogowskiem na Śląsku okazał. Zdawało się, że takiego pana potrzeba było Polsce, która w dotychczasowym swoim rozwoju z różnych ludów i państw utworzyła już jedną wielką potęgę, wzniosła się właśnie pod wpływem humanizmu na wysoki stopień cywilizacji, górowała nad sąsiadami liczbą swojej ludności i dostatkami, groźną im była poczuciem swego dziejowego zadania, ale wielkiego swego wewnętrznego przeobrażenia w całości jeszcze nie dokonała, wstrząśnięcia z przeobrażeniem takim połączonego nie zagoiła, a wielkich zadań swojej polityki zewnętrznej wśród tego spełnić oczywiście nie była mogła. Były już w ustawach Alexandra określone zasady nowożytnego państwa, należało je urzeczywistnić. Ustawodawstwo weszło już na normalne tory, chromała władza wykonawcza przyznana niepodzielnie królowi, bo brakowało jej trzech najważniejszych dźwigni, zorganizowanych w nowożytnym duchu: skarbu, wojska i biurokracji.

Reforma wojska nie dała się oddzielić i zależała zupełnie od reformy skarbu, nie ulegało bowiem wątpliwości,

¹⁾ Zygmunt I, piąty syn Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety raskuskiej ur. 1469, książę głogowski r. 1478 i opawski r. 1500, obrany królem polskim r. 1506, umarł r. 1548. Miał dwie żony: 1) Barbarę Zapolską, córkę Stefana Zapolyi wojewody siedmiogrodzkiego, poślubioną r. 1511, um. 1515. Z niej córki: Zofia wydana r. 1535 za Joachima elektora brandeburskiego, i Anna. 2) Bonę córkę Jana Sforza księcia medyolańskiego ur. 1493, poślub. 1518, zmarłą 1557. Z niej dzieci: Izabela wydana za Jana Zapolyę, Zygmunt August, Zofia wydana za Henryka ks. Brunzwickiego, Anna Jagiellonka i Katarzyna Jagiellonka, o których później.

że pospolite ruszenie imponujące swą liczbą, dobre do odparcia jakiegoś wielkiego najazdu, ale niekarne, ociężałe się zbierające i niewytrwałe w polu, nie mogło posłużyć ani do zabezpieczenia granic kraju, ani do przeprowadzenia dłuższej zaczepnej wojny osiągnięcia trwałych zdobyczy. Trzynastoletnia wojna pruska za Kazimierza Jagiellończyka wykazała niepraktyczność, klęska bukowińska za Olbrachta musiała odjąć zaufanie w jakąkolwiek jego wobec nowych stosunków skuteczność. Posługiwano się też stale za Alexandra żołnierzem zaciężnym, głównie dla obrony Rusz od ustawicznych napadów tatarskich. Skarb godził się z dowódcami o liczbę zaciężnych, ich żołd i czas służby, oni zaś, ludzie znani ze swego męstwa, zajmowali się zwerbowaniem, uzbrojeniem i prowadzeniem żołnierza. Dowódcy ci stawiali jednak coraz to więcej wygórowane warunki a w razie zwłoki w wypłacie umówionego żołdu nie mogli już utrzymać w karności żołnierza, który dobra królewskie, kościelne i prywatne bez żadnego względu najeżdżał i łupił. Jeżeli zatem Polska chciała spełnić swoje najważniejsze zadanie t. j. pochód swój ku Wschodowi zabezpieczyć, brzegi morza Czarnego osiągnąć i drogę handlową ze Wschodem napowrót przez swój obszar otworzyć, musiała na kresach ruskich postawić płatną i wyewieczoną, chociażby mniej liczną, ale stałą armią, któraby nietylko napady tatarskie mogła odeprzeć, ale nadto system obronnych zamków coraz to dalej w „dzikie pola“ posuwać i nakoniec wielkimi twierdzami ujścia Dniepru, Bugu i Dniestru zamknąć i opatrzyć. Stworzenie stałej armii stało się dla Polski warunkiem życia. Na wystawienie i utrzymanie takiej armii nie wystarczały jednak dochody z dóbr koronnych, którymi król rozporządzał, potrzeba było stałych i rozciągniętych na wszystkie stany podatków. Sejm miał niewątpliwie prawo uchwalić je, pytanie polegało w tem, czy zechce to uczynić, czy spełni to, do czego ustawa z r. 1505 go powołała.

Zadanie to podjął rzeczywiście w pierwszych latach panowania Zygmunta, twórca owej ustawy, człowiek górujący nad położeniem, otoczony popularnością szlachty, kanclerz a od r. 1510 prymas Jan Łaski. Szczegółów jego projektów dotychczas nie znamy, wiemy że występował z myślą stałego skarbu i stałego opodatkowania. Jednakże projekt ten spełził na niczem i reforma najważniejsza, najpotrzebniejsza nie przysłała do skutku

Widowym rezultatem tych usiłowań była jedynie ustawa z r. 1512 o nowej wojskowej organizacyi. Cały kraj (bez Prus i Litwy) dzieli się na pięć okręgów, a szlachta każdego okręgu kolejno pełni przez pięć lat służbę wojskową na wschodnich granicach. Przeprowadzoną będzie powszechna taxacya, z jakim poczem każdy w miarę dochodów ma służyć. Każdy szacuje się sam, komisya szacunku dogląda i sprawdza. Kto nie służy wojskowo, płaci podatek. Na uchylającego się kara konfiskaty dóbr. Pospolite ruszenie zwołuje król na wypadek niebezpieczeństwa, dlatego lustracya szlachty, czy gotowa na zawołanie i uzbrojona. Nie był to już projekt, ale obowiązująca ustawa. A jednak nie weszła w wykonanie; w połowie przeprowadzona, upadła. Kto ją obalił? Odpowiedź na to: panowie. Kiedy uboższa szlachta w poczuciu swego obywatelskiego obowiązku na sejmie z r. 1514 odprawionym w nieobecności króla o wykonanie organizacyi wojskowej wołała, panowie duchowni i świeccy, przyzwyczajeni do uwalniania się od publicznych ciężarów, niechętni wszelkiej silniejszej, stanowisko króla wzmacniającej organizacyi, zasadniczy szacowaniu stawiali opór i samę szlachtę pociągnęli za swoim przykładem.

Dla Zygmunta przysłała stanowcza chwila. Oparty na obowiązującej ustawie, nie umiał oprzeć się na szlachcie i dla dopięcia celu, od którego cała przyszłość kraju zawisała, przeciw panom wystąpić. Nie uczynił tego, w niczem niepodobny do ojca swego i braci, brakło mu energii i ambicyi w postawieniu na swoim, bez której najmą-

drzejsze rządy zmieniają się w nieszczęście narodu. Skończyło się na tem, że król z pomocą bankiera krakowskiego Jana Bonara zastawione dobra koronne wykupywał, dobrem gospodarstwem dochody z tych dóbr pomnażał a w razie niebezpieczeństwa uciekał się do sejmu o uchwalenie dawnym systemem nadzwyczajnych podatków. W podatkach tych zaszła nadto jedna stanowcza i niekorzystna zmiana. Wyszedł z użycia podatek od czynszów a w skutek tego, najzamożniejsza część społeczeństwa uwolniła się od ciężarów publicznych. Szlachta zastaniała się obowiązkiem służby wojennej w pospolitem ruszeniu, duchowieństwo pod naciskiem niebezpieczeństwa składało dobrowolne datki t. z. *subsidium charitativum*.

Należał Zygmunt do tych ludzi, którzy jasno widzą złe, mądre na jego zwalczenie obmyślają środki, ale kiedy przyjdzie do walki przębojem, zawsze się cofną i tem w sumieniu swoim usprawiedliwią, że wszystko co do nich należy, zrobili! Była też inna przyczyna, która królowi do energicznego wystąpienia przeciw panom stawiała przeszkodę. Stateczny do zbytku, wzdrygał się Zygmunt przed sojuszem ze szlachtą, którą uważał za żywioł niepewny, łatwo dający się bałamucić i niedojrzały¹⁾. Bojąc się jednak szlachty, oparł się na żywiole jeszcze niepewniejszym, na możnowładcach. Zdawało mu się, że mądrym dobozem osób i dobrym przykładem zdoła utworzyć sobie senat oświecony, wytrawny i patriotyczny. Sprawdzało się to niestety tylko na pojedynczych jednostkach. Ogół senatu miał tylko swój

¹⁾ Zdaniem Szujskiego król na szlachcie nie mógł się oprzeć, bo szlachta zawsze się przeciw niemu zwracała i z możnymi trzymała. Dowody na to podaje Szujski tylko z drugiej połowy panowania Zygmunta, kiedy już szlachta odepchnięta przez króla popadła w anarchią. A jednak szlachta ta na sejmach w r. 1512 i 1527 reformy proponowane przez króla przyjęła, najlepszy dowód, że przez długi czas go popierała.

familijny interes na oku, pałał wzajemną ku sobie zawiścią a jednoczył się zawsze w oporze stawianym królowi. Dawne możnowładztwo już się przeżyło, a nowi ludzie, których Zygmunt wprowadził, ażeby je odświeżyć, przejmowali jego przywary, nie przyswajając sobie jego dawnych cnót, których tradycya już w zupełności zniknęła. Zła i skrzywiona instytucya psuła i krzywiła ludzi. Była to nieszczęśliwa myśl, ażeby z urzędników, którzy rozkazów króla słuchać i wykonywać je powinni, tworzyć senat, ciało, które miało mu radzić, w gruncie rzeczy chciało go zawsze ograniczać i kontrolować. Urzędnik zostając senatorem, przestawał być urzędnikiem i dla poparcia oporu stawionego w senacie nadużywał swojego urzędu. Urzędnicy-senatorowie t. j. wojewodowie, kasztelanowie i ministrowie byli nadto dożywotni, i jeśli który z nich polityce króla największy stawiał opór, to byle tylko jawnej nie popełnił zbrodni, król go nie mógł urzędu pozbawić.

Istniała dotychczas w Polsce jedna gałąź urzędników, bezpośrednio od króla zależna, władzę policyjną i wojskową dzierżąca, starostowie grodowi, poddani w każdej dzielnicy naczelnym generał-starostom. Na nich opierały się silne rządy królów w XIV i XVtym wieku, powiększając coraz to więcej ich zakres działania i wysuwając ich naprzód przeciw senatorskiej hierarchii. Istniało już od roku 1454 mądre prawo t. z. incompatibiliów, które stanowiło, ażeby żaden senator nie mógł być zarazem starostą i które temsamem starostów z pod anarchii możnowładczej pragnęło zupełnie wyzwolić. Przeprowadzając to prawo, w czym żadnych nie było trudności, mógł król stworzyć Polsce sprężystą a jednolitą maszynę urzędniczą — biurokracyą — bez której żadne państwo nowożytne nie może się utrzymać a bez której najzbawienniejsze prawa i reformy uchwalone na sejmach musiały martwą literą pozostać. Zygmunt jednakże zamiast starostów podnieść a przynajmniej na dawnem stanowisku utrzymać, oddawał urzędy starościńskie

senatorom a dźwigając znaczenie senatu, dopuścił do tego, że starostowie utracili znaczenie i więcej odtąd panów niż króla słuchali. Jeszcze gorszą stała się innowacya, że starostowie dotychczas dowolnie usuwani przez króla, zamienili się w dożywotnich. Martwą literą pozostały też liczne ustawy, grożące karami urzędnikom niedbałym i niepostu-sznym. Tak dziwna i niezrozumiała była pod tym względem łaskawość a raczej słabość Zygmunta, że każdemu urzędni-kowi nawet największe przewinienie przebaczał, a temsa-mem wszelką karność zupełnie zniweczył. Nie w parlamen-cie, nie w ustawie z roku 1505, ale w tem rozprężeniu wykonawczej władzy szukajmy też wątku, który nam całe panowanie Zygmunta tłumaczy.

Jenerał - starostowie posiadali dotychczas władzę nad zaciężnym żołnierzem stojącym ku obronie Rzpltej, a w ra-zie wojny jednemu z nich pospolicie król dowództwo na-czelne powierzał. Teraz odebrano im to, a na czele całej siły zbrojnej stanął nowy urzędnik: hetman. Pierwszym hetmanem był wielki wódz Jan Tarnowski. Dzierżąc nieo-graniczoną władzę nad wojskiem zaciężnem, umiał mu na czas wojny obmyśleć wzorową organizacją, natchnąć je od-wagą i zapewnić karność. Jemu też niewątpliwie zawdzię-cza Polska wprowadzenie taktyki wojennej, która wiele lat później dawała nam jeszcze przewagę nad każdym nie-przyjacielem pochodzącym ze wschodu. Drobne stosunkowo wojsko otaczało się taborem swoich wozów, walczyło z poza nich palną bronią — artylerya odgrywała już rolę — a w chwili sposobnej ciężko uzbrojona konnica, wypadając przez bramy pozostawione w taborze, łamała nieprzyjaciel-skie zastępy. Najlepsza taktyka wojenna nie wystarczała jednak tam, gdzie brakło wojska a przynajmniej gdzie to wojsko tylko w razie potrzeby na krótką chwilę zaciągnąć i utrzymać się dało.

§. 68. W polityce zewnętrznej abdykacya.

Upadek wielkiej reformy skarbowo-wojskowej a zwycięstwo możnowładczej anarchii odbiły się dotkliwie na stosunkach Polski do jej wszystkich sąsiadów.

Na wschodnich swoich kresach przyjmuje Polska system wyłącznie obronny. Mikołaj Kamieniecki, Konstanty Ostrogski, Jan Tarnowski odpierają każdy napad tatarski i wołoski bezwzględną wyższością taktyki wojennej i męstwem żołnierza, mianowicie zaś Tarnowski odnosi w r. 1531 świetne zwycięstwo nad Janem hospodarem wołoskim pod Obertynem, ale nie są w stanie dalszych napadów ostatecznie zażegnać. Podnosi się znowu pod zasłoną zwycięstw Podole i Wołyń, posuwa w głąb stepów granica, ale o trwałem zabezpieczeniu tego kolonizacyjnego pochodu, o zajęciu brzegów Czarnego morza nie ma już mowy. Tatarom płaci Polska niejednokrotnie okup, byle się od najazdów zasłonić.

Gorsze niebezpieczeństwo groziło od w. ks. moskiewskiego Wasyla. Jeżeli jednak dawniejsze wojny Moskwy z Rusią toczyły się właściwie pomiędzy Rusinami na Litwie a Rusinami w Moskwie, jeżeli w nich szło o to, czy Wilno czyli też Moskwa ma być punktem ciężkości dla Rusi, to teraz charakter walki się zmienił. Posiłki polskie wstępują stale na widownią a obrona Litwy staje się wspólnem Polski i Litwy zadaniem. Nie umiał Zygmunt utrzymać na wodzy żywiołu ruskiego na Litwie, na którego czele stała można rodzina Glińskich a na którym Alexander umiał się opierać. W roku 1508 rozpoczęła się wojna, w której Gliński podniósłszy bunt przeszedł na stronę Wasyla, i dzielnem swoim ramieniem a jeszcze więcej doświadczoną radą skutecznie go wspierał. Przewaga w uzbrojeniu, w sztuce wojennej, w talencie takiego wodza

jak Konstanty Ostrogski była po stronie Litwinów i Polaków, ale karność wojskowa, liczba i niestrudzona wytrwałość po stronie przeciwnej. Moskwa prowadziła wojnę zaczepną, Polska tylko na odporną mogła się zdobyć. Choć też Ostrogski w r. 1508 i 1514 odniósł świetne zwycięstwa nad Orszą i Litwę ocalił, to jednak po pobiciu jednych zastępów Wasyla zjawiały się drugie a Smoleńska zdobytego w r. 1513 wyrzucić już sobie nie dały. Trwały pokój był niepodobny, bo carowie od raz przyjętego planu zawładnięcia całą Rusią nie chcieli odstąpić, a obopólne znużenie doprowadziło w r. 1523 tylko do dłuższego rozejmu. Smoleńsk pozostał przy Moskwie.

Wojna moskiewska nie była zresztą odosobnionym faktem, wchodziła ona w system, który w stosunkach międzynarodowych wszystkich państw Europy z początkiem XVI w. się wyrobił i dyplomacyi nowożytnej nowy wytknął kierunek. Upadła już ostatecznie średniowieczna przewaga papieżstwa i cesarstwa, która jako najwyższy, rozjemczy trybunał pomiędzy państwami, tworzącymi t. z. republikę chrześcijańską, strzegła ich braterstwa i zgody. Spotęgowały się natomiast wskutek ogólnego rozwoju stosunków dążenia i zasoby pojedynczych państw a spotkawszy się na tych samych polach, zaostrzyły i do śmiertelnej wystąpiły walki. W walce tej żadne państwo nie mogło się utrzymać samoistnie; pragnąc z niej wyjść zwycięsko, musiało szukać sprzymierzeńców. Przeciw każdej zbyt silnej przewadze tworzyły się więc dla utrzymania równowagi trwałe, naturalne przymierza państw zagrożonych, i połączonymi siłami podejmowały skutecznie walkę orężną i dyplomatyczną. Nowy ten system nazwano też słusznie systemem równowagi europejskiej. Za Zygmunta Igo miała więc Polska pierwsze, decydujące na przyszłość stanowisko w nim zająć. Wszystkie jej najważniejsze sprawy zewnętrzne: wojna z Moskwą, ostateczne pokonanie Krzyżaków i opanowanie brzegów Bałtyckiego morza, odparcie Tatarów i Wołoszy

i usadowienie się nad morzem Czarnem, wreszcie sprawa dziedzictwa Jagiellońskiego w Czechach i Węgrzech, mogły się tylko w ramach i zapomocą tego systemu równowagi rozstrzygnąć.

Wstąpiwszy na tron, szedł Zygmunt zrazu tak samo jak w reformach wewnętrznych również i w polityce zewnętrznej za kierunkiem Łaskiego, zwrócił się przeciw zakonowi krzyżackiemu popieranemu przez cesarzów niemieckich i zamyślał równocześnie o utrzymaniu przewagi Jagiellońskiej w Czechach i Węgrzech, zagrożonej przez rosnące niepomierne pretensje Habsburgów. Na tronie tych państw siedział zgrzybiały, niedołyżny Władysław Jagiellończyk. Syn jego, dziecko jeszcze, tak był słabej i wątłej budowy ciała, że nie rokowano mu długiego życia a w żadnym razie potomstwa. Następstwo przechodziło więc prawdopodobnie na córkę Władysława Annę, z nią też postanowił cesarz Maxymilian I jednego ze swoich wnuków wyswatać, a temsamem na tronie węgierskim i czeskim przynajmniej jedną nogą stanąć i zasadę ich elekcyjności skruszyć. Habsburgowie usadowiwszy się już przez szczęśliwe małżeństwa na tronach Burgundyi i Hiszpanii, mieli w ten sposób posiadać jeszcze Węgry i Czechy i wzrosć w potęgę groźną całej Europie a przedewszystkiem oczywiście najbliższej im Polsce. Oceniał to niebezpieczeństwo Łaski a dążąc do zniszczenia planów habsburskich, przeprowadził w r. 1512 ślub Zygmunta z piękną Barbarą Zapolską, siostrą jednego z najpotężniejszych magnatów węgierskich, Jana Zapolyi, który dążąc sam do tronu, śmiertelnym Habsburgów był wrogiem. Rozpoczęła się jedna z najciekawszych walk dyplomatycznych.

Widząc związek Polski z Zapolyą, zaczął Maxymilian zręcznie straszyć Zygmunta, zburzył nań do wojny Moskwę, mistrza krzyżackiego do odmówienia hołdu zachęcał i zawiązaniem koalicji przeciw Polsce jawnie się chełpił. Dla udaremnienia tych zabiegów udał się Łaski jako prymas polski (od r. 1510) na sobór lateraneński do Rzymu, zanim

jednak dokazał swego, Zygmunt pomimo zwycięstwa nad Orszą uląkł się Maxymilianowych postrachów, stronnictwo przeciwne Łaskiemu wyzyskało jego nieobecność, na czele tego stronnictwa stanął podkanclerzy Krzysztof Szydłowiecki, oraz ambitny sekretarz a wkrótce podkanclerzy królewski Piotr Tomicki. Pierwszy kazał sobie za to drogo Habsburgom zapłacić, drugi w opozycji przeciw Łaskiemu szukał swej kariery, i polityka polska zwróciła się niespodziewanie z przyjaźnią ku Austrii. Przyszedł do skutku w r. 1515 kongres wiedeński, na którym cesarz Maxymilian wyda wnuczkę swoją Maryą za Ludwika, syna Władysława Jagiellończyka, wnuka zaś swego Ferdynanda ożenił z Anną, córką Władysława, i w ten sposób w razie bezpotomnego zejścia Ludwika niewątpliwą sukcesją Habsburgom na tronie czeskim i węgierskim zapewnił. Zygmunt I nie tylko na wszystko przystał, ale zjechawszy osobiście na kongres wiedeński, obecnością swoją tryumf Maxymiliana i dynastji habsburskiej nad jagiellońską uświęcił. Gdybyż to był uczynił dla zwrócenia wszystkich sił polskich na Moskwę, gdybyż za tak stanowcze odstąpienie praw Jagiellońskich i jedności słowiańskiej z Czechami, otrzymał od Maxymiliana stanowcze poparcie w sprawie pruskiej, można było kongres wiedeński z jego strony zrozumieć i wytłumaczyć. Ale Zygmunt dziedzictwo Jagiellońskie sprzedał za miskę soczewicy. Cesarz przyrzekając obojętne zachowanie się i pośrednictwo w wojnie moskiewskiej i w sprawie pruskiego hołdu, wpływ swój i zwierzchnictwo nad Zakonem przeciw sobie zastrzegął, a czyniąc się w sprawach polsko-krzyżackich rozjemcą, nadal Polskę w zależności od siebie utrzymał.

Powrócił tymczasem z soboru laterańskiego Jan Łaski i dokładał wszelkich usiłowań, ażeby zgubne następstwa kongresu zniweczyć. W tajnej radzie królewskiej zawrzała zacięta pomiędzy nim a Tomickim walka. Zygmunt na stronę Tomickiego się przechylał, ale chwilami i Łaskiego

słuchał, obom inną politykę, jednemu oficjalną, drugiemu nieoficjalną pozwalał prowadzić, a zład dyplomacya polska z następnych lat pomimo całego szeregu zdolnych dyplomatów (Erazm Ciołek, Krzycki, Dantyszek) przedstawia zupełny brak konsekwencji, stanowczości i przewodniej myśli. Za wpływem Tomickiego poślubił owdowiały król w r. 1518 krewną cesarską Bonę Sforeyą. Księżniczka ta włoska przyniosła mu w posagu majątek (ks. Barskie) leżący we Włoszech, o który nieustanne toczyły się spory, gdy zaś spory te tylko zapomocą cesarzów mogły się na rzecz Zygmunta rozstrzygnąć, w tem większą się król od Habsburgów podawał zależność. Trudno zaiste uwierzyć, że były lata, w których dyplomacya polska obracała się około Baru, z poświęceniem najistotniejszych polskich interesów.

W niczem słabość Zygmunta tak nie zaszkodziła Polsce, jak w sprawie pruskiej. Zostawieni w r. 1466 w Prusach wschodnich Krzyżacy, chociaż zupełnie bezsilni, nie mogli jednak zapomnieć dawniejszej swojej świetności i niemieckiej buty, oglądali się na Niemcy, cesarza i papieża, wzbraniali składać hołdu i nieustanne Polsce gotowali kłopoty. Były to jednak ostatnie porywy zapowiadające ich niechybny upadek, a za Zygmunta rozstrój wewnętrzny zakonu takie już przybrał rozmiary, ludność pruska tak głośno za panowaniem polskiem się oświadczała, że Polska potrzebowała tylko gotowy owoc zerwać z drzewa. W r. 1510 umarł wielki mistrz Fryderyk saski, wybrano siostrzeńca Zygmunutowego, urodzonego z siostry jego Zofii, Albrechta Brandeburczyka. Był to niebezpieczny wybór, który Zakonowi zapewnił pomoc sąsiedniej i wrogiej nam zawsze Brandeburgii i nawzajem znaczenie jej wzmagał. Zygmunt jednakże po niejakiem wahaniu przepuścił z wojskiem do Prus Albrechta, który oczywiście wzbraniał się złożyć hołdu a werbując posiłki w Niemczech, nawet z Moskwą przeciw Polsce wiązać się zaczął. Po długich sporach wybuchła w roku 1520 wojna z Zakonem, w całej Polsce i Prusiech

oddawna oczekiwana, popularna, na którą sejm po sejmie olbrzymie uchwalał podatki; oręż polski dotarł zaraz w pierwszym roku do bram nowej stolicy Krzyżaków, Królewca, a nadsięgające z Brandeburga posiłki zniszczono pod Gdańskiem. Pomimo tego, że król zbyt wielkiej nie rozwinął energii i na zawieszenie broni zaraz w r. 1520 zezwolił, położenie Albrechta stało się rozpaczliwem. Księżęta pomorski i mekleburski, król Danii zawarli z Zygmuntem w r. 1524 przynierze; papież widząc, że w Prusiech przyjmował się świeżo wówczas wybuchły protestantyzm i gorliwych zwolenników znajdował w Zakonie, odwrócił się od Albrechta. Obsaczyli go ściśle naokół Polacy, sejm z r. 1524 na wojnę wielki uchwalił podatek, potrzeba jeszcze było wytrwać krótką chwilę, a niebezpieczne gniazdo krzyżackie byłoby samo upadło. Dla osiągnięcia takiego celu, dla załatwienia najżywotniejszej dla Polski sprawy, należało wytrwać za wiekopomnym przykładem Łokietka, Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka. Byłaby Zygmunтови przebaczyła historia i utratę Smoleńska i ustępstwo zrobione Habsburgom, gdyby wiedziała, że owocem tych ustępstw było wcielenie Prus, ostateczne złamanie Zakonu i tej niemieckiej przewagi, której chorągiew Zakon w samem wnętrzu Polski i Litwy podnosił.

Pokonanie Prus nie było zresztą dla Polski jedynie sprawą zemsty lub sprawą honoru. Z chwilą, kiedy Jagiello nowie na południu w Czechach i we Węgrzech rzekli się swojej polityki na rzecz Habsburgów i zezwolili na powstanie nowej austriackiej monarchii, z tą ważną chwilą musiała Polska myśleć o zdobyciu sobie naturalnej granicy od północy, o zdobyciu w całej ich rozciągłości brzegów Bałtyckiego morza. Należało już przewidywać, że około tego morza skupi się cała polityka północnej Europy, do której się Polska, wyparta z Czech i Węgier, liczyła. Odkąd na zachodzie Europy w skutek odkrycia nowych światów powstał handel przez oceany a na jego podstawie

nowe umysłowe i gospodarcze zbudziło się życie, morze Bałtyckie dla północnej Europy nabrało nieznaney przedtem wagi, stało się jedyną wielką drogą łączącą ją z Zachodem i z jego cywilizacją. Nie ulegało wątpliwości, że o panowanie na tem morzu pokuszają się wszystkie sąsiadujące z niem narody: Szwecya, Dania, Niemcy i Moskwa, że państwa te o posiadanie brzegów Bałtyku wystąpią do śmiertelnej walki. Nie miałaż Polska do tej walki się przygotować, ujść Niemna zająć a temsamem ujścia Wisły sobie na zawsze zapewnić! Miałaż je oddać Niemcom i potęgę ich nad morzem utwalić, miałaż pozbawiać się powietrza, światła i ruchu? A jednak to wszystko się stało.

Śmielszą politykę wobec Zakonu podejmowała Polska właśnie w chwili, kiedy przeciw groźnej potędze Habsburgów, zbudziła się do walki Francya a szukając wszędzie sprzymierzeńców, starała się poraz pierwszy z Polską bliższe zawiązać stosunki. Niedoznawszy też w sprawie pruskiej spodziewanych korzyści z habsburskiego przymierza, poszedł Zygmunt chwilowo za głosem wytrwałego ich wroga Jana Łaskiego i zawarł w r. 1524 przymierze z Francją, ale wkrótce przestraszywszy się znów Habsburgów i możebnego ich związku z Moskwą, cofnął się przed śmiałością swego zamiaru. Miłując nadewszystko spokój, pomimo sprzeciwiania się Łaskiego i znacznej części senatu, znalazłszy ludzi jak Tomicki, którzy mu wtórowali, pogębionemu Albrechtowi podał rękę do zgody, zwrócił zabrane grody, dozwolił rzucić habit zakonny, przyjąć protestantyzm i dziedzicznym księciem Prus pod zwierzchnictwem Polski się ogłosić. W miejsce Zakonu zdegenerowanego, znieawidzonego przez ludność, wstąpił książę dziedziczny, który tę ludność umiał wkrótce pozyskać, i odrębności Prus stał się głośnym reprezentantem. W r. 1525 złożył Albrecht na rynku krakowskim uroczysty hołd Zygmunutowi, a trzech jego bracia Jerzy, Kazimierz i Jan brandenbursecy otrzymali prawo następstwa na tron pruski w razie wygaśnięcia bezpośrednich

potomków Albrechta. Dla Polski już ta tylko pozostała nadzieja, że po wygaśnięciu licznie rozrodzonej hołdowniczej dynastyi kiedyś może przecież Prusy książęce obejmie i w swój skład wcieli. Tak dla chwilowej korzyści i miłego spokoju podpisano hańbiący traktat, który niejako był przyznaniem, że już Polska żadnej wielkiej sprawy podjąć i przeprowadzić nie zdoła.

W roku 1526 za przykładem Warneńczyka zginął Ludwik węgierski w bohaterskiej bitwie z Turkami pod Mohaczem. Ferdynand austriacki korzystając z zupełnej apatii Zygmunta, posiadał oba trony, węgierski i czeski. Na Węgrzech jednak stronnictwo przeciwne Ferdynadowi wybrało królem Jana Zapolyę, a pomiędzy dwoma współzawodnikami zacięta wszczęła się walka. Zygmunt znalazł sposobność, ażeby Austryą poparciem Zapolyi zupełnie sparaliżować, albo też stanowczem opuszczeniem Zapolyi naprawdę ją sobie pozyskać. Zamiast tego odgrywa król polski rolę biernego i niezdecydowanego pośrednika pomiędzy walczącymi stronami. Pobity pod Tokajem Zapolya znajduje schronienie u Jana Tarnowskiego w Tarnowie i tam z Łaskimi układa plan odzyskania tronu. Widząc bezskuteczność zabiegów w Polsce i u innych zagranicznych dworów, Hieronim (Jarosław) Łaski, synowiec arcybiskupa, wzywa pomocy sułtana Solimana, który rzeczywiście Zapolyi tron węgierski pod swoją opieką r. 1529 przywraca. Nie bez wiedzy króla prowadzili politykę Łascy, lubo oczywiście zaszli w niej zadaleko. Zygmunt narażony na gniew cesarza, zupełnem wyparciem się Łaskich i uległością starał się go przebłagać. Przewaga, którą cesarz Karol V uzyskał nad papieżem Klemensem VII, sprowadziła zaś na prymasa Łaskiego proces, w którym stolica apostolska wystąpiła przeciw niemu jako „sprzymierzeńcowi sułtana“. Dotknięty tem głęboko, umarł Łaski w r. 1531, jedyny za panowania Zygmunta wyższej miary mąż stanu, który jednak wobec miękiego charakteru Zygmunta zdolności swoje zupełnie

zmarnował¹⁾. Wielka przyjaźń z dworem rakuskim, zapiecztowana małżeństwem młodego Zygmunta Augusta z córką Ferdynanda Elżbietą w roku 1543, nie przeszkodziła n. p. Zygmunтови, że własną córkę Izabellę w r. 1539 za Jana Zapolyę wydał. Wyrabiała się w ten sposób ta polityka zewnętrzna Polski, która przeszła następnie w tradycję. Nikt na nią nie mógł liczyć, nikt jej zaufać, każdy ją nakoniec podeptał i opuścił.

W czasie kiedy od szczęku oręża drżała Europa, kiedy wznosiły się i padały trony, a dyplomacya nowożytna cały świat oplątała siecią podstępów i intryg, jeden Zygmunt monarchów europejskich moralizował, obsyłał listami nakłaniającymi do zgody i odpowiadał błagającemu o poparcie Zapolyi, że Polska do pokoju a nie do wojny chrześcijaństwu pomagać zwykła! Piękne te słowa, gdyby za nimi stały zastępy orężne, zdolne do poskromienia łamiącego pokój burzyciela, w ustach monarchy, który wszystkie wielkie zadania, stawione Polsce przez jego własnych przodków, w ciągu czterdziestoletniego panowania od niej odsunął a po części niepowrotnie złamał, stawały się pustym frazesem, bo on monarcha potężnego, groźnego wszystkim państwom, nikomu nie był niebezpiecznym.

§. 69. Przewaga społeczna szlachty.

I Kazimierz Wielki wielkimi ustępstwami pokój dla Polski okupił, ale wówczas było to koniecznością, bo Pol-

¹⁾ Liske dopatruje się za panowania Zygmunta dwóch stronnictw politycznych, na których czele stoją Łaski i Tomicki; Hirschberg przeciwnie istnieniu stronnictw, sprowadzając antagonizm Łaskiego i Tomickiego do osobistych uraz i dyktując im egoistyczne pobudki, w zdaniu tem widoczna jednak przesada. Najlepszą myśl rzuca Szujski, przedstawiając, że król siedział na dwóch stołkach i dwulicową politykę prowadził.

ska szczupła, wycieńczona, rozbita, spokoju koniecznie potrzebowała. Teraz po odzyskaniu Pomorza i przyłączeniu Litwy, po stuletniej wewnętrznej pracy naród stanął na szczycie swego rozwoju, nie na ubytek lecz na nadmiar sił swoich mógł prędzej chorować. Jeżeli się tych sił nie zorganizowało, nie popchnęło pod hasłem wielkich i porywających zamiarów, musiały one wewnątrz kraju burzyć i w bezużytecznych zatargach się trawić. Kazimierz W. zawarwszy pokój z Zakonem i Czechami, wiedział, w jakim celu to czyni, umiał całą swoją energią ku pracy wewnętrznej skierować, i olbrzymie osiągnął nią wyniki. Zygmunt usuwając narodowi wielkie jego posłannictwo z przed oczów, w reformie wewnętrznej przed każdym śmielszym krokiem podobnie się wstrzymał i dla miłego spokoju go poświęcił.

Niechętny, niedowierzający szlachcie na polu polityki król, nie miał też siły, ażeby ją wstrzymać w zgubnym socyalnym zapędzie, w pognębieniu innych warstw społecznych, które dotychczas umiały pewną samoistność zachować. Już przedtem w końcu XVgo wieku odebrała szlachta, nieznalazszy oporu w królach, samoistność duchowieństwu. Ustawa z r. 1496 ponowiona w r. 1504 zakazała przyjmować do kapituł katedralnych nieszlachtę z wyjątkiem pięciu kanonij, zastrzeżonych doktorom teologii, prawa i medycyny, na których zasiąść mógł plebejusz. Ustawa z r. 1505 wykluczyła bezwzględnie od biskupstw i prałatur nieszlachtę. Tak zamieniając urzędy kościelne w tłusty chleb dla swych synów, uczyniła szlachta kościół odgłosem swoich żądań i chęci. Teraz przyszła kolej na lud wiejski i miasta.

Z miastami poszła rzecz łatwiej, bo zaludnione Niemcami nie zbudziły w sobie ducha miłości ojczyzny; oparte na swoich średniowiecznych przywilejach, usuwały się od nowego życia politycznego i od jego ciężarów, od służby wojennej, podatków. Kiedy Alexander do wysłania posłów

na sejmy je zachęcał i wzywał, trzymały się na uboczu i dopuściły do tego, że na sejmie nie miały swojej reprezentacji, nie wywalczyły sobie głosu, jaki się im bezsprzecznie należał. Panowanie Zygmunta stanowiło dopiero dla niemieckich miast w Polsce chwilę rozstrzygającą o ich polonizacji. Pod wpływem nieustannych a zgodnych z okoliczną ludnością polską stosunków, pod wpływem dworu królewskiego, na który się zamożniejsi mieszczenie garnęli, pod wpływem wreszcie odrodzonej oświaty klasycznej, która cywilizacją polską podniosła i wobec średniowiecznej niemieckiej uczyniła postępową i modną, porzuciły miasta najpierw język urzędowy niemiecki a przyjęły łaciński, a następnie zaczęły się gwałtownie uczyć po polsku, i język polski w życie swe towarzyskie, kościelne i publiczne wprowadzać. Zapóźno jednak w miastach zbudził się ten patryotyzm polski, ażeby im do odzyskania wpływu politycznego dopomógł; już szlachta zawładnąwszy wyłącznie sejmem, dała im uczuć swoją przewagę i zaczęła w ich sprawy wewnętrzne, w interesa ich przemysłu i handlu na swoją korzyść się mieszać. Mieli jeszcze mieszczenie nie miały wpływ po za swymi murami, posiadali liczne dobra, dzierżyli nieprzejrzane sołtystwa. Na nieszczęście i tej niezmiernej potęgi nie umieli wyzyskać; usuwając się od służby wojennej, wydali temsamem dekret śmierci na samych siebie. Szlachta postawiła w roku 1496 zasadę, że kto służy wojenej nie pełni, nie ma prawa dóbr ziemskich posiadać i po kilkunastu latach uporczywej walki doprowadziła w r. 1538 do tego, że jednych mieszczen do wyprzedania swoich dóbr zmusiła, innym do nich zamknęła przystęp. Użyła przytem szlachta bardzo zręcznego środka. Czując potęgę mieszczen krakowskich, niezmierne dostatki, inteligencją i wpływowe stanowisko na dworze, widząc, że Kraków stanąwszy na czele innych miast, mógłby jej wydrzeć przewagę, uczyniła dla mieszczen krakowskich wyjątek, pozwoliła im i dobra posiadać i posłów na sejm wysyłać, a wy-

jątek ten nie znaczący zobojętnił Kraków dla interesu innych miast i postawił go po stronie szlachty. Patrycyusze krakowscy: Bonary, Betmany, Pipany, Szembeki, Morsztyny odrywali się nawet po tym łatwym pomoście od miasta, wydobywali zwykle zagraniczne dawne nobilitacye i przechodzili na senatorskie krzesła, w możnowładztwo, zamiast na czele mieszczaństwa stanąć i w walce ze szlachtą skutecznie mu przodować.

Tymczasem szlachta wykluczając miasta z politycznego życia, rozpoczęła szturm na ekonomiczne ich stanowisko. Liczne ustawy zmierzają do tego, ażeby złamać samorząd miejski a nad całym przemysłem i handlem wojewodom stanowczą oddać władzę. Upaść miały przywileje cechowe i kupieckie, kupcom zagranicznym otwierano przystęp do kraju, ażeby zniżyć cenę zagranicznych towarów, szlachta zato uzyskała już w r. 1504 prawo wyprowadzania swych płodów bez opłaty cła. Przeszkadzano ludności wiejskiej w przenoszeniu się do miast, a w r. 1505 określono w ten sposób stosunek mieszczan do szlachty, że szlachcic oddający się zajęciom mieszczańskim traci temsamem szlachectwo. Na urzeczywistnienie tego programu określonego w ustawach potrzeba jednak było jeszcze dłuższego czasu, bo miasta niezważając na konstytucye sejmowe, strzegły swych praw w obrębie swych murów, a reformując je w nowym duchu, umiały sobie ich zatwierdzenie przez króla wyrabiać i do ciężkiego ze szlachtą gotowały się boju.

Trudniej jeszcze od miast przyszło szlachcie pognębić lud wiejski. Lud ten posiadał swoje wieczyste dzierżawy, z których opłacał drobne daniny i czynsze, posiadał własne sądownictwo i własną organizacją, której strzegł dziedziczny sołtys, stojący na czele każdej osady. Wobec tych osad wieśniaczych, ludnych, kwitnących, skromnie wyglądały folwarki szlacheckie, uprawiane czeladzią dworską lub roboczną, ugodzoną kontraktowo z osadzonym we wsi kmieciem, a często, kiedy szlachcic na wojenną wyruszył

wyprawę, leżące odłogiem. Rażący ten kontrast, jak to już wspomnieliśmy, wywołał w szlachcie uczucie zawiści do chłopów i chęć zupełnego nim zawładnięcia. Im więcej też szlachta przychodziła do wpływu, tem więcej z dążeniem tem swoim występowała; uzyskawszy w sejmie głos rozstrzygający, zostawiała królowi chętnie kierunek spraw politycznych, a sama chwyciła się najżywotniejszej dla niej, socyalnej kwestyi. Wywołał ją ogólny w Europie przewrót stosunków ekonomicznych. W XVtym wieku, jak o tem wspomnieliśmy wyżej, rozwinął się na szeroką skalę handel i zbyt zboża i w ogóle płodów surowych zagranicę a temsamem możność spieniężenia płodów własnego gospodarstwa, przechodzących domową potrzebę. Zjawiła się dla szlachcica-rycerza pokusa porzucenia oręża a chwycenia się pługą. Służba wojenna straciła dawny urok i znaczenie, chyba za osobnym żołądem, ziemiaństwo nabrało blasku i stało się dla szlachty powołaniem głównym, jeżeli nie jedynym.

Chcąc je urzeczywistnić, potrzeba było jednak zmienić zupełnie „wieś“ średniowieczną. Zabrano się najpierw do sołtysów, tych naturalnych stróżów swobody wieśniaczej, i dozwolono szlachcie skupować sołtystwa t. j. przymuszać sołtysów do opuszczania swego stanowiska za pewną zapłatę. Przyłączeniem gruntów sołtysich, zwiększyły się znacznie folwarki szlacheckie, zwiększyć się więcej jeszcze mogły uprawą pustek i karczunkiem lasu. Do tego potrzeba jednak było robotnika i ukrócenia swobody wieśniaczej. Odkąd szlachcic-dziedzic wsi sam zostawał sołtysiem, nikła dla osady wieśniaczej najskuteczniejsza rękojmia jej samorządu, nie było, ktoby jej praw zawarowanych niegdyś kontraktami z dziedzicem mógł i odważyć się bronić, pan narzucał swoją wolę sądowi ławniczemu osady, pan coraz to cięższe powinności i daniny nakładał. Zaczęli chłopci zbiegać, zaczęli tłumnie przenosić się na Ruś, gdzie im nieustanna kolonizacya łatwiejsze dawała warunki. Szlachta w płacz, a powolne sejmy z r. 1496, 1503, 1510, 1520

wydają coraz to surowsze zakazy opuszczania gruntu przez chłopów, dają szlachcie moc ścigania i sprowadzania zbiegów. Nie mając opieki prawa publicznego, tracił chłop swoje najdroższe prawo, osobistą wolność. Po długiej, cichej ale ciężkiej walce społecznej za Zygmunta I przykuła szlachta chłopów ostatecznie do roli. Gotując się wreszcie na wojnę pruską, wymogła na królu na sejmach, odprawianych w r. 1520 w Toruniu a w r. 1521 w Bydgoszczy, hańbiące ustawy, w myśl których każdy wieśniak bez względu na swe dotychczasowe prawa i przywileje, winien jest na znak poddaństwa co najmniej jeden dzień w tygodniu na gruncie pańskim pracować. Stworzono przymusową robociznę, która odtąd zwiększając się nieustannie, lud wieśniaczy podała w niewolę. Udawali się kmiecie ze skargami do króla, ale Zygmunt Stary uznał się niekompetentnym do ich rozstrzygania a temsamem zupełną władzę sądową nad wieśniaczym ludem przyznał dziedzicom: duchownym i szlachcie. Tylko więc w dobrach koronnych zachowali włościanie opiekę władzy monarszej. Zresztą sądownictwo pańskie, przymusowa robocizna, obostrzone przepisy o ściganiu kmieci zbiegających z roli, ponawiane zakazy przyjmowania ich do miast, nadały poddaństwu ludu wiejskiego sankcyą, którą tylko obyczaj i religia mogły miarkować i łagodzić.

Na wytłomaczenie szlachty polskiej godzi się tu i należy przytoczyć, że podobny przewrót dokonywał się podówczas na całym Zachodzie i że Polska pod tym względem nie stanowiła wyjątku. Poddaństwo ludu wiejskiego nie przeszkadzało też Polsce w utrzymaniu politycznego bytu, jak nie przeszkodziło Niemcom lub Francji. Jedna tylko zachodziła różnica. Na zachodzie szlachcie ujarzmiający chłopów sam równocześnie poddawał się jarzmu swego monarchy. W Polsce szlachcie ogłaszał się na swojej wsi absolutnym panem, ale równocześnie zastrzegał się uroczycie przeciw absolutum dominium własnego króla. Tkwiła w tem sprzeczność. Wolność u góry nie miała z dołu na-

turalnej podstawy, była pozorem a stawała się środkiem, ażeby absolutum dominium nad ludem wieśniaczym utrzymać tem bezpieczniej.

§. 70 Nowy ruch szlachty.

Ciężkim trudem wieśniaczego ludu podniosły się teraz i rozszerzyły folwarki pańskie, zwiększyły dochody, wzniosły okazałe dwory, a tak obok możnowładztwa stanął liczny stan zamożnej szlachty, która uwolniona od trosk codziennego życia, mogła już teraz ambicyi swojej szersze puścić wodze i o wyższem wykształceniu przedewszystkiem pomyśleć.

Dotychczas tylko duchowieństwo i młodzież arystokratyczna pobierała wyższe nauki, teraz cała szlachta znalazła środki, aby synów swoich do wyższych szkół, do Krakowa lub zagranicę, mianowicie też do Włoch wysyłać, a światło nauki, ograniczone do szczupłego dotąd kółka, rozlało się obecnie po całym narodzie. Nie była to już zaskorupiała, scholastyczna, średniowieczna wiedza, do której ogół się garnął, ale odrodzona literatura starożytna, świat Greków i Rzymian, pełen uroku i czaru, pełen swobody i poezyi, oparty, zbudowany na poczuciu skończonego, klasycznego piękna. Wytworność cycerońskiej mowy, wolna i nieznająca żadnych pęt filozofia, prawdziwa, do najgłębszych tajników społecznego i politycznego życia sięgająca historia, nieśmiertelne dzieła poetyczne, niedościgłe utwory starożytnej rzeźby i architektury, wszystko to odgrzebane z zapomnienia i pyłu wieków, rozpowszechnione przez sztukę drukarską, która się już w ostatnich dziesiątkach XVgo wieku do Polski dostała, zrozumiane, pojęte, odczute, działa na wyobraźnię, porywa za sobą, olśniewa, unosi umysły. Zarówno do akademii jako też do licznych jej kolonij i do szkół wyższych, utrzymywanych przez niektórych

biskupów i miasta, przybywali na profesorów z zagranicy humaniści, polacy i cudzoziemcy, którym do walki z ciemnotą scholastyczną nie brakło zapału i wiedzy. Obok szkół wyższych: w Poznaniu (ta przed innemi staraniem biskupa Lubrańskiego zakwitła), pułtuskiej, lwowskiej, toruńskiej, elbląskiej i gdańskiej, powstaje mnóstwo szkółek niższych, klasztornych i parafialnych, drukuje się wielka ilość książek szkolnych w nowym ułożonych duchu, krzewi w niższych warstwach narodu oświata. Ludzie zajmujący wybitniejsze stanowisko społeczne (podkanclerzy Tomicki, biskup poznański Lubrański, wojewoda krakowski Kmita), pozują na mecenasów odrodzonej nauki i literatury. Każdy dygnitarz utrzymuje liczne stosunki z zagranicą, idzie mu o to, ażeby korespondencya jego wytwornym swoim łacińskim stylem dawała jego humanistycznemu wykształceniu świadectwo, ażeby dedykowane mu poezye i dzieła sławę jego szerzyły. Szuka więc zdolnych i wykwintnych sekretarzy prywatnych, szuka poetów, autorów, nie zapomina o nauczycielach humanistach dla swoich dzieci. W kilku pierwszych dziesiątkach XVIgo stulecia naród polski nie do poznania się zmienił. Znikła chłopska rubasznosc w obyczajach, w ułożeniu na polor towarzyski, na „dworskość“ kładziono niezmierną wagę, o piękny klasyczny styl łaciński w mowach publicznych i piśmie biegano w zawody, znikł mistycyzm średniowieczny, zbudził się zmysł artystyczny, swoboda myśli i słowa. Żywe już oddawna stosunki z ogniskiem tej nowej cywilizacyi, Włochami, powiększyło jeszcze małżeństwo Zygmunta z Boną Sforzą, księżniczką medyolańską, dwór królewski stał się dla humanizmu istotnem ogniskiem i szkołą, język włoski zapanował na nim obok łacińskiego jako rzecz mody, mnóstwo Włochów artystów, uczonych, kupców, rzemieślników napływało do Polski. Podniósł się przemysł i handel, budowały i przerabiały wspaniałe świątynie i gmachy w stylu odrodzenia, poczynając od zamku królewskiego i kaplicy Zyguntowskiej na krakowskim Wa-

welu. Wsławili panowanie Zygmunta trzej poeci piszący po łacinie: Andrzej Krzycki, słynny ze swej złośliwości i dowcipu, Jan Dantyszek, obaj używani do spraw dyplomatycznych i wyniesieni w końcu na stolice biskupie, oraz większy od nich, znany w całej Europie z prawdziwie poetycznego talentu i mistrzowskiej formy, uwieńczony w Rzymie, niestety zawcześnie zmarły Junicki. Kwitnące oddawna w Polsce nauki matematyczne wydały wówczas geniusz Mikołaja Kopernika, który dziełem swoim o obrotach ciał niebieskich (r. 1543) myśl ludzką na nowe pchnął tory i niezmiernie jej otworzył przestrzenie.

Przyniósł więc humanizm, kiedy się w Polsce już zupełnie rozwinął, nieobliczone ze sobą korzyści. Podnosząc cywilizacyjnie ogół społeczeństwa, nadając mu świetny polor, zbliżył nas do Zachodu, od którego wskutek zbyt długo przeciągającego się scholastycznego kierunku jużśmy się zaczęli oddalać. Wiążąc nas nierozzerwalnie z Zachodem, podał nam nadto humanizm do rąk pochodnią wiedzy, z którą śmiało mogliśmy pójść na Ruś i na Litwę. Wiedza dotychczasowa scholastyczna z trudnością tylko mogła się mierzyć z cywilizacją ruską panującą na Litwie. Akademia krakowska, w której istniało osobne dla Litwinów kolegium, wysyła pewną ilość księży na tę Litwę, która katolicyzm przyjęła, lecz do tego cały jej wpływ w XVtym wieku musiał się ograniczać. Dopiero humanizm zaczyna panów litewskich od ruszczyzny odwracać a do społeczeństwa polskiego, jego języka i cywilizacji zbliżać. Mnóstwo uczonych Polaków jeździ i przebywa na Litwie, dwór Zygmunta na Litwie staje się ogniskiem humanizmu a zarazem polskości, powstają pierwsze wyższe szkoły z humanistycznym kierunkiem. Pod wpływem humanistycznej nauki prawa rzymskiego dokonywa się też kodyfikacja praw litewskich, którą Zygmunt I w r. 1530 zatwierdza. Statut litewski, olbrzymi krok w rozwoju Litwy, przenosi do niej mnóstwo urzędzeń

polskich a spisany już jest nietylko w ruskim i łacińskim ale i w polskim języku.

Obok dodatnich wywarł jednak humanizm na społeczeństwie naszym i ujemne skutki. Działając głównie przez odrodzenie literatury starożytnej, prowadził do niewolniczego jej uwielbienia, do wykształcenia, któremu na samostną pracę trudno było się zdobyć. Mógł złemu zaradzić kierunek wychodzący z góry, instytucya naukowa, któraby pracę naukową na nowym gruncie, ale na serio podjęta, potrzeba było uniwersytetów w nowym zorganizowanych duchu. Przeszkadzał temu uniwersytet krakowski: magistrowie jego broniąc swego kawałka chleba i swego znaczenia, bronili zarówno scholastyzmu jako też monopolu nauki na całą Polskę, przyznanego im przywilejem. Już w końcu XVgo wieku pod wpływem Kalimacha rozpoczyna humanizm zapamiętały szturm w bramy uniwersytetu, zdobywa sobie w nim chwilowy wpływ, lecz budzi zarazem gwałtowną reakcyą i musi ustąpić. Sprowadzony z zagranicy na reformatora uniwersytetu głośny humanista Celtes, opuszcza Polskę i jedzie do Wiednia spełnić to wielkie zadanie. Za Zygmunta I powtarza się walka. Po stronie reformy stoi sam król, stoją sprowadzeni przezeń humaniści, Jan Silwius Siculus i Garsias Hiszpan, stoi oświecony biskup krakowski, kanclerz uniwersytetu, Konarski, ale uniwersytet pod wodzą smutnej pamięci scholastyka Mikołaja z Bystrzykowa apeluje do synodów i do papieża, i zwycięża¹⁾. Zygmunt I zapomniał, że jest synem Kazimierza Jagiellończyka. W bezużytecznych walkach, które jedno słowo królewskie i jeden starosta grodowy mógł przeciąć, trawią się najlepsze siły uniwersytetu, który paraliżując wszystko, sam

¹⁾ Szujski broni scholastyków krakowskich, przypuszczając, że walką w obronie religii, zagrożonej przez humanizm. Zdaje mi się jednak, że trudno czynić bohaterami ludzi, którzy byli raczej wszystkim innym.

szybkim krokiem zmierza do zupełnego upadku. Upadek ten objawia się najwyraźniej w odwróceniu się od uniwersytetu tej warstwy społecznej, która przodowała w narodzie, szlachty. Ogół profesorów i uczniów, z rzadkimi wyjątkami, to synowie małomieszczan i włościan a uniwersytet zamyka się w sferze mieszczańskiej i po za nią stanowczego nie wywiera wpływu. Gdy zaś poziom nauki w szkole głównej się obniża i nauka prawdziwa nie znajduje w niej opieki i ogniska, w ślad za tem idzie też, że wykształcenie humanistyczne w Polsce staje się też coraz więcej bezpłodnem i encyklopedycznym. Charakter ten oświaty uwidocznia się na polu literatury. Piśmiennictwo zagraniczne ma u nas szerokie pole odbytu, uczeni polscy utrzymują bliskie związki i korespondencyą z najgłośniejszymi mężami nauki zagranicą, spotykamy się z wydaniem autorów starożytnych drukowanemi w Polsce, ze zręcznymi naśladowcami poezji klasycznej, ale tak mizerni historycy jak Wapowski lub Decyusz niegodni są ani zbliżyć się do Długosza, a zamiast potężnych myśla swoją pism politycznych jak memoryał Ostroroga, literatura polityczna wydaje tylko niezliczone mnóstwa satyrycznych wierszydeł i szydzących paszkwilów. Błazen królewski Stańczyk, który pozorami blasku nie dał się olśnić i gorzką prawdą królowi i możnym panom rzucał natrętnie w oczy, zdobył sobie niezmierny rozgłos i przeszedł w tradycyą narodu.

Szlachcie polskiej ze wszystkich nauk humanistycznych najwięcej podobało się prawo, które do sądownictwa, do urzędów, do życia politycznego miało ją przysposobić. Prawo polskie, rodzime, naukowo nie było jeszcze opracowanem, chwytano się więc jak dawniej nauki prawa rzymskiego i kanonicznego, ale nauki odrodzonej, która scholastyczną formę już porzuciła; z jej metodą i pomocą zaczęto dawne prawa polskie w zbiorze praw Łaskiego złożone badać, w ich duchu tłumaczyć, na sejmach reformować i kodyfikować, a umysły szlacheckie nabrały tego prawniczego zakroju i za-

cięcia, tej prawniczej swady, jaka już do końca Rzeczypospolitej pozostała wybitną ich cechą. Na nieszczęście zmysł prawniczy nie jest jeszcze zmysłem politycznym, który jasno widzi położenie, chwytą środki zaradcze a do ofiar osobistych czynną przykładą rękę. Nauka prawa rzymskiego dobrze pojęta z zasadą swoją, że panujący stoi ponad prawem, mogła być wprawdzie wpłynąć zbawiennie na umysły szlachty, ale ogół tej szlachty zadawalnając się wykształceniem encyklopedycznym, nie wnikał dość głęboko w naukę prawa rzymskiego, jak to czyniła młodzież arystokratyczna XVgo wieku, ażeby dojść do przekonania, że siła rządu była zasadniczą prawą i państwa starożytnego podstawą. Z literatury greckiej i rzymskiej przyswajano sobie o wiele łatwiej pojęcia i frazy o zgubnych skutkach „tyranii“, o wolności i równości obywatelskiej, niż pojęcia obowiązku i posłuszeństwa dla władzy, wybierano tylko to, co do wyrozumowania ówczesnego kierunku szlachty mogło z łatwością posłużyć: niewolą istniejącą w Rzymie i Grecji usprawiedliwiano gnębienie polskiego chłopą; równością obywatelską w Sparcie, Atenach i Rzymie uzasadniano zawiść swoją ku możnowładztwu. Jeśli zaś pomyślano o tem, że wolność łatwo się może wyrodzić w swawolę, to znalazł się argument z Cyncerona: od czegoż cnoty obywatelskie? Rzecz charakterystyczna, nie drukowano u nas zbiorów prawa rzymskiego, ale dwa razy książkę Cyncerona o cnotach obywatelskich (*De officiis*) a cztery razy podobną książkę Seneki za panowania Zygmunta I.

Drugiem niewątpliwie szkodliwym następstwem humanizmu było osłabienie religijności w narodzie i dalsze obyczajów zepsucie. Z odrodzonej literatury starożytnej brały społeczeństwa średniowieczne nietylko rzeczy piękne i wzniosłe, ale zarazem wszystko, co w niej było złem i szpetnem. Rozwiązałem było życie humanistów. Jeżeli jednak na Zachodzie z tego braku względów na moralność i prawo panujący dla wzmocnienia swej władzy robili użytek a poli-

yka ich wychowywała ludzi przewrotnych ale zręcznych i śmiałych, tu nas w braku takiego kierunku z góry mieliśmy tylko niekorzyści zepsucia bez jego chwilowych korzyści. Moźnowładztwo duchowne i świeckie tem namiętniej zaczęło gonić za dostatkami, już bez dalszych politycznych ambicyi a z podeptaniem wszelkich na dobro ojczyzny względów; pomiędzy ludźmi politycznymi zjawiało się przekupstwo nieosłonięte żadnymi pozory, oraz brak zasad i prawdziwie politycznej ambicyi. Pierwszego Szydłowiecki, drugiego Tomicki bijącym przykładem. A przecież z polityków, których Zygmunt wychował, to może jeszcze najwybitniejsi.

§. 71. Drugie reformy Zygmunta.

Ani zmienione stanowisko ekonomiczne, ani zmieniony pod wpływem humanizmu kierunek wykształcenia i myśli nie były w stanie popchnąć szlachty na tę fatalną drogę, po której miała się przez trzy następne wieki poruszać. Było do tego potrzeba jeszcze wielkiego błędu, zupełnego zerwania ze zdrową tradycją przeszłości. Błąd ten popełnił Zygmunt. Zamykając się w biernej polityce na zewnątrz, abdykując z Czech i Węgier, ustępując ze sromem w Prusiech, cofając się przed wojną turecką i moskiewską, zgubił myśl wszelkiego zaczepnego na zewnątrz występu, oddalił od narodu, szlachty, te wielkie cele, do których dotąd wielkimi ofiarami zdążała, któremi się poila i w czerstwości utrzymywała. Skazując ją na bezczynność, zerwał równocześnie z drugą tradycją swych poprzedników, odepchnął od siebie szlachtę, odjął jej swój kierunek a wydał na łup moźnowładztwu. Nic dziwnego, że szlachta, w życiu politycznym niedojrzała, szła na lep mądrych ale przewrotnych panów i popierała ich zarówno we wzajemnych zapasach jako też w opozycyi do króla, którą panowie zrę-

cznie umieli rozdmuchać. Nie dziwnego, że kiedy król nau czony smutnem doświadczeniem ostatnich lat, w r. 1527 po raz wtóry do reform wewnętrznych przystąpił, nie znalazł już w szlachcie tak chętnego i powolnego jak przy pierwszych reformach narzędzia.

Najłatwiej jeszcze dała się szlachta nakłonić do nowej reformy wojskowo-skarbowej, która regulując te sprawy, zapowiadała równy rozkład ciężarów publicznych. Uchwalił ją też rzeczywiście sejm z r. 1527 bez żadnej przeszkody. Osobne komisye, złożone z wojewody, kasztelana i dwóch delegatów szlachty, miały przeprowadzić sumienne oszacowanie dochodów wszystkich dóbr, miast i miasteczek, a taxacya ta miała posłużyć za podstawę sprawiedliwego rozkładu podatków. Poborców podatków poddano należytej kontroli i wyznaczono im stałe pensye, aby raz koniec położył krzyczącym kradzieżom. Oprócz tego mianował król z hetmanem w każdym powiecie porucznika, który z pomiędzy szlachty wybierał pod swoją chorągiew rycerstwo, na wskazane miejsce je prowadził, za utrzymanie karności odpowiadał i żołd regularnie wypłacał.

A jednak reforma ta tworząca stałą armią i dająca rękomię, że uchwalone przez sejm podatki rzeczywiście od wszystkich ściągnięte i na zamierzony cel obrócone zostaną, rozbiła się znowu o opór możnowładców uchylających się od publicznych ciężarów. Oporu tego przełamać na wpół przeprowadzonej taxacyi dopilnować nie zdołał Zygmunt, znowu dla braku energii i wytrwałości. Skończyło się później w r. 1544, pod naciskiem niebezpieczeństwa grożącego od Turków, na dokładniejszym określeniu porządku pospolitego ruszenia — na papierze, bo o wykonaniu ustaw nikt już na seryo nie myślał.

Zawiedziona w swoich oczekiwaniach szlachta straciła ufność do króla i z największem niedowierzaniem przystąpiła do zamierzonej przezeń reformy na polu kodyfikacyi. Zbiór praw Łaskiego (1505) w chronologicznym ułożony porządku,

rozszerzył wprawdzie znajomość ustaw, ale nie czynił wcale zadość istniejącej potrzebie. Zamieszczone w nim a w przeciągu dwustu niemal lat powstałe ustawy zawierały w sobie mnóstwo luk i sprzeczności. Należało te luki zapełnić, sprzeczności usunąć, wątpliwości wyjaśnić i wszystkie prawa ułożyć w jedną systematyczną całość. Myślano o takiej kodyfikacji prawa już w pierwszej połowie rządów Zygmunta, poprawiono wiele zasad prawa polskiego pod wpływem rozbudzonej nauki prawa rzymskiego, w r. 1523 uchwalono na sejmie znakomity kodex procesu polskiego, ale dopiero sejm z r. 1532 wziął się do zasadniczej reformy. Wyznaczona przezeń komisya, z najznakomitszych prawników (między nimi Mikołaj Taszycki) złożona, wypracowała projekt t. z. korektury praw t. j. ogólnego kodexu. A jednak szlachta dając przystęp nieprzyjaznym podszeptom, mianowicie Kmity i Zborowskich, na sejmie z r. 1534 oświadczyła się przeciw przedłożonemu jej projektowi. Była w tem szkoda niezmierna, bo kodex odznaczył się pracowitym i gruntownym systematycznym układem, znosił nadużycia i dotychczasowy zamęt. Zygmunt przy pierwszej opozycji dał za wygraną sprawę kodyfikacji.

Z całego tak smutnego panowania Zygmunta dwa też tylko pocieszające możemy wydobyć fakta. Jednym z nich było wcielenie reszty Mazowsza po bezpotomnej śmierci ostatniego z mazowieckich Piastów Janusza w r. 1526, drugim wybór dziesięcioletniego Zygmunta Augusta na króla polskiego, dokonany w r. 1530 za życia ojca a strzegący kraj od srogich burz bezkrólewia. O dziedzictwo mazowieckie dopraszały się siostry zmarłego księcia, ale król pominął ich żądania pod wpływem Bony, która na licznych dobrach książęcych na Mazowszu otrzymała zabezpieczenie swojego posagu. Mazowsze zastrzegłszy zaś sobie odrębność swoich prawnych zwyczajów i skodyfikowawszy je w roku 1529, weszło chętnie jak osobne województwo w skład Korony i w całym jej życiu politycznym mianowicie zaś

parlamentarnem wzięło udział chętny, zobaczymy, o ile korzystny. Zresztą małoduszna polityka Zygmunta Starego zapewniła wprawdzie Polsce w drugiej połowie jego panowania bezwarunkowy, krótką tylko wojnę moskiewską (1534—1536) przerwany spokój, ale zaniedbanie wskazanego narodowi posłannictwa wtrąciło go w odmęt strasznej wewnętrznej anarchii w tej właśnie chwili, kiedy wszystkie okoliczne państwa gorączkowo się organizowały i uzbrajały.

§. 72. Wojna kokosza. Anarchia.

Najgorzej wpłynęły na umysły szlachty intryki, które się wszczęły na samym dworze starzejącego się i coraz więcej niedołęzniejącego króla. Wymierali dawni jego doradcy: Jan Łaski prymas, Krzysztof Szydłowiecki kanclerz, Piotr Tomicki podkanclerzy; zastąpili ich wprawdzie: Jan Tarnowski hetman i Samuel Maciejowski biskup krakowski, ale górował nad nimi wpływ Bony i jej zauszników. Chytra Włoszka wywróciła zasady otwartego i szlachetnego postępowania, któremi się dotychczas odznaczała polityka Zygmunta, otoczyła się podłemi kreaturami, które na najwyższe posuwała godności: Gamratem, Sobockim, Dzierzgowskim, umiała pozyskać dzielnego marszałka Piotra Kmitę, który Tarnowskiemu wpływu i sławy zazdrościł, i rządy na swoje rozpoczęła rękę. Środkiem tych rządów, podstawą dalszych planów a poniekąd i celem stało się zebranie olbrzymiej fortuny w gotowiźnie. Żaden sposób prowadzący do tego celu złym Bonie nie był. Dobre gospodarstwo w dobrach koronnych zasługiwało na uznanie, ale sprzedawanie urzędów sprowadzało demoralizacją, a przelewanie poborów uchwalonych na wojnę do prywatnej szkatuły, wyciskanie poborów postrachem urojonych napadów nie tylko że kraj ogołacało z obrony, ale nadto budziło słuszną nieufność w szlachcie,

przyzwyczajają sejm do zgubnego oporu w uchwalaniu podatków. Zarzewie to rzucone w tłumy szlachty przygotowało materyał do wybuchu ochrzczonego smutnem mianem „wojny kokoszej“. Burzyła Bona szlachtę do występów przeciw radom hetmana Tarnowskiego, ale jeszcze lepiej umiał zburzyć ją zwaśniony z Boną Kmita. Zwołana w r. 1537 na wyprawę przeciw Wołoszy szlachta, nie widząc przed sobą nieprzyjaciela, przekonana, że ją tylko celem uchwalenia poborów do kieszeni Bony ruszono, zawiązała się w koło obozowe i zaczęła z całą retoryką sobie podówczas właściwą rozprawiać i radzić. Wszystkie głosy szlacheckie schodziły się w jeden chóral skarg na politykę Zygmunta. Domaganie się reformy, głośne oburzenie na senatorów i duchowieństwo wychodziły z przekonania szlachty; odzywały się jednak przez usta oratorów zręczne podszepty Bony, skierowane przeciw niechętnym jej senatorom, a górowała nad wszystkim intryga Kmity, który Bonie całą swoją potęgę postanowił okazać. Wołano głośno, aby ściąganie bezprawnie rozdawanych dóbr królewskich, t. z. exekucya dóbr, poruszona przez Bonę, nie na sądach dworskich, lecz na sądach publicznych się odbywała, zmuszono króla do upokorzącego oświadczenia, że popolite ruszenie tylko z namysłem, za słusznemi przyczynami będzie zwoływał, a przedewszystkiem odmówiono upragnionych przez Bonę podatków. Cała ta wojna kokosza nie miała też żadnego innego skutku, a przekonana tylko Europę, że w wielkiem i kwitnącem państwie znikła powaga tronu, upadł pod ciężarem zepsucia senat, a szlachta nie miała własnego programu i szła na lep demagogów.

Szanowali spółcześni Zygmunta jako człowieka, który żadną namiętnością wysokiego swego stanowiska nie splamił a z najlepszą wiarą i chęcią dla dobra narodu pracował. Szanując też i my w Zygmuncie człowieka, musimy pojąć w nim monarchę, który słabością swego charakteru

zmarował wszystko, co objął jako najcenniejszą po przeszłości spuściznę. Znalazł naród zdrowym, pozostawił go chorym, znalazł państwo w burzliwym ale silnym rozwoju, pozostawił je w chylącym się do upadku. Stawiając też panowanie Zygmunta na tle historii powszechnej, widząc, że inne narody cały swój rozwój zawdzięczają tylko silnej inicjatywie i przedsiębiorczości swych ówczesnych monarchów, musimy znaczną część odpowiedzialności złożyć z narodu naszego na barki cnotliwego ale niedołęznego Zygmunta¹⁾.

¹⁾ Wielkie różnice zdań pomiędzy historykami w ocenieniu Zygmunta. Kalinka potępia stanowczo tylko jego politykę zagraniczną: „opuścił Czechy i Węgry, aby przeciw Moskwie mieć wolne ręce, Moskwę zaniedbał, aby z Krzyżakami zakończyć i skończył z nimi najsmutniej, dla Polski najszkodliwiej“. Zresztą „nie jego wina, że dawnej z XVgo w. arystokracji za jego czasów zabrakło“. (Dlaczego się więc na niej opierał?). Szujski potępiając go również stanowczo za kongres wiedeński i sekularyzację, połowę winy składa na szlachtę, bo: „można żądać od króla, aby z gotowych żywiołów coś zrobił; aby zrobił coś z tych, które gotowemi i dojrzałemi nie są — trudno“. (A jednak Kazimierz, Olbracht i Alexander robili coś z temi żywiołami, a jednak na Zachodzie królowie sami kształcili dopiero te żywioły i w swoje wplatali je koło). Liske nietylko Zygmunta uniewinnia, ale uwałą kongres wiedeński i sekularyzację Prus za rzecz mądrej polityki wobec trudności, z któremi musiał się liczyć. Na to jedna odpowiedź. Wszakże trudności i przeszkody zewnętrzne i wewnętrzne zwiększyły się nie do porównania ku schyłkowi XVIgo w., a jednak czegoż to w gorszych warunkach trochę siły, woli i energii nie dokazał w dziesięciu latach swoich rządów Batory? Czy panujący zagraniczni nie spotykali przeszkód takich samych jak polscy i o ile większych?

Ciekawą jest także polenika pomiędzy Hirschbergem, który broni ówczesnej dyplomacji polskiej a Lucasem, który wykazuje w niej zupełny brak przewodniej myśli.

III.

Reformacya. Szlachta upada w walce swojej z anarchią o na- prawę Rzeczypospolitej.

(1548—1575).

L i t e r a t u r a :

Czy to dla braku drukowanych źródeł społecznych, czy też dla drażliwości przedmiotu, wiadomości nasze o panowaniu Zygmunta Augusta były do niedawna tak szczupłe, że o dziejach polskich z epoki reformacyi nie mieliśmy prawie żadnego wyobrażenia. Szkoła Naruszewiczowska dotknęła tych czasów tylko pod względem literackim (Ossolińskiego: „Wiadomości hist. kryt.“), Lelewelowska rozprawiała o nich wiele w podręcznikach, ale powierzchownie, bo bez znajomości źródeł, i nie umiała ich nawet dla swojej doktryny wyzyskać.

Seweryna Gołębiowski: „Czasy Zygmunta Augusta“ tomy 2. Wilno 1851, mimo szumnego tytułu są tylko zbiorem luźnych wiadomostek. Pierwsze pełniejsze opracowanie tych czasów znajdujemy w „Dziejach“ Szujskiego, tomie 2gim (1862 r.). Pojawiły się monografie, nieraz nader cenne, ale bez szerszego na współczesne stosunki poglądu:

Michał Baliński: „Pisma historyczne“, tomów 4. Warszawa 1843 (zawierają: „Pamiętniki o królowej Barbarze“ wydane osobno w r. 1837 i „Życie Andrzeja Wolana“); tegoż „Studia historyczne“. Wilno 1856.

Karol Szajnoch a: „Barbara Radziwiłłówna“ (Szkice historyczne).

Mikołaj Malinowski: „Stanisława Łaskiego prace naukowe i dyplomatyczne“. Wilno 1854.

Antoni Eichhorn: „Der ermländische Bischof u. Cardinal Stanislaw Hosius“, tomy 2. Mainz 1854—1855; tegoż „Der ermlaendische Bischof Martin Kromer“. Braunsberg 1868.

Cypryan Walewski: „Marcin Kromer“. Warszawa 1871; tegoż: „Jan Łaski“. Warszawa 1872.

Władysław Nehring: „O historykach polskich XVIgo w.“, 3 części. Poznań 1860—1862.

Jan Romanowski: „Wojna Zygmunta Augusta z Zakonem inflanckim r. 1557“. (Rocznik Tow. przyj. nauk poznańskiego. Poznań 1860), oraz „Otia Cornicensia“. Poznań 1861, pierwsza praca, która dotknęła walk parlamentarnych z czasów Zygmunta Augusta.

Emanuel de Noailles: „Henri Valois et la Pologne“, tomy 3. Paris 1867.

Pierwszym jednak, który podjął największą kwestyą dziewą ówczesną a mianowicie stronę polityczną reformacyi, na podstawie szerszych źródeł ją opracował a temsamem do głębszego pojmowania i badania tego ustępu dziejów dał pohop, był Wincenty Zakrzewski w książce: „Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce“. Lipsk 1870. Do tegoż przedmiotu wrócił jeszcze w Rozprawie „Rodzina Łaskich w XVIym wieku. II. Synowcowie prynasa: reformator Jan Łaski i jego bracia Hieronim i Stanisław“ (Ateneum 1882. III. Warszawa. Tamże literatura odnosząca się do Jana Łaskiego). Największą pracą tegoż autora jest dzieło: „Po ucieczce Henryka“. Kraków 1878, które rozłaczając na szeroką skalę dzieje bezkrólewioń, na cały wiek XVIty rzuca światło.

Z przeciwnym w wieku punktach poglądem na reformacyą i na ruch polityczny szlachty wystąpił Szujski we wspomnianej poprzednio rozprawie: „Odrodzenie i reformacya“. Kraków 1880.

Pośrednie stanowisko w tej kwestyi zajmuje Tarnowski w dziele „Pisarze polityczni“ (1886 tamże wyliczone rozprawy o pisarzach politycznych).

Źródłowa praca N. Lubowicza: „Istoriya reformacij w Polsceze. Kalwinisty i Antitrinitarij. Warszawa 1883“ zbgaciła wielce naszą znajomość wewnętrznego rozwoju protestantyzmu, głównie w Małopolsce.

Ważnym przyczynkiem jest rozprawa Bronisława Dembińskiego: „Die Beschickung des Tridentinums durch Polen und die Frage vom Nationalconcil“. Breslau 1883, tegoż: „Początki reformacyi w Polsce“. (Ateneum. Warszawa 1884).

O ile też dawniej stroniono od dziejów reformacyi, o tyle teraz przez wydawnictwa źródeł, przez opracowanie najważniejszych kwestyj i przez próby ogólnego poglądu szukamy

w nich klucza do rozwiązania zagadki późniejszych losów Rzpltej. Wyliczamy tu prace:

Władysław Krasiński: „Przyczynek do historyi dyplomacyi w Polsce“. Kraków 1872.

Tadeusz Piliński: „Bezkrólewie po Zygmuncie Auguście“. Kraków 1872. (Odb. z Przeglądu polskiego).

Józef Szujski: „Stosunki dyplomatyczne Zygmunta Augusta z Austryą“ (Przegląd polski 1864, oraz „Rozprawy i roztrząsania“ 1877); tegoż: „Charakterystyka Zygmunta Augusta“ (Rozprawy), wydaje nam się jednak raczej poetyczną niż historyczną, tegoż: „Ostatnie lata Zygmunta Augusta i Anna Jagiellonka“. Kraków 1878.

Stanisław Karwowski: „Wcielenie Infant do Litwy i Polski 1558—1561“. Poznań 1873.

Wojciech Kętrzyński: „O narodowości polskiej w Prusiech zachodnich za czasów Krzyżaków“. (Pam. hist. filoz. Akad. 1874).

Alexander Jabłonowski: „Rewizya zamków ziemi wółyńskiej w połowie XVIgo w.“. Warszawa 1876.

Dr. Antoni J.: „Zameczki podolskie na kresach multauńskich“. 3 tomy, wyd. 2. Warszawa 1880.

Adolf Pawiński: „Sprawy Prus książęcych za Zygmunta Augusta“. Warszawa 1879).

Fryderyk Bostel: „Przeniesienie lenna pruskiego na elektorów brandenburskich“. (Przewodnik nauk. Lwów 1883).

I. Sutowicz: „Przejsie Prus książęcych w dom elektorów brandenburskich“. Tarnów 1881.

Finkel: „Charakterystyka Zygmunta Augusta“. Lwów 1888.

Klemens Kantecki: „Sumy neapolitańskie“. (Przewodnik nauk. Lwów 1879).

Teodor Wierzbowski: „Zabiegi cesarza Maxymiliana o koronę polską 1565—1576“. (Ateneum. Warszawa 1879).

§. 75. Reformacya w Polsce.

W chwili ogólnego omdlenia, które za Zygmunta Staroego owaładnęło państwem i społeczeństwem, zjawił się nowy prąd dziejowy, który całym narodem do głębi wstrzą-

snął, z bezczynności go wyrwał, wielkie a trudne zadania mu postawił i ku osiągnięciu tych zadań zapalił go i popchnął. Rolę tę odegrała w Polsce ówczesnej reformacya, ruch religijny, do którego od dawna w całej Europie zbierały się materyały, a do wybuchu hasło w Niemczech dał Marcin Luter (1517 r.).

Mówiliśmy już o wielkiem rozprężeniu religijnem, moralnem i umysłowem, które się objawiło ku schyłkowi średnich wieków jako konieczne następstwo scholastycznego systemu. Wielkie sobory powszechne, pizański, konstancyeński, bazylejski, odprawiane w ciągu XVgo wieku, są nam dowodem, że w ramach tego systemu i jego środkami nietylko dalszy postęp ludzkości, ale nawet konieczna reforma kościoła nie dała się uskuteczyć. Widzieliśmy następnie skutki humanizmu, który swobodę myśli ludzkiej ze sobą przyniósł, nowe poglądy otwierał, nowych środków dostarczał, ale odwracając ludzkość od chrześcijaństwa, wstrząsał do reszty podstawami jego moralnego zdrowia, wywoływał swawolę myśli a jałowość czynów. Najgorsze objawy tego średniowiecznego ale spotęgowanego zepsucia i rozprężenia przedstawiała oczywiście instytucya, w której dotychczas skupiały się najwyższe zadania cywilizacyjne ludzkości, t. j. kościół, a sobór lateraneński, odprawiony w r. 1512 w chwili najwyższego rozkwitu humanizmu, zupełną swą bezsilność w sprawie reformy ujawnił.

Dopiero nadmiar zgorszenia i złego wywołał naturalną a zbawienną reakcyą, powrót do chrześcijaństwa, do religii, do Boga. Powrót do chrześcijaństwa od pogańskiego humanizmu, to dodatnia strona „reformacyi“ w najszerszem pojętej znaczeniu. Wielki ruch religijny starał się na podstawie chrześcijańskiej naprawić to, co się oddawna zepsuło, podnieść co upadło, a wydzielając z humanizmu to, co w niem było dobrem i pięknem, stopić je nierozdzielnie z cywilizacyą chrześcijańską i dla dalszego zużytkować rozwoju. Był ten ruch zjawiskiem dziejowem powsze-

chnem w łonie społeczeństw wychowanych na cywilizacji kościoła rzymskiego a humanizmem dotkniętych, był dążeniem tem większem, że celu swego ostatecznie dopiął. Zbudził zagasłe już uczucie religijne a za niem inne wzniosłe i szlachetne porywy, natchnął energią woli i czynu, przywrócił społeczeństwu zdrowie.

Rozwiązano wielkie zadanie dziejowe dopiero po wielu walkach i po wielu błędach, ale bez walki nie ma nigdy postępu, a przez błędy najczęściej droga do prawdy prowadzi. Walki wewnętrzne, niejednokrotnie niszczące i krwawe, były objawem myśli sięgającej głębiej, przekonania potęgującego się do fanatyzmu, energii zbudzonej do najwyższych poświęceń i zamachów. Błędy wyjaśnić łatwo. Zadługo ludzkość czekała na reformę legalną, wychodzącą z góry, a zniecierpliwiona posunęła się do niej sama i porwała zuchwale. Pojedyncze narody, prowincye, gminy a nawet jednostki starały się naprawić kościół, jego naukę i organizacją na swoją rękę. Działo się to tem łatwiej, że humanizm wszelkim objawom myśli i uczucia zupełną wyrobił swobodę. Pod tym ogólnem wpływem zbudził się jednak i kościół katolicki do nowego działania a legalni jego reprezentanci nie zardzewiałą bronią scholastycyzmu, ale nową bronią humanizmu i reformacyi dokonali na soborze trydenckim wielkiej reformy wewnętrznej i rozwiązali zagadnienia, bez których rozwiązanie społeczeństwo chrześcijańskie nie mogło się już dalej skutecznie rozwijać. Legalna ta reforma przyszła jednak po części zapóźno, wiele państw i narodów dokonawszy reformy na własną rękę, nie chciało uznać legalnej i od powszechności kościoła na długo odpadło ¹⁾).

¹⁾ Najrozmaitsze sądy panują o reformacyi w literaturze historycznej, głównie dlatego, że większość historyków ocenia ją jednostronnie tylko z kościelnego i religijnego stanowiska. W tym celu pisarze protestantcy i katolicycy identyfikują ją z protestantyzmem, pomijając jej

Obok religijnej i cywilizacyjnej miała reformacja także i polityczną swą stronę. Kościół katolicki w średnich wiekach stróżem był praw i swobody zarówno jednostki jako też całych społeczeństw wobec swawoli monarchów i ich gniożącej przewagi. Kościół bronił stale zasady, że papież jako namiestnik Chrystusów wszelką władzę na ziemi od Boga bezpośrednio otrzymał, monarchowie zaś część tej władzy tj. świecką dopiero z drugiej ręki od papieża biorą; kościół też w walce stanów z panującymi o samorząd i przywileje zawsze i wszędzie przodował. Otóż teraz protestanci, widząc jego niespożytą siłę, czując, że go sami pokonać nie zdołają, oparli się na zasadzie, że każdy panujący bierze władzę bezpośrednio od Boga, że w swoim kraju ma rozstrzygać o wierze poddanych (*cuius regio, illius religio*), a dążąc do zerwania z Rzymem, stawili królów i książąt na

związek z reformą kościoła legalną i ogólne jej cywilizacyjne i polityczne znaczenie, i pierwsi oczywiście jako protestantyzm ją chwala, drudzy potępiają i gania. I jedni i drudzy ze swego stanowiska mają słuszność, nie jest to jednak stanowisko historyczne. Zajmuje je w krytyce mojej książki X. Waleryan Kalinka.

Szujski w odczytach: „Odrodzenie i reformacja“ potępia bezwzględnie reformację, dlatego że wojnami religijnymi, polemiką różnowiedczą, zaciętością fanatyczną zburzyć miała najpiękniejsze owoce nowożytnego postępu a między temi owocami wylicza także: „zmartwychwstanie starożytności klasycznej!“ Nie rozumiem tej konsekwencji. Kto tak bezwzględnie i przesadnie jak p. Szujski potępił humanizm, dla kogo epoka humanizmu jest chwilą zupełnego upadku i rozstroju ludzkości, ten powinien był reformacją podnieść jako wielką reakcją w każdym razie chrześcijańską przeciw humanizmowi, o czym jednak p. Szujski tylko mimochodem wspomina. Czytając jego pracę, trzeba się mimowoli zapytać, co mogła zniszczyć reformacja, jeśli już przedtem humanizm dzieła zniszczenia dokonał? Czyż p. Szujski chce mieć rzeczywiście historią bez humanizmu i bez reformacji, dlatego że te dwa wielkie prądy dziejowe nie przeszły bez wstrząśnień i zamętu? Trzebaby dowieść, że ludzkość na średniowiecznych podstawach mogła się dalej rozwijać, trzeba nie wierzyć, że ludzkość przez wszystkie przewroty i burze do rozwoju ostatecznie zmierza, że droga, po której do tego celu się posuwa, mądrym opatrznem jest wytknięta zrządzeniem.

czele narodowych kościołów. Było w tem mądre wyrachowanie, że ci, którzy pragnęli się oddawna z pod przewagi Rzymu i duchowieństwa swojego wyzwolić, nie oprą się teraz pokusie rozstrzygania o wierze, że ze sposobności tak łatwego powiększenia swej władzy nie omieszkają skorzystać, że dlatego samego zaprowadzą narodowe kościoły, w których pierwsze im zostawiono miejsce. Wobec takiego niebezpieczeństwa i kościół katolicki zmienił dotychczasowe swe stanowisko, poświęcał chętnie swe przywileje i polityczne znaczenie, byleby go poparli panujący i od zupełnego ochronili rozbicia. Sprawa religijna występowała na pierwszy plan, usuwając na długie czasy wszelkie inne dążenia, w każdym narodzie tworzyły się dwa stronnictwa: katolickie i protestanckie, a zaciekłość religijna szła tak daleko, że każde stronnictwo dawało panującemu bezwzględne poparcie i absolutną władzę, byleby za tę cenę stronnictwo przeciwne poskromił i złamał. Nastąpiły straszne religijne wojny, wśród tych wojen zniknęły bezpowrotnie przywileje jednostek i stanów społecznych, a panujący, który ze swoim stronnictwem po krwawych walkach zwyciężył, był absolutnym panem i wobec własnego stronnictwa przewagi swojej na poskromienie możebnego oporu z łatwością mógł użyć. Kto rozstrzygał o wierze narodu, temu nikt nie śmiał odmówić prawa stanowienia o jego sprawach i zadaniach doczesnych, temu nikt nie mógł przeszkodzić w zbudowaniu silnej władzy rządowej. W ten sposób na dymiących się zgłiszczach religijnych wojen i prześladowań budowała się ostatecznie sprężysta administracya nowożytnego państwa, która skupiając w swoich rękach wszystkie siły narodu, obracała je na poparcie jego dalszego, wszechstronnego rozwoju. Tak użyli reformacyi do zbudowania silnej władzy rządowej książęta brandenburscy i sascy, Chrystyan w Danii, Gustaw Waza w Szwecyi, Henryk VIII i Elżbieta w Anglii. Tak posłużyła reformacya do zbudowania silnej władzy rządowej tym, którzy się zerwaniu z Rzymem sta-

nowczo oparli, którzy krwawo protestantyzm stłumili, jak Filip II w Hiszpanii a Ferdynand II w Czechach, Węgrzech i Austrii, a nikt inny, tylko mordercze wojny Hugenotów ugruntowały ostatecznie absolutyzm monarchów francuskich. Takie a nie inne czekało też reformacją i w Polsce zadanie.

Związana od wieków z kościołem i cywilizacją Zachodu, odczuwająca wszystkie prądy, w których cywilizacja ta naprzód kroczyła, nie mogła Polska pozostać obcą i zamknąć się przed wstrząśnięciem religijnem, które mieściło się w reformacji. Musiała je przejść, musiała je przetrwać, musiała z niego dla dalszego swego rozwoju wyciągnąć korzyści. Inaczej zrywała związek z Zachodem a zbliżała się lub wpadała wprost w objęcia Wschodu. Pytanie polegało więc w tem, czy i w jaki sposób Polska zdołała z reformacji skorzystać?

Zjawiła się u nas reformacja za panowania Zygmunta Starego wkrótce po pierwszym swoim wybuchu w Niemczech, i znalazła żywioły przyjazne i w ogromnem zepsuciu duchowieństwa mianowicie episkopatu, i w ludności niemieckiej gęsto w Prusach polskich i w miastach naszych osiadłej, i we wspomnieniu sympatyj husyckich, które niedawno temu hierarchia kościelna z trudem tylko w społeczeństwie szlacheckiem zdołała utrzymać. Najsilniejszym sprzymierzeńcem nowego ruchu były spory o dziesięciny i o jurysdykcją kościelną, które już od XIIIgo wieku toczyły się w Polsce pomiędzy szlachtą a duchowieństwem, a w których duchowieństwo nie chciało i nie umiało umiarkować się i zawczasu ustąpić. Wszystko to jednak nie wystarczało na wywołanie groźnego wybuchu lub przewrotu. Ku końcu drugiego dziesiątka XVIgo wieku, humanizm nie ogarnął jeszcze dostatecznie i nie przetrwał ogółu szlachty i nie przygotował temsamem gruntu do reformacji. Społeczeństwo polskie rolnicze, a więc spokojne, jak przedtem tak i teraz nie okazało się samo z siebie pohopnem do

głębszego, namiętnego roztrząsania zagadnień politycznych a tem mniej religijnych. Za zasługę należy też Zygmuntowi Staremu poczytać, że stanowczem wystąpieniem przeciw luznym reformacyjnym zachciankom uchronił kraj od zamętu. Nie przyszło mu zresztą trudno powstrzymanie „nowinek“ przybywających z zagranicy; wydał surowe edykty (bez sejmu) przeciw innowierstwu, ale nie potrzebował ich wykonywać, bo złe szerszych nie przybierało rozmiarów. Raz tylko z surową karą wystąpił król w r. 1525 wobec Gdańska, tam jednak szło raczej o poskromienie socyalnych i politycznych, niż religijnych zamieszek. Dopiero w drugiej połowie panowania Zygmunta, kiedy już humanizm rozszerzył się na szlachtę i do żywszego umysłowego pobudził ją ruchu, zaczyna reformacya działać na jej wyobraźnię. Młodzież mimo zakazów coraz to tłumniej wyjeżdża na uniwersytety zagraniczne, mianowicie niemieckie, зараżone protestanckim duchem, książki protestanckie przybywają do kraju, na dziedzińcach uniwersytetu krakowskiego sprzedawane, rozchwywane, i nie minęło kilkanaście lat a cała szlachta polska, mieszczaństwo a nawet znaczna część duchowieństwa zaczęła się do nowego kierunku nakłaniać.

Nie było jednak i teraz powodu do surowego poskramiania nowego ruchu, który objawiał się tylko na polu przekonań i uczuć a nie przechodził jeszcze, z rzadkimi wyjątkami, w dziedzinę czynu t. j. gwałtownego wywracania istniejących urządzeń kościelnych, który występował jako czynnik pod wieloma względami dodatni, zwracał społeczeństwo polskie od humanistycznego pogaństwa do chrześcijaństwa, od zepsucia do naprawy obyczajów, od niewiary i braku zasad do religii i głębszych przekonań. Ożywione wielką, trudną do rozwiązania sprawą, podnosiło się nowe pokolenie z ziemiańskiej ospałości i anarchii, w jaką pokolenie dawniejsze za Zygmunta Starego popadło, łączyło się, jednoczyło dla przeprowadzenia reformy kościoła. Ogół szlachty nie tykał zasad katolickiej wiary i obawiał się,

aby ich nie obrazić, nie pałał też niemiecką nienawiścią ku duchowieństwu, pragnął zachować dotychczasową hierarchią kościelną biskupią, a przede wszystkim obrządek katolicki, tak poetyczny i do uczucia jego i wyobraźni żywo przemawiający. Ale ogół ten przyzwyczaił się oddawna uważać stolicę apostolską za obcą sobie, uciążliwą, przez Włochów opionowaną władzę, tak samo więc jak za czasów Zbigniewa Oleśnickiego żądał teraz pewnej niezawisłości dla kościoła polskiego, i sobór kościelny polski pod prezydencją króla za najwyższą w państwie władzę kościelną rad sobie przedstawiał. Zniknąć miały różnice rzymskiego i wschodniego obrządku, a środkiem prowadzącym do tego celu było zniesienie celibatu księży, komunია pod obiema postaciami i zaprowadzenie języka polskiego w całej liturgii polskiego narodowego kościoła. Nie było więc w ruchu reformacyjnym polskim pierwotnie burzących, anarchicznych pierwiastków. Nie myślał nikt o swobodzie wyznania, o tolerancyi, żądano nadal kościoła jedyne go, panującego bezwzględnie, popartego przez państwo, karzącego odstępców świeckiej władzy ramieniem. Rozprawiano wiele o artykułach wiary, bo w czasach soboru trydenckiego, przed ukończeniem jego dzieła, któż tego mógł nie uczynić, kto o tem nie mówić, nie myśleć; ale zamierzoną reformę przedstawiano sobie w Polsce tylko na drodze legalnej, przez duchowieństwo polskie i rząd, ze współudziałem, z zezwoleniem o ile można stolicy apostolskiej. Nie rozstrzygnęła się jeszcze kwestya w łonie samego kościoła na soborze powszechnym, czy dalszy jego rozwój pójdzie drogą autonomii kościołów narodowych, czy też drogą bezwzględnej centralizacyi; żądania reformy objawiające się w Polsce nie wydawały się przeciwnemi wierze katolickiej, ale wydawały się nawet łatwemi do przeprowadzenia w obrębie katolicyzmu i organizacyi katolickiego kościoła. Dążenie to religijne szlachty tem śmieiej zresztą mogło się w Polsce rozwinąć, że nie dwuznacznie sprzyjało mu duchowieństwo.

Najwięcej oporu można się jeszcze było spodziewać od kapituł biskupich, które spierając się zawsze z biskupami, szukały przeciw nim opieki w Rzymie i do zwiększenia jego władzy zmierzały, ale duchowieństwo niższe jeden obóz stanowiło ze szlachtą, biskupi zaś ówczesni, kreatury Bony, niemający żadnego duchownego powołania, zapatrywali się na kościół narodowy ze stanowiska swoich osobistych korzyści. Kościół ten wyzwalał ich z pod uciążliwej kontroli Rzymu, oddawał im niemal samoistną władzę, zabezpieczał dochody, nie mieliż go oni właśnie pożądać i pragnąć? Na biskupów, na duchowieństwo ówczesne w strasznym materyalizmie zagrzęźłe, posiadała zresztą szlachta nader skuteczny środek: odmówienie dziesięcin, jednego z najważniejszych dochodów kościoła. Szlachta przestanie je uiszczać, starostowie przestaną exekwować wyroki kościelne, a tak za cenę uznania i przywrócenia dziesięcin spodziewano się najwięcej upartych duchownych dla myśli kościoła narodowego pozyskać. Popierało szlachtę w tym kierunku możnowładztwo, potentaci jak Górka i Firlej, Tarnowski i Kmita, Radziwiłłowie i Chodkiewiczę częścią z przekonania, częścią ażeby zdobyć sobie wielką popularność w narodzie i współzawodniczącym z nimi dotychczas biskupom nie dać się żadną miarą wyprzedzić¹⁾.

¹⁾ Tłomaczem dość u nas rozpowszechnionego poglądu na reformację w Polsce jest w recenzji mojej książki X. Kalinka. Potępiając reformację w ogóle, potępia się ją bezwarunkowo i w Polsce, zaprzeczając jej nawet politycznych korzyści. Miano się u nas nakłaniać do reformacji tylko z egoistycznych, materyalnych pobudek, czynili to ludzie bez czi, potęgując zuchwalstwo i anarchią, dzieląc się sami między sobą na niezliczoną ilość sekt. Przesadzie takiej przeczą jednak fakta, byle ich nie szukać w chwilach, kiedy reformacja przegrawszy w Polsce sprawę już dogorywała; wtedy i my jako czynnik destrukcyjny bezwzględnie ją poprzednio potępimy. Ale faktem jest, że ruch religijny ogarnął wszystko, co w narodzie było zacnem, inteligentnem i przystępnem religijnemu uczuciu, faktem jest, że z łona tego ruchu wyszedł jedyny program polityczny, jedyne solidarne stronnictwo, na które aż do sejmu czteroletniego zdobyliśmy

§. 74. Program naprawy Rzeczypospolitej.

Naród jednakże w zamierzonej reformie kościelnej oglądał się jedynie na króla, do którego ostatnie należało słowo. Czemże króla pozyskać? Pozwolić mu aby dobra kościelne zagarnął, jak to czynili ościenni panujący, to niepodobna, bo temsamem całe duchowieństwo popychało się do rozpaczliwego oporu. Znalazł się inny sposób. Główne utrzymanie królów stanowił dotychczas dochód z niezmiernych dóbr koronnych. Dobra te jednak pomimo urozystego zakazu ustawy sejmowej z roku 1504 Zygmunt I w drugiej połowie swoich rządów w niezwykle sposób uszczuplił. Jednając sobie możnych panów, jedne samowolnie rozdarował, drugie na potrzeby wojenne pozastawiał, kiedy podatki uchwalane na sejmach do kasy Bony spływały. Podnosił już Zygmunt myśl ściągnięcia tych dóbr bezprawnie rozdarowanych, lecz bezskutecznie; teraz z całą

się w nowożytnych dziejach. Sekciarstwo powstało później, gdy sprawa kościoła panującego upadła. Można o ludziach hołdujących reformacji, o tych, którzy zmienili wyznanie, powiedzieć że błądzą, ale nie można zaprzeczyć, że większość czyniła to z przekonania, nie wolno mówić, że to byli ludzie niecni. W XVIIym wieku starano się, ażeby reformacją z dziejów naszych zupełnie wymazać i istnieniu jej zaprzeczyć. Dziś tą drogą iść niepodobna. Dziś nie możemy jej ograniczyć do aspiracyj ku kościołowi narodowemu i do polemiki religijnej a odmówić jej programu politycznego i zbudzenia literatury, choćby dlatego że nie wiedzieliśmy, jakiemu czynnikowi mamy te korzyści przypisać. Przecież nie samemu humanizmowi, na którego owoce polityczne i naukowe patrzyliśmy za Zygmunta Starego! Możemy też reformacją uznać za błąd, z jej niebezpieczeństw zdać sobie w dziejach naszych sprawę i złe jej następstwa wykazać, ale nie potrzebujemy jej czernić i dobre strony zasłaniać. Nietylko zadanie historii ale i duma nasza narodowa na to nie pozwala. Jeżeli już faktem jest, żeśmy się w pewnej chwili reformacji chwycili, to lepiej dla nas, jeśli się wykaże z sumiennych historycznych badań, żeśmy to uczynili ogółem biorąc ze szlachetnych pobudek, żeśmy z reformacji starali się jak najwięcej dla naszego rozwoju wyciągnąć korzyści. Nie znaczy to przecież, że historyk o kościele narodowym lub o protestantyzmie dziś marzy.

stanowczością postawiła ją szlachta, i żądając exekucyi statutu z roku 1504 czyli t. z. exekucyi dóbr, nietylko zezwalała ale wprost domagała się od króla, ażeby wszystkie dobra koronne, nie zważając na krzyki i lamentsy ich posiadaczy, natychmiast i bez żadnego odszkodowania odebrał. Była to wprawdzie rewolucya społeczna rujnująca wiele możnowładczych fortun, ale wzgląd ten szlachtę do tem głośniejszego domagania się jej mógł tylko zachęcać. Z exekucją dóbr łączyła się konieczna reforma skarbu, wojska i administracyi, cały szereg skarg na nierząd dotychczasowy i żądań objętych jedną nazwą „naprawy państwa czyli Rzpltej“. Było pomiędzy temi żądaniem wiele przesadnych lub niewłaściwych, ale znajdowały się także żądania trafne i słuszne, ożywiało szlachecką naprawę Rzpltej jedno żądanie, bez którego żadna naprawa powieść się nie mogła: złamanie możnowładczej anarchii przez króla. Żądała szlachta, ażeby król ujął jej program, sformułował i przeprowadził, i to był najlepszy punkt jej całego programu, który w rękach dzielnego monarchy mógł do najzbawienniejszych doprowadzić skutków. Zrazu prawiła jeszcze szlachta wiele o wolności, myślała, że nieład da się ideą prawa, kodyfikacją prawa politycznego powściągnąć, w czem się wpływ filozofii platońskiej, wprowadzonej do nas z literaturą grecką przez reformacyą przebijają, o użyciu koniecznej siły przymusu choćby z ujnią wolności słabe miała pojęcie. Później w miarę rosnących przeszkód dźwigało się dążenie polityczne szlachty i większej nabierało treści. Przekonała się szlachta, że przeprowadzenie kościoła narodowego łatwem nie jest bynajmniej zadaniem, widzieli już jej przewódcy, że w chwili stanowej Rzym wszystkie siły wyteży, wystąpią ludzie trzymający z Rzymem, jedni z zasady i przekonania, drudzy z chwiejności i obawy, znajdzie się opór, a opór trzeba będzie koniecznie i bezwzględnie przełamać. Na to taksamo jak na złamanie możnowładztwa potrzeba siły, a więc uży-

czyć jej królowi, dopomóż mu do zbudowania silnej władzy rządowej. Ruch religijny zapuszczał głębsze korzenie, unosił szlachtę, słabły też teorye wolności, a w przewidywaniu bliskiej walki rodziło się poczucie silnego przywództwa i jednolitej władzy.

W ten sposób reforma kościelna wywołała i w Polsce reformę polityczną i z nią nierozzerwalnie się spłótła. Zarazem jednak związała się z niemi trzecia wielka idea: ostateczne przeprowadzenie unii litewskiej i pruskiej. Pomimo rozlicznych przywilejów unii, węzeł łączący dotychczas Litwę i Prusy z Polską był czysto dynastycznym. Litwa mianowicie posiadała całkiem odrębny rząd i odrębne tworzyła państwo. Cywilizacya polska, urzędzenia polskie społeczne i polityczne przeniknęły już te olbrzymie przestrzenie wschodu, ale pod względem politycznym jeszcze wyraziściej od Polski je oddzieliły. Możliwość władztwa litewskie obawiało się wszelkiego bliższego zetknięcia się z Polską teraz więcej niż kiedykolwiek, odkąd szlachta polska stała się politycznym czynnikiem i z królami przeciw panom zaczęła się łączyć. Wiedzieli dobrze magnaci litewscy i ruscy, że unia prawdziwa z Polską obudzi uspięne dotychczas i stłumione przez nich rycerstwo na Litwie i Rusi do nowego politycznego życia, widzieli naocznie, że rycerstwo to nienawidzi ich serdecznie i oczekuje z upragnieniem chwili, kiedy się z polską szlachtą połączy i zrówna. Starali się też odrębność państwa litewskiego jak najściślej zaostrzyć i obwarować, a Zygmunt I był dość nieopatrzny, że dążenie to w statucie z r. 1529, kodyfikującym prawa litewskie, uroczyście na samym wstępie uświęcił i zatwierdził. Patrzyła na to oczywiście z hółem szlachta polska, a wiedząc dobrze, że o panów litewskich opierają się silnie i polscy panowie, postawiła unią jako trzeci punkt swego wielkiego programu. Unia ta znieść miała odrębność państwową Prus i Litwy, zrównać je w zupełności z Polską, złamać system feudalny panujący

na Litwie, wyswobodzić zupełnie litewskie rycerstwo i zaprowadzić jeden rząd dla wszystkich krajów wchodzących w skład jednej wielkiej Rzpltej. Opór magnatów złamać miał król zbrojnym ruszeniem szlachty polskiej w połączeniu z litewskim rycerstwem¹⁾.

Oto główne punkta programu politycznego, na który szlachta polska zdobyła się w szesnastym stuleciu. Najślabszą jego stroną, bo stroną kryjącą w sobie najwięcej niebezpieczeństw, grożącą największym wstrząśnieniem, była kwestya stanowiąca jego punkt wyjścia, żądanie kościoła narodowego. Zato unia litewska i pruska, tak jak ją teraz postawiła szlachta, była uwieńczeniem cywilizacyjnego podboju prowadzonego od dwóch wieków na wschodzie, zaś w silnym rządzie królewskim, na ogóle szlachty z pokonaniem oligarchii możnowładczej się opierającym, postawiono tę formę rządu, która najłatwiej mogła kierować naszym społeczeństwem.

¹⁾ Szujski krytykuje w szczegółach program szlachecki, zarzucając mu: 1) że w wielu punktach nie dał się przeprowadzić, 2) że szlachta wołała o silny rząd nie z potrzeby takiego rządu dla państwa, ale dlatego, ażeby rząd ten przeprowadził relormę religijną, ażeby ukrócić możnych, ażeby ulżył jej przez exekucją dóbr koronnych w podatkach, 3) że szlachta nie wystąpiła dość stanowczo przeciw możnowładztwu, owszem że przyjmowała jego pomoc w sprawie kościoła i unii. Na te zarzuty można odpowiedzieć: 1) że programy polityczne wychodzące z łona najznakomitszych stronnictw parlamentarnych są zawsze w znacznej części niepraktyczne, a mają jedyną zasługę inicjatywy wobec rządu i zapewniają mu w pewnym kierunku poparcie. Sformułować praktyczny program i przeprowadzić może tylko rząd i jego to jest zadaniem. Jeżeli zaś szlachta pragnęła naprawę Rzpltej przeprowadzić nie inaczej jak przez rząd, jeśli mu zapewniła swą pomoc, jeśli podając wskazówki nie stawiała ich za dogmat niewzruszony, to zdziałała wszystko, czego się od niej można było domagać; 2) że żaden naród na świecie nie poświęcił wolności dlatego, że teoria państwa wymaga silnego rządu. Budowano wszędzie silny rząd, dopomagano do jego budowy w tym celu, ażeby za jego pomocą łatwiej przeprowadzić swoje zasady lub dążenia; 3) że nie było dla szlachty sposobu i rozsądnego celu odpychać możnowładców tam, gdzie z nią do wspólnego dążyli zamiaru.

Program ten we wszystkich swoich szczegółach wpływał z krwi i kości całej społeczności szlacheckiej, ale jeśli spytamy, kto go świadomie postawił, to historia nie wskaże nam tłumów szlachty, lecz szczuplejsze kółko inteligencji szlacheckiej i jej wykwit gromadzący się w izbie poselskiej sejmowej za panowania Zygmunta Augusta. Liczba posłów nie przechodziła kilkudziesięciu. Ludzie prawdziwie wykształceni, zamożni o tyle że niezależni, piastujący zwykle niższe urzędy ziemskie, kończące się na podkomorstwie, wyrobili sobie wielką znajomość i rutynę parlamentarnego życia i zawładnęli przez dwadzieścia kilka lat panowania Zygmunta Augusta tak dalece umysłami szlachty, że zdobyli sobie a przez to i izbie poselskiej bezwzględną nad sejmikami przewagę i niezawisłość. Z natury swej izba poselska była tylko kongresem pełnomocników szlachty, wybranych przez pojedyncze sejmiki i zaopatrzonych w szczegółową instrukcją postępowania. Za Zygmunta Augusta posłowie wyswobodzili się z pod sejmikowych instrukcyj, otrzymali zupełne, nieograniczone pełnomocnictwo, a drobna mniejszość musiała zawsze ustępować solidarnie działającej większości. Posłowie sejmowi mogli więc raz postawiony program konsekwentnie i z niestrudzoną wytrwałością popierać. Nie było pomiędzy nimi ludzi prawdziwie wielkich, bo takie panowanie jak Zygmunta Starego wielkich nie wydaje ludzi, a panowanie Zygmunta Augusta większym talentom wcale nie pozwalało na wierzch wypłynąć, ale posłowie sejmowi posiadali ogromną siłę, siłę jednolitości swych przekonań i dążeń. Były i pomiędzy nimi pewne odcienie: posłowie krakowscy, Hieronim Ossoliński, później Szafraniec stanowili odcień skrajny, trzymał z nimi razem Rafał Leszczyński, który dla poselstwa zrzekł się godności wojewody brzeskiego, ale rzeczywisty ton całej izbie poselskiej nadawali posłowie ziem ruskich, ziem wystawionych najwięcej na najazdy wrogów, a więc najwięcej patryotycznych i duchem

reformy przejętych, mianowicie zaś wieloletni marszałek izby poselskiej Mikołaj Siennicki.

Wiedziała szlachta, że nie Zygmunt Stary będzie tym królem, który się na wielki zamach odważy i reformy dokona. Wszystkie jej nadzieje skierował zato ku sobie młody Zygmunt August¹⁾, już za życia ojca w roku 1530, w dziesiątym roku życia królem i następcą obrany. Znano jego niepospolite wykształcenie, wiedziano, że się uczonymi a mianowicie najgorliwsiymi zwolennikami reformacji chętnie otacza i w dysputy religijne zapuszcza, nikomu nie było tajemem, że się z pod wpływu matki, znenawidzonej powszechnie Bony zupełnie wydobył, a jego upór, okazywany od dzieciństwa w najdrobniejszych sprawach, uważano za zapowiedź siły charakteru i woli, za zapowiedź energii w przeprowadzeniu wielkich planów, do jakich go przeznaczyła szlachta. Plany te przebijały się tylko w mglistych zarysach; sformułowanie ich, postanowienie i dokonanie, wszystko pozostawiono młodemu królowi. Odzywały się już na sejmach głosy, ażeby zgrzybiały król dobrowolnie tron synowi odstąpił, oczekiwano z niecierpliwością chwili, kiedy Zygmunt August rządy po ojcu obejmie i wyda hasło do ogólnego przewrotu.

§. 75. Pierwszy okres walki o naprawę Rzpltej (1548—1559).

Kiedy jednak nakoniec na wiosnę 1548 r. wiadomość o śmierci starego króla po kraju się rozeszła, spadła na szlachtę prawdziwym gromem inna wieść równocześnie, że

¹⁾ Zygmunt August, syn Zygmunta Starego i Bony, ur. r. 1520, obrany królem i koronowany r. 1530, wstąpił na tron r. 1548, umarł r. 1572. Żony miał trzy: 1) Elżbietę austriaczkę, córkę cesarza Ferdynanda I, poślubioną 1543, zmarłą 1545; 2) Barbarę Radziwiłłównę, poślubioną 1547, zmarłą 1551; 3) Katarzynę austriaczkę, córkę Ferdynanda I, poślubioną 1553, zmarłą w Linczu r. 1572.

młody Zygmunt już na rok przedtem ze swoją kochanką, wdową po Gasztoldzie, kobietą precudnej urody ale nie-najlepszej sławy, zawarł małżeński związek, i że tę Barbarę Radziwiłłównę on, ostatni potomek Jagiellonów, po śmierci ojca odważył się w Wilnie swoją małżonką i królową publicznie ogłosić. Runął w jednej chwili czarownicy gmach, który sobie w bujnej wyobraźni o Zygmuncie wymarzyła szlachta. Król, który w chwili tak stanowczej dla narodu i państwa wysuwał naprzód sprawę swą osobistą a tak mętną i powadze majestatu królewskiego uwłaczającą, król, który przez małżeństwo z Radziwiłłówną wiązał się z potężnym domem możnowładczym na Litwie, nie mógł to być już ten król szlachty, który zgubną przewagę możnych z jej pomocą miał w niwecz obrócić. Oburzenie całkiem naturalne i zrozumiałe powstało w całym kraju, a oburzenie to umieli zręcznie wyzyskać panowie nienawistni Radziwiłłom i obawiający się ich wschodzącej potęgi. Na czele tych panów stanął Piotr Kmita, choćby dlatego samego, że król nie jemu, lecz Janowi Tarnowskiemu z zamiarem małżeństwa się zwierzył, że nie na nim, lecz na hetmanie w Polsce oprzeć się zamyślał. Kmita popchnął szlachtę tem łatwiej do opozycyi wobec króla, do głośnego wołania, aby Barbarę oddalił, że udzielenie rozwodu brali na siebie biskupi. Na niezem zeszedł sejm 1548 r., a Zygmunt August przewyciężywszy krzyki, postawiwszy na swoim, zraził się tylko stanowczo do szlachty. Tego też tylko pragnęli panowie, sami dali się ułagodzić. Pochlebne słowo króla, nadanie wyższego urzędu, a przedewszystkiem hojny dobrami koronnemi szafunek utorował Barbarze w roku 1550 drogę do koronacyi, której w zamian za potwierdzenie edyktu wieluńskiego z r. 1424 dopełnili biskupi. Kiedy jednak Piotr Kmita, pojednany z królem, wysoko w łasce stanął, i królewską parę na zamku swoim w Wiśniczu okazale przyjmował, nie mógł na to patrzeć spokojnie Tarnowski. Wielki hetman ale magnat, ceniący najwięcej swoją am-

bicyą, przerzuca się w opozycją i dąży do pokazania królowi, że on jeszcze lepiej od Kmity szlachtę zaburzyć potrafi. Zatargi te możnowładcze miały nadto i dalsze zadanie, w osiągnięciu którego jednoczyli się Radziwiłłowie, Tarnowski i Kmita. Miały one zepchnąć zupełnie naprawę Rzpltej wyczekiwaną przez szlachtę, groźną dla możnowładców, bo wywracającą stanowisko ich polityczne a nadwerężającą dotkliwie fortuny. Żadnego dodatniego politycznego programu nie postawili panowie, jednoczyli się jednak w jedno wielkie stronnictwo anarchii, ilekroć im zagroziła reforma a choćby najdrobniejsza zmiana na lepsze istniejącego ustroju Rzpltej. Na szczęście szlachta, nauczona długoletniem doświadczeniem, popchnięta w sprawie Barbary a potem opuszczona przez panów, przejrzała nareszcie, przekonała się, do czego możnowładcy ją wiedzą, i odsunęła się od nich z goryczą.

Pamiętnym stał się sejm z r. 1550. Wystąpili na nim posłowie o własnych swych siłach, puścili sprawę Barbary w niepamięć, zaprzestali skarg bezowocnych i krzyków i postawili sami program wewnętrznej naprawy Rzpltej pod hasłem „*execucyi praw*“. Słowo to charakteryzowało najlepiej drogę obraną przez szlachtę. Rozumowała ona słusznie, że na dobrych ustawach Polsce bynajmniej nie zbywa, wszakże najważniejsze uchwalono już za Olbrachta, Alexandra i Zygmunta Starego; ale ustawy te o dobrach koronnych, o podatkach, o wojsku, o unii, o urzędnikach, dla oporu stawianego przez możnych detychczas nie dały się urzeczywistnić. Zygmunt August jednak zaprzysięgłszy przy koronacyi, że istniejące prawa uszanuje i wykona, powinien i może z pośród całego mnóstwa ustaw wybrać te, które mają obowiązywać, powinien możliwe wątpliwości i sprzeczności tych ustaw ostatecznie wyjaśnić, a potem z całą bezwzględnością wprowadzić je w życie.

Czy posłowie sejmowi mieli rzeczywistą świadomość celu, do którego zdawali się zmierzać t. j. wzmocnienia

władzy królewskiej, czy szlachta była istotnie gotową ponieść wielkie a niezbędne dla dopięcia tego celu ofiary? Wątpliwości i pytania tego nie śmiemy wykluczyć. To jednak rzeczą jest niewątpliwą, że wystąpienie szlachty ułatwiało królowi zbudowanie silnego rządu niepospolicie, że przed królem stawał sam naród-szlachta, a wskazując mu na obowiązujące ale zdeptane przez anarchią prawa, wołał do niego: przywróć je i wykonaj, rządź i rozkazuj!

Cóż robi August? Łudzą nieraz niezmiernie pozory. Górował Zygmunt August nad ojcem swoim niezaprzeczoną talentem. W miejsce szlachetnej ale dobrodusznej otwartości Zygmunta Starego, przynosił po matce swojej włoską namiętność i skrytość. Nikt lepiej od niego nie znał ludzi, z którymi miał do czynienia, nikt lepiej do swoich celów nie umiał ich użyć, nikt tak mało nie zastanawiał się nad środkami, które wiodły do celu. Niestety tylko na mętnej, fałszywej strunie człowieczego serca umiał król z niezrównanym mistrzostwem wygrywać, struny czystej, szlachetnej, nigdy nie zdołał zużytkować, z chwilowego odrętwienia poruszyć, tak jak gdyby w istnienie jej zwątpił. Jego sztuka rządzenia, dobra do założenia świetnego dworu w dobrem jakim księstewku, nie dała się zastosować do ogromnej Rzpltej. Dwór królewski nie mógł tu nigdy zabsorbować wielkiego narodu i państwa. Drobne intryki, sposoby i sztuczki znikały wobec olbrzymich zadań religijnych, społecznych i politycznych. Zadania takie rozwiązać mógł tylko człowiek szerokiego poglądu, wyższej ambicji, któryby zdołał popchnąć tłumy i do zamierzonego celu energicznie je prowadził, któryby posiadał ów hart moralny, ową pogodę umysłu, która do wielkich celów zapala i nęci. Tego moralnego hartu brakło przedewszystkiem Augustowi, a odpowiedzialność jego historyczną zwiększa tylko ta okoliczność, że wiedział, czego krajowi potrzeba, przepowiadał upadek, a dla rozstroju wewnętrznego swej duszy nie umiał nigdy stanowczo postąpić. On, którego małżeństwo Barbary

poddało na łaskę i niełaskę panów, którym Kmita, Tarnowski i górujący nad nimi oboma Mikołaj Czarny Radziwiłł kolejno władali, nie zdołał zrazu zupełnie programu szlachty ocenić, nie zdawał sobie sprawy, że szlachty polskiej do zbudowania absolutnej władzy może z łatwością użyć, uwierzył podszeptom panów, i całą izbę poselską za burzycieli i wrogów swoich poczytał. Doradzili mu panowie, ażeby się do ogółu szlachty odwołał i posłów sejmowych przed tym ogółem otwarcie oskarżył. Ufali, że wpływem swoim zburzą na nich sejmiki i program przez posłów stawiony niepowrotnie obalą.

Dla posłów sejmowych ciężka zbliżyła się chwila. Miała się rzecz rozstrzygnąć, czy krajem rządzić będzie sejm złożony z posłów, ludzi samoistnych i wykształconych, czy też tłumy szlachty na sejmikach, przystępne zawsze możnowładczym wpływom. Zgotowały one i teraz posłom wracającym na sejm nie mało kłopotu, ale pouczone przez nich, o co rzecz idzie, w imię równości szlacheckiej wzburzone na panów, porwane śmiałym, wymownym głosem swych posłów, oddały im na nowo zupełne pełnomocnictwo i program naprawy Rzpltej przez posłów postawiony stwierdziły uroczyście jako program całego narodu. Posłowie sejmowi osiągnęli nad sejmikami, z których wyszli, zupełną przewagę, a zorganizowani solidarnie, stanęli wobec króla i senatu z nieznaną przedtem powagą. Dwaj znakomici uczeni rozwinęli program szlachty w obszernych dziełach. Jakób Przyłuski, prawnik, napisał projekt kodexu (r. 1553), w którym objął nowy ustrój społeczny i polityczny i szczegółowo go uzasadnił. Jędrzej Frycz Modrzewski, moralista i polityk, uchwycił go z dwóch drugich stron w dziele o naprawie Rzeczypospolitej (r. 1551 i 1555) i uzupełniając go w wielu względach, wskazywał mianowicie na konieczność poprawy losu wiejskiego ludu. Nie można więc było ignorować programu naprawy Rzpltej, uzasadnianego przez naukę a przyjętego przez całą szlachtę, nie można

było dłużej traktować jako burzycieli postów jak Mikołaj Siennicki, Hieronim Ossoliński, Rafał Leszczyński, którzy odwodząc sejm i szlachtę od wszelkich gwałtownych kroków, stojąc silnie przy królu, spodziewali się wytrwałością swoją i konsekwencyą przychylniej go ku sobie usposobić i nareszcie pozyskać. Taktyka ta na Zygmuncie Augustcie żadnego jednak nie wywarła skutku. Przyznał August, że naprawa Rzpltej jest rzeczą potrzebną i konieczną, ale oświadczył stanowczo, że on sam nie przyznaje sobie prawa wybrania i wyjaśnienia tych ustaw, któreby należało wykonać, niechże zatem sejm nad tą sprawą się zastanowi, ustawy zbierze i wyjaśni, a wówczas będzie można do exekucyi przystąpić. O unii, której przeciwni byli Radziwiłłowie, król nie chciał słyszeć, w sprawie reformy wychowania zachował oburzającą obojętność. W sprawie religijnej nikt nie umiał jego istotnych rozmiarów odgadnąć. Przerzucała się szlachta na nowe wyznania, zatrzymała dziesięciny należące się kościołowi, oparła się exekucyi wyroków kościelnych. Biskupi przechylający się w znacznej części na stronę reformacyi, przypuszczający, że król się za nią oświadczy, dbali jedynie o to, ażeby w dawnym czy w nowym kościele nie utracić swego stanowiska i swoich dochodów, zawiesili w r. 1551 swe sądownictwo, ażeby sobie nie zrażać szlachty, dopóki sprawa wiary bliżej się nie wyjaśni. Naciskano ze wszystkich stron na króla, ażeby tę sprawę w swoje ręce uchwycił i rozstrzygnął. August rozpoczął rokowania o kościół narodowy z Rzymem, a otrzymawszy odmowną odpowiedź, dalszych kroków zaprzestał, ale szlachtę obietnicą zwołania soboru narodowego z roku na rok zwłóczył. Sama exekucya praw dostała się na pole szerokich rozpraw parlamentarnych, z którego postowie zrazu pragnęli ją zepchnąć; ilekroć jednak po długich rokowaniach między izbą poselską a senatem przyszło do ostatecznych wniosków i król miał rozstrzygnąć, ilekroć nawet zgodne wnioski senatu i izby po-

selskiej należało zatwierdzić, Zygmunt August sprawę do jutra odłożył i powoli zupełnie ją stłumił. W ten sposób król nazwany „dojutrkiem“ dziesięcioletnią pracą sejmów i najszlachetniejsze usiłowania narodu zupełnie zniweczył. Komedia, którą odgrywał z sejmami, miała też tylko ten cel, aby ich nie zrazić i do uchwalenia podatków nakłonić. Podatki były potrzebne, dobra królewskie rozdrapali panowie do ostatka, Bona zwaśniona już oddawna z synem, nad którym nie mogła przewodzić, uciekła z Polski ze skarbami swojemi w r. 1556, a August puściwszy ją nierozsądnie, ujrzał się bez wszelkich dochodów.

Była to chwila stanowcza dla szlachty do zbrojnego, gwałtownego wybuchu, do poparcia na tej drodze programu, który na legalnej urzeczywistnić się nie dał. Mówiono w całym kraju o zbrojnej konfederacji, ale poprzestano na rozprawach i krzykach. W narodzie rolniczym, który panując sam nad rozległym obszarem kraju, siły swoje jeszcze na kolonizacją i cywilizacją wielkich przestrzeni wschodu nieustannie rozpraszał, do tego stopnia nie zastrzyły się przekonania, nie zakipsiały namiętności, aby w imię swych zasad porwać się do gwałtownych występów, aby swój spokój domowy i rolniczą gnuśność postawić na szalę wypadków.

Dobiegłszy do końca pierwszego okresu rządów Zygmunta Augusta, a chcąc postępowanie jego ostatecznie ocenić, musimy jeszcze jedno przedtem postawić pytanie: Czy król porzucając wszystkie korzyści sojuszu ze szlachtą, teraz już politycznie dojrzałą, nie miał do wyboru innej drogi nad tę, którą poszedł? Miał ją niewątpliwie. Historia innych narodów poucza nas, że królowie dochodzili do głównego celu, do zbudowania silnego rządu i poskromienia anarchii, także drogą stanowczego, wytrwałego wobec protestantyzmu oporu. Mógł Zygmunt August wyzyskać ruch religijny zbudzony przez reformacją w interesie katolicyzmu a zarazem i państwa. Mógł to uczynić z głębi katolickiego przekonania,

a ponieważ go nie miał, to przynajmniej z politycznych widoków. Występując odrazu a stanowczo przeciw wszelkiej samowolnej reformie kościoła, oświadczając się z całą powagą swej władzy za Rzymem, odejmował król idei kościoła narodowego wszelkie widoki powodzenia a temsamem znaczną ilość stronników. Duchowieństwo, chociaż nader zepsute, dla utrzymania swego stanowiska musiało stanąć przy królu, zdrowsze żywioły z pośród niego byłyby to uczyniły z przekonania, wpływ stolicy apostolskiej przez pierwszego nuncjusza byłyby dokonał reszty. Ze społeczeństwa świeckiego ogół wahający się zawsze i niepewny przechodził na stronę króla i duchowieństwa i byłyby mu ofiarował władzę do stłumienia krnąbrnej mniejszości, taksamo jak to czyniła zwycięska reformacja dla zerwania z Rzymem. Bez walki, bez represyi, nie byłoby się zapewne obeszło, tak jak nie obeszło się w żadnem innem państwie, u nas zaś przy łagodnem usposobieniu narodu represya taka nie byłaby nawet szerszych przybrała rozmiarów, jak nie przybrała jej przed wstąpieniem na tron Zygmunta Augusta. Tak albo inaczej trzeba było z wielkiego ruchu dziejowego — reformacyi — wyciągnąć korzyść dla dobra narodu i państwa.

Nic z tego jednak nie uczynił Zygmunt August. Nie poszedł z Rzymem, taksamo jak nie poszedł z narodowym kościołem. Dla pierwszego wydawał edykty bez exekucyi, w interesie drugiego słał poselstwa do Rzymu. Szlachtę ostatecznie odepchnął, ale obcując chętnie z innowiercami, przybierając pozory zwolennika reformacyi, surową minę okazując nuncyuszowi Lippomanowi (1555 r.), dopomagał najczynniej do wzrostu reformacyi, duchowieństwo w najfałszywszem postawił położeniu i gromadził burzę, której nie miał zamiaru lub nie umiał zażegnać¹⁾.

¹⁾ Szujski krytykując z wielkim pesymizmem dążenie szlachty i twierdząc, że król na niej nie mógł się oprzeć, nie szczędzi krytyki możnowładztwu duchownemu i świeckiemu, sądzi, że w niem niepodobna było również królowi szukać punktu oparcia, i utrzymuje, że Zygmunt

Na Pomorzu przyjął się luteranizm, mający główne swoje ognisko na dworze księcia pruskiego Albrechta, i zarzucał swoje sieci na Wielkopolskę. Wyznanie to, specyficznie niemieckie, nie budziło jednak sympatii w umysłach polskich, którym kalwinizm o wiele więcej dogadzał. Kalwini połączyli się też ze zbiegłymi z Czech Braćmi czeskimi i sprowadzili w r. 1556 do Polski głośnego już zagranicą reformatora Jana Łaskiego (synowca prymasa). Przyjęty przyjaźnie przez Zygmunta Augusta, starał się Łaski skutecznie doprowadzić do jedności wszystkie protestanckie sekty, ułożyć jedno wyznanie wiary i przygotować zadanie królowi, od którego spodziewano się, że reformę kościoła niebawem w swoje ujmie ręce. Tymczasem zabierano katolickie kościoły, przemieniając je w protestanckie zbory i zakładano szkoły z wybitnym protestanckim kierunkiem, a cała ta reforma dokonywała się pod imieniem króla. Naród tracił jedność swojej religii i swojego kościoła a państwo żadnej z tego nie odnosiło korzyści.

August nie mógł nic innego zdziałać nad to, co zrobił, t. j. wyczekiwać i do starcia się sprzecznych żywiołów nie dopuszczać. Nie zgadzam się z tem wcale a do powodów podanych w texcie dodaję: 1) w drugiej połowie swoich rządów w daleko gorszych warunkach związał się Zygmunt August przecież po części ze szlachtą, jak zobaczymy, i z jej pomocą przeprowadził dwa wielkie dzieła, unią z Prusami i Litwą i wojsko kwarciane. Dlaczegoż tego nie uczynił pierwej, w stokroć lepszych warunkach? 2) Pojmowałbym pochwałę polityki wyczekiwania, gdyby ona w ostatnich latach panowania Augusta i po jego śmierci nie była ujawniła swoich skutków, t. j. zupełnej niemocy i anarchii.

O ile wreszcie Szujski w swoich wywodach idzie dalej i z Zygmunta Augusta czyni bohatera katolicyzmu, który z głębi przekonania w interesie katolicyzmu wobec burzy reformacyjnej polityką wyczekiwania na jego rzecz działał, to temu przedstawieniu rzeczy zaprzeczyc muszę wprost na podstawie źródeł, które do takiego upoetyzowania postaci ostatniego z Jagiellonów nietylko żadnych nie dają wskazówek, ale wszędzie i zawsze wprost przeciwnego mniemania o królu są łomaczem.

§. 76. Wojna o Inflanty.

Nigdy mniej nieprzyjaciół nie miała Polska jak za Zygmunta Augusta. Zwycięska wobec Polski na tronach Czech i Węgier Austria nie strawiła jeszcze swojej świeżej zdobyczy, a już zaplątana w walkę ze stronnictwem Zapolistów w Węgrzech i wystawiona na największe niebezpieczeństwo ze strony Turcyi, drżała w swoich posiadach i spoglądając z trwogą na Polskę, szukała w niej sprzymierzeńca. Turcyja zwróciwszy się całą siłą przeciw Austrii, dawny z Polską odnawiała pokój. Tatarzy krymscy rozbiwszy horde zawołzańską, niepotrzebując już pomocy Moskwy, swobodniejsi w swych ruchach, wyprawiali się już częściej na swego dawnego sprzymierzeńca niż na Polskę, która zresztą pilniej strzegła swych kresów a wielką pomoc zyskała w Kozakach (zob. §. 79). Niebezpieczna dawniej Wołosza, teraz wskutek waśni domowych tak podupadła, że panowie polscy: Sieniawscy, Łascy, Mieleccy wyprawiali się na nią kilkakrotnie zbrojno na własną rękę, popierając swych kandydatów. Niemcy wskutek reformacyi zbyt były zajęte u siebie, ażeby o podjęciu na nowo pochodu swego ku wschodowi mogły pomyśleć. Książę hołdowniczy pruski, któremu jego sekularyzacyi nie przebaczył jeszcze nietylko papież ale i cesarz niemiecki, pod skrzydłami Polski szukał przeciw nim zasłony i opieki. Jedyne przeto niebezpieczeństwo przyjść mogło od wschodu.

Na północ od Prus i od Żmudzi, nad brzegami Bałtyku a nad ujściem Dźwiny leżał kraj zwany Inflantami, nad którego zajęciem i kolonizacją już od XIII w. pracowali Niemcy, ściągani w te strony i organizowani przez Zakon rycerski kawalerów mieczowych. Wspólne losy przechodziły Inflanty z Prusami, bo kawalerowie mieczowi z Krzyżakami w najściślejszych zostawali związkach. Po sekularyzacyi Prus utracił też Zakon kawalerów mieczowych swoje

ostatnią podporę i szybkimi krokami zbliżał się do upadku. Objawem tego upadku był przedewszystkiem długoletni spór z arcybiskupami rygskimi, którzy się z pod uciążliwej zawisłości od Zakonu pragnęli wydobyć. Po długich zatargach wybuchła nareszcie w roku 1556 wojna domowa, w której pobity arcybiskup zażądał pomocy Zygmunta Augusta. Na czele stu tysięcy rycerstwa wyruszył król do Inflant, stanął obozem u Pozwola, a mistrz Zakonu Fürstenberg wobec takiej potęgi, nie dobywając oręża, w roku 1557 musiał się ukorzyć, z arcybiskupem rygskim pogodzić i z Polską zawrzeć zaczepno-odporne przymierze.

Poza temi domowemi sprawami Inflant kryła się jednak sprawa o wiele ważniejsza. Równocześnie niemal z Zygmuntem Augustem, bo w r. 1548, młody Iwan IV nazwany Groźnym, pozbywszy się opiekunów i chwyciwszy osobiście za ster rządów w Moskwie, porzucił tytuł wielkiego księcia i ogłosił się carem. Nie mając już współzawodników w udzielnych książeństwach, rozkazując jako jedyny i wszechwładny pan nad rozległym państwem, tłumił Iwan swawolę i butę możnych bojarów, podbił w r. 1552 i 1554 Kazań i Astrachan, i podniósł znowu myśl połączenia wszystkich ziem ruskich pod swoim berłem. Długoletni rozejm posłużył wprawdzie Moskwie do skupienia sił swoich i usilnej wojennej organizacyi, ale nie napoił jej wielką w tę organizacyą otuchą. Czuł wybornie Iwan, że państwo jego nie zdoła się rozwinąć, że pomimo swego absolutnego rządu nie sprosta zachodnim sąsiadom, dopóki nie zdobędzie sobie przystępu do zachodniej cywilizacyi i wojennej sztuki. Przystęp ten mogły mu jedynie otworzyć Inflanty z portami swemi Narwą, Rewalem i Rygą, odgraniczające Moskwę dotychczas od Bałtyckiego morza. Oceniał też trafnie Iwan, że wszelką wojnę z Litwą zdobycie Inflant powinno koniecznie poprzedzić, i odtąd wszystkie swoje usiłowania w tę stronę obrócił. Kiedy więc Polska przez przymierze z Zakonem mieczowym sięgnęła po ujście wielkiej swej rzeki litewskiej, Dźwiny, zaraz

w r. 1558 armie Iwana rzuciły się na Inflanty i zdobyły Narwę, Dorpat i wiele innych pomniejszych miast i zamków. Rozpoczął się w ten sposób pierwszy akt wielkiej walki o morze Bałtyckie, do której Zygmunt Stary przez sekularyzacją Prus odebrał Polsce główną podstawę działania, najżywotniejsze zasoby i środki. Mądrzejszy od niego Zygmunt August przejrzał plany Iwana i odparcie Moskwy od Inflant uczynił zadaniem całej swojej polityki zewnętrznej, a tak Inflanty stały się jabłkiem niezgody między dwoma państwami. W r. 1559 zagrożony przez Iwana nowy mistrz Zakonu Ketteler pozwolił Polsce zająć część południową Inflant, a pod groźbą postępów wojennych Iwana w r. 1561 razem ze stanami inflanckimi poddał się królowi polskiemu. Rozwiązano Zakon kawalerów mieczowych, Ketteler zatrzymał Kurlandę jako księstwo dziedziczne hołdownicze na wzór Prus książęcych, Inflanty zaś weszły w skład Polski i Litwy, zastrzegając sobie wyznanie swoje augsburskie i samorząd wewnętrzny, administracyjny i sądowy. Później nieco w r. 1566 zawarła nowa dzielnica uroczystą unią z Litwą, w myśl której szlachta inflancka miała posłów na sejmy litewskie wysyłać, a osobny gubernator w Inflantach miał rządzić.

Tryumf ten polityczny należało jednak siłą miecza utrzymać i przed niebezpiecznymi współzawodnikami zabezpieczyć. Doniosłość pozyskania Inflant przez Polskę rozumiał nie tylko car Iwan, ale także dwa drugie nadbałtyckie państwa: Szwecya i Dania, które też wystąpiły ze swojemi uroszczeniami i czynnie się w wojnę wnięsały. Król szwedzki Eryk XIV zajął w r. 1561 Estonią i Rewal, zaś królewicz duński Magnus biskupstwa ozylijskie i piltyńskie. Tak zapaliła się pierwsza wielka wojna inflancka o posiadanie Bałtyku, ciekawa przez to osobliwie, że wszyscy czterej pretendenci nawzajem ze sobą walczyli. Powiodło się jednak Augustowi pozyskać sobie Danią i przeciw Szwecyi ją zwrócić; następnie zaś wydając siostrę swoją Katarzynę Jagiel-

lonkę za Jana księcia finlandzkiego, hołdującego Szwecyi a od r. 1568 króla szwedzkiego, zjednał sobie tego najbliższego sąsiada, i z samym już Iwanem rozpoczął zapasy. Zwycięstwa pod Newlem w r. 1561 i dwukrotne pod Ułą, odniesione w roku 1564 przez Mikołaja Radziwiłła Rudego a w roku 1568 przez Romana Sanguszkę, odparły groźne niebezpieczeństwo ale nie doprowadziły do odzyskania Połocka, który Iwan w r. 1563 na Litwie zdobył, a tem mniej do wyparcia go z Narwi. Objawił się w ciągu tej wojny charakterystyczny wpływ Polski i Litwy na wewnętrzne stosunki Moskwy. Swobody polskie rodziły w kniazjach i bojarach moskiewskich zazdrość i głęboką niechęć do surowych rządów Iwana, zaczęli zbiegać do Polski, między innymi głośny książę Kurbski, a nawet w porozumieniu z Polską przeciw Iwanowi w Moskwie gotować zamachy. W r. 1568 wyprawił się Zygmunt August z licznem wojskiem na Moskwę, czekając w niej buntu, ale Iwan poskromił srogo odporne żywioły a król polski obozując długo pod Radoszkowicami, do żadnego się nie posunął działania. Osiągnął Iwan ostatecznie główny cel swoich zabiegów: port na Bałtyku, przez który zetknął się nareszcie z zachodem, a w zamian za surowe płody swego kraju sprowadzał zagraniczne towary, narzędzia, broń i rzemieślników. Teraz mógł spokojnie zaczekać, i w r. 1571 zawarł rozejm z Polską celem lepszego przygotowania się do późniejszej wojny.

§. 77. Drugi okres walki o naprawę Rzpltej (1562—1572).

Wojna moskiewska otworzyła dopiero Zygmuntowi oczy na wewnętrzne kraju swego stosunki, przekonała go stanowczo, że możnowładztwo nie jest bynajmniej żywiołem, na którymby można bezpiecznie się oprzeć, wykazała jawnie, że możnowładztwo od ciężarów publicznych się usuwa i własnej tylko pilnuje korzyści. Sejmy polskie ociągały się ze

wspieraniem Litwy nie bez powodu, skoro Litwa odrębne tworzyć pragnęła państwo; sejmy ociągały się z uchwalaniem podatków, skoro od ich płacenia panowie i biskupi się uwalniali, a argument ten ostateczny, odmowa podatków, wywarł na umyśle chwiejnego króla po raz pierwszy wrażenie. Dobra rozdrapane, skarb pusty, nieprzyjaciel wkraczający w granice Litwy, panowie pochowani w łąkach, takie położenie przekonało dopiero Augusta, popchnęło go w ramiona szlachty, którą przez czternaście lat ze wzgardą od siebie oddalał. W r. 1561 rozpoczął się drugi okres walki o naprawę Rzpltej, w którym król stanął po stronie szlachty i jej politycznego programu, przyjmując jednak z niego tylko niektóre punkta.

Na pierwszym miejscu stanęła egzekucya dóbr koronnych; dokonał jej ostatecznie sejm z roku 1566 w pewnych ścięsnionych granicach. Dobra koronne ściągnięto na rzecz publicznego skarbu i podzielono na dwie kategorye: jedne t. z. dobra stołowe królewskie służyć miały na utrzymanie królewskiego dworu, drugie, podzielone na starostwa, rozdawał król w dzierżawę ludziom dobrze zasłużonym ojczyźnie, trzy czwarte płaconego z nich czynszu obracał na wydatki publiczne, jedną czwartą zaś czynszu t. z. kwartę przeznaczać miał na utrzymanie t. z. kwarcianego wojska. W ten sposób przyszedł skarb do pewnych niewielkich ale stałych dochodów, a na kresach kraju stanęło nieliczne ale stałe wojsko, zabezpieczające go przynajmniej w pierwszej chwili od niespodzianych napadów tatarskich.

Cała ta reforma wojskowo-skarbowa posiadała jednak inne jeszcze na przyszłość znaczenie. W miejsce gospodarstwa prowadzonego w dobrach koronnych przez urzędników królewskich, włodarzów i prokuratorów, zaprowadzono system wypuszczania tych dóbr w dożywotnie dzierżawy. Dzierżawcy zwali się starostami, nie posiadali jednak żadnej władzy, nie byli urzędnikami jak ich imiennicy starostowie grodowi. System ten dzierżaw nie był wcale szkodliwym, gdyby

dobra wypuszczano temu, kto najwyższy czynsz ofiarował. Oszacowano jednak dochody dóbr bardzo nisko, nie podwyższano odpowiednio czynszu, a czynsz ten przybierał tak małe rozmiary w stosunku do rzeczywistych dochodów, że dzierżawa dóbr koronnych była wielką darowizną i dobrodziejstwem dla tego, kto ją otrzymał. Pragnęła szlachta od państwa koniecznie hojnego szafunku nagród, a niezadawalniając się urzędami, obmyśliła sobie intratne dzierżawy. Starostwa grają też odtąd w życiu publicznym niezmierną rolę, o starostwa wszystko się ubiega, dla nich jedni nadskakują królowi, inni widzą lepszy środek w stanowczej opozycji, która króla do ułagodzenia oponenta starostwem przymusza. Rzecz, która miała służyć ku wynagrodzeniu rzeczywistych zasług, staje się środkiem politycznej korrupcyi.

Reforma ekonomiczna na sejmach egzekucyjnych nie skończyła się jednak na dobrach królewskich, lecz przybierając szersze rozmiary, uderzyła przedewszystkiem w dotychczasowe stanowisko miast i spełniła życzenia, które już od XV w. począwszy lecz napróżno objawiała szlachta.

Nie myliła się szlachta w tem, że Polskę uważała za kraj rolniczy, że w płodach surowych widziała całe swoje bogactwo, i że w handlu temi płodami żadnych nie dopuszczała ograniczeń. Wywóz zboża, koni, bydła i w ogóle płodów surowych, nie krępowany żadnemi cłami, przybrał też rzeczywiście olbrzymie rozmiary. Wisła i Niemen stanowiły główne do tego wywozu drogi, Gdańsk i Królewiec główne miejsca odbytu i składu. Nie dbała jednak szlachta o to, ażeby miliony, które ten wywóz do kraju wnosił, u siebie zatrzymać i spożytkować, puszczano je czempredziej zagranicę, i to jeszcze z sowitym naddatkiem za przedmioty wygody i zbytku. Zmniejszało się z każdym rokiem bogactwo narodu, a szlachta przypisując to wyłącznie zbytkowi, zaczęła wydawać na sejmach ustawy przeciw zbytkowi, które oczywiście nie dawały się przeprowadzić. Złe w czem innym tkwiło.

Najpierw w zupełnym upadku domowego przemysłu. Przemysł kraju rolniczego nie może nigdy współzawodniczyć z przemysłem krajów, które nań kładą główny nacisk i odpowiednio ku jego rozwojowi posiadają warunki. Przemysł polski, jeżeli wskutek współzawodnictwa z zachodnim nie miał zupełnie upaść, potrzebował rozsądnej ochrony; rzeczy, których wyrób dał się na miejscu równie łatwo i tanio dokonać, potrzebowały ceł protekcyjnych wobec podobnych wytworów zagranicy. Zbawczej takiej zasady nie mogła jednak szlachta polska czy nie chciała rozumieć. Szło jej jedynie o to, aby wszystkiego, czego jej było potrzeba, mogła jak najtaniej dostać i nie dbając o przemysł rodzimy, przejęła wzgardą i zawiścią dla mieszczan, którzy dotychczas nieraz ją wyzyskiwali, uchyliła wszystkie cła i przeprowadziła zasadę zupełnej, bezwarunkowej wolności handlowej wobec zagranicy. Zrujnowało to cały przemysł polski, niegdyś tak kwitnący, i doprowadziło do tego, że wszystko aż do najprostszych, niezbędnych wyrobów sprowadzaliśmy z zagranicy, zdając się na jej łaskę i wszelki pieniądz wywożąc.

Nie dość jednakże na tem. Zdawało się nieustannie szlachcie, dbającej o taniość potrzebnych jej przedmiotów, że stan kupiecki w miastach ją wyzyskuje i jej się krzywdą bogaci. Rujnując przemysł, poczęła więc ograniczać handel narodowy. Śmiesznym tylko środkiem było nałożenie na kupców przysięgi, że od towarów swoich nie większy nad pewien ustawą oznaczony zysk pobierają. Inne środki wywarły jednak najszkodliwsze skutki. Oddano wojewodom bezpośredni nadzór nad wewnętrzną administracją miast, a w szczególności prawo i obowiązek ustanawiania urzędowych cen dla towarów, z czego oczywiście na korzyść stanu ziemskiego szeroki robili użytek. Zabroniono szlachcie osiadającej w miastach i mieszczanom posiadającym dobra ziemskie „mierzyć łokciem i kwartą“, tj. drobnym przemysłem i handlem się trudnić, i oddawano je przeto w ręce żywiołu bogacącego się coraz to więcej, żydów. Działo się to zaś w cza-

sie, kiedy stanowisko handlowe miast polskich wskutek innych przyczyn już się było ogromnie zachwiało. Opierało się ono w średnich wiekach na wielkiej drodze handlowej europejskiej, która przechodziła przez Polskę, łącząc zachód z morzem Czarnem i wschodem. Zdobycie Konstantynopola przez Turków w roku 1453 i zajęcie brzegów morza Czarnego przez hordy tatarskie przecięło i zniszczyło tę drogę i odwróciło od Polski handel, który tymczasem odkrył nowe światy, z bogacił narody zachodnie, podniósł je niesłychanie, otworzył ich przemysłowi nowe, nieznanne zakresy, a pozostawił ludność polską handlową i rzemieślniczą poza obrębem tego rozwoju i ruchu. Upadały więc podstawy stanowiska ekonomicznego miast w Polsce, a sejmy polskie zamiast temu o ile możności zapobiegać i nad zaradzeniem złemu myśleć, zasklepiały się w interesie kasty szlacheckiej, i w zaślepieniu niepojętem zakazały kupcom polskim jeździć po towary zagranicę. Szlachta pragnęła je mieć tańsze, z pierwszej ręki i wołała obcych kupców do kraju dopuścić i przed swoimi im zastawić pierwszeństwo. Były to jeden po drugim ciosy, które zabijając przemysł i handel polski, podkopały stanowisko ekonomiczne miast. Upadek ich był już nieodwołalnym, a żywioł mieszczański, który mógł być i powinien w życiu naszym społecznym i politycznym taką rolę odegrać, był już odtąd dla Polski straconym.

Drugim punktem reformy przez Augusta przyjętym była unia wszystkich krajów należących do wielkiego ciała Rzpltej; dokonał jej też po wielu rokowaniach ostatecznie na pamiętnym sejmie lubelskim w r. 1569.

Z Prusakami poszła rzecz łatwiej, bo stuletni związek z Polską splótł ich interesa nierozdzielnie z polskimi. Wiele rodzin polskich osiedliło się w Prusiech królewskich, inne zniemczone niegdyś pod rządami Krzyżaków, wróciły do polskości, mnóstwo nareszcie szlachty i mieszczan niemieckich

przyjęło bez przymusu polski język i obyczaje. Tylko w wielkich miastach utrzymała się jeszcze niemczyzna, gdy jednak całe ich stanowisko ekonomiczne opierało się na handlu wiślanym z Polską, musiały więc i one związku swojego z Polską koniecznie pilnować. Nie mieli też Prusacy odrębnego rządu, szło tylko o to, aby na sejmie polskim wspólnie z Polakami zasiedli. Na rozkaz królewski zjeżdżali więc senatorowie i posłowie pruscy na sejmy odprawiane w Piotrkowie, Warszawie i Lublinie, a jeżeli wzbraniali się jednak zasiąść na wspólnych z Polakami ławach i odrębność swą uzasadniali, to była w tem tylko ręka możnych panów i wielkich miast pruskich. Pierwsi uznając się Polakami, obawiali się, ażeby wskutek unii nie rozciągnięto na nich exekucyi dóbr koronnych, drugie lękały się, ażeby szlachta polska nie chciała i do nich zgubnej swej polityki ekonomicznej stosować. Tem więcej za to musiała pragnąć unii parlamentarnej szlachta pruska i drobniejsze miasta. Teroryzowana długo przez panów szlachta pruska, zetknąwszy się teraz bliżej na sejmach z polską, nabrała prędko śmiałości, zrzuciła z siebie jarzmo możnowładców, oświadczyła się za unią parlamentarną, a tym sposobem król na sejmie lubelskim z r. 1569 unią tę pruską, jako exekucyą aktu inkorporacyi z r. 1454, prostym dekretem uświęcił.

Spółcześnie także regulowano sprawę Prus książęcych. W r. 1563 nadał Zygmunt August prawo do następstwa w lennie pruskim dalszym krewnym księcia Albrechta, mianowicie Joachimowi elektorowi brandenburskiemu i jego męskim potomkom. Był to krok w wysokim stopniu niepolityczny, odwlekał bowiem w nieskończoność przyłączenie Prus książęcych do Polski, a wzmacniał ich samodzielność przez oddanie ich później w ręce potężnych elektorów. To też jakby dla naprawienia tego kroku pragnął król ścieśnić węzeł zależności księcia pruskiego od korony polskiej, wniósł się czynnie w zatargi pomiędzy księciem a jego poddanymi i biorąc ich w obronę jako zwierzchni pan,

wysłał w roku 1566 komisarzy swoich do Królewca, którzy przeprowadzili usunięcie i ukaranie radców księcia pruskiego, popychających go do zbudowania absolutnej władzy, a godząc księcia ze stanami, zagnlili go do zatwierdzenia ich praw i wolności. Odtąd stany pruskie musiały się w obronie swojej na Polskę oglądać i nieprzyjazne Polsce zamiary książąt udaremniać. W r. 1569 składał syn i następca Albrechta, młody Albrecht Fryderyk, uroczysty hołd Zygmuntowi w Lublinie, ślubując przytem, że od wyroków księcia pruskiego dopuszczoną jest apellacya do króla polskiego, przez co związek ludności pruskiej z Polską nieustannie się przypominał i ścieśniał. Związek to był tem trwalszy, że spólcześnie w r. 1566 dokonana się unia Inflant, przez którą Polska w całej swej rozległości stykała się z Bałtykiem, a księstwo lenne pruskie, otoczone ze wszystkich stron ziemiemi Rzpltej, w ogromie jej zupełnie zniknęło.

Istotnym atoli punktem w dziele ogólnej unii była unia Litwy z Koroną. Dojrzała ona ostatecznie za panowania Zygmunta Augusta. Poznaliśmy już wiele czynników, które oddawna a teraz ze spotęgowaną siłą na rzecz unii działały. Zbliżał ziemie litewskie i ruskie do Polski najpierw interes ich ekonomiczny, tylko bowiem z pomocą Polski mogły odzyskać podstawy swojego materialnego rozwoju: na północy ujścia Niemna i Dźwiny w Inflantach i Prusiech, na południu ujścia Dniepru i Dniestru. Zbliżał je do Polski interes cywilizacyjny, bo tylko tą drogę mogły korzystać i przyswajać sobie dobrodziejstwa cywilizacji zachodu. Zbliżał je narreszcie do Polski interes wolności, bo tylko przez ściślejszą unią z Polską i przyjęcie urzędzeń polskich mogło się społeczeństwo litewskie i ruskie wydobyć z pod gniotących je dotychczas ciężarów i zdobyć sobie w pełni prawa polityczne i wolność obywatelską. Pod wpływem więcej niż stuletniego działania tych trzech silnych czynników dokonana się na Litwie i Rusi powolna i bezwiedna assymilacya wyższych warstw społecznych z żywiołem polskim. Nie mógł się ży-

wioł panujący na Litwie w wyższych swych warstwach oprzeć działaniu humanizmu a następnie też reformacyi, która stworzywszy, jak zobaczymy, język polski piśmienny, pchnęła go na wschód razem z „nowinkami“ religijnemi. Już się polskie książki drukowały na Litwie. Silniejszymi jeszcze węzłami łączyły się z Polską południowe t. j. małopolskie prowincye litewskiego państwa, wskutek odwiecznej a spotęgowanej teraz za Zygmunta polskiej kolonizacyi. Nowe krainy wyrastały z ziemi pod jej zbawiennym wpływem. Na granicy Mazowsza zaludniła się kraina dawnych Jadźwingów, Podlasie, polskimi kolonistami, a należąc do litewskiego państwa, wyrobiła sobie jednak za Zygmunta Starego przywilejem wszystkie urządzenia polskie a w szczególności prawo polskie tożsamo, które obowiązywało w ziemi krakowskiej. Kolonizacya rozszerzyła też tak dalece granice Wołynia, że Kijów i Bractaw otoczone przedtem samemi pustkami, stały się teraz punktami środkowemi ziem uprawnych i ludnych i osobne województwa były w stanie utworzyć.

Czas też było obecnie unią tę społeczną ściślejszą unią polityczną poprzeć i zabezpieczyć. Groziła Litwie i Koronie rozbiciem i wojna moskiewska i bezpołomna śmierć ostatniego Jagiellona, a pod wpływem tej groźby rozpoczęły się w r. 1562 rokowania o unią. Gdy jednak szlachta polska żądała zupełnego wcielenia i porównania województw litewskich z polskimi, panowie litewscy opierali się tak ściśłej unii i pragnęli osobny rząd i sejm na Litwie utrzymać, mając zaś w tym rządzie i w dziedzicznym swoim senacie silny punkt oparcia, teroryzując zupełnie rycerstwo litewskie, które w sprawach publicznych nie miało jeszcze udziału, udaremniali wszelkie porozumienie.

Zygmunt August wziął się jednak roztropnie do dzieła, zjechał kilkakrotnie (r. 1559, 1564, 1565, 1566) na Litwę, obok dotychczasowego senatu zaprowadził na wzór Polski sejmiki i izbę poselską, uwolnił szlachtę od przewagi możnych, nadał jej samorząd ziemski z prawem wybierania

sędziów, uznał formalnie tron litewski obieralnym, system feudalny wywrócił i reformę tę olbrzymią w nowym, poprawnym statucie litewskim z r. 1566 uświęcił. Wezwano teraz na wspólny sejm nie tylko panów ale i posłów litewskich, rozpoczęły się targi panów i teroryzowanie szlacheckiej braci, nareszcie na sejmie lubelskim z r. 1569 Litwini miejsce obrad opuścili z protestem. Król oburzony przystał na program, poddany mu oddawna przez polską izbę poselską, i ogłosiwszy samowolnym swoim dekretem zupełną unią Litwy, wspólny rząd i sejm, wezwał szlachtę litewską i ruską, ażeby wbrew opierającym się unii panom zbrojnie wystąpiła, i do Lublina celem zaprzysiężenia unii wysłała poselstwa. Odniosło to magiczny skutek. Ziemia po ziemi, województwo po województwie zrywało się na wezwanie króla, a tak Podlasie, Wołyń, Braclaw i Kijów zaprzysięgały nierozzerwalny pakt z Koroną w Lublinie wśród powszechnego entuzjazmu. Tożsamo gotowało się w Brześciu Litewskim, w Wilnie, Trokach, Witebsku, na Żmudzi, a wówczas panowie litewscy spostrzegli, że im się ziemia z pod stóp zupełnie usuwa. Wracają więc do Lublina i ofiarują się sami z unią polegającą na wspólności sejmu, byleby im odrębny rząd nad resztą Litwy pozostawiono. Był to dar Danaów, który prawdziwy cel unii zupełnie niweczył. Odrębny rząd na Litwie oznaczał bowiem odrębność polityczną Litwy, krępował na zawsze siły Rzpltej i tworzył zaród wiekuistej anarchii i rozterki. Przestrzegała przed takim darem szlachta polska, ale Zygmunt August rad, że unia dobrowolnie przychodzi do skutku, że oporu możnowładców łamać nie będzie potrzeba, przystał na ich warunek, a tak unia z r. 1569 zgodnie i dobrowolnie stanęła. Uświęcała ona nierozzerwalność obu państw, wspólną elekcją króla a zarazem wielkiego księcia, wspólny sejm, monetę i traktaty, zastrzegała odrębność urzędów i statutów.

Czy dobrą była unia taka, jakiej żądała szlachta, t. j. ze wspólnym rządem a przeniesieniem wszystkich wolności

polskich na Litwę, możnaby jeszcze wątpić. Czy nie mógł raczej Zygmunt August skorzystać ze swoich prerogatyw dziedzicznych na Litwie, czy zamiast zrzekać się dziedziczości nie mógł jej utwierdzić wyznaczeniem następcy na Litwie? Litwa byłaby go z pewnością uznała, czy zaś panowie polscy dla utrzymania unii nie byłiby go musieli również królem swoim ogłosić? Jakaż odmienną koleją szłyby w takim razie nasze późniejsze dzieje! Jeżeli jednak trudno historykowi zapuszczać się dzisiaj w przypuszczenia idące tak daleko, to musi za to stwierdzić, że unia w tej postaci, jaką zawarto, mieściła w sobie błąd zasadniczy. Nie na to naród polski przez dwa wieki nad cywilizacją wschodnich pustkowiów krwawym potem pracował, aby ostatecznie w krajach tych tworzyć gniazdo możnowładczej anarchii i buty. Unia rzeczywista było to dzieło dwóch stuleci niezmordowanej pracy, węzły łączące oba kraje tkwiły głębiej, jeden więcej przywilej ani ich nie osłabiał ani wiele nie wzmacniał. Czy nie lepiej było obejść się jeszcze bez przywileju, niżeli okupywać go uświęceniem dwoistości rządu w jednym państwie, t. j. trwałą i nieodzowną anarchią?

Pokazało się też i teraz, że Zygmunt August jednając sobie względy szlachty i stając po jej stronie, nie umiał stanąć stanowczo, nie zrozumiał najważniejszego hasła z jej całego programu, a hasłem tym było zbudowanie silnego królewskiego rządu przez złamanie możnowładczej anarchii. Cokolwiek do tego celu zmierzało, wobec chwiejności króla musiało bezpowrotnie upaść.

Upadły przedewszystkiem wielkie zdrowe zasady, które posłowie ziemscy pragnęli przeprowadzić w organizaciji sejmów i sejmików. Pragnęła izba poselska: 1) utrwalić swą zupełną przewagę nad sejmikami i zdobyć sobie nieograniczone ze strony szlachty pełnomocnictwo, 2) utrzymać w swoim obrębie głosowanie większością, które faktycznie się wyro-

biło, 3) przeprowadzić pojęcie, że senat jest tylko radą przyboczną króla bez żadnej samoistności, że król może iść za zdaniem nawet mniejszości senatu. Król jednak nietylko do tych zasad się nie przychylił, nietylko jedyną chwilę uporządkowania parlamentaryzmu i zapobieżenia jego rozstrojowi bezpowrotnie zmarnował, lecz owszem chcąc się oprzeć programowi politycznemu izby poselskiej, odwoływał się od niej do sejmików, do senatu lub nakoniec wskazywał, że nie cała izba poselska program ten popiera i drobnej mniejszości w izbie poselskiej w ten sposób dodawał znaczenia i powagi.

Co się tyczy hierarchii urzędniczej nie mogła szlachta nic więcej zdziałać, jak na jej bezprzykładną opieszałość głośno podnosić skargi i błagać króla, ażeby przeprowadził silną dłońią przynajmniej istniejące o obowiązkach urzędników ustawy. Osobliwsze zjawisko przedstawiały sejmy: szlachtę domagającą się, aby dostojnicy senatorowie obowiązki swego urzędu pełnili; dostojników, którzy do zaniechania obowiązków tych otwarcie się przyznają, a przez szyderstwo grzywny, dawnymi statutami na to nałożone, królowi rzucają pod nogi; nareszcie króla, który lamentuje i zaklina się, że on niczemu nie winien, i w podobny sposób pozwala deptać powagę swego majestatu i poszanowanie dla władzy. Scen podobnych opisanych w dyaryuszach sejmowych trudno dziś czytać bez głębokiej zgrozy, trudno uwierzyć, że w podobny sposób mógł się zachować człowiek, który stojąc na czele, dalej mógł przecież widzieć niż ci, co stali u dołu. Widząc wreszcie, że króla do żadnej nie nakłoni inicjatywy, występuje szlachta w roku 1565 z prawdziwie radykalnym projektem, żąda aby w każdym powiecie król zaprowadził swego instygatora, ażeby instygator ten zbrojną siłą rozporządzał, wszystkich urzędników doglądał, królowi o przekroczeniach donosił, i powagę jego rozkazów utrzymał¹⁾.

¹⁾ Szujski gani ten projekt dlatego, że wprowadzał kontrolorów nie zaś urzędników pełniących obowiązki. Łatwiej jednak by'ło uczynić

Projekt taki podany przez szlachtę, uchwalony na sejmie, w rękach mądrego i energicznego króla mógł się stać w jednej chwili narzędziem do zbudowania silnej, absolutnej władzy. Zygmunt nie umiał z niego korzystać, i słabego oporu w senacie użył za pozór, aby od niego odstąpić.

Nie lepiej powiodło się z zamierzoną reformą sądową. Sądownictwo średniowieczne nie odpowiadało nowym, zmienionym stosunkom. Ostatnim jego z końca XVgo wieku wytworem były sądy sejmowe. Kiedy się wytworzyły sejmy, zaczęli królowie ważniejsze sprawy przychodzące do sądów nadwornych odraczać na sejm i w czasie sejmku, mając podówczas liczniejszą około siebie radę (senat), dopiero je rozstrzygać. W ten sposób sądy królewskie rozpadły się na sądy odprawiane w czasie sejmku i poza sejmkiem. Pierwsze nazwano sejmowymi, drugie asesorskimi. Oba sądy wyrobiły sobie, mianowicie za panowania Zygmunta I, niezmiernie znaczenie, stały się najwyższą instancją. Do sądu sejmowego apelowano nawet od wieców, do sądu asesorskiego nawet od sądów wyższych niemieckiego prawa, niegdyś przez Kazimierza Wgo ustanowionych a teraz coraz więcej upadających. Na sądy te królewskie a mianowicie na sąd sejmowy gromadziło się jednak takie mnóstwo spraw, że król mimo wyczerpanej pracy nie mógł im żadną miarą podać. O brak sprawiedliwości podniosły się też zewsząd żalosne głosy, reforma sądów najwyższych na porządku obrad sejmowych nieubłaganą koniecznością stała. Skończyło się jednak na tem, że w r. 1563 ustanowiono na jeden raz dla pojedynczych ziem osobne sądy celem załatwienia spraw zaległych bez apelacji; do stanowczej trwałej

pierwsze, bo zaprowadzenie nowych urzędów pociągało za sobą wielki przewrót t. j. usunięcie dawnych. Historia zaś biurokracji i w ogóle wykonawczej władzy we wszystkich państwach dowodzi, że właśnie tą drogą, t. j. z kontrolorów, powstawały przez rozszerzenie zakresu działania najenergiczniejsze wykonawcze władze.

reformy zupełnie nie przyszło. Tem mniej można już było myśleć o wydaniu kodexu praw, do którego w projektach Taszyckiego z r. 1532 i Przyłuskiego z r. 1553 szacowne posiadano materyały. Ogólnemu brakowi zaradził Herburt, drukując w r. 1563 zbiór istniejących ustaw w alfabetycznym porządku, a praca ta jego prywatna, bez żadnej głębszej myśli podjęta, w r. 1570 na polski język przełożona, przyjęła się przecież w praktyce sądowej. Był to już i na polu prawa objaw zbliżającego się upadku.

Ze sprawą rządu łączyła się sprawa kościoła. W drugiej połowie panowania Zygmunta Augusta przybrała ona odmienną, niż ją przedtem posiadała, postać. Otwarte zerwanie z Rzymem i katolicką wiarą, do którego znaczna część narodu się posunęła, ugruntowało w przywiązaniu do tej wiary resztę narodu, dotychczas chwiejną i raczej ku reformacyi się nakłaniającą. Ogromną rolę odegrał tu sobór powszechny trydencki, który właśnie w roku 1563 dzieło swoje legalnej, katolickiej reformy dokonał i uspięnego chwilowo ducha w kościele katolickim obudził i wzmocnił. Przed dokonaniem soboru wielu ludzi nakłaniających się ku reformacyi łudziło się, że nie przestają być prawowiernymi, że kierunek ich znajdzie w kościele powszechnym uznanie i miejsce. Sobór trydencki niejasność tę usunął, bezwzględną jedność kościoła, jego organizacyi i obżądku ogłosił, i niezdrowe członki od katolicyzmu stanowczo odsunął. Teraz trzeba było albo katolikiem albo akatolikiem się oświadczyć i konsekwencye jednego lub drugiego kierunku na siebie przyjąć. Znaleźli się zaś w Polsce, lubo bardzo nieliczni, ludzie, którzy już odważyli się jako wierni katolicy otwarcie wystąpić. Stolica apostolska, która przyzwyczaiła się już Polskę za straconą dla siebie prowincją uważać, nabrała otuchy i ku ratowaniu jej wytężyła swe siły. Na biskupów polskich liczyć nie było można: jedni jak prymas Uchański dążyli wprost do narodowego kościoła, drudzy jak Andrzej Zebrzydowski, biskup krakowski, ludzie

bez wiary, szydzący sobie otwarcie z najświętszych zasad religii, gotowi byli każdy kościół uznać, byle ten kościół zapewnił im spokojne używanie ogromnych dóbr kościelnych i regularną exekucją dziesięcinnych snopów. Znajdowały się wyjątki takie jak Hozyusz, biskup warmiński, który już na synodzie w r. 1551 duchowieństwo do stanowczej walki z reformacją zagrzewał i katolickie „wyznanie wiary“ przeprowadził, ale ludzie ci wobec jawnej niechęci biskupów ujrzeni się zmuszonymi zupełnie się z Polski usunąć, i na soborze trydenckim przygotowywali siły ku podjęciu walki w Polsce wśród lepszych warunków. Teraz warunki takie nastąpiły, zjechał więc do kraju Hozyusz, opromieniony sławą jako jeden z kardynałów soborowi trydenckiemu przydujących, sprowadzili się Jezuici, zakon, który dzieło soboru trydenckiego miał przeprowadzić, zjechał nareszcie jako legat papieski mąż prawdziwie imponującej potęgi umysłu i serca, Commendoni. Taki człowiek rozbitki kościoła katolickiego w Polsce w jednej chwili zorganizował, biskupów sprzyjających reformacji zastraszył i zneutralizował, i porzucając stanowisko obronne, jako strona zaczepna z ruchem reformacyjnym w Polsce wystąpił do walki. Wszystko zależało znów od Zygmunta. Idąc za głosem Commendoniego mógł król ustawy soboru trydenckiego, które mu nuncyusz na sejmie parczowskim z roku 1564 ofiarował¹⁾ zatwierdzić,

¹⁾ Utrzymuje się mniemanie, że król księgę ustaw trydenckich na sejmie tym przyjął (tak również wyraża się Szujski). Rzeczywiście przyjął król ofiarowaną mu księgę do rąk, ale o przyjęciu jej w znaczeniu uznania lub zatwierdzenia nie było mowy, co ze źródeł jest jasnem. Uznanie takie byłoby musiało mieścić się w konstytucjach sejmowych lub przynajmniej w edyktie królewskim. Najlepszy jednak dowód naszego twierdzenia leży w tem, że 1) duchowieństwo polskie katolickie dopiero na synodzie piotrkowskim z r. 1577 przyjęło uchwały trydenckie z zastrzeżeniem, 2) różnowiercy nie protestowali przeciw temu, co się stało w Parczowie, a przeciw przyjęciu w znaczeniu uznania byłiby na sejmie z r. 1565 głośno podnosili protesty, 3) na sejmie z r. 1565 stanowisko Augusta wobec reformy jest właśnie najchwiejniejszym.

sekcjarzy cudzoziemców, którzy się do Polski z całego świata schronili, wydalić i legatowi papieskiemu do przeprowadzenia reformy katolickiej w myśl ustaw soboru dopomóc.

Jednakże Zygmunt August jak wobec reformacji przedtem, taksamo teraz wobec katolicyzmu okazał się chwiejnym, nietylko życzeń Commendoniego nie spełnił, lecz na długą i trudną wystawił go walkę. Do walki takiej miał król osobliwsze powody. Stolica apostolska zawiązywała podówczas bliskie, jak się zdawało, stosunki z carem Iwanem, ażeby go do przejścia na łono kościoła katolickiego nakłonić. Wytrawna dyplomacya papieska łudziła się może co się tyczy istotnych zamiarów Iwana, w każdym razie pragnęła zastraszyć Augusta i utrzymać go na wodzy przed reformacją i zerwaniem z kościołem. Iwan przejściem na katolicyzm byłby się musiał pozbawić takiej potęgi, jaką mu wobec całej Rusi nadawała odrębność wschodniego kościoła, nie myśląc też o tem na chwilę, nie odrzucał jednakże zbliżenia się ku niemu kuryi rzymskiej, ażeby przez to podnieść znaczenie swe w Europie a osłabić Augusta. Wiele też trudu kosztowało króla, ażeby udaremnić próby dla Polski tak niebezpieczne. Wysłany do Rzymu w roku 1553 poseł Krycki wiozł już w instrukcyach swoich rodzaj ultimatum na wypadek, gdyby kurya dla złudnych nadziei poświęcić miała żywotny interes Polski wobec Moskwy. Później, w roku 1561 wzbronił August nuncyuszowi Canobiowi przejazdu do Moskwy, gdy zaś mimo to tajnego wysłańca papieskiego do Moskwy schwytano i listy jego przejęto, wysunął myśl zwołania soboru narodowego w Polsce i tym radykalnym środkiem kuryę rzymską od niebezpiecznej gry odwiódł. Równocześnie jednak zkądinąd dla reformacji lepsze błysnęły widoki. Czego wreszcie w Zygmuncie Augustie nie mogły dokazać siła przekonania i woli, tego bliską była do dokazania jego osobista sprawa. Zbrzydził sobie król Katarzynę austryacką, którą w r. 1553 po śmierci Barbary pojął za

małżonkę, a z którą nie miał zupełnie potomstwa. Myśl pozostawienia potomka męskiego na tronie opanowała go zaś gorączkowo, wydała mu się ostatniem zbawieniem kraju, którego ogólny upadek i rozstrój przeczuwał i widział. Rozwód z Katarzyną i pojęcie nowej małżonki stało się jego jedynem marzeniem i celem. Rzym nie mógł złamać zasady i udzielić rozvodu; zerwanie z Rzymem, przyjęcie reformacyi usuwało przeszkody. Była chwila w r. 1565, w której kwestya reformacyi na ostrzu miecza stanęła. Ale w chwili tej wobec człowieka, chwiejnych zasad i zniewieściałego serca, jakim był August, stanął człowiek męskiego hartu duszy, człowiek zagrzany wzniosłą idea, której się zupełnie poświęcił, Commendoni. Zwycięstwo nie mogło być wątpliwem po tej stronie, która olśniewała i łamała wszystko siłą swego charakteru i wielkością swej myśli. August w namiętności swej nie miał zatwardziałości prawdziwych grzeszników, a nie mogąc dawniej pojąć kościoła narodowego ze strony jego politycznej i zasadniczej, tem mniej obecnie dla osobistych pobudek mógł się na taki przełom odważyć. Kościół katolicki miał więc w Polsce zapewnioną przyszłość. Katolicy krótkowidzący pragnęli zaraz nakłonić króla do repressaliów przeciwko innowiercom i do wygnania z kraju najgorszej sekty aryańskiej, czego też przedewszystkiem kalwini i luteranie od króla żądali. Commendoni poznał atoli, że stłumienie arianów wyszłoby tylko na korzyść i tak już zbyt potężnych kalwinów i od tego kroku stanowczo odradził. Kościół katolicki zostawił do czasu zupełną wolność innowierstwu, liczył mądrze na jego wewnętrzny rozstrój, a sam tymczasem nieustannie się odradzał i wzmacniał. Patrzyli na to z trwogą innowiercy, a z obawy o swoją przyszłość zawarli w r. 1570 w Sandomierzu uroczystą zgodę trzech kościołów: braci czeskich, luterskiego i helweckiego, w której zjednoczyli główne zasady swej wiary, uznali nawzajem prawowierność swoich trzech wyznań, a pozostawili swobodę w szczegółach i odmiennych

obrzędach. Zgoda ta połączona z wykluczeniem skrajnych arianów miała więcej polityczną niż religijną cechę, jednoczyła i wzmacniała innowierstwo przeciw możebnej katolickiej reakcyi. Przypuszczano, że król do zjednoczonego w ten sposób wyznania się przychyli i powagą swej władzy je poprze, lecz gdy i ta nadzieja zawiodła, musiała reformacja odstąpić od wykonania pierwotnej swojej myśli, od zaprowadzenia w Polsce jedyne go, bezwzględnie panującego, narodowego kościoła. Jedynym rezultatem politycznym całego ruchu religijnego w Polsce były też ustawy z roku 1562 i 1565, zakazujące exekucyi wyroków kościelnych przez władze świeckie a zaprowadzające temsamem tolerancyą wyznań. Kościół katolicki przyjął tę zasadę jako złe chwilowe konieczne, reformacja przyjęła ją jako konieczną obronę dla swych zwolenników.

Tolerancya ówczesna była więc spokojem religijnym, była zawieszeniem broni pomiędzy sprzecznymi wyznaniem i, z których żadne, niewyłączając katolickiego, nie znajdowało wówczas w sobie dość siły przekonania, dość wiary w swoją prawdziwość i przyszłość, aby z drugimi do stanowczej występować walki. Tolerancya taka, narzucona przez wyznania państwu, była więc objawem rozstroju, i myliłby się wielce ten, kto by ją podnosił i stawiał na równi z tolerancyą dzisiejszą, którą silne państwo, ponad sprzecznymi wyznaniem i się stawiając, wyznaniom tym narzuca i mocą której dla wyższej idei humanitarnej zabrania im walkę kościelną przenosić na pole społecznego i politycznego życia.

Wszystkie te polityczne i kościelne zapasy znalazły oczywiście żywy oddźwięk we współczesnej oświacie i literaturze narodu a szukając w niej niejednokrotnie punktu oparcia i broni, wciągnęły ją zarazem w zakres swych dążeń i planów.

Stworzyły one nowy kierunek myśli i umysłowej pracy:

obok literatury starożytnej wysunęły na pierwszy plan pismo święte, wśród walki z tradycją kościoła, wydobyła się swobodna interpretacya. W dziedzinie kościelnej prowadziło to do jałowej polemiki i sekciarstwa, ale w dziedzinie oświaty i wiedzy było olbrzymim krokiem naprzód i podstawą dalszego postępu. Scholastycezm tłumził swobodę myśli, humanizm dawał swobodę bałwochwalczego naśladownictwa, reformacya włożyła nauce obowiązek samodzielnego, krytycznego badania, pobudziła do prac samoiistnych. Kierunek ten oświaty zawitał razem z reformacyą do Polski zarówno przez książki sprowadzane do kraju, jako też przez głośnych uczonych zagranicznych szukających u nas gościny, jak wreszcie przez młodzież polską udającą się tłumnie na uniwersytety obce, przeważnie niemieckie, protestanckim zarażone duchem. Zjawiła się u nas namiętna polemika religijna, ale zjawiła się także po raz pierwszy nauka języka greckiego i hebrajskiego, potrzebna do interpretacyi pisma św., budził się duch krytyczny, powstawały poważne dzieła religijnej, politycznej i literackiej treści.

Nie miała nadto Polska dotychczas innej prócz łacińskiej literatury; już od końca XIVgo wieku zjawiały się wprawdzie przekłady pisma św. i ustaw z łacińskiego na polskie (Psałterz Małgorzaty, Biblia królowej Zofii, Książeczka do nabożeństwa Jadwigi, Przekład statutów polskich przez Świętosława z Wojcieszyna i mazowieckich przez Macieja z Rożana i t. d.), powstałe pod wpływem czeszczyzny, ale przekłady te dla małego rozpowszechnienia oraz dla braku ustalonej ortografii, nie mogły mieć szerszego wpływu i nie wykształciły wcale polskiego piśmiennego języka. Z początkiem XVIgo w. drukował Stanisław Zaborowski pierwsze rozprawy o pisowni polskiej, pojawił się w roku 1522 w Krakowie drukowany Żywot Chrystusa Baltazara Opecia, ale dopiero reformacya na wzorach klasycznych język polski piśmienny stworzyła. Pragnąc działać

na tłumy, musiała przedewszystkiem zasady swoje tłuma-
czyć w dostępnym każdemu prostaczce a więc polskim
języku. Zaczęły się liczne przekłady biblii (Biblia Seklucyana
z r. 1551 i 1552, brzeska staraniem Mikołaja Radziwiłła
wydana w r. 1563, nieświecka Szymona Budnego w roku
1570), zbiory kazań protestanckich (Postylle) w polskim
języku, rozprawy polemiczne treści religijnej i politycznej,
powstało piśmiennictwo polskie duchem reformacyjnym na
wskrósł przesiąknięte, w którym zajaśniał już Mikołaj Rej
z Nagłowic, pierwszy polski rozgłośny poeta. Obok mnó-
stwa okolicznościowych wierszyków pisze Rej „Postyllę
polską“ (1556 r.) oraz dzieła filozoficzne moralne (Wize-
runek własny człowieka poczciwego r. 1558, oraz Zwier-
ciadło albo kształt, w którym każdy stan snadnie się może
swym sprawom przypatrzeć r. 1567), w których przedsta-
wiając nam społeczeństwo szlacheckie z Zygmunto-
wskich czasów, stawia zarazem wzór, jakim je mieć pragnie. Ta-
kież samo zwierciadło życia pełnego arcyzmu, wykształcenia
i poloru, które się podówczas rozwijało na dworach króla
i możnych panów, kreślił społecznie (1566 r.) w „Dwo-
rzaninie polskim“ jeden z najlepszych prozaików polskich
złotego wieku literatury, Łukasz Górnicki.

Wobec tego rozwoju oświaty i literatury tem smutniej
odbijał uniwersytet krakowski, który z licznymi swemi ko-
loniami dzierżył monopol wychowania publicznego. Nie
miano nigdy odwagi, ażeby przyłożyć siekiere do zbu-
twiałego pnia jego średniowiecznej organizacyi, póki był
czas po temu. W walce scholastyce z humanizmem,
która się na uniwersytecie oddawna toczyła, byłby ostate-
cznie zwyciężył ostatni, bo po jego stronie stali humaniści-
biskupi. W tem przysłała reformacya i biskupom pokrzyżo-
wała plany, reforma uniwersytetu groziła propagandą pro-
testantyzmu, z wielkim tryumfem wracali więc doktorowie
i magistrowie krakowscy do — Arystotelesa. Scholastycy
moralnie pobici i niemożebni, dbali już teraz wyłącznie

o utrzymanie licznych beneficjów kościelnych z katedrami związanych, a zajmując się niemi, o rozwój nauki, o kształcenie młodzieży nie troszczyli się wcale. Gdy zaś na katedry wciskali się ludzie nowego kierunku, ztąd gorszące zamieszki i spory. Opuszczała więc młodzież tłumnie uniwersytet a pomiędzy tą, która w nim pozostała, rozprzegła się karność i wielka zapanowała swawola i rozpusta.

Patrzyli na to ze zgrozą posłowie sejmowi, podnieśli też kilkakrotnie głos na sejmie i zażądali, ażeby państwo uchwyliło w swe ręce wykształcenie młodzieży, ażeby przy boku króla stanęła komisya edukacyjna, reformująca uniwersytet w Krakowie i wyższe szkoły na całym obszarze Rzpltej. Była to sprawa, która znalazła szeroki odgłos w literaturze spółczesnej (mianowicie pismo Maryckiego O szkołach w 1551 r.), a którą król i bez sejmu własną mocą mógł przeprowadzić. Ale Zygmunt August nie miał dla nauki i oświaty narodu nawet tyle zmysłu, ile go okazał niegdyś barbarzyńiec Jagiełło. Chwiejność jego w sprawie religijnej stała się też szkopułem, o który rozbiły się wszystkie usiłowania narodu. Dopóki nie rozstrzygnęła się ta zasadnicza sprawa, nie można było wskazać zasady wychowania, czy ono ma być protestanckiem, czy katolickiem, nie można było do reformy szkół publicznych przystąpić. Pozostawała zatem tylko inicjatywa prywatna. Pojedyncze wyznania zakładały swe szkoły, o których działalności powiemy później, i częściej niż przedtem młodzież za granicę jeździła.

Polityka chwiejności i wyczekiwania odbiła się też na całej ówczesnej tak wysoko rozwiniętej sztuce i literaturze. Rzadkie są u nas pomniki z epoki czystego renesansu; nikt nie budował kościołów, nie wiedząc, jakiemu one w najbliższej przyszłości będą służyć wyznaniu; katolicy bali się wznosić świątyń i klasztorów, aby ich nie zagarnęli innowiercy, ci zaś mieścili swoje zbory w domach prywatnych tymczasem ku temu celowi przyrządzonych, czekając aż

otrzymają urzędowe uznanie i zapewnienie przyszłości. Owoce literatury złotego wieku nie odpowiadają też u nas — głównie dla braku uniwersytetu stojącego na wysokości zadania — sumie oświaty złotego wieku. Zamiast tworzyć dzieła uderzające wielkością swej konstrukcyi, rozpraszano nieraz najlepsze siły na polemikę bezużyteczną.

Wskutek oporu możnowładczej anarchii a chwiejności Zygmunta Augusta upadła szlachta po raz wtóry z programem swoim odrodzenia i naprawy Rzpltej. Przeprowadzono exekucyą dóbr, tolerancyą religijną i unią lubelską, że jednak wszystkie te trzy zadania przeprowadzono fałszywie, że najważniejszemu złemu głowy nie ścięto, tego najlepszym dowodem ogólne rozprężenie, które znamionuje ostatnie lata panowania Zygmunta Augusta. To, co było zrazu źródłem politycznego rozwoju i siły, nie zużytkowane i zepsute, stało się jednym więcej ze źródeł anarchii i zamętu. Z wielkiego ruchu religijnego, który do jedności kościoła a siły rządu zmierzał, powstało mnóstwo sekt protestanckich, które sprzeciwiały się teraz wszelkiemu wzmocnieniu rządu, przewidując słusznie, że pierwszy silny rząd ku ich wytępieniu się zwróci. Sejm z r. 1570, kiedy król zgodzie sandomierskiej uznanie odmówił, sprzeciwił się i dalszej reformie skarbu i określeniu porządku elekcyi. Dogorywał przez kilka lat schorzały i wycieńczony na siłach ostatni potomek Jagiellonów, dając w ostatniej chwili na dworze swoim przykład szalonej rozpusty. Opanowali króla, który wszystkie wyższe umysły od siebie odepchnął, ludzie hołdujący jego namiętnościom, ciągnący z tego niezmierne zyski, rabujący go nakoniec w ostatniej chwili skonu. Pomiędzy nimi rejwodzili Mniszchowie. Odwracał naród od tego smutnego widoku oczy swoje z boleścią i wstrętem. Czekano znowu skonu Zygmunta Augusta tak samo, jak niegdyś oczekiwano śmierci Zygmunta Starego. Dawniej jednak dla ustępującego króla

miano niezwykłą cześć i szacunek, od młodego następcy spodziewano się cudów, teraz zawiódłszy się w tak straszny sposób na Zygmuncie Auguście, stracono zaufanie do królów, i obawiano się raczej niż wyglądano nowego monarchy. Dnia 7 lipca roku 1572 umarł ostatni z Jagiellonów w Knyszynie.

§. 78. Trzeci okres walki o naprawę Rzpltej.
Pierwsze bezkrólewie (1572—1574).

Oddawna, już od XIIIgo wieku a niewątpliwie od śmierci Kazimierza Wgo tron polski był elekcyjnym. Obieranie króla zgadzało się jednak z ustrojem średniowiecznego państwa polskiego, w którym stosunek panującego do narodu, do stanów, opierał się na wzajemnym kontrakcie. Elekcyja warunki tego kontraktu najlepiej formułowała. Bezkrólewie nie było rzeczą straszną i niebezpieczną, bo społeczeństwo ujęte w silne karby samorządu pojedynczych stanów, i w braku króla porządek swój wewnętrzny utrzymywało, polityka zaś najwyższa spoczywała i tak w rękę możnowładztwa, bez względu, czy na tronie zasiadał lub nie zasiadał chwilowo monarcha. Panowie wybierali królów, lud zgromadzony na miejscu elekcyi nie miał w niej żadnego udziału i tylko okrzykami swojemi mógł witać elekta. Dopóki zresztą starczyło Jagiellonów, miała elekcyja tylko formalne znaczenie; naród do dynastyi swej przywiązany, przez nią jedynie z Litwą złączony a unii litewskiej przedewszystkiem strzegący, o innym wyborze nie myślał. Tron był istotnie dziedzicznym nietylko na Litwie lecz w samejże Polsce, a idea dziedziczości w XVIym wieku za panowania obu Zygmunatów zrobiła ogromne postępy. Elekcyja królów i idące za nią umowy między narodem a królem, nie zgadzały się bowiem zupełnie z ideą nowożytnego państwa, które się na wrodzonym poczuciu po-

słuszeństwa dla władzy i ponoszeniu ciężarów publicznych oparło; obieralność monarchów nie zgadzała się przede wszystkim z ideą reformacji, która tak wysoko postawiła władzę królewską, która ją wprost od Boga wywiodła i z ramienia samego Boga kazała jej działać. Wprawdzie w roku 1530 sejm wybierając królem Zygmunta Augusta, zastrzegł że tron polski jest obieralnym, zastrzegł nawet wyraźnie, że w elekcji wszyscy ziemianie bezpośrednio mają prawo wziąć udział, ale sam fakt wyboru młodego króla za życia ojca zasadę wolnej elekcji najwięcej osłabiał. Nikt też chyba mniej nie uważał się w Europie za obranego króla, nikt poczucia swego dziedzicznego prawa do tronu w swej piersi głębiej nie nosił, od naszego Zygmunta Augusta. Nikomu nie było łatwiej zasadę wolnej elekcji obalić i od groźnego bezkrólewia państwo swoje ochronić. Ale ostatni potomek Jagiellonów, lamentując nieustannie nad brakiem potomstwa, przepowiadając Polsce straszne bezkrólewiość następstwa, nie tylko tego nie uczynił, lecz owszem dla przeprowadzenia wadliwej unii lubelskiej rzekł się uroczyście prawa dziedziczności na Litwie, i prawo wolnej elekcji temsamem dopiero uświęcił. Kandydatem tronu polskiego najbliższym, który Polsce największe przynosił korzyści, był książę pruski Albert Fryderyk, który w r. 1568 po ojcu swoim Albercie nastąpił i na sejmie lubelskim z r. 1569 uroczyście hołd złożył. Wkładając na jego głowę koronę, wcielała Polska na zawsze Prusy książęce i niweczyła na zawsze to niebezpieczne buty germańskiej gniazdo. Ale książę pruski, niewątpliwy następca po Zygmuncie Auguście w razie, gdyby w Polsce zwyciężyła reformacja, po jej upadku był niemożliwym. August odsunął go jeszcze więcej od tronu, zaprzeczając mu miejsca w polskim senacie. Myślały sejmy polskie przynajmniej, aby szkodliwą ową ustawę z roku 1530 znieść, aby porządek elekcji obmyśleć, aby prawo elekcji przyznać sejmom, a odjąć je tłumom, które na pole elekcji ustawa ta powo-

ływała. Usiłowania te rozbiły się jednak jak wszystkie inne o chwiejność króla i opór możnowładczej anarchii, która w owych tłumach szlacheckich widziała najdogodniejsze dla samolubnych swoich widoków narzędzie. Już za życia Augusta wiązali się z obcymi dworami panowie, niosąc im swoje poparcie przy bliskiej elekcji w ofercie, wówczas już na tron polski pożądliwem okiem spoglądała Austria, a magnaci litewscy z Iwanem Groźnym wchodzili w tajemne konszachty.

Skon Zygmunta Augusta chociaż przewidywany a nawet oczekiwany, łączył się dla narodu z utratą dynastji, która przez dwa wieki kierowała nim i która całą odpowiedzialność, może bez należytej energii, ale z ogromną powagą na swoich barkach dźwigała, zapowiedział Polsce sprawę elekcji tak nieznaną, tak nową, a temsamem groźną, że cały naród-szlachta jednym bezwiednym porywem rzucił się do broni, zgromadził w swych województwach, obronę granic oraz porządek wewnętrzny, w przewidywaniu wielkich niebezpieczeństw, skutecznie obmyślił i z niezwykłą stanowczością urzeczywistnił. Ustanowiono w pojedynczych województwach osobne sądy na czas bezkrólewia, wyrokujące bez apelacji, zwane kapturowemi, z sędziów przez sejmiki wybranych złożone¹⁾. Naród, który wśród namiętności bezkrólewem wzbudzonych zdołał tak bezprzykładowy ład i niezamącony porządek wewnętrzny utrzymać, złożył zaprawdę dowód, że dla wyższej idei umiał się zapalić, że pomimo trawiącej go anarchji na duchu nie upadł. Potrzebował przywódcy, ale takiego poskąpiły mu nieba. Nie znalazł się nikt, ktoby teraz wystąpił, imponujący ruch narodu w silną dłoń uchwycił i do świadomego celu nim pokierował. Wśród nawału krzyżujących się nawzajem ambicji i dążeń nie daje się nawet narysować żadne wyraziste i jednolite stronnictwo.

¹⁾ Zwyczaj ten naśladowały późniejsze bezkrólewia.

Wśród całej masy szlachty i panów, albo czekających na hasło, albo też w ogólnym zamęcie własne bez względu na jakiegokolwiek zasady łowiących korzyści, można było wyróżnić dwie szczupłe garstki ludzi celu swego i zamiarów świadomych. Jedną z nich stanowili dawni postowie sejmowi z czasów Zygmunta, posiwiali, sterani w długiej politycznej walce, ale nieupadli na duchu, nie zapierający się zasad, w imię których z taką wytrwałością walczyli. Zasady te, naprawę Rzpltej teraz po raz ostatni pragnęli oni urzeczywistnić, i silni poczuciem swej sprawy wystąpili do boju. W jednym tylko punkcie pierwotny program ich uległ stanowczej zmianie, jak o tem wspomnieliśmy wyżej. Nie widząc już możliwości narzucenia państwu reformacyi, w obawie o los swoich protestanckich wyznań, zadawali sobie za cel, aby swobodę ich zabezpieczyć.

Drugą grupę polityczną utworzyli biskupi polscy, których Commendoni zdołał teraz z pomocą Hozyusza do silnego, katolickiego działania nakłonić. Prawą chociaż nieraz zawodzącą rękę Commendoniego stanowił biskup kujawski, Stanisław Karnkowski. Było to jeszcze bardzo skromne, w pierwszych zawiązkach zostające stronnictwo. Walka z innowiercami, niedopuszczenie ich do znaczenia i władzy, złamanie ich wpływu, oto jedyny cel biskupów, wobec którego wszelkie inne polityczne zamiary i cele służyć miały jedynie na narzędzia i środki. Antagonizm do protestanckich, ale pragnących naprawy rządu polskiego postów, popchnął też stronnictwo biskupów na drogę dla dobra narodu fatalną. Ponieważ postowie pragnęli naprawy Rzpltej, biskupi postanowili ją udaremnić; ponieważ postowie opierali się na przewadze służącej sejmowi i jego inteligencji, biskupi prowadzeni przez Commendoniego, Włocha, któremu dobro Polski nie mogło leżeć na sercu, postanowili losy narodu i państwa złożyć w ręce ciemnych, ale przeważnie katolickich tłumów szlacheckich, między którymi mogli najłatwiej na poparcie liczyć.

Pomiędzy temi dwoma świadomemi swoich celów stronnictwami stanęły jednak dwa odcienia, liczbą swoją, stanowiskiem i znaczeniem wielce poważne, które przerzucając się na jedną i na drugą stronę, zacierały ich przeciwieństwa i wstrzymywały od gorętszej a stanowczej walki. Jeden z nich stanowili panowie świeccy, senatorowie, nie mający i teraz żadnych prawdziwych przekonań i żadnego politycznego programu, oprócz własnej korzyści i małodusznej ambicji. Szkodzili oni obu stronnictwom, między które czysto przypadkowo bez względu na zasady się rozdzielili. Wielu z pomiędzy nich choć innowierców, jak np. Zborowscy, połączyli się z biskupami, i popierając ich w wielu względach, hamowali prawda że świeżo zbudzony, ale na pozór tem gorliwszy ich religijny zapał. Drudzy jak Jan Firlej, marszałek koronny, zapamiętały kalwin, narzucili się na przywódców stronnictwu postów, aby swobodę wyznania wywalczyć, a dbając w gruncie rzeczy tylko o osobiste wyniesienie, przeszkadzali anarchicznem swem zachowaniem się najwięcej programowi naprawy Rzpltej.

Z innych pobudek, z innego punktu widzenia spełniali tożsamo zadanie ludzie, którym najwłaściwiej należy się miano doktrynerów szlacheckich. Było smutny płód chwiejnej polityki Augusta, która tłumiąc wszystkie wyższe dążenia narodu, poziom jego poglądu, rozumu i charakteru politycznego koniecznie musiała obniżyć. Była to młodzież szlachecka, głównie średnio zamożnych, często i protestanckich domów, która odebrała wyższe wykształcenie klasyczne, kończyła uniwersytety zagranicą, a marząc o większej karierze, widząc na ojcach swoich, że protestantyzm do niej nie jest pomocą, porzucała go dla kariery, i wyznawała katolicyzm na zewnątrz bez żadnego zapału, bez prawdziwego religijnego uczucia i przekonania. Przekonanie takie religijne, katolickie czy protestanckie, było jednak dla ludzi XVIgo wieku ważnym politycznym czynnikiem. Ono jedno łamało jednostronność ich klasycznego wykształ-

cenia i ze sfery bezmyślnego bałwochwalstwa literatury starożytnej wprowadzało ich w stosunki rzeczywistego życia, otwierało na nie oczy i pobudzało do energicznych występów. W braku tego religijnego pierwiastku i bodźca samo wykształcenie klasyczne, mylnie ze strony zewnętrznej pojęte i zaszczipione, czyniło z nich doktrynerów, ludzi, którym szło nie o rzecz, lecz o formę, którzy we frazesy zapożyczone z literatury starożytnej wtłoczyć chcieli nowożytne stosunki. Takie pokolenie wyhodowała sobie Polska już przed reformacją, ludzi, którzy walczyli w wojnie kokoszej; teraz po upadku reformacyi, przed zapanowaniem nowego, wybitnie katolickiego kierunku, takiejsamo pokolenie doktrynerów szlacheckich zaraz się w Polsce zjawilo. Historykiem tej szkoły doktrynerów jest Marcin Kromer, bo chociaż dzieje jego już w r. 1555 pierwszy raz w druku się pojawiły, to jednak dalsze ich a liczne wydania ciągną się aż do r. 1589, a w r. 1580 spotkało je dopiero publiczne od senatu polskiego uznanie. Wytworność łacińskiego stylu jest tych „dziejów“ niemal jedyną zaletą, bo zresztą stanowią tylko przeróbkę Długosza, usuwającą z tego pomnikowego dzieła z krzywdą prawdy dziejowej nie tylko to, coby mogło razić błędnie pojętą prawowierność katolicką, ale także wszystko to, coby mogło razić butę magnatów i próżność narodu. Pierwsza to na wielką skalę próba fałszowania własnej przeszłości samochwalstwem i wtłaczania jej w jak najciaśniejszy zakres poglądów i myśli. Politycy z tej szkoły, a na czele ich Jan Zamojski, ułożyli sobie co prędzej nowy oryginalny pogląd na polskie stosunki. Kiedy dawni posłowie sejmowi Siennicki lub Leszczyński, dawni politycy Przyłuski lub Modrzewski, widzieli ogólny rozstrój Rzpltej i przepowiadali upadek, kiedy ochrypłym już od wołania głosem i teraz jeszcze o naprawę rządu wołali, Zamojski ogłasza zdumionej szlachcie, że cały istniejący ustroj Rzpltej polskiej niedościgłym jest ideałem, który tylko niegdyś w dalekiej starożytności urzeczywistnili w swej

Rzpltej Rzymianie. „Polska jest ideałem wolności, każda jednostka słuca władzy i króla tylko o tyle, o ile mu się przez wolną elekcyą poddała; państwo nie potrzebuje siły przymusu, bo szlachta mająca wzniosłe cele przed sobą, tylko dla dobra kraju może i będzie występować i działać. Król obieralny ma być szczytem doskonałości, a dla szlachty szafarzem łask i świecącym przykładem. Szlachcie broniącej państwa powinny służyć inne warstwy narodu, jak niewolnicy rzymscy obywatelom, a każdy szlachcie w swoim dziedzictwie dzierży nad chłopem prawo życia i śmierci“. Straszny ten obłąd, który biorąc wzory z rzymskiego społeczeństwa, zapomniał o najsilniejszym jego czynniku, czynniku posłuszeństwa i władzy, który idealizując prawa i swobody jednostki, o jej obowiązkach przemilczał, ogłoszony teraz z całą świetnością starożytnego oratorstwa, pochlebiający tak dalece umysłem szlacheckim, znużonym ciąglem narzekaniem na upadek i polityczny rozstrój, upajał je najszkodliwszą trucizną. Doktrynerzy rozsadzili i zneutralizowali zdrowe, trzeźwe pierwiastki stronnictwa dawnych posłów sejmowych, a użyci zręcznie przez stronnictwo biskupów, rozstrzygnęli ostatnią walkę o naprawę Rzpltej.

Pierwszy raz starły się stronnictwo biskupów i posłów przy rozstrzygnięciu pytań: kto podczas bezkrólewia, prymas czy marszałek koronny, Uchański czy Firlej, zastępować ma najwyższą władzę i elekcyą kierować. Zwyciężył prymas, bo za nim jako Wielkopolaninem stanęła Wielkopolska i Prusy, oświadczyła się Litwa. Na 15 stycznia 1573 zwołał Uchański sejm konwokacyjny do Warszawy, który całą sprawę elekcyi ostatecznie miał postanowić. Na tym też sejmie rozstrzygnęła się sprawa. Upadli posłowie z żądaniem, ażeby prawo elekcyi z roku 1530 zmienić, tłumom szlachty je odebrać i na sejm przenieść, chociaż za tem i przezorność i zdrowy rozsądek przemawiał; upadli z żądaniem, aby miejsce elekcyi wyznaczono w Lublinie, chociaż unia w Lublinie zawarta na stolicę zjednoczonej Rze-

czypospolitej niewątpliwie miasto to wskazywała. Wybór króla przez sejm wzmacniałby stanowisko posłów, wybór chociażby powszechny, dokonany w Lublinie, oddawałby przewagę szlachcie ruskiej, inteligentnej, zamożnej, która najbliższej mieszkając, najliczniej mogła się stawić. Stronictwo biskupów szukało punktu oparcia w ciemnej, ubogiej, ale katolickiej, ale tłumnej mazowieckiej szlachcie, Wielkopole nie chcieli Małopolanom przyznać pierwszeństwa, a tak na miejsce elekcji wyznaczono Warszawę. Projekt odebrania prawa wolnej elekcji szlachcie zagadali doktrynerowie, a za przewodnem Zamojskiego elekcyą viritim utrzymała się bez skazy, jako najdroższa perła szlacheckiej wolności. Starano się zaspokoić stronictwo posłów i przyzwalając na ich żądanie, wyznaczono komisją, która się miała zająć wypracowaniem szczegółowego projektu naprawy Rzpltej, i projekt ten zjazdowi elekcyjnemu przedłożyć. Naprawę przez zjazd przyjętą, miał król nowowybrany następnie jako warunek elekcji zatwierdzić i przyjąć. Kiedy jednakże przyszło do tego zjazdu, a wybrani przez szlachtę deputaci wspólnie z senatem projekt ten roztrząsali, poduszczona przez panów i biskupów szlachta mazowiecka wpadła tłumem do sali obrad, a wołając, że dłużej na elekcyą czekać nie myśli, obaliła gwałtownem wystąpieniem cały projekt naprawy, którego możnowładztwo na chwilę na seryo nie brało. Nie była to już dawna, zdrowe rządy dzierżąca arystokracya, ale potworna oligarchia, która prywatę postawiła ponad dobro publiczne, która głosząc zasadę równości, zabijała nią każdy talent i uczciwą ambicyą, która ciemnych tłumów używała za taran na rozbięcie rozsądku politycznego i miłości ojczyzny.

Wśród takich warunków kogoż obrano królem? Było dwóch kandydatów rzeczywistych: Ernest arcyksiążę Austrii, syn cesarza Maxymiliana i car Iwan Groźny, dwaj najbliżsi sąsiedzi. Przyjęcie kandydatury austryackiej zabezpieczało Polsce więcej od każdej innej przyszłość katolicką, było jednak

podówczas dla Polski wyrzeczeniem się samoistności. Polityka habsburska, germanizująca w Czechach i Węgrzech, była postrachem dla Polski posiadającej Prusę, tworząc zaś z Polski prowincją domową austryackiej dynastyi, wydawała prawdopodobnie Ruś i Litwę jako okup Moskwie. Popularną za to była kandydatura Iwana, kończyła bowiem wojnę polsko-moskiewską na zawsze a obracała siły obu narodów na grożącą coraz więcej turecką nawałę. Srogość swoją wobec poddanych tłumaczył sam Iwan koniecznością utrzymania w korbach barbarzyńskiego narodu, szlachta zaś polska nietylko nie obawiała się przewagi tego narodu, lecz spodziewała się wyższością swej cywilizacyi nad nim zawładnąć. Kandydatura Iwana, której przykład Jagiełły przyświecał, jest to też niewątpliwie najśmielsza myśl z całego bezkrólewia po Zygmuncie Auguście, inne pytanie, czy możebna? Iwan nie potrzebował Polski, jak niegdyś Jagiełło; nie odrzucał ofiarowanej mu polskiej korony, ale postawił swoje warunki. Dziedziczność tronu, swoboda kościoła wschodniego w Polsce, to jeszcze dało się przyjąć, ale odstąpienie Moskwie Inflant i części Rusi, a temsamem wyraźne zamknięcie drogi wpływowi polskiemu na państwo Iwana, to kandydaturę jego czyniło wręcz niemożebną. Z takiego kłopotu o króla wyprowadził Polskę poseł francuski Montluc, który w sposób nadzwyczaj pochlebny i zręczny wystąpił z kandydaturą młodego Henryka, brata króla Francyi Karola IXgo, wsławionego rycerskimi czyny, wykształceniem i wszelkimi możebnymi przymioty, przynoszącego Polsce w darze przymierze francuskie, a zabezpieczającego jej samoistność wobec rakuskich zachcianek. Zgodzili się nań jednomyślnie Polacy, a jeżeli na polu elekcyi pod Warszawą znaleźli się zwolennicy austryackiego Ernesta, to innego rodzaju pobudki do oporu ich nakłaniały.

Stronnictwo posłów widząc swoją polityczną przegraną, pragnęło uratować przynajmniej swobodę wyznania. W tym

celu jeszcze na sejmie konwokacyjnym z r. 1573 dali oni pochop do ogłoszenia i uroczystego zatwierdzenia zasady zupełnej swobody religijnej i politycznej równości wszystkich obywateli bez względu na wyznanie w tak zwanej konfederacyi warszawskiej, którą wszystkie stronnictwa w sejmie łącznie z biskupami ułożyły w zgodnem porozumieniu. Kiedy jednak przyszło do podpisu, cofnęli się przestrzeżeni przez Commendoniego biskupi z wyjątkiem jednego Krasieńskiego, a tak konfederacya pozostała zakwestyonowaną. Użyli więc teraz na zjeździe elekcyjnym tego pozorów innowiercy, aby się upierać przy Janie królu szwedzkim, także kandydacie do korony, którego jednak dla podeszłego wieku nikt nie brał na seryo, a choćby nawet przy Erneście austryackim, i aby odstąpienie ich sprawy biskupom za cenę uznania konfederacyi postawić. Wybrano też dopiero jednogodnie Henryka Walezyusza w dniu 16 maja r. 1573, kiedy konfederacyą umieszczono w pactach conventach, a biskupi tylko formalnym dla przyzwoitości zadowolnili się protestem. Konfederacya z r. 1573 stała się kardynalnem prawem Rzpltej, jeżeli zaś w epoce walk religijnych prawo takie przyszło w Polsce do skutku za powszechną zgodą, to nietrudno wskazać jego polityczną doniosłość. Zagradyła ona królowi drogę do wyzyskania antagonizmu wyznań dla zbudowania silnego rządu, była najlepszą tarczą swobód szlacheckich. Dlatego przyszła ona do skutku łącznie z obwarowaniem tych swobód na przyszłość, dlatego tak łatwo zgodziła się na nią szlachta katolicka, dlatego umieszczono ją jako część integralną w pactach conventach.

Dawniejsze elekcyje nie były niczem innem jak wyznaczeniem osoby monarchy i poddaniem się jego władzy; obecną pojęto inaczej. Najwyższa władza spoczywa przy narodzie-szlachcie, który ją częściowo i na pewien czas obranemu królowi powierza. Jest więc elekcyja przelaniem władzy z narodu na króla, władza królewska przestaje być

samoistną, król sprawuje ją z ramienia narodu, mimo nazwy króla jest tylko pierwszym urzędnikiem. Tak elekcyja z roku 1573 zmieniła dotychczasową formę rządu polskiego z monarchicznej w republikańską. Przybyły nadto pacta conventa, słowo w Polsce dotychczas nieznanne, niewątpliwie najgorszy, potworny płód bezkrólewia. Są to warunki elekcyi, za cenę których naród Henryka królem swoim uznawał: przymierze z Francją, król z własnych swoich zagranicznych funduszków dostarczy Polsce 4000 gaskońskiej piechoty na wojnę i wystawi flotę, król 40.000 fl. z dochodów swoich obracać będzie na potrzeby kraju i długi Zygmunta Augusta zapłaci, król zatwierdzi wolności i przywileje.

Ostatni ten punkt wyłuszczone w osobnych artykułach t. z. Henrycjańskich. Król zatwierdza wolną elekcyą i swobodę wyznań, bez senatu nie ogłosi wojny, nie zawrze pokoju, bez sejmu nie zwoła pospolitego ruszenia, którego nie będzie dzielił, a które za granicą kraju na żołdzie utrzyma, granic bronić będzie z kwarty swoich dochodów, radę z 16stu senatorów trzymać będzie u boku, sejm co dwa lata zwoła, a gdyby te warunki złamał, naród od posłuszeństwa dla siebie uwalnia ¹⁾. Warunki te stawiając władzę królewską na zupełnie średniowiecznym pojęciu, wprowadziły nową zasadę, że król z obcych swoich funduszków zastępować ma naród w dopełnieniu jego najświętszych obowiązków. Było to haniebnem, ubliżającym przyznaniem się do niemocy, a raczej niechęci bronięcia się własnymi swemi środkami, było pogwałceniem poczucia obowiązku wspierania krwią i mieniem ojczyzny, osłabieniem podstawy, na której jedynie mogło utrzymać się pań-

¹⁾ Szujski twierdzi, że artykuły henrycjańskie odbierają jeszcze królowi prawo zawieszania uchwał izby poselskiej. Jestto jednak, mojem zdaniem, błędne tłumaczenie artykułu 6go, mówiącego tylko o senacie, ażeby król, poparty jednym stronnictwem senatu, nie ukrócał w czem wolności. Bez zgody króla nie przychodziła i później do skutku ustawa.

stwo, mógł wytrwać bez zupełnego rozkładu naród i społeczeństwo. Pacta conventa są też po części płodem bujnej imaginacji łudzącego Polaków bezczelnie Monluca, częścią koniecznym wpływem obalenia programu naprawy Rzeczypospolitej, dowodem zupełnego upadku zaufania do króla i ostatecznym uświęceniem anarchii, do której posunęło się nieokiełzane przez Zygmunta możnowładztwo duchowne i świeckie ¹⁾).

Sprawiedliwą karą dla narodu, który pactami conventami króla swojego krępował a obowiązki swe deptał, była osobistość nowo obranego Henryka. Człowiek, który wzrósł wśród absolutyzmu francuskiego dworu, nie mógł Rzeczypospolitej szlacheckiej zrozumieć, nie mógł pactów conven-

¹⁾ Od elekcji i unii lubelskiej datuje Szujski nowy okres w dziejach Rzpltej. Co się tyczy tej ostatniej, to zdaniem naszym jest ona tylko jednym ogniwem tej polityki, którą Polska wobec Litwy i Rusi już od Alexandra obrała i nie stanowi w niej żadnego zwrotu, jak np. unia mielnicka z r. 1501 r. Co się tyczy elekcji, to: 1) zmienia ona formę rządu, ale ta okoliczność jest stosunkowo podrzędnej wagi i tworzenia okresu nie uprawnia, gdy społecznie nie zmieniła się istota państwa i społeczeństwa, co się stało za Olbrachta i Alexandra; 2) wprowadza wiele postanowień (pactami conventami), które sprzeciwiają się istocie państwa nowożytnego. Były to jednak postanowienia wręcz niemożliwe wobec warunków, wśród których Polska istniała a które tylko państwo nowożytne czyniły możliwem. Niepodobna było urzeczywistnić tych postanowień, niepodobna było na jedną chwilę stworzyć takiego państwa, do którego pacta conventa podawały wskazówki, t. j. państwa, w któremby panujący potrzeby publiczne opędał ze swoich zagranicznych dochodów. Było utwór fantazyi politycznej na papierze, który jedną rzecz tylko faktycznie zdziałał i tak rozumianym być może, t. j. osłabiał podstawy państwa nowożytnego: posłuszeństwo dla władzy i obowiązek narodu do wspierania krwią i mieniem ojczyzny. Ale podstawy te pozostały, i o ile je jeszcze faktycznie szanowano, o ile naród słucał króla i sejmu, o ile szedł na wojnę i płacił podatki, o tyle Polska jeszcze istniała. Trwała więc Polska i po roku 1573 tylko jako państwo nowożytne, chociaż zdeorganizowane i zepsute; nie zmieniły się podstawy jej bytu zbudowane z końcem XVgo stulecia.

Dlatego utrzymując początek nowożytnego okresu z końcem XVgo wieku, nie widzę przyczyny, ażeby z rokiem 1573 nowy rozpoczynać okres.

tów wypełnić, nie miał też siły, aby je złamać, aby wśród gniołącego go możnowładztwa podnieść się i samodzielnie postawić. Człowiek, jak się wkrótce pokazało, poziomego umysłu a niskich namiętności, nie myślał się dla dobra nowej ojczyzny poświęcać.

W krótkim przeciągu czasu wyrobiła się pomiędzy królem a narodem prawdziwa przepaść. Moźnowładcy znie-nawidzili go, bo wszystkim chciał zarówno dogodzić, wszystkim urzędy i starostwa rozdawał, a na żadnych się stanowczo nie oparł. Urzędnicy koronni stanęli w jawnej opozycji, widząc, że król ich lekceważy, przed oblicze swe nie dopuszcza, tylko sprowadzonym ze sobą Francuzom ufa i ich radą się rządzi. Przechylając się na stronę katolicką, wzbraniał się też Henryk zaprzysiąc przy koronacyi konfederacyi religijnej z r. 1573 i głośne przeto wywołał ze strony dyssydentów burze. Widząc, że ze społeczeństwem polskiem zupełnie sobie dać nie może rady, obmierzył je sobie Henryk, usuwał się od spraw publicznych, zamykał się na swoim dworze oddając wyłącznie zabawie, a usłyszawszy o nagłej bezpotomnej śmierci brata swego Karola IXgo, króla Francyi, uciekł potajemnie z Polski dnia 18go czerwca 1574 po pięciomiesięcznym zaledwie pobycie, ażeby tylko swojej we Francyi nie uronić korony.

IV.

Powrót do katolicyzmu. Zygmunt IIIci marnuje owoce wielkiej pracy Stefana Batorego. (1575—1608).

L i t e r a t u r a :

Panowania Batorego i Zygmunta IIIgo pozostawiły po sobie spólcześnie napisaną historią (Heidenstein, Piasecki, Łubieński), więcej też przystępne i znane były dziejopisarstwu, przynajmniej ze strony swojej obrazowej, zewnętrznej.

Trudniej przyszło ocenić i w istotnem świetle przedstawić czyto wielką reakcją katolicką, która się dokonała w ostatnich dziesiątkach XVIgo wieku, czy też zawiklaną politykę Zygmunta IIIgo. Nie dokazały tego dawniejsze dzieła: *Dzie duszyckiego Maurycego*: „Piotr Skarga i jego wiek“, tomy 2, Kraków 1850, wyd. 2gie 1868—1869, oraz Henryka Schmitta: „Rokosz Zebrzydowskiego“, Lwów 1858 i „Kilka uwag w sprawie rokoshu Zebrzydowskiego“, *Rocznik Tow. przyj. nauk. Poznań* 1865, grzeszą bowiem wielką jednostronnością, pierwsze na rzecz ultramontanizmu, drugie na rzecz pustej teorii szlacheckiego gminowładztwa.

Najlepiej stosunkowo przedstawił te czasy J. Szujski w tomie 3cim „*Dziejów*“. Lwów 1864.

Dzisiaj niema jeszcze dzieła, któreby w sposób wyczerpujący dzieje lat 1575—1608 kreśliło, rozświecono jednak wiele pojedynczych kwestyj i do głębszego poglądu rzucono przez to podstawy.

Literaturę polityczną z tego czasu a zarazem liczne jej opracowania podaje Tarnowski w „Pisarzach politycznych“.

Nowsza praca T. Wierzbowskiego: „Krzysztof Warszawicki i jego dzieła“. Warszawa 1887.

Do dziejów Batorego odnoszą się rozprawy: Wincentego Zakrzewskiego oprócz prac przytoczonych w literaturze poprzedniego rozdziału: „Stosunki stolicy apostolskiej z Iwanem Groźnym“. Kraków 1873 (odb. z Przegl. polskiego), oraz: „Stefan Batory, przegląd historii jego panowania i program dalszych nad nią badań“. Kraków 1887. (Odb. z Przegl. polskiego).

Adolfa Pawińskiego: „Stefan Batory pod Gdańskiem w roku 1576—79. (Źródła dziejowe tom III. Warszawa 1877), tegoż: „O synodzie piotrkowskim z r. 1577“. (Źródła tom IV. Warsz. 1877), „Skarbowość w Polsce za Stefana Batorego“. Warszawa 1881.

C. „Don Alfonso d'Este kandydatem do korony polskiej, r. 1575“ (Przegląd polski 1877).

Julian Sutowicz: „Sprawa Zborowskich na sejmie z r. 1585“. (Przegląd polski 1875).

Richard Hausmann: „Studien zur Geschichte des Königs Stephan in Polen“. I. Theil. Dorpat 1880.

Pierling: „Le Saint Siège, la Pologne et Moscou“. Paris 1885 (przerobione na polskie przez X. Załęskiego: „Plany Stefana Batorego“. Przegląd powszechny 1887).

Tegoż: „Un nonce du pape a Moscovie“. Paris 1884. „Mission diplomatique de Possevino à Moscou“. (Revue des questions historiques 1889)

August Sokołowski: „O tureckiej polityce Stefana Batorego“. (Ateneum 1886).

Kudelka: „Bitwa pod Lubieszowem“. (Rozprawy wydz. hist. Akad. tom XVII. Kraków. 1884).

Oswald Balzer: „Geneza Trybunału koronnego“. Lwów 1886.

Bezkrólewem po Stefanie zajmują się:

Jakóba Caro: „Interregnum Polens im J. 1587 und die Parteikämpfe der Häuser Zborowski und Zamojski“. Gotha 1861.

Sieniańskiego: „De interregno post Stephani regis discessum“. Wrocław 1869. „Das Interregnum und die Königswahl in Pohlen vom J. 1587“. Wrocław 1869. Die Riegerung Sigismunds III.“ Śrem 1874.

Ogólny pogląd na politykę Wazów kreśli piękna rozprawa B. Kamińskiego (pseudonim): „Negocjacje ze Szwecją o pokój 1651—1753“. (Dodatek do „Czasu“, zeszyt styczniowy i lutowy z r. 1857, Kraków), oraz nowsza Augusta Sokołowskiego: „Polityka polska za Zygmunta IIIgo“. (Przegląd polski. Kraków 1878). Rozprawa tegoż autora: „Przed rokoszem“

(Rozprawy Akad. tom XV. Kraków 1882), jest dowodem, jak wiele wydobyć możemy ze zbadania źródeł historycznych panowania Zygmunta IIIgo.

Do Samozwańców odnoszą się dzieła i rozprawy:

Cia mpi: „Esame critico della storia di Dinetrio“. Firenze 1859.

Merimée: „Le faux Demetrius“. Paris 1852.

Kostomarov: „Istoriczeskija monografij i izsledowania“. Petersburg 1868, tom IV—VI.

J. Szujski: „Maryna Mniszechówna i Samozwańce“. (Przegląd polski 1868 i Roztrząsania. Kraków 1878)

Pierling: „Rome et Démétrius“. Paris 1878.

Najobszerniejszą jest jednak literatura unii kościelnej, z której wymieniamy najważniejsze dzieła:

Julian Bartoszewicz: „Szkic dziejów kościoła ruskiego w Polsce“, wydany dopiero r. 1880. Kraków.

M. Kojalowicz: „Litewskaja cerkownaja unija“. Petersburg 1859—1861, tomy 2.

Alphonse Guépin: „St. Josaphat, archevêque de Polock et l'eglise grecque unie en Pologne“. Poitiers 1874, tomy 2.

Izydor Szaraniewicz: „Patryarchat wschodni wobec kościoła ruskiego i Rzpltej polskiej“. (Rozprawy wyd. hist. Akad. umiej. tom IX. i X. Kraków 1879).

Julian Pełesz: „Geschichte der Union der ruthenischen Kirche mit Rom.“ Wien 1879/80.

X. Edward Likowski: „Historja unii kościoła ruskiego z rzymskim“. Poznań 1865, oraz: „Dzieje kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku“. Poznań 1880, „Rokowania poprzedzające unią“. (Przegląd polski. Kraków 1886), najlepsze bo źródłowe a bez tendencji napisane prace.

§. 79. Elekcyja Stefana Batorego. Jego polityka. (1575—1586)¹⁾.

Nagła ucieczka Henryka obfitowała w następstwa. Niemiałą była ona duchowieństwu, bo na nową narażała je walkę. Wszakże innowiercy nie omieszkają przy nowej elekcyi wszelkiemi sposobami obstawać przy konferencyi

¹⁾ Stefan Batory, syn Stefana, ur. 1533, mąż Anny Jagiellonki, panował w Polsce od 1575 do 1586, zmarł bezpotomnie.

religijnej z r. 1573, wszakże przekonani o grożącym im niebezpieczeństwie, gotowi są przy nowej elekcji pokusić się, jeśli już nie o protestanta, to przynajmniej o króla obojętnego dla kościoła i duchowieństwa. Tego nie mogli dopuścić biskupi. Nie tyle gniewały się na Henryka za ucieczkę możnowładcze sfery. Nowe bezkrólewie, nowa konwokacya, nowe zjazdy, elekcyja i nowe o koronę zabiegi otwierały im drogę do głośnych występów, dawały sposobność lepszego sprzedania się kandydatom, niż to za pierwszym razem, niedoświadczeni! umieli uczynić. Jeżeli więc biskupi z Uchańskim na czele długo jeszcze upierali się przy Henryku i do powrotu do kraju termina mu wyznaczali — wszystko dla uniknięcia ponownej elekcji, — to panowie świeccy popierali ich usiłowania tylko w tym celu, ażeby tem więcej podnieść się w cenie, ażeby odstąpienie sprawy Henryka kazać sobie zapłacić tem lepiej gotówką lub widokiem wakansów. Rzadkie były wyjątki, a tych należało szukać chyba między magnatami litewskimi, którzy ze strachu przed Iwanem najwięcej jeszcze zachowali o dobro kraju dbałości. Jedni panowie litewscy mieli poczucie prawdziwej arystokracji, i pragnęli rządy jej ugruntować. Rozumowali słusznie, że tylko wybór Habsburga na króla może rządy te urzeczywistnić, a spodziewali się, że ich przed Iwanem zasłoni. Pod naciskiem Litwinów skłonili się też i senatorowie polscy na stronę Habsburga, który mógł ich najwyżej tytułami i zaszczytami podnieść, a najhojniej przez swoją kamerę skarbową śląską umiał ich płacić. Położyli jedynie za warunek, ażeby nie żaden młody członek dynastji Habsburskiej, ale zgrzybiały i schorzały cesarz Maxymilian z kandydaturą do tronu polskiego wystąpił. Szło przecież o jak najkrótsze panowanie a najczęstsze elekcyje. Z bezprzykładną zgodnością, prawda że po strasznym napadzie tatarskim, wystąpił tym razem senat, sprawę Henryka, gdy w wyznaczonym terminie do kraju nie przybył, opuścił, a nie zważając na opór szlachty, na

zjeździe elekcyjnym w d. 12 grudnia 1575 cesarza Maxymiliana przez usta prymasa Uchańskiego królem polskim ogłosił. Moźnowładztwo jednak ówczesne, które w obronie anarchii, w udaremnieniu wszelkich planów reformy tak wielką okazało siłę, do przeprowadzenia jakiegokolwiek dodatniego planu nie umiało jej użyć. Tylko spiesznem przybyciem do kraju i dopełnieniem koronacyi mógł Maxymilian przeciwników na swoją stronę przyciągnąć lub złamać, ale nie musiał być swego pewnym, nie musiał liczyć na stanowcze i bezwzględne przez panów poparcie, skoro się ociągał i wahał z przyjazdem. Tymczasem szlachta nie zaniedbała swej sprawy.

Ucieczkę Henryka przyjęła szlachta za jawną wzgardę dla tego tronu, który ona tak wyidealizowała, na który dla wszystkich monarchów Europy konkurs rozpisywała. Upokorzona, dotknięta do żywego, zraziła się do wszystkich obcych kandydatów, nienawidziła przedewszystkiem Rakuszanina, od którego nadto teżsame co i przedtem ją odwodziły powody; nie chcąc jednak w doktrynerstwie swem przyznać, że jej idealna teoria Rzpltej jest obłudem, który się na niej samej tak prędko pomścił, posunęła teorią tę do ostateczności i na tron polski postanowiła powołać krew z swojej krwi, kość z swojej kości, rodaka czyli jak go nazywała „Piasta“. Ten ją zrozumie, ten jej myśli spełni, ten z pewnością jej nie zawiedzie. I znowu chimere tę z ogólnym poklaskiem na zjeździe elekcyjnym sformułował największy doktryner, Zamojski. Był to jednakże głos raczej obrażonej miłości własnej szlachty, niż plan na seryo powzięty. Jeszcze tron Jagiellonów tak nie upadł, aby na nim zasiąść miał Tęczyński albo Kostka, jeszcze pomimo artykułów Henrycykańskich nie zatarło się pojęcie majestatu. Przyszło chwilowe otrzeźwienie się, wówczas zaś w chwili tak krytycznej, w chwili zupełnej kompromitacyi młodych doktrynerów, obejrzała się szlachta na dawnych swych poteranych wodzów, wówczas wystąpili Siennicki,

Filipowski, i na końcu swej karyery zbawili jeszcze raz Polskę i szlachtę. Wskazali jej kandydata, który sam jeden stanąć mógł samoistnie jako król szlachty a chwyciwszy ją w swoją silną prawicę, zdruzgotać anarchią możnowładczą i krajowi ładu i porządek przywrócić. Królem takim mógł być Stefan Batory, wojewoda siedmiogrodzki, mężny wódz, książę mający pojęcie i poczucie władzy, człowiek żelaznej energii, szerokiego poglądu i rzadkiej bystrości w ocenieniu chociażby odległych stosunków. Na elekcyą Maxymiliana dokonaną w d. 12 grudnia 1575 przez senat, odpowiedziało koło szlacheckie elekcyą Batorego i Anny Jagiellonki, panny pięćdziesięcioletniej, którą za małżonkę przymusowo mu wyznaczyło. Była to jedyna struna fałszywa w patryotycznej elekcyi Stefana, dowodząca, że jad anarchii nie oszczędził też szlachty. Zresztą wybór, za którym stanęli zaraz Zborowscy i Górka, a wkrótce potem najmądrzejszy z biskupów Karnkowski, wybór poparty zjazdem jędrzejowskim, prędkiem przybyciem elekta, poślubieniem przezeń Anny Jagiellonki i koronacyą (dnia 15 maja 1576 r.), stał się faktem dokonanym, z którym przeciwnicy elekcyi prędko musieli się zgodzić, zwłaszcza że śmierć Maxymiliana rozwiązała im ręce.

Zasiadłszy na tronie królewskim, nie znalazł już Batory warunków, które przed niewiele laty uśmiechały się tylokrotnie do Zygmunatów, musiał się liczyć ze smutnymi wynikami panowań dwóch ostatnich Jagiellonów, z nowymi urządzeniami i nowymi ludźmi.

Król, który władzę swoją wyprowadzał z elekcyi, z pełnomocnictwa danego mu przez naród - szlachtę, narażony każdej chwili na odwołanie tego pełnomocnictwa (artykuł pactów o wypowiedzeniu posłuszeństwa królowi), wojewoda siedmiogrodzki stojący niegdyś pod protektoratem sułtana, podniesiony przez elekcyą na tron polski, nie mógł wystąpić w roli Jagiellonów, monarchów samoistnych, otoczonych urokiem dziedzictwa, opartych o Litwę. Zgubne pacta con-

venta ograniczały nawet jego wykonawczą władzę, uczyniły go mniej niż urzędnikiem, bo pragnęły mieć w królu tylko reprezentacją na zewnątrz, a na wewnątrz bierną, przykładem swoim narodowi świecą ideę i powagę, — rękę, która ma nagradzać, ale której nie wolno karać. Zgubniejsza jeszcze tradycya Zygmunto-wskich czasów zamykała mu niezbędne do rządzenia środki. Przed stu laty Kazimierz i Jan Olbracht złamali już przywileje, pociągnęli wszystkie stany, mianowicie zaś duchowieństwo i możnych panów do ciężarów publicznych, do płacenia podatków i stawiania żołnierza. Za Zygmunto-w zachwiała się ta zasada faktycznie; panowie z tytułu posiadanych dostojęstw wymawiali się skutecznie od płacenia uchwalonych przez sejmy poborów; duchowieństwo mimo swych bogactw występowało krnąbrniej niż kiedykolwiek z przywilejami średniowiecznymi i tylko na synodach swych dawało się nakłonić do uchwalenia drobnych stosunkowo i rzadkich zasiłków, zwanych „subsidia charitativa“. Wielkie były dostatki prywatne, ale skarb publiczny pustkami świecił.

Złe zatem były instytucje, lecz gorszymi ludzie. Nie przysła szlachta do Batorego jak niegdyś do Augusta silnym prądem zelektryzowania, i nie oddawała mu władzy. Ustąpiły już, wymarły dawne filary programu „naprawy Rzpltej“, strawił się ruch reformacyjny i na drobne brzdzące rozpadł się sekty, zniknęły z przed oczów narodu wszystkie wielkie zewnętrzne i wewnętrzne zadania, zgubiła się myśl jakiegokolwiek poświęcenia. Zjawił się obłęd wolności szlacheckiej, który szczytnymi frazesami służył w istocie za zasłonę grubego materyalizmu, żądzy dostatków i używania. Jakżeż bowiem inaczej sądzić tę masę szlachecką, która objawiała swoją siłę w wykrętnych teoriach i szkodliwych krzykach a niezdatną była do żadnego zgodnego, samoistnego występu, bo w niej myśl poświęcenia prywatnego dobra sprawie publicznej zupełnie zamarła. Anarchia możnowładcza w niczem zato się nie zmieniła,

bezkrólewia jedynie ją wzmogły, a co najgorsza przyzwyczały ją do szukania punktu oporu już nie wewnątrz kraju, ale o zgrozo! poza jego granicami, na cudzoziemskich dworach.

Że jednak wszystkie te objawy złego były głównie następstwem braku kierunku i woli ze strony tych, których los od początku XVIgo wieku stawiał na naszym tronie, dowiódł tego Batory, który zerwał z polityką Zygmunatów. O prędkim, gwałtownem złamaniu ustaw w bezkrólewiu ukutych, o wydarciu tej karty z dziejów, na której bezkrólewia się zapisały, nie mógł pomyśleć Batory. Tylko powolnem a przeczernem działaniem, tylko po zupełnej zmianie panujących w narodzie poglądów i dążeń, dały się one usunąć. Tę drogę obrał Batory, ale w miejsce dotychczasowej chwiejności i dwulicowości, w miejsce próżnych na tronie lamentów postawił siłę przekonania, jasną, świadomą każdemu i stanowczą decyzją, powiedział, „że chce być królem prawdziwym nie malowanym“. W polityce, którą obrał, dwie też widocznie przebijają zasady.

Nawiązując zdrową nie przerwana przez Zygmunta Starego, oparł król rządy swoje na żywiole najsilniejszym i stosunkowo najzdrowszym, na szlachcie. Przyjął myśl szlachty, że król przykładem powinien jej przyświecać, ale spełniając na najwyższą skalę ten przykład, postawił ze swojej strony żądanie, aby i szlachta za tym przykładem poszła, i swoje zadanie również z timsamym porywem spełniła. Z płytkich, rozmarzonych polityków postanowił wychować pokolenie zahartowane w rycerskiem rzemiośle, karne w politycznym zmyśle, gorące w męskim, patriotycznym sercu. Stanowisko to swoje wobec szlachty zaznaczył też na samym wstępie swego panowania: ze Zborowskimi, z domem uosabiającem możnowładczą anarchią, zerwał otwarcie i pominął go przy wakansach, zato podniósł ku sobie prawdziwy, ale po błędnych manowcach kroczący talent szlachecki Jana Zamojskiego, podkanclerzym

go mianował, w jednej chwili z mrzonek wolności wyleczył, i bijący w oczy postawił dowód, że szlachta, byle w karby ujęta, byle przyzwyczajona do silnej i świadomej swego celu władzy, może się jeszcze stać dodatnim dla państwa żywiołem.

Upadł naród dlatego, że się w beczynnym spokoju zamknął, musiał się podnieść z chwilą, w której siły swoje znowu do wielkich zadań skierował i skupił. Pojął to wybornie Batory. Jeżeli Zygmunt abdykował niegdyś na wszystkich polach polityki zewnętrznej, zastaniając się nieładem wewnętrznym, brakiem podatków i wojska, to Batory poszedł wprost przeciwną drogą, rozumiejąc słusznie, że wielkie zadanie wewnętrzne, że wielka wojna stworzy skarb i wojsko. Wśród największego nieładu, z pustym skarbem rzucił się Batory w wielkie i trudne przedsięwzięcia.

§. 80. Wojna 1577—1582.

Prologiem wielkich wypadków stała się sprawa Gdańska. Ludne to i zamożne miasto, nad ujściem Wisły do Bałtyku leżące, koncentrowało w sobie cały handel wywozowy polski, którego naturalną arterią była splawna Wisła, i ciągnęło z handlu tego olbrzymie korzyści. Zabezpieczone w swym samorządzie, w prawach i przywilejach, otoczone opieką, jakiej mu wielkie państwo mogło użyć, miasto to zaludnione Niemcami nieraz jednak wszczynало rozruchy i groźnych Polsce przysparzało kłopotów. Pospólstwo gdańskie czyli rzemieślnicy buntowali się przeciw kupcom, patrycyuszom, rządy w mieście dzierżącym, używając przytem za wygodną broń protestantyzmu i zagarniając dlań gwałtem katolickie kościoły, tak, że już Zygmunt I w r. 1526 srogim przykładem, ścięciem kilkunastu przywódców bunt uspokajać musiał. Za Zygmunta Augusta przybyły nowe powody niechęci. Ruch szlachecki zaciętego miał wroga

w magnatach miejskich taksamo jak w senatorach, wielkie miasta pruskie obawiając się przewagi szlachty, sprzeciwiały się unii, przyjąwszy luteranizm, czuły się odepchniętymi od Polski, w której katolicyzm powoli brał górę, cierpiały wreszcie nie mało w handlu swym morskim na wojnie inflanckiej. W r. 1569 Gdańszczanie spalili flotę korsarską, którą król dla tamowania żeglugi szwedzkiej i moskiewskiej uzbroił, a Zygmunt August zamiast tę zdradę surowo ukarać i powagę królewskiego ramienia utrzymać, przez komisarzy załagodził sprawę. Takie postępowanie podniosło niezmiernie siłę buntowników, w czasie bezkrólewiów zerwali też prawie węzły łączące ich z Polską, stanęli jako niepodległe państwo, a gdy już cała Polska Stefana uznała, oni jedni obstawali za Maxymilianem i pragnęli królowi dyktować warunki. Niebaczni! nie wiedzieli, że mają do czynienia z Batorym. W dniu 24 września r. 1576 ogłosił król wyrok uznający ich winnymi zdrady stanu, zbuntowane miasto natychmiast obległ, hufce jego pod Tczewem rozproszył, odcięciem od morza mu zagroził i okazawszy mu swoją przewagę, do ukorzenia się i poddania w grudniu 1577 ostatecznie przymusił.

Zabezpieczywszy się z tej strony, należało zwrócić się na wschód, ku ziemiom ruskim, które w nielicznem wojsku kwarcianem przed najazdami Tatarów słabą tylko znajdowały obronę. Tylko zdobycie Krymu, tej głównej siedziby Tatarów, mogło tę sprawę, jak to nieraz już wspomnieliśmy, ostatecznie załatwić, ale o zadaniu tak wielkiem wobec innych przedsięwzięć, które Polskę gdzieindziej czekały, nie można było nateraz pomyśleć. Trzeba było złemu przynajmniej chwilowo zaradzić, a bez obciążenia innych ziem Rzpltej stworzyć na samej Rusi żywioł silnej i skutecznej obrony. Żywioł taki już się tam oddawna, od początków XVI stulecia pomału wytworzył. Starostowie zamków położonych na kresach organizowali ludność podwładną w sposób wojskowy jako t. z. Kozaków, a odpierając napady

tatarskie, sami niejednokrotnie zbrojne przedsiębrali na Tatarów wyprawy. Znaczna też część ludności ruskiej i polskiej na wschodnich kresach osiadłej, odrywana przez Tatarów od pług, porzucała często swoje zajęcia i organizowała się samowolnie w Kozaków, w śmiałe awanturnicze bandy, które szukały swego utrzymania nietyle w niweczonej co chwila gospodarczej pracy, ile w łupieżczych wyprawach, w odpłacaniu Tatarom i Turkom wet za wet. Życie kozackie z dnia na dzień, wśród nieograniczonej swobody i junackich wypraw miało swój urok, bogate łupy nęciły; garnęło się też do nich i zbiegało z Polski i Rusi uciemione przez szlachtę chłopstwo, garnęły się także z młodzieży szlacheckiej niespokojne duchy i ludzie przed ramieniem sprawiedliwości uciekający. Panowała między Kozakami zupełna równość, na której straży stała absolutna wojenna władza wodzów ich, atamanów. Ideałem Kozaczyzny stała się jednak banda mieszkająca w tak zwanej zaporoskiej Siczy nad brzegami samego Dniepru, która uchylwszy się od wszelkiej kontroli państwa, najśmielszych dokazywała czynów i na wąskich czótenkach zwanych czajkami zapuszczała się na morze Czarne, stanowiąc postrach dla bogatych miast nadbrzeżnych tureckich. Byłto więc żywioł silny duchem swoim rycerskim, silniejszy poszanowaniem władzy, którą sobie stawiał. Należało go zorganizować i dla państwa pozyskać. Chociaż zaś podziśdzień nie jest dostatecznie stwierdzonem, czy rzeczywiście Batory organizacją tę przeprowadził, czy on polecił spisywać ich w rejestr i nadał prawo wyboru hetmana, to jednak pewną jest rzeczą, że w wojnach swoich używał Kozaków i to pod rozkazami czerkaskiego starosty. Tak otrzymała Kozaczyzna pierwszą swą urzędową sankcyą i ognisko w starostwie czerkaskiem, około którego, porzucając życie swawolne, miała się skupić, organizacya zaś rejestrowa obracała siły jej na rzecz Rzpltej. Ujęcie w rzy Kozaków zabezpieczając Ruś przed najezdami Tatarów, zabezpieczyć też miało

Polskę przed swawolnemi wyprawami Kozaków na Turków, którzy coraz to więcej o groźnym myśleli odwiecie. Pokój z Turkami był podówczas koniecznym dla Polski warunkiem, nie wahał się też Batory wnieść się w sprawy Wołoszy, i Iwana Podkowę, który na hospodara wołoskiego Petryłę zbrojną przedsięwziął wyprawę, śmiercią ukarać. Pokój z sułtanem był potrzebą dla Polski wobec gotujących się na północy wypadków.

Starzejący się car Iwan Groźny uważał słusznie wybór Batorego za rzuconą sobie rękawicę, postanowił nieprzyjaciela uprzedzić i sprawę posiadania Inflant ostatecznie rozstrzygnąć. Kiedy jednak Iwan na wiosnę 1577 z ogromnem wojskiem na Inflanty wyruszył i cały ten kraj z wyjątkiem Rewla i Rygi zagarnął, zerwał się Batory do stanowczej walki, sejm po sejmie olbrzymie wotował podatki, a liczne, zbrojne, zorganizowane zastępy na północ ruszyły. W r. 1577 odzyskano warowny Dynaburg i Księ, gdy zaś drobniejsze oddziały polskie zdobywały Inflanty a Jan król szwedzki korzystając z tego północne zamki w Estonii, mianowicie Narwę zabierał, główne siły polskie pod wodzą Batorego i Zamojskiego rzuciły się wprost w kierunku na Moskwę. Przykład króla podzielał na szlachtę, w r. 1579 odzyskano szturmem zdobyty przez Iwana w r. 1563 a walecznie teraz broniony Połock, przywracając województwo połockie, w następnym roku Wieliz, Wielkie Łuki i Uświat; w r. 1581 zwycięskie wojsko posunęło się pod sam Psków i gród ten starożytny obległo.

Wielki urok, jaki Iwan u swojego narodu posiadał, wielki cel, do którego go z taką wytrwałością prowadził, nakoniec ślepe poświęcenie się ze strony moskiewskiego żołnierza, rozbijały się wówczas o brak postępowej wojennej organizacji. Natomiast pierwsza to może była wojna prowadzona przez Polskę nowożytną taktyką. Zaniechawszy zupełnie pospolitego ruszenia, działał król samem wojskiem zaciężnem, które do znacznej na owe czasy dochodziło

liczby (50.000 w r. 1580). Pewną jego część tworzyły zbrojne hufce wystawione przez pojedynczych możnych panów, których król pobudzeniem ambicji oraz widokiem dostojności i nagród umiał do tego zachęcić. Obok rycerstwa polskiego ciężko uzbrojonego (t. z. hussarów, towarzysów pancernych) stanęła lekka, zwinna a niemniej waleczna konnica Kozaków, stanęła teraz przeważna artylerya, stanęła wreszcie piechota, uzbrojona w broń palną, złożona z Węgrów, Niemców i rzecz niesłychana dotychczas, z chłopów polskich, z dóbr królewskich regularnym poborem wybranych (t. z. piechota wybraniecka, łanowa). O ile zaś szlachta w bitwach na szczerem polu zbierała wawrzyny, o tyle polski chłop z bezprzykładną odwagą, z toporem w ręku wdzierał się na warowne mury i zdobywał szlachectwo za rycerskie czyny. Po raz pierwszy pokazali Polacy, że nie tylko nieprzyjacielskie wojsko pobić i rozproszyć, ale także warowne twierdze podług zasad sztuki wojennej oblegać i zdobywać umieją. Obok dzielnego żołnierza błysnęły też nagle, niespodziewanie talenta dowódców, hetmanów wielkich i polnych, koronnych i litewskich: Mieleckiego, Radziwiłła, Ostrogskiego, Sapiehy, błysnął przedewszystkiem geniusz wojenny Zamojskiego, który na wojnie tej zdobył sobie i pieczęć kanclerską i wielką hetmańską buławę.

Na nieszczęście rezultat tych wszystkich zwycięstw nie odpowiedział na razie oczekiwaniom. Iwan złamany niepowodzeniami, zwrócił się teraz ku stolicy apostolskiej, która jeszcze za Zygmunta Augusta próbowała go pozyskać dla katolickiej wiary, i oświadczył, oczywiście na pozór, gotowość swoją porozumienia się z Rzymem, byleby Rzym uwolnił go od zbyt niebezpiecznego sąsiada. Odpowiadało to polityce Rzymu, który nie znając się na stosunkach Moskwy, oddawał się oddawna pod tym względem szkodliwym złudzeniom. Pokój na północy ułatwiał nadto wielką krucyatę przeciw Turkom, myśl, którą zawsze pieścili papież, a którą i nasz Stefan chętnie się zajmował.

Po długich rokowaniach zjechał też do Polski w imieniu papieża Grzegorza XIIIgo ambitny i śmiały Jezuita, Włoch Possewin, udał się do Iwana, a uwiedziony jego obietnicami pogodzenia się z Rzymem, starał się go z ciężkiego położenia wybawić i w dniu 15 stycznia 1582 roku zapośredniczył pomiędzy Polską a Iwanem rozejm, nazwany pokojem Zapolskim. Było pokój dla Polski na razie korzystny, przyznawał jej zdobyty Połock i Inflanty, a chociaż północne zamki pozostały w posiadaniu Szwedów, zawsze jednak Moskwa od tego morza, dla którego cała się wojna toczyła, ujrzała się odsuniętą. Pokój ten wybawił nadto część wojska polskiego pod Pskowem z fatalnego położenia, do którego je doprowadziła ostra nadzwyczaj zima. Mógł go przyjąć Batory, przyjął go dlatego, że główny cel wojny, odzyskanie Inflant i odparcie Moskwy od morza był osiągnięty, szlachta zaś na uciążliwą rzeczywiście wojnę już zaczęła narzekać, a o nowe zaciągi i podatki trudną może ze sejmem stoczyć należało przeprawę. Myśli stanowczej rozprawy z Moskwą nie porzucił przezto Batory, lecz podjął ją zamyślał później wśród korzystniejszych warunków.

§. 81. Jezuici.

Nie sama wojna miała jednak naród polski odrodzić i z długiego zamętu podźwignąć. Kiedy wypadki na północy do wojskowej przyzwyczajaly karności, równocześnie w całym narodzie zapanował ruch dążący do silniejszej karności umysłu i ducha. W chwili kiedy Batory obejmował tron polski, reformacja, która niegdyś całą Europą wstrząsnęła, upadała już i tylko w północnych Niemczech, w Anglii i w państwach skandynawskich osiągnęła stanowczą przewagę lub mogła jeszcze na zwycięstwo liczyć. W Polsce przegrawszy sprawę, nie dopiawszy swojego zadania, przestała być dodatnim politycznym czynni-

kiem, a temsamem stawała się coraz więcej czynnikiem rozstroju i ogólnego zamętu. Łatwo to bardzo zrozumieć, jeśli tylko zechcemy pamiętać, że protestantyzm nie żądał i nie wyrobił sobie tej samoistności, jaką kościół katolicki posiadał, lecz cały był swój i urządzenia opierał na ścisłym związku z państwem i jego władzą rządową. Gdzie go ta władza odepchnęła od siebie, gdzie do kościoła narodowego panującego siłą przymusu doprowadzić nie zdołał, tam przeciw tej władzy koniecznie się zwracał. Klęską dla niego stała się zupełna swoboda wyznania wyrzeczona w konfederacji religijnej z r. 1573, utrudziła mu bowiem organizację i stworzenie kościelnej władzy, ułatwiła rozbitcie się na rozliczne sekty, wśród których arianie stali się wkrótce wybitnym czynnikiem. Obejmował protestantyzm już tylko mniejszość narodu, a podzielony na mnóstwo sekt nawzajem się ze sobą wadzących, zapuścił się w subtelne dogmatyczne spory, rodził nieraz nawet na polu politycznym dziwaczne teorie. Zwolennicy jego widząc przerzedzające się z każdym dniem swoje szeregi, tem większą zapalali się namiętnością, dla utrzymania swego stanowiska zaczęli się szamotać, i zamiast jak dawniej do wzmocnienia rządu dążyć, starali się go osłabiać, ażeby siłą swoją nie stał im się niebezpiecznym. Pojedynczy kalwini, lutrzy a nawet arianie mogli jeszcze dobrymi być obywatelami, ale jako całość, jako wyznanie byli już ujemnym dla państwa czynnikiem. Przyszła teraz kolej na katolicyzm, i tenżesam katolicyzm, który w średnich wiekach stróżem był swobody społecznej, ale zarazem w czasach swojego rozstroju stróżem politycznej swawoli, teraz odrodzony na soborze trydenckim, wystąpiwszy do stanowczej z reformacją walki, postanowił pokazać, że w budowie nowego państwa zdoła być jeszcze lepiej od reformacji dodatnim politycznym czynnikiem i podstawą dla nowożytnej, silnej monarszej władzy. Takim go od pierwszej chwili zrozumiał Batory i do odrodzenia karności w narodzie, do przywrócenia

w Polsce silnej królewskiej władzy postanowił go użyć. O użyciu gwałtownych środków na innowierców nie myślał, zbyt oni jeszcze w Polsce posiadali siły, tolerancja religijna zbyt głębokie w umysłach narodu zapuściła korzenie, aby dla celów politycznych złamać się ją ośmielił. Choćby się o to pokusił, nie byłby znalazł poparcia, bo większość katolicka nie wyrobiła w sobie jeszcze dość żarliwości religijnej, ażeby pod tem hasłem pokój domowy zamącić i kardynałne prawo o zgodzie między obywatelami różniącymi się w wierze naruszyć. Trzymał się też Batory niezachwianie konfederacji religijnej z r. 1573, ale popierając katolicyzm w obrębie tego zasadniczego prawa, siłą przekonania zwyciężać mu kazał.

Któż miał tego zwycięstwa dokonać? Nie biskupi. Inni to już byli wprawdzie ludzie niż za czasów Zygmunta Augusta, ale nowy prymas Kankowski zręczny obrońca wolności szlacheckich i biskupi jak: Kromer, Jerzy Radziwiłł, Solikowski, Myszkowski nie przestali być możnowładcami, którzy gotowi do poparcia katolicyzmu, głównych swoich laurów szukali na politycznej arenie, a dbając o podstawę swego stanowiska, o dochody i dobra, zebrali się na synod piotrowski w r. 1577 i przyjmując ustawy trydenckiego soboru, przecież przeciw zakazanemu przez ten sobór łączeniu kilku beneficjów głośno zanosili protesta. Walki z reformacją nie mogło też podjąć niższe duchowieństwo świeckie, bo nie posiadało potrzebnego ku temu wykształcenia a przynajmniej potrzebnej karności. Walczył wszakże jeszcze za Zygmunta Augusta z innowiercami głośny swoim talentem i nauką Stanisław Orzechowski, zbijając w wielu rozprawach przeważnie sposobem dyalogów Platońskich pisanych (Romowa około Eksekucyj, 1563. Quincunx t. j. wzór Korony polskiej 1564. Policya Królestwa Polskiego) program postawiony przez reformacyjną szlachtę, i pierwszy w Polsce po reformacji stawił siłę polityczną katolickiego kościoła. Orzechowski jednak, człowiek niespokojnego ducha, zbyt

jaskrawo podnosił nietolerancją, aby nie miał nią razić mniej ksiądz niż szlachcic prowadził otwartą, gorszącą wojnę z własnym biskupem, z Magdaleną Chełmską się żenił i do papieża list otwarty przeciw bezżeństwu księży ogłaszał. Do walki z reformacją musiała Polska zyskać, wyhodować sobie młodych szermierzy, którzyby w karność zakonną ujęci, błysnęli nauką a zarazem przykładem swego życia, którzyby znali na wskrós naród i z umysłami jego umieli się liczyć. Takich szermierzy wyhodowało Polsce stowarzyszenie Jezusowe w Hiszpanii powstałe, na absolutyzmie hiszpańskim zorganizowane, bezwzględne posłuszeństwem dla przełożonych potężne, nauką, która się około soboru trydenckiego skupiła, jaśniejsze, wiarą, która się na tym soborze zbudziła, zagrzane. Sprowadził Jezuitów do Polski kardynał Hozyusz (do Brunsberga r. 1564) a staraniem innych, zachęcanych przezeń biskupów stanęły jeszcze w ostatnich latach panowania Zygmunta Augusta kolegia jezuickie w Pułtusk, Wilnie, Poznaniu. Najzdolniejsza, najwięcej wykształcona młodzież polska tłumnie się do nowego zakonu rzuciła. Jezuici jak Skarga, Wujek, Herbest, Warszewicki, Laterna mogli już zmierzyć się z ministrami innowierców Wolanem, Socynem, Glicznerem, Grzegorzem z Żarnowca, mogli im wydierać adeptów zarówno na dworach Chodkiewiczów i Radziwiłłów, jakoteż w licznych domach i szlacheckich chatach. Stworzyli protestanci język polski piśmienny, katolicy teraz do klasycyzmu go wzniesli. Obok biblij protestanckich i korzystając z nich, stanęła biblia polska katolicka Leopoldy (r. 1561), a później lepsza od niej, bo prawdziwie klasycznym przełożona stylem ks. Jakuba Wujka (r. 1593 i 1599).

Z chwilą, w której społeczeństwo polskie po długim wahaniu stanowczo i w przeważnej swojej większości przechyliło się na stronę katolickiego kościoła, skończyły się też zamęt i bezradność, które panowały dotychczas na polu wychowania publicznego i szkolnictwa. Katolicy i protestanci

rzucają się z zapałem do zakładania szkół swojego wyznania i wiary. Każde kolegium jezuickie jest zarazem szkołą, z każdym zaś rokiem powstają nowe kolegia: w Jarosławiu, Nieświeżu, Dorpacie, Łucku, Gdańsku, Kaliszu, Lwowie i t. d. Obok nich kwitną jednak i wnoszą się w dobrach protestantów liczne i głośnie szkoły, mianowicie w Pińczowie, Rakowie (Aryanów), w Beżycach, Koźminku, Lesznie, Wilnie, Kiejdanach, Słucku (Kalwinów i Braci i czeskich), we Wschowie, Bojanowie, Toruniu, Gdańsku (Lutrów). We wszystkich tych szkołach, zarówno katolickich jako też protestanckich, prawie całkiem podobnie zorganizowanych, pobierała młodzież wykształcenie ogólne, encyklopedyczne (jak w dzisiejszych gimnazyach), na nauce języków starożytnych, łacińskiego i greckiego (osobliwie u protestantów) oraz ich literatury przeważnie oparte, w niektórych szkołach udzielano także nieco wiadomości prawniczych, dla młodzieży kształcącej się na duchownych otwierano osobne kursa filozofii i teologii. Nauczycieli wykształconych i księzek szkolnych nie brakło, dozór nad szkołami jezuickimi piastowali przełożeni zakonu (rektorowie, prowincyałowie, jenerał), dozorem szkół protestanckich zajmowały się ich liczne synody i władze. Najlepszy jednak dozór zapewniało zbawienne współzawodnictwo szkół protestanckich i katolickich, wskutek którego oświata narodu najwyższy swój szczyt osiągnęła; rozpostarła się jak nigdy przedtem nawet i w niższych warstwach narodu, a co jej największą stanowi zasługę, przedarła się na szerokie przestrzenie wschodu, niosąc ze sobą polskość i cywilizację.

Istotną jednak, charakterystyczną cechą ówczesnej oświaty i literatury, zwanej literaturą złotego wieku, jest rozwiązanie wielkiego cywilizacyjnego zadania. Wywołał je przed stu laty humanizm, który wskrzesiwszy zmartwych świat klasyczny, pogański, zawojował nim chwilowo chrześcijański pierwiastek nowszej cywilizacji. Reformacja upomniała się w gwałtowny sposób o prawa tego ostatniego,

walczyła z jego pomocą i w jego obronie, ale go z pierwiastkiem klasycznym harmonijnie nie umiała połączyć i zgodzić. Teraz dopiero na gruncie chrześcijańskim umieszczono prawdziwe skarby starożytnej oświaty, nauczono się z nich korzystać nie dla ślepego naśladownictwa, nie dla burzenia zasadniczego chrześcijańskiego poglądu, który po wielu przewrotach tem głośniejsze odniósł zwycięstwo, lecz dla pogłębienia i zbogacenia wiedzy, dla okrzesaania formy, dla uszlachetnienia i podniesienia uczucia i wyobraźni. Nowej siły nabrał ten kierunek oświaty, przez to, że na narodowej zdołał się zaszczerpić glebie, że językiem narodowym się tłumaczył, w duchu narodowym się rozwijał i działał. W literaturze naszej zdobył sobie najwybitniejszego reprezentanta w wieszczu z Czarnego lasu, Janie Kochanowskim. Nie ma w jego pismach tej żarliwości religijnej, tej werwy politycznej, która Reja z Nagłowic tak wybitnie cechuje, ale w jego pieśniach i trenach, w jego przekładzie Psalmów, w jego fenomenalnym na owe czasy dramacie „Odprawa posłów“, jakże nas uderza spokój wewnętrzny człowieka, który umiał harmonijnie zespolić walczące ze sobą dotychczas pierwiastki, jakie mistrzowskie połączenie pięknej formy i bogatej myśli, jaka swoboda słowa, jaka klasyczna prostota a zarazem głębokość uczucia i wyobraźni. Wniknął w głębie starożytnej oświaty i sztuki, kto w dwa tysiące lat po jej upadku zdołał bez anachronizmów wprowadzić na scenę fakt z wojny trojańskiej wyjęty; panował nad językiem polskim jak nikt, kto był w stanie w tymże języku, od tak niedawna piśmiennym, utworzyć rzecz przypominającą najpiękniejsze Sofoklesa wzory; ale wystąpił jako prawdziwy mistrz, kto w te formy zdołał wlać polskiego ducha, kto w nich umiał zużytkować wszystkie zdobycze cywilizacyjne swojego narodu, poruszyć jego najżywotniejsze sprawy i w głębokim na nie pogłądzie posunąć się do prorocstwa, prawdziwego jak widzi-my niestety! Dzieła Kochanowskiego stały się też szkołą

dla następców, wychowywały pokolenia, zapewniły zwycięstwo kierunkowi, który godząc odrodzone nauki starożytne z chrześcijaństwem, stworzył nową trwałą podstawę dla oświaty narodu, a łącząc go nierozzerwalnie z Zachodem, dawał mu możność śmiałego i stanowczego rozwoju.

Czy jednak system nauki rozwijającej się na tej podstawie wystarczał, czy mieścił w sobie warunki trwałości i rozwoju, to inne pytanie. Nie i nie, odpowiada historia. Brakło przedewszystkiem szkół wyższych, brakło uniwersytetów, na którychby się nauka samoistnie i swobodnie mogła rozwijać i krzewić. W krakowskim wystąpiło znowu kilku ludzi nowego kierunku, mianowicie Jakub Górski, zjawily się próby reformy, które król gorliwie popierał, ale na stanowczą reformę brakło mu sposobności i czasu. Kanclerz Batorego czuł naglącą potrzebę i założeniem akademii prawniczo-medycznej starał się jej zaradzić, ale założona przez Jana Zamojskiego w r. 1595 w Zamościu akademia, dla braku należytego uposażenia nie zdobyła sobie większego znaczenia i tylko dumę możnego pana imieniem swoim zaspokoić mogła. Ogólnie wykształconych, do wszystkiego pochopnych ludzi było więc w Polsce poddostatkiem, ale prawdziwie wykształconego przyrodnika, lekarza, technika, prawnika brakowało coraz więcej, bo rzadko kto miał sposobność, ochotę i środki, ażeby się w tych specjalnych gałęziach wiedzy i sztuki zagranicą kształcić. Synowie możnych panów, jadąc zagranicę, zwykle tylko ogólnego wykształcenia i poloru szukali.

Szkoły istniejące w Polsce, założone i utrzymywane przez różne religijne wyznania, miały też przedewszystkiem celom kościoła a dopiero w drugim rządzie celom oświaty służyć. Każda szkoła kształciła jak najgorliwszych zwolenników swojego wyznania, uczyła pogardy dla drugich, sposobiała do walki, poświęcała wykształceniu w religii i praktykach kościelnych aż do największej przesady czas i siły młodzieży. Kiedy jednak szkoły protestantów, którzy pod

wpływem rosnącego ucisku coraz to więcej napawali się goryczą do narodu i państwa, wlewały gorycz tę w serca i umysły swoich uczniów, gotując z nich materyał na przyszłych burzycieli i odstępców od ojczyznej sprawy, szkoły jezuickie, zwyciężające poparciem rządu i większości narodu, innego trzymały się kierunku. Mimo bezwzględnej centralizacji stanowiącej podstawę zakonu Jezusowego, stosowali Jezuici kierunek swoich szkół do warunków politycznych pojedynczych narodów. Rewolucyoniści, posuwający się aż do obrony teorii królobójstwa tam, gdzie panujący katolicyzmowi wrogiem się okazał, w Polsce popierali bezwzględnie sprzyjającego im monarchę, uczyli, że władza królewska wprost od Boga pochodzi, że swawola religijna rodzi polityczną rozterkę, że monarchia absolutna jest formą rządu przez pismo święte za najlepszą wskazaną, z kazalnicy odzywał się głos, że Polska swawolą swoją i prywatą, brakiem rządu i nieuszanowaniem władzy królewskiej upada. Nie miały takiego kierunku popierać fundowaniem szkół i kolegów jezuickich Stefan Batory? Założone przez niego na samych kresach Rzpltej, w Połocku i w Rydze, łącznie z kollegium wileńskim podniesionem w r. 1578 do rzędu akademii, miały one krzewieniem oświaty i katolicyzmu zabezpieczyć te kresy Polsce a zarazem tworzyć punkt wyjścia do dalszego pochodzenia ku północy.

§. 82. Reformy wewnętrzne.

Mądre a wielkie panowanie Batorego rozszerzało znów widnokrąg myśli polskiej, który w czasie bezkrólewioń w sposób zastraszający zaczął się ścieśniać. Uśpione od czasów Długosza prawdziwe dziejopisarstwo powstało znów z Reinholdem Heidensteinem, który nie szczędząc gorzkiej prawdy, a z wielkim talentem dzieje bezkrólewioń i panowania Batorego z natchnienia Zamojskiego skreślił, a jeden ustęp

z tych dziejów o wojnie moskiewskiej już w r. 1584 wykończył i drukiem ogłosił. Dziwna to rzecz, jak dalece wojna otrzeźwiła i podniosła umysły Polaków z poziomu mętnych knowań i burzliwych kłótni. Sejmy odprawione przed wojną odmawiały poborów, a wysiliwszy się narzekaniami na króla, rozchodziły się z niczem. Na sejmach odprawianych wśród toczącej się wojny nie zabrakło narzekania, ale też nie zabrakło zbawiennych ustaw a nadewszystko poborowych uchwał.

Na sejmie w r. 1578 za inicjatywą króla i Zamojskiego przyszła do skutku oddawna oczekiwana nowa organizacja sądowa. Dla spraw karnych, w których szło o cześć lub o życie szlachcica, pozostawiono sąd sejmowy pod osobistą prezydencją króla, dla spraw skarbowych i miejskich w ostatniej instancji sądy asesorskie pod prezydencją kanclerzów (koronnego i litewskiego), dla roztrzymania zaś apellacyj od sądów ziemskich i grodzkich w sprawach szlachty i duchowieństwa ustanowiono sąd najwyższy, tak zwany trybunał. Trybunał ten odprawiać miał corocznie dwie kadencye, jedną dla spraw wielkopolskich w Piotrkowie, drugą dla spraw małopolskich w Lublinie. Nieco później poddały się trybunałowi także Prusy królewskie oraz województwa: wołyńskie, kijowskie i bractawskie, wielki krok na drodze ściślejszej unii i polonizacji tych bardzo jeszcze odrębnych prowincyj. Na czele trybunału stał marszałek, sędziowie składali się z deputatów szlachty, wybieranych corocznie przez wojewódzkie sejmiki. W sądzie spraw duchownych brali udział także deputaci duchowni, wybierani przez kapituły katedralne w liczbie sześciu. Wyroki zapadały większością głosów. Na wzór trybunału koronnego zaprowadzono w r. 1581 osobny trybunał dla Litwy, sądzący kolejno w Wilnie i Grodnie. Przez ustanowienie trybunałów upadły zupełnie dawne wiece sądowe, zmniejszył się nawał prac na sądach sejmowych, zreformowały się sądy pierwszej instancji, ziemskie i grodzkie.

Pierwsze zajmowały się sprawami dotyczącymi dóbr ziemskich i odprawiały się pospolicie trzy razy do roku. Drugie rozszerzyły niezmiernie swoją szczupłą pierwotnie działalność, obok bowiem karania złoczyńców schwytych na gorącym uczynku i wykonywania wyroków wszystkich innych sądów, przyjęły także na siebie wszystkie sprawy cywilne sądowi ziemskiemu nie zastrzeżone, t. j. dóbr ziemskich nie dotyczących. Jakkolwiek w całej tej organizacji sądowej istniały usterki i wady, a coroczny wybór deputatów nie dawał sędziom potrzebnej niezawisłości, to jednak organizacja ta była ogromnym krokiem naprzód oraz wyrazem organizacyjnego zmysłu, jaki się jeszcze zdołał zachować w narodzie.

Towarzyszyły wielkiej reformie sądowej liczne prawodawcze prace, z pośród których wymienić należy ustanowienie hipoteki, w formie, która dopiero później rozwinęła się zagranicą. W roku 1576 porównało się Mazowsze pod względem prawa ostatecznie z Koroną, zastrzegając sobie w miejsce dawnego statutu tylko nieliczne odrębne przepisy, t. z. Excepta. Trzecia redakcja statutu litewskiego wskutek unii lubelskiej okazała się konieczną, pracowano też nad nią z uwzględnieniem prawa polskiego tak gorliwie, że już sejm z r. 1588 (pierwszy po śmierci Stefana a obiorze jego następcy) mógł ją zatwierdzić.

Liczne ulepszenia skarbowe wprowadził uniwersał poborowy z r. 1578, który późniejszym na długie czasy za wzór i wskazówkę posłużył. Zatrzymano dotychczasowe podatki: 1) p o g ł ó w n e, płacone przez ludzi oddających się pewnym zajęciom w równej kwocie, bez względu na większy lub mniejszy dochód ¹⁾, 2) dochodowe, płacone od

¹⁾ Płacili pogłównie po wsiach: zagrodnicy, komornicy, ludzie luźni (wyrobnicy), przekupnicy i przekupnie, rzemieślnicy, rybitwi, karczmarze, dziękciarze, smolarze, węglarze, dymarze, kowale, kuźnicy, płokarze, słodownicy, majstrowie i czeladź; w miastach i miasteczkach: rzemieślnicy (złotnicy, rzeźnicy, piekarze, balwierze, aptekarze, prasoły

pewnych dochodów, w miarę ich wysokości a mianowicie z ról (łanowe ¹⁾), domów miejskich (szos ²⁾), browarów (czopowe) i wielu innych przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych ³⁾, 3) cła przywozowe i wywozowe ⁴⁾. Zamieniając jednak podatki pogłównie o ile się dało na dochodowe, pociągając do podatków więcej klas zarobkujących i więcej przedsiębiorstw, określając dokładnie przedmioty podlegające opodatkowaniu, a nadewszystko obmyślając lepszy sposób wybierania podatków i kontroli, starano się uczynić zadość względem sprawiedliwości i dochód ogólny z podatków podwyższyć.

Podatki wybierali poborcy ustanowieni na województwa i ziemie ze swoimi pomocnikami i odnosili je tak zwa-

tj. kupeczacy solą, szewcy, kuśnierze), kupcy szotowie (roznozący lub rozwożący towary), rozstrucharze (kupeczacy końmi), komornicy i komorniczki, przekupki i przekupnie, wyrobnicy, najemnicy, nareszcie żydzi, na których jednak nałożono w roku 1581 ogólną kwotę 30.000 złp.

¹⁾ Płacili łanowe kmiecie i sołtysi posiadający swe role w dobrach królewskich, duchownych i szlacheckich, oraz drobna szlachta, która nie miała poddanych i uprawiała rolę własnymi rękami. Płacili pewną kwotę od każdego łanu czyli włoki w Koronie, od każdej służby lub dymu czyli komina (t. z. podymne) na Litwie, od każdego pługą wychodzącego na robotę w Halickiem, część potrącano z dziesięcin.

²⁾ Odróżniano pod względem wysokości podatku tego domy w miastach i domy w miasteczkach, domy rynkowe, uliczne i przedmiejskie.

³⁾ Płacono z gorzelnii od kotła, z wyszynku gorzałki od kwarty; z browaru piwa, miodu, trojniaku, kiejstranku, maliniaku od beczki, tak samo od wyszynku; z młynów, pił, foluszów, stępów, papierni, hut żelaznych i szklanych od każdego koła: szyprowie od każdej własnej szkuty, dubasa, lichtana na Wiśle i Niemnie; owczarze od każdych dziesięciu owiec; nareszcie pożyczający na procent od sta złotych wypożyczonych.

⁴⁾ Przywozowe od piwa gdańskiego, świdnickiego, głogowskiego, od win węgierskich, eydemburskich, rakuskich, morawskich, reńskich, gubińskiego, krosińskiego, wołoskiego, włoskich, hiszpańskich; wywozowe płacili tylko kupcy od bydła, zboża, towarów leśnych, (popiołu, sinoły, klepek, wasiłek, wańczosu, pipefek, cembrowiny, masztów, hałów, tarcic).

nym szafarzom, których było pięciu: na Wielkopolskę, Mazowsze, Małopolskę, Ziemie Ruskie, Litwę; szafarze wreszcie odnosili zebrane pieniądze co ćwierć roku szafarzowi bawiącemu przy wojsku w obozie, który z nich za rozkazaniem króla żołąd wojsku wypłacał. Poborcy i szafarze składali rachunki na najbliższym sejmie. Zaległości podatkowe exekwowali starostowie grodowi.

Na zasadniczą reformę, na uchylenie błędów, które się do skarbowości polskiej zakradły w pierwszych latach panowania Zygmunta Starego brakło widocznie warunków. Pozostało więc nadal zupełne wykluczenie szlachty posiadającej dobra i duchowieństwa od ceł i od wszelkiego osobistego lub dochodowego podatku. Szlachta tłómaczyła się jeszcze swoją służbą wojenną, w pospolitem ruszeniu, chociaż ono nie miało żadnej wartości i chociaż Batory do niego wcale się nie uciekał: duchowieństwo zasłaniało się tylko swym przywilejem. Wobec klasy tej najzamożniejszej musiał się uciekać król do dobrowolnych tylko datków (*subsidium charitativum*), nie mogąc ogólnego przesądu i egoizmu przełamać. Miał jednak Batory wielki zmysł polityczny, że skoro duchowieństwo katolickie nie płaciło podatków, uwolnił od dawnych podatków osobistych także i duchowieństwo wschodniego kościoła. Jakiegokolwiek jednak były wady podatków, faktem jest, że sejmy i sejmiki uchwalały je królowi niemal stale, za każdym razem na dwa lata. w wysokości niemałej, że za te podatki można było prowadzić długą, uciążliwą wojnę.

Gorzej działo się z projektami reform politycznych. Kiedy n. p. sejm z r. 1581 wśród toczącej się wojny posunął się tak daleko w dobrych zamiarach, że sam od króla obmyślenia projektu lepszego porządku elekcji zażądał, to sejm następny z r. 1582 odrzucił przedłożony mu projekt elekcji i zamiast hołdu należnego zwycięzcy, gorzkie królowi zgotował kłopoty.

Nie była szlachta obojętną na usiłowania Batorego, który widocznie na niej pragnął się oprzeć i za jej pomocą skrzywiony ustroj Rzpltej naprawić. Znikali doktrynerzy, część oświeconej szlachty za przykładem Jana Zamojskiego i roztropnego marszałka izby poselskiej, Świętosława Orzelskiego, wznosiła się na stanowisko polityczne i prawdziwie patriotyczne, nawet drobniejsza szlachta okazywała królowi tę bezwzględną powolność, jaką istotnie wielcy ludzie zawsze sobie zdobywają w tłumach. Reprezentantem tego nowego zwrotu w umysłach szlachty stał się Łukasz Górnicki, który w pismach swych politycznych (Rozmowa o elekcyey, wolności i prawie, oraz: Droga do zupełnej wolności), za wzmocnieniem rządu królewskiego i oparciem go na szlachcie przemawiał. Ziarno jednakże oligarchii zasiane przez obu Zygmunatów, wybujałe w czasie bezkrólewíów, gęstym tę płodną glebę zapełniło chwastem. Moźnowładztwo, stoczone na wskrós jadem anarchii, znalazło przystęp do szlachty, który mu za Augusta był szczęśliwie zamkniętym. Dotknięte wyniesieniem parweniusza Zamojskiego i szlachecką polityką Stefana, znalazło ono między szlachtą żywioły, które często dla braku charakteru, częściej z ograniczonego i krótkowidzącego patriotyzmu, za narzędzie przeciw najzłobniejszemu zamiarom króla dawały się użyć. Posłowie tego rodzaju jak Kazimierski, Pękosławski, Niemojewski, wyręczali na sejmie ostrożniejszych panów, a chociaż w sprawie wojny moskiewskiej i oni musieli zamilknąć, to za to wobec reform wewnętrznych tem śmieiej podnosili głowę, tem silniej występowali w obronie zagrożonej wolności a raczej swawoli. Instrukcyje podburzanych zręcznie sejmików, jednomyślność podniesiona do zasady parlamentarnej, ułatwia im rolę. Odkąd w Polsce upadła reformacya, która wszystkich w jednym dążeniu skupiła, znikło też z sejmu polskiego chwalebne zjawisko, iż mniejszość poddawała się woli przeważnej większości. Zamiast żeby ten zwyczaj zamienił się w prawo, teraz w czasach ogólnego religijnego

rozstroju i rozbitcia się stronnictw, każde z nich zaczęło z taką natarczywością przy swoim zdaniu obstawać, tak mało ogólne dobro narodu uwzględniać, że wszystkie razem, każde o siebie się bojąc, wróciły do pierwotnej jednomyślności. Kilku, kilkunastu posłów było już w stanie udaremnić najchwalebniejsze usiłowania większości sejmowej.

Nie brakowało Batoremu wytrawnego na stosunki polskie poglądu, nie brakowało mu pomysłów, jakby je należało urządzić i zreformować. Najlepszym tego dowodem jest organizacja świeżo odzyskanych Inflant, na sejmie z r. 1582 ostatecznie prowadzona. Podzielono kraj na trzy prezydentury odpowiadające polskim województwom. Prezydenci z podkomorzymi i chorążymi u boku dzierżyli całą władzę kryminalną i wojskową, poddaną bezwzględnie rozkazom króla lub jego namiestnika. Gdyby tego ducha karności i posłuszeństwa udało się przeprowadzić w polskiej urzędniczej hierarchii, szkodliwą władzę wojewodów i kasztelanów ubezwładnić, podnieść zatracone znaczenie starostów grodowych, na czele zbrojnej exekutywy ich postawić i w ręku królewskim uczynić silnem, niezawodzącem narzędziem, możnaby wówczas z łatwością żeglować po burzliwem morzu sejmików i sejmów, możnaby się do śmielszych reform samychże sejmów i elekcji posunąć. O ile też wojna moskiewska stworzyła Batoremu wyćwiczonych i pod chorągwią wielkiego hetmana Zamojskiego skupionych, gotowych na każde zawołanie żołnierzy, o tyle mądry, konsekwentny wybór starostów grodowych miał mu postawić gotowe kadry do nowej politycznej organizacji.

Wnosić projekta na sejmiki i sejmy na to, aby tylko część szlachty chciała je ocenić i poprzeć, druga zaś podburzona przez możnych zdołała je obalić, znaczyło się skompromitować. Nie zapuszczając się więc w tę przykrą a ostatecznie bezowocną drogę, postanowił Batory za powrotem swoim z wojny moskiewskiej uchwycić złe rozpalonem że-

lazem, zniszczyć anarchiczne możnowładztwo i obłąkanemu narodowi dowieść, że nie na wiatr rzucił na sejmie słowa: „chcę panować i rozkazywać, i aby mnie kto rozkazywał, nie zniosę”. Już podczas wojny moskiewskiej padła pod toporem kęta głowa senatora litewskiego, znoszącego się z Iwanem zdrajcy Ościka, teraz na rozkaz króla padła (r. 1584) pod toporem kęta w Krakowie głowa Samuela Zborowskiego, którego za zabicie Wapowskiego jeszcze król Henryk skazał na banicyą, a który naigrawając się z wyroku, butnie i szumnie odważył się po całym kraju uwijać. Była to rękawica rzucona możnowładztwu, a mianowicie najgłośniejszym jego w Małopolsce reprezentantom, Zborowskim. Wyzywał król do walki stanowczej, w której oligarchia po raz ostatni dobyć miała wszystkich sił swoich, wywołać najstraszniejszą burzę, aby tem głośniej upaść, tem świetniejsze obrażonemu prawu wyjednać zwycięstwo. Jakoż spełniły się przewidywania. Nie było środka, którego by na zburzenie przeciw królowi i Zamojskiemu sejmików nie użyli Zborowscy i popierający ich możnowładcy. Ale o dziwo! Nietylko wszystkie sejmiki nie dały się zburzyć, ale na wszystkich stanęła silna partya za królem, a kilka sejmików odważyło się przyklasnąć stanowczo ukaraniu banity. Pierwszy objaw silnego rządu, o ile jednych napęlił przestraschem, o tyle w drugich zbudził uczucie zazdrości i dumy. Na sejmie z r. 1585 zrównoważyły się zupełnie stronictwa. Król na krzyki odpowiedział pozwaniem Krzysztofa i Andrzeja Zborowskiego przed sąd sejmowy o zradę stanu (o knowania z Moskwą i Austryą, o sprzysiężenie na osobę króla), czego aż nadto posiadał dowodów, i nie dając się groźbom i pochlebstwu panów sprowadzić z raz obranej drogi, za zezwoleniem senatu skazał ich na infamią i banicyą.

Straszny ten przykład skutkował. Uciszyły się krzyki a król tem śmieiej oddał się nowym wojennym planom. Myśl krucyaty przeciw Turkom wypadło odłożyć wobec nie-

bezpieczeństwa grożącego Polsce od północy. Do wojny z Moskwą zjawiły się zaś pomyślne warunki. Umarł w r. 1584 car Iwan Groźny, syn jego i następcą Fedor słabym był na umyśle, rozpręgły się stosunki wewnętrzne Moskwy a podbój jej wydał się rzeczą łatwiejszą niż kiedykolwiek. Udało się też Batoremu do hasła „przez Moskwę na Turcyą“ zjednać Possewina a przez niego nowego papieża Syxtusa V-go i do znacznych pieniędzy nakłonić go subsydyów. Kiedy zaś król do nowej wielkiej wojny z Moskwą w r. 1586 naród powołał, sejmiki przyjęły to wezwanie bez szemrania. Wtem wśród przygotowań wojennych, wśród rozbudzonych najśmielszych nadziei spadła na kraj cały jakby grom z pogodnego nieba wieść o nagłej Batoroego śmierci. Umarł wielki król w Grodnie dnia 12 grudnia 1586, jak się zdaje na chorobę serca.

§. 83. Zamojski panem położenia wśród bezkrólewia 1587—1588.

Przerwała się w jednej chwili tak wielka, tak wspaniała Batoroego praca, nikt jednak w Polsce ówczesnej nie sądził, aby gmach naprawy Rzpltej, nawpół już dokonany. temsamem miał runąć. Pozostawał przecież po śmierci króla Stefana, Zamojski, najtajniejszych jego planów współpracownik i doradca, a naturalny ich spadkobierca. Kanclerstwo i hetmaństwo, nadanie niezmiernych dóbr skupiło w jego rękach władzę, małżeństwo z Gryzeldą Batorówną. bratanką króla, podniosło znaczenie, obelgi wreszcie, które nań miotali Zborowscy, solidaryzujący go niebacznie z Batorym, postawiły potęgę Zamojskiego w jeszcze groźniejszym u narodu świetle. Wierzono, obawiano się, że wielki hetman odezwawszy się do swoich w wojnie moskiewskiej zahartowanych, ślepo mu oddanych zastępów, wszelki opór zdru-

zgotuje i albo siebie królem ogłosi, albo przynajmniej w nowym ustroju Rzpltej oligarchią na zawsze ukróci i złamie

Przeceniono jednakże Zamojskiego, kładąc na jego karb wiele rzeczy, których ostatecznie nie on, ale Stefan Batory był prawdziwym autorem. Niepospolite talenta hetmana i kanclerza, gruntowne wykształcenie, porywająca wymowa, śmiałość na każdym kroku, wzniosły go ponad cały tłum szlachty jeszcze wówczas, kiedy po błędnym doktrynerskim szedł torze. Zdrowy rozsądek i nieskażony charakter uczyniły go w rękach Batorego politycznym człowiekiem i skuteczną podporą zamierzonej reformy. Gleba jednakże polska, społeczeństwo rolnicze, widocznie nie były w stanie wydać człowieka takiej ambicyi i takiej siły ducha, jakiej było potrzeba na samoistne dokonanie dzieła Batorewego. Gdy Batorego brakło, Zamojski jest jeszcze wielkim wodzem, jest mężem zdrowo i politycznie myślącym, jest magnatem, który miłość ojczyzny stawia zawsze wyżej nad urażoną ambicyą, ale zbyt drogo ceni to, co już posiadał, ażeby wszystko dla przeprowadzenia swej politycznej zasady był gotów poświęcić i postawić na kartę zawsze niepewnego losu. Zamiast śmiałym czynem przeciwników uprzedzić i intrygi ich przeciąć, Zamojski usuwa się od całego politycznego ruchu, pozwala Zborowskim i ich fakeyi zawojuować sejmiki, wodzić rej na konwokacyi, a sam stanąwszy na uboczu, otoczywszy się wojskiem, czeka, aż przyjdą do niego i z nim ostatecznie zmuszeni będą się liczyć. Była pewna korzyść w odgrywaniu tej roli niewinnej, uciśnionej ofiary. Zborowscy pozostawieni sami sobie na konwokacyi, popełnili tyle nedorzeczości, okazali tak źle ukrytą, tak osobistą ku Zamojskiemu nienawiść, że umysły szlachty zrazu na niego sztucznie wzburzone, tłumnie zaczęły się na jego stronę przerzucać. Na polu elekcyjnym pod Warszawą w czerwcu 1587 roku stanęły przeciw sobie dwa zbrojne obozy, otoczone wałami, najeżone działami i bronią, Zamojskiego i Zborowskich z ich stronnikami. Prusy i Litwa trzy-

mały się na uboczu i na zwycięzcę czekały. Dla Zamojskiego była to już ostatnia chwila do stanowczego występu.

W krwawej bitwie mógł wielki kanclerz i hetman pokonać od jednego zamachu nie zwolenników innego na tron polski kandydata, ale zwolenników wieczystej anarchii, a korzystając ze zwycięstwa mógł pozbawić ich przy elekcji głosu, urzędów, zaszczytów i majątków, mógł siebie lub kogo innego królem ogłosić, i jeżeli już dziedziczości dynastji nie przeprowadzić, to przynajmniej podyktować zupełną sejm i rządu reformę, złamać zgubne ustawy z roku 1573, które inaczej nie dały się uchylić a najżywotniejsze siły narodu w zgniłej trawiły gorączce. Zamojski podjął walkę, ale nie odważył się podnieść jej w imię porządku i władzy, podniósł ją w imię swego kandydata na tron polski: Zygmunta, królewicza szwedzkiego, którego też królem polskim ze swoim stronnictwem ogłosił. Zborowscy odpowiedzieli wyborem Maxymiliana, arcyksięcia austriackiego. Rozpoczęła się wojna, w której Maxymilian pobity przez Zamojskiego na głowę pod murami Krakowa i pod Byczyną na Śląsku i pojmany, tylko zrzeczeniem się kandydatury do tronu polskiego wolność swoją okupił. Zwyciężył więc Zygmunt, ale pacta coventa i jednomyślność na sejmach nie doznały najmniejszego uszczerbku. Umiał Zamojski staczać zwycięskie bitwy, ale kiedy i kogo miał zwyciężać, nie widział. Anarchiści wyszli cało z zawieruchy, otrzymali przebaczenie i łaskę, odnieśli temsamem rzeczywisty tryumf, a projekta wniesione po niewczasie przez Zamojskiego na najbliższych sejmach, aby porządek elekcji obmyśleć i stanowienie uchwał sejmowych większością głosów przeprowadzić, upadły zupełnie dla braku wymaganej jednomyślności.

Pytajmy teraz, dlaczego wybór Zamojskiego padł na Zygmunta szwedzkiego. Nie podnosząc własnej kandydatury, mógł Zamojski pomyśleć o dwóch kandydatach, Fiedorze carze moskiewskim, synu i następcy Iwana, i Zyguncie

królewiczu szwedzkim. Obaj młodzi byli i niedoświadczeni, oboma spodziewał się Zamojski zawładnąć, obaj przynosili Polsce urok majestatu, którego wielce i ona i Zamojski do swoich celów potrzebował i pragnął. Za Fiedorem przemawiały ogromne polityczne korzyści, unia z Moskwą nie przestała być od pierwszego bezkrólewia marzeniem Zamojskiego, była koniecznym warunkiem stanowczego odparcia i pokonania półksiężycy, który długo wstrzymując się, teraz z całą swoją potęgą lada chwilę na Polskę zamierzał się rzucić. Łagodnego usposobienia Fiedor pragnął też gorąco i bez takich jak Iwan warunków polskiej korony, i wysyłał w tym celu poselstwa: stała za nim jak jeden mąż Litwa, stali stronnicy Zamojskiego, a przede wszystkim Zamojski. Naród jednak, który do katolicyzmu właśnie dopiero powrócił i gorliwością religijną chwilowe odstępstwo zatrzeć się silił, nie chciał już teraz przyjąć na tron swój wyznawcy wschodniego kościoła, nie mógł też Fiedor kościoła tego odstąpić, i na tym kamieniu obrazy rozbiła się sprawa. Pozostawał więc Zygmunt, królewicz szwedzki. Przyświecała jego wyborowi również myśl polityczna. W najżywoźniejszej swojej sprawie zewnętrznej, w walce o morze Bałtyckie, która lada chwila groziła nowym wybuchem, potrzebowała Polska sprzymierzeńca, a takim sprzymierzeńcem mogła być Szwecya. Na tronie jej siedział Jan Waza, niegdyś książę finlandzki, mąż Katarzyny Jagiellonki, siostry ostatniego z Jagiellonów, a owocem tego małżeństwa był właśnie Zygmunt. Jako dziedziczny następca tronu szwedzkiego, urodzeniem i wychowaniem swoim katolickim pod kierunkiem Jezuitów z Polską związany, zapewniał więc Zygmunt wspólne działanie Szwecyi z Polską, a w posagu swoim na tron polski — tak zawarowano w pactach conventach — przynieść jej miał nie tylko zrzeczenie się wszelkich roszczeń do Inflant, ale niemniej odstąpienie Estonii. Jego więc Zamojski, przeciwny domowi habsburskiemu z zasady, przedstawił na króla i przeprowadził, nie

wątpiąc na chwilę, że w nim znajdzie gotowe narzędzie i poparcie.

§. 84. Polityka Zygmunta IIIgo.

Z chwilą jednakże, kiedy Zygmunt IIIci stanął na polskiej ziemi i po raz pierwszy z kanclerzem się zetknął, ujrzał kanclerz zawiedzione swoje nadzieje, a pytając się Leśniowolskiego towarzyszącego królowi: „Jakieżście to nie-me djabłe nam przywieźli?“, okazał, że nową sytuacją w jednej chwili zrozumiał. Potrzebowała Polska na tronie króla, któryby wielkie, ale — dodajmy — do samoistnego działania niezdolne talenta Zamojskiego chciał i umiał ku sobie przyciągnąć i zużytkować. Nemezis historyczna mściła się już na tych wielkich możnowładczych rodach, które zatraciwszy dawną swoją tradycją z XV wieku, rzuciły się na pole anarchii i bezpowrotnie strawiły. Runęły, wymierały wielkie domy Tarnowskich, Melsztyńskich, Tęczyńskich, Lubrańskich, Łaskich i Kmitów, a jeżeli z nich jaka poboczna pozostała latorośl, to nie miała ona dawnej tradycyi, znaczenia i stanowiska, i w szkole Zamojskiego musiała się dopiero nowego dobijać. Około potężnego kanclerza skupili się rzeczywiście ludzie nowego kierunku, niepospolitego talentu i patriotyzmu, w wojskowej wychowani karności, dobijający się stanowiska osobistą zasługą i męstwem. Ze szkoły wielkiego hetmana wychodzili teraz Żółkiewscy, Lubomirscy, Potoccy, Kalinowscy, Sobiescy, Konięcpolscy, dawnemu możnowładztwu nieznani, a nawet możne rody litewskie i ruskie: Chodkiewiczowie, Radziwiłłowie, Sapiehy, Ostrogscy, którzy wśród ogólnej anarchii Zygmunto-wskich czasów zachowali pewien zmysł polityczny i poczucie publicznego dobra, mimowoli się teraz około Zamojskiego skupiali. Był więc Zamojski prawdziwą potęgą, a potęgi sobie takiej nie zjednać, na niej się nie

oprzeć, było ze strony młodego króla fatalnym błędem i grzechem.

Nie byłby się Zamojskiego obawiał król większego, otwartego charakteru, szczerych i dla dobra narodu skierowanych zamiarów, dla których można było zawsze kancle-rza pozyskać. Zygmunt III nie był bez charakteru, poczuciem swego majestatu, uporem swoich uprzedzeń, skrytością i podejrzliwością zbliżał się do Zygmunta Augusta, a jeżeli mistrzostwem w prowadzeniu drobnej intrygi mu nie dorównywał, to go energią swojego działania stanowczo przewyższał, miał swoją własną, osobistą politykę i z nieubłaganą konsekwencyą ją przeprowadzał. Nie była to atoli polityka polska, dobro Polski mająca na oku, i dlatego samego nie mógł już król przypuścić do niej takiego patrioty, jakim był niewątpliwie kanclerz i hetman koronny. Jakaż to była ta osławiona polityka Zygmunta III-go?

Im bliżej końca XVI-go stulecia, tem więcej zaogniało się przeciwieństwo pomiędzy Habsburgami a Francją, bo do politycznych przyłączyły się religijne pobudki. Panując już w Hiszpanii, Włoszech, Niderlandach, Burgundyi, Austrii, Czechach i Węgrzech, dążyli teraz Habsburgowie pod wodzą Filipa II-go wprost do zawładnięcia resztą cywilizowanego świata pod hasłem przywrócenia katolicyzmu w krajach, które od niego odpadły lub odpadały. Wskutek tego znalazła się teraz Francya, która powracając do katolicyzmu, przeciw habsburgskiej nie chciała uznać przewagi, w pośró-d jednej wielkiej koalicji państw protestanckich broniących swojej wolności i wiary. Dwa więc wielkie istniały w Europie obozy, ale w którym z nich miejsce było dla Polski?

Próżną byłoby rzeczą zapuszczać się w hipotezy, jakiby obrót wzięły rzeczy, gdyby Polska jako państwo protestanckie przeciw Habsburgom stanęła, postawmy więc dokładniej pytanie, w którym obozie było miejsce dla Polski już katolickiej?

Na pytanie to odpowiedział Batory: „neutralność“, i odpowiedział dlatego dobrze, bo równocześnie wszystkie siły narodu w inną stronę skierował. Neutralności Batorego niemożna jednak wziąć dosłownie, bo kto żądanie przymierza postawione przez Filipa II-go wprost odrzucił, kto jako monarcha katolicki do boju z protestantami nie wyruszył, lecz owszem z Anglią, Holandją a przede wszystkim ze Szwecją w dobrze zrozumianym politycznym interesie bliskie utrzymywał i rozwijał stosunki, ten oczywiście przeciw Habsburgom się oświadczał. Czy jednak polityka Batorego, dobra na dziesięć lat jego panowania, dała się nadal utrzymać? Przypuśćmy, że nie, i w tem świetle oceniamy politykę jego następcy. Przerzucił się Zygmunt III-ci jawnie i stanowczo na stronę Habsburgów, pozbawił się przeto przyjaźni państw morskich jak Francya, Holandya i Anglia, z któremi Polska dotychczas w żywych, mianowicie handlowych zostawała stosunkach, i popchnął je do podburzenia na nią Turcyi, do popierania Moskwy, ściągnął na Polskę Szwedów, wywołał jako sprzymierzeniec Austrii wojnę z Turcyą. Niekorzyści były jawne, pomoc żadna, bo Habsburgowie nic Polsce ofiarować nie mogli. Filip II-gi wiązał się z Zygmuntem tylko dla zaszachowania Holandyi, Anglii i Szwecyi. Austria wyzyskiwała Polskę, ażeby na nią część wojsk tureckich skierować. Okażą to jaskrawo wypadki, okazały już za życia Zygmunta, a jednak nikt od niego w polityce raz uchwyconej wytrwalszym się nie okazał. Dla niego nie istniała polityka, lecz istniały zasady. Syn Jana Wazy, który obstawaniem za katolicyzmem u całego protestanckiego narodu szwedzkiego się znieawidził, wychowany przez Jezuitów, przejął się Zygmunt taką żarliwością religijną, wszystkie swoje uczucia, przekonania i siły do tego stopnia w sprawie przywrócenia katolicyzmu utopił, że mógł się stać najznakomitszym szermierzem kościoła, ale musiał się stać najgorszym politykiem, najgorszym stróżem doczesnego dobra państw zdanych na jego pieczęć.

Nie dla dobra i pomyślności Polski związał się też z Habsburgami, lecz dla walki z protestantyzmem poza granicami kraju; przyjął polską koronę przedewszystkiem w tym celu, ażeby oparłszy się na potężnej a przeważnie katolickiej Polsce, protestantyzm szwedzki przemocą obalić.

Wielkim bodźcem dla polityki Zygmunta byli dawni jego nauczyciele, Jezuici, którym i teraz bezwzględnie zaufał i zupełnie się poddał. Najgorliwszy zwolennik i uczeń Jezuitów, Jerzy Radziwiłł kardynał biskup krakowski, był na dworze Zygmunta ministrem, inni a mianowicie O. Bernard Jezuita wpływowe zajmowali funkcje. Zrozumiemy też politykę Jezuitów. Stowarzyszenie religijne, kosmopolityczne, dla interesów narodowych Polski nie mogło mieć wyrozumienia, i w celach wyłącznie religijnych pragnęło ją zużytkować. Na wielkiej szachownicy europejskiej była dla Jezuitów Polska pionem, który należało obrócić i posunąć dla ogólnej sprawy, nie pytając się bynajmniej o to, czy się ten pion nie złamie i nie skruszy. Politykę tę popierała z rzadką zresztą nieznanomością czy lekceważeniem stosunków Polski kurya rzymska, dla niej również Polska stanowiła tylko prowincją kościelną, którą dla dobra kościoła można było a w danym razie należało nawet poświęcić. Inaczej jednak sądzić musimy króla, który w Polsce widzieć miał naród i państwo, a pierwszy je dla interesu kościoła poświęcał. Zygmunt III dalej nawet szedł od Jezuitów i kuryi rzymskiej, bo w ślepej swem uwielbieniu Filipa II tak się do walki z protestanckimi państwami zapalił, tak bezwzględnie w walce z Holandją go wspierał, że nawet w tych chwilach on jeden go nie opuścił, kiedy Rzym w inną stronę, bo ku Turcyi pragnął zwrócić uwagę chrześcijańskiego świata i z Filipem na złej stanął stopie.

Otoczona była Polska naokół krajami, które wcześniej lub później od kościoła rzymskiego odpadły, na wschodzie Rusią, która oddawna już zapomniała o florenckiej unii, na północy poza morzem Bałtykiem świeżo od Rzymu oder-

waną Szwecyą, na zachodzie protestanckimi niemieckimi książętami, którzy w protestanckim również hołdowniku Polski, księciu pruskim, widzieli swego krewnego, rodaka i współwyznawcę, na południu nareszcie Czechami i Węgrami, w których protestanci jeżeli stanowczej nie mieli przewagi, to przynajmniej stanowczą odgrywali rolę. Przyjmując reformacją, stawała się niegdyś Polska ogniskiem całego okolicznego protestanckiego rozwoju i ruchu, porzucając się teraz na ściśle katolicką podstawę, miała stać się warowną twierdzą do odzyskania krajów i narodów od Rzymu odpadłych. Wiążąc się z Habsburgami, miała im Polska dopomóc do zgniecenia protestantyzmu w Czechach, Węgrzech i Rzeszy niemieckiej; dopomagając Zygmuntovi w prawach jego do szwedzkiej korony, miała Szwecyą do kościoła rzymskiego nawrócić; mieszając się w sprawy wewnętrzne Moskwy, miała i tam katolicyzm zaszczerpieć.

Tylko po wielkich wojnach można się było urzeczywistnienia tak olbrzymiego zadania spodziewać, ale przypuściwszy nawet, że Polska zdołała tylu nieprzyjaciół naraz: i Niemcy północne i Szwecyą i Moskwę pokonać i podbić, należało się zapytać, czyżby się w krajach tych z takim posłannictwem trwale zdołała utrzymać, czyż narody te nie musiały tem silniej zniechęcić wyznania, które im obcy narzucał ciemność, a w obronie własnego kościoła do straszego porwać się na Polskę odwetu? Czyż Polska miała w tem najmniejszy interes, aby zniechęciła ją Moskwa, ażeby na nią rzuciła się odległa i spokojna Szwecya, ażeby przez pogńębienie protestantyzmu w Niemczech, Czechach i Węgrzech wzrosła i tak już groźna habsburska potęga? Mogła Polska wytrwać w katolicyzmie, tak jak wytrwała Francya, ale prowadząc swoją własną, zdrowym rozumem nakazaną politykę, mogła nie mieszać się we właśnie religijne, rozrywające Niemców, walcząc z Moskwą, nie jątrzyć w najdroższych jego uczuciach moskiewskiego narodu, nie

ściągać na siebie rozjuszonego Szweda i tureckiej nawały, i to wszystko w chwili, kiedy wewnętrzne urządzenie kraju gwałtownie o ratunek i naprawę wołało.

Do przeprowadzenia tej naprawy była to już ostateczna chwila. Zarówno król z Jezuitami jakoteż Zamojski i jego silne stronnictwo zgadzali się na to, że trzeba utrwalić monarchią, sprężysty rząd zbudować i anarchii sejmowej położyć koniec. Znikło już dawne możnowładztwo, wszelkiej reformie stojące oporem, powstawało nowe pokolenie szlachty oswojonej w szkołach jezuickich z pojęciami monarchicznymi, dobijającej się stanowiska osobistą zasługą, w szkole Batorego i Zamojskiego przyzwyczajonej do wojennej i politycznej karności. To pokolenie należało królowi ku sobie przyciągnąć, a opierając się na ludziach prawdziwego talentu i wyższego charakteru, jakich nie brakło, stworzyć z nich nieprzepartą falangę silnych królewskich rządów. Potrzebował Zygmunt III zebrać jedynie gotowe owoce krótkiej ale zbawiennej Batorego pracy, ale na nieszczęście uczynił właśnie wszystko, aby je zepsuć i zmarnić. Niepodejrzany w sprawie wiary, moralny w domowym pożyciu, popierając wiarę katolicką w kraju i jej dzielnych szermierzy, nadając urzędy i starostwa katolikom, powrócił Zygmunt jedność religijną Polsce i w tem jego prawdziwa zasługa. Nie chciał jednakże wiedzieć, że tylko przez stanowcze poparcie interesów całego narodu, przez rozwiązanie wielkich zadań polityki narodowej wznosiły się nowożytnie monarchie. Tylko wówczas zgadzały się narody na uszczuplenie swych wolności, jeśli na czele swoim widziały królów, którzy do wewnętrznych lub zewnętrznych, ale wielkich popularnych czynów umieli je poprowadzić. Tylko też przez to mógł Zygmunt III silne rządy królewskie przywrócić, a nawet absolutną władzę zbudować, gdyby się był oparł na zdrowych żywiołach, które się około Zamojskiego skupiły, gdyby Zamojskiego pierwszym swoim ministrem

uczynił, a korzystając z jego doświadczenia i talentu, dla dobra narodu widocznie i skutecznie postępował i działał.

Pragnął Zygmunt absolutnej władzy, ale ważniejszą dla niego sprawą była polityka jego osobista zewnętrzna, która do jawnej, jak ujrzymy, popchnęła go zdrady. Do takiej zdrady nie mógł się nakłonić Zamojski, który w mieszaniu się w sprawy szwedzkie żadnej nie widział korzyści, a w związaniu się z Austryą widział nie bez podstawy ujmę niezawisłości Polski oraz początek groźnych wojen tureckich i temu przekonaniu od początku swojego zawodu z niezachwianą się stałością poświęcał. Odepchnął więc Zygmunt Zamojskiego a z nim to, co w narodzie odznaczało się największym talentem, zasługą i patryotyzmem, co w szkole Batorego się wychowało i z lepszym politycznym zmysłem do naprawy Rzpltej jedynej zdrowej mogło dostarczyć podstawy. Zdawało mu się, że swego celu dopnie, jeśli się otoczy, jeśli na krzesła senatorskie wysunie mierności, ludzi płytkiego sądu i słabego umysłu, którzyby nie swojej zasłudze ale wyłącznie względom królewskim zawdzięczali swe stanowisko, i wygodnie na każdą stronę dawali się nakreć. Szukał król mierności, szukał takich osobliwie ludzi, którzy około mężów wybitniejszych się obracali, a zwabiając ich ku sobie, schlebiając łatwo próżności, przeciw dawniejszym opiekunom i mistrzom ich z największą radością posuwał i burzył. Doznali tego z kolei Zamojski, Jan Karol Chodkiewicz, Krzysztof Radziwiłł a nawet mąż tak nieposzlakowanego patryotyzmu i poszanowania władzy królewskiej, jak Stanisław Żółkiewski, któremu intrygi knowane przez zauszników dworu i odstępstwa najbliższych przyjaciół życie cierniową oplotły koroną. Nigdy jednak to postępowanie Zygmunta nie wystąpiło w tak jaskrawem świetle, jak na pamiętnym sejmie z roku 1589. Zjechał nań opromieniony zwycięstwem odniesionem pod Bieczyną Zamojski, a korzystając z przyjaznej chwili, postawił wniosek, aby uchwały sejmowe zapadały większością głosów. Był to

pierwszy krok prowadzący Polskę na drogę porządku i ładu, pierwszy warunek dalszej jakiegokolwiek naprawy, ale któż mu się sprzeciwił? Nikt inny, jeno sam król. Zbliżył się do Zygmunta Opaliński, w. marszałek koronny, nienawidzący Zamojskiego dla jego zasług i sławy. Zagrawszy zręcznie na tej strunie, jego to najpierw Zygmunt przeciw Zamojskiemu dla siebie pozyskał. Zamojski w całym narodzie za sobą miał większość, przeprowadzenie głosowania większością głosów na sejmie oddawało mu w rękę legalną władzę, czyniło go, że tu dzisiejszego użyjemy wyrażenia, parlamentarnym ministrem. Do tego nie mógł Zygmunt dopuścić, opozycya więc Opalińskiego obaliła zbawienny Zamojskiego projekt, wywołała uznanie jednomyślności, na zasadzie której jeden obałamucony lub przekupiony poseł wywrócić mógł najzbawienniejszy, przez cały sejm popierany wniosek.

Chcąc usunąć przymierze z Austryą, dążył Zamojski do określenia porządku elekcyi i do wykluczenia przytem kandydatury rakuskiej. Zygmunt skupiwszy około siebie zwolenników tej kandydatury, osobliwie zaś biskupów z prymasem Karnkowskim oraz osobistych nieprzyjaciół Zamojskiego, Zborowskich, na drugim sejmie 1590 r. udaremnił te plany a usuwając z kancelaryi koronnej zwolenników kanclerza, wpływ jego na rządy ubezwładnił.

Polska w rękach Zygmunta III do szwedzko-katolickiej polityki była tylko wygodnem narzędziem, narzędziem, o którego los tak dalece się nie troszczył, że z Anną arcyksiężniczką austryacką zawarł małżeństwo (1592 r.), pomoc Habsburgów dla utrzymania się na tronie szwedzkim odstąpieniem im Polski czy to po swojej śmierci, czy też nawet za życia pragnął sobie okupić, i w tym celu tajemne z nimi zawierał umowy. Była to już otwarta zdrada kraju, który go na swój tron, dla obrony swoich interesów powołał. Wówczas atoli przejrzawszy matactwa Zygmunta, zwołał Zamojski szlachtę do Jędrzejowa, wykrył gotującą się zdra-

dę, na sejmie tak zwanym inkwizycyjnym z r. 1592 jako publiczny oskarżyciel stanął, i przymusił króla do wyparcia się układów z Austryą na szkodę Polski knowanych. Pokazał Zamojski królowi, że naród do własnej zguby nie przyłoży ręki. Sejm inkwizycyjny, upokarzający Zygmunta i poniżający niezmiernie władzę królewską, był złem strasznem ale koniecznem. Zarzucić tylko Zamojskiemu można, że lepiej jest króla, który kraj zdradza, z tronu strącić, niż go na nim poniżonego zachować.

Że wśród takich warunków wówczas już Polska w ostateczną nie popadła zgubę, winna to była tylko tym kilku wielkim ludziom, którzy odepchnięci przez króla, stawali przeciw, ilekroć zgubna polityka Zygmunta sprowadziła na kraj nieszczęście, i zawsze go wyrwali z odmetu. Że Jan Zamojski na sejmie inkwizycyjnym tylko w ostateczności chwycił się szkodliwego, ale jedynego środka ratunku, że anarchistą nie był, że pod koniec swojego życia w ślady Zbigniewa Oleśnickiego lub Jana Tarnowskiego nie wstąpił, tego jawnie dalsze jego postępowanie dowiodło.

Pokazało się to najpierw w zgotowanych Polsce przez Austryą kłopotach. Nie miała Polska bezpośredniej przyczyny, ażeby sprowadzać na siebie teraz wojnę z Turcyą, z którą od stu lat zachowywała obojętne stosunki, tem więcej za to pragnęła Austrya w wojnę taką uwikłać Polskę, z której dworem w tak serdecznych zostawała związkach, gdyż wojna Turcyi z Polską rozwiązywała ręce jej samej w Węgrzech. Gdy jednak na tem poznali się Polacy, i do ligi przeciw Turkom, która się ostatecznie na nich miała skrupić, nie dali się nakłonić, chwyciła się Austrya innych środków, zaczęła podburzać Kozaków do najeżdżania Turcyi, a na Wołoszy z ich pomocą wszczynać groźne zatargi, spodziewając się, że przez to zniecierpliwioną Turcyą do wojny z Polską ostatecznie popchnie. Przeciął te knowania Zamojski, wkroczywszy dwukrotnie w 1595 i 1600 zbrojno do Mołdawii, wygnał wprowadzonych przez Austryą

hospodarów, Jeremiego Mohyłę zaś i brata jego Szymona na tronie osadził, hołd od nich odebrał, uznanie przez Portę ottomańską im zapewnił, a poskromiwszy przez Żółkiewskiego Kozaków, chwiejający się pokój z Turcyą na nowo umocnił. Była to ze strony kanclerza i hetmana polityka mądra, stanowcza i śmiała, oddaliła wielkie niebezpieczeństwo. Jeżeli jednak jeden człowiek prywatnemi środkami tyle mógł zdziałać, jakież zadanie było niepodobnem dla Rzpltej, gdyby w niej król szedł ręką w rękę z kanclerzem.

Pokazało się to zaraz w sprawie szwedzkiej. Oddawna jeszcze za czasów Zygmunta Augusta i Batorego, skorzystali Szwedzi z wojny toczącej się o Inflanty między Rosyą a Polską, i mając w swoim ręku Estonią, usadowili się tam w kilku miejscowościach. Cierpiała to Polska, pocieszając się tem, że przynajmniej Szwecya Moskwę od morza Bałtyckiego odgranicza. Istniały więc ze Szwecyą znośne stosunki, a wybór Zygmunta III na króla polskiego miał je jeszcze umocnić. Inaczej się stało. Zygmunt objąwszy po śmierci swego ojca w r. 1592 tron szwedzki, obstawianiem swoim za katolicyzmem podał się w nienawiść u protestanckiego narodu i chociaż w r. 1593 koronowany w Upsali, musiał do Polski powrócić i stryjowi swemu Karolowi ks. Sudermańskiemu jako namiestnikowi pozostawić samodzielne rządy. Gdy zaś w r. 1598 powtórnie do Szwecyi wyruszył, przegrał pod Linkoeping walną bitwę, utracił tron szwedzki na rzecz Karola Sudermańskiego i naraził Polskę na uciążliwą wojnę w Inflantach. Polecił król staroście wendeńskiemu w Inflantach zacząć Szwedów w Estonii w r. 1600, a temsamem ściągnął napad Karola na polskie Inflanty. Mimo zwycięstw częściowych Krzysztofa Radziwiłła, zajęli Szwedzi całe Inflanty z wyjątkiem Rygi i Dynamundy.

W ten sposób rozpoczął się drugi akt wielkiej walki o morze Bałtyckie, który się dopiero w drugiej połowie XVII

wieku stanowczą przewagą żywiołu skandynawskiego i niemieckiego zakończył. Sejm warszawski z r. 1601 dla odparcia nieprzyjaciela naruszającego granice Rzpltej musiał uchwalić wojnę, której dla osobistych widoków króla nie byłby w żaden sposób podjął. Wobec zuchwałego wroga wielki hetman zapomniał o niewdzięczności króla, wojnę na sejmie poparł i sam, mimo podeszłego wieku, na czele zbrojnych zastępów do Inflant wyruszył. W dwuletniej wyprawie z r. 1601 i 1602 wyparł Zamojski Szwedów z Inflant, zdobywając warowne ich grody, a gdy w r. 1605 ponowili napad, Jan Karol Chodkiewicz poraził ich w sławnej bitwie pod Kircholmem na głowę znacznie mniejszymi siłami, rozbił całą armię Karola Sudermańskiego i 9000 Szwedów położył trupem. Tylko talentowi hetmanów i niezrównanemu męstwu i wyćwiczeniu żołnierza zawdzięczała Polska tak świetne zwycięstwa. Po zwycięstwie kircholmskim mogła też osiągnąć w zawarciu rozsądnego pokoju wszystko, co leżało w jej interesie, t. j. zupełne ustąpienie Szwedów z Estonii i Inflant. Zygmunt jednakże nie chciał zawierać żadną miarą pokoju z Karolem, którego za buntownika uważał, a poświęcając dobro całego narodu swym osobistym mrzonkom, dał temsamem początek strasznej dla Polski sześćdziesięcioletniej wojnie szwedzkiej, która osłabiając oba kraje, obróciła się nakoniec na korzyść zaszanowanej i wzmocnionej Rosyi.

Z końcem XVIgo wieku była ona tak słabą, że najsmielsze przedsięwzięcia przeciw niej skierowane wydawały się i były możebne. Pierwszym warunkiem tych przedsięwzięć było jednak ściślejsze zespolenie kościelne Polski z ludnością swoją ruską osiadłą w granicach Rzpltej.

Unia religijna florencka, nigdy ściśle nie przeprowadzona, zachowywała się na Rusi litewskiej i polskiej aż do końca XVgo wieku. Utrzymując ciągły związek hierarchiczny z patriarchą carogrodzkim, chociaż tenże z Rzymem napowrót zerwał, nie mając jasnego pojęcia o stosunku ówczes-

snym Rzymu do Carogrodu, uznawali Rusini papieża za najwyższą głowę chrześcijaństwa i wysyłali do niego niejednokrotnie poselstwa. Dopiero silniejsze wystąpienie Moskwy, która nie uznała nigdy unii florenckiej, oraz małżeństwo Alexandra z księżniczką moskiewską Heleną, pociągające za sobą propagandę prawosławną w państwie litewskim, wywarło ten skutek, że na Rusi zapomniano o unii florenckiej. Wybuch reformacji w Polsce odwrócił umysły Rusinów jeszcze więcej od Rzymu, myśl kościoła narodowego znajdowała przystęp do umysłów oświeceniowej szlachty ruskiej, a posłowie ruscy tem silniej za nią przemawiali, że kościół narodowy liturgią słowiańską, małżeństwem księży i komunią pod obiema postaciami do kościoła wschodniego tak wybitnie się zbliżał. Kiedy ta myśl upadła, różne sekty protestanckie, kalwińska na północnej, aryańska na południowej Rusi licznych sobie jednały adeptów, a kościół wschodni pozostawiony samemu sobie, opuszczany przez inteligentniejsze warstwy narodu, w niesłychany sposób podupadł. Ku schyłkowi XVI-go wieku minęła chwila propagandy protestanckiej, kościół katolicki w Polsce dźwigał się pod wpływem ogólnej reakcji katolickiej, wychodzącej z Trydenckiego soboru, i silniejsze niż przedtem stanowisko sobie zdobywał, kościół natomiast wschodni w obrębie Rzpltej nie mógł znaleźć sam w sobie do podobnego odrodzenia dostatecznej siły. Brak wykształcenia, moralności i karności w duchowieństwie stał konieczną reformie przeszkodą. W takich warunkach zaczęli Rusini szukać znowu punktu oparcia w kościele zachodnim. Pierwszym, który w Polsce podniósł myśl unii, był Jezuita Skarga, ale myśl ta zrazu w obrębie samego zakonu miała przeciwników. Słusznie podnosił Jezuita Herbst, że propaganda katolicko-łacińska większe kościołowi i Polsce przyniesie korzyści. Rozstrzygnął sprawę prawdopodobnie Possewin, wskazując Batoremu w unii środek pokonania Moskwy a odtąd też Jezuici pro-

pagują myśl unii, zachowującej kościołowi wschodniemu odrębny obrządek i organizacją.

Podjęcie tego dzieła przyspieszyło podniesienie metropolii moskiewskiej do godności patriarchatu. Dokonał tego w r. 1589 patriarcha carogrodzki Jeremiasz II, który równocześnie na Rusi polskiej bractwa staropigialne z pod władzy biskupów wyjął i zamęt w kościele ruskim jeszcze powiększył. Wówczas to biskupi ruscy po długich pomiędzy sobą rokowaniach za inicjatywą i staraniem biskupów łuckiego i włodzimierskiego Terleckiego i Pocięja zerwali z patriarchą carogrodzkim i na synodzie brzeskim w r. 1595 ułożyli warunki poddania się Rzymowi. Zastrzegło sobie duchowieństwo ruskie małżeństwo księży, nominacją biskupów przez króla ale z pośród kandydatów przedstawionych przez episkopat ruski, zupełne porównanie z duchowieństwem zachodniego obrządku a więc i godność senatorską biskupom ruskim, pozostawienie liturgii wschodniej; żądało zakazu przechodzenia unitów na obrządek zachodni a zarazem poparcia unii powagą państwa. Zygmunt III, który dzieło unii gorliwie popierał, zatwierdził te warunki, na których tegoż jeszcze roku w Rzymie wydelegowani przez synod brzeski Terlecki i Pocięj unią uroczyście przyjęli. Kiedy atoli w r. 1596 na synodzie powtórnym w Brześciu przyszło do ostatecznego zatwierdzenia unii, biskupi lwowski i przemyski, ulegając wpływowi księcia Konstantego Ostrońskiego, który przedtem unią pierwszy popierał a teraz najmocniej jej przeszkadzał, sprzeciwili się jej stanowczo. Ruś południowa wytrwała więc przy prawosławiu a na Rusi północnej rozpoczęła się walka pomiędzy biskupami unickimi a częścią duchowieństwa, która się unii okazała przeciwną. Pierwsi pracowali nad wzmocnieniem unii z niezmierną gorliwością kapłańską, posiłkując się w reformie swego kościoła pomocą, której im jako uznanym reprezentantom kościoła wschodniego użyzczało państwo; drudzy oglądali się na Carogród i Moskwę i usi-

łowaniom biskupów unickich, o ile mogli, siłą się opierali. Zatargi doprowadziły r. 1623 do zabicia przez pospólstwo arcybiskupa połocko-witebskiego, Józefata Kuncewicza, który unią za życia skutecznie popierał a śmiercią swoją jeszcze silniej poparł.

Jak oceniać unią? Dla kościoła była ona niewątpliwem zwycięstwem, dla państwa nie była bez korzyści, niosła bowiem ze sobą na Ruś cywilizacją zachodnią a z nią zarazem polskość. Gdyby ją przeprowadzono w zupełności na warunkach ułożonych w r. 1595, byłaby się niewątpliwie w zupełności przyjęła i przyniosła ze sobą państwu dar nieoceniony: jedność religii. Warunków tych nie dopełniła jednak Polska. Rząd polski zbyt był słabym, ażeby biskupów unickich poprzeć całą swą siłą i prawosławia na swoim terytorjum bezwzględnie nie dopuścić. Biskupi polscy zbyt byli dumni, ażeby biskupów ruskich dopuścić do senatu, do politycznego wpływu, do zsolidaryzowania się z polskimi interesami. Urokowi krzesła senatorskiego nie byłby się z pewnością oparł żaden biskup ruski i każdy za tę cenę byłby do unii przystąpił. Ludność ruska a mianowicie szlachta widząc swoich biskupów w senacie, nie miałaby powodu do skarg na upośledzenie. Więcej może byłiby dla Polski znaczyli biskupi nieunicycy zasiadający w senacie, niż biskupi unicycy odsunięci od senatu i poniżeni. Nie w unii jako takiej, ale w połowicznym sposobie jej przeprowadzenia leżał błąd polityczny. Nie wszyscy Rusini przystąpili do niej, znaczna ich część pozostała przy dawnym kościele, przedewszystkiem Kozacy, a ci Rusini ujrzeni teraz swój punkt ciężkości w Moskwie, do której popychały ich nadto coraz to częstsze z unitami zatargi i właśnie, którym rząd skutecznej nie położył tamy. Zrażając jednak tę część narodu ruskiego ku sobie, poświęcała Polska przez unią jeszcze coś więcej Rusinom. Mówiliśmy już nieraz o nieustannej kolonizacji polskiej na południowej Rusi. Nie popełnimy przesady, jeśli powiemy, że w po-

łowie ludności w tych dzielnicach osiadłej krew polska płynęła. W końcu XVIgo wieku kolonizacja polska nowe, ogromne przybrała rozmiary, a tak dalece na żyzną Ukrainę garnęła się szlachta i chłopci, że wiele okolic w dawnej Polsce, mianowicie na Mazowszu, wyludniło się i stało odłogiem. A jednak cała ta ludność polska na Rusi traciła prędko poczucie swej narodowości. Przyczyniało się do tego wielce, że panowie polscy, właściciele niezmiernych na Rusi obszarów, nie przenieśli się tam i nie założyli dworów, około których żywość polski mógłby się skupiać, uzdrowić i wzmacniać. Gospodarstwo prowadzące przez rządów, dbając o jak największe materyalne dochody, nie troszczyło się bynajmniej o potrzeby duchowe polskiej ludności wieśniaczej na Rusi przebywającej. Nie zakładano dla niej katolickich kościołów, a temsamem prędzej czy później przrucano ją na łono wschodniego kościoła, który obrządkiem swoim ją ruszczył. Błędowi temu unia wcale nie zapobiegła, owszem go jeszcze zwiększyła, bo skoro teraz kościół ruski i łaciński był jeden, a podrzędna tylko między nimi zachodziła różnica w obrządku, to już panowie nie uznawali potrzeby budowania dla ludności polskiej na Rusi łacińskich kościołów. Smutno powiedzieć tu całą prawdę. Na polu kościelnem duma i wyłącność szlachecka najgorsze wydała owoce. Nie oparła się szlachta ruska pokusie przyjęcia rzymskiego obrządku, zapewniającego silniejszy wpływ polityczny, ale nie myślała o tem, ażeby za sobą pociągnąć poddanych. Dla tych była unia, ażeby chłop i obrządkiem religijnym od pana się różnił. Istniał też przedział, bo rzeczą stanowczą w dziele assimilacji nie była drobna różnica wiary, uznawanie lub nieuznawanie papieża, lecz odrębność obrządku i hierarchii kościelnej, którą unia utrzymywała. Czy nie więcej byłby dla kościoła i polskości zdziałał na Rusi katolicyzm bez unii? Jego działanie było powolniejszym, lecz trwałe niosło owoce, unia działała szybko, lecz powierzchownie.

Dla Jezuitów jednak i Zygmunta wszystkie te polityczne nie istniały niebezpieczeństwa. Myśleli oni o pokonaniu kościoła wschodniego w jego ostatniej warowni, w samejże Moskwie.

W r. 1598 zasiadł na tronie carów w Moskwie Borys Godunów, koniuszy bezpotomnie zmarłego cara Fiedora, zamordowawszy przedtem przez siepaczków swoich młodszego brata Fiedorowego, Dymitra. Ołóż w roku 1603 na dworze możnego pana polskiego, Adama Wiśniowieckiego, występuje niejaki Grzegorz Otrepiw, który przedtem błąkał się po klasztorach a następnie służył u Kozaków, i zaczyna głosić, że on jest owym synem Iwana Groźnego, Dymitrem, że uszedł ręki siepaczków i o prawa swoje do tronu moskiewskiego zamyśla się upomnieć. Wiśniowiecki w opowieść tę wierzy, wieść roznosi się po całej Polsce, nuncyusz papieski owego Dymitra przedstawia królowi. Wzruszył na to ramionami Zamojski pytając: jaka to komedia, Plauta czy Terencyusza, przed nim się odgrywa? Ale Jezuiści i Zygmunt widząc w mniemanym Dymitrze dogodnie narzędzie wobec Moskwy, całym swoim popierają go wpływem. Dają mu wiarę w Polsce umysły awanturnicze, nadzieją świetnej wyprawy do Moskwy i łupów znęcone, dają mu nadewszystko wiarę wojewoda sandomirski Mniszech, magnat wyrosły na rozdrapanych po Zygmuncie Auguście skarbach, i narzeczona Dymitrowi córka jego Maryna, a tak Dymitr wysłuchawszy w r. 1604 spowiedzi u Jezuitów w Krakowie i stwierdziwszy swoją katolicką prawowierność, rusza ze zbrojnym hufcem posiłkujących go Polaków na Moskwę, aby tron Iwana osiąść a (jak Jezuiści myśleli) zarazem naród moskiewski do katolicyzmu nawrócić. Korzysta Samozwaniec z niechęci, jaką Borys Godunów na siebie obudził, korzysta jeszcze więcej z uroku, jaki tajemnicze zjawienie się jego jako prawowitego syna Iwana na ciemnym ludzie wywiera, a poparty zbrojnym powstaniem całego ludu i śmiercią Borysa, otwiera sobie w r. 1605 bramy Moskwy,

zasiada na tronie i Marynę Mniszchównę na carowę do Moskwy sprowadza. Krótkie to były rządy. Po chwilowem olśnieniu naród utracił wiarę w Samozwańca, wieści o powrocie do katolicyzmu się przelękł, na butne zachowanie się towarzyszących Dymitrowi Polaków się obruszył. Krwawe powstanie wybuchło w roku 1606 pod wodzą kniaziów Szujskich w Moskwie, w którym sam Dymitr a z nim 2000 Polaków utraciło życie. Straszne zamieszki wszczęły się w carstwie moskiewskim, a Polacy nienajzaszczytniejszą odgrywali w nich rolę. Nadzieja łupu wabiła z Polsk chinary awanturniczego żołnierza, którym przewodniczyli Sapieha, Rożański i Lissowski, a te skupiwszy się około drugiego naprędce znalezionej Dymitra Samozwańca, wiodły z nowoobranym carem Szujskim krwawą, niszczącą cały kraj wojnę, i wypowiadały posłuszeństwo własnemu rządowi, który ich do powrotu nakłaniał. Nie ta droga wiodła Polskę do cywilizacji i assimilacji Moskwy, ale przedsięwzięcie, którem rozmarzona wyobraźnia Jezuitów pokierowała, innego wziąć nie mogło obrotu ¹⁾.

¹⁾ Zdaniem Szujskiego i ks. Kalinki, Dymitr był narzędziem w rękę rokoszanów polskich (Zebrzydowskiego i t. p.), którzy pragnęli go osadzić na tronie Moskwy, ażeby później za jego pomocą strącić z tronu polskiego Zygmunta a osadzić na nim Dymitra. Udało im się wespół z Dymitrem oszukać Jezuitów, Stolicę apostolską i Zygmunta. Zbyt to jednak śmiała hipoteza. Dymitr nie odrzucał niczyjej pomocy, a więc i rokoszanów, ale najściślejsze udowodnione źródłowo związki łączyły go z Jezuitami, Rzymem i Zygmuntem, na nich się głównie opierał. Rokoszanie w roznamiętnieniu swoim mogli następnie straszyć Zygmunta Dymitrem i szukać z nim związków, ale czyż podobna pomyśleć, ażeby: 1) popychali sami Dymitra w objęcia Jezuitów i Zygmunta, oni, którzy ich tak nienawidzili, działali z nimi choćby w pozornym sojuszu, 2) byli zdolni do takiej przebiegłości, oni, którzy w rokосу taką okazali nieudolność, 3) pragnęli na tronie polskim cara moskiewskiego i do tego Dymitra, którego mieli za samozwańca, oni, którym Zygmunta IIIci był za ciężkim. Dlaczego w końcu odbierać Jezuitom, co z ich stanowiska było śmiałym i chwalebny dziełem?

§. 85. Rokosz Zebrzydowskiego.

O energicznem wyyskaniu wyprawy moskiewskiej lub kircholmskiego zwycięstwa nie było tymczasem mowy, gdyż w tym samym roku rozpoczął się w Polsce samej złowrogi dramat, rokosz Zebrzydowskiego. Źródłem rokoshu była polityka !przez Zygmunta obrana, która w jaskrawe z wolą narodu popadła przeciwieństwo. Chociaż sejm po sejmie zamiary króla krzyżował, Zygmunt wracał do nich z coraz to większym uporem i śmiałością. Nie zmienił ich nawet, gdy mu się urodził syn Władysław i gdy dla niego następstwo w Polsce wypadło zabezpieczyć. Przybyły tylko nowe zamiary, ukoronowania następcy za swego życia, ograniczenia sejmów, przemienienia dotychczasowych dostojenstw w urzędy od króla zależne, a zorganizowania możnowładztwa polskiego zapomocą ordynacyj dających głos w senacie. Szkoda, że te pomysły reformy wewnętrznej — jeśli rzeczywiście istniały — udaremniał król z góry polityką swą zagraniczną i nowemi konszachtami z Austryą, w której po śmierci pierwszej żony znowu szukał małżonki. Szkoda, że się otaczał ludźmi jak Zygmunt Myszkowski, od r. 1601 marszałek w. k., którzy dla tradycyi narodowej szlacheckiej jawnie okazywali wzgardę i wyzywającem zachowaniem się, wyżybiali przepaść pomiędzy narodem a tronem. Może przypuszczał, że ten naród umie rozprawiać i krzyczeć, ale w swoim nieskończeniu miękkim usposobieniu nie porwie się do czynnego, skutecznego protestu? Nietylko do silnego rządu potrzebną jest myśl polityczna, jedność i karność narodu; potrzebuje ich w wyższym jeszcze stopniu każda zdrowa, konieczna i szczęśliwa rewolucya. Że zaś o takiej rewolucyi, o strąceniu Zygmunta z tronu w Polsce ówczesnej nie mogło być mowy, widział to najlepiej Zamojski i dlatego jej nie ogłosił, dlatego ją przez swoje wielką powagę wstrzymywał.

Nie zdołał jednak Zamojski zapobiec, ażeby w kraju nie rosły żywioły niechęci, ażeby się nie wyrabiała w narodzie gorycz, którą widzimy w ówczesnej poetycznej literaturze. Z lekka tylko potrąca o nią sympatyczny Szymon Szymonowicz zarówno w swoich pomniejszych utworach, jako też w głównem swem dziele: *Sielankach* (w r. 1614 wyd.); za to Sebastian Klonowicz z poezji opisowej, w której się wielce odznaczał (*Roxolania* 1584 i *Flis* 1595), przerzuca się w gryzącą satyrę (*Victoria deorum* 1600, i *Worek Judaszów* 1600). Gdy też wielki kanclerz i hetman w r. 1605 głowę położył, ci, którzy po nim objęli polityczną spuściznę, doprowadzili wkrótce do rokoshu. Nie czując po śmierci Zamojskiego żadnego hamulca, Mikołaj Zebrzydowski wojewoda sandomirski, Janusz Radziwiłł, Jan Herburt i Stanisław Stadnicki wyzyskali ogólną w narodzie ku królowi niechęć, narzucili się na przywódców szlachcie, a pokrywając zręcznie swoje osobiste pobudki i urazy, zwołali ją na zjazd do Stężycy, który następnie do Lublina a później jeszcze do Sandomierza przenieśli. Tłumne te zjazdy szlachty dowodem były ogólnej ku królowi niechęci, ale zarazem okazały zupełną nieudolność do stanowczego kroku. Zgromadziła się szlachta nie w tym celu, ażeby Zygmunta panowania pozbawić a nowemu, silnemu rządowi się poddać, lecz tylko na to, ażeby w głośnych krzykach ulżyć swojemu uczuciu. Skończyło się na spisaniu skarg czyli grawaminów, które przesłano królowi. Wśród mnóstwa nedorzeczných i niemożliwych żądań znajdujemy tam atoli jedno, które nam główną pobudkę nie anarchicznych przywódców, ale pociągniętej przez nich do rokoshu szlachty wybitnie oznacza. Domaga się szlachta, ażeby król cudzoziemców i Jezuitów z dworu wydalil a natomiast przyjął stałą przyboczną radę, złożoną z trzech senatorów przez sejm wybranych. Nie sprzeciwili się temu żądaniu przywódcy rokoshu, pocieszając się niewątpliwie tem, że im to stanowisko naczelne w udziale przypadnie, a tak

wśród rzeczy wogóle złej i mętnej utrzymało się jedno zdrowsze ziarno.

Rada królewska przyboczna, tak szczupła, na większości sejmowej oparta, jednym słowem ministerjum parlamentarne, była jedynym środkiem, ażeby zaufanie pomiędzy tronem a narodem zupełnie zerwane przywrócić. Dawiała ona narodowi pewność, że polityka królewska w narodowym posunie się duchu, a wzmacniała temsamem króla i tworzyła nakoniec rząd, na którym Polsce dotychczas zbywało. Myśleć o absolutnych rządach wobec narodu, który już od stu lat przyzwyczaił się do takich politycznych swobód, było rzeczą trudną, ale za to temwięcej należało myśleć o instytucyi, któraby pogodziła wolność z porządkiem, króla z narodem.

Gdyby też Zygmunt jeszcze w tej ostatniej chwili na porzucenie swej zgubnej osobistej polityki odważył się zdobyć, zauszników oddalił, ludziom zasłużonym i szanowanym: Żółkiewskiemu, Chodkiewiczowi i im podobnym rządu poruczył i powszechne żądanie polityki narodowej urzeczywistnił, nie byłby zapewne ujął tem Zebrzydowskiego i jego współników, ale byłby w jednej chwili pozbawił rokosz popularności i poparcia, byłby umysły zbałamuczone w imię zdrowej zasady ku sobie pociągnął a żywioły anarchii, ośmielające się prowadzić bunt do ostatka, od jednego zamachu złamał i na zawsze usunął. Sposobność była jedyna. O czemś podobnem król jednakże zupełnie nie myślał, szło mu o usunięcie niewygodnego na razie rokoszu, nie zaś o ratunek kraju i jego przyszłość. Uderzył przeto Zygmunt z całą swą kamaryllą dworską w fałszywą pokorę, zwołał ze swej strony szlachtę na zjazd do Wiślicy, zatwierdził wszystkie dotychczasowe anarchiczne prawa, zapewnił uroczystie, że o ich pogwałceniu nie myślał, i przyrzekł nawet, że w polityce swej zagranicznej do zdania senatorów się zastosuje. Było najszkodliwszy w całym

oświadczeniu królewskiem ogólnik. O ile bowiem kierowanie się radą stałą kilku wybranych i na większości sejmowej opartych senatorów prowadziło do rządu, o tyle zasięganie zdania kilkudziesięciu senatorów utrudniało jedynie rządy, przewlekało działanie, oddawało je na łup wzajemnej zawiści możnych panów a zmierzało ostatecznie do tego, ażeby osobistą politykę króla zdaniem kilku lub kilkunastu oddanych mu bezwzględnie senatorów zastąpić. Nie chcąc wywiesić sztandaru porządku i władzy, wywiesił więc Zygmunt naprzeciw anarchii oligarchów rokoshu sztandar anarchii królewskiej i swawoli szlacheckiej, a za taką cenę starał się umysły narodu pozyskać.

W trudnem położeniu znaleźli się lepsi spadkobiercy polityki Zamojskiego: Żółkiewski, Potoccy, Sieniawski. Jako dobrzy obywatele złożyli oni jednak swoje urazy do króla na ołtarzu publicznego dobra, stanęli na czele jedenastu tysięcy doborowego rycerstwa i postanowili bronić przeciw zamachom rokoshanów nie polityki Zygmunta i jego kamarylli, ale powagi władzy królewskiej, aby z ogólnego zamętu ją przynajmniej na lepsze czasy zachować. Za ich przykładem zdrowsza a większa część narodu odstąpiła od sprawy rokoshu. Król z pozostałymi długo próbował pojednania i zgody, kiedy jednak w roku 1607 wypowiedzieli mu posłuszeństwo i ogłosili bezkrólewie, musiał odwołać się do Żółkiewskiego, który rokoshanów pod Guzowem dopadł i w krwawej bitwie zupełnie rozproszył.

Wszędzie gdzieindziej zwycięstwo w wojnie domowej prowadziło królów do wzmocnienia rządów, do władzy absolutnej, często terrorystycznej. Zwycięstwo pod Guzowem nie sprawiło tych skutków. Upadli tam wicherzyciele i sprawcy rokoshu, zwyciężyli ludzie porządku, którzy hasło polityki narodowej podzielali i którzy przez stłumienie rokoshanów tem większej użytyli mu siły, a jednak i ci zwycięzcy rokoshu do przykładowego ukarania rokoshanów, do

zbudowania silnego rządu nie chcieli dopuścić. Żółkiewski i jego stronnictwo obawiali się niemal więcej rządów Zygmunta niż rokoszanów. Pozostawiono więc zamęt, król rokoszanom przebaczył, ale powracając do dawnej polityki, Żółkiewskiego od rządu odsunął.

Tak drobna zawierucha jak rokosz nietylko żadnem Polsce nie groziła niebezpieczeństwem, ale owszem mogła być najłatwiejszym punktem wyjścia do nowego życia i naprawy Rzpltej. Tylko błędne rozwiązanie rokoszowej sprawy, pokonanie rokoszu a pomimoto pozostawienie anarchii stało się strasznem dla kraju nieszczęściem. Zapomniano później o całym przebiegu rokoszu, a pytano się tylko: jeżeli Zygmunt IIIci zwyciężywszy rokoszan, nie usunął praw anarchicznych, lecz je zatwierdził i za zbawienne uznał, któżby na prawa te ośmielił się targnąć? Jeżeli więc w dalszym ciągu naszej pracy przyjdzie nam nieraz rokoszowi złożyć, to nie sam rokosz, ale to jego fatalne rozwiązanie mieć będziemy na myśli.

Najciekawszą, powiedzmy lepiej, najsmutniejszą rolę odegrali wśród rokoszu Jezuici. Jakkolwiekbyśmy potępiali politykę zagraniczną, do której oni popychali Polskę, to ostatecznie wina złego nie na nich lecz na króla, który zakonników ministrami swymi uczynił, spadała. Było to zresztą złe chwilowe, które następny samoistniejszy król mógł z łatwością naprawić. Niepodobna również odmówić uznania tej działalności Jezuitów, która do wzmocnienia w narodzie pojęć monarchicznych, poszanowania rządu i władzy zmierziała, która do otwartej ze swawolą i bezrządem występowała walki. Trzeba przeczytać wstrętne pisma Krzysztofa Warszawickiego (De optimo statu libertatis 1598), zalecające Polsce despotyzm Filipa IIgo, aby ocenić to mistrzowstwo, z jakim Skarga w swoich „Kazaniach sejmowych“ (r. 1600) postawił Polsce za wzór katolicką monarchią, dość poznać z tych kazań jedno, ażeby odczuć, z jak głęboką wiarą wymowny kaznodzieja przekonań swych bronił. Dlaczegoż

w tym kierunku nie wytrwali Jezuici, dlaczego przy pierwszej próbie, przy rokoszach Zebrzydowskiego, odbieżeli od swej chorągwi? Zmiarkowali może, że nawołując dalej do nieograniczonej monarchii, kompromitują króla a na siebie ściągają niepotrzebnie krzyki i oburzenie płytkich i w swawoli swej lubujących się umysłów wśród szlachty. Wiedzieli, że katolicyzm już odniósł zwycięstwo, że do osiągnięcia zupełnego na cały naród wpływu o wiele lepiej posłuży im apoteoza szlacheckiej wolności niż absolutnej władzy. Nie wahają się też na chwilę, w nowych wydaniach kazań sejmowych Skargi wypuszczają głośne kazanie o monarchii, stają odważnie przed wzburzoną szlachtą, tłumaczą się, że nigdy za monarchią nie przemawiali, przedstawiają, że nie masz gorętszych od nich zwolenników swobód szlacheckich, elekcji i jednomyślności. Pierwsi Jezuici występują teraz z doktryną, że kościół katolicki najlepszym swawoli szlachty jest stróżem, że złota wolność a katolicyzm są to dwa jednoznaczne pojęcia!

Nie trzeba dodawać, jak strasznym był ten jad, który na umysły szlacheckie z początkiem XVIIgo wieku się wylał. Powrócił naród do katolickiego kościoła w tem przekonaniu, że go ten kościół przed rozterką reformacyjną ustrzeże i wzmocni, ale niedołążni apostołowie katolicyzmu w Polsce zawiedli jego nadzieje i dla własnej chwilowej korzyści sami trujący podsunęli mu napój.

Datujemy nasz stały wewnętrzny upadek dopiero od rokoshu Zebrzydowskiego. Chociaż bowiem brak rządu już od Zygmunta Igo dał się gwałtownie uczuwać, to jednak za obu ostatnich Jagiellonów nie było jeszcze praw, któreby naprawie rządu kładły legalną zaporę, istniały owszem z czasów Olbrachta i Alexandra prawa do zbudowania rządu najpomocniejsze, byle je tylko dopełnić i przeprowadzić. Później po roku 1573 mieliśmy już zgubne ustawy, które rząd czyniły niemożliwym w zasadzie, ale wobec narodu pełnego życia i treści, ustawy te były martwą literą,

która za Batorego utraciła już faktycznie znaczenie a za jego następcy mogła jak bańka mydlana ostatecznie prysnąć. Dopiero rokosz Zebrzydowskiego złowrogie te ustawy podniósł i przeprowadził, nadał im istotne znaczenie i wyrył je niezatarcie nie już w księgach prawa, ale w sercach i umysłach całego narodu. Rokosz wytworzył przekonanie powszechne, że prawa te dobre są i zbawienne, że one jedynie krajowi szczęście i przyszłość warują. Rokosz wstrzymał ostatecznie tętno sercowe tego organizmu, jaki tworzyła Polska, i uczynił z niej martwe ciało, które samo przez się nie zdołało rozwijać się, to jest żyć i myśleć. Gwałtowne wypadki i klęski galwanizowały je odtań chwilowo, nieraz skutecznie, ale go nie zdołały ożywić. Zmarnowała Polska bezpowrotnie dwa wielkie prądy dziejowe, które niosły ze sobą silny rząd i rozwój, to jest reformacją a następnie katolicką reakcją, a tak na nowy prąd dziejowy, którym była dopiero rewolucya francuska, musiała przez dwa wieki czekać.

§. 86. Złota wolność.

Przypatrzmy się tej potwornej teorii politycznej, która na ustawach z r. 1573 oparta a przez sejmy porokoszowe zatwierdzona i uzupełniona, stała się na dwa wieki jedynem obowiązującym, niewzruszonym prawem. W dosłownem jej brzmieniu była to teoria największej wolności i równości obywatelskiej, był to ideał, którego błąd polegał tylko na tem, że był ideałem, pomysłem niedającym się urzeczywistnić. W istocie swojej przedstawiała się ona inaczej.

Istnieje tyle państw, ile województw, złączonych w jeden związek Rzeczypospolitej. Związek ten ma najwyższy swój organ w sejmie. Pojedyncze państwa nie tracą jednak swojej samodzielności, wysyłają na sejm posłów swoich z wiązaniami ich instrukcyami, tak, że sejm jest kongresem

pełnomocników pojedynczych państw, w którym uchwała zapaść może tylko jednomyślnością. Sejm ma najwyższą władzę w ustawodawstwie, sądzie i administracyi, a zakres jego działania niczem nie jest ograniczonym. Nie może jednak sejm dla wykonania swych uchwał wybierać żadnej komisji, wyznaczać żadnej wykonawczej władzy. Rozumowano oczywiście, że taka władza chociaż ze sejmu wybrana, chociaż republikańska, mogłaby wolność szlachecką naruszyć. I sejm długo trwający mógłby chwycić za rządy, mógłby się stać niebezpiecznym, niema więc trwać nad sześć niedziel, a oprócz nadzwyczajnych wypadków, tylko co dwa lata się zbierać.

Potrzeba jednak kogoś, na kimby za bieg spraw publicznych ciążyła odpowiedzialność. Taką osobą z dawnego zwyczaju jest król. Król odpowiada za wszystko, co się stało, król wszystkiemu winien zarządzać, król z dochodów dóbr koronnych a nadewszystko z osobistego swego majątku winien potrzeby publiczne pokrywać i tylko w nadzwyczajnych wypadkach żądać od sejmu uchwalenia poborów. Król w zasadzie wykonawczą ma władzę, ale mógłby z niej zły zrobić użytek, mógłby dążyć do absolutum dominum, dlatego władzę tę tak się ogranicza, że mu się ją faktycznie odbiera. Niema król niczego przedsięwziąć bez rady senatorów, niema w szczególności bez nich nie rozpoczynać w sprawach dyplomatycznych. Drugą kontrolą są urzędnicy wielcy koronni i litewscy, osobliwie kanclerze, podskarbiowie i hetmani. Żaden z nich ani wszyscy razem nie mogą nic przedsięwziąć bez króla, ale każdy z nich ma prawo odmówić posłuszeństwa, jeśli mu się zdaje, że król przeciw prawu działa. Dlatego są dożywotni i nieusuwalni, król zaś również jest tylko dożywotnim i obieranym przez całą szlachtę viritim, ażeby pamiętał, że godność swoją z mocy narodu piastuje a dziedziczość tronu wolności nie zagrażała. Trzecią kontrolę nad królem ma sejm, który każdy jego krok może odwołać i unieważnić. Czwartą nareszcie

kontrolę i ostatnią nad królem i sejmem ma każdy szlachcic, królowi może bowiem wypowiedzieć posłuszeństwo, sejm zaś przez liberum veto, o którym powiemy później, zerwać i udaremnić.

Nie potrzeba dodawać, że podobny ustrój polityczny, krępujący „króla“ a jeszcze więcej krępujący „sejm“, na to był tylko stworzonym, ażeby te dwie magistratury nawzajem się zawsze neutralizowały i do żadnego rządu jako czynnika krępującego wolność szlachecką nie doprowadziły. Żeby przynajmniej każde województwo tworzyło rzeczywiście dobrze uorganizowane państwo i swój rząd posiadało, ale na sejmiku wojewódzkim wszystko znowu stanowiła jednomyślność, a tak jeden szlachcic udaremnić mógł uchwałę sejmiku a temsamem i sejmu.

Ostateczne przyjęcie zasady jednomyślności w r. 1589 było wyrokiem śmierci dla wszelkiej, jakiegokolwiek głębszej reformy czy to na polu prawa, czy sądownictwa, czy skarbu, wojska, administracji. Każda taka lepiej obmyślana reforma musi z natury rzeczy czyjeś interesa naruszyć, czyjs opór wywołać, a oporu tego wobec zasady jednomyślności nikt nie był mocen przełamać. Upada też z końcem XVIgo w. ostatecznie całe ustawodawstwo, które niegdyś słuszną naszą stanowiło chlubę. Mnoży się wprawdzie liczba konstytucyj sejmowych, są to postanowienia luźne, potrzebą chwili podyktowane, płytkie treścią, coraz to zawilsze i niezrozumialsze dorywczą swą stylizacją. Prawo polskie weszło wprawdzie w drugiej połowie XVIgo wieku na nowe tory rozwoju, korzystało coraz więcej z rozbudzonej nauki prawa rzymskiego, przyswajało sobie jego zasady, do czego już znakomite dzieło Przyłuskiego dało wielką inicjatywę, stało się przedmiotem naukowego badania i pracy, ale wszystkie te usiłowania w braku należycie działającej władzy ustawodawczej spodziewanych nie wydały owoców. Jednomyślność wszelką zmianę na lepsze udaremniła.

Czuli to dobrze społeczeńsi, jeżeli też za złotą wolnością obstawali jako za ideałem, którym Polska nad wszystkie narody się wznosi, jeżeli w obronie tego ideału wymyślili później tak oczywistą niedorzeczność, jak owo osławione zdanie „Polska nierządem (t. j. wskutek nierządu) stoi“, to domyśleć się łatwo, że złotą wolność służyć miała tylko za płaszcz innemu dążeniu, powiedzmy wprost — materyalizmowi i prywacie.

Złota wolność pozwalała usuwać się od obowiązków wobec ojczyzny, od wojska i od podatków a resztki skarbu publicznego obdzierać. Złota wolność udaremniała wszelki śmielszy poryw ku wznioślejszym, idealnym celom, udaremniała wojnę zaczepną, która bez ofiary krwi i mienia pomyśleć się nie da. Nie ideały gubiły nas, lecz prywatą.

Powrócimy do tej uwagi, gdy dzieje XVIIgo wieku staną już przed naszymi oczami, teraz zaś spytajmy, czy złotą wolność była naprawdę wolnością. Jeżeli prawdziwa wolność na tem polega, ażeby każdy obywatel w granicach prawa mógł się swobodnie poruszać, myśleć i działać, ażeby większość narodu mogła objawiać swój polityczny kierunek, a zapomocą dobrego rządu kierunek ten przeprowadzać, to takiej prawdziwej wolności Polska w XVIIym wieku już zupełnie nie znała, a jej wsławiona złotą wolność była naj-sroższą niewolą.

Drżąc ze strachu o siebie, krępowała ona przedewszystkiem każdą śmielszą myśl w słowie i piśmie, sprowadziła najstraszniejszą cenzurę, która zabiła historią i drażliwą zawsze dla jednostek historyczną prawdę, a popierała tylko płaskie, śmieszne panegiryki. Złota wolność wmówiwszy w siebie, za katolicyzm jest jej najsilniejszą obroną i tarczą, wystąpiła z nietolerancją innowierców, uważając ich za żywioł niebezpieczny nie państwu i porządkowi publicznemu, ale tej równości i jednostajności myśli, która była warunkiem wolności. Złota wolność nienawidziła każdego, kto czy charakterem swoim, czy rozumem, czy nową myślą ponad

tłumy wznieść się ośmielił, i strącała go z jego wyżyny; przechodząc strychnicem całe społeczeństwo, wyciskała na niem rozpaczliwe piętno duchowej równości, to jest mierności, a rozwijała materializm aż do cynizmu.

Złota wolność była przedewszystkiem wolnością szlachecką, a więc przywilejem jednego stanu, który pociągnął za sobą poniżenie miast a niewolę wiejskiego ludu. Szkodliwe prawa skarbowe z czasów Zygmunta Augusta wydały już swoje owoce: zupełny upadek miast ekonomiczny. Szlachta łamiąc ich samoistność, przywłaszczała sobie nad pojedynczemi miastami mianowicie mniejszemi niemal taką samą władzę, jak nad poddanym jej ludem. Odkąd zaś Zygmunt IIIci przeniósł rezydencją do Warszawy, nie miał już nawet kto interesu miast bronić. Kraków, który zupełnie wyludnił się i podupadł, nie umiał zrobić użytku ze swoich praw i przywilejów. Posłowie jego na sejm zaledwie do podpisania aktu elekcyi dopuszczani bywali. Podnosząca się zaś prędko Warszawa żadnych praw nie posiadała. Lud wiejski stracił już zupełnie opiekę prawa wobec swych panów, stracił wolność swą osobistą. Szlachcic na jednej wiosce dzierżył nad nim prawo życia i śmierci, ścigał zbiegłych włościan i do swej gleby przykuwał, szlachcic widział w nim maszynę roboczą, na którą tyle pańszczyzny nakładał, ile jej fizyczne siły udźwignąć zdołały. Łagodność charakteru właściwa Polakom, dawny patryarchalny obyczaj, nakoniec religia chrześcijańska była jedyną tarczą wieśniaka, którego zupełnie opuściło prawo. Nietylko jednak dla ludu wiejskiego, także dla samej szlachty złota wolność pod hasłem równości straszną gotowała niewolę.

Żeby to jeszcze ta bezwzględna równość dała się w istocie urzeczywistnić, ale sprzeciwiły się temu warunki ekonomiczne. W kraju wyłącznie rolniczym, prowadzącym na obszerną skalę kolonizacją, musiały powstawać i łączyć się w jednym ręku ogromne kompleksy dóbr ziemskich, a posiadaczom takich dóbr tak olbrzymie środki materialne

podawać w ręce, że każdy z nich trzymał tłumy okolicznej, osobliwie drobnej, rozrodzonej szlachty, w zupełnej ekonomicznej od siebie zależności. Gdyby tacy magnaci mieli zapewniony udział w rządzie, gdyby oni sami mogli przynajmniej chwycić się za ręce i legalny rząd stworzyć, mielibyśmy może bardzo dobrą, w każdym razie energiczną arystokratyczną formę rządu. Ale od czegoż był król, od czego sejm i sejmiiki, od czego jednomyślność, jak nie od tego, ażeby każdego magnata w najlepszych jego dążeniach skrepować, ażeby im się nie dać połączyć, ażeby nawzajem na siebie ich popchnąć. Jeżeli za to magnat taki rzucił się na pole anarchii, jeżeli się obrońcą wolności ogłosił, jeżeli dla podrażnionej ambicji, dla zysku lub zemsty rozerwać chciał sejm lub upokorzyć króla, stawała za nim szlachta, zupełną swobodę działania zostawiały mu prawa.

Pomimo zasady równości obywatelskiej, pomimo hasła: „szlachcie na zagrodzie równy wojewodzie“, szlachta polska w XVIIIym wieku traci wpływ rzeczywisty na sprawy publiczne, przestaje być samoistnym politycznym czynnikiem, wszyskciem odtąd w Polsce jest oligarchia.

W granicach prawa ani król ani żaden dobrze myślący obywatel nie mógł nic zdziałać. Mówimy „w granicach prawa“, bo zgubne prawa nie dozwalały niczem zbawiennem i skutecznem ojczyźnie i krajowi posłużyć. Ztąd naturalne następstwo, że ci wyjątkowi ludzie, którzy ogólnemu zepsuciu nie ulegli, którzy jeszcze o dobru i zbawieniu narodu myśleli, tylko poza granicami praw obowiązujących mogli swoją rozwinąć działalność, w złamaniu tych praw, w gwałtownym ich wywrocie musieli widzieć swoje pierwsze zadanie. Smutne to nad wyraz zjawisko, że najlepsi obywatele największymi musieli być anarchistami. Anarchia ta, konieczna przez sam ustrój Rzpltej, przez jej zasadnicze prawa wywołana, wytworzyła sobie nawet pewną stałą formę, do której się zwykle uciekała: konfederacyą. Konfederacyą było dobrowolny, jawny, zaprzysiężony związek obywateli, który

postawili sobie jakiś większy cel „dla dobra ojczyzny“, a widząc, że celu tego nie mogą osiągnąć w granicach zakreślonych przez obowiązujące prawa, uchylali je na chwilę i stanowili odrębny rząd konfederacki. Rząd ten składał się z sejmu, w którym rozstrzygała większość głosów, i władzy wykonawczej sprężystej, na której czele stał marszałek konfederacyi. Każda konfederacya starała się wszystkie ziemie i wszystkich obywateli wciągnąć w swój związek, starała się przede wszystkim stanąć przy królu tj. zapanować nad królem, jeżeli przypadkiem zrzucenie króla i pozbawienie go tronu nie było jej celem. Gdyby konfederacya mogła się stale utrzymać, na brak rządu nie bylibyśmy cierpieli. Cokolwiek też istotnie dobrego zdziałała Polska w XVII i XVIII wieku, mianowicie obronę swoją od zewnętrznych najazdów, wszystko to zawdzięcza chwilowym, w szlachetnym celu i rozumnej myśli zawiązanym konfederacyom. Ale konfederacyą zawiązywać mógł nietylko król i sejm, lecz każdy obywatel; naprzeciw konfederacyi dążącej ku naprawie Rzpltej stanąć mogła i stawała druga konfederacya, która w dobrej wierze ale w szkodliwym obłędzie za utrzymaniem złotej wolności i potwornych praw gotowa była przemawiać i walczyć. Konfederacyą wreszcie zawiązać mógł każdej chwili urażony w swojej ambicyi magnat lub nawet jawny swojego kraju zdrajca, a jeśli się umiał zręcznie płaszczem stróża wolności osłonić, jeśli liczną miał klientelę, znajdował zawsze miłkie umysły, które za nim stanęły i do zburzenia każdej lepszej myśli mu dopomogły. Nikt też inny tylko konfederacya kraj nasz ostatecznie zgubiła.

V.

Błędna polityka zewnętrzna doprowadza Polskę do utrąty politycznego znaczenia w Europie.

(1608—1655).

L i t e r a t u r a :

Pierwsza połowa XVII w. najszerzej stosunkowo przedstawiona w *Dziejach Szujskiego* tom IIIci. Do głębszego a szczególnie jej opracowania jeszcze nie przyszło.

Drobne tylko przyczynki do dziejów tego okresu podały monografie:

Dzieduszycki Maurycy: „Krótki rys dziejów i spraw Lisowczyków“, tomów 2. Lwów 1843—4.

Mosbach August: „Dwa poselstwa do Polski w latach 1611 i 1620“. Poznań 1863, oraz: „Die Wahl des Prinzen Karl Ferdinand“. Posen 1871.

Kotlubaj Edward: „Odsiecz Smoleńska i pokój polonowski“. (Dodatek do *Czasu*). Kraków 1858.

„Życie Janusza Radziwiłła, hetmana w. k.“ Wilno 1859.

Michał Baliński: „Pamiętniki do wyjaśnienia spraw publicznych w Polsce XVIIym wieku posługujące“. Wilno 1859.

Bernard Kalicki: „Władysław IVty królem chłopów“. (Przegląd polski). Kraków 1867.

Xawery Liske: „Der türkisch polnische Feldzug im Jahre 1620“, (Archiv für Kunde österr. Gesch. Bd. XLI) oraz:

„Przyczynek do historyi wojny moskiewskiej z lat 1633 do 1634“, (Bibl. Oss. tom XI. Lwów 1868).

Adolf Adamowicz: „Kronika Pawła Piaseckiego“ Kraków 1870.

A. P.: „Pierwsze lata publicznego zawodu Adama Kisiela (1628—1635). (Przewodnik naukowy“, Lwów 1874. I).

Maryan Dubiecki: „Kudak, twierdza kresowa i jej okolica“. Kraków 1879.

Najważniejszym też dziełem odnoszącym się do tego ustępu dziejów naszych była praca Karola Szajnochy: „Dwa lata dziejów naszych. 1646—1648“ tomów 2. Lwów 1865—1869, już dlatego samego, że dotknęła z wielkim talentem kwestyi kozackiej, około której ostatecznie obracają się dzieje nasze w połowie XVIIgo wieku, i prostując dawniejsze baśnie o Ukrainie i Kozakach, drukowane w licznych dziełach Michała Gliszczyńskiego i Jana Czarnowskiego, rzuciła prawdziwe światło na Kozaczyznę. Na tej pracy oparł się też Kulisz w znakomitem swem źródłowym dziele: „Istoriija wożsoedinienia Rusi“, tomy 3. Petersburg i Moskwa 1874—1877. Nie można tej pochwały oddać licznym, pracowitym, ale namiętno-stronniczym pracom Włodzimierza Antonowicza, odnoszącym się do stosunków południowo-ruskich, ogłaszanych w „Archiwiew południowo-zachodniej Rosyi“ a mianowicie jego rozprawie: „Izśledowanije o Kozaczestwie“. (Archiw. Część III, tom I). Kijów 1863. Dalsze występy Kozaczyzny przedstawia M. Kostomarów w tomie IX—XI „Istoriczejskija monografij i izśledowanija“ (Bogdan Chmielnicki) wyd. 3cie Petersburg 1870, ale praca ta cenna dla szczegółów źródłowych, nie zapanowała nad trudnością prawdziwego odgadnięcia i bezstronnego ocenienia tak zagadkowej postaci historycznej, jaką jest Chmielnicki. W ostatnich wreszcie czasach zajął się u nas kwestyą kozacką Alexander Jabłonowski w rozprawach: „Starostwa ukraiinne w pierwszej połowie XVIIgo wieku“ (Źródła dziejowe t. V) Warszawa 1877. „Kresy ukraiinne“ (Ateneum). Warszawa 1878.

O ile jednak przez te prace rozświecała się kwestya kozacka, o tyle inne fakta dziejów naszych społecznych przedstawiały się w romantycznym świetle, obracały się około niekrytycznej apoteozy Władysława IV, którą w pięknych barwach w dziele wyżej wspomnianem nakreślił Szajnocha. Brakowi temu stara się dopiero zaradzić Ludwik Kubala w całym szeregu szkiców historycznych ogłaszanych od r. 1873 w Przewodniku literackim i naukowym wychodzącym we Lwowie, a zebranych obecnie i ogłoszonych osobno p. t. „Szkice historyczne“ Ser. 1

i 2ga. Lwów 1880. Mieszczą się tamże szkice: Królewicz Jan Kazimierz, Oblężenie Lwowa w r. 1648, Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem, Poselstwo Puszkina w Polsce w r. 1650, Bitwa pod Beresteczkiem, Kostka-Napierski, Proces Radziejowskiego, Pierwsze liberum veto, Krwawe swaty, Czarna śmierć, Wyprawa żwaniicka, Mieszczanin polski XVIIgo wieku. Najszerzej traktuje jednak Kubala czasy te w obszernej pracy: „Jerzy Ossoliński“, która się od r. 1878 drukuje w Przewodniku nauk i liter. we Lwowie.

Zarzucić jej musimy niezupełne jeszcze przetrwanie przedmiotu, a ztąd często niejasność sądu, schodzenie z drogi trudniejszym kwestyom lub brak należytego powiązania szczegółów, ale znajdujemy w niej panowanie Władysława IVgo skreślone poraz pierwszy źródłowo i z prawdziwym talentem, wskutek czego postać króla zstąpiła z tego piedestału, na którym ją postawił Szajnocha, całość zaś dziejów naszych ówczesnych wyjaśniła się niepomału.

Obok prac Kubali należy tu postawić dziełko J. K. Plebańskiego napisane dawniej już, ale podające nam trafną i bystro uchwyconą charakterystykę: „Jan Kazimierz Waza. Marya Ludwika Gonzaga“. Warszawa 1862. Zarzucićby można obu tym pisarzom, że w sądzie swym historycznym zdają się holdować przekonaniu, iż król z ówczesną organizacją mógł na drodze legalnej cośkolwiek zdziałać, a wskutek tego w nielegalnem postępowaniu królów upatrują przyczynę nieudania się zamierzonych przez nich reform. Obaj historycy nie udowodnili jednak tego swojego zasadniczego stanowiska, któremu wszystkie fakta przez nich wyjaśnione wprost przeczą. W ramach obowiązującego anarchicznego prawa nic dobrego nie dało się zdziałać, wszelka naprawa tylko na drodze zamachu stanu da się podówczas pomyśleć.

§. 87. Wojny Zygmunta IIIgo.

Zgubny kompromis, za pomocą którego rokosz ostatecznie ubito, łamał poszanowanie władzy, tłumił w samym zarodzie wszelką myśl wewnętrzną naprawy, zkańkolwiekby ona wyjść mogła, czy z tłumów szlachty, czy z królewskiego tronu, był oznaką zupełnego wewnętrznego rozstroju, ale w polityce zewnętrznej żadnego zrazu nie sprowadzał zastoju ni

zmiany. Zachowała Polska stanowisko swe w Europie, mogła je jeszcze spotęgować, mogła jeszcze w tem wzmożeniem stanowisku, w polityce swej zagranicznej znaleźć podstawę i punkt wyjścia do swej wewnętrznej naprawy. Wojny prowadzone w ostatnich dwudziestu latach, tak już rozkołysały naród do rycerskiego rzemiosła, że w zapędzie swoim nie mógł się odrazu powstrzymać. Rokosz przymnożył jeszcze żywiołów, które w wojnie szukały zajęcia i chleba, a zdrowsze umysły w narodzie mając sobie odciętą politykę wewnętrzną, pragnęły w szale wojennym utopić wspomnienie doznanego zawodu i przecucie bliskiego upadku. Przepętnoną była Polska żołnierzem, który nad innymi i doświadczeniem wojennem i sztuką i męstwem górował, miała podostatek znakomitych wodzów, żądała wojen. Korzystał z tego Zygmunt i zaraz po stłumieniu rokoszu, rozwijając dawną swą politykę, wywołał wojnę na trzech krańcach Rzpltej, z Moskwą, Turcyą i Szwecyą. Walczono częstokroć równocześnie na wszystkich trzech pobojuwiskach, a jeśli na jednym z nich chwilowy rozejm przychodził do skutku, to na to tylko, aby na dwóch drugich więcej sił wyteńczyć i skupić.

Zaczęło się od wojny z Moskwą. Wymarcie dynastyi, która księstwo moskiewskie stworzyła, ambicya i współzawodnictwo bojarów, którym świeży, w r. 1606 obrany car Wasyl Szujski nie mógł podołać, wojna domowa Szujskiego z drugim Dymitrem Samozwańcem, którego wspierali awanturnicy polscy a Maryna Mniszchówna cudownie ocalonym pierwszym Dymitrem i mężem swoim uznała, wszystko to spowodowało Moskwę na sam kraniec przepaści. Wyratować ją mogła od zguby tylko nowa silna dynastya, gdy zaś wśród ogólnego zamętu i zawiści możnych nie było rzeczą podówczas prawdopodobną, ażeby dynastya taka mogła wyjść z łona moskiewskiego narodu, wystąpiła więc Polska z zamiarem położenia końca rozruchom i osadzenia dynastyi Wazów na tronie carów. Plan ten, do którego Polaków sami bojarowie moskiewscy wzywali, otwierał wpływ cywilizacyi

zachodu na szeroką północ, zapobiegał dalszym morderczym zapasom pomiędzy oboma państwami, a powoli ku sobie musiał je zbliżać. Nie wszyscy jednak w Polsce pojmowali tak zadanie polityki polskiej wobec Moskwy. Znaczna część żołnierstwa widziała w wojnie jedynie nadzieję łupów, król miał przed oczami głównie propagandę religijną katolicką, którą podsycali w nim Jezuici, propagandę niepolityczną, bo żaden rząd chociażby polski w Moskwie ustanowiony nie mógł wyrzec się wschodniego kościoła, który stanowił największą spójnię i siłę jej państwa.

Zaledwie rozpoczęła się wojna, a już nadeszła chwila wielkiej, nieobliczonej w następstwa decyzji. Kiedy król obległ Smoleńsk, Żółkiewski na czele sześciotysięcznego polskiego zastępu pobił w r. 1610 pod Kłuszynem przeważne zastępy Szujskiego i wspierających go Szwedów, stanął bez oporu pod murami Moskwy, Dymitra Samozwańca z Maryną od nich odpędził, a Polaków wspierających ich na swoją stronę przeciagnał. Wówczas bojarowie moskiewscy zebrali się w t. z. „dumę“, rodzaj sejmu, stracili znienawidzonego Szujskiego z tronu, wybrali natomiast młodego Władysława, syna Zygmunta IIIgo, swoim carem, a wezwawszy Żółkiewskiego do Moskwy, ułożyli z nim warunki elekcji. Szanować miał nowy car kościół grecki i prawa bojarów, wprowadzić zasadę polską „neminem captivabimus“, przynieść sojusz z Polską a pokonać Samozwańca Dymitra. Szujskich Żółkiewskiemu wydano. Poselstwo bojarów moskiewskich stanęło w obozie królewskim pod Smoleńskiem, prosząc o Władysława. Była to chwila, która niewątpliwie o losach Moskwy a zarazem Polski decydowała. Zygmunt ją bezpownotnie zmarnował. Warunki postawione przez bojarów, wolność religii greckiej, wydały mu się nie do przyjęcia, syn własny na tronie moskiewskim nie wzbudzał w tym kierunku ufności. Mimo zaklinań Żółkiewskiego odprawił więc Zygmunt poselstwo bojarów z niczem, postanowił zdobyć

Smoleńsk, Moskwę orężem pokonać, samemu na jej tronie zasiąść i propagandzie katolickiej siłą do niej przystęp otworzyć. Tylko pierwsza część przedsięwzięcia powiodła się jednakże królowi. W roku 1611 zdobył Zygmunt rzeczywiście Smoleńsk, w Moskwie wybuchła straszna wojna domowa, która wszelki opór na zewnątrz ubezwładniła, ale król nie umiał się śpieszyć. Dopiero kiedy wojska polskie zaczęły się dla zalegającego żołdu konfederować i do Polski wracać, wyruszył król Zygmunt w r. 1612, lekceważąc nieprzyjaciela, z nieliczną armią na Moskwę, a kiedy nareszcie stanął pod jej murami, nie ujrzał jej już w posiadaniu Polaków. Załoga polska w Kremlinie musiała bowiem kapitulować obleżona przez lud, który pod wodzą Minina i Pożarskiego zerwał się do gwałtownego powstania w obronie swojej niepodległości. Zygmunt zmarnowawszy więc jedyną chwilę, musiał ze wstydem do Polski powracać, a na wielkim zgromadzeniu w Moskwie obwołano w r. 1613 carem piętnastoletniego Michała Romanowa, spokrewnionego po kądzieli z Iwanem. W roku 1616 obległ nowy car Smoleńsk. Zygmunt wyprawił wówczas Władysława z licznem wojskiem pod wodzą hetmana Chodkiewicza po moskiewską koronę, ale już było po niewczasie. Obroniono Smoleńsk, wzięto w r. 1617 Drohobuż i Wiazmę, ale naród moskiewski na Władysława oczów więcej swoich nie zwrócił; podrażniony w swoich religijnych uczuciach, skorzystał tylko z nacisku polskiego, aby niezgody swoje wewnętrzne zażegnać i postawić nową dynastją Romanowow, która organizując kraj nanowo, miała politykę Iwanów podjąć i z tążsamą wytrwałością a większą przebiegłością ją przeciw Polsce skierować. Na razie Michał Romanów, pokonany przez Władysława, widząc go już pod murami Moskwy, dał się w r. 1618 nakłonić tylko do szesnastoletniego rozejmu, na zasadzie którego ziemie siewierska, czernichowska i smoleńska przy Polsce zostały.

W inną stronę tymczasem Polska zwrócić musiała uwagę, zbliżyła się bowiem chwila, w której zająć miała w żywe oczy olbrzymowi, przed którym drżała podówczas cała Europa, Turcyi. Wojna Polski z Turcyą nie miała i teraz bezpośredniej, koniecznej przyczyny. Obie strony nie miały na wojnie wiele do zyskania, nie naruszały nawzajem swych interesów, aby się do krwawych porywać zapasów, od niepamiętnych czasów też w przykładowym z sobą zostawały spokojnie. Przyczyny zerwania stosunków wyszły też z zewnątrz. Pierwszą dawali Kozacy, nielepsi dla Turcyi, niż dla Polski byli Tatarzy. Hetman kozacki Konaszewicz, który Władysława w wyprawach na Moskwę z wojskiem swoim najdzielniej wspierał, spalił w r. 1615 dwa największe miasta handlowe tureckie nad morzem Czarnem, Trebizondę i Synopę. Długi czas znosili Turcy cierpliwie kozackie najazdy, skarżyli się Polsce, domagali się ich poskromienia, grozili wojną, ale wojna odwlekała się, bo Polska nie szczędziła przyrzeczeń, wskazywała na Tatarów i wołała głośno o powściągnięcie ich łupieżczych zagonów. Drugą przyczyną obrazy pomiędzy Polską a Turcyą stała się Wołoszczyzna, kraina zamieszkała przez lud drobny, ale spodlony, dziki, gospodarów swoich nieustannie strącający i wyzywający wszystkich sąsiadów, aby się w jego sprawy mieszała. Rozciągały nad nim kolejno swój protektorat Polska i Turcyja, z widoczną przewagą tej ostatniej, robili na nią panowie polscy samowolne, zwykle smutno kończące się wyprawy, jak Stefan Potocki r. 1612, Michał Wiśniowiecki i Samuel Korecki w r. 1616. Marnowały się w ten sposób najlepsze siły, które ujęte w karby porządku, wyzyskane przez państwo, mogły Polsce brzegi morza Czarnego zapewnić. Mieszała się we wszystko to Austria, pragnąca gorąco sprzymierzeńca swego Zygmunta w wojnę z Turcyą uwikłać, i potęgę turecką, groźną jej zawsze, chwilowo przynajmniej na Polskę zwalić. Powiodło jej się wybornie. Wybuchła właśnie w Czechach wojna trzydziestoletnia, w której potęga Habsburgów zagro-

żona przez protestanckie państwa i ludy, mogła nie dla siebie ale dla obrony katolicyzmu od Zygmunta zażądać pomocy. Zawarłszy już w r. 1613 z cesarzem Maciejem traktat zaczepno-odporny, udzielił jej Zygmunt, a przeto odciągnął od Austrii największych jej nieprzyjaciół: Turcyą i Szwecyą.

Zezwolił król zrazu tylko na zaciąganie polskiego żołnierza pod sztandary habsburskie. Ośm tysięcy dzielnych awanturników polskich pod wodzą Lissowskiego stanęło na zawołanie cesarza, i wyruszyło przeciw Bellen Gaborowi, księciu siedmiogrodzkiemu, który na czele opozycyi węgierskiej, a pod opieką Turcyi, krwawe boje z cesarzem rozpoczął. Było to otwartem naruszeniem przez Polskę ostatniego pokoju zawartego z Turcyą w r. 1617 w Jarudze, który Polskę do neutralności wobec Siedmiogrodu i Mołdawy zobowiązywał. Przepęłniła się czara nieporozumień, wybuchła wojna, a pierwszą jej ofiarą padł wielki hetman Stanisław Żółkiewski w krwawej bitwie pod Cecorą w r. 1620. Drobne zastępy hetmańskie, niepoparte na czas posiłkami, otoczone tłumami Turków i Tatarów, zmieszane w ostatniej chwili przy przeprawie Dniestru popłochem i niekarnością kilku oddziałów, legły na polach Cecory bohaterską śmiercią. Było niejako wstęp do dalszych zapasów. W roku następnym wobec niezliczonych tłumów bisurmańskich, z samym sułtanem Osmanem I na czele do zdobycia Polski występujących, stanęło na polach Chocimia 32 tysięcy wojska polskiego pod wodzą Karola Chodkiewicza z 40 tysiącami Kozaków, którym dowodził sławny ich ataman Konaszewicz Sahajdaczny. Nie mogąc sprostać w otwartem polu przewadze nieprzyjaciela, Polacy okopali się w wielkim obozie i przez czterdzieści dni, odpierając wściekłe szturmury Turków i czyniąc na nich nieustanne wycieczki, utrzymali się na stanowisku i dotkliwie zadali im klęski. Nic wspanialszego nad te olbrzymie boje, w których Polska u granicy swojej podyktowała nieprzeparłej Turcyi: dotąd ale nie dalej! i do odnowienia dawnego pokoju ją zniewoliła.

Zpod Chocimia musiały jednak zastępy polskie śpieszyć zaraz na północ, do Inflant. Zwycięstwo Kircholmskie, niewyzyskane zresztą wskutek rokoshu Zebrzydowskiego, nie zakończyło wcale wojny ze Szwecją, która wśród walk moskiewskich i tureckich po dwakroć się odnawiała (w r. 1608 i w roku 1617), i na zdobyciu kilku fortec przez Szwedów i odebraniu ich przez Polaków kończyła. Z obu stron prowadzono ją leniwo, Polacy dla braku sił gdzieindziej zatrudnionych, Szwedzi dla braku właściwego interesu, aby tylko Zygmunta od matactw w Szwecyi powstrzymać i do zrzeczenia się korony szwedzkiej ostatecznie zniewolić. Teraz jednakże zmieniła się postać rzeczy. W chwili wybuchu wojny trzydziestoletniej na tronie szwedzkim siedział młody, ambitny syn Karola IX Gustaw Adolf, który w obronie protestantów północno-niemieckich w wojnę tę coprędzej pragnął się wmieścić, i o pokonaniu Habsburgów, o osiągnięciu korony cesarskiej w Niemczech śmiało roił plany. Zygmunt, sprzymierzeniec Habsburgów, tytułujący się królem szwedzkim i o odzyskaniu utraconej korony nieustannie myślący, był mu groźnym nieprzyjacielem, którego przed wdaniem się w niemieckie zatargi musiał koniecznie usunąć, i do zrzeczenia się tytułu i pretensyj do tronu szwedzkiego przymusić. Zebrał więc wszystkie swe siły, a korzystając z wojny chocimskiej, najechał w r. 1621 Inflanty, zdobył Rygę, Dynamundę, wkroczył do Kurlandyi, zabrał Mitawę i zawarłszy z hetmanem Krzysztofem Radziwiłłem rozejm, zażądał jako zwycięzca pokoju, byleby Zygmunt zrzekł się swych praw do szwedzkiej korony. Zygmunt atoli utwierdzony w swoich planach przez cesarza, któremu zależało na zajęciu Gustawa wojną z Polską i odwróceniu go od Niemiec, łudzony obietnicami floty hiszpańskiej, która mu miała w pomoc na morze Bałtyckie nadpłynąć, podniósł z jeszcze większym naciskiem swe prawa, pokój wyniosłe odrzucił i wojnę rozpoczął. Gustaw Adolf w r. 1626 w porozumieniu z księciem

pruskim zdobył i zajął Prusy królewskie z wyjątkiem Gdańska i Torunia. W latach następnych hetman Koniecpolski poraził go wprawdzie kilkakrotnie, mianowicie w r. 1627 pod Hammersteinem a w r. 1628 pod Trzcianą, ale z Prus wyprzeć ostatecznie nie zdołał. Flotę wystawioną przez Zygmunta zniszczyli w r. 1628 Szwedzi, a Gustaw Adolf stojąc w Prusiech, ofiarował znowu pokój z oddaniem Polsce Prus, Kurlandyi, Inflant a nawet Estonii. Za wpływem Francyi, pragnącej rozwiązać ręce Gustawowi i przeciw cesarstwu go skierować, przystąpiono do układów o pokój. Naród polski oburzał się na wojnę tak bezużyteczną i interesom Polski szkodliwą, i żądał taksamo jak Szwedzi zawarcia stanowczego pokoju, ale Zygmunt od tytułu i praw swoich do korony i teraz nie chciał odstąpić, i zamiast przyjąć zaszczytny pokój, zaledwie w roku 1627 zgodził się w Altmarku na sześciolateczne upakarzające zawieszenie broni. Zatrzymali Szwedzi swoje zdobycze w Inflantach oraz grody nadmorskie w Prusiech, Malborg i Szturm oddano w sekwestr księciu pruskiemu, z obowiązkiem zwrócenia ich Szwecyi jeśliby w ciągu sześciolatecznego rozejmu nie przyszło do zawarcia stałego pokoju. Traciła Rzplta porty na Bałtyku Piławę, Elbląg, Kłajpedę, a cło Gdańskie miało do króla szwedzkiego należeć. Gustaw Adolf otrzymał ostatecznie wolne ręce do działania w Niemczech.

§. 88. Polska wobec trzydziestoletniej wojny.

Wszystko to działo się w czasie wojny trzydziestoletniej, i tem gorszą dla Polski przybierało postać. Minęły już czasy, w których państwa europejskie, słabe jednak na zewnątrz nie mogły naseryo jedno drugiemu zagrażać, a jeśli pomiędzy niemi na granicach wszczynały się spory i walki, to nie przybierały one kolosalnych rozmiarów. Nie występowały w nich całemi siłami narody i nie sta-

wiały całego bytu swojego na kartę. Wojska nie były wielkie, zniszczono jedne, zbierały się drugie i trzecie i stawały skuteczny opór. Teraz narody europejskie zorganizowały się już w centralistyczne państwa, które wojskowość swoją i skarbowość podniosły, i postawiły się w możności skupienia wszystkich sił swoich, rzucenia ich na przeciwnika i prowadzenia długiej, regularnej, rozstrzygającej wojny. System równowagi państw europejskich, o którym mówiliśmy już za Zygmunta Igo, wydał swoje owoce. Henrykowi IVmu, królowi francuskiemu, udało się rzeczywiście potęgę Habsburską z początkiem XVII wieku podkopać, a teraz, kiedy wojna trzydziestoletnia się zapaliła, przybrała ona z religijnego wkrótce czysto polityczny charakter, wciągała w siebie wszystkie państwa europejskie, i wezwała je do zajęcia jasnego i stanowczego stanowiska w nowym systemie. Każde państwo miało pokazać, jaką przedstawia siłę, na czyję stronę siły tej chce i może użyć, a podług tego uzyskać od innych w tymże kierunku interesowanych państw stałe poparcie i przynależne miejsce w areopagu europejskim. Miała to pokazać przedewszystkiem Polska, która nie zdołała sobie wyrobić zdrowej a trwałej politycznej organizacji, ale imponowała w środkowej Europie swoim obszarem, ludnością i zamożnością, imponowała zawsze jeszcze liczbą, wywęczeniem i męstwem swojego żołnierza. Polska trzymała w swoim ręku losy wojny trzydziestoletniej, a wśród jej zmiennych kolei, korzystając z osłabienia wielu nieprzyjaciół, mogła rozwiązać różne swoje żywotne zadania.

Potrzeba też było zawistnego losu, że na tronie polskim w chwili tak stanowczej siedział Zygmunt IIIci, król, który najżywotniejsze interesa kraju i państwa propagandzie religijnej i osobistej swojej polityce szwedzkiej poświęcał. Nigdy człowiek ze zdrowym, praktycznym rozsądkiem nie zdobędzie się na tyle wytrwałości, ile Zygmunt okazał w zgubnej swej polityce upor. Otoczył się pewną

grozą majestatu w stolicy swojej, którą przeniósł z Krakowa do Warszawy, jako do miasta wyznaczonego już po roku 1573 na elekcyę i sejmy. Cichy, zamknięty w sobie, mało udzielający się ludziom, nie pozwolił nigdy spoufalić się ze sobą szlachcie. Głęboko religijny, wykształcony, zaprowadził pewien rygor moralny na swoim dworze, bawił się astrologią i złotnictwem, zajmował się czynnie publicznymi sprawami, ale usuwając z rady swej mężów najwięcej zasłużonych w narodzie, jak to wyżej już wspominaliśmy, pozostał do końca ideologiem.

Polityka nie mogła nakłonić Zygmunta do sojuszu z Francją i protestanckimi książętami, co łatwo zrozumieć, skoro dla pretensyj swoich szwedzkich pokój ze Szwecją odrzucał, a z osłabienia jej w wojnie trzydziestoletniej wy-czekiwał pomyślniejszych dla podjęcia tych pretensyj warunków. Nie można natomiast przebaczyć, że stawiając Polskę po stronie katolicyzmu i Habsburgów, nie postawił jej jako sprzymierzeńca jawnego, który z przymierza i zwycięstwa ma prawo i dla siebie korzystać, trudno pojąć zaś ślepienie Zygmunta, że dał z siebie i z kraju uczynić narzędzie obcych widoków i celów, że wywołując bezużytecznie wojny Polski z Turcją i Szwecją, uwalniając temsamem Austrią od najgorszych jej nieprzyjaciół, za poniesione olbrzymie ofiary nietylko żadnym krajowi nie przysparzał korzyści, ale nadto pozbawiał go wszelkiego wpływu na sprawy Zachodu.

W osobliwszy też sposób Zygmunt wojny swe rozpoczynał i prowadził. Do żadnej z nich sejm, naród, dobrowolnie się nie nakłonił, każdą prowokowano sztucznie, moskiewską przez samozwańców, szwedzką przez intrygi w Szwecyi i upieranie się przy tytule, turecką przez Lisowczyków a pośrednio przez Austrią. Gdy już nieprzyjaciel zagroził, dopiero sejmy musiały uchwalać podatki. Zaciągnął król samowolnie swe wojska, a gdy w ciągu wojny nie był im

w stanie umówionego żołdu wypłacać, zmuszał je do konfederacyj. Zbuntowany żołnierz wracał do kraju, zajmował dobra królewskie i kościelne i objadał tak długo, aż sejm na pokrycie zaległego żołdu, którego nie przyrzekł, nowe nałożył podatki. I tak pod naciskiem konfederacyj jeden sejm, z roku 1613, po wojnie moskiewskiej, musiał uchwalić olbrzymie podatki. Że w ten sposób żadna wojna nie dała się konsekwentnie przeprowadzić, rzeczą jest jasną. To też wojna moskiewska skończyć się musiała na zajęciu kilku prowincyj, wojna turecka na odparciu groźnego najazdu, a wojna szwedzka była tak niepopularną, że dla braku poparcia przez naród Zygmunt na dłuższy rozejm musiał ostatecznie się zgodzić. Naród prowadzony do wojny wbrew swoim istotnym interesom i celom, musiał się do niej ostatecznie zniechęcić i głuchą bezmyślną neutralność przełożyć, a tak na cały przebieg wojny trzydziestoletniej pozostała Polska bez tego, który jej się należał, wpływu. Była to dobrowolna, szkodliwa bez miary abdykacja z politycznego stanowiska i głosu w ogólnych sprawach europejskich. Z martwym kolosem, do jakiego się Polska coraz to więcej zbliżała, przestawano się liczyć, odmawiano mu pomocy, bo pomocy ten tylko udziela, kto ją sobie przez to nawzajem zapewnia, a na granicach naszych wzmocniły się potęgi, które nad nią miały już niebawem zaciężyć. Do jednej z nich sam Zygmunt podwaliny założył. Gasły te linie książąt brandenburskich, które do tronu pruskiego w r. 1525 lenne otrzymały prawo. Prusy książęce na zasadzie aktu z roku 1563 przechodziły na linię dalszą, panującą w elektorstwie brandenburskiem, ale interes Polski żywotny nakazywał dlatego samego akt ów obalić. Dążyły do tego stany polskie a nawet i pruskie, dla których ściślejsza unia z Polską i pod względem ekonomicznym i pod względem swobód obywatelskich niezmierne przedstawiała korzyści. Nie skorzystał jednak z takiego usposobienia lu-

dności pruskiej Zygmunt, oddał Prusy książęce w r. 1611 w lenno elektorom brandenburskim, zwiększając przez to ich siły i tworząc Polsce wroga, który o zagarnięciu Prus królewskich, przedzielających go od Brandenburgii, musiał koniecznie myśleć. Rozejm Altmarski w r. 1627 oddał mu już, lubo chwilowo, dwa ważne w Prusach polskich grody, a wojna trzydziestoletnia niepospolicie go na naszą niekorzyść wzmocniła.

O odzyskaniu Śląska nie było już mowy, a nadto posiłkując cesarza, patrzył Zygmunt na klęskę Czechów pod Białogórą w roku 1620 i zupełnej zagładzie politycznego ich i narodowego życia nie chciał i nie mógł przeszkodzić.

Tak samo opuścił król w r. 1628 jedyną sposobność zhołdowania i zagarnięcia Krymu, którego dzielny han Szahin Giraj przeciw Turcyi się zbuntował i pod polskie panowanie oddawał.

Jedna rzecz niewątpliwie winę tych niepowodzeń znacznie z niego usuwa. Był nią brak rządu wewnętrznego i wzmagająca się coraz więcej anarchia.

§. 89. Dalszy rozstrój wewnętrzny.

Świeciła Polska przeważnie tem, co pozostawało z dawnej świetności, ale nowych myśli już nie wydaje. Wymierają ostatni poeci złotego wieku: sławny tłumacz Jerozolimy wyzwolonej Tassa i Orlanda Szalonego Ariosta, Piotr Kochanowski († 1620), podniosły i głęboko religijny Kasper Miaskowski († 1622), liryczny Szymon Zimorowicz († 1629), a zamyka ich szereg większy od nich talentem poetycznym Maciej Kazimierz Sarbiewski († 1640), Jezuita, który w pieśniach swoich mowę ojczyzną porzuca i naśladowując Horacego, szuka na dworze papieskim i cesarskim laurów. Słynie jeszcze kaznodzieja obozowy Fabian Birkowski († 1636),

który ani poglądem politycznym, ani pięknnością języka nie może się równać ze Skargą. Znalazł się jeszcze jeden historyk, Paweł Piasecki, biskup przemyski († 1649), który w całej zgrozie przedstawił nam dzieje zgubnej polityki Zygmunta IIIgo i Jezuitów; na samym schyłku złotego wieku zabłądli nakoniec jak wszędzie i zawsze prawnicy: Drezner, Bursiusz, Czaradzki, Zawacki, i z nimi cywilizacya nasza Zygmuntońska poszła ostatecznie do grobu.

Wydobyły się natomiast trzy nowe kierunki. Który z nich był zgubniejszym, niepodobna odgadnąć.

Jednym z nich była nietolerancya. Nie użyli jej w XVI wieku jako środka politycznego do zbudowania silnej władzy rządowej królowie, teraz chwyciły ją w swoje ręce ciemne, sfanatyzowane tłumy. Zagranicą nietolerancya miała też i korzystne polityczne następstwa, u nas mimo skromnych rozmiarów stawała się tylko źródłem anarchii i zamętu. Nie wystarczała cała żarliwość religijna Zygmunta i Jezuitów, rząd polski nietolerancyi w swoje ręce już nie mógł chwycić, bo szlachta broniąc swawoli, broniła gorliwie wolności wyznania, na sejmach w obronie protestantów i nieunitów namiętne i skuteczne podnosiły się głosy, Unia kościoła wschodniego, która takie polityczne otwierała widoki, ale bez poparcia jej siłą rządu stanowczo i zupełnie nie dała się przeprowadzić, dlatego samego nie uzyskała nigdy tego poparcia, nie zdobyła sobie popularności. Nietolerancya istniała przecież, ale była dziełem jednostek, miała charakter odosobnionych gwałtów i dlatego jedynie zgubne wywoływała skutki. Innowiercy i dyssydenci utracili poparcie z góry wobec pospółstwa i kształconej w tym kierunku szkolnej młodzieży. Burzono bezkarnie zbory innowierców w Polsce i na Litwie. Zamykanie i zabieranie cerkwi wschodnich przez biskupów unickich, chociaż tylko sporadyczne, miało charakter bezprawia i popychało nie-unitów w objęcia Moskwy, otwierając jej temsa-

mem wpływ na wschodnie dzierżawy. Tłumiono głośno i wysoko rozwinięte szkoły protestanckie, a znosząc zba-wienne współzawodnictwo, przyspieszono upadek szkół je-zuickich, które się dotychczas głównie współzawodnictwem tem na wyżynie utrzymywały. Jednostronne i wygórowane do przesady dążenie Jezuitów ku jak największej prawo-wierności, doprowadzało ich do tego, że ze szkół swoich rugowali swobodę myśli. kryli przed uczniami literaturę naukową zagraniczną, obcinali autorów starożytnych, usu-nęli zupełnie język i literaturę grecką, bo w tem wszyst-kiem mogły się kryć zasady niedowiarstwa i herezyi. Rzu-cono się z całą zajadłością na całą literaturę reformacyjną i niszczone bez litości należące do niej najpiękniejsze utwo-ry z XVI wieku, w r. 1627 wydano pierwszy wyrok infamii za wydrukowanie heretyckiej książki, a cenzura ta religijna, zabijając myśl samoistną, połączyła się ściśle z drugą gor-szą jeszcze cenzurą, służącą próżności szlacheckiej i zabi-jającą wszelką, nawet historyczną prawdę. Cenzura ta wy-dała wyrok potępienia na Długosza, zakazała go Herbur-towi drukować, zabiła dziejopisarstwo, które samo jedno mogło jeszcze narodowi oczy na jego błędy otwierać, a zbro-dnie i podłość jednostek piętnować. Człowiek wielkiej pracy ale małego talentu, Szymon Starowolski, który w pismach swych politycznych („Votum o naprawie Rzpltej“. 1625. „Rozmowa plebana z ziemianinem“. 1641. „Reformacya oby-czajów polskich“. 1645/6) karci zdrożności narodu, na wyższe polityczne stanowisko się nie wznosi, a w dziełach histo-rycznych („Sarmatiae bellatores“. 1631. „Scriptorum polo-nicorum Hekatontas“. 1627 i t. d.) nie zdobywa się na nic więcej, jak tylko na gładkie panegiryki. Stanisław Lubieński (Opera 1643), pisarz nie bez talentu i głębszego poglądu, pisząc dzieje Zygmunta IIIgo, usuwa z nich wszystko, coby się mogło wydać niepoehlebnem dla króla, kościoła i sena-torskich rodzin. Literatura niemogąc wzbudzić zajęcia treścią,

pozbawiona piętna prawdy i myśli, stara się imponować napszysztą formą, nastaje moda makaronizmu t. j. mieszania wyrazów polskich z łacińskimi, ginie poczucie prawdziwego piękna, a rozpoczynają olbrzymie stosy panegiryków drukowanych przy sposobności wesela, chrztu, podróży, pogrzebu każdej znakomitszej osobistości. W piśmiđłach tych, tworzących stek niedających się zrozumieć bredni, celowały przede wszystkim zakłady jezuickie na uczczenie swych dobrodziejów. Monopol Jezuitów na polu oświaty spotkał się jednak z dawnym monopolem wychowania publicznego, służącym Akademii krakowskiej. Kiedy Jezuici w samym Krakowie zapragnęli założyć szkoły, kiedy około uzyskania dla swoich szkół, poznańskiej i lwowskiej, tytułu akademii zaczęli się krzątać, ocknął się uniwersytet krakowski, nie na to, ażeby się zreformować i szlachetnie z Jezuitami współzawodniczyć, ale ażeby swój monopol wyższego wykształcenia utrzymać. Nie było końca zatargom i sporom przed sądami świeckimi i kościelnymi, królem, sejmikami, sejmem a nareszcie papieżem. Wygrywał ostatecznie uniwersytet na największą dla kraju szkodę, bo i Jezuici mieli drogę postępu zamkniętą i uniwersytet zresztą do naśladowania wszystkich zdrożności szkół jezuickich się ograniczał, w rozprężeniu karności szkolnej, w bitkach uczniów z protestantami, w panegirykach niewątpliwie Jezuitów przewyższał. Olbrzymie sumy obracał uniwersytet na kanonizacyą świętego Jana Kantego i na budowę kościoła świętej Anny, a wielu profesorów zostawało w największej nędzy. Wszystko to działo się w czasie, kiedy na zachodzie wiedza zbudzona humanizmem i reformacyą, we wszystkich kierunkach nauk przyrodniczych, matematycznych, filozofii, historii i prawa olbrzymie robiła postępy. Kiedy na zachodzie system Kopernika pod wpływem nowych odkryć zwyciężał, u nas piętnowano go jeszcze jako herezyą, a o słońcu, księżycu i gwiazdach mówiono tylko w kalendarzach astrolo-

gicznych i w panegirycznych opisach szlacheckich tarczy herbowych.

Trzeciem hasłem wewnętrznego upadku stała się niewola wiejskiego ludu. Zniknęły już resztki samorządu, jakim niegdyś lud w swoich osadach się cieszył. Samowola panów, drobnych królików, wysysa go i gniecie, pańszczyzna nie ma prawem określonych granic, zabójstwo sądowego odwetu, władza publiczna odmawia opieki; zbiegłego kmiecia ściga i dochodzi szlachcic, jakby niewolnika. Gleba zajęta dotychczas pod uprawę już nie wystarcza, w ciągu XVIgo stulecia pod osłoną obrony pogranicznej, zaimprovizowanej na kresach południowo-wschodnich, zaludniła się i zagospodarowała przez silną kolonizacją szlachecką i wieśniaczą ziemia podolska i wołyńska, objęta wielką linią obronną, która biegła przez Kijów, Białocerkiew, Kaniów, Czerkasy, Braclaw aż do Kamieńca. W wieku XVIIym przekroczono jednak z bronią w rękę tę dotychczasową granicę, liczne osady zapuszczały się coraz to głębiej w tak zwane „dzikie pola“, objęte dolnym biegiem Dniepru i Dniestru, które nie miały właściwego pana, lecz odgraniczając szerokim pasem Polskę od Tatarów krymskich i Turków, służyły za miejsce pobytu i za punkt wyjścia do łupieżczych wypraw zarówno Kozakom zaporoskim, jako też luznym drobnym hordom t. z. Tatarów budziackich. Zakładane na tej żyznej ziemi kolonie panom i szlachcie polskiej olbrzymie przynoszą dochody, ale wymagają wielkiego nakładu i nieustannej obrony, upadają więc drobniejsze osady a ich kosztem rozwijają się zato tem silniej olbrzymie fortuny możnych panów głównie Wiszniowieckich i Ostrogskich. Łatwe nabycie znacznego majątku rodzi żądę dostatków i bogactw, nieznającą miary, prowadzącą do zamieniania w poddanych tych, których przyrzeczeniami wielkich swobód do kolonizacyi pierwotnie wabiono. Względy narodowe, religijne lub polityczne żadnej w tem nie

odgrywają roli, panowie polscy nie dbają o katolicyzm lub polskość sprowadzonej polskiej ludności, idzie im jedynie o jak największe, jak najprędsze spożytkowanie jej dla pomnożenia dochodów, bawią też sami w dawnych swych dobrach dziedzicznych, a kolonie wschodnie pozostawiają na łasce i niełasce niesumiennych swych urzędników, dzierżawców, a zbyt często Żydów. Trudno tu jednak w burzliwym życiu kresowem tak jak w głębi kraju utrzymać na uwięzi chłopą. Chłop ucieka dalej i dalej na wschód, do Kozaczyzny zaporoskiej, Kozaczyzna potężnieje i rośnie. Patrzy na to szlachta, patrzy na te tłumy wolnego chłopstwa, patrzy na te obszerne, żyzne a odłogiem leżące przestrzenie i oblicza dochody, jakieby z nich można wyciągnąć, gdyby tę swawolną rzeszę udało się w poddaństwo ugiąć. Rozpoczyna się w tym kierunku parcie coraz to silniejsze i bezwzględniejsze, tem więcej zresztą dla kolonizatorów polskich konieczne, że swawolna rzesza kozacka nieustannemi swojemi wyprawami drażni Tatarów krymskich i Turków i do groźnych ich pobudza najazdów.

Gdyby poza „królewietami“ polskimi stał silny rząd, gdyby ten rząd siły społeczne pracujące na Ukrainie zespolił, do morza Czarnego dotarł i w naturalnych granicach Ukrainę zamknął, łatwo byłoby Polsce stłumić zupełnie swawolę Kozaków, a ujmując ich w karby, zużytkować ich dla państwa i niezamącony spokój w tych stronach zapewnić. Ale rządu takiego nie było; ten który istniał, dla ogólnej anarchii na śmiały krok na zewnątrz, nie zdołał się odważyć, chociaż w ciężkich chwilach niejednokrotnie z posiłków Kozaków jako wybornej piechoty korzystał. Tenże sam rząd stawał się jednak często narzędziem krótkowidzącej polityki szlacheckiej wobec Kozaków, kiedy potrzeba minęła a oni swawolą swą stawali się niebezpieczni. Znosząc ich i uchylając zupełnie, wkrótce potem do tem silniejszego powoływano ich bytu. Polityka polska

wobec Kozaków była też bezprzykładnie chwiejną i szkodliwą. I tak pod grozą niebezpieczeństwa ze strony Turcyi, sejm z roku 1590 zorganizował Kozaków zaporoskich czyli niżowych, osiedlonych poza właściwemi granicami Rzpltej, w wojsko rejestrowe na żołdzie utrzymywane, stojące pod najwyższą władzą hetmana koronnego, wszystkich zaś swawolnych Kozaków nakazał tępić lub w poddaństwo uginać. Kozacy jednak, gdy im zabroniono wypraw na Turków, zwrócili się na dobra panów ukraińskich, podnosili bunt pod wodzą Kosińskiego (1593) i Nalewajki (1596), które Ostrogski i Żółkiewski z wielkiem wytéżeniem stłumili. Konstytucya z roku 1596 poleciła zupełne wytéżenie swawolników niżowych, ale wkrótce nagła potrzeba Rzpltej powołała ich znów do obrony.

Wojny moskiewskie, szwedzkie i tureckie, w których pod wodzą swego atamana Konaszewicza Kozacy świetną odrywali rolę, podniosły niezmiernie ich znaczenie i urok. W nagrodę oddanych posług przywrócono im roku 1601 ich organizacyą a nadto pozwolono na zamieszkanie w dobrach królewskich i szlacheckich na Ukrainie. Gdy się skończyły wojny a Kozacy w niesłychany sposób na Turków zaczęli się rzucać i nawet przedmieścia Carogrodu spalili, Rzplta z obawy przed Turcyą ograniczyła rejestr Kozaków do tysiąca ludzi, ale zaraz w roku 1618 prowadził Konaszewicz Władysławowi królewiczowi 20.000 Kozaków na wojnę moskiewską. Komisarze królewscy traktowali więc z nimi, przyrzekali żołd i uznawali ich organizacyą rejestrową, byle ich od samowolnych wypraw na Turków powstrzymać i w zależności utrzymać. Po śmierci Konaszewicza nowy ich ataman Zmoića butniej już zaczął sobie poczynać, i obrońcą cerkwi wschodniej wobec Polaków się sławił. Po krwawej dopiero bitwie hetman Koniecpolski w roku 1625 ujął

ich w kluby, rejestr do 6000 ograniczył i Doroszeńkę atamanem mianował. Ale ani Kozacy, ani Polacy nie umieli układow dotrzymać, bezwzględne postępowanie Koniecpolskiego i sprowadzenie wojsk polskich na Ukrainę wywołało już w roku 1629 nowe powstanie Kozaków. Rozpoczęły się straszne, mordercze walki, o których radziby zamilczeć historycy polscy, czując dobrze, że zwycięstwa odnoszone nad Kozakami nie przynoszą narodowi chluby, jak nie przyniosły dla państwa korzyści.

Takie szkodliwe prądy nurtowały już wówczas w społeczeństwie polskiem i zagrażały jego przyszłości. Jak bliską była katastrofa, nikt tego jednak wówczas nie umiał odgadnąć. Spółcześnie bowiem, za Zygmunta IIIgo przedstawiała Polska nietylko na zewnątrz, lecz i na wewnątrz obraz wielkiej przedsiębiorczości, postępu i świetności.

Unia lubelska wydała swoje owoce. Życie umysłowe i ruch ekonomiczny nie ograniczał się już do ciasnych ram „Korony“, lecz zyskał sobie szeroką wspólną podstawę Polski, Litwy i Rusi. W czasie zadziwiająco krótkim cywilizacja i swobody polskie dokazały swego wobec tych, którzy do ich dobrodziejstw zostali dopuszczeni t. j. wobec szlachty litewskiej i ruskiej. Przyjęła ona z małemi wyjątkami już w pierwszej połowie XVIIgo wieku język polski i wiarę rzymsko-katolicką, w granicach swej autonomii wojewódzkiej zaprowadziła język polski jako urzędowy, a tak, prawda, że tylko w jednej warstwie społecznej, państwo polskie zyskało jednolitą narodową podstawę. Chwila, w której te różnorodne pierwiastki krzyżowały się ze sobą, może i nie bez przyczyny była chwilą awanturniczej przedsiębiorczości na zewnątrz. Gospodarstwo rolne rozszerzyło się niepospolicie, a wywóz zboża i płodów surowych z Polski doszedł do swego maximum w połowie XVIIgo wieku.

§. 90. Władysław IV. (1652—1648) utrzymuje neutralność Polski wobec wojny 50-letniej.

W takim stanie pozostawił Zygmunt III¹⁾ r. 1632 państwo synowi swemu pierworodnemu Władysławowi IV, który po krótkim i formalne tylko znaczenie mającym bezkrólewiu i elekcyi za berło uchwycił. Wstępując na tron, nie był Władysław człowiekiem narodowi obcym. Znali go wszyscy zarówno z wypraw wojennych, w których uczestniczył, jako też z przekonań jego i dążeń, z którymi się bynajmniej nie taił. Trudno też było o dwa większe przeciwieństwa jak Zygmunt IIIci i Władysław IVty. O ile pierwszy skrytym był, o tyle drugi wydawał się otwartym, o ile pierwszy zaciętym i upartym, o tyle drugi powolnym i ustępującym, o ile pierwszy narodu nie lubiał i prawa jego deptał, o tyle drugi miłował go i prawa szanował, o ile pierwszy żarliwym był katolikiem i w interesie kościoła politykę prowadził, o tyle drugi odznaczał się tolerancją religijną, Jezuitów nie cierpiał i względem państwa pierwszeństwo oddawał. Były jednak rzeczy wspólne u ojca i syna. Nie myślał Władysław o propagandzie katolickiej w Moskwie i Szwecyi, ale o elekcyi swojej na cara moskiewskiego nie zapomniał, o odzyskaniu tronu swego dziedzicznego w Szwecyi zarówno z ojcem swym marzył, dla obu tych celów osobistych pragnął zużytkować siły Polski, nie pytając o jej

¹⁾ Zygmunt IIIci, syn Jana IIIgo kr. szwedzkiego i Katarzyny Jagiellonki, córki Zygmunta Starego, urodzony 1566, panował w Polsce od r. 1587, umarł r. 1632. Z pierwszej żony Anny arcyks. austriackiej poślubionej roku 1593, zmarłej r. 1598, miał cztery córki: Annę, Maryą i dwie Katarzyny zmarłe za młodu, oraz syna Władysława IV. Z drugiej Konstancyi pośl. roku 1605, zmarłej r. 1635, miał córkę Katarzynę, pośl. Filipowi palatynowi Renu i synów: Jana (ur. 1607 † 1608), Jana Kazimierza króla, Jana Alberta bisk. warmij. później krakowskiego (ur. 1612 † 1634), Karola Ferdynanda biskupa wrocław. później płockiego (ur. 1613 † 1655) i Alexandra Karola (1614 † 1635).

interes, dla obu zadań zewnętrznych politykę Polski wewnętrzna bez wahania poświęcał.

Okazało się to już w czasie bezkrólewia i elekcji. Widząc, że żarliwość katolicka utrudniłaby mu dojście do Sztokholmu i Moskwy, nie tylko na gruncie wolności wyznań, zagwarantowanej konfederacją religijną z r. 1573, stanął, ale osobistą swoją inicjatywą przeprowadził tak zwaną ugodę między kościołem unickim i nieunickim, mocą której nieunicy zajęli wiele cerkwi zabranych im przez unitów, a uzyskawszy napowrót uznanie ze strony państwa, odbudowali swoją hierarchią kościelną. Oddano im metropolią kijowską, dyecezye łucką, przemyską, lwowską i mohilewską (do tej ostatniej mieli należeć wszyscy nieunicy na Litwie). Uspokojono nieunitów, ażeby wojnę z Moskwą tem skuteczniej prowadzić.

Kończył się w r. 1633 rozejm z Moskwą, która go na skupienie sił swoich użyła i postawiwszy olbrzymią armią, z groźnym wystąpiła odwetem. Wódz cara Michała Szehin zajmując kilka mniejszych grodów, obległ nareszcie Smoleńsk, i rozpaczliwe przypuszczał doń szturmy. Liczebna jednak przewaga jego armii musiała i teraz jeszcze przed wyższą sztuką wojenną ustąpić. Z piętnastotysięcznym wojskiem wyruszył Władysław IVty na odsiecz Smoleńska, i nie tylko twierdzę oswobodził, ale oblegającego ją Szehina nawzajem pod Smoleńskiem w obozie otoczył, od wszelkiego związku z Moskwą go odciął, nadciągające mu posiłki rozgromił i nakoniec w r. 1634 do zupełnej kapitulacji go przymusił. Ruszyły polskie zastępy znowu na Moskwę, a pod tym naciskiem car Michał Fiedorowicz nakłonił się do zawarcia stałego pokoju. Pokojem tym Polanowski zrzekł się Władysław IVty praw swoich do korony carów, Moskwa zaś płacąc koszta wojenne, odstąpiła od wszelkich roszczeń swoich do ziem siewierskiej, czernichowskiej, smoleńskiej, Estonii, Kurlandyi i Inflant.

Ruszeni się spólcześnie poduszczeni przez Moskwę do wojny z Polską Turcy, a mianowicie Abaza basza Widdy-
nia, który łącząc się z Tatarami i Wołochami, na własną
rękę przeciw Polsce wyruszył. Udało się jednak Koniecpol-
skiemu drobnymi siłami zapędy te poskromić i powstrzymać,
a sułtan Amurat zajęty wojną perską, widząc, że potęgi pol-
skiej lekceważyć nie można, widząc zarazem, że w wojnie
z Polską Turcy żadnych istotnych nie ma widoków i ce-
łów, Abazę baszę śmiercią ukarał i pokój dla Polski korzy-
stny w r. 1634 uroczyście odnowił.

Śpieszył się król z załatwieniem tych spraw, ażeby
na innem polu wolne ręce uzyskać, załatwił je pomyślnie,
bo działał zgodnie z opinią narodu i uzyskał w nich po-
parcie, o ile ono przez anarchią sejmową dało się prze-
prowadzić. W dalszej swej polityce rozszedł się zato Wła-
dysław stanowczo z przekonaniem i wolą narodu. Zob-
owiązawszy się przy elekcji, że praw swoich do Szwecyi za
odstąpienie Prus i Inflant zajętych przez Szwedów się
zrzeknie, skierował przeciw wszystkim usiłowania, ażeby
tron szwedzki odzyskać. Upływał w r. 1635 rozejm ze Szwe-
cyą, Francya, Anglia i Holandya pragnąc go w stały pokój
zamienić i siły szwedzkie dla toczącej się w Niemczech
wojny zatrzymać, wystąpiły z korzystnem dla Polski pośre-
dnictwem; Władysław jednak dążył do wojny, spotkał się
więc z przeciwną wolą narodu, który na sejmie z 1635 r.
komisją mającą o pokój traktować wyznaczył, a obawiając
się wojowniczego usposobienia króla, uchwalił wprawdzie
podatki na wojsko, ale oddał je pod zarząd pojedynczych
województw. W tej krytycznej chwili okazało się poraz
pierwszy usposobienie króla. Wojnę prowokować, wolę na-
rodu obejść i złamać, jak to czynił Zygmunt, nie odważył
się, ale do trwałego pokoju nie dopuścił. Wskutek tego
przyszła do skutku rzecz połowiczna, przedłużono w r. 1635
w Sztumsdorfie na dwadzieścia sześć lat rozejm, który
Polsce powrócił Prusy, w Inflantach status quo utrzymał

a królowi nadziei wojny i odzyskania korony szwedzkiej w pomyślniejszych warunkach nie odbierał.

Od zamiaru tego nie odstąpił Władysław w najbliższych latach. Zdawało się wówczas, że Polska, zrywając z błędną polityką Zygmunta, zabezpieczywszy się od wschodu i północy, zwróci się całemi siłami na zachód, i w ostatniej jeszcze chwili pokusi się o zdobycie sobie przynależnego stanowiska w równowadze mocarstw europejskich. Podawała Polsce do tego pomocną rękę Francya, w której wielki dyplomata Richelieu rządu silną ręką prowadził. Przez posta swego d'Avaux ofiarował Richelieu Władysławowi IV przymierze, obowiązujące go do dostawienia 10.000 wojska na wojnę niemiecką, ale ubezpieczające go zupełnie od Szwecyi, otwierające widoki odzyskania Śląska i zdobycie sobie w środkowej Europie stanowczego głosu. Powstawała równocześnie niemal inna kombinacya, poślubienie pięknej Elżbiety, córki Fryderyka palatyna Renu, którego niegdyś Czesi na swój tron wbrew Habsburgom wynieśli, małżeństwo, przez które Władysław otwarciem na stronę protestantów w Niemczech się przerzucał a do przymierza z Anglią i Francją przeciw Habsburgom nakłaniał. Król nosił się głośno z temi planami, ażeby sobie poparcie mocarstw zachodnich przeciw Szwecyi zapewnić, ale równocześnie dozwalał Austrii na zaciągi w Polsce i zjednać ją usiłował. Pochlebiał sobie, że w ten sposób jako rozjemca w walce dzielącej Europę stanie, i przy rokowaniach o powszechny pokój sprawę swą szwedzką przeprowadzi. Przekonawszy się jednak, że dwuznaczna ta gra wszystkich od niego oddala, zastronił się król zdaniem senatu, przeciwnem poślubieniu czy to palatynówny Renu, czy też Maryi Gonzagi, księżniczki de Nevers, którą Richelieu królowi w miejsce palatynówny Renu zalecał, a spodziewając się skuteczniejszego poparcia od Austrii, ożenił się niespodzianie w r. 1637 z Cecylią Renatą, córką Ferdynanda IIgo, Austriaczką, zastrzegając sobie pomoc Austrii w sprawie szwedzkiego tronu. Wydaniem Cecylii Re-

naty za Władysława zabezpieczała sobie Austria neutralność Polski i pozwolenie zaciągania w swoje szeregi polskiego żołnierza, ale o dotrzymaniu swoich rokowań nie myślała na chwilę. Państwa zachodnie utraciwszy zaufanie do króla, okazywały mu odtąd jawną i stateczną nieprzyjaźń. Duńczycy w porozumieniu z Gdańszczanami spalili okręty polskie, ustanowione dla pobierania cła w Gdańsku, naród polski odmówił królowi wszelkich środków, obawiając się słusznie, że ich król na wojnę ze Szwecją użyje, Władysław nie mógł czy nie chciał iść na przebój, skończyło się na zupełnej beczynności w polityce zewnętrznej. Bezczynność ta przynosząca Polsce długoletni pokój, była jednak oznaką jej zupełnego nietylko na wewnątrz ale i na zewnątrz poniżenia, była tą chwilą, w której naród i resztę zmysłu politycznego i energią swoją i godność własną utracił.

Nieciekawe są sprawy wewnętrzne Polski aż do r. 1646. Odprawiło się kilka burzliwych sejmów, na których nieufność między narodem a tronem nieustannie rosła, a izba poselska służyła za narzędzie urażonej ambicji pojedynczych magnatów. Odrzucono stanowczo wszelkie myśli choćby najniewinniejszej reformy, kłócono się z królem o zaspokojenie długów, zaciągniętych na ostatnią wojnę moskiewską, ograniczano władzę jego nieustannie, podniesiono liczbę senatorów mających nieustannie bawić przy boku króla, izba poselska wdała się czynnie w politykę zagraniczną, kazała sobie odczytywać uchwały senatu, a pozbywała się coraz więcej prawa uchwalania podatków, przenosząc je na t. z. sejmiki relacyjne, odprawiające się w każdym województwie po skończonym sejmie.

Wiele hałasu sprawiły nieustanne gwałty, których się dopuszczali katolicy na innowiercach i odwrotnie. Były one koniecznym następstwem tolerancji religijnej w jej ówczesnym pojęciu. Wiemy, że z przekonania osobistego i z pobudek polityki zagranicznej przeprowadzał ją król. Występując na sejmie z r. 1638 przeciw jednym Aryanom i zamykając im szkoły

ich Rakowskie, zamierzał zresztą dokonać zgody między protestantami i katolikami i to w drodze obopólnej przyjacielskiej rozmowy, która się rzeczywiście w r. 1646 odprawiła w Toruniu, lecz jak to można było przewidzieć, rozeszła się na niczem. Naród popierał w tem króla, lecz tolerancją inaczej pojmował. Katolicy ale anarchiści rozumieli dobrze, że popieranie kościoła katolickiego i unii siłą rządu do wzmocnienia samego rządu prowadzi, i dlatego wstrzymywali go od wszelkich w tym kierunku kroków. Tolerancya oznaczać miała bierność i bezczynność rządu a samowolę prywatną na polu kościoła; gdy też król wydał surowy dekret na Jakuba Sienieńskiego arianina, który Mękę Pańską przy drodze porąbał i wyrzucił, brała go szlachta w obronę nie jako arianina, lecz jako brata-szlacheica.

Dźwignąwszy w r. 1632 kościół wschodni, nosił się Władysław z myślą ściślejszego związania go z państwem. W porozumieniu z metropolitą Mohiłą chciał, ażeby kościół wschodni zerwał związki z Carogrodem i jako osobny patriarchyat w obrębie Polski się ukonstytuował a następnie z unickim połączył. Napotkawszy jednak w tej mierze na opór ze strony papieża Urbana VIII, odstąpił chwalebne go przedsięwzięcia, pozostawił kościół unicki i wschodni na stopie stron wojujących. Rosło wskutek tego zajątrzenie, które jak zobaczymy, najszkodliwszą rolę odegrało w wielkim ruchu socyalnym, gotującym się na południowo-wschodnich kresach Rzpltej.

Nagła bezczynność, w której naród się zamknął, poświęcenie wszelkich interesów państwa, któreby wymagały zbrojnego na zewnątrz poparcia, bezwzględne zamiłowanie pokoju miało swoją głębszą przyczynę w rozbujałej nad wszelki wyraz prywatnie. Drżała szlachta przed myślą, przed prawdopodobieństwem wojny dlatego, bo każda wojna przerywała natężoną pracę około jej materyalnego dobrobytu; nakładała ciężary, groziła kolonizacyjnemu gospodarstwu na Ukrainie, w którym spoczywał punkt ciężkości interesu

szlachty a jeszcze więcej oligarchów. W tym kierunku nie żałowano wysiłku. Na sejmie z r. 1635 uchwalono stanowczo ugięcie Kozaków, poddano ich kontroli starostów, zarządzono wybudowanie twierdzy Kudaku i postawiono hetmana Koniecpolskiego na Ukrainie na czele siły zbrojnej, gotowej do stłumienia wszelkiego oporu. Wszczęły się też pod wodzą Pawluka straszne bunty uciśnionego Kozactwa, które w obronie swoich stawało. Po krwawych bitwach i rzeziach, w których hetman Mikołaj Potocki pokonał ostatecznie Pawluka, sejm z r. 1638 zniósł przywileje Kozaków i postanowił ich „obrócić w chłopcy“, a Koniecpolski z Potockim zajęli się wykonaniem tej konstytucji. Narzucono Kozakom komisarzy polskich i pułkowników, a większą część ludu, która przy nich stanęła, przykuto napowrót do pługa. Na niezmiernych przestrzeniach Ukrainy, na glebie krwią polską i kozacką zroszonej, pod osłoną Kudaku zaczęły się dźwigać nanowo olbrzymie fortuny Wiśniowieckich, Koniecpolskich, Kalinowskich, Potockich, pod osłoną panów sprowadzili się Jezuici, a cała szlachta polska oddawała się błogiej nadziei, że porządek zapanował na Ukrainie. Gdybyż w tej polityce umiano wznieść się na stanowisko ogólnego dobra, posunąć do dalszych widoków. Ale nie. Sejm z r. 1645 odrzucił projekt wyprawy na Krym, pomimo jego oczywistych korzyści, pomimo wszelkich warunków powodzenia, pomimo stanowczego ze strony hetmana Koniecpolskiego poparcia.

Zupełną ciszę, która nad Polską zalegała, przerwała dopiero w r. 1644 śmierć królowej Cecylii Renaty. Teraz zwrócił już Władysław uwagę na wzgardzoną poprzednio Maryą Gonzagę. Małżeństwo to, zawarte w r. 1645, nie miało tej politycznej doniosłości, jakaby posiadało przed dziesięciu laty, wojna bowiem trzydziestoletnia już się właśnie kończyła, Francya przeprowadziła ją zwycięsko bez współdziałania Polski, i teraz nie potrzebowała już jej przywierza. Zawsze jednak poślubienie księżniczki francuskiej,

kiedy kilka księżniczek austryackich było do wyboru, oznaczało pewne oddalenie się od Austrii i obranie samodzielną polityki w stosunkach dyplomatycznych. Przybywała nadto do Polski w osobie Maryi Gonzagi królowa dojrzałego wieku, wytrawnego umysłu, doświadczona w politycznych sprawach, mająca wielkie poczucie siły rządu i samodzielności władzy królewskiej. Kobieta wielkiej ambicji i charakteru nie mogła zaś patrzeć się spokojnie na zupełny zastój wszystkich stosunków w swojej przybranej ojczyźnie, i musiała męża w jakimkolwiek kierunku popychać do czynu. Silny wpływ, który ona na umysł królewski wywarła, spotęgowały nadto dwie inne osobistości: poseł wenecki Tiepolo i podkanclerzy a następnie kanclerz koronny Jerzy Ossoliński. Pierwszy przybył do Polski z zamiarem wciągnięcia króla do ligi wojennej przeciw Turkom, którzy naówczas całą swoją potęgę skierowali przeciw posiadłościom weneckim na wschodzie, i wpływówi Wenecji w tych stronach gotowali się ostatni cios zadać. Wiedział chytry Włoch, że w takiej wojnie Polska właściwie nie do zyskania nie miała, ale rozdwojenie sił tureckich i rzucenie ich części na Polskę wydało się Wenecji ostatnią deską zbawienia, było więc Tiepolego zadaniem, ażeby entuzyastyczny umysł Władysława planami wielkiej chrześcijańskiej krucjaty przeciw półksiężycowi, przewodnictwa na tej krucjacie, widokami niespożytej zasługi do wojny zapalić. Nie byłby tego jednak zapewne dokonał, gdyby do zamiarów tych nie znalazł sprzymierzeńca w kanclerzu. Jerzy Ossoliński byłto człowiek, który nie należąc do żadnej możnowładczej rodziny, własnym swoim talentom i działaniu wysokie swoje stanowisko zawdzięczał. Nie miał rozległych dóbr na Ukrainie, nie należał więc do tej możnowładczej kliki, która jedyny cel swego życia widziała w schłopieniu Kozaków. Mąż wykształcony i otarty za granicą, zachował pewien pogląd i trzeźwiejsze ocenienie politycznych stosunków, pragnął podniesienia się i wpływu, a mógł je tylko przez króla i w ścisłym popieraniu jego za-

miarów osiągnąć, był regalistą. Gorliwy katolik, przejęty wielkiem poszanowaniem polityki cesarskiej i papieskiej, nie zdobył się wprawdzie na to, ażeby alians francuski doradzać, myślał jednakże, jakby innemi sposoby siłę państwa i władzę królewską podnieść. Powróciwszy z poselstwa do papieża, które miało na celu uregulowanie sporów między duchowieństwem a stanem świeckim w Polsce, mianowicie o dziesięciny i nabywanie dóbr świeckich przez duchowieństwo, przywiózł Ossoliński dla siebie tytuł księcia od cesarza i papieża, a zarazem oryginalny projekt organizacji politycznej, pod nazwą „Orderu niepokalanego poczęcia“ ukryty. Order miał być oznaką zewnętrzną ścisłego związku ludzi, którzyby ślubując wiarę katolicką i wojnę z pogaństwem, ślubowali zarazem osobliwszą wierność i oddanie się królowi. W rozbitem społeczeństwie polskiem, w którym tylko oligarchia rej wodziła, powstać miała arystokracja solidarnie ze sobą związana i około króla skupiona. Nie potrzeba dodawać, że projekt taki postawiony przez parweniusza, popierany przez króla, napotkał na stanowczy opór u oligarchów i bezpowrotnie upadł. Upokarzając przez to Ossolińskiego, przeprowadzając na sejmie ustawę zakazującą przyjmowania tytułów zagranicznych, nie zmienili jednak panowie polscy kierunku myślenia kanclerza. Teraz wobec nowej królowej i Tiepolego odezwały się w nim dawne zamysły, z wojną turecką połączyły się plany wewnętrznej reformy i zgniczenia anarchii. Pozyskano króla, który pełen żądz sławy, wstąpiwszy na tron z planem zdobycia Moskwy i Szwecyi a podyktowania pokoju Europie, po upadku tych zamiarów zamknął się w gnuśnej bezczynności, a w zbytku i rozpuszcie tłumził napróżno zawiedzione nadzieje, teraz zaś ocknął się nanowo i fantastyczne plany zdobycia Konstantynopola układał. Z wpływem Tiepolego i Ossolińskiego spotkały się projekty Koniecpolskiego, praktyczniejsze i korzystniejsze niewątpliwie: wyprawy na Krym. Toczyły się długie, nieustanne, nieznane nikomu narady, król wido-

cznie odmłodził i najpiękniejszym się oddawał marzeniom. W r. 1646 postanowiono wojnę z Turcyą i przymierze z Moskwą i Wenecyą, dobyto ostatniego grosza, zebrano wielkie zaciągi, zorganizowano liczną artyleryą, król zwrócił swoje oczy na pogneębionych tak srogo a grożących buntem Kozaków, sprowadził potajemnie Barabaszeńkę i Chmielnickiego do Warszawy, pierwszego hetmanem, drugiego pisarzem Kozaków mianował, i polecił im, ażeby poruszyli całą Kozaczyznę i przez samowolną wyprawę na Turcyą ściągnęli na Polskę wojnę, do której sejm dobrowolnie nigdyby nie przyłożył ręki.

Smutno skończyła się sprawa. Król zmieniał swoje projekty nieustannie w miarę przeszkód, jakie napotykał, chciał prowadzić wojnę bez pozwolenia narodu, i pod naciskiem opozycyi na drogę legalną zawracał, ustępował i znowu z tém większą gorączką do planów swoich powracał. Zanim się na krok stanowczy odważył, zebrał się senat i groźno przeciw zamiarom królewskim wystąpił. Tysięczne intrygi i waśnie, które się toczyły między Albrechtem Radziwiłłem, Opalińskim, Lubomirskim, Potockim, Wiśniowieckim, Ostrogskim i Kalinowskim, tysięczne urazy, któremi każdy z nich z powodu nienadania mu jakiegoś dostojęństwa lub starostwa ku królowi pałał, zlały się w jeden chór przeciw wojnie, która przerywała plantatorską politykę na Ukrainie, mogła wynieść pewne jednostki, a jakimiś tajemnymi zamiarami na wewnątrz pachnęła. Umarł niespodzianie Koniecpolski a Ossoliński dwuznaczne stanowisko zajął. Podburzono najbliższe sejmiki i izbę poselską, podniósł się wrzask, że król myśli o absolutum dominium, zażądano od króla na sejmie z r. 1646 rozpuszczenia wojskowych zaciągów, zmniejszenia gwardyi nadwornej i uroczystego przyrzeczenia, że bez pozwolenia sejmu nigdy czynić nie będzie zaciągów. Zawahał się król, mógł iść tylko na przebój, pomyślał o swoim siedmioletnim ukochanym synu Zygmuncie, o zapewnieniu mu korony — ustąpił, i przystał na żądania sejmu

zawierające upokarzającą dlań deprekacją. Pokazała się wielka słabość charakteru u Władysława i ta dość częsta fizyczna a zarazem duchowa ociężałość, która całą energią na rojeniu śmiałych planów trawi a przed czynem zawsze jednakże się cofnie. Ustąpiwszy przed szlachtą, zgodziwszy się na jej ubliżające żądania, po sejmie król do planów wojennych nanowo powrócił.

Cała ta sprawa jak wogóle całe panowanie Władysława, dopóki go historia w całej prawdzie nie odstąpi, pozostanie wdzięcznym tematem dla poezji, która wielkość i tajemniczość zamiarów królewskich, wmieszanie w nie Kozaków, kilka gniewnych oburzeń Władysława na Jezuitów i senatorów, wreszcie jego czułość ojcowską nieskończenie podniesie. Historykowi jednak nie wolno być poetą, nie wolno mu oceniać spraw i ludzi podług pięknych uczuć, zamiarów i myśli, tylko na podstawie czynów i faktów.

Do czego miała zmierzać wojna? Jako wojna z Turcją nie miała żadnego dla Polski rzeczywistego widoku i celu, jako wojna wogóle miała burzliwe umysły narodu na zewnątrz skierować, siły jego ukrzepić, z planami wewnętrznej reformy się wiązać, miała zatrudnić Kozaków, i zamachy ich od Polski odwrócić. W tym tylko celu możemy ją zrozumieć i pochwalić. Kto jednak zrywa się na wielki czyn, ten powinien się zastanowić, czy go może zamierzonymi środkami osiągnąć, aby nie naraził się na upokorzenie wobec współczesnych i na ciężki wobec historii zarzut lekkomyślności. Że wielki i wielki opór napotka, o tem musiał Władysław wiedzieć; że tylko siłą i przemocą opór ten i anarchią oligarchów może poskromić, na to musiał się przygotować, na to się przygotowywał, skoro pognębionych przez szlachtę i sejmy Kozaków do sojuszu wciągał. Opór stawiony wojnie przez sejm i magnatów nie był dlań niespodzianką, a jednak Władysław rozpoczynając akcją bez sejmu, rozdrażniwszy tem naród, do sejmu przeciw się zwrócił i przed jego żądaniem ustąpił.

Czy nie miał fizycznej możebności rozpoczęcia wojny? czy nie mógł Turcvi na Polskę pobudzić i wojnę z zaczepnej odporną uczynić? Prowadził w ten sposób Zygmunt III wojny ze Szwecyą o wiele mniej popularne. Rozpoczynawszy zaciągi, rozgłosiwszy zamiary, o wiele już lepiej było rzucić się w niebezpieczeństwo i dopiero przed siłą faktów ustąpić, niż ulegnąć się zgóry szlacheckiego krzyku, przekonać szlachtę, że ten krzyk ma swoje znaczenie, i powagę swoją królewską do reszty poniżyć.

Nareszcie rzecz najgorsza — są takie siły, które tylko mistrz może bezkarnie poruszać. Taką siłą byli w Polsce Kozacy. Patrzył Władysław na straszne poskromienie Kozaków r. 1638 i nie miał mocy, ażeby temu przeszkodzić. Budzić ich teraz do życia w jakikolwiek sposób pod osłoną królewskiego imienia wbrew ustawom, które im zwycięska podyktowała szlachta, znaczyło nic innego jak zapalać wojnę socyalną, domową. Budzić Kozaków mógł tylko wtedy król, jeśli był zdecydowanym na straszną wojnę domową, jeśli w niej na czele Kozaków i chłopów polskich chciał stanąć i w krwi szlacheckiej anarchią szlachecką przyciągnąć. Może o tem i myślał Władysław, ale kiedy przyszło do czynu, nie już wojny domowej ale krzyku szlacheckiego się przełąkł. Panowanie też Władysława jest w dziejach polskich tem panowaniem, które przepełniło czarę naszej niedoli. Żywioł zbudzony płocho przez króla fantastę a opuszczony przezeń, ostatnie chwile jego życia krwawą jeszcze oświecił łuną. Na wiadomość o powstaniu Kozaków i o klęsce polskiej pod Żółtymi wodami umarł Władysław nagle dnia 20 maja 1648 r. ¹⁾.

¹⁾ Władysław IV, pierworodny syn Zygmunta IIIgo i pierwszej żony jego Anny arcks. austr., ur. 1595, wstąpił na tron r. 1632, umarł r. 1648. Żony: 1) Cecylia Reneta, córka cesarza Ferdynanda IIgo, poślubiona r. 1637, um. r. 1644. Z niej dwoje dzieci młodo zmarłych, Zygmunt (1640—1647) i Marya. Marya Ludwika Gonzaga de Nevers,

§. 91. Jan Kazimierz (1648—1668).

Wojny kozackie.

Po dziesięciu latach srogiego uścisku zerwali się w r. 1648 Kozacy do straszego odwetu, a pociągając za sobą cały lud na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, rozpoczęli rzeź szlachty. Ruch ten uzyskał wodza w Bohdanie Chmielnickim, szlachcieu polskim, który skrzywdzony przez podstarościego Czaplńskiego, zaprzysiął zemstę, zbiegł na Kozaczyznę i dobił się tam stanowiska i wpływu. Teraz obrany przez Kozaków hetmanem, niepospolitą swoją energią i niezaprzeczonym talentem zdołał w silne ręce cały wybuch uchwycić, nadać mu pewną organizacją, trwalszy kierunek i polityczne znaczenie. Sprzymierzywszy się z Tatarami, zgniół Chmielnicki z łatwością dnia 15 maja 1648 r. występujące przeciw niemu wojska polskie pod Żółtymi wodami i Korsuniem, i obu hetmanów, Potockiego i Kalinowskiego, zabrał do niewoli. Wieść o tej klęsce wstrząsnęła szlachtą, sejm konwokacyjny uchwalił wielką odwetową na Kozaków wyprawę, wprowadzając jednak do niej anarchią parlamentarną, postawił na jej czele trzech nieudolnych regimentarzów (przezwanych później pierzyną, łaciną i dzieciną) i 26 komisarzów. W braku też jednolitego dowództwa liczna armia polska, zwiększona krociami ciurów, niezdolna dla niezmiernego taboru wozów do prędszych ruchów, niesforna i butna, zaskoczona przez Kozaków i Tatarów pod Pilawcami, poszła w haniebną rozsypkę. Chmielnicki z hanem Tohajbejem, zabrawszy ogromne łupy, obległ Lwów, napotkawszy tu jednak na mężny ze strony mieszczan opór, zadowolnił się okupem, podsunął się pod Zamość i na zjazd elekcyjny odprawiający się właśnie w Warszawie wysłał poselstwo, żą-

córka ks. Mantui ur. 1611 r. w Paryżu, poślubiona r. 1646, wyszła po Władysława śmierci za jego brata Jana Kazimierza r. 1649, umarła 10 maja 1667.

dające prędkiego obrania króla w osobie Jana Kazimierza, bo tylko królowi chcą Kozacy podlegać i tylko z królem rokowania prowadzić¹⁾. Pod takim naciskiem królewicz Karol zrzekł się kandydatury na rzecz brata swego Jana Kazimierza²⁾ i w dniu 17 listopada 1648 dokonano elekcji.

W sile męskiego wieku wstąpił Jan Kazimierz na tron polski osierocony po bracie Władysławie, nie lubiany przez szlachtę i nawzajem jej nie lubiący, mężny w boju, energiczny i uparty w postanowieniu, ale nużący się prędko i niecierpliwy, przerzucający się z ostateczności w ostateczność, w gruncie rzeczy natura zimna, bez zapału i polotu do wyższych zagadnień i celów. Przed wstąpieniem na tron nie umiał znaleźć dla siebie miejsca w Polsce, błąkał się zagranicą, walczył w służbie cesarskiej w Niemczech, schwytany, gdy do Hiszpanii jechał, przez Francuzów, przesiedział długi czas w przykrem u nich więzieniu, wstąpił do zakonu Jezuitów, przyjął wreszcie kardynalski kapelus. Na samym wstępie swoich rządów musiał być widzem katastrofy, która w niepowstrzymanym zapędzie spadała jako wynik wewnętrznego i zewnętrznego upadku narodu i państwa.

Stała przed nim najpierw w całej swej grozie sprawa kozacka. Nie umiano jej dotychczas rozwiązać. Rząd polski nie był dość silnym, ażeby w swoją służbę uchwycić żywioł swawolny, który się pod skrzydłami jego słabości na „dzikich polach“ wytworzył, ażeby uporządkowaniem swojej południowo-wschodniej granicy, posunięciem jej aż do brzegów Czarnego morza zatamować źródło, z którego nieustan-

¹⁾ Jan Kazimierz, drugi syn Zygmunta IIIgo urodzony r. 1609 z drugiej żony Konstancyi austr., r. 1643 wstąpił do Jezuitów, r. 1645 kardynałem, r. 1648 królem polskim obrany, panował do r. 1668 kiedy złożył koronę, um. r. 1672 w Newers we Francyi. Z żony Maryi Ludwiki, wdowie po bracie Władysławie IV, nie miał potomstwa.

²⁾ Karol Ferdynand, czwarty syn Zygmunta III, ur. 1613 z drugiej jego żony Konstancyi austr., r. 1633 biskupem wrocławskim, w r. 1647 plockim, um. 1666.

nie wytwarzała się Kozaczyzna. Jeżeli jednak Kozacy w danej chwili do zbrojnego posunęli się oporu, rząd polski znalazł zawsze dość siły, ażeby ten opór poskromić, bo Kozacy, żywił nawpół rozbójniczy, niedbający o żadne wyższe religijne lub narodowe zasady, byli postrachem ludności spokojnej, w ziemiach południowo-ruskich osiadłej, nie oszczędzali jej w swoich wycieczkach i głębszego na nią nie wywierali wpływu. Teraz jednak zmieniły się warunki, bo Kozacy niedawszy się wytępić, zbudzili poczucie wolności w ludzie wiejskim prowincyj południowo-ruskich, zwrócili go przeciw jego dotychczasowym panom Polakom i Rusinom, wyzyskali żywioły jego socyalnej niechęci i narzucili mu się na przewodników. Kwestya kozacka stała się kwestyą socyalną wewnętrzną, przeniosła swój punkt ciężkości z „dzikich pól“ w najżyźniejsze prowincye Rzpltej, na których opierała się rządząca klasa w narodzie, możnowładztwo. Około zwycięskiej Kozaczyzny skupiło się też wszystko, co w Rzpltej nie mogło wytrzymać współzawodnictwa i nie mając punktu oparcia powoli niknęło, jak kościół wschodni upadający wskutek unii, oraz żywioł narodowy ruski ulegający zwolna cywilizacyjnemu polskiemu wpływowi; chociaż zaś część tylko Rusinów a nie wszyscy dyzunicy zwracali swoje oczy na Kozaków, to jednak Kozacy a przedewszystkiem Chmielnicki umieli, gdy wypadło, sprawą ich posługiwać się i stanowisko owe temsamem niepospolicie wzmacniać.

Marzył Bogdan Chmielnicki o utworzeniu odrębnego państwa kosztem kilku ziem Rzpltej, a warunków bytu dla tego państwa szukał w współzawodnictwie potęg ościennych, Polski, Tatarów, Moskwy i Turków. Dwie pierwsze były mu najbliższe i najgroźniejsze, uznawał więc zwierzchnią władzę króla polskiego, ażeby w niewolę tatarską nie popaść, i nawzajem wojując z Polakami, zasłaniał się przymierzem tatarskim. Kwestya kozacka splotła się więc nierozzerwalnie z tatarską. Bez zdobycia Krymu o trwałem uspokojeniu Kozaczyzny nie mogło być mowy.

W każdym razie kwestya kozacka w nowej swojej postaci wymagała ze strony Polski silnego, konsekwentnego, stanowczego działania, jakiego ówczesna organizacya Rzpltej nie dopuszczała. Utworzyły się w Polsce dwa stronnictwa, jedno przeważne, bo niemal ogół szlachty obejmujące, które z całą wściekłością rzucało się na zbuntowaną czerń chłopską — tak tylko pojmoowało Kozaków — stronnictwo, które pragnąc przyjść czempředzej do odzyskania dóbr swoich na Ukrainie przez chłopstwo zajętych, pragnęło sobie drogę uutorować mieczem, stronnictwo, które dla buntowników nie znało litości. Na czele jego stał dumny książ Jeremi Wiśniowiecki, wojownik zawołany ale dla ludu okrutny i straszny. Stronnictwo to samą swoją liczebną przewagą popychało do wojny rząd i na swoją prowadziło ją rękę, a tak przez dziesiątki lat ciągnęły się krwawe z Kozaczyzną zapasy, w których obustronnie nie znano i nie żądano przebaczenia. Na nic jednakże największe nie przydały się wysilenia, skoro w nich ze strony polskiej nie było wytrwałości i ładu. Pomimo zapamiętałości, z jaką się szlachta na wojnę kozacką rzucała, szlachta ta nie pozbyła się swojej anarchii. Podatki uchwalano skąpo lub co gorsza ich nie płacono, wojsko, gdy zaległ żołd, wracało do domu, pospolite ruszenie niesforne i ociężałe, nie mogło nic wskórać, magnaci nie zapomnieli na chwilę swoich zawiści i ciągłych ku królowi uraz, sejmy schodziły na poswarkach jak za najspokojniejszych czasów, a sejm z r. 1652 dał pierwszy, zastraszający przykład „liberum veto“.

Panowała oddawna zasada, że tylko jednomyślnością może zapaść na sejmie uchwała; bywały też i tego przykłady, że burzliwa mniejszość przeciągała obrady przez sześć niedziel, nie dopuszczała przedłużenia sejmu i zmuszała go do rozejścia się z niczem; bywały przykłady, że burzliwa mniejszość zrywała sejm, to jest opuszczała obrady i zmuszała większość i króla do zamknięcia sejmu, który już całego narodu nie reprezentował i którego uchwały nie byłyby

dlatego zyskały uznania. Ale nie było przykładu, aby jeden poseł przez protest i opuszczenie obrad cały sejm do rozejścia się zmuszał, ażeby jeden poseł przez swoje „nie pozwalam“ cały sejm zrywał. W dniu 9 marca 1652 dopiero poseł upitski Siciński, z namowy Janusza Radziwiłła, pierwszy raz zaprotestował przeciw ważności obrad w obronie zagrożonej wolności! salę obrad opuścił, a pozostali posłowie uznali się dlatego bez prawa do dalszego obradowania i sejm za zerwany orzekli. Dosłownie jednakże nie można brać całego liberum veto. Jeden poseł nie mógł zerwać sejmu, bo jeśli sejm był zgodnym, to na protest jednego członka nie zważał i dalej obradował i uchwalał, jak tego często później bywały przykłady. Jeżeli jednak w łonie sejmu powstały groźne rozterki, jeżeli znaczna mniejszość czy to z politycznych pobudek, czy też poduszczona przez kilku oligarchów pragnęła na swoim pokazać i większości do niczego nie dopuścić, to chwytała się liberum veta jako wygodnego środka. Znalazło się zawsze indywiduum zaślepięone lub podłe, które dla mary złotej wolności lub za pieniądze zrywało sejm i brało na siebie całą tego czynu ohydę, bo ubóstwiając liberum veto jako konieczną konsekwencją jednomyślności, jako tarczę wolności w zasadzie, opinia publiczna piętnowała zawsze zrywającego. Cała partya nie byłaby nieraz chciała taką się zmasą obarczać i sejmu zrywać, ale jeśli kogoś znalazła, który na swoje barki zmasę tę przyjął, to zmuszała sejm do powszechnego uznania jego protestu i zamknięcia obrad dla obrony wolności.

Jeżeli to nie nastąpiło, jeżeli sejm przyszedł do skutku i uchwalił na wojnę podatki, to sejmiki wojewódzkie niewoczyły w znacznej mierze dobre takiej uchwały następstwa. Już za Zygmunta IIIgo zaczęły one sejmowi odbierać jego prerogatywy. Nie zadawalnając się tem, że na sejm wybierały posłów i zaopatrywały ich w krępujące instrukcye, zniewalały one posłów, że ostateczną decyzją, mianowicie w sprawach podatkowych, odraczali do sejmików zwoływa-

nych po sejmie t. z. relacyjnych. Sejmiki pojedyncze zatwierdzały więc lub zmieniały uchwały podatkowe sejmu. Król musiał się zadawałniać tem, że posłowie na sejmie w imieniu swej ziemi zobowiązywali się do złożenia pewnej kwoty podatku, a sejmik relacyjny uchwalał rodzaj podatku, mianował poborców i szafarzy pod swoją własną kontrolą, sam wreszcie zaczynał zaciągać z tych pieniędzy żołnierza. Zupełna ta decentralizacya organizacyi podatkowej i wojskowej dopełniała miary nierządu, bo sejmik nie wytworzył z siebie żadnej władzy wykonawczej a od r. 1666 zaczęło się w jego tłumnych obradach pojawiać liberum veto.

Przy takiej organizacyi nie dziwnego, że wojska polskie wyprawiane na Kozaków, niezbyt liczne, niepłatne, niekarne, mimo czynów wielkiego męstwa, nie mogły najczęściej sprostać przeważającym liczbą swą i karnością Kozakom i sprzymierzonym z nimi Tatarom. Już w r. 1649 wojska polskie, obleżone przez niezliczone tłumy Kozaków i Tatarów w obozach pod Zbarażem i Zborowem, po bohaterskiej ale bezskutecznej obronie tylko przeciągnięciem na swoją stronę hana Islamgireja zdołały się uratować. Gdy zaś w r. 1651 największa bo stutysięczna pod wodzą samego króla zebrała się armia i pod Beresteczkiem wielkie nad Kozakami i Tatarami odniosła zwycięstwo, nie umiała go wyzyskać, i podniósłszy za sprawą Krzysztofa Opalińskiego i Hieronima Radziejowskiego rokosz, niebawem do domu wróciła. Z trudnością wojskiem zaciężnem odzyskano Kijów. Już jednak w następnym roku hetman polny Kalinowski, wśród buntu własnego wojska poniósł dotkliwą klęskę pod Batohem, a król obleżony w obozie pod Żwańcem, znowu układami z hanem tatarskim ratować się musiał.

Przychodziły jednak w ciągu wojny od czasu do czasu chwile, w których dalsze prowadzenie wojny wydawało się niepodobieństwem. Wówczas to brała w Polsce górę partya umiarkowana, z kilku wytrawniejszych mężów się składająca, z kanclerzem Ossolińskim i z kasztelanem braclawskim później

województwa kijowskim, Rusinem Kisielem, na czele. Widząc straszne wojny domowej następstwa, nie mogąc złęgo odwrócić ani nad niem zapanować, liczyła się ona z faktem dokonanym, przyznawała samoistność Kozaczyźnie, byle ją w związku z Rzpltą utrzymać. Przyjmował tę politykę Chmielnicki, bo w uznaniu zwierzchności króla polskiego widział jedyny sposób zabezpieczenia się przed groźnym mu i zawodzącym go sprzymierzeńcem, przed zależnością od tatarskich hanów; przyjmowali ją Kozacy, bo żywioł polski wielką wśród nich samych posiadał siłę, poczucie tradycyjnego związku z Polską nie dało się odrazu zatrzeć, cywilizacja polska nęciła ich ku sobie, związek z rycerstwem polskim na zasadzie równości zawarty pochlebiał ich dumie. Zawierano więc z Kozakami rozejm i przeprowadzono ugodę. Ugoda Zborowska z r. 1649 uznała prawa Kozaków, stanowiła linię demarkacyjną, poza którą wojska koronne nie miały się posuwać, warowała nadto wypędzenie Żydów i Jezuitów z Ukrainy, miejsce w senacie dla metropolity kijowskiego i trzy województwa: kijowskie, bractawskie i czernichowskie dla nieunitów, ograniczała jednak liczbę Kozaków rejestrowych do czterdziestu tysięcy. Ugoda Białocerkiewska z r. 1651, zawarta po bitwie beresteckiej, ograniczała już liczbę Kozaków rejestrowych do dwudziestu tysięcy i wyznaczała im na siedzibę tylko dobra królewskie w województwie kijowskim, ale wskazywała Kozakom za cel walkę z Tatarstwem. I ten jednak środek ratunku wymagał nie tylko dobrej wiary z obu stron, nie tylko poświęcenia wielu prywatnych korzyści, ale nadto silnego rządu w Polsce, któryby Kozaczyznę tak zorganizowaną zdołał utrzymać w karbach a społeczeństwo polskie do uszanowania jej przymusić. Warunków jednak ugody obie strony albo nie chciały albo nie mogły dotrzymać. Szlachta nie chciała dotrzymać, bo żadna ugoda nie mogła doprowadzić jej do odzyskania utraconych na Ukrainie dóbr i zarazem poddanych, duma szlachecka nie pozwalała na zrównanie ze szlachtą tychsamych

Kozaków, których postanowiono obrócić „w chłopcy”; biskupi nie chcieli dotrzymać, bo fałszywa gorliwość nie pozwalała im ścierpieć obok siebie w senacie biskupów wschodniego kościoła, jak tego żądali słusznie Kozacy i jak to warowały ugody; magnaci jeden lub drugi nie chcieli dotrzymać dlatego, że nie chcieli, że żadnego nie umieli uszanować prawa i wbrew ustawom sejmowym rozpoczynali z Kozakami samowolne zaczepki i podjazdy, z których wkrótce ogólna wynikała wojna. Chmielnicki również nie mógł dotrzymać ugody, która Kozaków do pewnej liczby ograniczała, nie mógł chłopstwa, które się do niego przyłączyło i „skozaczyło“, rozpuścić i do powrotu w jarzmo poddaństwa nakłonić, nie mógł powstrzymać drażnionej nieustannie przez szlachtę i do krwawej zemsty pobudzanej czerni. Przeciwieństwa zbyt były ostre, aby się dały pogodzić.

Wszystkie więc ugody i walki doprowadziły tylko do straszego rozlewu krwi i spustoszenia kwitnącej niegdyś Rusi, doprowadziły do tego, że obu stronom wojującym narzucał się kolejno na sprzymierzeńca i rozjemcę han tatarski z Krymu, i przechodząc od jednych do drugich, nie dopuszczając ani jednych ni drugich do stanowczego zwycięstwa, kraj do reszty łupił i swoje narzucał warunki. Straszne to były czasy. Nareszcie znalazł się sposób załatwienia sprawy kozackiej. Niepodobna było załatwić ją zaprowadzeniem porządku w Polsce, załatwiono ją bezwiednie przeniesieniem polskiej anarchii do Kozaczyzny. Hetman kozacki, który dotychczas wobec swoich tłumów ideę porządku i zgody z Polską przedstawiał, nie mogąc z nią niczego wskórać, tracił coraz więcej na poważaniu, zmuszony był tłumić przemocą bunty podnoszące się przeciw niemu samemu, a przekonawszy się ostatecznie, że na Polsce nie może się oprzeć, narażony na nieustanną upokarzającą zależność od swego sprzymierzeńca hana tatarskiego, którego przeciw Kozakom podburzali Polacy, nie mogąc myśleć wobec tego o samodzielności, zaczął się gdzieindziej za trwałą oglądać

podporą. Chętnie mu ją już oddawna ofiarowała Moskwa, zbliżona do Kozaczyzny i absolutnym rządem i jednością wiary, za której opiekunkę wobec Polski się przedstawiała. Moskwa przyjmowała u siebie i osiedlała tłumy ludu wiejskiego, który się do Chmielnickiego garnał, a którego Chmielnicki u siebie nie mógł pomieścić. Kiedy więc w r. 1653 pod Żwańcem Polacy z Tatarami zawarli przymierze, a Kozaczyzna ujrzała się zagrożoną i na wewnątrz zaczęła się burzyć, Chmielnicki szukał ratunku w Moskwie i d. 8 lutego 1654 poddał się carowi Alexemu. Mnożyły się też coraz więcej objawy zupełnego w łonie Kozaczyzny rozkładu.

Poddanie się Kozaczyzny stało się tymczasem dla Moskwy hasłem do rozpoczęcia wojny z Polską i powetowania klęsk zadanych jej przez Zygmunta i Władysława. Wkroczyły wojska cara Alexego równocześnie na północy i południu w granice Rzpltej. Na Ukrainie przegrały wprawdzie wspólnie z Kozakami wielką bitwę pod Ochmatowem, ale na Litwie zdobyły Smoleńsk, a korzystając z wojny szwedzkiej, która równocześnie wybuchła, posunęły się w głąb kraju i samo Wilno w r. 1655 zajęły.

§. 92. Najazdy Szwedzkie.

Najazd szwedzki dopełnił miary nieszczęścia Rzpltej. Nie chciał Jan Kazimierz mimo nalegań Francyi zawrzeć ze Szwecyą wieczystego przymierza, do którego w początkach jego panowania nakłaniała się Szwecya, spodziewał się, że uspokoiwszy sprawę kozacką, korzystniejsze osiągnie warunki. Tymczasem w Szwecyi zmieniło się już usposobienie. Córka szlacheckiego i głębiej politycznie patrzącego króla Gustawa Adolfa, Krystyna, abdykowała w r. 1654 na rzecz swego kuzyna, palatyna Dwóch mostów Karola Gustawa, który był uosobieniem nowego w Szwecyi kierunku. Kierunek ten awanturniczy zrodził się wśród wojny trzydziestoletniej i do zaborczych najazdów króla i naród posuwał. Do Nie-

miec pokój westfalski z r. 1648 zamykał mu drogę, z Polską trwało tylko zawieszenie broni, i to z Polską wstrząśniętą do głębi przez wojny kozackie, najechaną przez Moskwę, rozstrojoną wewnątrz. Był to łup dla Szwecji gotowy. Gdy więc na dworze szwedzkim znalazł się Hieronim Radziejowski, którego sąd marszałkowski w r. 1652 za krwawą burdę popełnioną na dworze królewskim bezecnym ogłosił, i gdy tenże zdrajca mszcząc się na swoim królu i ojczyźnie, Szwedów do najazdu podburzał, zerwał Karol Gustaw rokowania toczące się z Polską o zawarcie wieczystego przymierza, i w r. 1655 wkroczył z dwiema armiami do Wielkopolski i na Litwę. I oto wtedy szlachta polska zebrana dla odparcia najazdu, nie chcąc się bić, straciwszy wszelkie poczucie miłości ojczyzny i narodowej godności, podburzona przez niechętnych Janowi Kazimierzowi magnatów, mianowicie Krzysztofa Opalińskiego i Janusza Radziwiłła, złożyła broń i przeszła pod protektorat Karola Gustawa umowami zawartymi w Ujściu i Kiejdanach. Było naturalny skutek zgubnej polityki Zygmunta IIIgo, który poświęcając dobro kraju osobistym swoim dynastyczno-szwedzkim interesom, przyzwyczaił szlachtę do rozdzielania interesu króla od interesu narodu i państwa, do uchylania się od ciężarów publicznych pod pozorem, że nie państwo, lecz sam król na swój je pożytek obróci. Obłąd ten doszedł do tego stopnia, że teraz najazd szwedzki pojęto jako skierowany przeciw samemu królowi. Zdawało się szlachcie, że porzucając tego króla, oddając się pod protektorat Gustawa Adolfa, przyczynę wojny usunie. Bez walki prawie zajęły wojska szwedzkie Warszawę, a posuwając się do Małopolski, odbierając ze wsząd adresy poddania się od szlachty, wcielając w swoje szeregi nawet wojsko polskie niepłatne i zdemoralizowane, łamiąc jego częściowy opór, obległy Kraków i napotkawszy tu poraż pierwszy na bohaterską obronę Stefana Czarnieckiego, zmusiły wszakże gród ten królewski do kapitulacji. W kilka miesięcy stał się Karol Gustaw panem całej Polski z wy-

jątkiem ziem przez Moskwę i Kozaków zajętych, a Jan Kazimierz z garstką wiernych mu senatorów musiał szukać schronienia na Śląsku w Głogowie. Takim był ostateczny wynik anarchii wewnętrznej i zgubnej a fałszywej polityki zewnętrznej, która Polsce zrodziła swawolnie nieprzyjaciół a pozbawiła ją sprzymierzeńców.

VI.

Błądna polityka zewnętrzna

udaremnia usiłowania podźwignięcia się z upadku.

(1655—1717).

L i t e r a t u r a :

Druga połowa XVIIgo i początek XVIIIgo stulecia znalazły liczne szczegółowe i źródłowe opracowania:

Jan Walewski: „Historja wyzwolenia Polski za panowania Jana Kazimierza“, tomów 2. Kraków 1866—8, oraz:

„Historja wyzwolenia Rzpltej“, tom. 2. Kraków 1870—2.

Waliszewski Kazimierz: „Polsko-francuskie stosunki w XVII wieku 1644—1667“. Kraków 1889.

Czermak Wiktor: „Jan Kazimierz, próba charakterystyki“ (Kwartalnik hist. Lwów 1889), „Przeprawa Czarnieckiego na wyspę Alsen“ (Przewodnik nauk. Lwów 1884).

„Sprawa Lubomirskiego w r. 1664“ (Ateneum. Warszawa 1885 i 1886).

„Szczęśliwy rok. Dzieje wojny moskiewsko-polskiej z r. 1660“ (Przegląd polski. Kraków 1886, 1887 i 1889).

„Koniec Jerzego Lubomirskiego“ (Kwartalnik hist. Lwów 1890).

Jarochowski Kazimierz: „Wielkopolska w czasie pierwszej wojny szwedzkiej od r. 1655—1657“. Poznań 1864; oraz: „Sprawa Kalksteina 1670—1672“. (Ateneum. Warszawa 1877, I). Pierwotna polityka króla Jana III, (Niwa 1880. Warszawa). „Polityka króla Jana III“. (Niwa 1882. Warszawa).

Chrzanowski Leon: „Odsiecz Wiednia w bitwie 1683 r.“ (Odbitka z Biblioteki warszawskiej). Warszawa 1886 i Kluczycki Franciszek: „Wyprawa wiedeńska“. Kraków 1883, podają literatury tego przedmiotu.

Lucas Stanisław: „Dyplomacya Sobieskiego“. (Ateneum. Warszawa 1881).

Mycielski Jerzy: „Ziemianin polski z czasów odsieczy wiedeńskiej“ (Niwa 1883. Warszawa).

Kantecki Klemens: „Spisek w r. 1688“. (Przewodnik naukowy, Lwów 1877. I).

Szajnocha Karol: „Opowiadanie o królu Janie III“. Zytomierz 1860.

Helcel Antoni Zygmunt: „O dwukrotnem zamęczeniu księżniczki Ludwiki Karoliny Radziwiłłówniej“ (Rocznik Tow. nauk. krak. t. XXIV). Kraków 1857.

Helcel Antoni Zygmunt: „Przedmowa do listów Jana Sobieskiego“. (Biblioteka ord. Myszkowskich. 1860).

Jabłonowski Alexander: „Krzysztof Grzymultowski, szkic hist.“ (Ateneum 1876. I).

Tarnowski Stanisław: „Tajemnica roku 1688“. (Rocznik Akademii umiej. 1883).

Antoni Walewski: „Dzieje bezkrólewia po skonie Jana III“, tom I. Kraków 1874.

Zawadzki: „Jakób i Konstanty Sobieski“. Lwów 1862.

Droysen: „Die dreitägige Schlacht bei Warschau“. Leipzig 1864.

Jarochowski Kazimierz: „Dzieje panowania Augusta II od śmierci Jana III do chwili wstąpienia Karola XII na ziemię polską“. Poznań 1856.

„Dzieje panowania Augusta II od wstąpienia Karola XII do obioru Stanisława Leszczyńskiego“. Poznań 1874.

„Opowiadania historyczne“, tomów 3. Poznań 1860—1879; „Opowiadania i studia historyczne“, serya nowa. Poznań 1884, wreszcie cały szereg rozpraw, które zapewne połączone w jedną całość i uzupełnione, utworzą Dziejów Augusta IIgo tom trzeci.

„Zamach Augusta IIgo na Warszawę w r. 1704“. (Ateneum. Warszawa 1877. III).

„Koniec Radziejowskiego rok 1704/5“. (Ateneum. Warszawa 1879. III).

„Oblężenie Poznania przez Patkula 1704“. Poznań 1879.

„Katastrofa Patkula 1704—1707“. (Ateneum. Warszawa 1879. I).

„Polityka brandenburska w pierwszych latach wojny Karola XII i misya Przebendowskiego w r. 1704“. (Niwa. Warszawa 1879. I).

Wszystkie te prace, pomiędzy którymi górują rozległością przedmiotu i źródłowem badaniem dzieła Walewskiego i Jarochowskiego, odnoszą się jednak tylko do przebiegu politycznych wypadków. Stosunki zaś społeczne wewnętrzne nie znalazły dotychczas osobnego źródłowego opracowania. Całość tego ustępu dziejów przedstawioną jest samoistnie w Dziejach Szujskiego (III. IV).

§. 93. Odparcie najazdów Szwedzkich.

Poddała się szlachta polska królowi szwedzkiemu jako „protektorowi“, i sądziła rzeczywiście, że znajdzie w nim protektora, który za nią wszelkie ciężary państwa, mianowicie jego obronę zewnętrzną, będzie ponosił a jej samej pozwoli swobodnie używać nieograniczonej wolności, wywczasu i dóbr. Do takich następstw doprowadziła myśl, która się już odbijała we wszystkich pactach conventach od 1573 r., myśl zagarnięcia dla narodu praw i korzyści, a złożenia wszelkich ciężarów i obowiązków publicznych na — panującego. Pokazało się jednak, że Karol Gustaw do takiej upokarzającej roli pokornego szlachty polskiej narzędzia i sługi nie myśli się zniżyć, że jako protektor żąda od narodu wielkich ofiar i posłuszeństwa, że sobie rozkazywać nie pozwoli, a stanowisko swoje nie jako prawowity pan i opiekun, lecz jako wróg i najezdca pojmuje. Ucisk i despotyzm jenerałów szwedzkich stojących w Polsce załogą, nieustanne, niestłuchane rabunki, których się dopuszczało rozzuchwalone łatwym podbojem żołnierstwo szwedzkie, systematyczne plądrowanie i bezczeszczenie świątyń przekonały o tem szlachtę. Wówczas dopiero zbudziły się w narodzie zdrowsze i do reszty jeszcze wiekową anarchią niezepsute instynkta, zbudziło się poczucie godności narodowej, zbudziło się przedewszystkiem uczucie religijne katolickie, podeptane tylekroć przez Szwedów. Pierwszym objawem tego odrodzenia umysłu i serca w polskim narodzie była r. 1655 bohaterska obrona wsła-

wionego jako miejsce pielgrzymek klasztoru OO. Paulinów w Częstochowie, pod kierunkiem Stefana Zamojskiego i dzielnego przeora Augustyna Kordeckiego. Cudowny prawie opór, jaki stawiła drobna ale wielkim duchem zagrzana załoga, zmusił generała szwedzkiego Müllera do ustąpienia po pięcioletnim oblężeniu i wielu heroicznie ponawianych szturmach. Jeden ten fakt wstrząsnął do głębi zgnusiałym narodem. Korzystał z tego wygnaniec Jan Kazimierz, który ze swoją odważną małżonką na chwilę się przed nieszczęściem nie ugiął. Wyszyły od króla uniwersały, wzywające naród do zbrojnego przeciw Szwedom powstania; hetmani Potocki i Lanckoroński nakłaniając wojska koronne do powrotu pod sztandar własnego króla, zawiązali konfederacją w Tyśzowcach w Lubelskiem (29 grudnia 1655), wypowiadając posłuszeństwo Karolowi Gustawowi a zarazem wojnę jego zastępom i stronnikom: w Wielkopolsce wystąpił pierwszy z walką podjazdową Żegocki, w Małopolsce Stefan Czarniecki i Jerzy Lubomirski, Piotr Sapieha na Litwie, zwłaszcza iż ze śmiercią Janusza Radziwiłła upadła tam partya szwedzka. Król zjechał do Lwowa, rozpoczęła się walka jednocześnie na wszystkich punktach, nużąca niezmiernie Szweda, rozpraszająca jego siły i ograniczająca jego panowanie do tych miejscowości, które swem wojskiem obsaczyć był w stanie. Odznaczył się w niej jako dzielny i nieznużony partyzant Stefan Czarniecki, który pobity zrazu pod Gołębiem, stawił odważnie i szczęśliwie czoło orężowi szwedzkiemu pod Warką. Karol Gustaw nie mogąc dotrzeć do Lwowa, wycofawszy się z trudnego stanowiska przy ujściu Sanu do Wisły, musiał w połowie 1656 r. cofać się aż do Prus i o pomoc elektora brandenburskiego wołać. Jan Kazimierz zebrawszy wielkie siły, odzyskał nawet chwilowo Warszawę, ale wkrótce potem po trziedniowej bitwie stoczonyj pod Pragą musiał z niej znowu ustąpić. Wszystkie też chwalebne porywy i usiłowania Polaków nie mogły wystarczyć do ostatecznego wyparcia najezdców. Nieprzyjaciel

celował wojskową organizacją, miał w swoim ręku fortece, związał się z elektorem brandenburskim a zarazem ks. pruskim Fryderykiem Wilhelmem, a nawet z ks. siedmiogrodzkim Jerzym Rakoczym, wreszcie z Bohdanem Chmielnickim, i z nimi się o podział Polski układał. Rakoczy zebrawszy 50.000 Węgrów, Wołochów i różnej hołoty, wpadł do kraju i gorsze jeszcze od Szwedów czynił spustoszenia i mordy. Siły polskie były nieliczne, po większej części z ruchawki złożone, bez należytej karności i organizacyi, pieniędzy brak, zawiść pomiędzy panami polskimi nie wygasła, każdy działał na swoją rękę, a tak pomimo ogromu niedoli Polska dla zbyt już zakorzenionej anarchii o swoich siłach podnieść się nie była w stanie.

Należało się za pomocą zewnętrzną obejrzyć. Ofiarował się Polsce z pomocą han tatarski, który się przewagi Rosyi i podległej jej Kozaczyzny nie bez przyczyny obawiał, i dlatego Chmielnickiego zatrudniał i od posuwania się na Polskę odwodził. Pomoc ta z konieczności przyjęta, nie była jednak rozstrzygającą. Szukając lepszych sprzymierzeńców, należało wybierać pomiędzy Francją i Habsburgami, pomiędzy dwiema potęgami, które pomimo zakończenia wojny trzydziestoletniej nie przestały wcale ze sobą rywalizować, i czyto na polu dyplomatycznym czy na polu wojennem w wiecznej z sobą zostawały walce. Austria mogła przynieść Polsce bezpośrednią orężną pomoc, mogła Rosyą do przymierza z Polską i zwrócenia broni przeciw niebezpiecznej i dla niej Szwecyi nakłonić, ale Austria w dopomożeniu Polsce tylko dalszy mogła widzieć interes. Zależało jej na tem, jako mocarstwu reprezentującemu sprawę katolicką, ażeby nie pozwolić protestanckim i wrogim sobie Szwedom usadowić się w Polsce, zależało jej na utrzymaniu katolickiej Polski, któraby ją w wojnie z Turkami, najeżdżającymi Węgry, oraz w wojnie z popieranymi przez Francją książętami Siedmiogrodu Rakoczymi, mogła od czasu do czasu wyręczać. Zato wewnętrzne odrodzenie i wzmocnienie

Polski nie leżało w austriackich widokach. Polska silna, ze zdrowym monarchicznym rządem zbyt blisko się z Austryą stykała, aby jej nie miała być groźną; nagłe, zawsze możliwe przerzucenie się takiej Polski na stronę Francyi, mogło się stać dla Austrii ostateczną zgubą. Łatwiejszem więc dla Polski było przymierze francuskie, które na obustronnym interesie się opierało. Francya bowiem za Ludwika XIV dla rozciągnięcia swego wpływu na wschód, dla zaszachowania Niemiec i Austrii potrzebowała Polski niezawisłej i silnej, i gotową jej była do tego dopomóc. Dla odległości obu krajów trudno tu było myśleć o bezpośredniej i zbrojnej pomocy, ale skuteczniejszą była podówczas Polsce pomoc dyplomatyczna. Interes, jaki Szwecya miała w Niemczech, choćby tylko z tytułu posiadania Pomorza i handlu morskiego na Bałtyku, łączył ją z Francją i od niej czynił zależną. Francya ściśle podówczas sprzymierzona z Anglią mogła z łatwością Szwecją od awanturniczego i bezcelowego najazdu Polski odwieść, pokój między dwoma temi państwami zawrzeć i przeciw Rosyi zagrażającej Inflantom, Estonii i Finlandyi je skierować. Francya trzymała w szachu ambitego elektora brandenburskiego, który zarówno na Prusy polskie jako też na Pomorze szwedzkie ostrzył sobie zęby, a na przymierzu polsko-szwedzkim najgorzej wychodził. Francya związana oddawna z Turcją i przeciw Austrii zamachy jej kierująca, mogła wojnom polsko-tureckim zapobiec, Francya nakoniec chociaż samolubną jak rzadko kierowała się polityką, przodując jednak podówczas całemu światu i politycznemi swemi urządzeniami i cywilizacją, przez samo zawiązanie bliższych stosunków z dworem polskim musiała koniecznie wykształcić w Polsce ku sobie przyciągnąć, politycznie je kształcić i do wywrócenia anarchii dotychczasowej popychać.

Nie brakowało też w Polsce ludzi znakomitych, którzy wykształcwszy się na dworze Maryi Ludwiki, utworzyli tak zwaną francuską partya. Ogół jednak narodu, wychowany

przez Jezuitów, posiadał tylko jedno silne, religijne uczucie, które w danej chwili popychało go do świetnych i zgodnych choć zawsze krótkotrwałych występów, ale dlatego samego, że było uczuciem jedynem i exaltowanym, zaciemniało polityczny pogląd. Szlachta obawiała się więc tych nowatorów, którzy głośno i zgóry wyrażali się o polskiej anarchii i od polskiego odstręczali się obyczajaju, nie umiała zresztą wszystkich korzyści zbliżenia się ku odległej Francji ocenić, nie mogła zrozumieć misteryjnych kombinacyj z tego zbliżenia się wynikających, ciążyła natomiast ku Austrii, w której widziała jedyne reprezentanta interesów katolickich w Europie. Królowie, którzy na tronie polskim w drugiej połowie XVIIgo wieku siedzieli, albo osobistemi swemi sympatjami albo religijnemi względami skłaniali się ku Austrii, nie mieli dość energii, aby się naciskowi szlachty oprzeć i stanowczo na stronę Francji przerzucić, a tak dzieje nasze z tej całej pięćdziesięcioletniej epoki przedstawiają nam nieustanną walkę dwóch potężnych wpływów: francuskiego i austriackiego, które nawzajem się ścierając, do niczego nie mogąc doprowadzić, porzuciły nakoniec to niewdzięczne dla siebie pole i Polskę swoim zostawiły losom.

W pierwszych chwilach swojego nieszczęścia, w czasie, kiedy Karol Gustaw Kraków zajmował, zwrócił Jan Kazimierz z senatorami, którzy się z nim na Śląsk schronili, oczy swoje na najbliższą sąsiadkę, Austrię. Wprawdzie królowa, która już pierwiej starała się przymierzem Polski z Francją wojnę szwedzką odwrócić, i teraz w związku z Francją radziła szukać ratunku, króla jednak wszystkie osobiste uczucia i cała przeszłość wiązały z Austrią, w radzie jego na Śląsku zasiadali wszyscy biskupi przechylający się na stronę katolickiej, prawowiernej Austrii, a zresztą Austriya była Polsce najbliższą i z najprędszą mogła pośpieszyć pomocą. Ofiarowano cesarzowi Ferdynandowi III następstwo po Janie Kazimierzu, ale i to nie mogło wahającej się zawsze Austrii nakłonić do przysłania żądanych posiłków.

Dopiero przybycie posła francuskiego des Lumbres do Polski w połowie 1656 r., oraz związek Szweda z Brandenburczykiem, zagrażający Austrii w Niemczech, poruszyły ją do postawienia korpusu obserwacyjnego na Śląsku i zapośredniczenia rozejmu między Polską a Rosją. Rozejm ten zawarty w Niemieży pod Wilnem, obowiązywał Rosją do zwrotu zaborów i do wojny z Szwecją, Polskę zaś do obrania cara Alexego dziedzicznym królem po śmierci Jana Kazimierza, z zastrzeżeniem zatwierdzenia układu przez sejm najbliższy.

Korzystając z chwilowej ulgi od strony Rosyi i Kozaków, wiodła teraz Polska śmiałej walkę ze Szwedem, Brandenburczykiem i Rakoczym. Gosiewski najechał Prusy książęce, Piotr Opaliński Nową-Marchią, wojna ze Szwedami głównie do Prus się przeniosła. Zmierzone się z opuszczonym przez Szwedów i cofającym się Rakoczym, odpartszy jego rotę łupieżczą zmuszono go do haniebnej dla niego ugody (r. 1657). Powracającego napadli Tatarzy i ze szczętem znieśli. Tymczasem naprężyły się jeszcze więcej stosunki między Francją i Austrią. Ludwik XIV stanął przeciw synowi Ferdynanda III, Leopoldowi, jako groźny współzawodnik do cesarskiej korony w Niemczech. Elektorowie podzielili się równo na obie strony, a przeważenie szali zależało od elektora brandenburskiego. Tylko pojednaniem go z Polską mogła go Austria od Szwedów i Francyi odciągnąć i na swoją stronę pozyskać. W ostatnich chwilach swego życia zawarł więc Ferdynand z końcem 1656 r. przymierze z Polską, które następca jego Leopold zaraz zatwierdził, wojsko austriackie zmusiło Szwedów do opuszczenia Krakowa, oddając przeto Polsce niemalą przysługę. Zwrócono się za pośrednictwem Austrii do elektora i uwalniając go od hołdu z Prus książęcych traktatem welawsko-bydgoskim (1657 r.), uzyskano przymierze. Przystąpiła do aliansu Dania, Szwecya ujrzała się nagle zewsząd zagrożoną i pragnęła już naseryo honorowego pokoju. Austria jednakże doprowadziwszy sprawę do połowy, nie umiała jej skończyć, wojska jej zajmowały

południowe części Polski zamiast przeciw Szwedom na Prusy i Pomorze wyruszyć, a Polska pragnąc ze Szwecją jak najprędzej skończyć, chwyciła się ostatecznie głównie pod wpływem królowej Maryi Ludwiki pośrednictwa, które Francya oddawna natarczywie jej ofiarowała.

Dzięki temu pośrednictwu, wśród nieustającego aż do ostatniej chwili boju w Prusiech i na Pomorzu, pokój ze Szwecją przychodził do skutku. Wojsko polskie pod wodzą Czarnieckiego śpiesząc na pomoc sprzymierzonej z Polską a zagrożonej od Szwedów Danii, zadało im w Danii dotkliwą klęskę i dokonało pamiętnej przeprawy wpraw przez cieśninę morską na wyspę Alsen. Elektor z obawy, aby go przy zawieraniu pokoju nie pominięto, popierał teraz posiłkami swemi Polaków, a kiedy umarł Karol Gustaw, stanął nareszcie w r. 1660 za pośrednictwem francuskiem w Oliwie pod Gdańskiem pokój, w którym Jan Kazimierz, imieniem swoim i swoich następców, zrzekł się dziedzicznych praw do tronu szwedzkiego z zatrzymaniem dożywotniego tytułu króla szwedzkiego, Szwecya zrzekła się wszystkich zdobyczy w Polsce, w Inflantach rzekę Dźwinę ustanowiono wzajemną granicą, Kurlandya wróciła do Polski a niezawisłość Prus książęcych zatwierdzono.

Tymczasem sejm zwołany w r. 1658 odrzucił ugodę zawartą w r. 1656 z Rosją, i temsamem dał początek nowej wojnie, w której stanowczą rolę odegrali Kozacy. Gdy bowiem po śmierci Chmielnickiego został na Ukrainie hetmanem Wyhowski, zawarli z nim Polacy w r. 1658 głośną ugodę w Hadziaczu. Na zasadzie tej ugody trzy województwa: kijowskie, czernichowskie i braclawskie tworzyć miały odrębną całość w organizmie Rzpltej, na tychsamych podstawach co Litwa, z osobnym marszałkiem, kanclerzem, podskarbinem i obieralnym hetmanem na czele. Z obrębu tego państwa ruskiego unia religijna miała być wykluczona, a biskupi wschodniego kościoła zasiadać w polskim senacie. Ugoda podobna pierwiej zawarta i wykonana, mogła liczyć na trwa-

łość. obecnie podkopywało ją już nietyłe nieprzyjazne usposobienie Polaków, ile anarchia w łonie Kozaczyzny i przeważny wpływ, który nad nią uzyskała Rosya. Na razie ugoda hadziacka, zatwierdzona przez sejm z 1659 r. mimo protestów nuncjusza i biskupów, przynosiła jednego sprzymierzeńca. Wyhowski z posiłkami polskimi pobił już w r. 1659 ks. Trubeckiego pod Konotopem. W roku następnym (1660) dwie liczne armie moskiewskie wyruszyły przeciw Polsce, jedna pod wodzą Chowańskiego na Litwę, druga pod wodzą Szeremetiewa na Ukrainę, spotkały jednak żołnierza wyćwiczonego i zahartowanego w wojnie ze Szwedami, którzy górowali naówczas w Europie swoją wojenną taktyką i organizacją. Czarniecki z Sapiehą pokonali Chowańskiego pod Lachowicami a następnie nad rzekami Bazyą i Druczę, zmuszając go do odwrotu na Połock; Potocki i Lubomirski zmusili Szeremetiewa do kapitulacyi w obozie pod Cudnowem. Po odzyskaniu Litwy i Ukrainy cała wojna obracała się odtąd około zdobycia sobie przewagi nad Kozaczyzną, która buntując się nieustannie przeciw swoim hetmanom, na jedną i na drugą się przerzucała stronę. W r. 1659 wygnali Kozacy Wyhowskiego, obrali hetmanem Jerzego Chmielnickiego, syna Bohdana, i zrywając ugodę hadziacką, poddali się ponownie Rosyi. Zwycięstwo pod Cudnowem przywróciło ich Polsce, oderwała się jednak Ukraina zadnieprska, pod osobnym hetmanem przy Rosyi wytrwała i nieustannie z polską Kozaczyzną prowadziła walki. Stefan Czarniecki z nowym hetmanem Kozaków, sprzyjającym Polsce Teterą, zaledwie się z tej strony Dniepru skutecznie zdołał utrzymać, a wielkie wyprawy Jana Kazimierza z r. 1663 i 1664 dla zamętu wewnętrznego, którego Polska stała się widownią, nie doprowadziły do żadnego wyniku. Zbyt już była Polska zaprzętniętą wewnętrznymi swojemi sprawami, aby swą wojskową przewagę nad Rosyą umiała przez wytrwałość wyzyskać.

§. 94. Rokosz Lubomirskiego udaremnia pierwszą próbę reformy przez stronnictwo francuskie podjętej.

Straszna katastrofa szwedzka powinna była narodowi otworzyć oczy na zło, które go trawiło i na sam brzeg przepaści przywiodło, powinna była popchnąć go do wewnętrznej reformy. W chwili największego upadku mówiono o tej reformie powszechnie i wiele, podniosły się nawet takie głosy, które całe nieszczęście jako karę za ucisk ludu wiejskiego odważyły się przedstawiać; sam król zrobił w r. 1656 we Lwowie uroczyste votum, że po przywróceniu pokoju ze wszystkimi stanami postara się o uwolnienie ludu od „niesprawiedliwych ciężarów i ucisków“; na radzie senatu w r. 1659 mówiono o poprawie obradowania sejmów, carowi Alexemu za życia króla ofiarowano „dziedziczne“ następstwo na tron, a nikt przeciw takiemu naruszeniu wolnej elekcji nie protestował. Po zawarciu pokoju oliwskiego ostygły woltaż o reformę, pokazało się owszem, że ciężkie klęski i doświadczenia nie wyleczyły wcale obłąkanego marą złotej wolności narodu. Objawy jego moralnego i politycznego rozstroju były tak widoczne i nieustanne, że niepodobna było zaprzeczyć im lub je przemilczeć. Zwracał na nie uwagę w pismach swych politycznych („Reformacya obyczajów“ 1645 – 6, oraz „Lament Korony polskiej“) Szymon Starowolski († 1656); w całej nagości a nawet z widoczną przesadą kreślił je Krzysztof Opaliński w Satyrach (1652 r.), z pomocą których chciał zapewne usprawiedliwić własne swoje niecnoty i zdrady. Opinią jednak ówczesną przedstawiał tylko Andrzej Maxymilian Fredro, wielki doktryner, który studyował dzieje pierwszego bezkrólewia i napisał je nawet (Gesta sub Henrico Valesio. 1659) dlatego, ażeby zgubną teorią wolności szlacheckiej, postawioną poraz pierwszy przez Zamojskiego, odświeżyć i w sposób najjaskrawszy roz-

winać. W licznych swych politycznych rozprawach tłumaczył też Fredro, brnąc z jednego sofizmu w drugi, obałamuconym umysłem szlachty, że tylko złota wolność, tylko elekcyja królów, liberum veto, upadek miast, ucisk ludu, zaniechanie wojen i zupełne odsunięcie się od zagranicy, zdolne są wybawić Polskę z kłopotów i niezamącony zapewnić jej spokój. Myśl reformy podjęły jednak światejsze w narodzie umysły i postanowiły do niej bezzwłocznie przystąpić. Pokój oliwski zawarty za wpływem Francyi, oddał przewagę polityczną partyi francuskiej, na której czele stała królowa i wiele wpływowych osobistości, jak Lubomirski, Morsztyn, Prądmowski, Olszowski, a partya ta zamierzyła przeprowadzić reformę przez obranie syna księcia Kondeusza (d'Enghien) następcą Jana Kazimierza. Napozór elekcyja taka chroniła Polskę tylko od burz bezkrólewia, w gruncie jednakże rzeczy sięgała nader daleko. Obranie księcia francuskiego zabezpieczało stanowczo przymierze z Francją i wszystkie jego polityczne korzyści, przeprowadzenie elekcyi za życia panującego króla było usunięciem jednej z najgłówniejszych zasad anarchii, a gdyby się jedna taka próba powiodła, można było bezpiecznie do dalszych się posunąć. Spodziewano się zbrojnego lubo słabego oporu, partya francuska była na jego poskromienie przygotowaną, a stłumienie buntu mogło się stać właśnie najlepszym punktem wyjścia dla donioślejszych reform. Niestety cała sprawa rozbiła się o dwa czynniki, z którymi się nie obliczono: o oligarchią i o związek wojskowy.

Że spośród magnatów polskich znajdzie się nie jeden to drugi, który w obronie anarchii gwarantującej jego samowolę stanie, i w ciemnych tłumach szlachty szukać będzie poparcia, tego się można było spodziewać. Trudno jednak było przewidzieć, że rolę tę podejmie człowiek, który zrazu całej reformy głównym był filarem, wódz okryty w ostatnich wojnach laurami, marszałek i hetman polny Jerzy Lubomirski. Tylko nienasycona duma do tego go po-

pchnęła. Jeśli się reforma miała powieść, wciągnąć do niej należało wielu. Obraziło to Lubomirskiego, że nie on sam przeprowadzi reformę, zaczął się od niej usuwać, na swoją rękę działać, nieprzyjaznym wpływowi francuskiemu podszeptom dworu austriackiego dawać posłuch, przyszły nie-snaski z królową, a kiedy król z całą partją francuską okazał gotowość przeprowadzenia reformy nawet i bez Lubomirskiego, przyszło do otwartego zerwania. Zebrał się w r. 1661 sejm, na którym Jan Kazimierz wskazywał na wolną elekcyą jako źródło złego i proroczym głosem rozbiór kraju już przepowiadał. Sejm jednak za przewodnem marszałka swego, znanego nam doktrynera i zelanta złotej wolności, Andrzeja Maxymiliana Fredry, nie dopuścił kilkoma głosami do żądanej jednomyślności a temsamem sprawę elekcyi odroczył.

Tymczasem niepłatne z wojny szwedzkiej i moskiewskiej wojska, zawiązały się pod laską Stefana Świderskiego i Żeromskiego w r. 1661 w konfederacye, zwane związkiem święconym, i odmawiając posłuszeństwa królowi, żywiąc się kosztem dóbr królewskich i kościelnych, domagały się natarczywie zaległego żołdu. Na pokonanie rokoszu zaciągnął król nowe wojsko, tak zwany związek pobożny, i pod dowództwo Czarnieckiego je oddał. Rozpoczęły się rokowania z rokoszanami, królowa z partją francuską pragnęła ich dla reformy pozyskać, ale w zabiegach tych przeszkodził jej Lubomirski. Gdyby w opozycyi była mu przewodniczyła jakakolwiek polityczna myśl i ambicya, mógł był marszałek rokosz imponujący swemi siłami na swoją stronę zupełnie przeciągnąć, i jak drugi Kromwell zamiary swe przeprowadzić. Urażona jego pycha zadowolniła się jednak tem, że króla zmusił do układów i zaspokojenia rokoszu, a zarazem do wyrzecenia się na sejmie z r. 1662 myśli elekcyi Kondeusza. Król chwilowo się ugiął, nie myślał jednak sprawy Lubomirskiemu dać za wygraną, a tem mniej o tem myślała energiczna królowa. Odsunięto marszałka od dworu i dano mu uczuć nienawiść i wżgardę, podrażniono go przeto

najboleśniej, tak że się do tajemnych konszachtów z Austryą i Brandenburgią posunął. Tego też tylko było potrzeba polskiemu dworowi. Sąd sejmowy z r. 1664, pomimo zerwania sejmu przez stronników Lubomirskiego, skazał go za zdradę stanu na utratę mienia, urzędów i cześci. Buława polna dostała się Stefanowi Czarnieckiemu, niestety już w ostatnich chwilach jego życia, marszałkowstwo Janowi Sobieskiemu. Lubomirski przedstawił się wówczas tłumom szlacheckim za ofiarę króla dążącego do obsolutyzmu, za obrońcę zagrożonej wolności, a znalazłszy dość ciemnej i dającej się zbałamucić szlachty, zrywał sejm po sejmie i otwartą wojnę z królem rozpoczął. Niestety wojska królewskie w braku dobrego dowódcy, ścigając uchodzącego zręcznie przed nimi Lubomirskiego, wpadły dwukrotnie w zasadzkę i wystawiły się na krwawą rzeź pod Częstochową w r. 1665 i pod Mątwami w r. 1666, wskutek czego Jan Kazimierz w ugodzie Łęgowickiej ujrzał się zmuszonym wyrzec się popierania elekcji, a Lubomirski otrzymawszy amnestyą, wyniósł się na Śląsk i tam w roku następnym umarł.

Upadł projekt reformy, a sześćioletnia burza, którą w Polsce wywołał, dopomogła tylko do podźwignięcia się pokonanej w roku 1660 Rosyi. W czasie systematycznego zrywania sejmów, związków wojskowych i konfederacji niepodobna było Polsce wojny pomyślnie dokończyć. Zawieszono ją tylko rozejmem Andruszowskim w r. 1667 na dwadzieścia lat, a zostawiając Rosyi Smoleńsk, Siewierz, Czernichów i Ukrainę zadnieprską, oraz Kijów na lat dwa, gotowano się na odparcie nowego nieprzyjaciela, który teraz na południu Rzpltej z niesłychanym naciskiem wystąpił. Wciągnęli obojętną dotąd Turcyą w sprawy Rzpltej Kozacy. Nowy ich hetman Doroszeńko, zagrożony przez Rosyą, od Tatarów nieustannie trapiiony, Polsce niechętny i stanowczego punktu oparcia w niej nie widząc, wpadł na myśl, która świadczyła już o ostatecznym rozkładzie Kozaczyzny, poddał się w r. 1664 Porcie otomańskiej. Pobity razem z posiłkującymi go Ta-

tarami w r. 1667 pod Podhajcami przez Jana Sobieskiego, podówczas już hetmana p. k., poprzysiągł wierność królowi, a sprzymierzeńcy jego Tatarzy krymscy, obawiając się zarówno Rosyi jakoteż Turcyi, za wypłatą rocznej donatywy obowiązali się do posiłkowania Rzpltej. Jednakże uwaga żadnej zawsze zaborów, a w r. 1664 przez Austryą poraz pierwszy pod St. Gotthardem stanowczo odpartej Turcyi, nie odwróciła się już od tego teatru nieustannych zamieszek i politycznych przewrotów.

§. 95. Elekcya Michała Wiśniowieckiego
(1669—1675)
drugą klęską francuskiego stronnictwa.

Tylko ścisłe związanie się z Francją mogło było jeszcze wojny tureckie od Polski odwrócić, dlatego też Jan Kazimierz złamany tyloma klęskami, strapiiony zgonem swojej męźnej małżonki (r. 1667), postanowił za życia zrzec się polskiego tronu, a przez to drogę kandydatowi, popieranemu przez Francją, doń utorować. Zamiar ten wykonał Jan Kazimierz rzeczywiście w r. 1668. Ułożywszy się z królem francuskim o popieranie Fryderyka Wilhelma ks. nejburgskiego na swego następcę, zwołał sejm i przedstawiwszy ku ogólnemu wzruszeniu, że troski panowania zupełnie siły jego złamały, złożył koronę i do Francyi na mieszkanie niebawem się wyniósł (um. tamże w r. 1672). Nie ziściły się jednak dalsze plany, które do abdykacyi swej przywiązywał. Gdy przyszło do elekcyi, kandydatura ks. nejburgskiego nie znalazła odgłosu, możnowładztwo rozbiło się na różne obozy; partya francuska z prymasem Prażmowskim, hetmanem Sobieskim i podskarbinem Morsztynem oraz z możną na Litwie rodziną Paców na czele, popierała Kondeusza, zawistni im Radziwiłłowie i Dymitr Wiśniowiecki, hetman polny, pozostali przy księciu nejburgskim, Austrya wystąpiła za Karolem, księ-

ciem lotaryńskim; ale ze wszystkich tych ścierających się nieustannie ze sobą partyj zadrwił sobie ambitny i przewrotny podkanclerzy koronny, Andrzej Olszowski. Tłumom zebranych na elekcyą rzucił zręcznie kandydaturę Piasta w osobie Michała Wiśniowieckiego, syna księcia Jeremiego, a tłumy te zrażone oddawna ku zagranicznym intrygom możnych, obawiając się o swoją złotą wolność, czcząc pamięć Jeremiego, okrzyknęły nagle i jednozgodnie królem Michała. Wybór ten dokonany w r. 1669 był głośnym protestem szlachty przeciw wiodącym ją oddawna na pasku oligarchom, był objawem samodzielności. Niestety każdy krok, jaki na tej drodze stawiała szlachta, był zarazem objawem jej zupełnego upadku i zraty wszelkiego politycznego zmysłu. Wybór syna Jeremiego Wiśniowieckiego był rękawicą rzuconą Kozaczyźnie, wybór jego jako Piasta był rękawicą rzuconą jedynej szczerzej aliantce, Francyi. Młodzieniaszek, który się niespodziewanie znalazł na tronie bez zdolności, zasługi i wpływów, nie znalazłszy w szlachcie innego poparcie oprócz hałaśliwych i bezmyślnych konfederacyj, szukać przecież musiał punktu oparcia zewnątrz, a nie mogąc zbliżyć się do Francyi z obawy, aby nie utracił popularności, szukał ratunku w austryackim przymierzu, i poślubieniem Eleonory siostry cesarza Leopolda je zapieczętował. Wybór Michała i austryackie przymierze, tłumiąc myśli reformy wewnętrznej, równały się wypowiedzeniu wojny Kozakom, Tatarom a nadewszystko Turcyi, która podówczas właśnie porwała się do śmiertelnych i ostatecznych z Austryą zapasów. Cały też schyłek XVII stulecia oświeca w dziejach polskich wojna tatarsko-turecka, i osobliwsze na nich wy-ciska piętno.

Łatwiej jednakże było tłumom szlacheckim bezmyślnie prowokować wojnę, niż następnie ją przeprowadzić. Kiedy Doroszeńko związał się z Tatarami i Turcyi ponownie się poddał, a sułtan w jego obronie wojnę Polsce ogłosił, zrywano sejmy, szlachta zebrana w obozie pod Gołębim

zamiast iść na nieprzyjaciela, zawiązała konfederacją i na partya francuską głośno podnosiła wrzaski. Turcy zajęli tymczasem jedyną twierdzę polską na południu, Kamieniec, posunęli się pod Lwów i podyktowali w r. 1672 Michałowi haniebny pokój w Buczaczu. Traciła Polska Podole i Ukrainę i do opłaty rocznej daniny się zobowiązała.

Z chwili tej zamierzyło skorzystać stronnictwo francuskie do przeprowadzenia reformy. Sobieski, który w czasie wojny tureckiej sam jeden z drobnymi siłami stawiał nieprzyjacielowi czoło i rozbiegając się po Rusi zagony tatarskie odważnie gromił, poparty przez prymasa Prażmowskiego, człowieka rzadkiej stanowczości, postanowił z głupotą szlachecką raz skończyć, konfederacye siłą rozproszyć, niedołączną lalkę z tronu strącić, a księcia de Longueville na nim osadzić i swawoli położyć tamę.

Smutne to były czasy, w których istniejące i obowiązujące prawa uzasadniały i popierały anarchią, a tylko po gwałtownym zamachu na te prawa można się było spodziewać ratunku. Dlatego też historyk patrzący głębiej w przeszłość, nie może za zbutwiałym organizmem Rzpltej i jego zaślepionymi stronnikami obstawać, lecz na stronę każdego zamachu stanu, wychodzącego czy to od króla, czy też od mądrzejszych ludzi w narodzie, stanowczo z sądem swoim przechylić się musi.

Sobieski zebrawszy wojsko, po dwóch pomyślnych utarczkach ze stronnictwem szlacheckiem, stanął pod Warszawą w Łowiczu. Potrzeba było jednego śmiałego kroku, aby rzecz przeprowadzić, w ostatniej jednak chwili przeważyła w Sobieskim natura polska, miękka i mało ambitna, przeważył jeszcze więcej wzgląd na potęgę turecką, która wśród walki domowej mogła Polsce los najgorszy zgotować. Odłożono zamiary reformy, nakłoniono się do zgody z królem, na sejmie z r. 1673 obmyślano obronę i odmówiono Turcyi haraczu. Z trzydziestotysięcznym dzielnym wojskiem odniósł Jan Sobieski nad Turkami pod Chocimem świetne zwycię-

stwo, w tej samej chwili, kiedy król Michał żegnał się z tym światem we Lwowie.

§. 96. Jan Sobieski (1674—1696)
zawodzi nadzieje francuskiego stronnictwa.

Zwycięstwo pod Chocimem przyniosło Sobieskiemu na zjeździe elekcyjnym z r. 1674 koronę, gdy przeciwne sobie stronnictwa francuskie i austriackie, na żadnego z obcych kandydatów nie mogły się zgodzić.

Wybór Sobieskiego na króla podnosił Polskę z upadku, który za panowania Michała Wiśniowieckiego groził jej już zupełną utratą niepodległości. Można się było spodziewać, że zwycięzca zpod Chocimia i zbawca narodu zdoła wyzyskać i utrwalić swą popularność u narodu — szlachty, że szlachtę tę oburzoną na intrygi oligarchów zpod ich wpływu usunie, i silnemu jej ale nieświadomemu swoich celów ruchowi nada rozumny kierunek; nie należało wątpić, że król pozostanie wiernym zasadom politycznym, którym hołdował przed elekcyą jako głowa partii francuskiej, stronnictwa reformy. Nieinaczej elekcyą Sobieskiego pojmowała Europa, która usłyszawszy o pogromie Turków pod Chocimem, zwróciła znowu uwagę swoją na Polskę jako na siłę, z którą należy się liczyć, i o pozyskanie tej siły zaczęła się ubiegać. Spodziewała się wprawdzie Austrya, że bohatera, który w walce ze światem mahometańskim zdobył sobie laury, nadal w tej walce, którą i ona toczyła, utrzyma i ku sobie przywiąże; słabe to jednak były nadzieje, bo cała polityczna przeszłość łączyła Sobieskiego z Francją. Ludwik XIV, jak dla wszystkich współczesnych monarchów Europy, tak i dla Sobieskiego był bóstwem, a żona króla Jana, Marya Kazimira, Francuzka z dworu Maryi .Gonzagi, musiała — tak sądzili wszyscy — wstąpić w jej ślady, i powolnego sobie męża do francuskiego przynierza nakłaniać. Tryumfował więc głośno król francuski na wieść o elekcyi wielkiego hetmana.

W pierwszych latach panowania widzimy też Sobieskiego po stronie francuskiej. Traktatem zawartym w r. 1675 w Jaworowie, zobowiązał się Sobieski za wypłatą subsydjów popierać rokoszanów węgierskich przeciw Austrii a z elektorem brandenburskim celem odzyskania Prus książęcych wystąpić do walki. Reformy wewnętrzne, zamach stanu i zaprowadzenie dziedzicznego tronu miały być tej polityki koniecznym następstwem. Wojna turecko-tatarska toczyła się jeszcze dalej, król odnosi w r. 1675 nad Tatarami głośne zwycięstwo pod Lwowem, a w roku następnym okopawszy się w obozie pod Żurawnem, wstrzymuje zwycięsko wszystkie szturmy o wielokroć liczniejszego nieprzyjaciela, ale walka ta ma tylko szlachetny cel pomszczenia haniebnego buczackiego pokoju, a zarazem cel polityczny przywrócenia dawnych honorowych dla Polski z Turcją stosunków. Pokój Żurawiński z r. 1676, za wpływem Francji zawarty, urzeczywistnia te plany, dwie trzecie Ukrainy wracają do Polski, trzecia pozostaje pod opieką turecką, sprawę Podola zawieszono do dalszych układów, ludność zabrana w jassyr powraca do kraju, haracz zniesiony, owszem Tatarzy i Turcy mają na zawołanie Rzpltej dostarczyć posiłków. Wszystkie siły tureckie zwracały się teraz przeciw Rosyi i Austrii, Polska patrzyła przez szpary, jak Hieronim Lubomirski za pieniądze francuskie werbował w Polsce żołnierza i wspierał nim powstańców węgierskich, walczących przeciw despotyzmowi narzuconemu Węgrom przez Leopolda Igo. O wiele jednak żywotniejsza sprawa otwierała się w Polsce na zachodzie. Toczyła się już od r. 1674 zacięta walka pomiędzy Szwecją a elektorem brandenburskim, który pracując siłą i podstępem nad zbudowaniem wielkiego państwa, najechał Pomorze szwedzkie i w r. 1675 pod Fehrbellin nad Szwedami głośno odniósł zwycięstwo. Wspierała Szwecję Francya, a otwierając gnuśnej Polsce oczy na jej niegdyś wazala, który w wojnach za Jana Kazimierza niedwuznacznie już Polską z Karolem Gustawem i Rakoczym się dzielił, wzywała dlatego

Sobieskiego, ażeby w wojnę przeciw elektorowi się wmieszał i z jedynej sposobności odzyskania Prus książęcych korzystał. Sobieski przyjmując ten plan zjechał osobiście do Gdańska, korzystając ze znacznych subsydyów francuskich dokonał zaciągów, a w r. 1677 zawarł tajemny traktat ze Szwecją celem wspólnego prowadzenia wojny i odzyskania Prus książęcych, których ludność w znacznej części polska chętnie jeszcze ku Polsce zwracała oczy.

A jednak mimo wszystkich tych przygotowań i traktatów, do wojny z elektorem ostatecznie król nie wystąpił. Elektor też nie tylko ze Szwecją jedną szczęśliwie się uporał ale wkrótce z Francją w przyjazne wszedł stosunki, przyjmując na siebie rolę, której Polska podjąć nie chciała czy nie mogła. Dlatego chwila ta tak niepospolite w dziejach naszych posiada znaczenie. Ostatnia sposobność odzyskania Prus, ostatnia sposobność odegrania samodzielnej roli w polityce zachodnio-europejskiej minęła bezpowrotnie. Od tego czasu Polska odepchniętą jest stanowczo na wschód a polityka francuska na równi z austryacką o tyle tylko z Polską wchodzi w styczność, ażeby ją zamącić na wewnątrz i osłabić a temsamem od czynnego udziału w sprawach zachodu wykluczyć. Dla państw zachodnich staje się Polska przedmiotem wyzysku bez żadnej wzamian korzyści.

§. 97. Przymierze austryackie niweczy Sobieskiemu plany reformy.

Odrzucono na sejmie z r. 1678 przymierze Francyi, odrzucono ratyfikacją pokoju żurawińskiego, i wojnę świętą z niewiernymi, z Tatarami i Turcją, postawiono jako najwyższe i wyłączne Polski zadanie. Dla posłannictwa tego zaniechano wszelkich nieprzyjaznych kroków przeciw Prusom i Austrii, przyspieszono rozejm z Rosją, której za przyrzeczenie przystąpienia do wojny świętej i za zapłatę dwóch milionów złp. przyznano Kijów i Smoleńsk.

Jak do tego przyszło? Do stronnictwa francuskiego, należało jawnie wiele wybitnych osobistości, Stanisław Jabłonowski hetman wielki i Sieniawski hetman polny koronny, Kazimierz Sapieha hetman wielki litewski, Rafał Leszczyński, a przed innymi Andrzej Morsztyn podskarbi koronny, ludzie zdecydowani prowadzić rzecz do ostatka. Polityka francuska zapuściła zresztą, przynajmniej w wyższym towarzystwie polskim już od czasu Maryi Gonzagi, głębokie korzenie. Idąc w tym względzie razem z całą ówczesną Europą, naśladowano i u nas wszystko, co wychodziło z wersalskiego dworu, obok mody w ubiorze przyjmowano także francuską mowę i francuską literaturę. Częste podróże panów i pań polskich do Francji przyczyniały się do utrwalenia tych związków, a pod wpływem francuskim, postępowym, wytworzyła się nawet nowa szkoła w naszym piśmiennictwie, mianowicie w poezji. Zaczęły się liczne przekłady głośnych tragików ówczesnych francuskich, a głowa stronnictwa francuskiego, Andrzej Morsztyn, zasłynął jako wcale niezgorszy, na francuskich wzorach wykształcony poeta. Cały ten klasycyzm francuski, przeładowany mitologią, fantastycznością i sentymentalizmem miłosnym, nie miał nic wspólnego z nieśmiertelnymi wzorami starożytnej literatury, z której w wieku XVI korzystaliśmy z pierwszej ręki, ale zawsze reprezentował żywioł lepszego smaku i postępu w epoce, w której oświata narodu opadała aż do scholastycyzmu i panegiryków. Korzyści z przymierza francuskiego były zresztą dotykalne i przemawiały do każdego nieco trzeźwiejszego umysłu, nachylała się ku niemu nawet i szlachta, obawiająca się wielkich tureckich wojen z sojuszu z Austrią wynikających, a tak polityka francuska miała zrazu wielką w narodzie przewagę, a uchwycona stanowczo przez króla, mogła ją nadal taksamo utrzymać. Odwrócił się jednak od niej Sobieski.

Musiał się król liczyć najpierw ze złotą wolnością szlachty, która uświęcona w zasadniczych ustawach, krępo-

wała mu wszelkie swobodniejsze działanie i każdy krok więcej polityczny a mniej popularny, przedstawiała jako zbrodniczy zamach podejrzliwym umysłem obałamuconej i bezmyślnej szlachty. Musiał się także król liczyć z zupełnym upadkiem i rozstrojem moralnym narodu, który już doprowadził do tego, że każdy obcy dwór pochlebstwem i pieniędzmi mógł sobie w Polsce zorganizować stronnictwo gotowe go popierać, zrywać sejniki i sejmy, udaremniać wykonanie najzbawienniejszych uchwał i własnemu rządowi najsroźsze stawiać przeszkody. Stronników takich w Polsce umiał sobie zjednać nawet taki elektor brandenburski, o wiele łatwiej przyszło tego celu dopiąć zagrożonej przymierzem polsko-francuskim Austrii i wspierającej Austrią przeciw Turcyi kuryi rzymskiej. Biskupi-senatorowie słuchali rozkazów Rzymu i nuncyusza, kilkunastu magnatów pozyskano zwykłemi środkami, w szlachcie poruszono jedyne jeszcze szlachetniejsze, jakie jej pozostało, bo religijne uczucie, zapalono ją do wojny świętej przeciw Turkom, a stolica apostolska użyła całego swego wpływu, ażeby politykę francuską jako niechrześcijańską w Polsce zozydzić i do ratyfikacyi pokoju żurawińskiego nie dopuścić. Pod niemałą więc presją posłów austryackich, nuncyuszów papieskich, duchowieństwa i szlachty zostawał Jan III, i ostatecznie jej uległ.

A jednakże tą tylko presją nie możemy go wytłomaczyć, nie zapominajmy bowiem, że przerzucając się na stronę Austrii i wojny tureckiej, zrażał sobie król silnie również stronnictwo francuskie i do otwartej przerzucał je opozycyi. Nie zapominajmy również, że stronnictwo austryacko-papieskie potrzebowało aż sześciu lat do tego, aby się w Polsce wytworzyć, że tylko chwiejność Sobieskiego dopomogła mu do zorganizowania się w groźną już potem i dla króla potęgę. Tylko w państwie, gdzie rządzi większość, musi panujący tej większości ulegać i może się tą większością przed odpowiedzialnością historyczną zasłaniać. W anarchicznej Polsce rządził każdy, kto chciał, każdy

magnat prowadził politykę na swoją rękę, a król był również takim i to najsilniejszym magnatem. Wielkie dobra koronne i rozdawnictwo wakansów tworzyło mu zawsze pewne stronnictwo, polityka jego, jakakolwiekby była, napotykała zawsze na politykę przeciwnych mu magnatów, musiała z nią walczyć, nie mogła już nigdy na poparcie całego narodu liczyć, nie była polityką państwa, ale polityką oligarchiczną, nie mogła wielkich celów skutecznie popierać, ale przez ogólną anarchią miała właśnie rozwiązane ręce. Jeżeli więc Sobieski przymierze francuskie odrzucił a na austriackiem, jak zobaczymy, się oparł, to tylko głębsze osobiste pobudki mogły go do tego ostatecznie nakłonić.

Górował Sobieski niewątpliwie nad całym społeczeństwem, które go otaczało, górował miłością i poświęceniem dla kraju, który go na tron powołał, górował niezaprzeczo- nym wojskowym talentem i bohaterstwem, miał szczerą chęć podźwignięcia Polski z jej wewnętrznego rozstroju, przeprowadzenia reform, ugruntowania dynastji, ale społeczeństwo to, wśród którego wzrósł, samo nawskróś zepsute i upadłe, i jego ku sobie zniżało, zabijając prawdziwą energią i ten polityczny rozsądek, jaki w początkach swego panowania okazał. Nie zmieniły się pod tym względem zupełnie te smutne stosunki, któreśmy kreśląc panowanie Jana Kazimierza naznaczyli w ogólnych zarysach, spotęgowało się tylko uczucie religijne, któremu Zygmunt III położył podstawy, a któremu najazd szwedzki, odparty pod hasłem obrony wiary, dopomógł do rozpostarcia się w sercach i umysłach narodu. Nigdy kościół nie znalazł tyle ofiarności w społeczeństwie; wydziedziczając własne dzieci, zasypywano go darowiznami i fundacyami, zdawało się, że cała ziemia przejdzie w jego posiadanie i teżsame sejmy, które w r. 1658 robiły ofiarę Bogu z wypędzenia z Polski aryańskiej sekty, ujrzały się zmuszone ograniczać darowizny dóbr kościółowi czynione. Cała Polska przybrała postać jednego zakonnego

obożu. W wykształceńszych warstwach wiedli rej Jezuita, kierując całym wychowaniem i życiem domowem, narzucając szlachcie takiżsam jednostajny szablon swojej myśli, uczucia i smaku, jakim kierowali się sami we wszystkich swych sprawach, nawet w budowaniu swoich kościołów i klasztorów, które nie odstępując od raz obranego ciężkiego i nudnego barokowego wzoru, tylko rozmiarami swemi pomiędzy sobą się różniły. Sami jednakże Jezuita nie mogli całemu narodowi wystarczyć. Wykształcenie ich, jakimkolwiek ono było, pewna arystokracja i wyniosłość w zachowaniu się, a nade wszystko olbrzymi majątek nie pozwalały zbliżyć się do nich zbytęcznie tłumom drobnej, ciemnej, rubasznej szlachty. Tłumy te, naśladowując panów, potrzebowały także mnicha, któryby razem z niemi jadł, pił, bawił się i bratał, i znalazłszy go w zakonach żebrzących Bernardynów, Reformatów i Kapucynów, które teraz szeroko po całej Polsce się rozpostarły i ani wykształceniem ani majątkiem ani wyniosłością nie raziły zagonowego i jednowioskowego szlachcica. Szlachcic ten jednak ubogi nie był w stanie licznej braci zakonnej wyżywić, a tem mniej wznosić jej liczne kościoły i klasztory, i tu potrzeba było uciec się do pańskiej protekcyi i łaski. Trudno było zrazu rywalizować z Jezuitą, w miarę jednak jak poziom inteligencyi narodu się obniżał, i zakony żebrzące trafiały do humoru zamożniejszej szlachty. Brat kwestarz przyjmował na siebie nieraz rolę dawniejszych błaznów nadwornych, niższą o tyle, że strzegąc się mówić gorzkiej prawdy, prawil same pochlebstwa, jeździł od dworu do dworu, bawił, rozśmieszał, służył za cel ogólnego dowcipu, a jeżeli umiał się odciąć, jeżeli zniósł cierpliwie wyrządzone mu psoty, to wracał do klasztoru na pełnym wozie, pędząc przed sobą liczny statek, z naładowanym trzosem. A jednak i ofiarności tej na rzecz kościoła i uczuciu i praktykom religijnym brakło podówczas głębszej treści, skoro była i swawola wobec władzy i prawa, prywata wobec ojczyzny tak się obok nich wygodnie niezgromione mieściły.

Pędząc podobne życie, byłże naród w stanie patrzeć trzeźwo na swoje położenie i prowadzić politykę zimną i obliczającą? Naród żył już tylko podnieconą do nienaturalnego stopnia fantazją i uczuciem, a dla takiego narodu sprawa turecka osobliwszą przybrała postać. Potęga turecko-tatarska wydawała się groźniejszą, niż była nią rzeczywiście, liczne najazdy tatarskie, połączone z uprowadzeniem ludności w jassyr, z hańbieniem cześci niewieściej, wytworzyły w rycerskiej, chrześcijańskiej Polsce wśród ogólnej niepewności o jutro, ducha walki religijnej, który w zastosowaniu skombinowanych środków dyplomatycznych dla odparcia niebezpieczeństwa żadnej nie pokładał nadziei. Wojnom tureckim i tatarskim zawdzięczał Sobieski swoją sławę i wyniesienie, nie mógłż mu się wobec ogólnego usposobienia narodu wydawać, że kładąc wojnom tym koniec, jak tego wymagał interes polityczny, i sławę swoją utraci i stanowisko zachwieje! Umysł jego wojowniczy a na wskrós religijny zapalał się łatwo do wielkiej myśli krucyaty na nieprzyjaciół krzyża, a ulegał wpływom kurji rzymskiej, która podsunąwszy mu później ojca Votę Jezuitę na spowiednika, powolny, ale tem skuteczniejszy i nieustanny w sprawach politycznych nań wywierała nacisk. Miał zresztą Sobieski obok siebie geniusza złego w osobie swej żony, najukochańszej Marysieńki, którą ubóstwiał i której ślepo ulegał. Próżna ta i nikiemna kobieta wyzyskiwała tę słabość swojego męża, ażeby go we wszystkim do siebie zniżyć i narzędziem swoich kaprysów i poziomych ambicij uczynić. Francuzka rodem, obraziła się śmiertelnie na Ludwika XIVgo za to, że ojca jej markiza d'Arquien, człowieka bez zdolności i charakteru, nie chciał na jej skinienie księciem i parem Francji mianować, i taką ku niemu zapalała nienawiścią, że chociaż Ludwik XIVty błąd swój pragnął później naprawić, ona dała się uwieść widokiem podsunętym jej zręcznie przez Austryą wydania za jej syna Jakuba arcyksiężniczki austryackiej i zapewnienia mu tronu. Dlatego zdradzała królowa przeciwnikom wszystkie

układy, które jej mąż z Francją i Szwecją prowadził, a pokrzyżowawszy skutecznie to przedsięwzięcie, popchnęła męża ostatecznie w ramiona Austrii. Uniósł się nawzajem dumny król Francji i stronnictwo swoje do detronizacji Jana III nakłaniał, ale przez to tylko upadek swej polityki w Polsce przyspieszył. Na sejmie z r. 1683 pociągnięto przed sąd głównego poplecznika Francji, podskarbiego kor. Andrzeja Morsztyna, przejąwszy jego tajną korespondencją, odjęto mu urzędy i zaszczyty, zastraszono tem całe stronnictwo francuskie, a za pośrednictwem papieża zawarto przymierze zaczepno-odporne z cesarzem Leopoldem, obowiązujące Austryą i Polskę do prowadzenia wspólnej wojny z Turcją aż do jej pokonania i zawarcia wspólnego z nią pokoju. Tajnemi układami zobowiązała się zarazem Austrya wydać jedną ze swoich księżniczek za syna Sobieskiego Jakuba, i dopomóc mu do osiągnięcia tronu polskiego po śmierci ojca.

Cała druga połowa panowania Jana III jest też nieustannem pasmem wielkich czynów ale zarazem i nieszczęść, które Polsce to niepolityczne i z interesem jej sprzeczne przymierze przyniosło. Jedynym, który to przymierze szczerze pojmował i wypełniał, był Sobieski. Zaraz w r. 1683 zagroziły Wiedniowi niezliczone wojska Mahometa IV pod wodzą wojowniczego wezyra Kara Mustafy. Już, już stolica Austrii, pomimo bohaterskiej obrony, ściśnięta przez szturmujących Turków, miała im paść łupem, posiłki książąt słabe i niedostateczne, pomału się ku odsieczy ściągały, trwoga padła na całe chrześcijaństwo. Jedyna nadzieja Leopolda spoczywała w Sobieskim. Dnia 5 sierpnia poseł cesarski i nuncyusz papieski zaklęli go, aby ratował Wiedeń i chrześcijaństwo, a już dnia 10 września stał Jan III pod Wiedniem na czele 22.000 wyborczego wojska polskiego i niemieckich posiłków. Bohaterskie męstwo Polaków ocaliło stolicę Austrii od niechybnej zagłady. Ściśnięte zastępy Turków, rozbite przez straszne w natarciu swoim pancerne chorągwie hussarów, poszły w haniebną rozsypkę, a cały

obóz turecki, przepętniony największymi bogactwami i zbytkami, dostał się w ręce zwycięzców. Ściągał Sobieski uciekających, i pobiwszy ich jeszcze raz w wielkiej bitwie pod Parłanami, panowanie tureckie w Węgrzech poraz pierwszy złamał.

Wielkie te dzieła wojenne Jana IIIgo wstrzymały niewątpliwie naród kroczący po śliskiej drodze upadku, podniosły bowiem jego szlachetniejsze uczucia i wyobraźnię, wykształciły w nim tego rycersko-religijnego ducha, który się już za Jana Kazimierza około popularnych postaci Czarnieckiego i Kordeckiego skupił. Prawdziwym typem takiej rycerskiej szlachty z drugiej połowy XVII wieku przedstawia się w mistrzowskich swoich pamiętnikach Jan Pasek. Szlachcic bez szerszego politycznego poglądu, zwolennik wolności i całego zbutwiałego ustroju Rzpltej, bez głębszego wykształcenia, ale napuszysty orator, szlachetny i układny w obejściu się, ochoczy ale prędki do korda w towarzystwie, jako żołnierz ufa wodzowi, który go za sobą porywa, rzuca się ślepo w niebezpieczeństwo i nie żałuje krwi, walczy bowiem za wyższą ideę, która mu świeci. Animusz ten rycerski odbił się nawet w literaturze i stworzył za czasów Sobieskiego dwóch głośnych poetów. Jeden z nich Wespazyan Kochoński, historyograf nadworny Jana III, który skreślił pracowicie lubo bez szerszego poglądu panowania Jana Kazimierza i Michała (*Annalium Poloniae climacteres*. 1683, 1688, 1698), oraz pamiętnik odsieczy wiedeńskiej (*Commentarius* 1684), w pismach swych poetycznych („Niepróżnujące próżnowanie“ 1674 i „Psalmodyi“ 1693), podniósł się do wyższej liryki, a sławiąc wojnę świętą i zwycięstwa swego króla-bohatera, uderzył boleśnie na upadek moralny i polityczny narodu. Drugi poeta Wacław Potocki († około r. 1693), rzuciwszy rubaszne fraszki i fantastyczne powieści, nastroił swoją lutnię do wyższej, prawdziwej poezji i stworzył „Wojnę chocimską“ (z r. 1621), wielką epopeję polską, w której czuć zepsuty język i brak artystycznej konstrukcji, ale ude-

rza siła wyrazu, charakterystyka osób, malownicze obrazy i wyższe poetyczne uczucie.

Podniesione to uczucie narodu, którego objawem była jego poetyczna literatura, nie dało się jednak na dłużej utrzymać, bo dalsze wytrwanie w przymierzu austriackim, gotowało jej i Sobieskiemu już tylko same upokorzenia i klęski. Powróciwszy z wyprawy wiedeńskiej, na której miał dostateczną sposobność przekonać się o nieszczerości Austrii i jej obietnic, starał się Sobieski dla tem skuteczniejszego poparcia wojny tureckiej, wciągnąć do ligi chrześcijańskiej Rosyą. Zostawił jej król wolne ręce do wewnętrznego rozwoju i wzmożenia się, taksamo jak Prusom, i nie wahał się nawet przez Krzysztofa Grzymułtowskiego zawrzeć z nią w r. 1686 pokój wieczysty. Za przyrzeczenie pomocy przeciw Tatarom przyznano Rosyi ostatecznie Smoleńsk i Czernichów, a za półtora miliona także i Kijów, którego posiadanie oddawało jej wyłączną przewagę nad Ukrainą.

Dopomagając też Austrii do wyparcia Turków z Węgier, zmuszał ich Sobieski do dzielenia sił ku odparciu wielkich wypraw, które dla odzyskania Kamieńca i na Mołdawę kilkakrotnie w latach 1684, 1685, 1686, 1687 przedsiębrał. Służyło to przewybornie Austrii, ale wyprawy Sobieskiego spełżyły na niczem dla tychsamych powodów, które niegdyś Janowi Olbrachtowi zgotowały straszną bukowińską klęskę. Nie miała Polska dostatecznej organizacyi, ażeby się na Mołdawii powoli ale systematycznie naprzód posuwać i zajmując kawałek kraju, tworzyć z niego trwałą do dalszych działań podstawę. Jednorazowe wyprawy choćby z najliczniejszym przedsiębrane wojskiem, choć pod przywództwem Sobieskiego, zapuszczały się wprawdzie w głąb odludnego kraju zwycięsko i słaby opór łamały, w r. 1686 dotarły aż do samego Dunaju, ale zmieniająca się pora roku i brak żywności zmuszał je zawsze do odwrotu, który ciężkimi ofiarami trzeba było okupić. Liczył wprawdzie Sobieski za każdym razem na przyrzeczoną mu pomoc Austrii, która

trzymała w swoim ręku klucz sytuacji wojennej, Siedmiogród. Austria jednak nie chcąc dopuścić, ażeby Mołdawa dostała się pod panowanie dynastji Sobieskich, jak to było zastrzeżonem w przymierzu, zawiodła zawsze z pomocą. Wyzyskując ławowierność Jana III, nie szczędził Leopold nawet jego najdrażliwszych uczuć ojcowskich, i wydał za elektora bawarskiego arcyksiężniczkę Maryą Antoninę, przyręczoną już królewiczowi Jakubowi, a jednak Sobieski wytrwał skutecznie w austryackim przymierzu, odrzucał osobny pokój z Turcyą, do którego Francya go nakłaniała, i jeszcze raz w r. 1691 dla dywersyi wojskom austryackim walczącym na Węgrzech, wyprawił się, bezskutecznie, na Mołdawę.

Król, na którego wszystką winę niepowodzenia składano, utracił też wszelką powagę i poszanowanie w narodzie, spadły nań gorzkie wyrzuty i obelgi od własnych poddanych, im więcej zaś polityka królewska poniewierała i zapoznawała myśl polityczną i zdrowy interes kraju, tem więcej podnosiła się w narodzie i w butnych jego oligarchach prywatą. Każdy myślał tylko o własnych swoich korzyściach. Wydanie za mąż Karoliny Radziwiłłówny, ostatniej z linii Radziwiłłów na Birży, dziedziczki olbrzymiej fortuny, następstwo w ordynacyi Zamojskiej (po śmierci bezpotomnej Jana Zamojskiego, wnuka założyciela r. 1665), oraz w ordynacyi Ostrojskiej (po śmierci Alexandra, ostatniego z uprawnionych do ordynacyi ks. Zastawskich r. 1673), oto najważniejsze sprawy, około których wszystko się obracało i dla których rwały się nieustannie sejmy. Na Litwie stronnictwo Sapiehów zawładnęło wszystkiem wśród upornej z innymi możnemi rodzinami walki. Nawet Francya, dotychczas wszelką reformę w Polsce popierająca, teraz widząc Polskę w gronie swych nieprzyjaciół, wytworzywszy sobie w niej swoje własne stronnictwo, dopomagała bez sumienia do jej wewnętrznego rozkładu, aby ją tylko najmniej silną i najmniej dla siebie szkodliwą uczynić. Wśród strasznego zamętu umarł też

w r. 1696 Jan IIIci¹⁾, narzekając na świat, w którym „grzech, złość i zdrada wybujały“.

Niepopularność ojca spadła na królewicza Jakuba, a gorszące jego swary z matką Maryą Kazimirą o sukcesyą w dobrach dziedzicznych i majątku przez ojca pozostawionym, leniwe zresztą poparcie przez Austryą obok stanowczej nieprzyjaźni Francyi i jej silnego w Polsce stronnictwa, odebrały mu wszelkie na tron polski widoki. Rzeczy doszły do tego, że następcą po Janie IIIcim miał zostać ten, kto lepiej zapłaci i za pieniądze najwięcej uzyska stronników. Rozpoczęła się licytacya pomiędzy księciem francuskim Ludwikiem de Conti, którego Ludwik XIV przez posta swego Polignaca popierał, i elektorem saskim Fryderykiem Augustem, który dla umożliwienia swej kandydatury przeszedł na katolicyzm. Kandydat francuski wyszafował jednak pieniądze zawczasie, kiedy przyszło do elekcyi, zabrakło mu ich w chwili rozstrzygającej, elektor saski zachował swoje fundusze na tę chwilę stanowczą, i tych, którzy już na księciu Contim się obłowili, przez posta swojego Flemminga na swoją stronę przekupił. Wzyskawszy na zjeździe elekcyjnym r. 1697 znaczną część głosów, przeprowadził elekcya i koronował się już w Krakowie, zanim ks. Conti, elekt partyi francuskiej, do Gdańska z Francyi zawinął. Wkrótce też ks. Conti nie znalazłszy

¹⁾ Jan III Sobieski, młodszy syn Jakuba Sobieskiego, kasztelana krakowskiego, i Teofili z domu Daniłowiczówny, ur. 1629, został chorążym w. k. 1656, hetmanem polnym kor. i marszałkiem w. k. 1665, hetmanem wielkim kor. 1668, obrany królem polskim r. 1674, koronowany r. 1676, panował do 1696, w którym umarł. Uzenił się r. 1665 z Maryą Kazimirą d'Arquien, ochmistrzynią dworu królowej Maryi Ludwiki Gonzagi, wdową po Janie Zamojskim, wojewodzie sandomirskim, która po śmierci Sobieskiego wyjechała r. 1699 do Rzymu, ztąd r. 1713 do Francyi, gdzie umarła 1716 w Blois. Synowie: 1) Jakub ur. 1677, pojął r. 1691 Elżbietę Analią ks. nejburską, um. r. 1737, miał jednego syna zmarłego dzieckiem i cztery córki, z których Marya Klementyna, ur. 1702 żona Jakuba Stuart, pretendenta do tronu Anglii, um. 1735 r. 2) Alexander Benedykt, ur. 1697, um. 1714 bezdzietnie, 3) Konstanty Władysław, ur. 1680 um. 1726.

silniejszego poparcia, musiał z Polski uchodzić, a kraj uznając Augusta II królem, uchronił się od klęsk wojny domowej.

§. 98. August II. (1697—1755).

Jego plany zamachu stanu w przymierzu z Rosją (do r. 1717).

Wybór Augusta IIgo popierany przez Austryą i Rosją oznaczał w Polsce stanowcze złamanie wpływu francuskiego i jego możebnych korzyści, stawiał jednakże na tronie polskim króla, który jako udzielny książę Saxonii mógł się na niej bezpiecznie opierać, a nienależąc do widzimisię polskich magnatów, mógł im imponować, podupadłą władzę podnieść a w danym razie zamiary swoje w Polsce niezbyt licznem, ale karnem i wyćwiczonem wojskiem saskiem poprzeć. Nie ulega też wątpliwości, że August wybór swój na króla polskiego pojmował naseryo i rozległe wiązał z nim plany.

August IIgi nietylko olbrzymim swoim wzrostem przypominał Ludwika XIVgo, ale nadto w królu tym widział swój polityczny ideał i rolę jego na wschodzie pragnął koniecznie odegrać. Mała Saxonja nie dawała mu do tego żadnego pola, nie wahał się też jej interesów poświęcić, przejść na katolicyzm, a przeto przodownictwo, jakie dotychczas pomiędzy protestanckimi książętami północnych Niemiec dzierżyła Saxonja, elektorom brandenburskim oddać, byle tylko posiadać tron w państwie, które liczbą swojej ludności i obszarem mogło mu stworzyć podstawę do zbudowania pierwszorzędnego w Europie państwa. Dopiąwszy pierwszego celu, to jest tronu polskiego, umiał też August zwrócić się wszystkimi siłami ku dalszemu celowi, ku złamaniu swawoli polskiej a narzuceniu Polsce silnych, jeśli można, absolutnych rządów. Zamiary te podtrzymywał w królu i z rzadką wytrwałością nad ich urzeczywistnieniem pracował jego marszałek saski i minister, Jakub Flemming. Raz więc jeszcze błysnęła dla Polski nadzieja wydobycia się z głębokiego upadku. Zadanie było wielkiem, a możliwem dla króla,

któryby umiał w polityce zagranicznej stanąć na straży interesów narodu, a w polityce swojej wewnętrznej podać pomocną rękę słabym i uciśnionym, nareszcie w chwili stanowczej z siłą swoją saską przeciw buntownikom wystąpić.

Na nieszczęście August II nie był takim człowiekiem; hulaka i rozpustnik, trwonił swoje dochody w chwilach najkrytyczniejszych na czcze festyny i szalone orgie, a wysysając swój dziedziczny kraj Saxonią bez litości, dawał Polsce tylko odstrasżający przykład, do czego prowadzić mogła absolutne rządy. Wojsko saskie wprowadzone do Polski zamiast pilnować porządku i ładu, dopuszczało się tylko zdzierstw, grabieży i gwałtów, jakby w nieprzyjacielskim kraju, a tak społeczeństwo polskie, zamiast o dobroczynnym wpływie silnego i dbałego o nie rządu praktycznie się przekonać i użyczyć królowi w zamiarach jego pomocy, musiało go znienawidzić i do uwolnienia się zpod ucisku dążyć.

Pierwszym czynem Augusta była wyprawa celem odzyskania zajętego przez Turków w r. 1672 Kamieńca podolskiego, do czego pactami conventami się zobowiązał. Wyprawy tej użył jednakże August IIgi tylko za pozór do wprowadzenia wojsk saskich do Polski. Zamiast oblegać Kamieniec, wojska polskie i saskie w obozie między Lwowem a Brzeżanami groźne z sobą rozpoczęły zatargi. Szczęściem, że Turcyja pokonana ostatecznie przez dzielnego marszałka austriackiego, Eugeniusza księcia Sabaudzkiego, nakłoniła się w r. 1699 do zawarcia pokoju w Karłowicach, mocą którego odstępując Austrii Węgry i Sławonią, Rosyi Azow, odstąpiła także Polsce Kamieniec Podolski. Ustał przez to pozór trzymywania w Polsce wojsk saskich, a szlachta oburzona zdzierstwami, wymogła na sejmie z r. 1699 ich wydalenie z Korony.

Nastęczyła się za to królowi wyborna sposobność za trzymywania tych wojsk na Litwie i ugruntowania tamże swojej przewagi. Można rodzina Sapiehów, posiadwszy jeszcze za Jana III najwyższe na Litwie urzędy, a mianowicie wielkie hetmaństwo, dopuszczała się niesłychanych gwałtów na

szlachcie i wywołała przeciw sobie zbrojne tejże szlachty powstanie. Król stanął po stronie szlachty, która zawiązawszy się w konfederacyą, rozgromiła w r. 1700 wojsko Sapiechów hetmańskie pod Olkienikami i pozbawiła ich wszelkich dóbr i urzędów.

W chwili jednak, kiedy August zabierał się do zaprowadzenia absolutnych rządów w Polsce, rozpoczął się na północy ostatni akt wielkiej walki o morze Bałtyckie. Odkąd Polska pokojem oliwskim z r. 1660 odstąpiła Szwecyi Inflanty i rzekła się temsamem swych praw do Bałtyku, tem usilniej podniosła Rosya dawne plany Iwana Groźnego, a zawarwszy w r. 1683 tak korzystny dla siebie pokój Andruszowski, zabezpieczywszy się wobec Polski zajęciem Smoleńska i Kijowa, wyteżyła swe siły na wewnętrzne wzmocnienie się i reformy, i przygotowywała do podjęcia śmiertelnej walki z jedyną już swoją przeciwniczką, Szwecyą. Potrzeba było tylko człowieka, któryby te przygotowania umiał ostatecznie skupić i poprowadzić naród do stanowczej walki, a człowiek taki zjawił się w osobie Piotra Wielkiego. Młody car zamierzał przeobrazić ostatecznie swój naród i państwo na wzór zachodniej Europy, i przed żadnym w tym celu nie cofnął się środkiem. Widząc jednak, że wszystkie jego usiłowania rozbijają się o brak przystępu do zachodniej cywilizacji, że mu Szwecya ten przystęp zagradza, postanowił rzucić się na nią i zdobywając porty na morzu Bałtyckiem, uzyskać przez to środki do wewnętrznej reformy. Wojna narodowa, popularna, miała mu nawet przeprowadzenie tej reformy, złamanie dawnych przesądów ułatwić.

Niespodzianie jednak, dzięki zabiegom wygnanego ze Szwecyi i mszczącego się na niej szlachcica inflanckiego, Jana Reinholda Patkula, uzyskał Piotr Wielki sprzymierzeńca w osobie Augusta IIgo. Pragnął i August wciągnąć Polskę w zamęt wojenny dla przeprowadzenia swoich na wewnątrz zamiarów, nie wstąpił jednak w ślady Piotra W., i zamiast politykę prawdziwie narodową rozwinąć, zamiast naród wojną

popularną podnieść, pragnął zamętu jedynie w tym celu, ażeby wśród niego łatwiej swoje złować korzyści, nie wahał się dla poskromienia przeciwnego mu w Polsce stronnictwa obcej przywołać pomocy. Byłto pierwszy najzgubniejszy przykład wzywania obcej potęgi do wmięszania się w wewnętrzne sprawy kraju, krok nad wyraz lekkomyślny, bo możny sąsiad w tym tylko celu takie przyjmował wezwanie, ażeby stronnictwom polskim narzucić się na rozjemcę, zamęt nasz wewnętrzny spotęgować, nas osłabić a siebie uczynić silniejszym i wpływowym. Nie zastanawiając się jednak nad temi następstwami August, uzyskawszy od Piotra W. widoki pomocy w zbudowaniu absolutnych rządów w Polsce, zawarł z nim przymierze i rzucił się z nim razem na Inflanty szwedzkie.

Nie spodziewali się atoli nieprzyjaciele Szwecyi sprzymierzeni na jej zgubę, że w młodzieńczym jej królu, Karolu XII'tym, znajdą wielkiego wodza a w Szwedach dzielnych jak zawsze i lepiej od nich wyéwiczonych żołnierzy. Zaledwie w r. 1700 napadem wojsk saskich i moskiewskich na Inflanty szwedzkie rozpoczęła się wojna, a już wtargnął Karol XII'ty do Danii, podyktował jej pokój, przerzucił się natychmiast do Inflant, odniósł świetne zwycięstwo nad wojskiem Piotra W. oblegającym Narwę, oczyścił z Sasów Inflanty, zajął Kurlandya, pobił drugi raz Sasów i Rosyan pod Rygą w r. 1701 i stawszy się panem położenia, postanowił upokorzyć nieprzyjaciół i pozbawić tronu Augusta, a jeśli się uda także i Piotra. Prymas Michał Radziejowski, senat, a następnie sejm polski starali się sprawę Augusta od sprawy Rzpltej oddzielić, zmusili Augusta do wyprowadzenia wojsk saskich z granic polskich, a przez poselstwa swoje przedstawiali Karolowi XII'mu, że August tylko jako elektor saski nie zaś jako król polski, bo mimo wiedzy i woli Rzpltej, wojnę mu wypowiedział, żądali więc utrzymania dawnego pokoju. Hardy i awanturniczy Karol XII'ty zażądał w odpowiedzi detronizacyi Augusta, wyboru Jakuba Sobieskiego królem i z wojskami swemi Polskę najechał. Nie

było już w narodzie polskim tyle patryotyzmu, aby na taką zniewagę wojną odpowiedzieć dumnemu najeźdźcy. Większość narodu zachowała się obojętnie, a oddzielając się od Augusta, próbowała dalej ze Szwedem bezowocnych rokowań o pokój. Prawda że i sam król, nie dbając o dobro kraju powierzonego jego pieczy, ofiarowywał Karolowi pokój kosztem Rzpltej. Znaleźli się wreszcie tacy, jak Sapiehowie, którzy mszcząc się na Augustcie i dążąc do odzyskania utraconych dostojęństw, sami Karola do najazdu na Polskę wzywali. Król szwedzki wkroczywszy do Polski, pobił też wojska saskie i wspierających je nielicznych Polaków w r. 1702 i 1703 pod Kliszowem i Pułtuskim, zajął Warszawę i Kraków i zdobył Toruń. Wówczas ziemie małopolskie zawiązały konfederacyę w Sandomierzu przy królu Augustcie, ale Sapiehowie, prymas Michał Radziejowski i można w Wielkopolsce rodzina Leszczyńskich zawiązali przeciwkonfederacyę w Wielkopolsce, ogłosili w r. 1704 na żądanie Karola bezkrólewie, a gdy August IIgi Jakuba i Konstantego Sobieskich zdradziecko na Śląsku pochwycił i w zamku Pleissenburg uwięził, wybrali królem Stanisława Leszczyńskiego, wojewodę poznańskiego, którego Karol polubił i do tronu zalecił. W odpowiedź na tę elekcyę zawiera August IIgi i stojąca po jego stronie część szlachty przymierze zaczepno-odporne z Piotrem Wielkim, wojska rosyjskie wyruszają przeciw Szwedom na Litwę, rozpoczynają się gwałtowne, niszczące cały kraj walki i marsze wojsk szwedzkich, rosyjskich i saskich. Towarzyszą im ze strony polskiej zacięte, niszczące cały kraj walki domowe, w których znaczna część zdemoralizowanej szlachty, nie mając żadnej politycznej myśli, szukała tylko awantury i łupu. Tworzyły się łupieżcze bandy, które przechodząc od Sasa do Szweda i wracając znowu do Sasa, za każdym razem niszczyły posiadłości majątniejszych zwolenników przeciwnego obozu, a prawdziwego unikały boju. Jako dowódca jednej z takich band zjednał sobie smutny rozgłos Adam Śmigiełski. Z tem wszystkiem jednak

Karol XII i stronnicy Leszczyńskiego stanowiącą otrzymali przewagę. August czując usuwającą mu się ziemię pod nogami, chwycił się coraz to gorszych środków, przyjął, ażeby się ratować, podany przez Patkula plan podziału Polski z Prusami i Rosją. Elektor brandenburski, który już w r. 1701 korzystając z ogólnego zamętu koronował się samowolnie „królem pruskim“ a temsamem zamiary swoje względem Prus polskich objawił, zajął je teraz, Piotr Wielki opanował Litwę, August odzyskał chwilowo Warszawę. Plany te pokrzyżował Karol XII, szybkimi obrotami wypędził Augusta z Polski, pokonał go wraz z posiłkującymi go wojskami rosyjskimi pod Olkienikami na Litwie, a kiedy generał jego Renskiöld pobił Sasów pod Wschową, wkroczył Karol niespodzianie do samej Saxonii, podbił ją w jednej chwili i zmusił Augusta w r. 1706 pokojem Altranstadzkim do zrzeczenia się polskiej korony. Nie uznawała tego pokoju Rosya, nie uznawała także część Polaków, która pod przywództwem Szembeka, (mianowanego przez Augusta prymasem po śmierci Radziejowskiego) oraz hetmana Sieniawskiego, zawarła z zawiści ku Leszczyńskiemu w Żółkwi nowe przymierze z Rosją. Karol XII rzucił się więc w r. 1708 na Rosyan, wyparował ich z Grodna i Mohilowa, pobił pod Hołowczynem i nie czekając posiłków nadchodzących mu pod Löwenhauptem ze Szwecyi, zwrócił się na Ukrainę, gdzie go przywołał hetman Kozaczyzny Mazepa, pragnący się zpod panowania Rosyi wyzwolić. Śmiałe plany zawiodły jednak Mazepę, Kozacy podnieśli bunt pod Skoropadzkim na rzecz Rosyi, tylko kilka tysięcy przyłączyło się do Karola, Löwenhaupt pobity po drodze tylko połowę swego wojska mu doprowadził, Rosyanie zniszczyli w Baturynie przygotowane dla Szwedów przez Mazepę zapasy, sroga zima zdziesiątkowała wojsko szwedzkie, a kiedy Karol rzucił się z wiosną 1709 r. lekkomyślnie na Pułtawę, uległ przewadze liczebnej wojsk rosyjskich i straciwszy całą armią, musiał z niedobitkami do Benderu w Turcyi się schronić.

Klęska pułtawska wyróciła w jednej chwili panowanie Leszczyńskiego. Opuszczali go tłumnie stronnicy, August z pomocą Rosyan wkroczył do Polski, zjazd warszawski z r. 1710 odbywający się pod węzłem konfederacyi, przywrócił mu tron, a ogłosił nieważnem wszystko, cokolwiek zdziałali Karol XII i Leszczyński. August odnowił przymierze z królem pruskim, który sprzymierzywszy się z Piotrem, układał z nim plan ostatecznego pokonania Szwecyi i podziału Polski. Król pruski i Piotr W. za oddanie im Prus polskich, Żmudzi i Białorusi mieli dopomóc Augustowi do urządzenia z reszty Polski dziedzicznego i absolutnie rządzonego królestwa. Zanim jednak dojrzały te plany, udało się Karolowi XII popchnąć Turcyą do wojny z Rosyą. Piotr wkroczywszy nieostrożnie do Multan, ujrzał się nagle otoczonym przez dziesięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela. Udało mu się wprawdzie przekupić wezyra i uniknąć haniebnej kapitulacyi, zawsze jednak pokojem zawartym w r. 1711 nad Prutem odstąpił Turcyi Azow i z Polski zobowiązał się zupełnie wycofać. Odtąd wojna ze Szwecyą toczyła się już tylko nad brzegami Bałtyku, August IIgi jednak utraciwszy opiekę Piotra W., postanowił ostatecznie zamach stanu w Polsce na swoje rękę wykonać.

Chwila była stosowną, bo wielu z magnatów, którzy przeszli na stronę Leszczyńskiego, utraciło swe godności i majątki, co przestraszyło resztę i powolną do widoków królewskich ją uczyniło, naród był do najwyższego stopnia długoletnią wojną domową znużony i wycieńczony, i czekał, pomijając wszystkie inne sprawy, pokoju i porządku. Niepotrzebnie więc August z wykonaniem swego zamiaru zwlekał aż do r. 1714, kiedy Szwecya pobita ostatecznie w Inflantach, Estonii i na Pomorzu, zagrożona nową wojną z Anglią i Danią, zwróciła się ku Piotrowi W. i odstępując mu nadbałtyckie prowincye, skłoniła go do zawieszenia broni, a temsamem wobec Polski rozwiązała mu ręce. Dziwną również drogę obrał August do wykonania swych planów.

Obawiając się zapewne wprost i otwarcie do dzieła przystąpić, rozłożył wojsko swoje saskie w Polsce i rozkazał mu licznemu gwałtami wywoływać rozruchy, które sobie obiecywał następnie stłumić i przy tej sposobności nowy porządek rzeczy wprowadzić. Pierwsza część zamiaru powiodła mu się zupełnie. Wzburzona szlachta zaczęła w obronie swego życia i mienia zawiązywać konfederacye, ale konfederacye te przybrały większe rozmiary, i gdy do nich przystąpiła większa część polskiego wojska, zamieniły się w r. 1715 w powszechną, groźną konfederacyą tarnogrodzką, domagającą się usunięcia wojsk saskich i zagwarantowania polskich wolności. Wywiązała się ztąd nowa wojna domowa, w której August IIgi podstępem i orężem odnosił zupełną przewagę. W chwili jednak rozstrzygającej szlachta, która już przyzwyczała się cenić najwyżej swoją swawolę, oddała się pod opiekę Piotra W. i wezwała jego pośrednictwa. Wojsko rosyjskie wkroczyło do Litwy, poseł rosyjski zjechał jako pośrednik stron walczących i podyktował im w r. 1716 pokój, podpisując go przez swego pełnomocnika jako „medyator“. Rozwiązano konfederacye, wojsko saskie opuściło Polskę.

W ten sposób Rzplta pozbawiła się już właściwie swojej samodzielności i urządzenie swe wewnętrzne poddała pod gwarancją sąsiedniego mocarstwa. Organizacya podyktowana w r. 1717 ma też widocznie ten cel, ażeby zabezpieczając pokój wewnętrzny uniemożliwić prawdziwe wzmocnienie się i reformę a temsamem utrzymać ją w zależności.

Dla zabezpieczenia spokoju przeprowadzono pewne reformy skarbowe i wojskowe. Uchylając na tem polu decentralizacyą sejmikową, którą się w XVII wieku wyrobiła i była największą przyczyną zamętu, skupiono wojsko i skarb napowrót w rękach państwa. Zaprowadzono stałe wojsko koronne w liczbie 18.000, litewskie w liczbie 6.000, ograniczono władzę hetmanów do dowództwa, zaprowadzono stały podatek pogłównego, którym na zapłatę wojska zarządzał trybunał skarbowy. Sejmiki uporządkowano, zapro-

wadzając t. z. gospodarskie i zostawiono im dyspozycją podatków konsumpcyjnych, szelężnego i czopowego. Drobne to było wojsko, a jeszcze mniejszym podatek pogłównego, bo niewystarczający nawet na jego utrzymanie, ale zasada stałego podatku i wojska była niewątpliwie pierwszym krokiem naprzód.

Mogła się stać nim prędko, ale temu właśnie zapobiegły dalsze postanowienia. Zatrzymując bowiem całą dotychczasową anarchiczną organizacją państwa, powiększenie podatków i powiększenie wojska uczyniono zależnem od zezwolenia sejmu, w którym panować miało nadal liberum veto. Sejm pacyfikacyjny z r. 1717, na którym nikomu nie pozwolono zabierać głosu, i który dlatego nazwano niemym, przyjął te ustawy w milczeniu.

VII.

Przewaga Rosyi. Zupełna anarchia kończy się pierwszym rozbiorem kraju. (1717—1775).

L i t e r a t u r a :

Lelewel Joachim: „Panowanie Stanisława Augusta Poniatowskiego“, Warszawa 1831, Paryż 1839, Bruxella 1851. (Z Pamiętnika Warszaw. 1818, oraz Dodatku do Teodora Wagi), tom 6. wyd. zbior. Poznań 1859.

Bartoszewicz Julian: „Znakomici mężowie Polscy w XVIII w.“, tomów 3. Petersburg 1853—6.

Schmitt Henryk: „Dzieje polskie XVIII i XIX wieku“, tomów 3. Kraków 1866—7. tom 4ty. Poznań.

Samodzielne źródłowe opracowanie znalazł wiek XVIIIty dopiero w dziejach Szujskiego tomie IVtym. Lwów 1866.

Ostatniemi czasy zajęto się gorliwie wyświeceniem polityki Czartoryskich i Potockich, a mianowicie:

Ryszard Roepell: „Polen um die Mitte des XVIII Jhdts“. Gotha 1876.

Wł. Tad. Kisielewski: „Reforma książąt Czartoryskich na sejmie konwokacyjnym r. 1764“. Sambor 1880.

J. I. Kraszewski: „Polska w połowie XVIII w.“. (Ate-neum 1876. I.).

Dr. Antoni J.: „Polityka rosyjska w Polsce (1752 do 1762)“, Przewodnik liter. nauk. 1878 I.

Waliszewski Kazimierz: „Potoccy i Czartoryscy. Walka stronnictw i programów politycznych przed upadkiem Rzpltej

1734—1763“. T. I. Kraków 1887. „Polityczne i społeczne obyczaje XVIII wieku w Polsce i w Anglii (Ateneum. Warszawa 1888). „Hrabia de Broglie“ (Ateneum 1884).

Bronisław Zaleski: „Żywot ks. Adama Czartoryskiego“. T. I. Poznań 1881.

Klemens Kantecki: „Stanisław Poniatowski ojciec króla Stanisława Augusta“. Poznań 1880.

Z nowym w wielu względach poglądem na czasy saskie wystąpił Tadeusz Wojciechowski w odczycie: „O powtórnej elekcji Stanisława Leszczyńskiego w r. 1733. (Rocznik Akademii. Kraków 1887).

Spółczesną politykę Francyi wobec Polski wyświeca: Broglie: „Le secret du roi“. Paris 1878.

Mniejsze rozprawy: Józef Szujski: „Jerzy Ożarowski i kardynał Fleury“ (Roztrząsania. Kraków 1876).

Kazimierz Jarochowski: „Próba emancypacyjna polityki Augustowskiej i intryga Posadowskiego rezydenta pruskiego w Warszawie r. 1720“, (Przewodnik liter. nauk. Lwów 1878. I.). „Jan Stanisław Jabłonowski i załag jego z królem Augustem II“, (Rocznik Tow. przyj. nauk. Poznań 1876).

Z literatury politycznej: Alexander Rembowski: „Stanisław Leszczyński jako statysta“. Warszawa 1875. (Odbitka z „Niwy“).

Literaturę dziejów rozbiorowych zob. w następnym rozdziale.

§. 99. Obraz upadku.

Z początkiem XVIII wieku ujrzały już wszystkie państwa Europy wiekowe swoje usiłowania uwieńczone pomyślnym skutkiem. Wszędzie dokonana się ostatecznie budowa władzy rządowej w nowy sposób pojętej. Wszędzie rząd skupił w swoim ręku nie tylko najwyższą władzę ale zarazem wszystkie siły i zasoby narodu, rozległa administracja zapewniała mu szybkie i stanowcze wykonanie rozkazów a wyćwiczone stałe armie popierały jego politykę zagraniczną swoim zbrojnym naciskiem. Tak zorganizowały się podówczas trzy państwa sąsiadujące z Polską: Austria, Prusy i Rosya. Austria pokojem Karłowickim z r. 1699 wyparła ostatecznie Turków z Węgier, stłumiła zarazem zaród

nieustannych na Węgrzech rokoszów, łączyła też sankcją pragmatyczną Karola VIgo swoje różnorodne posiadłości niemieckie, czeskie i węgierskie w jedną nierozzerwalną całość, w jedną austriacką monarchią, w której istniała jednolita naczelna władza (kancelarya nadworna) w Wiedniu, jednolity skarb publiczny i jednolite wojsko. Za panowania Maryi Teresy miała zaś Austria rozpocząć wielką pracę nad swoim dalszym wewnętrznym rozwojem również w duchu zupełnej centralizacji. Prusy połączone w r. 1611 z Brandenburgiem, uzyskały traktatem welawskim z r. 1657 i pokojem oliwskim z r. 1660 uznanie swojej niezawisłości od Polski, pracowały również gorączkowo około skarbu i wojska, a biorąc chociaż drobnymi siłami stanowczy udział we wszystkich ogólnie-europejskich sprawach, zwiększały się nowymi posiadłościami. Fryderyk I uzyskał w r. 1702 uznanie swego nowego królewskiego tytułu, Fryderyk IIgi idąc dalej torami swych poprzedników i pracując nieustannie nad wewnętrzną organizacją, podniósł też Prusy na stanowisko potęgi europejskiej i rozpoczął walkę o przodowanie w Niemczech z Austrią. Nareszcie Piotr Wielki, przyjmując w r. 1721 tytuł cesarza Wszech-Rosyi, z carstwa moskiewskiego oddalonego swojemi zaskorupiałemi instytucjami od postępu i urządzeń europejskich, stworzył Rosyą nowożytną, państwo imponujące swoją siłą wojenną, liczbą ludności i siłą produkcji, państwo, które zajęwszy po nagłej śmierci Karola XIIgo (r. 1717) traktatem nysztadzkiem z r. 1721 Estonią i Inflanty, zdobyło sobie temsamem panowanie nad morzem Bałtyckiem, zaciążyło nad całym wschodem Europy i rozpoczęło wielką walkę zaczepną z osłabioną przez Sobieskiego Turcyą.

Otóż w pośrodku tych zcentralizowanych, absolutnych, militarynych potęg ujrzała się Polska taką, jaką ją sejm pacyfikacyjny z r. 1717 utrzymał, bez żadnej wewnętrznej organizacji, bez energicznej władzy, bez odpowiedniego wojska i podatków, z zagrodzoną drogą wszelkiej w tym

kierunku reformy. W XVII wieku nie brakowało Polsce siły wojennej. Kosztowała ona kraj niezmiernie wiele, bo wojska zaciągnięte na wojnę, nie mając sobie wypłaconego żołdu, zawiązywały konfederacye, zajeżdżały dobra królewskie, kościelne i prywatne, utrzymywały się z nich przez kontrybucye i likwidowały potem bajeczne do skarbu publicznego pretensye, które sejm ostatecznie zmuszonym był płacić. Jednakże lubo skonfederowane i niekarne, liczne zastępy wojenne stały ciągle pod bronią, znaczna część szlachty rzuciła się od czasów Batorego do rycerskiego rzemiosła, szukając w niem utrzymania, łupu, zaszczytów i chwały. W chwili niebezpieczeństwa znalazł się wyćwiczony, odważny żołnierz, który pod wodzą wielkich bohaterów i wodzów dokazywał cudów. Brakowało jedynie regularnie płaconych podatków a wskutek tego lepszej, postępowej organizacyi.

Z początkiem XVIIIgo wieku zmieniły się zupełnie stosunki. Sztuka wojskowa oparła się przeważnie na artyleryi i piechocie, których w wojsku polskim, złożonem z konnicy, niemal zupełnie brakło, nowa taktyka wojenna wymagała przede wszystkim organizacyi i karności, których największa odwaga nie zdołała zastąpić. I w takiej to chwili sejm pacyfikacyjny wyznaczył wprawdzie stałe podatki na stałą armią, ale liczbę jej uczynił śmiesznie małą. Rozstrój ogólny odbił się też najjaskrawiej w administracyi wojskowej. W skutek niesłychanych nadużyć zaledwie połowa wyznaczonej liczby tj. 12.000 ludzi stało pod bronią, o piechocie i artyleryi nie było prawie mowy, karność wojskowa nie istniała wcale, znaczna część wojska złożona była z cudzoziemców, duch wojenny najzupełniej zniknął.

Sejm pacyfikacyjny jest też objawem zupełnie podobnym do tego kompromisu, którym się sto lat przedtem rokosz Zebrzydowski zakończył. Wówczas naród i wszystkie stronnictwa powiedziały sobie: naco nam walczyć o przeprowadzenie formy rządu, skoro usiłowania nasze na bezowocne narażają nas trudy, wszakże ze złotą wolnością

używać będziemy złotego na wewnątrz spokoju! Teraz cały naród powtórzył tożsamo rozumowanie i do polityki zewnętrznej je zastosował: naco nam starać się o utrzymanie wielkiej siły zbrojnej i dawnej politycznej na zewnątrz przewagi, skoro to nas tak drogo kosztuje, abdykujmy lepiej ze wszelkiego głosu w Europie, dajmy naszym sąsiadom gwarancją, że zawsze pozostaniemy bezsilni i słabi, a kiedy nie będziemy nikomu groźnymi, wszyscy nas zostawią w spokoju! Do spokoju, do używania wszystko w Polsce dążyło, nie bacząc, że spokój taki tylko chwilowym być może, że naród dopóki żyje, musi koniecznie się ruszać, że nie chcąc postępować i rozwijać się, musi koniecznie się cofać. Żądza pokoju tak była silną, że w tym jednym kierunku utrzymania pokoju naród okazywał stanowczość i siłę i wszystkie knowania Augusta mogące pokój zakłócić udaremnił. Zupełna, bezwzględna apatya narodu zabezpieczała go atoli od przemocy sąsiadów tylko do czasu, dopóki między sąsiadami nie nastąpiła na rozbiór Polski zgoda. Polityka Rosyi pchała ją do wcielenia w swój skład całej Polski. Dopóki też Rosya myślała, że ona sama jedna całą Polskę w swój skład wcielić zdoła, to pewna już swojej przewagi, czekała sposobnej chwili, ażeby się na Prusy i Austryą nie potrzebować oglądać i do udziału w rozbiórce ich nie dopuścić. Prusy i Austrya stały jednak na straży swych interesów, gotowe nie dopuścić do zajęcia całej Polski przez Rosyą a temsamem ogromnego jej zwiększenia. Tak do czasu sprawdzało się rzeczywiście hasło szlachty polskiej ówczesnej „Polska nierządem (tj. przez nierząd swój) stoi.“

Apatya ta narodu w epoce saskiej udziela się i nam dzisiaj, kiedy jej dzieje słyszymy. Historia XVIIgo wieku wstrząsała nami boleśnie, bośmy w niej widzieli ludzi i stronnictwa zdrowsze i rozsądniejsze, łamiące się w walce z ciemnotą, która ogarniała umysły, z potwornymi instytucjami, które ubezwładnić zdołały ich najszlachetniejsze porywy. Historia pierwszej połowy XVIII w. to jeden obraz grubego

materyalizmu pozbawiony światła. Wiemy już zgóry, do czego wszystko dąży, nie mamy żadnej nadziei, nie nas już nieprzygotowanych nie spotyka, nie przeraża, nie wzrusza.

Dziwna ciemnota ogarnęła umysły polskie niegdyś tak garnące się do światła, tak chciwie, gorączkowo przy-swajające sobie wyniki powszechnego postępu i wiedzy. Przestała młodzież polska, synowie szlacheccy, jeździć po naukę na uniwersytety zagraniczne, bo czegoż się na nich mogła nauczyć? Chociażby uniknęła wyobrażeń protestanckich lub wolnomyślnych, jakie się na uniwersytetach niemieckich i francuskich krzewiły, to i tak nabyć na nich musiała lepszych i zdrowszych pojęć politycznych, a powróciwszy do kraju, dążyć do przeobrażenia i zmiany stosunków ojczystych. Tego nie chcieli ojcowie, trzymali ją więc zdala od nauki tak niebezpiecznej, kształcili ją w kraju, a jeśli już, co rzadko się działo, wysyłali ją zagranicę, to jedynie dla nabrania zagranicznego zepsucia, języka i mody. Panicz taki niedouczony powróciwszy do kraju, gardził nim wprawdzie, ale nie myśląc naseryo o jego podźwignięciu z niedoli i niezdołen do pracy, korzystał najlepiej z anarchii i dla osobistej korzyści obcym i swoim do ostatecznej ruiny ojczyzny najlepiej za narzędzie służył. Jakie to zaś były te szkoły polskie od połowy XVII wieku, mówiliśmy już wyżej. Zapytajmy teraz, dlaczego Jezuici polscy, stanowiący przecież jeden odłam olbrzymiego kosmopolitycznego a scentralizowanego stowarzyszenia, nie wyzyskali dla swojej organizacji, nie utrzymali się na wyżynie nauki zagranicznej i nie tylko ogólnemu upadkowi społeczeństwa polskiego nie zdołali skutecznie się oprzeć, ale sami czynną do niego przykładali rękę? Prowadząc przez swój kosmopolityzm politykę narodu na fałszywe tory, powinni byli przez tenże sam kosmopolityzm utrzymać oświatę jego na ogólnym poziomie. Przypuszczenie to jednak w dziejach Polski się bynajmniej nie sprawdza. Jezuici Polacy zbyt byli Polakami, zbyt mało korzystali ze swego kosmopolitycznego związku

i przyjmując jego ujemne strony, nie umieli przyjmować dodatnich. Prowincya polska, którą tworzyli, pozostawiona samej sobie i stojąc dość na uboczu, nie miała nawet w samym Towarzystwie wielkiego miru, nie znalazła punktu oparcia, a Jezuitci polscy stoczyli się z całym narodem w przepaść upadku. Pierwszy ich zgubny a błędny krok zaznaczyliśmy już przy rokoszu Zebrzydowskiego. Zamiast narażać się tłumom i rozszerzać zdrowe pojęcia miłości ojczyzny, silnego rządu, poszanowania prawa, jak to czynił Skarga, odwołali swoją naukę polityczną, rzucili się w ramiona złotej wolności a schlebiając tłumom zaczęli uczyć, że złota wolność w katolicyzmie i w Jezuitach najsilniejszą ma tarczę. Pochlebstwo to ich strawiło, bo kiedy społeczeństwo polskie zaczęło coraz więcej upadać, coraz więcej się płaszczyć, a błędy swoje jako cnoty podnosić, oni idąc po tej samej drodze śliskiego pochlebstwa, zamiast opierać się złemu, zastosowywali swe szkoły do pojęć zepsutego społeczeństwa i wytworzyli nakoniec system wychowania, na którym słusznie ciążyły klątwa następnych pokoleń.

Bez tego systemu nauczania, do którego wychowanie domowe ściśle się zastosowało, nie mogliśmy rzeczywiście zrozumieć, dlaczego naród przez sto pięćdziesiąt lat nie mógł się moralnie i umysłowo odrodzić, lecz z każdą generacją coraz to głębiej upadał.

Nauczanie jezuickie trzymało młodzież przedewszystkiem, jak to już wspominaliśmy, zdala od wszelkiej prawdziwej samoistnej wiedzy, bo taka wiedza prowadzić mogła na bezdroża herezy i niewiary. Karmiono ją tylko okruchami nauki, z których zdarto troskliwie wszelki związek wewnętrzny, wszelki cień swobodnego badania i myśli. Cofnęło się też społeczeństwo nasze szlacheckie w oświacie swojej daleko poza inne europejskie narody, za któremi niegdyś tak śmiało i odważnie kroczyło. O prawdziwej oświacie nie miało ono teraz ogółem pojęcia, a literatura polska ówczesna nie mogła zdobyć się w żadnym kie-

runku na oryginalność. Jak panegiryki i dyalogi zabiły wszelką prawdziwą poezją, jak oratorstwo napuszyste zabiło politykę i prawo, tak erudycya połączona z cenzurą, nie dopuszczającą żadnej krytyki i samodzielnej myśli, zabiła prawdziwą naukę. Erudycją niepraktyczną i tylko erudycją widzimy też w ogromnych rozmiarach dziełach tej epoki, w „Koronie polskiej“ czyli herbarzu (1728—1733) Kaspra Niesieckiego, w „Rozmowach Artaxerxesza z Ewandrem politycznych i moralnych“ (r. 1709) Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, w „Ius regni Poloniae“ (1702) Mikołaja Zalasowskiego, i w najlepszych stosunkowo dziełach statystyczno-geograficznych Władysława Alexandra Łubieńskiego († 1767). I ta jedna erudycya była udziałem jedynie drobnej warstwy ludzi, którzy na ogół społeczeństwa bez żadnego zostawali wpływu. Literatura saska płodziła też tak potworne dziwactwa, jak Benedykta Chmielewskiego czterotomowe dzieło: „Nowe Ateny czyli akademja wszelkiej sciencyej pełna“ (1746—1756), stek nonsensów i bredni, nad któremi przecież unosiła się szlachta.

Drugą podstawą wykształcenia jezuickiego była emulacya, współzawodnictwo, nadzieja odznaczeń i nagród. Nie z poczucia obowiązku, nie dla służenia krajowi miała się uczyć młodzież, ale dla próżności i egoizmu. Można się dziwić, że ta młodzież wyrastała w nadęte pęcherze, które odrzucały wszelką myśl wyższą i łamały każdego wyższego człowieka, w obywateli, którzy w życiu swem publicznem taksamo jak na ławkach szkolnych pragnęli tylko odznaczeń i nagród, urzędów i intratnych starostw, a nie mogąc ich wszyscy otrzymać, mścili się na królu rozdającym wakanse i na Rzpltej! Dziwne zresztą w systemie wychowania jezuickiego spotykały się przeciwieństwa. Obok największej swawoli, tolerowania krwawych gwałtów i rozpróżniaczenia młodzieży przez nieustanne festyny i uroczystości, zapanował w szkołach jezuickich „bizun“. Batami na kobiercu przemawiała szkoła do ambicyi

swych wychowawców, batami na kobiercu częstował za tym przykładem ojciec syna pod wąsem, jeśli nie było przyczyny do kary i gniewu, to z czułości i miłości ojcowskiej. Nie był to wcale środek karności szkolnej lub rodzicielskiej, ale środek wytępienia poczucia własnej godności i godziwej ambicyi. Pojąc też młodzież śmieszem uwielbieniem szlacheckiego klejnotu i połączonej z nim złotej wolności, ucząc jej wzgardy dla wszystkiego, co nie było szlachcicem, umieli Jezuici przygotowywać ją już w szkole do płaszczenia się magnatom, uczyli ją, jak sypać panom kadzidła i pochlebstwa, jak się przed nimi uniżać, jak usuwać swe przekonanie, jak tracić swą osobistą godność. Ze szkół udawali się młodzi ludzie na dwory pańskie dla ogłady i dokończenia wychowania, dla karyery, która bez protekcyi pańskiej była już niepodobną.

Spółeczeństwo pozbawione w ten sposób nietylko wykształcenia ale prawdziwej ambicyi, odsunięte od wszystkiego, coby myśl jego i uczucie mogło podnosić a hartować wolę, musiało nietylko w grubym zamknąć się egoizmie, ale zarazem stracić chęć i siłę nawet do pracy ekonomicznej. w której niegdyś tak wysoko stanęło. W długoletnim pokoju zablizniły się rany zadane gospodarstwu rolnemu przez ostatnie wojny, zaludniły się znowu i zagospodarowały żyzne prowincye południowo-ruskie, ale ogółem biorąc upadła w niestęchany sposób jedyna niemal podstawa ekonomiczna, rolnictwo. Wielkie przestrzenie w środku Rzpltej stanęły pustką, bo szlachcic lenił się teraz pracy, zdając nawet zarząd majątku w ręce niesumiennych sług i włodarzy, chłop zaś, na którego barki całą pracę włożono, nie widząc z niej żadnej dla siebie korzyści, pełnił ją mimo srogiego przymusu źle i niedbale, jak niewolnik. Miasta królewskie nie tyle wskutek niszczących wojen, ile w następstwie zgubnej polityki ekonomicznej, nad którą zastanawialiśmy się już wyżej, upadły zupełnie. Poddane władzy starostów gro-

dowych, narażone na gwałty i przemoc szlachty, utraciły swą niezależność. Los miast prywatnych niewiele różnił się od losu włościan, których szlachcic, chociażby zagonowy, za majątek swój uważał. Pomimo obfitych przyrodzonych darów, nietylko więc skarb państwa pustkami teraz świecił, ale ogół społeczeństwa niezmiernie ubożał. Olbrzymie dochody kilku czy kilkunastu możnych rodzin nie przyczyniały się wcale do podniesienia zamożności kraju, zamiast bowiem produkcyjnie się w kraju umieszczać, szły z rzadkimi wyjątkami zagranicę na przedmioty rozpusty i zbytku.

Wśród tak smutnych warunków politycznych, cywilizacyjnych i ekonomicznych łatwo sobie nowe ugrupowanie się społeczeństwa polskiego przedstawić. Chłop utracił poczucie swojej człowieczej godności, utracił oczywiście wszelką inicjatywę i przedsiębiorczość i stał się tą martwą masą, której żadne już choćby najdrastyczniejsze środki nie zdołały z odrętwienia poruszyć. Miasta wyludnione, świecące gruzami dawnej wielkości, przestały być w życiu narodu nietylko politycznym, ale nawet ekonomicznym czynnikiem, z wyjątkiem nielicznych miast nadbałtyckich niemieckich pośredniczących w handlu zbożowym. Ale i ze szlachtą stosunkowo nie działo się lepiej. Ubez władniwszy władzę króla i przewagę prawa, wydała się ona sama na łup oligarchom. Biada szlachcicowi, któryby się ośmielił stanąć o własnych nogach, mieć swoje przekonanie i samoistnie działać. Gdy namowa nie skutkowałą, najbliższy urażony magnat przemocą go najechał, zagrabił, spalił i złupił, a sprawiedliwość usłużna magnatowi milczała. Niższe sądy żadnej nie miały powagi, sądy sejmowe nie dochodziły, bo sejmy zrywano, trybunały złożone z deputatów wybieranych przez szlachtę, stawały się teraz narzędziem tej partii magnackiej, która przy wyborach odniosła zwycięstwo. Przy wyborach deputatów na sejmikach odbywały się wszystkie teżsame gorszące sceny, co przy wyborze posłów. Ogół sędziów

prawniczego, naukowego wykształcenia nie miał, bo szkół prawniczych nie było, zakradło się pieniactwo i przedajność, która wymiar sprawiedliwości pośmiewiskiem czyniła. Rozpowszechniła się legenda, że po jednym posiedzeniu trybunału, na którym skrzywdzono ubogą wdowę, dyabli na sąd zasiedli i sprawiedliwy ogłosił wyrok. Jeśli więc szlachcic pragnął znaleźć opiekę w sądzie przed krzywdą sąsiada, jeśli chciał znaleźć dla siebie materyalną pomoc i kredyt, jeżeli pragnął wykształcić synów i posunąć ich wyżej, musiał się chwycić klamki dworskiej, to jest słuchać ślepo woli magnata, robić co on każe, nie pytając dlaczego, służyć wszystkim jego zachciankom i osobistym widokom. Szlachta średnio-zamożna, niegdyś stosunkowo liczna, wykształcona i losy państwa w swoim ręku dzierżąca, mogła się jeszcze usunąć w domowe zacisze, w którym przynajmniej godności swej strzegła, wyrzekając się politycznego znaczenia i wpływu. Ale tłumy szlachty posiadającej drobną własność gruntową lub niemającej jej wcale (t. z. „gołota“ czyli „hołota“), nie mogły tego uczynić, bo nie miały kapitału do wygodnego życia. Mimo uprzedzenia do miast, wiele tej szlachty osiedlało się w miastach z ostateczności, tracąc przeto klejnot i tradycję szlachecką. Właściwego pola działania i utrzymania nie dawało ogromnej reszcie ani wojsko, ani też biurokracja, bo obu tych czynników niemal zupełnie brakło. Trzeba było zatem pójść w służbę możnych panów, znosić od nich pod wszelką postacią jawne upokorzenia i wzgardę, ale pędzić próżniaczy żywot na ich łasce i strawie. Przestała się też szlachta grupować około pewnych politycznych zasad, ustały polityczne stronnictwa, a trzęsły całym krajem tylko stronnictwa osobiste, klientele kilku, kilkunastu potężnych magnatów. Każdy z takich magnatów utrzymywał królewski dwór: Radziwiłłowie w Nieświeżu, Potoccy w Tulczynie, Braniccy w Białymstoku, Sieniawscy w Sieniawie, Czartoryscy w Puławach, każdy otaczał się wojskiem nadwornym, ubierał nawet w liberye (mundur

albański księcia Karola Radziwiłła Panie Kochanku) oddaną mu szlachtę. Każdy magnat był więc rzeczywistą potęgą i gdyby się wszyscy byli wzięli za ręce, gdyby się byli nawet rozdzielili na pewne polityczne partye, gdyby byli działali w pewnej politycznej myśli, byłiby z łatwością stworzyli silny rząd arystokratyczny i ocalili państwo. Tażsama jednak rdza moralna i umysłowa, która pożarła naród, nie oszczędziła także magnatów. Wobec upadku gospodarstwa i szalonego zbytku trzeba było posiadać bardzo, bardzo wiele, ażeby się na wyżynie pańskości utrzymać. Nie znała Polska zasady niepodzielności dóbr spadkowych i obejmowania ich w całości przez jednego z synów. Największe fortuny idąc do podziału między synów rozdrabniały się, i żadna możnowładcza rodzina nie była pewną, czy swoje stanowisko majątkowe długo zdoła utrzymać. Ztąd potrzeba i konieczność ratowania się wielkimi majątkami, których posiadanie przywiązane było do urzędów kościelnych i świeckich, ztąd walka o te urzędy, o starostwa; na śmierć i życie, bez żadnego wyboru w środkach, staje się osią całego działania możnowładztwa. I oni działali ogółem każdy dla swojej osobistej korzyści, dla utrzymania społecznego swego stanowiska, i oni wymagali nagród, i oni nie wahali się w tym celu płaszczyć. Pół biedy jeszcze z tymi, co płaszczyli się dla widoków własnemu królowi, co Augustowi II dla chwilowej zabawki oddawali żony własne i córki, lub żenili się na wyścigi z nieprawem córkami króla. Wiek XVIIIty na nieszczęście we wszystkich państwach Europy pełno tego dostarczał przykładów. Wkrótce jednak dwór polski dla magnatów naszych zamało posiadał uroku...

Pozostawała narodowi jeszcze jedna rzecz, w której wielkie zaufanie pokładał, religia. W ciągu XVII stulecia kościół katolicki nad swoimi niegdyś współzawodnikami odniósł zupełne zwycięstwo. Z licznych sekt protestanckich pozostały tylko drobne resztki, częścią pomiędzy szlachtą, częścią zaś w miastach pruskich. Unia wschodnia, przetrwa-

wszy ciężkie dla niej czasy za panowania ostatnich Wazów, podźwignęła się znowu z chwilą, kiedy główne ognisko dysunii, Kijów, dostał się w posiadanie Rosyi a Kozaczyzna zupełnie upadła. Pozbawieni tej podpory biskupi: przemyski, lwowski i łucki, którzy dotychczas skutecznie opierali się unii, przystąpili do niej w r. 1692, 1700 i 1702, a nieliczni stonsunkowo dysunicy jedno tylko biskupstwo mohilewskie zdołali dla siebie utrzymać. Osiągłszy taką przewagę, starali się biskupi unicy kościół swój w duchu kościoła zachodniego podnieść i zreformować, i zebrawszy się w r. 1720 na synod w Zamościu, pierwsze w tym kierunku i ważne poczynili kroki. Później nieco, bo w r. 1743, powiodło im się przeprowadzić reformę zakonu Bazylińskiego, który w kościele unickim odgrywał rolę Jezuitów, reprezentował niemal wyłącznie jego inteligencją i dostarczał z pośród siebie biskupów. Cóż kiedy wszystkie te usiłowania pozostały bez tego, którego się należało spodziewać, politycznego wpływu. Biskupi łacińscy nie dopuścili do równouprawnienia biskupów unickich, szlachta ruska przechodziła tłumnie na obrządek zachodni, a tak unia opuszczona i poniżona politycznie stała się „wiarą chłopską“. Nielepiej jednak działo się i w łacińskim, panującym kościele. W czasach ogólnego skażenia i religia wyrodziła się w rękach zepsutego duchowieństwa. Niższe, niewykształcone, upadało moralnie i materyalizowało się taksamo jak szlachta, wyższe traciło wszelkie pojęcie o swem powołaniu kapłańskim, a dbając wyłącznie o swe ogromne dochody, współzawodniczyło z magnatami w dziele politycznej anarchii i moralnego zepsucia. Ponurą tę rzeczywistość pokrywała jednak starannie przybrana maska dewocyi i nabożeństwa. Za deptanie najświętszych religijnych zasad starano się prześlagać Boga odejmowaniem innowiercom wolności wyznania i praw obywatelskich a podżeganiem ciemnych tłumów do pogwałcenia i bezczeszczenia ich nabożeństwa. Po wypędzeniu Aryanów w r. 1660, pozostali jeszcze kalwini, luteranie i dysunicy, objęci ogólną nazwą

dyssydentów. Osobne konstytucye zakazywały im budowy nowych świątyń, ograniczając ich o ile można do prywatnego nabożeństwa; zwyczaj od piastowania urzędów ich wykluczał. Działo się to wszędzie i działo się jeszcze gorzej w Europie, gdzie jednak istniał silny rząd, tam skargi ucisnionych nie znajdowały odgłosu i miały bez widocznej dla państwa szkody. W Polsce przeciwnie słabej i rozprzęgniętej nietolerancya religijna zamiast wzmacniać społeczeństwo, potęgowała tylko jego wewnętrzną rozterkę. Dyssydenci uciekali się ze skargami swojemi do pokrewnych im wiarą sąsiadów, a mszcząc się na ojczyźnie, dawali im zawsze gotowy pozór do mieszania się w nasze sprawy. Smutną rolę odgrywali innowiercy w wojnach rosyjskich i szwedzkich, społeczeństwo zaś polskie katolickie odpłacało im niepolitycznym odwetem, przez który jeszcze więcej ich ku sobie zrażało. Sejmy z r. 1717 i 1733 odebrały im ostatnie prawa polityczne: zasiadania w sejmach, komisjach i trybunałach. Smutnego rozgłosu nabrała też w Europie sprawa toruńska z r. 1724. Zaczepili Jezuici w Toruniu ludność protestancką, a gdy ludność ta rzuciła się na ich kolegium, zanieśli skargę do sądu assesorskiego, który prezydenta miasta, niewinnego Roensnera, i dziesięciu innych domniemanych winowajców śmiercią ukarał, i tak sprawę znieważonego kolegium Jezuickiego pomścił. Biskupi taką w tej sprawie okazywali żarliwość, że aż nuncyusz papieski, choć bezowocnie, hamować ich musiał. Duchowieństwo takie i wniosłe obrzędy religijne do czezych zniżało praktyk, a natomiast w sprawach rozprzęgłej moralności prywatnej i publicznej wygodne zachowywało milczenie. Ani powszechne pijaństwo i rozpusta, ani frymarczenie sprawiedliwością, ani jawna sprzedaż ojczyzny nie zagnały go do poruszenia tych skutecznych środków, jakimi ono jedno jeszcze rozporządzać mogło.

§. 100. Plany Potockich.

Na tem ponurem tle ówczesnego społeczeństwa tem jaśniej odrysowują się pojedyncze wyjątkowe postacie, w których obok wielu ujemnych stron i popełnianych błędów, wskazać możemy przecież pewną myśl polityczną i dodatni kierunek. Ludzie ci pracują dla lepszej przyszłości, przerywają od czasu do czasu powszechną ciszę, skupiają około siebie coraz to większe grono obywateli, na coraz śmielsze porywają się zadania, ale aż do ostatnich chwil XVIIIgo wieku nie są w stanie wyrwać ogółu narodu z odrętwienia, w jakie popadł.

Pierwsza z myślą podźwignięcia kraju wystąpiła możliwa rodzina Potockich, na której czele stali Józef wojewoda kijowski i Teodor prymas. Imponując społeczeństwu szlacheckiemu swoją tradycją i niezmiernym majątkiem, pragnęli odegrać większą polityczną rolę. Opierając ją na szerokiej popularnej podstawie, uderzyli na zawistość polityczną, w którą popadło państwo, zamierzali ją zrzucić, nie pytając się zaś, czy zamiar ten da się przeprowadzić z tym ustrojem politycznym i społecznym, jaki naród posiada, i nie czekając na jego wewnętrzne odrodzenie się, porwali się do czynu.

Śmierć Augusta IIgo ¹⁾, która w dniu 1 lutego 1733 wyrwała go z pełni zamiarów zaprowadzenia w Polsce absolutnej monarchii i zapewnia dziedzicznego tronu synowi, dała im ku temu pożądaną sposobność. Wystąpiwszy stanowczo, zjednawszy sobie poparcie innych możnych rodzin, które się ostatniemi laty dźwignęły, mianowicie zaś Stanisława Poniatowskiego i Czartoryskich, postanowili nie do-

¹⁾ August IIgi, syn elektora saskiego, Jana Jerzego IIIgo i Anny Zofii ks. duńskiej, ur. 1670 r., obrany królem polskim r. 1697, ustąpił z tronu tego r. 1706 na rzecz Stanisława Leszczyńskiego, powrócił na tron r. 1709, umarł 1733. Z żony Krystyny ks. Beyreuthu pozostawił jedynego syna Fryderyka Augusta IIIgo.

puścić do tronu dynastji saskiej i żadnego kandydata popieranego przez obce dwory, lecz obrać królem Piastą w osobie popularnego i szlchetnego Stanisława Leszczyńskiego, i elekcyą tę przeprowadzić użyciem siły przeciw możliwym zamachom państw ościennych, w stosunki polskie się mieszających. Leszczyński bawiący od czasu abdykacyi zagranicą, przyjął wezwanie, a związany ściśle z Ludwikiem XV, który się z jego córką Maryą ożenił, przywiózł ze sobą przyrzeczenie pomocy ze strony Francyi, która zaprzątnięta podówczas walką z Austryą, chciała dywersyą w Polsce zatrudnić swych przeciwników. Usiłowania te doprowadziły rzeczywiście do tego, że przeważna większość szlachty, zebrana na polu elekcyjnem pod Warszawą, okrzyknęła Leszczyńskiego (w dniu 12 września 1733 roku) królem. Fryderyk August, syn Augusta IIgo, nie zasypiał jednak sprawy. Elekcyą Leszczyńskiego jako teścia króla francuskiego Ludwika XV, zapewniała Francyi przeważny wpływ na Polskę, a tego nie mogły dopuścić Austrya i Rosya. Uznając nadto sankcyą pragmatyczną Karola VIgo cesarza, zapewniającą córce jego Maryi Teresie następstwo na tronie Austryi, zastrzegł sobie elektor saski poparcie dworu austriackiego, dla zjednania zaś sobie Rosyi poświęcił sprawę Kurlandyi. Księstwo to jako lenno polskie otrzymał (zobacz §. 75) w r. 1561 mistrz zakonu rycerzy mieczowych Ketteler, w nagrodę za poddanie Zygmunutowi Augustowi Infant. W r. 1711 wymarła jednak dynastya Kettelerów, a pozostała po ostatnim księciu wdowa Anna Iwanówna, córka cara Iwana Alexejewicza, rościła sobie pretensye do tronu, który wbrew Polsce (domagającej się wcielenia Kurlandyi) oraz wbrew Augustowi IImu (osadzającemu na tym tronie syna swego naturalnego, dzielnego Maurycego Saskiego) utrzymała, i którym teraz tem pewniej mogła rozrządzać, gdy w r. 1730 po śmierci Piotra II zasiadła na tronie Rosyi. Pragnęła ona tron Kurlandyi oddać oblubieńcowi swemu, Bironowi, a uzyskawszy na ten plan zgóry zezwolenie od

Fryderyka Augusta, przyrzekła mu pomoc Rosyi przy osiągnięciu polskiej korony. Znalazła się też mniejszość szlachty z Lubomirskim i Wiśniowieckimi na czele, która z nienawiści dla Potockich, uparła się przy kandydacie saskim, cofnęła się na Pragę i przy pomocy wojsk saskich i rosyjskich, które do Polski wkroczyły, wybrała Fryderyka Augusta królem jako Augusta IIIgo (d. 5 października 1733).

Rozpoczęła się przewidziana wojna, ale stronnicy Leszczyńskiego i Potockich zawiązując liczne konfederacye (główną w Tarnobrzegu), nie poparli elekcji swej z należytą energią i do drobnych utarczek z obcemi wojskami się ograniczyli. Pomiędzy ruchawką polską a wyćwiczoną armią obcą taka się okazała nierównowaga, że wkrótce nikt już nie miał do boju ochoty i przewadze ulegał. Rozpoczęła wprawdzie Francya w r. 1733 wojnę nad Renem i we Włoszech, t. z. polską wojnę sukcesyjną, ale prowadziła ją we własnych widokach, używając imienia Leszczyńskiego i Polski jedynie za pozór. Wojska saskie i rosyjskie zajęły tymczasem Rzpltą, August IIIci koronował się z początkiem 1734 r. królem w Krakowie, Leszczyński musiał uchodzić do Gdańska. Oblężony tam przez sprzymierzone wojska, po rozbiciu Józefa Potockiego, przybywającego w pomoc w kilkunastutysięcznym zastępem, oraz po odparciu przybywającej z Francyi morzem drobnej odsieczy, widząc niemożebność dalszej obrony, wymknął się Leszczyński przebrany za chłopa z twierdzy, Gdańsk kapitulował. Przyjął Leszczyńskiego Fryderyk Wilhelm w Królewcu, ale August oparty na Rosyi, działania wojenne prędko przytłumił i wkrótce powszechne uznanie sobie zdobył. Francya zawodząc zupełnie Polskę, zawarła w r. 1735 z Austryą pokój wiedeński, na mocy którego Leszczyński podpisał abdykacyą w zamian za księstwo Lotaryngii, które dożywociem otrzymał.

Elekcya Leszczyńskiego, jakkolwiek pod pięknem podjęta hasłem, okazała się krokiem niepolitycznym. Trzy mocarstwa sąsiednie połączyły się już ze sobą w trwałą zwią-

zek, który do uporządkowania stosunków polskich miał nie dopuścić. Wojna domowa, którą elekcyja ta wywołała, dała im pożądaną sposobność do ponownego wmięszania się w sprawy nasze wewnętrzne. August III zasiadł na tronie wskutek obcej pomocy i przemocy i przeszedł zupełnie, a z nim Polska, pod tę obcą zależność. Chociaż syn nastąpił po ojcu, zasada dziedziczości tronu nie odegrała w tem roli i nie przyniosła owoców.

Upadek króla Stanisława nie pozostał też bez najgorszego na społeczeństwo polskie wpływu. Z trudem zelektryzowano je jeszcze do zmanifestowania niezawisłości narodowej przez elekcyą, ostatnia ta próba okazała się daremną, ztąd do dalszych stracono ochotę i wiarę. Wszelkie plany podźwignięcia się i reformy rozbiły się odtąd nietylko o rosnącą coraz to więcej przewagę Rosyi nad Polską, Turcyą i Szwecyą, ale także o apatyą ogólną szlachty polskiej, która za panowania niedołęznego Augusta IIIgo doszła ostatecznych granic i stworzyła sobie znane hasło:

Za króla Sasa

Jedz, pij i popuszczaj pasa.

Znalazła też szlachta w Augustcie IIIcim króla, który wiernie ją naśladował i pod każdym względem jej przodował. Odsuwając od siebie wszystkie polityczne zajęcia i pozostawiając je faworytom swoim, najpierw Sułkowskiemu a następnie (w r. 1738) wszechwładnemu i niesumiennemu Brühlowi, dbał August IIIci jedynie o wygody swego ciała i bezmyślną rozrywkę, którą od czasu do czasu tylko gorliwie wypełnianemi praktykami religijnymi przerywał.

§. 101. Zamach Czartoryskich.

Trzydziestoletnie panowanie Augusta III zajmuje sobą ciągłą, męczącą a bezowocną walką Potockich i Czartoryskich. Odkąd wspólna ich akcyja w elekcyi Leszczyńskiego nie powiodła się, oba te domy możnowładcze rozchodzą się

w swoich zamiarach i środkach. Kiedy bowiem hetman Józef Połocki opiera się nadal o Francją, nosi się z planami powiększenia wojska, skonfederowania szlachty przeciw Rosji i uzyskania tureckiej i szwedzkiej pomocy, na inną drogę polityczną wstępują Czartoryscy, Michał podkanclerzy a następnie kanclerz litewski i August wojewoda ruski. Urodzeni z Izabeli Morsztynówniej (r. 1696 i 1697) wychowali się i wykształcili pod francuskim wpływem, a popierając z niepospolitym talentem i zręcznością Augusta IIgo, zdołali się w krótkim czasie wznieść ponad dawne możnowładcze rody. Wydaniem siostry swojej Konstancyi za Stanisława Poniatowskiego umieli sobie pozyskać tego niepospolitego człowieka, który ze zwykłego szlachetki w służbie Karola XII zdobył sobie wysokie stanowisko a następnie przerzucając się na stronę Augusta II, stał się jako wojewoda mazowiecki i regimentarz koronny jedną z pierwszych politycznych potęg. Główną dźwignią ich wielkości było jednak dopiero poślubienie przez Augusta Czartoryskiego ostatniej z rodu Sieniawskich, które wniosło w ich dom olbrzymią fortunę a łącznie z licznymi koligacyami dało im taką familijną potęgę, że całe stronnictwo, któremu przewodzili Czartoryscy, zwano w Polsce „familiją“. Dzielili Czartoryscy z możnowładztwem ówczesnem dumę osobistą, zepsucie moralne i bezwzględność w wyborze środków, górowali jednak rozumem politycznym, wykształceniem i szerszym na sprawy europejskie poglądem. Po śmierci Augusta IIgo znaleźli się niespodzianie w obozie Leszczyńskiego, za którym stanęła Francją i Poniatowski, widząc jednak, że sprawa narodowego elekta upada, przechodzą Czartoryscy dość wcześnie na stronę Augusta IIIgo, a przyczyniając się do uspokojenia kraju, na dworze nowego króla tem silniejsze zapewniają sobie stanowisko, im groźniej od czasu do czasu występowała opozycya Potockich i ich wojenne przeciw Rosji skierowane plany. Rosnąc w znaczenie i po-

tęgę, gotują ją Czartoryscy dla dalszych i ogólniejszych widoków i celów.

Korzystaliby już Czartoryscy z nowego kierunku, któremu dał początek Leszczyński. Osiadłszy w Lotaryngii, nie zapomniał król-wygnaniec o swojej ojczyźnie i najpiękniejszą poświęcił jej pracę. Dzieło jego „Głos wolny“ (1733) jest rzeczywiście pierwszym głosem wolnym¹⁾, t. j. zrywającym więzy narzucone przez powszechne zaślepienie narodu, głosem politycznym, który ostrożnie, ale stanowczo wytyka wady całego ustroju Rzpltej i do podniesienia rządu podaje wskazówki. Gromadził król-filozof młodzież polską, ażeby ją na prawdziwej nauce wykształcić, zdrowymi zasadami politycznymi napoić, i uczniów swoich wysyłał napowrót do Polski jako pionierów oświaty i wewnętrznej reformy. Z tej szkoły wyszli zasłużeni około podniesienia nauk i literatury w Polsce ówczesnej: Bohomolcowie i Załuscy, z tej szkoły wyszedł Stanisław Konarski pijar (1700—1773), który pierwszy skuteczną walkę z monopolem wychowania jezuickiego rozpoczął. Wielki ten mąż natchnął zgromadzenie swoje nowym, postępowym duchem, nauczycieli wychował, książki szkolne napisał i zreformował szkoły pijarskie (w Warszawie, we Lwowie i Wilnie), które garnąc ku sobie zamożniejszą młodzież, nowego udzielały jej ducha. Zapoznawszy się gruntownie w licznych podróżach z ówczesną oświatą francuską i literaturą, otworzył jej Konarski szeroki przystęp do Polski, a zastosowując ją do naszych pojęć i potrzeb, pragnął naród za jej pomocą umysłowo i politycznie odrodzić. Wyrzucił ze szkoły panegiryki i makaronizm, wprowadził za to studia klasyczne, historią, nauki przyrodnicze a przedewszystkiem naukę ojczystego języka, podnosił godność osobistą i narodową w młodzieży, i na upadek ojczyzny otwierał jej oczy.

¹⁾ Podobną treścią znakomita broszura Karwickiego, napisana w pierwszych latach XVIII wieku, nie doczekała się wówczas druku.

Pismo jego polityczne: „O skutecznym rad sposobie“ (1760—1763) walcząc ze zdaniem, „że Polska nierządem stoi“, wykazało tego nierządu straszliwe następstwa, uderzając wreszcie na jednomyślność, „liberum veto“, wewnętrznej reformie torowało drogę.

Reforma wewnętrzna, uchylene złotej wolności i liberum veta, zaprowadzenie silnego rządu, choćby wbrew narodowi przez zamach stanu, choćby z użyciem ostatecznych środków, oto cel i hasło polityki Czartoryskich. Widzimy go nakreślony piórem Stanisława Poniatowskiego w znakomitem piśmie p. t. „List polskiego szlachcica“. Pod nowem hasłem nowi też około Czartoryskich skupiali się ludzie, ale drobny to był zastęp, ogół narodu bynajmniej się nie zmienił, drogi czas z każdą chwilą ubiegał, a tymczasem Rzpltej z każdą chwilą ostateczna zagłada zdawała się grozić. Nie można więc dziwić się Czartoryskim, że z urzeczywistnieniem swoich zamiarów nie chcieli czekać, aż nowe podrośnie pokolenie i zdrowy pogład polityczny w szerokie dostanie się warstwy. Postanowili działać bezzwłocznie, ale na drodze legalnej, w ścisłem porozumieniu z królem a właściwie z wszechwładnym na jego dworze ministrem saskim, Fryderykiem Brühlem. A jednak projekta reform wniesione na sejmy z r. 1744 i 1750, zmierzające do powiększenia wojska i dochodów publicznych oraz do obalenia „liberum veto“, napotkały na zacięty i podwójny opór. Sprzeciwiała im się najpierw Francya i Prusy z obawy, ażeby Polska wzmocniwszy się wewnątrz, nie stanęła razem z Saxonią i Austryą w szeregu ich nieprzyjaciół. Na nieszczęście łatwo było państwowym znaleźć w Polsce powolne dla swych widoków narzędzie. Dostarczyła go im zacięta pomiędzy Czartoryskimi a Potockimi walka, bo oba te domy równowaząc się długo wpływem swym i znaczeniem, udaremniały sobie nawzajem wszystkie swe przedsięwzięcia. Sejmy z r. 1744 i 1750 zerwane rozeszły się na niczem.

Pozostała więc Polska bez wojska i bez skarbu, w chwilach, w których drobnym tylko wysiłkiem ciężko mogła zaważyć w dziejach Europy. W wojnie sukcesyjnej po śmierci Karola VI cesarza (r. 1740), oraz w wojnie siedmioletniej (r. 1756), w których cała Europa a nawet August III jako elektor saski czynny wziął udział, jedna Rzplta ścisłą zachowywała neutralność, z tym jedynie wyjątkiem, że wojska rosyjskie obierały ją sobie za podstawę działania przeciw Prusom, zakładały w niej magazyny, zabierały żywność i konie i gospodarowały jak we własnym kraju, zaś Fryderyk II, król pruski, zasypywał ją fałszywą monetą, grabił furaz i ludzi i tysiącnych dopuszczał się gwałtów. Neutralne państwo stało się karczmą zajezdną dla obcych.

Kłęski te i upokorzenia spadające z zewnątrz powiększały jeszcze środki, do których w walce swej uciekały się stronnictwa. Polem zamętu i gwałtów stawał się każdy sejm i sejmik a nawet sesye trybunału, który w r. 1749 zupełnie bezprawnie zerwano. Osobnego zaś przedmiotu dostarczała tej walce sprawa sukcesyi w ordynacyi ostrogskiej i sprawa księstwa kurlandzkiego, na którem król bez uchwały sejmowej syna swego Karola w r. 1759 osadził.

Niepowodzenie, którego doznali na drodze reform legalnych, popchnęło tymczasem Czartoryskich na drogę konfederacyi. Podjęli tę myśl, ażeby przeprowadzić aukcyą wojska i reformę trybunałów w r. 1752, w chwili bardzo dla siebie korzystnej, w której opozycya przez śmierć Józefa i Teodora Potockich ujrzała się osieroconą. I tym razem jednak upadły ich plany. Zręczny poseł francuski Broglie wynalazł opozycyi nowego wodza w osobie wielkiego hetmana koronnego Jana Klemensa Branickiego. Próżny ten do najwyższego stopnia a słabego zresztą charakteru i talentu człowiek zawdzięczał swój wysoki urząd żonie swej, Poniatowskiej, nie wahał się jednak zerwać związków z „familiją“, ażeby tylko na czele nowego stronnictwa zwanego „narodowem“ samoistną odgrywać rolę. Branicki udaremnił zamie-

rzoną konfederacją. Przykrem stało się położenie Czartoryskich, bo nakoniec sam Brühl, widząc ich w niepowodzeniu a uprzykrzywszy sobie ich zbytęcną przewagę, zerwał z nimi (1754 r.) i stworzywszy nowe, trzecie stronnictwo, zwane dworskiem, postawił na jego czele marszałka kor. Jerzego Mniszcha, i z długiej przyjaźni do tem zaciętszej z nimi posunął się walki.

Z nowego niepowodzenia wyciągnęli jednak Czartoryscy nową dla siebie naukę. Przekonawszy się, że opozycya czerpie największą siłę w mocarstwach obcych, dążących do utrzymania w Polsce anarchii, przekonali się, że i reformy bez stanowczego poparcia z zewnątrz, bez obcej niepodobna przeprowadzić siły. Opierali się Potoccy na Francyi i Prusach, familia zwróciła się z tem większą stanowczością ku Rosyi, z którą już oddawna dobre utrzymywała stosunki. W r. 1762 nadeszła chwila stosowna, po śmierci carowej Elżbiety i Piotra III zasiadła na tronie rosyjskim kobieta wielkiej ambicji i talentu, Katarzyna II, która związawszy się ściśle z Prusami, zapewniła sobie temsamem niezmierny wpływ na Polskę, usuwając z niej współzawodnictwo francuskie i austryackie. Z tąsamą jednak Katarzyną, Czartoryscy przez młodego Stanisława Poniałowskiego, wysłanego na dwór petersburski jeszcze za życia carowej Elżbiety (r. 1756—1759), weszli w bezpośrednie związki. Do niej więc zwrócili się obecnie z żądaniem czynnej pomocy dla poparcia zamierzonej konfederacji. Katarzyna wystawszy wojska swoje w r. 1763 na Litwę, wstrzymała jednak zamach nawpół już dokonany, a to pod wpływem Fryderyka króla pruskiego, który uwagę jej na niebezpieczeństwo grożące obu państwom ze wzmożenia się Polski umiał skutecznie skierować. W Polsce tymczasem krok Czartoryskich wywołał niesłychane rozjątrzenie stronnictw przeciwnych. Gotową walkę przerwała tylko nagła śmierć Augusta III w d. 5 października 1763¹⁾.

¹⁾ August III, syn Augusta II, ur. r. 1696, w r. 1712 przeszedł a katolicyzm, w roku 1733, po śmierci ojca wstąpił na tron saski,

Zatrzymano się, ażeby tem lepiej i swobodniej przygotować się do stanowczego boju.

Uczynili to jednak tylko Czartoryscy. Organizując ściśle swoje stronnictwo, pozyskali dla niego prymasa Łubieńskiego, ważną w czasie bezkrólewia osobistość, zebrali siły wojskowe, któremi rozporządzać mogli, uzyskali nareszcie stanowczą pomoc Rosyi. Dawała ją Rosya w porozumieniu z Prusami w pewnych ściśle określonych granicach. Wykluczając kandydaturę obcą i popierając przez posła swego Kayserlinga młodego Stanisława Poniatowskiego na przyszłego króla, żądała jednak utrzymania wolnej elekcji. Zezwalając na konfederacyą i reformy wewnętrzne, żądała zachowania dotychczasowej formy rządu i poddania konstytucyi polskiej pod gwarancyą Rosyi.

Naprzeciw takiej sile połączyły się stronnictwa dworskie i narodowe pod wodzą hetmana Branickiego w jedno stronnictwo hetmańskie, ufając w swoje siły, w swą popularność, nakoniec w poparcie Francyi i Austrii. Atoli wszystkie te nadzieje zawiodły. Francya i Austria nie śmiały i nie chciały występować w Polsce przeciw Rosyi i Prusom. Upatrzony na króla najstarszy syn Augusta III, Fryderyk Krystyan, zmarł nagle w d. 7 grudnia 1763, rozpoczęło się ciche współzawodnictwo o koronę pomiędzy przywódcami hetmańskiego stronnictwa, hetmanem Branickim, Franciszkiem Salezym Potockim i Stanisławem Lubomirskim, a tak stronnictwo hetmańskie, rozprzężone wewnątrz, w bezowocnych protestach i manifestacyach całą swoją okazało i strawiło siłę.

Już na sejmikach poprzedzających sejm konwokacyjny wojskiem swoim i rosyjskiem zastraszyli Czartoryscy li-

a wskutek elekcji zarazem na tron polski, umarł roku 1763. Ożeniony w r. 1719 z arcyks. austryacką Maryą Józefą, córką cesarza Józefa I, z której pozostawił dzieci: 1) Fryderyka Chrystyana elektora († 17 grudnia 1763), od którego pochodzi panujący dziś dom saski, 2) Xawerego rejeta Saxonii (1763—1768), 3) Karola ks. Kurlandyi († 1796), 4) Alberta ks. cieszyńskiego († 1823), 5) Klemensa wrocław. biskupa († 1812), 6) Kunegundę († 1826).

czniejszych o wiele przeciwników i odnieśli przewagę w wyborach. Dnia 7 maja r. 1764 zebrał się sejm konwokacyjny w Warszawie. Obie strony przybyły nań zbrojno, stronnictwo jednak hetmańskie widząc przewagę zastępów Czartoryskich popartych przez wojska rosyjskie, nie odważyło się stawić im czoła i zaniósłszy protest, opuściło Warszawę. Radziwiłł z częścią wojska wyruszył na Litwę, Branicki z drugą zwrócił się na południe, obaj okazawszy rzadką nieudolność w ruchach wojennych, ustąpili ostatecznie bez walki za granicę kraju.

Tymczasem Czartoryscy, pozbywszy się przeciwników, na sejmie warszawskim zatwierdzili konfederacją związaną poprzednio w Wilnie, wyznaczyli czas wyboru króla na 27 sierpnia, dążąc do uchylenia elekcji virilim, pozwolili województwom brać w niej udział tylko przez reprezentantów i do tego ją zachęcili ze zwiększoną potrójnie liczbą posłów i dokonali zamierzonej wewnętrznej reformy. Odnosiła się ona do czterech najważniejszych kwestyj:

1) Dla podźwignięcia miast z widocznego upadku, przywrócono im ich dawniejszy samorząd, poddając wszystkich mieszkańców miasta pod ciężary czyli podatki miejskie i uchyłając t. z. jurydyki, t. j. wyłączenia z pod prawa i sądownictwa miejskiego, które sobie w miastach z ujmą władzy miejskiej uzurpowała szlachta i duchowieństwo. Na korzyść miast wyszła też równoczesna reformą sądów asesorskich, które stanowiły ostatnią instancją dla mieszczan i dla poddanych dóbr królewskich. Zapewniono asesoryom stałe i częste kadencye a ograniczając samowolę kanclerza i podkanclerzego w wydaniu wyroków, oddano je całemu kolegium asesorów i większości ich głosów.

2) W podobny sposób ulepszo licznemi postanowieniami sądownictwo szlacheckie: ziemskie i grodzkie, znosząc w niem krzyczące nadużycia, przedewszystkiem zaś trybunały. W miejsce jednego trybunału koronnego, który nawałowi spraw nie mógł podołać, zaprowadzono dwa try-

bunały, jeden dla Mało- drugi dla Wielkopolski, określono ich sesye i porządek czynności, unormowano sposób obierania deputatów i wotowania prostą większością głosów, poskramiając tumulty i gwałty. Zaprojektowanie dalszych reform sądownictwa i kodyfikacyi na przyszłym sejmie poruczono osobnej komisji.

3) Wydano pierwszy szczegółowy „porządek sejmowania“, czyli regulamin obrad sejmowych, dla braku którego sejmy do niczego doprowadzić nie były w stanie. Ponieważ wiele sejmów rozbiło się już na wyborze marszałka izby poselskiej, postanowiono, że wybór ten dokonać ma izba większością głosów zaraz na pierwszym posiedzeniu, od którego wykluczono arbitrow t. j. publiczność, która dawniej mieszając się między posłów, najczynniejszą w każdym zaburzeniu odgrywała rolę. Uchylając zwyczaj rozprawiania o wszystkich sprawach równocześnie. postanowiono, że każda sprawa ma być traktowaną z osobna, dopóki nie zapadnie uchwała. Sprawy przychodzić miały pod obrady w porządku następującym: 1) rachunki podskarbie i komisji skarbowej, 2) wnioski rządowe podane w t. z. propozycjach na sejmiki, 3) wnioski sejmików podane w instrukcyach poselskich, 4) prośby natury prywatnej. Zapobiegając formułowaniu ustaw na prędcę, bez zastanowienia się należytego, polecono, ażeby każdy wniosek oddanym był poprzednio marszałkowi i deputatom, którzy pod obrady sejmowe mieli go przygotować. Naganiając szkodliwość krępujących instrukcyj poselskich, zakazano ich poprzysięgać posłom, a przede wszystkim odjęto sejmikom uzurpowane przez nie prawo podatkowania, przywracając je w pełni sejmowi. Sejmiki zaczęły więc wracać do właściwej swej roli, do miejscowej administracyi a znaczenie sejmu niepospolicie przeto wzrosło. Zachwiano nakoniec zasadą jednomyślności, pozostawiając ją tylko przy stanowieniu ustaw a zaprowadzając w sejmie głosowanie większością w sprawach ekonomicznych. Utrzymano wreszcie konfederacyą.

4) Najważniejszą jednak reformą, którą sejm konwokacyjny uchwalił, było ustanowienie władzy rządowej w postaci dwóch komisyj, skarbu i wojska. Każda z nich składać się ma z odpowiednich ministrów (podskarbieh a względnie hetmanów), czterech senatorów i dwunastu szlachty wybieranych przez każdy sejm większością głosów. Komisye decydują też większością głosów i stanowią najwyższe władze wykonawcze w sprawach wojska i skarbu w granicach oznaczonych ustawami sejmu. Każda komisya ma podwładnych sobie płatnych urzędników. Pierwszą czynnością komisji skarbu miało być przeprowadzenie ważnych podatkowych uchwał odnoszących się do ceł, kwarty i pogłównego. Przy poborze ceł uchylono dawne uwolnienia, dla wymierzenia sprawiedliwej kwarty nowe ustanowiono lustracye.

Wiele w tych wszystkich reformach wytknąć można niedostatków i braków. Komisye decydujące kolegialnie nie mogły rozwinąć energii rządów biurokratycznych, osobne nadto komisye w myśl unii lubelskiej wypadło ustanowić dla Korony, osobne dla Litwy. Zważywszy jednak, do jakiego stopnia Czartoryscy i z kategorięzną wolą Rosyi i z uprzedzeniem ciemnej szlachty musieli się liczyć, przyznać musimy, że konstytucyami sejmu konwokacyjnego wystawili sobie pomnik niepospolitego rozumu stanu i dobrze się zasłużyli ojczyźnie, bo poruszyli ją odważnie i stanowczo na drogę wewnętrznego naprawy. Złą była kolegiarność w wykonawczej władzy, ale był to może jedyny sposób, ażeby sprzeczne dotychczas a niezawiste żywioły: ministrów, senat i izbę poselską doprowadzić do porozumienia, ażeby władzę wykonawczą uzurpowaną przez sejm samoistnie postawić.

Na sejmie elekcyjnym w d. 7 września wybrano jednomyślnie królem ulubieńca Katarzyny, silnego jej poparciem Stanisława Poniatowskiego. Nie był to człowiek wielkiej siły woli, inicjatywy politycznej i charakteru, ale miał szczerą chęć, ażeby reformę rozpoczętą przez Czartoryskich, swoich wujów, uzupełnić i przeprowadzić. Odebrawszy wy-

kształcenie francuskie, oparty w szerszych stosunkach kilkoletnim pobytem zagranicą, nie uniknął wprawdzie ówczesnego zepsucia i rozrzutności, ale wyniósł szerszy pogląd polityczny na smutne położenie Polski. Uległość jego dla Rosyi i jej carowej była u niego wynikiem nietylko przyzwyczajenia i serdecznych stosunków, ale wpływała niemniej z przekonania, że to jest jedyny środek, który kraj od zguby ratuje i odrodzić mu się wewnątrznie pozwoli. Nad podźwignięciem kraju w kierunku umysłowym i ekonomicznym rozpoczął też Stanisław August zaraz po wstąpieniu na tron skuteczną działalność. Założono mennicę, fabrykę broni i ludwisarnie a t. z. szkoła kadetów, otwarta w r. 1765 w Warszawie, stała się zakładem, z którego wychodzili nietylko fachowo wykształceni oficerowie, ale także obywatele trzeźwo myślący, nieskazitelni w honorze, do karności politycznej przyzwyczajeni.

Że na to wszystko zezwalała, że do tego czynną rękę przykładła Rosya, pomimo przeciwnych ze strony Fryderyka pruskiego przedstawień? Obawiała się widocznie Katarzyna, że bezgraniczna anarchia zachęci Austryą a przedewszystkiem Prusy do wyciągnięcia ręki po ławtą zdobyczą, pragnęła Polskę zachować dla Rosyi całą i niepodzielną i w tym celu do poskromienia zbyt groźnych objawów anarchii się przyczyniła. Czynne a napozór bezinteresowne wmieszanie się w sprawy polskie oddawało jej i tak zwierzchnictwo nad Rzplłą bez żadnego na rzecz sąsiadów okupu. Wiedziała zaś Rosya dobrze, że rząd polski, z jej pomocą ustanowiony, przez długi czas nie będzie mógł bez jej poparcia się obejść, że albo stanie się jej powolnym narzędziem, albo występując przeciw niej upadnie. Osadziwszy też zręcznego a bezwzględnego księcia Repnina jako posła swojego w Warszawie, w utrzymaniu zależności Polski okazała się nieugiętą. Wzamian za udzielaną pomoc zażądał Repnin zawarcia przymierza zaczepno - odpornego z Rosyą i powstrzymania się od stosunków dyplomatycznych z zagranicą.

Jakże na to żądanie odpowiedzieli król i Czartoryscy? Polityka ich dotychczasowa w tem tylko mogła znaleźć usprawiedliwienie, że rozpaczliwemi środkami, przyzwaniem obcej pomocy i poddaniem się jej wpływowi, nietylko dźwigała kraj wewnątrznie, ale zapobiegała grożącemu niebezpieczeństwu podziałów. Nie wykluczała ona możebności zajęcia samoistniejszego stanowiska, wyzwolenia się zpod obcego wpływu, ale mogło to nastąpić dopiero po zupełnem odrodzeniu się wewnętrznem, wśród pomyslnych wyjątkowo okoliczności. Tymczasem należało się poddać i warunków układu dotrzymać. A jednak Czartoryscy, odważywszy się już na tak wiele, nie mieli teraz odwagi stawić czoła opozycji, nie umieli wytrwać w bezwzględnej uległości dla Rosyi, która była okupem za udzielone poparcie. Odrzucili tedy ofiarowany przez Rosyą alians zaczepno-odporny, dozwalający Polsce armią swoją do 50.000 ludzi powiększyć, odstrychnęli się nawet od króla, który na rozpoczętej drodze miał zamiar wytrwać. Wzmocniwszy zaledwie trochę rząd, pragnęli to Czartoryscy zaraz przeciw Rosyi wyzyskać i samoistną politykę zagraniczną rozpocząć. Upadek ich przyszedł też niespodziewanie łatwo. Katarzyna II ujęła się w Polsce sprawy innowierców, t. z. dyssydentów i zażądała, ażeby im przywrócono polityczne prawa i zupełną swobodę wyznania. Podniósł się krzyk w przyzwyczajonej do nietolerancyi i podburzonej zęcnie szlachcie, każde ustępstwo na rzecz dyssydentów wywołano jako zamach na najdroższą narodowi wiarę, a Czartoryscy dając się temu krzykowi uwieść, przyłączyli się do żądania szlachty i przeciw Rosyi stanęli. Odpłaciła im to odstępstwo w gorzki sposób Rosya, odejmując poparcie i przerzucając się do przeciwnego im dotychczas stronnictwa, przeprowadziła cofnięcie większej części reform z r. 1764 a w szczególności rozwiązanie konfederacyi. Sprawę dyssydentów, którą poruszono jako próbę dla Czartoryskich, puszczono w odwłokę.

Niedość jednakże na tem. Za wskazówką Repnina protestanci i dysunicy zawiązali w r. 1767 konfederacye w Toruniu i Łucku a wkrótce po nich za tążsamą wskazówką uczyniła tożsamo bezprzykładnie zaślepiona szlachta, oraz prywatą i zawiścią powodowani magnaci. Ogólna konfederacya w Radomiu, wzywając pomocy Rosyi, zamierzyła detronizować króla i bronić zagrożonej przezeń i przez Czartoryskich wolności. Na czele konfederacyi stanął przywołany z zagranicy i przywrócony do swego majątku i urzędów Radziwiłł „panie kochanku“, pan ogromnej fortuny, popularny dla swojej fantazyi w tłumach szlacheckich, zbliżony do nich zupełnym brakiem wykształcenia, dzielający ich wszystkie przesady, a pod względem zdolności i charakteru człowiek bezprzykładnie tępej i ograniczonej głowy. Tymczasem Repnin podał konfederacyi radomskiej manifest uznający króla i wzywający go do przystąpienia do konfederacyi, a zarazem przyznający żądania dyssydentów i oddający Polskę pod gwarancją carowej. Konfederacyą przeniesiono do Warszawy, na sejmikach i na sejmach zjawiała się po niewczasie głośna opozycya. Opozycya ta, wychodząca z łona magnatów i posłów szlacheckich, strawionych na wskrós anarchią, niemających żadnego politycznego programu a dostępnych przede wszystkim osobistym korzyściom i widokom, nie mogła jednak stawić żadnego oporu. Repnin oparty na wojskach rosyjskich rozłożonych po kraju panem był położenia a wywołując do Kaługi trzech oponujących senatorów (Sołtyka biskupa krak., Załuskiego biskupa kijowsk., Rzewuskiego wojewodę krak.) podyktował swą wolę sejmowi. Delegacya wybrana przez sejm pod przewodnictwem Gabryela Podolskiego prymasa, sformułowała manifest radomski i wypracowała traktat gwarantujący Polsce ze strony imperatorowej jej posiadłości i kardynalne prawa (zob. §. 102), przyznający zarazem wielkie swobody dyssydentom, a sejm z r. 1768 uchwały delegacyi zatwierdził.

Równocześnie jednak szlachta, głównie za przewodem Adama Krasińskiego biskupa kamienieckiego, porwała się do czynnego protestu. Przeciw przewadze Rosyi, ale zarazem w obronie dawnego religijnego i politycznego ustroju zawiązał Józef Pułaski, starosta warecki, w d. 29 lutego 1768 w Barze, małej forteczce województwa braclawskiego, konfederacją, która wkrótce na wszystkie prowincye się rozszerzyła. Konfederacja taka, jakkolwiek będziemy cenili szlachetniejsze z jej pobudek, nie mogła doprowadzić do celu. Ruchawka niewyćwiczona, niekarna, występująca kolejno w różnych miejscowościach bez ogólnego planu, pomimo wielu czynów odwagi i męstwa partyzantów, jak Zaremba i Kazimierz Pułaski, nie mogła nic skutecznego zdziałać przeciw regularnemu wojsku Rosyi i tylko cały kraj naraziła na wielkie spustoszenia i klęski. Na Ukrainie wybuchł pod wodzą Gonty i Żeleźniaka straszny bunt chłopstwa, które w samym Humanu 20.000 ludności wymordowało, a które dopiero obożny koronny Stępkowski z wielką srogością przytłumił. Wojna z Rosją podjęta przez Turcyą, w której konfederaci główne pokładali nadzieje, skończyła się klęską ostateczną. Wspierała konfederacją i przedłużała walkę wysłaniem generała Dumouriera i drobnych posiłków Francya, w tym jednak tylko celu, ażeby Rosją w Polsce zatrudnić i jej siły krępować; kokietowała z nią Austria, zezwalając na to ażeby rada generalna konfederacka zawiązana w mieście Białej, urzędowała w Cieszynie a następnie w Preszowie na Węgrzech, w radzie tej jednak nie mogło nigdy przyjść do zgodnego i jednolitego działania. Program polityczny konfederacyi, oddalał od niej króla i wszystkich wytrawniejszych ludzi, który tylko w poparciu rządu królewskiego nadzieję lepszej przyszłości widzieli, a jednak Stanisław August z Czartoryskimi oparł się stale żądaniu Rosyi ażeby stworzyć przeciwkonfederacją i po stronie Rosyi się oświadczyć, owszem przeciw Rosyi u państw zachodnich szukał dyplomatycznej przynajmniej opieki. Napróżno. Pomoc obca

zawiodła, nie usłuchano rad najpolityczniejszego wśród konfederatów Adama Krasińskiego biskupa kamienieckiego; nakoniec konfederacya zamiast zbliżyć się do rządu i siły swoje przeto znakomicie zwiększyć, pod wpływem magnatów, których pycha nie mogła ścierpieć na tronie rodaka, skompromitowała się wobec Europy ogłoszeniem bezkrólewia (9 sierpnia 1770 r.) i nieudalnym porwaniem króla z Warszawy (3 listopada r. 1771), i z wycieńczenia sił ostatecznie upadła.

Nietylko ogromne zniszczenie i wyludnienie kraju było następstwem partyzantki przeciągającej się tak długo a bez widoków zwycięstwa. Dostarczyła ona zaborczym zamysłom króla pruskiego oddawna szukanego pozoru. Nie pytając o względy moralne czy prawne a dążąc jedynie do powiększenia szczupłych swych posiadłości kosztem słabego sąsiada, jakim była Polska ówczesna, starał się Fryderyk II przedewszystkiem o to, ażeby do wzmocnienia rządu polskiego nie dopuścić a stosunki Polski z Rosyą, układające się do pewnej równowagi, z niewątpliwą korzyścią Rosyi, zamącić i zburzyć. Popierał też ze wszystkich sił środki represyjne, których się chwyciła Katarzyna wobec króla i Czartoryskich, i osobnym traktatem z d. 23 kwietnia 1767 zobowiązał się stanąć przeciw Austrii, gdyby — na co się zanosilo — chciała Polsce przeciw Rosyi dostarczyć pomocy. Dopiąwszy swego zamiaru, wystąpił z końcem r. 1769 z planem podziału Polski jako sposobem uspokojenia zamętu, któremu Rosya, zajęta spólcześnie wojną turecką, prędko nie mogła dać rady, i żądania swe coraz to silniej popierał. Byłto plan skierowany zarówno przeciw Polsce jak przeciw Rosyi, albowiem Rosya mając całą Rzplę już i tak pod swoim zwierzchnictwem i wpływem, musiała każde uszczuplenie jej obszaru uważać za uszczuplenie pola swojego działania i wpływu. Zrozumiała je nieinaczej Katarzyna i dlatego wraz z kanclerzem swoim Paninem oparła mu się stanowczo, a wysyłając w r. 1771 posła swego Salderna do Warszawy, pole-

ciła mu chwycić się wszelkich środków celem uspokojenia Polski i odjęcia pozoru podziałom. Na nieszczęście zadania tego Saldern dokonać nie zdołał. Nikt w Polsce nie przypuszczał tak groźnego niebezpieczeństwa, wszystko ulegało uczuciu nieprzyjaźni dla Rosyi, nawet król i Czartoryscy za nią się nie śmieli oświadczyć.

Zwiększyło się niebezpieczeństwo wskutek chwiejnego zachowania się Austrii. Z pobudek moralnych sprzeciwiała się podziałowi jak najsilniej Marya Teresa, szedł za nią wpływowy kanclerz Kaunitz. Dla pomożenia Polsce, szukała Austria przymierza, ale państwa zachodnie a głównie Francya, pod niedołężnemi i niesumiennemi rządami Ludwika XVgo, umiały w Polsce podniecać zamęt łatwym popieraniem konfederacyi, ale z obawy przed wojną odmówiły Austrii współdziału. Obawa przed Prusami krępowała Austryą w samodzielnych krokach. Skończyło się więc z jej strony na przyjaznych dla Polski zamiarach, lecz rokowania dyplomatyczne gabinetu wiedeńskiego z francuskim napełniły dwór petersburski obawą, ażeby Rosya odrzucając projekty Fryderyka nie znalazła przeciw sobie w Polsce nagle Prus i Austrii. Pod wpływem tej obawy, pod wpływem rozjątrzenia na Polskę i jej „niewdzięcznego“ króla, zgodziła się Katarzyna z początkiem 1772 r. na danie Prusom okupu. Wówczas i Austria, obawiając się zwiększenia sił Rosyi a przede wszystkim Prus, za wpływem Józefa, syna Maryi Teresy, postanowiła zajęciem części kraju polskiego zabezpieczyć się i przewyciężywszy raz skrupuły, lwią część dla siebie zajął.

Dnia 5 sierpnia 1772 r. stanął między trzema dworami traktat pierwszego rozbioru Polski. Wobec zupełnej niemocy kraju, wycieńzonego do reszty przez konfederacyą barską, wśród zupełnej apatii reszty Europy zajęły Prusy Warmią, województwa malborskie, pomorskie, chełmińskie i część Kujaw, zostawiając jednak Polsce Gdańsk i Toruń, Austria zagarnęła województwa krakowskie i sandomierskie po Wi-

słą, Ruś Czerwoną i część Podola, Rosyi dostała się w udziale część największa pod względem obszaru, najmniejsza pod względem ludności i znaczenia: województwa mściławskie, witebskie, połockie, inflanckie i część mińskiego położona za Dnieprem.

Trudno zapuszczać się nam w ocenienie, czem się stał fakt rozbioru w swoich następstwach dziejowych, dziś jeszcze niezamkniętych i niedających się przewidzieć. Bezwarunkową korzyść przyniósł on tylko Prusom, bo ogromnem zwiększeniem ich obszaru, połączeniem rozdzielonych dotychczas posiadłości ugruntował pierwszorzędnę ich stanowisko. Zwiększeniem sił mogła również pochlubić się Austria, ale nie stało ono w żadnym stosunku ze społecznem zwiększeniem i tak już dla niej w Niemczech groźnej potęgi pruskiej, a troska o utrzymanie nowych posiadłości uczyniła Austryą w stosunkach zewnętrznych zależną od Prus i od Rosyi. Najgorzej na rozbiorze wyszła niewątpliwie Rosya. To co bezpośrednio zyskała, było dla niej niczem, a skrepowało jej politykę względem na Austryą i Prusy. Winę podziału w Polsce nie Prusom lecz jej przypisano, czy to pod wpływem rozdrażnienia spowodowanego świeżym bezpośrednim uciskiem i walką, czy też pod wpływem poczucia, że Rosya, panując w Polsce i rozciągnąwszy nad nią swoją gwarancją, przecież posiadłości polskie pozwoliła wydać na łup germanizacyi. Miała Rosya poczucie, że całą Polską należy jej zawładnąć, a tego swojego stanowiska nie zdołała utrzymać, podział narzucony jej przez Prusy ostatecznie przyjęła.

Odstąpienie zajętych krajów kazały mocarstwa rozbiorowe pozostałej Polsce ratyfikować, grożąc w przeciwnym razie dalszem posunięciem zaborów, królowi zaś detronizacją. Pod wpływem tej groźby zwołał Stanisław August sejm na 19 kwietnia 1773 r. Miał naród do wyboru dwie drogi — skoro o zbrojnym oporze nie mogło być mowy — albo nie zważając na groźby ratować cześć i żądaniu stanowczo się oprzeć, albo też wysyłając na sejm najlepsze swe siły, i czy-

niąc żądaniu mocarstw zadość, uzyskać za to dla pozostałego państwa jak najlepsze warunki. Każda z tych dróg wymagała jednak więcej moralnego hartu, niż go naród podówczas posiadał. Obrano drogę trzecią, niewątpliwie najgorszą — drogę abstynencji. Co jeszcze było zdrowszego w społeczeństwie, wstrzymało się od sejmu i od sejmików — z wyjątkami dającymi się policzyć — a żywioły najgorsze, na jakie zdobyć się mogło tylko zepsucie XVIII wieku w połączeniu z upadkiem politycznym narodu, wypłynęły wskutek tego na wierzch i ujęły w ręce ster sprawy publicznej, ażeby ją dla siebie jak najlepiej wyzyskać. Na ich czele stanął kuchmistrz koronny Adam Poniński.

Na kilka dni przed zebraniem sejmu zawiązała się konfederacja pod łaskę marszałkowską Adama Ponińskiego i Michała Radziwiłła. Wojska mocarstw rozbiorowych wkroczyły do Warszawy. Nie zważając na protesta Rejtana, Korsaka i kilku innych posłów, reszta nielicznego sejmu uznała konfederacją i wyznaczyła pełnomocną delegacją, która pod prezydencją Ponińskiego, pomimo oporu króla, d. 18 września 1773 r. zatwierdziła rozbiór w uroczystych traktatach.

VIII.

Odrodzenie w upadku.

L i t e r a t u r a :

Żaden ustęp z dziejów Polski nie znalazł tyłu i tak szczegółowych prac, jak dzieje jej rozbiorów. Nigdzie też tak silnie nie uwydatnia się ten przełom w metodzie i wynikach, który u nas nastąpił po upadku szkoły Lelewelowskiej w nowszej historycznej pracy.

W dziejach Lelewela: „Panowanie Stanisława Augusta Poniatowskiego“ (Warszawa 1831. Paryż 1839. Bruxela 1851. Poznań 1859 w wyd. zbior.), oraz wiernego jego ucznia Henryka Schmitta: „Dzieje Polski XVIIIgo i XIXgo wieku“ (3 tomy, Kraków 1866—7, tom 4ty Poznań 1878) i „Panowanie Stanisława Augusta“ (2 tomy, Lwów 1880), widzimy przede wszystkim wielki brak źródłowego wykrycia i stwierdzenia faktów a następnie pomimo uczciwej i patryotycznej tendencji sąd na wskrós uczuciowy, doktrynerski, niepolityczny. Autorowie ci poszli na lep patryotycznych frazesów, w które obfitowała wymowa parlamentarna z czasów Stanisława Augusta, a biorąc słowa i uczucia za czyny, przedstawili w błędnem świetle tak stronnictwa ówczesne, jakoteż dzieje kraju będące wynikiem ich działania i walki.

Na inne tory zwrócił badania historyczne tych czasów dopiero Józef Szuj ski w IVtym tomie swych „Dziejów Polski“ (Lwów 1866), szerszem bowiem badaniem źródłowym wy dobył na jaw wiele stanowczych faktów i na takiej szerszej podstawie podał pierwsze wskazówki sprawiedliwszego ocenienia ludzi i stosunków a zarazem prawdziwszego wyjaśnienia całego przebiegu wypadków.

Silniej jeszcze rozwinął ten nowy kierunek X. Waleryan Kalinka w dziełach: „Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta“ (Poznań 1868), oraz „Sejm czteroletni“ (tom I. Kraków 1880). Obfitością zbadanych źródeł, rzadką powagą i równowagą sądu historycznego, znakomitem przedstawieniem przedmiotu wnoszą się te prace ponad wszystkie dotychczasowe plody naszego dziejopisarstwa.

Ciekawe dla wielu nowych szczegółów uzupełnienie dzieł powyższych daje żmudna praca Tadeusza Korzona: „Wewnętrzne dzieje Polski z czasów Stanisława Augusta“, Kraków 1882—1886.

Ciekawe również szczegóły do kultury ówczesnej zbiera i zestawia obszernie dzieło J. I. Kraszewskiego: „Polska w czasie trzech rozbiorów 1772—1797. Studya do historii ducha i obyczaju“ (3 tomy. Poznań 1874—5), obfity materiał jest tu jednak podany dość surowo, bez głębszego przetrawienia i jednolitej konstrukcyi.

Oprócz tych większych dzieł wiele rozpraw drobniejszych:

Roman Pilat: „Literatura polityczna sejmu czteroletniego“. (Przegląd polski, tom I. 1872), nader pracowicie i z talentem napisana monografia.

Waleryan Kalinka: „Polityka dworu austriackiego w sprawie konstytucyi 3 maja“. Kraków 1873.

Leon Wagner: „Dzieje dnia 3go i 5go maja 1791 r.“ Poznań 1865.

— „Konfederacya województw wielkopolskich 1792 r.“ Poznań 1866.

— „Sejm grodzieński ostatni“. Poznań 1866.

— „Hugo Kollątaj na posiedzeniu rady królewskiej z d. 23 lipca 1792“. Poznań 1869.

— „Ostatnie dni powstania Kościuszkowskiego“. Poznań r. 1871.

Bronisław Zaleski: „Korespondencya krajowa Stanisława Augusta“. Poznań 1872.

Eustachy Tyszkiewicz: „Króla Stanisława Augusta ostatni pobyt w Grodnie“. Poznań 1878.

Dr Antoni Rolle: „Czartoryscy i Repnin (1794—1797)“. Przewodnik nauk. z maja i czerwca. Lwów 1877.

Xawery Liske: „Zur Charakteristik Katherina II“. (Sybel Hist. Zeitschrift 1878).

Zygmunt Gloger: „Antoni Tyzenhaus podskarbi nadworny litewski 1733—1785“. Kwartalnik Kłosów. Warszawa 1877.

Michał Chyliński: „Hugo Kollątaj wobec Targowicy“. Lwów 1875.

Kazimierz Chłędowski: „Traktat handlowy między Austryą a Polską z roku 1775. (Przewodnik nauk. z kwietnia. Lwów 1880). „Zajęcie Galicji“. (Ateneum. Warszawa 1880, styczeń).

Władysław Smoleński: „Żywioły zachowawcze i komisya edukacyjna“. (Ateneum. Warszawa 1881) „Kuznica Kollatajowska“. Kraków 1885.

Wielką wagę dla dziejów naszych rozbiorowych posiadają także liczne, źródłowe badania uczonych obcych, lubo w nich pospolicie brak znajomości naszych wewnętrznych stosunków a sąd historyczny zazwyczaj stronniczy.

F. Smitt: „Suwarow und Polens Untergang“. 2 t. Leipzig 1858.

— „Frédéric, Cathérine et le premier partage“. Paris 1861.

— „Theilungen Polens“. Berlin 1864.

Sołowiew: „Istorija padenija Polshi“. Moskwa 1863.

Janssen: „Zur Genesis der ersten Theilung Polens“. Freiburg 1865.

Kostomarow: „Poslednije gody Riecziposp.“ Petersburg 1870.

Iłowajski: „Trety maja 1791 goda“. (Russkij Wiestnik 1864).

— „Grodzinskij sejm 1793, poslednij sejm Riecziposp.“. Moskwa 1870. Tłom. na polskie: „Sejm grodzieński 1793“. Poznań 1871.

Beer: „Die erste Theilung Polens“. T. 3. Wien 1873.

Pozel Albert: „La question d'Orient au XXIII siècle“. Paris 1878 wyd. 2. 1889.

Oprócz tych zaś dzieła przedstawiające ówczesną historią mocarstw rozbiorowych Droysena, Sybla, Arnetha, Rankego i t. p.

Krytyczny przegląd literatury tej podaje N. I. Kariejew p. t. „Padienie Polshi w istoriczeskoj literaturie“. Petersburg 1888.

§. 102. Rada nieustająca.

Złożywszy z prowincyj polskich tak wielki okup na rzecz Prus i Austryi, zastrzegła sobie Rosya zupełne zwierzchnictwo nad pozostałą Rzpltą i podyktowała jej też taką formę rządu, która do tego celu miała najlepiej posłużyć. Delegacya sejmowa, która pod przewodnictwem Ponińskiego zatwierdziła rozbiór, nie stawiała jej w tym kierunku oporu, a tak po dłuższych naradach stanął w d. 15 marca r. 1775

„osobny akt“ między Rosją a Polską, gwarantujący tej ostatniej nową konstytucyą. Dzieło to wraz z traktatami rozbiorowemi uzyskało też formalną sankcyą na posiedzeniu sejmu z d. 11 kwietnia 1775 r. Chcąc je ocenić i określić, pamiętać musimy o dwóch sprzecznych poniekąd pobudkach, którym ono powstanie swe zawdzięczało.

Zależało Rosyi przedewszystkiem na tem, ażeby Polskę w uległości dla siebie utrzymać, musiała więc wszelkiej śmielszej, stanowczej reformie na przyszłość zapobiec. Dlatego to, odświeżając traktat gwarancyjny z r. 1768, uznano całą dotychczasową anarchiczną organizacyą Rzpltej z wolną elekcyą, liberum veto i prawem wypowiedzenia posłuszeństwa królowi za prawo kardynalne, niedające się odmienić nawet jednomyślnością, stojące pod gwarancyą Rosyi. Dlatego — co na to samo wychodziło — utrzymano zasadę jednomyślności w sprawie powiększenia wojska (nad 30.000 ludzi) i podatków. Dlatego wreszcie stworzono w postaci „Rady nieustającej“ władzę wykonawczą tak złożoną i słabą, iż ambasador rosyjski w Warszawie miał nad nią zapewniony wpływ i przewagę.

A jednak była to rzeczywista wykonawcza władza, był to rząd, na którym od tak dawna zbywało. Zabezpieczywszy się bowiem przed reformą, któraby się przeciw niej mogła obrócić, musiała Rosya dołożyć starania, ażeby kraj przed anarchią i dalszym podziałem uchronić; zapewniwszy sobie nad nim władzę, musiała stworzyć sobie w nim stały organ i narzędzie tej władzy, musiała w pewną siłę go wyposażyć.

W tem świetle oceniamy Radę nieustającą. Była to machina ciężka, bo wielogłowa, złożona z senatorów i szlachty (po 18tu), władza wykonawcza obieralna przez sejm i składająca mu sprawozdania. Król tracąc resztę swych atrybucyj, zeszedł do prostego prezydenta Rady i postanowieniom jej uchwalonym przez większość głosów poddać się musiał. Najważniejszych swych funkcyj, wojskowych i skarbowych,

nie miała nadto Rada wprost w swoim ręku: pozostawiono komisye wojskowe, osobne dla Korony, osobne dla Litwy, do tego stopnia samoistne, iż dopiero sejm z r. 1776 ściślej pod władzę Rady podciągnąć je musiał.

W porównaniu za to ze stanem rzeczy poprzednim była Rada nieustająca krokiem naprzód; jako powolne przejście z zupełnego bezrządu do silnego rządu była znakomitą ze wszechmiar instytucją. Liczne organa władzy, które dotychczas nawzajem się krępowały, król, senat, izba poselska, ministrowie weszli w skład Rady, ale szkodliwa samoistność ich ginęła w uchwałach większości, na zgodne i jednolite składać się musieli działaniem. Znalazł się organ władzy najwyższej, któremu wszyscy urzędnicy musieli ostatecznie ulec, organ, który działalność swoją rozciągał na Koronę i Litwę.

Dzieliła się rada na pięć departamentów: interesów cudzoziemskich, policyi czyli administracyi, wojskowy, sprawiedliwości i skarbowy. Główne gałęzie władzy rządowej, jednocząc się w pełnej Radzie, organizowały się oddzielnie z jasno nakreślonym planem postępowania. Każda z nich zapewnioną miała ciągłość działania, urządzone biura, zgromadzone fachowo, o ile je znaleźć było można, płatne i pod kontrolą zostające urzędnicze siły.

Zwiększyło się nadto znaczenie Rady wskutek dwóch okoliczności, które leżały poza jej organizacją. Pierwszą z nich była zupełna bezwładność sejmów, których wprawdzie już nie zrywano, ale które dla ograniczonego prawami kardynałnemi i jednomyślnością zakresu działania, oraz dla ogólnego rozprzężenia umysłów, nie mogły wejść na tory normalnej i skutecznej pracy. Wskutek tego rosła powaga Rady jako władzy „nieustającej“, większością decydującej, jedynej. Pod pozorem przyznanego sobie autentycznego tłumaczenia praw wkraczała też Rada nawet w dziedzinę prawodawstwa. Drugą okolicznością ważną dla powagi Rady, była w niej obecność Stanisława Augusta, który znalazłszy

raz skromne, ale moralne pole działania, umiał je wyzyskać. Pracując usilnie, górował król-prezydent znajomością rzeczy wkrótce nad pojedynczymi członkami Rady, związawszy się ściśle z ambasadorem rosyjskim Stakelbergiem, umiał ten związek na swoją korzyść wyzyskać, osiągnął większość sobie oddaną w Radzie, a krnąbrne wobec własnego rządu, uległe wobec Rosyi żywioły wpływem rosyjskim hamował.

Tak silną była wreszcie w Polsce potrzeba „rządu“, że nawet tak słaby rząd, jakim była „Rada nieustająca“, widoczne już w krótkim czasie przyniósł krajowi korzyści. Nie brakowało Polsce sił i zasobów, ginęły tylko w anarchii, jakikolwiek ład wyprowadzić je musiał na widownię i spożytkować.

Szczupłe podatki uchwalił sejm z r. 1775: 1) podymne generalne, płacone od każdego komina po wsiach i po miastach według pewnych klas zgóry ustanowionych w wysokości od 4 do 12 złp. rocznie; 2) dochody z dóbr koronnych, które w miarę wymierania dotychczasowych posiadaczy (starostów) miały być wypuszczone w dzierżawę pięćdziesięcioletnią przez licytacją, a niezależnie od tego czynszu lub dawniejszej kwarty podlegały podatkowi podymnemu o połowę podwyższonemu; 3) czopowe i szelężne od napojów gorących; 4) stempel od aktów prawnych; 5) podatek od handlu tytoniem; 6) podatek główny (po 3 złp.) od żydów; 7) cło generalne; 8) subsidium charitativum od duchowieństwa w wysokości 600.000 złp; 9) loterya krajowa. Podatki te jednak pobierane regularnie, exekwowane z pomocą milicyi skarbowej a w danym razie wojska, zapewniły Rzpltej stały i zwiększający się corocznie dochód. Zapobiegając krzyczącym dawniej nadużyciom, obracała go Rada nieustająca a właściwie departament jej skarbowy wraz z komisjami na pokrycie wydatków obmyślanych w budżecie, i składała z całego obrotu rachunki sejmowi.

Przeszło połowę dochodów Rzpltej obracano na utrzymanie wojska, to też poraz pierwszy stanęło szczupłe wprawdzie, ale stałe wojsko, które przynajmniej porządek wewnętrzny i powagę władzy utrzymać zdołało. Udział w jego organizacyi wziął generał Komarzewski, którego król z wojska pruskiego na adjutanta swojego przyjął a poznawszy jego zdolności, wykształcenie i pracę, umiał je zużytkować. Zapewniając regularną wypłatę żołdu, kompletowano pułki istniejące dotychczas na papierze, zaopatrzone je w broń, stworzono artylerya i piechotę, brano ze szkoły kadetów i z zagranicy zdolnych oficerów, ćwiczone na wzór pruski żołnierza, nareszcie ciężkim trudem wprowadzono porządek i karność. W r. 1786 rzeczywisty stan wojska wynosił 10.335 piechoty a 8.200 kawaleryi. W porównaniu z tem, co pierwiej było, to już bardzo wiele.

Nowy duch wstępował zarazem w inne gałęzie służby publicznej. Pod czujną kontrolą departamentu sprawiedliwości rozliczne sądy przykładały się z większą pilnością do pracy, przestały być widownią walki stronnicej, powaga prawa rosła, wyroki miały exekucya w regularnem wojsku, duch anarchii i zajazdów znikął. Departament policji poruszył uśpioną od wieków administracya, urządzając pod prezydencya wojewodów po całym kraju podwładne sobie komisye, zwane komisyanami dobrego porządku. Wydobywano, pisze znakomity historyk tych czasów, fundusze miejskie, które poszły w zapomnienie, naprawiano ratusze i kościoły, odkopywano dawne bruki, założono szkołę lekarską, której przeznaczeniem było wszystkie okolice w lekarzy opatrzeć, oczyszczono kraj z tłumów żebractwa, wędrowników, a nie-raz, przy pomocy wojska, i band zbójcekich.

Kraj dźwigał się powoli lecz nieustannie. Słaby jeszcze i bezsilny na zewnątrz, przybierał postać nowożytnego porządku i państwa. Podnosiło się rolnictwo, powstawał przemysł i handel, wzmagął za pośrednictwem bankierów warszawskich ruch pieniędzy, zakładano fabryki (Tyzenhaus na

Litwie) i kopalnie, mianowicie żelaza, utworzono kompanią handlową czarnomorską, która na własnych statkach zboże polskie na zachód wyprowadzała. Kilkanaście lat spokoju i ładu goiło dawne rany i wprowadzało kraj na drogę za-
możności i dobrobytu.

Niestety, postęp ten wydawał się wielkim jedynie w porównaniu z dawniejszym zupełnym rozstrojem i upadkiem, ale wobec wielkiego zadania, które Polska spełnić miała podówczas, nieskończenie był małym. Widzimy w nim owoc instytucji narzuconej krajowi, wynik pracy drobnej garstki ludzi, którzy tę instytucją dla dobra kraju umieli wyzyskać, ale odrodzenia się całego narodu nie możemy się w nim bynajmniej dopatrzeć. Nawet w granicach zakreślonych trak-
tem gwarancyjnym z r. 1775, nawet z tak słabą organizacją, jak Rada nieustająca, w przeciągu lat kilkunastu do czego innego byłby naród doszedł, gdyby z pierwszego rozbioru był wyciągnął wielką dla siebie naukę, gdyby wszystkimi siłami do podźwignięcia się zmierzał. Objaw ten z bólem musi zapisać historia. Pierwszy rozbiór dokonany w tak smutnych okolicznościach, ani pod względem moralnym ani pod względem politycznym nie wstrząsnął silnie narodem. Nie zerwano z przeszłością od razu.

Nie było dla Polski sprawy ważniejszej nad wojsko. Bez jego podwyższenia nie mogło państwo zamaryć nie już o samoistności, ale nawet o jakimkolwiek na zewnątrz po-
szanowaniu. Mogły pod względem reform wewnętrznych pa-
nować różnorodne zdania, ale w sprawie podźwignięcia siły zbrojnej po tak smutnych doświadczeniach spodziewać się należało jedności. Okazał ją rzeczywiście naród, ale rzecz najboleśniejsza w jedności odrzucaniu wniosków, które do tego celu skutecznie zmierzały. Traktat gwarancyjny zezwalał Rzpltej na armię trzydziestotysięczną, oraz na podatki wynoszące trzydzieści trzy miliony złp. a zarazem mieścił w sobie ważne postanowienie, że podatki do tej wysokości mogą być uchwalane prostą większością głosów.

W takich granicach można było bardzo wiele zdziałać. A jednak w społeczeństwie polskim przeważył zakorzeniony od wieków wstręt do podatków, miłość ojczyzny nie była w stanie przewyciężyć prywaty. Budżet Rzpltej nie osiągnął też nawet dwudziestu milionów złotych, wojsko w ciągu trzy-nastu lat doszło do dwudziestu zaledwie tysięcy. Strasznie wymowne to cyfry. Mógł temu złemu do pewnego stopnia zaradzić król, gdyby znaczne swoje dochody na powiększenie wojska obracał, ale Stanisław August górując w wielu względach nad społeczeństwem, w tym kierunku nie umiał ponad nie się dźwignąć. Zaciągał długi, ale na swoją rozpusztę i zbytki.

Z większą jeszcze trudnością przychodziło narodowi pozbyć się ducha wiekowej również anarchii, zdobyć sobie poszanowanie własnego rządu, zmysł łączności i zgody. Wymierały lub ustępowały z widowni działania najgłośniejsze przedtem osobistości: Michał i August Czartoryscy, Jan Klemens Branicki, Karol Radziwiłł i Wacław Rzewuski, ludzie jak Poniński, którzy w czasie rozbioru smutną odegrali rolę, musieli się pod naciskiem budzącej opinii publicznej usunąć, zjawiali się ludzie nowi, jak ks. Adam Czartoryski generał (starosta) ziem podolskich, Stanisław Lubomirski marszałek koronny, Xawery Branicki hetman w. k., Seweryn Rzewuski, Ignacy i Szczęsny Potoccy. Więcej w nowym pokoleniu, ogółem biorąc, szlachetniejszych pobudek, ale wielka słabość charakteru, małe, ogółem biorąc, lub skrzywione zdolności a nad wszystkim zmysł anarchiczny góruje. Głęboka niechęć lub nienawiść do króla-parweniusza popycha ich do jawnej przeciw niemu i przeciw jego zamiarom opozycji. Mętne osobiste sprawy, jak kuratela słabego na umyśle bisk. krak. Sołtyka (1782 r.) i oszczercze plotki awanturnicy Dugrumowej (1786 r.), służą tej opozycji za środek wywoływania głośnych skandalów i udaremnienia projektów sejmowych, zmierzających do spokojnej a koniecznej reformy. Najgorsza rzecz w tem wszystkim, że możni

ci panowie szukają nadal punktu oparcia zagranicą przeciw własnemu rządowi, Czartoryski w Austrii, Branicki w Rosyi, gotowi każdej chwili z pomocą mocarstw ościennych wywołać w kraju konfederacyą i zniszczyć rozpoczętą pracę. Tylko stanowcza wola Katarzyny i wpływ ambasadora jej na dworze polskim Stakelberga powstrzymywał te anarchiczne zapędy, zapewniając rządowi polskiemu byt mozolny i we wszystkim zależny wbrew wielkiej części jego własnych poddanych.

§. 105. Komisya edukacyjna.

Oceniając w najprzychylniejszem świetle działalność Rady nieustającej i zapisując skrzętnie wszystkie jej dodatnie wyniki, przychodzimy przecież do przekonania, że instytucya ta nie była w stanie poskromić stanowczo wiekowej anarchii. Narzucona zgóry, niezrozumiana przez ogół społeczeństwa i niepoparta, nie mogła sama przez się zastąpić tych jego czynników, które jeszcze zdrowo przez anarchią przetrwały i tylko z których wyjść mogło prawdziwe odrodzenie upadłego narodu. Czynnikiem takim był jego zmysł do oświaty.

Kreśląc dzieje polskie z dwóch ostatnich stuleci, mówiliśmy niejednokrotnie o upadku oświaty, o ciemnocie, która ogarniała umysły, i nie popełniliśmy w tem bynajmniej przesady, ale upadek ten intelektualny narodu nie mógł mierzyć się politycznym. Anarchia polityczna zapanowała u nas już od początków XVI wieku, na rząd nowożytny nie zdobyliśmy się nigdy, z końcem XVIII wieku obłąd „złotej wolności“ panował siłą wiekowej tradycyi, nie można mu było przeciwstawić żadnego z przeszłości wspomnienia, nie można było wskazać narodowi ani jednej chwili z jego nowożytnych dziejów, w którejby społeczeństwo polskie okazywało posłuszeństwo swojemu królowi, chętnie płaciło

podatki i było przezto wielkiem, potężnem, szczęśliwem. Najsilniejszym argumentem złotej wolności szlacheckiej był właśnie ten, że Polska mimo niej a raczej przez nią była w XVI i XVII wieku wielką i tryumfującą. Dopóki więc prace historyczne nie wykazały, jak pozorną była ta świętność i do czego musiała prowadzić, — a do rozpowszechnienia tego przekonania dziś jeszcze daleko, — każdy mąż stanu występujący u nas z żądaniem reformy politycznej nie tylko na lepszej tradycyi nie mógł się oprzeć, ale owszem w tradycyi ówczesnej znajdował broń przeciw sobie, i w walce z tą tradycją błędną ale potężną upadał.

W lepszych nieporównanie warunkach znajdował się każdy, kto pracę swoją ku podniesieniu oświaty narodu skierował. Nie krępowała go, lecz owszem wspierała tradycya. Dość mu było odezwać się do przeszłości, ażeby wzbudzić wspomnienia uroku i blasku, którym się niegdyś naród dla wysoko rozwiniętej oświaty otoczył, dość było wydobyć z zapomnienia znakomitych pisarzy złotego wieku, ażeby postawić gotowy wzór i chwalebne z przeszłością zbudzić współzawodnictwo. Propaganda ciemnoty, wychodząca ze szkół jezuickich w XVII stuleciu, narzuciła się sztucznie usposobieniom i skłonnościom narodu. Wszakże sama teoria złotej wolności tem tylko usprawiedliwiała wybujałą wolność, że szlachta polska dla swoich wyjątkowych cnót, dla swego męstwa i rozumu, nie potrzebuje siły przymusu i władzy rządowej. Teorya ta, zgubna dla państwa, podtrzymywała też oświatę i literaturę narodu, mimo innych, niekorzystnych warunków, aż do połowy XVII wieku, a następnie utrzymywała przynajmniej poczucie, że szlachcic-anarchista powinien być w każdym razie wykształconym i światłym obywatelem. Uczyla się szlachta źle i uczyla mało, bo złe były szkoły, ale uczyć się nie przestała. Zepsuł się smak i obniżyła wartość piśmiennictwa, ale liczba dzieł drukowanych wcale się nie zmniejszyła. Ztąd reformator oświaty, Stanisław Konarski, napotkał wielki opór w monopolu instytucyj

naukowych, któremi było towarzystwo Jezusowe i akademia krakowska, ale w społeczeństwie polskiem znalazł grunt płodny i przychylne przyjęcie. Pod naciskiem opinii publicznej, która za szkołami pijarskimi i ich systemem nauczania się oświadczyła, nawet Jezuci o podźwignięciu swoich szkół musieli koniecznie pomyśleć. Nowe szkoły oraz tłumniejszy znowu wyjazd młodzieży zagranicę wydał też widoczne owoce już po kilku dziesiątkach lat, mimo nieustannych burz politycznych i przewrotów. Idąc za hasłem Leszczyńskiego i Konarskiego, społeczeństwo polskie a przynajmniej wyższe jego warstwy przyłgnęły całym umysłem i sercem do współczesnej cywilizacji francuskiej, a przyswajając ją sobie gorączkowo, kształciły na niej swą wyobraźnię, czerpały z niej bogaty zasób wiedzy, wynosiły z niej szerszy pogląd na świat i na składające go stosunki. Wielu młodych i zdolnych ludzi zwróciło swój talent i pracę na pole piśmiennictwa, a gdy na tronie polskim zasiadł Stanisław August, król zamiłowany w naukach i sztukach, doznało od niego zachęty i czynnego poparcia. Zjawiły się dzienniki polityczne i literackie, powstał w r. 1765 stały teatr polski w Warszawie, Józef Załuski olbrzymią bibliotekę w r. 1773 na własność oddał narodowi. W ten sposób powstała u nas literatura zwana Stanisławowską, wybitna swoim kierunkiem, płodnością swoją zadziwiająca. Nietrudno dzisiaj wskazać ujemne jej strony. Zamiast zwięzłości i siły wyrażenia spotykamy w niej zbyt często deklamacyą, zamiast prawdziwego, serdecznego uczucia, wyszukany dowcip, zamiast szczerego, otwartego zdania, bezbarwność podyktowaną przez dworactwo, próżność narodową i sztywne estetyczne przepisy, zamiast głębszego wykształcenia, encyklopedyczny popis wiadomości. Były to ujemne znamiona pseudo-klasycznej literatury francuskiej, spotęgowane w naśladownictwie. A jednak literatura, która jak nasza Stanisławowska, dzwignęła przywalony makaronizmami język piśmienny narodu, zbudziła nanowo wszystkie gatunki poezyi

i pewne postawiła im formy, dała początek naukom nase-
 ryo pojętym, historycznym i przyrodniczym, przyswoiła spo-
 łeczeństwu wiele skarbów wysoko rozwiniętej cywilizacji
 a do innych drogę utorowała, spełniła mimo swoich uster-
 ków wielkie wobec narodu zadanie, była świadectwem, że
 naród ten zbudził się do myślenia. Społeczeństwo, które
 czytało już Wojnę chocimską, Satyry, Myszeis, Monacho-
 machią, Podstolego, Doświadczyńskiego i tyle innych dzieł
 prozą i wierszem Ignacego Krasickiego, które przyklaskiwało
 utworom scenicznym Bohomolca, Zabłockiego, Bogusławskiego
 i Niemcewicza, które rozrywało wiersze Trębeckiego, Wę-
 gierskiego, Karpińskiego, Książczaka, które nareszcie zdobyło
 się na poważne prace historyczne Naruszewicza, innem już
 być musiało od społeczeństwa z czasów saskich. Literatura
 Stanisławowska przekształciła zupełnie naród, rzuciła pier-
 wsze podstawy naszemu dzisiejszemu wykształceniu, uczu-
 ciom, wyobraźni i myśli, a najlepszym jej znamieniem była
 niezaprzeczone zdolność do dalszego i wgląd i wszczególnie
 rozwoju. W czasach spokoju, który nastąpił po pierwszym
 rozbiorze kraju, wydawała ona najznakomitsze swoje płody
 jako dojrzały owoc usiłowań podjętych przedtem przez
 wielkiego Pijara, ale nie zadawalniając się tem, pracowała
 społecznie dla dalszej przyszłości.

W r. 1773 zaszedł wypadek, który tę pracę umoże-
 bnił: kasata zakonu Jezuitów przez Klemensa XIVgo pa-
 pieża. Fakt to nieobliczony w dodatnich swoich dla narodu
 polskiego następstwach. Zaznaczyliśmy wprawdzie, że w po-
 łowie XVIII wieku i Jezuici szkoły swoje zaczęli ulepszać,
 musimy przyznać, że po zniesieniu zakonu wielu ex-jezuitów,
 choćby tylko sam jeden Naruszewicz, zaszczytne w literatu-
 rze zajęło stanowisko, lecz oceniając działalność Jezuitów,
 nie jednostki ale cały system musimy mieć na myśli. Sys-
 tem ten wychowania utrzymywał się na pewnej wyżynie
 tylko wówczas, kiedy miał silne współzawodnictwo, — jak
 niegdyś w szkołach innowierczych, później pijarskich, — kiedy

miał zkaąd i musiał czerpać pewien zasób nauki, ale była to tylko sztuczna i chwilowa galwanizacya. System jezuicki nie uznawał swobodnej, samoistnej wiedzy, stworzonym był na to, ażeby z wiedzą taką walczyć, ażeby przed jej mniemanami niebezpieczeństwo ludzkość ochraniać. Ilekroć też nad współzawodnikami odniósł zwycięstwo i monopol kształcenia młodzieży — jak w Polsce — w swoje ręce uchwycił, musiał z nieubłaganą konsekwencyą prowadzić do upadku nauki i oświaty, która w jego pojmowaniu nie miała samoistności, nie mogła się też w jego rękach rozwijać i odradzać. Kasata Jezuitów była więc wyswobodzeniem oświaty i wychowania z gniotących je więzów. Oddawała ona nadto państwu olbrzymie dobra i fundusze pojezuickie do rozrządzenia na cele oświaty, umożliwiła urzeczywistnienie myśli, którą już posłowie sejmowi za Zygmunta Augusta napróżno podnieśli: oddanie wykształcenia młodzieży w ręce i pod kontrolę państwa.

Kasata Jezuitów przypadła w Polsce na tę smutną chwilę, w której losy kraju spoczywały w ręku szajki najgorszych ludzi: delegacyi pełnomocnej obradującej pod laską Adama Ponińskiego w Warszawie. Rzucili się oni pod pozorem lustracyi funduszków pojezuickich do ich rozdrapania. Współcześnie jednak pod naciskiem opinii publicznej a na wniosek Joachima Chreptowicza zapadła w d. 14 października 1773 r. uchwała ustanawiająca komisją edukacyjną, najwyższą władzę prawodawczą i wykonawczą w sprawach oświaty. W skład jej weszli ludzie odznaczający się wykształceniem i dobrą wolą jak Chreptowicz, Ignacy Potocki, Andrzej Zamojski, Adam Czartoryski, czynny udział w jej pracach wziął wyborny pedagog Grzegorz Piramowicz, a pod ich kierunkiem komisya w krótkim przeciągu czasu rozwinęła błogą w następstwa działalność. Uratowano i uporządkowano fundusze pojezuickie, z których dochód przeznaczonym był na cele oświaty. Zreformowano nie bez trudu uniwersytet wileński i krakowski, ten ostatni przez ener-

gicznego Hugona Kołłątaja, przepisano im nowy plan i kierunek nauk, dźwignięto w nich zaniedbane studia prawnicze, przyrodnicze i filozoficzne, zbogacono je zakładami jak kliniki, ogrody botaniczne, obserwatoria i ściągano do nich młodsze a znakomite nieraz, jak Jan Śniadecki, naukowe sity. W głośniejszych miastach prowincjonalnych utworzono cały szereg szkół średnich zwanych wydziałowemi i podwydziałowemi. Zakładano seminaria nauczycielskie, szkoły żeńskie i szkoły żydowskie, zwrócono się nakoniec i do szkół ludowych t. z. parafialnych. Wybornie ułożone plany nauk, znakomity system pedagogiczny, liczący się zarówno z wymogami teorii jak praktyczności, wzorowe podręczniki ułożone staraniem towarzystwa ksiąg elementarnych, czujna i światła kontrola, nareszcie duch poszanowania prawdziwej, samoistnej wiedzy, wszystko to razem wzięte stworzyło system szkolny, który potrzebom narodu wyśmienicie odpowiadał, pogłębienie nauki w piśmiennictwie najbliższego pokolenia zapewniał, wykształcenie i wychowanie ogółu młodzieży w krótkim czasie na nowe popchnął tory, oświatę skupiającą się dotychczas na wyżynach społeczeństwa w szerokie rozpostarł warstwy i słuszną chlubę Polski wobec współczesnej zagranicy stanowił.

Zupełne umysłowe odrodzenie narodu było już tylko kwestyą czasu, bo pod wpływem nowego systemu wychowania nie już jak dawniej wyjątki ale całe młodsze, kształcące się pokolenie musiało zerwać z pojęciami i uczuciami, które do zguby doprowadzały państwo i społeczeństwo. Nowy ruch umysłowy skierował się na pole stosunków społecznych i politycznych, poddał je ścisłej rozwadze i wyciągnął z nich głęboką naukę. Smutne wypadki z czasów pierwszego rozbioru stanęły w całej swojej grozie przed jego oczami, na rozpaczliwie, poniżające położenie ojczyzny otwierały się oczy, obłąd złotej wolności i anarchii tracił swój złudny urok, prostowały się skrzywione pojęcia moralne narodu. Piętnowano już mianem zbrodni jawne przedtem przekupstwo i pry-

watę; pospolite dotychczas płaszczenie się przed obcemi dworami podawano na wzgardę, coraz to głośniejsze, coraz to potężniejsze odzywało się hasło miłości ojczyzny i poczucie narodowej godności. Żywioły usunięte przez oligarchię od politycznego znaczenia i wpływu tj. średnio zamożna szlachta i mieszczaństwo, garnąc się do oświaty, poczuły się na siłach i wystąpiły jako czynnik polityczny samoistny i postępowy do walki z rujnąjącą kraj a na tłumach ciemnej i ubogiej szlachty opierającą się oligarchią.

Pierwszym wybitnym reprezentantem nowego kierunku był Andrzej Zamojski. Do akcji politycznej nie miał usposobienia, ale zrzekłszy się 1767 r. kanclerstwa, które piastował, z najsmutniejszych wypadków wyszedł bez skazy. Wykształcony i o dobru publicznym myślący obywatel, zwrócił uwagę na zgubne socyalne stosunki, dał w dobrach swoich przykład dobrowolnego oczynszowania włościan, a mając sobie w r. 1776 poruczone ułożenie projektu kodeksu praw, wypracował go w kierunku polepszenia doli warstw uciemionych. Z najbliższego otoczenia Andrzeja Zamojskiego wyszedł też człowiek wielkiego wykształcenia i talentu, z pochodzenia mieszczanin, Stanisław Staszyc, który w znakomitem dziele: „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego“ w r. 1785 pierwszy program stanowczej reformy nakreślił.

Opierając swój sąd na głębokiej znajomości literatury politycznej francuskiej, i czerpiąc z niej mnóstwo myśli dla reformy edukacji, władzy wykonawczej, sądownictwa, podatków i stosunków ekonomicznych, umiał jednakże Staszyc uchronić się od ślepego naśladownictwa reformistów francuskich i różnicę położenia Polski i Francji wybornie zrozumiał. Jeżeli Francya domaga się wolności, bo despotyzmem rządu swojego upada, to Polska trawiona zbyt wielką wolnością i anarchią, we wzmocnieniu swojego rządu szukać powinna zbawienia. Dziedziczność tronu, władza prawodawcza w nieustającym sejmie, władza wykonawcza w specjalnych komi-

syach rządowych, armia stała siłom postronnym odpowiednią, podatki na utrzymanie jej dostateczne, a obok tego gruntowna reforma społeczeństwa, podźwignięcie miast i wyzwolenie włościan, oto główne punkta programu politycznego Staszycy. Dodajmy, że program ten zjawił się poparty we wszystkich szczegółach przekonywującą siłą wywodów filozoficznych, politycznych i ekonomicznych, że wolny od wszelkich osobistych zawiści lub kastowych uraz, tchnął na każdej karcie patryotycznym zapałem, że miejscami wznosił się do prawdziwego poletu i zarówno do rozumu jak do uczucia przemawiał, a zrozumiemy, że książka Staszycy wstrząsnęła wszystkimi zdrowszemi żywiołami w narodzie, zbudziła obfitą literaturę polityczną, posłużyła do ugrupowania się stronnictwa, które już wiedziało, do jakiego celu i pod jakim hasłem ma zdążyć i zmierzać.

§. 104. Sejm czteroletni (1788—1791).

Zarówno u steru państwa jako też w łonie społeczeństwa polskiego znalazły się żywioły czekające tylko sposobnej chwili, ażeby przystąpić do dzieła reformy zapewniającej zdrowy rozwój i samoistność narodu. Chwila taka nadeszła w r. 1788. Zapewniwszy sobie przy pierwszym rozbiорze zwierzchniczą władzę w Polsce, zwróciła się Rosya przeciw Turcyi, zawarła w tym celu w r. 1781 przymierze z Austryą, zajęła w r. 1783 Krym a w r. 1787 rozpoczęła wspólnie z Austryą nową stanowczą wojnę, w której Turcyja nadspodziewanie wielką rozwinęła wytrwałość i siłę. Nowy związek Rosyi wpłynął oczywiście na osłabienie trwającego już od r. 1764 związku jej z Prusami. Zmierzała Rosya z Austryą do powiększenia swych posiadłości na wschodzie bez udziału Prus, dostateczny powód dla tych ostatnich, ażeby nieprzyjaźnie przeciw nim stanąć, a wywołując nowe w Polsce zawichrzenia, nowy okup na Polsce dla siebie uzyskać. Spo-

strzegły tę żądzę zaborów Rosya i Austria i dlatego zobowiązały się wzajemnie dopomagać sobie w odparciu możliwych roszczeń pruskich, do nowego podziału Polski zmierzających.

Nowe to dla Polski niebezpieczeństwo miało jednak dla niej tę korzyść, że budząc niezgodę i współzawodnictwo między sąsiadami, zmniejszało nacisk zewnętrzny i do samoistniejszego działania otwierało jej pole. Miała Polska do wyboru trzy drogi: albo związek z Rosją, albo związek z Prusami, albo wreszcie zupełną wobec obu państw neutralność. Najgorszym niewątpliwie i wprost niebezpiecznym był związek pruski, bo najpierw zawrzeć go mogła Polska tylko za cenę Gdańska, Torunia i części Wielkopolski, a następnie nie miała jeszcze żadnej rękojmi, że Prusy otrzymawszy te nabytki, na ciężką z Rosją o utrzymanie reszty Polski narażą się walkę. Wszak Rosya w razie wojny mogła Prusom większy jeszcze kawał Rzpltej odstąpić i tem je zaspokoić. Związek Polski z Prusami prowadzić też musiał do pogodzenia się Prus i Rosyi kosztem Rzpltej tj. do nowego jej rozbioru. Korzystniej o wiele przedstawiało się przymierze Polski z Rosją, bo jedna Rosya miała w tem żywotny interes, ażeby do powiększenia się Prus i Austrii kosztem Polski nie dopuszczać. Przymierze to, połączone oczywiście z zupełnem wyrzeczeniem się ze strony Polski samoistnej polityki zagranicznej, utrzymywało zależność jej od Rosyi, ale zabezpieczało granice i spokojnej reformie wewnętrznej otwierało pole. Wzmocnieniu się zależnej zresztą Polski nie mogła się Rosya sprzeciwiać, bo w ten sposób zdobywała sobie w niej straż od zachodu w chwili, w której do rozwiązania wielkiej kwestyi wschodniej wszystkie wyteżała siły.

O przymierzu z Rosją myślał też od kilku lat Stanisław August i w tym celu wyjechał nawet do Kaniowa dla osobistego spotkania się z Katarzyną, ale zjazd ten nie doprowadził do zamierzonego skutku. Usiłowania króla paraliżowali anarchiczni magnaci, mianowicie Xawery Branicki

i Szczęsny Potocki, którzy ufając w związki łączące ich z kanclerzem rosyjskim Potemkinem, podawali współcześnie Katarzynie projekt związku z konfederacją zawiązać się mającą a przeciw wzmocnieniu władzy królewskiej skierowaną. Wstrzymywała też Rosyą obawa, ażeby przymierze jej zawarte z Polską nie podało Prusom pozorów do wywołania w Polsce konfederacji antirosyjskiej i nowych zaburzeń. Zamiary królewskie spełzły więc na niczem.

Nie było w tem jeszcze nieszczęścia. Pozostawała Polsce polityka neutralności wobec sprzecznych na razie i krzyżujących się na terytorjum jej interesów Prus i Rosyi a wśród tego wyteżona nad podźwignięciem się wewnętrznem i zmocnieniem państwa. Na podjęcie tej pracy panowała ogólna zgoda na sejmie, który się w d. 2 października 1788 pod laską Stanisława Małachowskiego w Warszawie rozpoczął a umocniwszy się węzłem konfederacji, przez cztery następne lata z krótkimi przerwami czynności swoje prowadził.

Pierwsze posiedzenia sejmu nowy zupełnie przedstawiały widok; pod naciskiem powszechnego zapału, przed stanowczą i szczerą wolą ratowania ojczyzny, żywioły anarchiczne i wsteczne musiały zupełnie umilknąć; jedną z pierwszych uchwał przyjętych przez aklamacyą było postanowienie podwyższenia wojska do stu tysięcy. A jednak działalność sejmu w bezpośrednich swoich skutkach okazała się jałową a co gorsza w niejednym szkodliwą. Ludzie dążący do jednego celu, ożywieni jednym pragnieniem, nie umieli iść razem. Gorące uczucie nie umiało pogodzić się z polityką i rozsądkiem. Wytrawniejsi politycy skupiali się około króla, który najlepszą niewątpliwie drogę postępowania doradzał. Nie odrzucając oświadczeń przyjaźni pruskiej, lecz nie dowierzając im wcale, nie chciał Stanisław August w niczem drażnić Rosyi, pragnął przynajmniej formalnie utrzymać zagwarantowaną przez nią formę rządu t. j. Radę nieustającą, aby w tych granicach rozwinąć skrzętną dzia-

łałość, wzmocnić władzę, dźwignąć dochody państwa a przede wszystkim podnieść jego siłę zbrojną. Polityka ta królewska i jego stronnictwa nie zgadzała się jednak z pojęciem gorętszych, ale niedoświadczonych patryotów, którzy na sejmie zapałem swoim i stanowczością wystąpienia zdobyli sobie przewagę. Pokazało się podówczas, że oświata podźwignęła naród pod względem moralnym i umysłowym, ale nie dała mu zmysłu politycznego, który w Polsce od wieków zaginął, a tylko doświadczeniem w sprawach publicznych się wyrabia, tradycją przekazuje i wzmacnia. Stworzono sobie już ideały, ale do urzeczywistnienia ich nie umiano zmierzać.

Stronnictwo to patryotyczne — tak się samo nazwało — miało słuszny zresztą wstręt do ludzi, którzy przypominali mu smutne czasy pierwszego rozbioru, lecz nie umiało wstrętu tego przewyciężyć i zamiast ludzi tych o ile było konieczna zużytkować, odpychało ich wszystkich, albo marnując ich zdolności i udaremniając dobre usiłowania, albo tworząc z nich opozycją. Pierwsze odnosiło się głównie do Stanisława Augusta. Całą przeszłością swoją nie dawał on rękojmi stałego charakteru, nie umiał zachować ani swojej ani narodowej godności, ale jako król przedstawiał władzę i jedyną siłę, około której usiłowania wzmocnienia państwa mogły się powieść. Taksamo zapatrywali się patryoci na Radę nieustającą, widząc w niej jedynie narzędzie obcej przewagi. Wszystkie też swoje reformy pragnęli przeprowadzić gdzieś poza królem i Radą, przezco doprowadzali jedynie do nowego zamętu i anarchii. Jeszcze niezręczniejszem było postępowanie patryotów wobec możliwych zawsze magnatów, jak Szczęsny Potocki, których mogli byli utrzymać a na najgubniejsze dla kraju popchnęli bezdroża. Widziało stronnictwo patryotyczne przed sobą tylko jeden cel, zrzucenie dotychczasowej zależności od Rosji i odzyskanie zupełnej na zewnątrz niezawisłości, a dla chwilowego natychmiastowego osiągnięcia tego celu, chwytano się środków zabójczych w dalszych na-

stępstwach z lekkomyślnością, z naiwnością bez granic. Ci którzy nie chcieli wątpliwej gwarancyi rosyjskiej, poszli na lep polityki pruskiej, zmierzającej wprost do drugiego rozbioru Rzpltej.

Odsunięte od przymierza austriacko-rosyjskiego i jego spodziewanych korzyści, zwróciły Prusy, pod kierunkiem ministra Hertzberga, całą uwagę swoją na Polskę i postanowiły ją przeciw Rosyi stanowczo zburzyć, a temsamem do walki z Rosyą ją doprowadzić. W tym celu przez posłów Bucholza, a następnie Luchesiniego skierowały stronnictwo patryotyczne najpierw przeciw polityce Stanisława Augusta, a następnie popierając reformę wewnętrzną, starały się o to, aby ona jak najjaskrawiej wymierzona była przeciw Rosyi i do zupełnego zerwania z Rosyą doprowadziła. Powiodło im się to, na nieszczęście dla nas, przewybornie. Stanisław August widząc, że opór z jego strony byłby daremnym, ustępował przed stronnictwem patryotycznym, a nareszcie zupełnie się z niem połączył.

Pod wpływem tych czynników rozwinęła się działalność sejmu czteroletniego. Pierwsze jego usiłowania skierowały się głównie do obalenia dotychczasowej formy rządu, która pod wpływem rosyjskim powstała. Dlatego już w dniu 24 października 1788 r. odebrano Radzie nieustającej sprawy wojskowe, a oddano je osobnej komisji wojskowej; w d. 15 grudnia ustanowiono wybierane przez sejmiki, komisye porządkowe cywilno-wojskowe, jako organa administracyjne podlegające władzom naczelnym; w d. 19 grudnia wysłano posłów do dworów europejskich, a ułożenie im instrukcyi poruczono osobnej deputacyi sejmowej; wreszcie w d. 19 stycznia 1790 r. uchylono zupełnie Radę nieustającą.

Nie była Rada nieustająca doskonałą formą rządu, uchylenie jej mogło nawet oznaczać postęp, gdyby w jej miejsce spółcześnie postawiono nowy rząd sprężysty i jednolity, ale o tem nie było mowy. Posłowie patryotyczni, ale niedoświadczeni politycy, z przekonania republikanie, uchy-

lając Radę, odsuwając temsamem od wszelkiej władzy króla, całą władzę wykonawczą złożyli w rękach sejmu. Przypuszczali, że sejm, rozstrzygający teraz większością głosów, zadaniu temu podoła, a nie liczyli się z faktem, że zgromadzenie tak liczne i różnorodne, jak sejm, spraw wymagających ciągłej i drobiazgowej pracy w żaden sposób pomyślnie prowadzić nie jest w stanie. Wyręczał się wprawdzie sejm komisjami, ale komisye te, mianowicie wojskowa i skarbowa, występując jako organa podwładne, niesamoistne, bez żadnego między sobą związku, nie mogły również energicznego i zgodnego rozwinąć działania. Sejm we wszystkie ich sprawy nieustannie się wtrącał i każde zadanie, wymagające niezbędnie pośpiechu, przewlekał i utrudniał.

Smutny obraz przedstawiały też obrady sejmu nad materjami wchodzącemi w zakres wykonawczej władzy. Obok nieznamomości rzeczy, zwykłego z końcem XVIIIgo wieku oratorstwa i nieporadności, wystąpił tu jeszcze na jaw wynik na wskrós ujemny: opozycya ze złą działającą wiarą. Oprócz stronników królewskich i patriotów zasiadała jeszcze w sejmie pewna liczba senatorów i posłów, którzy czy to z przekonania czy też z prywaty dążyli do złotej wolności i anarchii. Poparli oni gorliwie atak na Radę nieustającą, bo woleli nie mieć żadnego rządu i przewidzieli, że w sejmie wszystkim zamiarom wzmocnienia państwa skuteczniej postawią czoło. Po obaleniu Rady, gdy sejm w swoje ręce władzę wykonawczą uchwycił, spełnili oni po mistrzowsku swoje przedsięwzięcie. Podszywając się pod płaszcz patriotyzmu, wojując najszumniej frazesem, umieli każdą dyskusyą w nieskończoność przewlekać, każdy rozsądny krok udaremniać, sprawami błahemi lecz wyśrubowanemi wysoko — jak obawą buntów na Ukrainie i ukaraniem Adama Ponińskiego — reformę wojska i podatku przerywać i mącić. Odznaczał się między nimi wymową Suchodolski, głową ich jednak był smutnej pamięci hetman Branicki. Minał już cały rok od otwarcia sejmu. Uchwalono podatki z dóbr ducho-

wnych i starostw, oraz podatek od dochodu, zwany ofiarą dziesiątego grosza, uchwalono kilka werbunków, ale środki te, dobre w czasach spokoju, nie odpowiadały wcale położeniu. Brak władzy wykonawczej sprawił nadto, że podatki nie były pobrane należycie, że mały dochód nie pozwolił na zaciągnięcie, uzbrojenie i wyćwiczenie uchwalonej liczby żołnierza. Nigdy i nigdzie brak zmysłu politycznego nie zmarnował więcej dobrej woli, poświęcenia i pracy. Po otwartem niemal wyzwaniu Rosyi, kraj mimo całorocznych obrad sejmowych znalazł się bez obrony.

Szczęściem, że do tej obrony podówczas nie przyszło. Rosya i Austria tak były zaprzątnięte wojną toczącą się z Turcyą, że w kwestyi polskiej nie mogły wystąpić. Mogły wprawdzie dokonać łatwo drugiego podziału, ale w niekorzystnych dla siebie warunkach, bo z widoczną korzyścią i przewagą Prus, żadną inną niezajętych sprawą. W takich warunkach stłumiła Katarzyna swoje rozjątrzenie na Polskę, i zostawiła nam wolne ręce, aż póki sama z Turcyą się nie załatwi. Widząc, że za stronnictwem patriotycznym w Polsce stoją Prusy i do wywołania zatargów zacierają, ustępowała Rosya przed żądaniami podnoszonymi śmiało przez Polskę, wycofała swe wojsko i magazyny z prowincyj południowo-wschodnich Rzpltej, a idąc za radą Kaunitza, zachowała się spokojnie nawet wobec projektów przymierza, które Polsce ofiarowały Prusy. Wzamian za Gdańsk i Toruń miały Prusy wystąpić wspólnie z Polską przeciw Austrii i dopomóc Rzpltej do odzyskania Galicji. Warunków tych nie mogło jednak przeprowadzić stronnictwo patriotyczne. Opozycja pod wodzą Branickiego, działając już coraz wyraźniej na rzecz Rosyi, zburzyła pod pozorem patriotyzmu opinią publiczną w Polsce przeciw jakimkolwiek terytorjalnym ustępstwom. Skończyło się więc w d. 29 marca 1790 r. na umowie, w której Prusy przyrzekały bronić całości i niezawisłości Polski przeciw dwom innym sąsiadom, bez wzmianki o Toruniu i Gdańsku. Alians ten, nie przynosząc

Prusom żadnej korzyści, zawarty w złej wierze, miał posłużyć tylko do tem większego naprężenia stosunków między Polską i Rosyą. Grożąc nim Rosyi, czekały tylko Prusy, kiedy Rosya przeciw Polsce się zwróci a zapewniały sobie, że bez porozumienia z niemi nie zdoła tego ostatecznie uczynić.

W Polsce tymczasem zawierzoano aliansowi a widząc się pierwszy raz od stu lat bez zewnętrznego nacisku, chwyciono się z zapałem — nie już sprawy podatków i wojska, lecz wewnętrznej organizacyi. Świeże doświadczenie przekonało inteligentnych i wykształconych patryotów, że rządy sejmu istotnym potrzebom narodu nie są w stanie zaradzić, że silna wykonawcza władza samoistnie obok sejmu musi występować i działać. Stanisław August, człowiek słabego charakteru, ujrawszy w stronnictwie patryotycznym siłę, na której się można oprzeć, przechylił się na jego stronę i z usiłowaniami jego się zespolił. Zmniejszyło się temsamem niedowierzanie wobec króla, upadła wielka przeszkoda reformy rządowej. Były to jednak okoliczności drugorzędne. Największą pobudką do dzieła reformy był ogólny kierunek polityczny, który wszystkie wykształcone umysły ogarnął, była gorąca chęć naprawienia złego, zmazania niesławy, którą wiekowa anarchia naród okryła, była głęboka wiara, że reforma ta społeczna i polityczna, ułożona według najlepszych wzorów, będzie niezawodnym ratunkiem. Przykład spóczesnej wielkiej rewolucyi francuskiej działał też wstrząsająco na umysły polskie, które polityczne swoje wykształcenie z francuskich stosunków i francuskiej czerpały literatury, chociaż przyznać należy, że do ślepego nie pobudził naśladownictwa. Pod takim wpływem dokonało się dzieło wewnętrznej reformy na czteroletnim sejmie.

Przechodziło ono przez trzy fazy, przybierając za każdym razem wyrazistszą postać, zyskując na praktyczności i wewnętrznej wartości. Już w dniu 23 grudnia 1789 roku uchwalił sejm na wniosek Ignacego Potockiego „Zasady do

poprawy rządu“, ogólne myśli, według których osobna deputacya miała formę rządu we wszystkich szczegółach opracować i sejmowi do uchwalenia przedłożyć. Rzecz to jeszcze bardzo niewytrawna, ze zgubną tradycją stanowczo niezrywająca, przeszła jednak tylko wśród zaciętej zelantów złotej wolności opozycyi. Przyznawały „Zasady“ najwyższą władzę w państwie szlachcie osiadłej, która się na sejmikach wojewódzkich zgromadza i z nich posłów swoich z obowiązującymi instrukcyami na sejm wysyła. Sejmiki rozstrzygają o wszystkim, sejm służy tylko do zebrania i zliczenia głosów sejmikowych złożonych w instrukcyach. Jednomyślność instrukcyj potrzebną jest do uchwalania praw kardynalnych, większość trzech czwartych do praw politycznych, większość dwóch trzecich do praw skarbowych, prosta większość do praw cywilnych i karnych. Wykonanie praw uchwalonych porucza sejm osobnym władzom, które wybiera, mianowicie: królowi, ministrom, sędziom i t. p. i nad którymi zachowuje sobie samemu ostateczną kontrolę. Zdrową niewątpliwie „zasadą“ było wykluczenie tłumów szlachty nieosiadłej z sejmików i zatamowanie w ten sposób oligarchii, ale przeniesienie punktu ciężkości przez krępujące instrukcye z sejmu do sejmików czyniło machinę parlamentarną więcej jeszcze niż dotychczas ociążałą, utrzymanie jednomyślności instrukcyj przy uchwalaniu praw kardynalnych było ustępstwem dla anarchicznej tradycyi. Wszystko wreszcie, co się w „Zasadach“ odnosiło do władzy wykonawczej, było conajmniej, bardzo niejasnem i nieokreślonem. Przyznano władzę wykonawczą królowi i jego ministrom, nie poddano mu jednak wyraźnie komisji wykonawczych, zachowano ciągłą kontrolę sejmu, przezco w łonie władzy rządowej powstać musiało rozprzężenie a wszelka energia działania stawała się niemożliwą.

„Zasady do poprawy rządu“ nie mogły też posłużyć za dowód istotnej tego rządu poprawy i miały to tylko znaczenie, że poruszyły na szeroką skalę dyskusyą nad za-

mierzoną reformą w sejmie i w opinii publicznej, w mowach i w obfitej broszurowej literaturze politycznej. W tego rodzaju szkole wyjaśniały się, prostowały i na pewniejszą drogę zwracały pojęcia. Wielkim krokiem naprzód były też „Prawa kardynalne“ przedłożone przez deputacją w pół roku po uchwaleniu „Zasad“, bo w d. 5 sierpnia 1790 r. Przypuszczały one mieszczan do posiadania dóbr ziemskich i do stopni wojskowych, zapewniały włościanom wolność osobistą i opiekę publicznego prawa, wzmacniały władzę królewską, proponując zaprowadzenie elekcji rodzin królewskich w miejsce elekcji pojedynczych królów i przywracając królowi prawo mianowania urzędników. Już za życia Stanisława Augusta i to w najbliższym czasie wybraną być miała dynastia panująca w osobie elektora saskiego i jego potomków. Projekt idący tak daleko, złożony z 89 paragrafów, wywołał zaciętą opozycją ze strony zwolenników złotej wolności, przewlekła się bezowocnie dyskusya, a sejm dekompletowany przez opozycją nie miał odwagi, ażeby prostą większością sprawę tak zasadniczą przeciąć, obawiał się ogółu społeczeństwa szlacheckiego, które dawnej tradycyi jeszcze się nie wyrzekło. Postanowiono powiększyć liczbę posłów i sejm w ten sposób wzmocnić, a równocześnie uniwersałem z d. 24 września 1790 r. poddano sprawę elekcji uchwałąm sejmików.

Sejmiki to jest naród-szlachta przeważną większością oświadczył się i za reformą i za następstwem na tron elektora saskiego, lecz kilka tylko sejmików za dziedziczością tronu. Nowi posłowie wzmogli stronnictwo patryotów i do więcej stanowczego ośmielili je postępowania. W dniu 16 grudnia zebrał się sejm wzmocniony. Owocem nowego kierunku było prawo o sejmikach i ważne prawo o miastach, uchwalone ustatecznie d. 18 kwietnia 1791. Stanowiło ono wielki przewrót w organizacji społecznej Rzpltej.

Mówiliśmy już wyżej, że w drugiej połowie XVIII w. pod wpływem budzącego się nanowo przemysłu i handlu,

pod wpływem szerzącej się oświaty, ludność główniejszych miast a mianowicie Warszawy zaczęła rósć w liczbę, zamożność i poczucie swojej samoistności. Zjawił się znowu żywiół, który i pod względem ekonomicznym i pod względem patriotyzmu i oświaty zaczął współzawodniczyć ze szlachtą. Odgłos wielkich wypadków rewolucyi francuskiej, w których mieszczaństwo główną odgrywało rolę, dodał mu otuchy, znaleźli się wśród niego ludzie wielkiego charakteru, jak prezydent miasta Warszawy Jan Dekert, którzy nakłonili go do większej łączności i wystąpili z żądaniem przywrócenia miastom potrzebnej im samoistności i praw politycznych. Żądania te spełnił ostatecznie sejm czteroletni ustawą o miastach, i z żywiółu miejskiego stworzył zamierzonej reformie nową a silną podporę. Przyznano mieszczaństwu prawo „*neminem captivabimus*“, uwolniono miasta zpod wszelkiej wyjątkowej jurysdykcyi, przywracając im zupełny samorząd, poddano prawu miejskiemu szlachtę mieszkającą w miastach, zniesiono zwyczaj, że zatrudnienie handlowe lub przemysłowe pociąga za sobą utratę szlachectwa, otwarto mieszczaństwu przystęp do nabywania dóbr ziemskich, do stopni oficerskich (z wyjątkiem kawaleryi narodowej), do sądownictwa i kanonij, ułatwiono nabywanie szlachectwa. Siedmiu większym miastom w każdej z trzech „prowincyj“ Rzpltej przyznano prawo wysyłania plenipotentów, którzy na sejmie mieli tylko prawo zabierania głosu, lecz wchodzili w pewnej liczbie do komisji skarbowej i policyjnej oraz do asesoryi a zatem do władzy rządowej naczelnej. W obrębie władzy lokalnej zrobiono miastom tożsamo ustępstwo, dopuszczając im wysyłanie komisarzy w skład komisji porządkowych wojewódzkich.

Kiedy jednak z całą swobodą zamierzano w podobny sposób przeprowadzić dzieło reformy, zaczął się nagle zachmurzać pogodny dotychczas widnokrąg polityczny. Upadło w Anglii nieprzyjazne Rosyi ministerstwo Pitta, Prusy w polityce swojej antirosyjskiej ujrzały się odosobnione,

a tracąc spólcześnie nadzieję wytargowania czegoś na Polsce, zaczęły się zbliżać do Rosyi na oczywistą naszą zgubę. Na widok tego niebezpieczeństwa ocknęło się dopiero stronnictwo patryotyczne do szybszego działania. W porozumieniu z królem ułożyli przywódcy patryotów projekt nowej konstytucyi, oparty na dotychczasowych pracach przygotowawczych, lecz idący od nich o wiele dalej, bo posuwający się aż do dziedziczości tronu, i postanowili go przeprowadzić za jednym zamachem. Zamiar powiódł się najlepiej. W dniu 3 maja 1791 r. korzystając z tego, że posłowie opozycyi po świętach wielkanocnych jeszcze wszyscy się nie zjechali, wniósł król projekt konstytucyi, a przeważna większość sejmujących, pomijając przepisane regulaminem obrady przyjęła go przez aklamacyą i odrazu wspólnie z królem jako ustawę zasadniczą zaprzysięgła.

Oprócz artykułu wstępnego, który uznaje religią katolicką za panującą, ale wolność wszelkim innym religiom i obrządkom zastrzega, zamyka konstytucya 3 maja w jedenastu obszernych artykułach główne zasady przyszłej organizacyi społecznej i politycznej.

Dotychczasowy ustrój społeczeństwa polskiego, podział na trzy stany, szlachecki, miejski i wiejski, wychodzi z niej nienaruszony. Miasta utrzymano przy prawie świeżo uchwalonem, włościanom przyznano jedynie opiekę prawa w umowach, któreby z dziedzicami swymi zawierali. Nie potępiamy jednak przywódców sejmu czteroletniego za to, iż tak mało naśladowali rewolucjonistów francuskich. „Prawa człowieka“ wypowiedziane w konstytucyi polskiej nie byłyby u nas wywołały tych co we Francyi następstw, bo społeczeństwo polskie nie było jeszcze na nie przygotowane, byłyby je tylko wzburzyły a temsamem utrudniły dzieło reformy politycznej, w którym prędszy widziano ratunek ojczyzny.

W reformie politycznej spoczywa całe znaczenie konstytucyi. „Długiem doświadczeniem poznawszy zadawnione

rządu naszego wady“, zrywają prawodawcy sejmu czteroletniego stanowczo z wolną elekcyą, liberum veto, jednomyślnością, niezawisłością urzędów, konfederacyą, dzielą władzę publiczną na trzy odrębne, samoistne gałęzie: prawodawczą, wykonawczą i sądową, określają dokładnie ich wzajemne granice i opierają każdą z nich na zdrowych i praktycznych podstawach.

Władza prawodawcza składa się z izby poselskiej oraz z izby senatorskiej, w której biskupi, wojewodowie, kasztelanowie i ministrowie obradują pod prezydencyą króla. Każda izba obraduje osobno, ale w uchwałach potocznych (podatki jednorazowe, budżet, wojna, traktaty) głosy obu izb liczą się razem, zaś w prawodawstwie i ustanowieniu wieczystych podatków izba senatorska może tylko uchwałę izby poselskiej do najbliższego sejmu zawiesić. „Wszystko i wszędzie większością głosów decydowane być powinno“, lecz zasady konstytucyi zmieniać może sejm tylko co dwadzieścia pięć lat, dla uniknięcia zbyt nagłych przewrotów.

Jeżeli w prawodawstwie udział króla ograniczał się do prezydencyi w senacie i rozstrzygania równości głosów, to całą władzę wykonawczą oddano za to królowi. Zaprowadzając tron elekcyjny przez familie, i oznaczając najbliższą familią w osobie elektora saskiego Fryderyka Augusta i jego potomków, uczyniono go w rzeczywistości dziedzicznym i trwałym. Władzę wykonawczą sprawuje król przez ministrów (t. z. straż), których sam mianuje, którzy jednak przed sejmem są odpowiedzialni. Podlegają mu a względnie ministrom wszystkie inne urzędy: komisye rządowe i wojewódzkie. Należały do władzy wykonawczej zarząd wewnętrzny państwa w granicach wskazanych prawami i uchwałami sejmu oraz tymczasowe z obcemi państwami negocyacje. Jak głęboko sięgała ta reforma, dowód najlepszy, że aż o unię lubelską z r. 1569 musiała zawadzić i zastrzeżony w niej osobny rząd dla Litwy osobną ustawą uchylić. Zastrzegła wreszcie konstytucya zupełną niezawisłość sądownictwu, zo-

stawiając szczegółowe jego ulepszenia późniejszym ustawom, i zapowiadała pracę nad kodexem praw cywilnych i kryminalnych.

Ogólne te zasady rozstrzygały stanowczo kwestyą dalszego wewnętrznego rozwoju Rzpltej. Należało je rozwinąć w szczegółowych ustawach i przeprowadzić. Trudne to prawodawcze zadanie spełnił teraz sejm z zadziwiającym stosunkowo pośpiechem i z niepospolitym prawodawczym zmysłem. W przeciągu niespełna roku przyszły do skutku obszerne ustawy o sejmie i o sejmikach, o straży królewskiej i komisjach, o sądach i trybunałach, a liczne projekty wskazywały na to, że sejm wszedłszy raz na drogę reformy, byłby ją i w kierunku organizacji społecznej rozwinął.

Pod względem prawodawczym spełnił sejm czteroletni swoje zadanie w sposób ze wszech miar znakomity. Cztery lat trwała jego praca, czas bynajmniej niedługi, jeśli się zważy, z jakimi trudnościami miał na tem polu do walczenia i jakie po sobie pozostawił ustawy, jeśli się weźmie na uwagę, że reforma, której dokonał, nie była sztucznie narzuconą, lecz z łona samego narodu wyszła i w ciągu sejmu dopiero dojrzała. Dlatego samego była ona świadectwem odrodzenia, naprawiała błędy przeszłości, sięgała jako program w przeszłość, wprowadzała naród na widownię nowożytnego rozwoju i do życia dawała mu prawo.

Gdzie jednak szło o „być albo nie być“, tam reforma władzy rządowej nie mogła wystarczyć. Potrzeba było zmysłu politycznego, zastosowania się do danych warunków, a do tego ani naród polski, ani jego sejm się jeszcze nie dźwignął. Nie chciała i nie próbowała Polska reformy, powolnej i spokojnej, kosztem uległości dla Rosyi; korzystając ze sposobności chwilowej, przeprowadziła reformę stanowczą, wymierzyła ją wprost przeciw dotychczasowej przewadze Rosyi, a sił swoich nie obliczyła. Nie szło tu oczywiście o surowy sił takich zasób. I obszarem swoim i ludnością stanowiła Polska jeszcze państwo nieostatnie. Szło

tylko o możność skupienia tych sił i o stosowne ich użycie. Otóż sejm czteroletni dopełnił w tym kierunku jednego z warunków, ustanowił władzę rządową, około której usiłowania obrony mogły się skupić, ale innych warunków nie był w stanie lub nie umiał stworzyć.

Dopóki szło o pisanie nowych praw, ogół narodu-szlachty poddawał się łatwo dążeniu ludzi wykształconych, występujących z energią i prawdziwym zapałem, kiedy jednak przyszło do poparcia tych praw, pokazało się, iż w wielkiej masie narodu brakło tego zapału a w pewnych jednostkach wystąpiły anarchiczne porywy, do złamania których brakło odwagi i tradycyi. Z tem usposobieniem musiał się liczyć i król i rząd jego i sejm obradujący. Dla przejednania opozycyi złożył król ministerstwo z najsprzeczniejszych żywiołów, które na jednolite działanie nie mogły się zdobyć. Weszli w jego skład obok Hugona Kołłątaja i Ignacego Potockiego, przywódców stronnictwa patryotycznego, znani przywódcy opozycyi i zwolennicy Rosyi, kanclerz Małachowski i hetman Branicki. Aby pozyskać mniejszość dla konstytucyi, liczyła się z tą mniejszością do zbytku większość sejmowa, opóźniała w długich obradach lub osłabiała ważne postanowienia dla pozyskania ogółu-szlachty, wstrzymywano się z uchwaleniem nadzwyczajnych podatków, bez których o postawieniu odpowiedniej siły zbrojnej nie mogło być mowy. W październiku 1791 r. zajęto się szczerzej sprawą wojska i skarbu, nie przeszedł jednak radykalny środek natychmiastowej sprzedaży dóbr koronnych dla uzyskania funduszów na wojnę, zaledwie w maju 1792 r. zdobyto się na podwyższenie podatków, które nie mogło wystarczyć. Świetne lecz wyjątkowe przykłady ofiarności prywatnej nie mogły zastąpić braku ofiarności publicznej. Skąpemi działając środkami, nie mogły też władze wojskowe mimo skrętnej działalności wystawić w ostatniej chwili więcej nad 45.000 wojska, któremu wiele nie dostawało w zaopatrzeniu, wyćwiczeniu i karności. Z takimi środkami nie

mogła Polska wystąpić czynnie i samoistnie w jednej z najgroźniejszych chwil, która się zbliżała dla wszystkich państw Europy.

§. 105. Drugi i trzeci rozbiór Rzpltej.
(1792—1795).

Wywołała tę chwilę rewolucya francuska, wstrząsając dotychczasowemi podstawami publicznego prawa. Dla obrony uwięzionego Ludwika XVI i zagrożonych monarchicznych zasad zawiązał cesarz Leopold II koalicją z Prusami przeciw Francyi. Działo się to w parę miesięcy po 3 maja 1791. Konstytucya polska przysłała koalicji na rękę, samoistniejsza Polska zdawała się zabezpieczać mianowicie Austryą przed możliwem wystąpieniem Rosyi. Dlatego też Leopold II, sprzyjający zresztą szczerze Polsce, ułożył z Prusami zabezpieczenie Polski i konstytucyi jej przed Rosyą i starał się, lubo napróżno, ażeby Rosya konstytucyą uznała. Przyjazne te dla Polski warunki zmieniły się jednak wkrótce. Z początkiem r. 1792 zawarła Katarzyna pokój z Turcyą, zwróciła się, ku sprawie polskiej, zaprotestowała przeciw sukcesyi dynastii saskiej na tronie polskim, a widząc niemożebność samodzielnego wystąpienia przeciw Polsce zasłoniętej przez Prusy i Austryą, zawiązała rokowania z gotowemi zawsze do tego Prusami. W chwili takiej umiera Leopold II a następca jego Franciszek I, zajęty wyłącznie Francyą, spuszcza z uwagi Polskę. Wojna koalicji z Francyą rozpoczęta w kwietniu r. 1792 przeciąga się nieszczęśliwie, sprzymierzeni napotykają na większy niż się spodziewali opór, Prusy przychodzą do przekonania, że mało mogą w niej zyskać, opuszczają sprawę francuską a łamiąc wiarołomnie przymierze zawarte z Polską, łączą się przeciw niej z Rosyą. W ten sposób odciągała Polska niebezpieczeństwo grożące Francyi — na swoją zgubę.

Już w d. 18 maja 1792 r. zapowiedziała Rosya przez posła swego Bułhakowa Polsce wkroczenie wojsk w terytorium Rzpltej dla przywrócenia dawnej zagwarantowanej formy rządu. Spółcześnie zaś za wskazówką dworu petersburskiego Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski zawiązali konfederacyą w Targowicy dla obalenia konstytucyi z d. 3 maja i przywrócenia dawnej wolności a właściwie dogadzającej im najlepiej oligarchii. Ujrzała więc Polska nietylko siły wojenne Rosyi, ale nadto wewnętrznego nieprzyjaciela, który na wytężenie jej sił musiał zgubnie oddziałać. Rozpoczęła się wojna na dwóch równocześnie polach. Korpus litewski, zostający pod dowództwem cudzoziemca przyjętego z poręki Prus, Ludwika ks. Wirtemberskiego, został bez walki prawie rozbity. Korpus polski, pod dowództwem Józefa ks. Poniatowskiego oraz podwładnych mu jenerałów Kościuszki i Zajączka, cofał się, walcząc zaszczytnie z przeważnym nieprzyjacielem na grobli boruskowickiej, pod Zieleńcami (d. 18 czerwca 1792) i pod Dubienką. Nie przyszło jednak do stanowczej i rozstrzygającej przeprawy.

Pod zasłoną wojsk rosyjskich postępujących w głąb kraju i popierając je nawzajem, rozwijała się konfederacya targowicka. Pokazało się wówczas, że „odrodzenie“ nie ogarnęło jeszcze całego narodu, że konstytucya 3 maja do ogółu nie umiała przemówić i w swoją grę go wciągnąć. W innych warunkach zewnętrznych byłaby się z czasem utrwaliła i wytępiła żywioły anarchii, które umiała pokonać, dopóki one samym sobie były pozostawione. Gdy jednak nieprzyjaciel do tych żywiołów się odezwał, znalazł je na swe zawołanie a konstytucya moc i urok swój utraciła. Wielka ilość szlachty, która już uległa stronnictwu patryotycznemu i zaprzysięgła konstytucyą, przechodziła teraz na stronę konfederacyi. Jedni czynili to w nadziei obłowienia się na majątkach patryotów, które ulegały grabieży lub konfiskacie, drudzy szli za dawną, przytłumioną

tylko na chwilę tradycją burzenia wszelkiej władzy rządowej, większość zaś, ludzie krótkowidzący i słabi, ulegali urokowi, który otacza się. Nie przewidywali w zaślepieniu, dokąd to niechybnie prowadzi.

Do tych ostatnich należał sam król, Stanisław August. Łudził się, jeśli przypuszczał, że odstąpieniem od konstytucji uratuje państwo, w istocie rzeczy szło mu przeważnie o uratowanie tronu, choćby w poniżających warunkach, słaby jego charakter czepiał się strony silniejszej, brak moralnego hartu nie pozwalał mu ocenić, czem w dalszych następstwach mogło się stać uratowanie tego narodowego honoru, który jego powierzono pieczy. Próbował król ratować kraj wyznaczeniem wielkiego księcia Konstantego swoim następcą, gdy jednak Rosya projekt ten odrzuciła, zwołał naradę ministeryalną w d. 24 lipca 1792 r. i uzyskawszy w niej większość głosów, przerwał dalszą obronę i przystąpił do konfederacji targowickiej na żądanie Rosyi. Wybitniejsi patrioci i znakomitsi dowódcy wojskowi, nie czując się na siłach, ażeby wbrew królowi prowadzić obronę, ustąpili z kraju zagranicę, a naród pozostawiony samemu sobie przeszedł pod rządy tryumfującej konfederacji targowickiej. Uchyłała ona najważniejsze postanowienia sejmu czteroletniego, projektowała nową formę rządu republikańską a właściwie oligarchiczną, a zabierając majątki swych przeciwników, bogaciła niemi swoich najwybitniejszych stronników.

Gospodarka ta nie miała jednak trwać długo. Już przystąpienie króla do konfederacji było ciosem osobistym dla jej przywódców, którzy głównie przeciw królowi i dla strącenia go z tronu ją zawiązali. Tymczasem pod natarciem żądaniem Prus toczyły się rokowania względem drugiego podziału Polski. Wojska pruskie wkroczyły w zachodnie prowincye Rzpltej, a w d. 23 stycznia 1793 r. stanął alians podziałowy między Prusami a Rosyą. Spadło nagle bielmo z oczów konfederatów, którzy mimo niedawnego przykładu sądzili, że występując przeciw własnemu rządowi, na sam

kraj żadnego nie sprowadzają niebezpieczeństwa. Przeciw wojskom pruskim zażądali pomocy od Rosyi a nieuzyskawszy jej, odpowiedzieli pospolitem ruszeniem — w pięknie napisanym manifeście, który jednak w chwili ogólnej prostracyi umysłów nikogo nie zdołał poruszyć. Ustąpiły wówczas z konfederacyi względnie lepsze żywioły a ci którzy w niej zostali, pod kierunkiem Branickiego i Kossakowskich, zgodzili się na zwołanie sejmu do Grodna, który pod naciskiem posła rosyjskiego Siewersa i siły zbrojnej zatwierdził w lipcu i wrześniu traktaty rozbiorowe z Rosyą i Prusami.

Mocą tego rozbioru przypadła Prusom w udziale reszta Prus królewskich i Wielkopolski z wyjątkiem województwa mazowieckiego, Rosyi zaś cała Ruś Biała i Południowa z wyjątkiem zachodniej części Wołynia. Z rozległej Rzpltej pozostała już tylko drobna część, której na sejmie grodzieńskim Rosya przywróciła formę rządu z r. 1775 t. j. Radę nieustającą, a trzymając swoje załogi w ważniejszych punktach kraju, wojsko polskie do piętnastu tysięcy nakażała ograniczyć.

Redukcya ta stała się jednak hasłem nowego ruchu, który pod wrażeniem ostatnich wypadków w ruchliwszej i gorętszej części narodu się przygotowywał. Pierwszy generał Madaliński stawił zbrojny opór redukcji. W dniu 24 marca 1794 r. za sprawą generałów Tadeusza Kościuszki i Józefa Wodzickiego pod naczelnem dowództwem pierwszego ogłoszono powstanie w Krakowie. Stanął za niem oprócz wojska żywiół mieszczański i patryotyczna część szlachty, odezwano się poraz pierwszy nie bez skutku do wiejskiego ludu. Zwycięstwo pod Racławicami, odniesione przez Kościuszkę dnia 4 kwiednia nad oddziałami generałów Tormansowa i Denisowa, dodało otuchy do powstania Warszawie i Wilnu. Z Warszawy ustąpiła załoga rosyjska po zaciętej dwudniowej walce z wojskiem i ludem miejskim w d. 18 kwietnia, Wilno opanował nagłym napadem załogi rosyjskiej w d. 23 kwietnia pułkownik Jasiński. Król odsunięty od władzy łączył się

jednak z powstaniem. Wkrótce atoli zaczęły się zbierać zaskoczone w pierwszej chwili przeważne siły rosyjskie i pruskie, a pod ich naciskiem siły powstania cofają się wśród ciągłych klęsk ku Warszawie. Dnia 6 czerwca stoczył Kościuszko nieszczęśliwą bitwę pod Szczekocinami (w Krakowskim) z wojskiem rosyjskim i pruskim, d. 8 czerwca pokonali Rosyanie generała Zajączka pod Chełmem (w Lubelskim), d. 15 czerwca zajęli Prusacy Kraków, w Warszawie za sprawą stronnictwa radykalnego, naśladowującego rewolucją francuską za podniętą Kollåtaja, wszczęły się groźne wieszania bez sądu i rozruchy, i nie bez trudu przez Kościuszkę uspokojone.

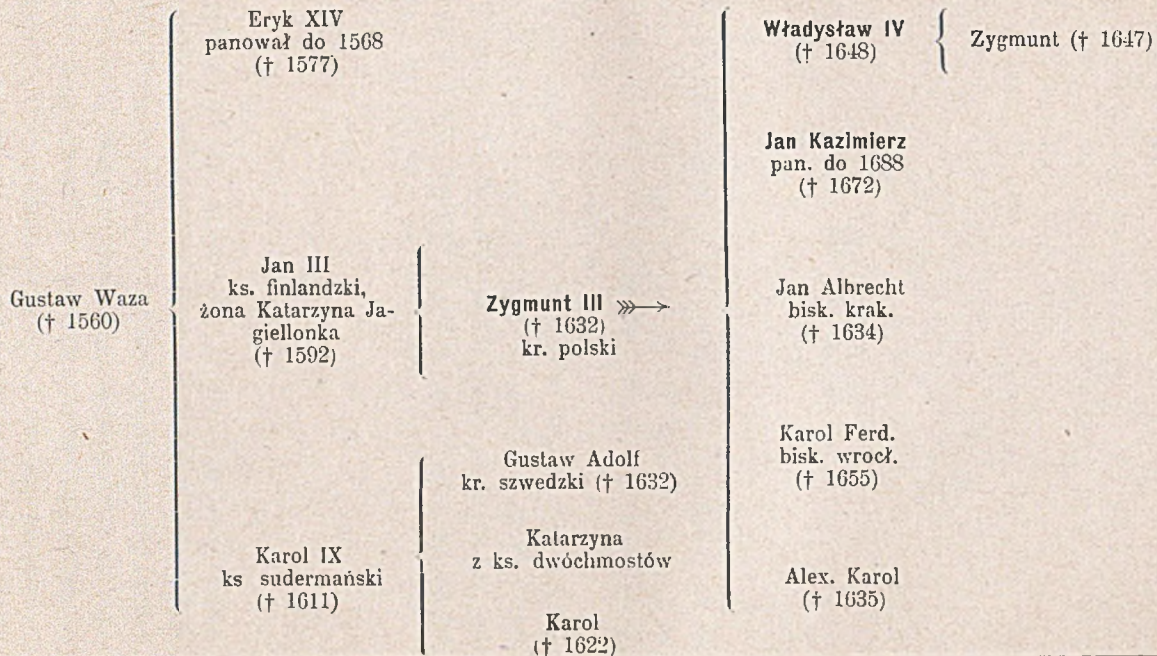
Nie powiodło się wprawdzie królowi pruskiemu oblężenie Warszawy, bo napotkawszy na silny w niej opór a zagrożony na tyłach, musiał od niego odstąpić. Kiedy jednak powstanie wielkopolskie pod wodzą Henryka Dąbrowskiego pomyślnie się rozwija i dotkliwe Prusakom zadaje porażki, Rosyanie opañowali powstanie na Litwie, zajęli w d. 11 sierpnia Wilno a w d. 16 września po krwawej bitwie pod Krupczycami zmusili generała Sierakowskiego do cofnięcia się poza linię Bugu. Wreszcie generał Fersen pokonał w stanowczej bitwie pod Maciejowicami w dniu 10 października główne siły polskie i samego ich wodza, ciężko rannego Kościuszkę, ujął w niewolę, a główny wódz armii rosyjskiej Suworow po krwawym szturmie Pragi zajął w d. 8 listopada 1794 r. Warszawę.

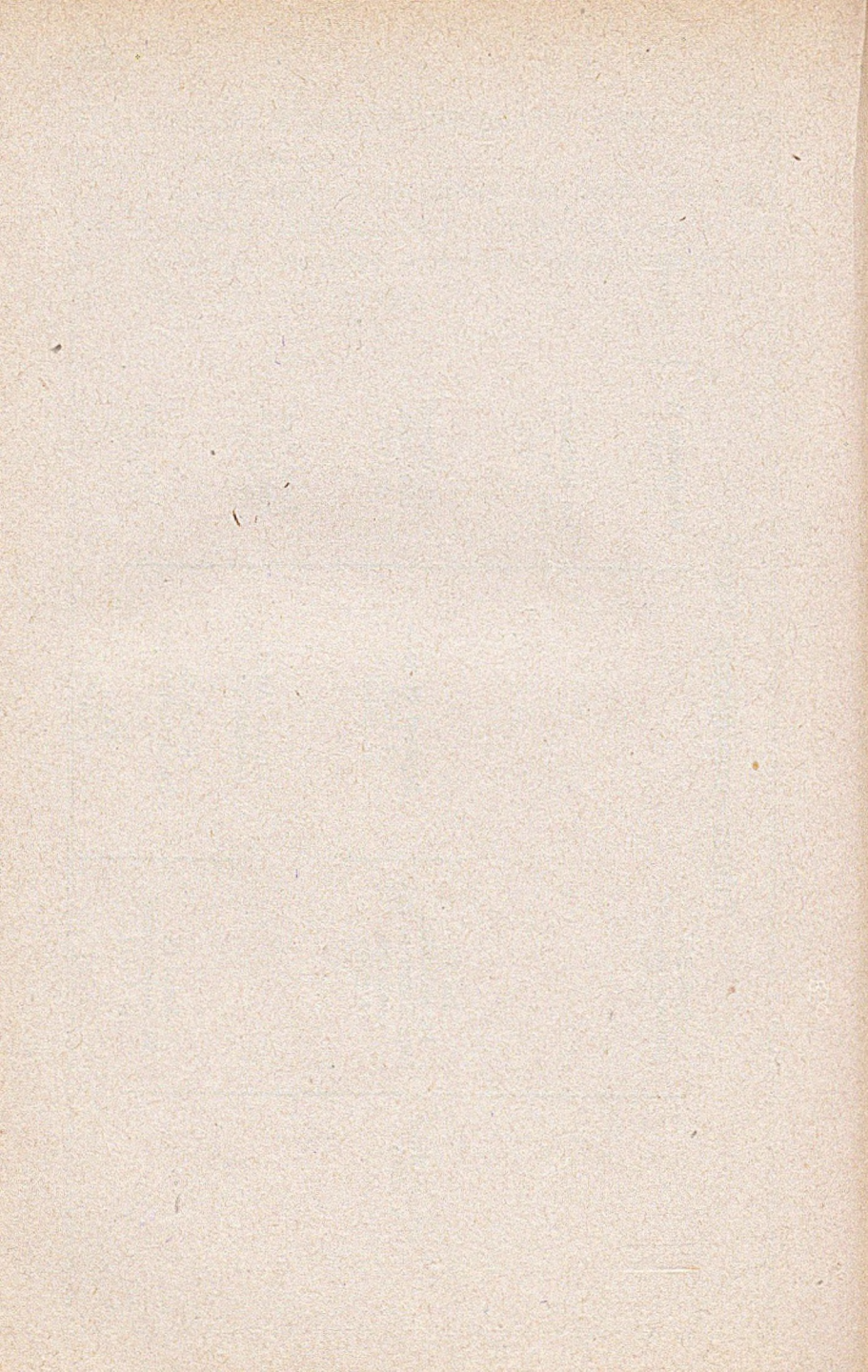
Zwycięska Rosya ujrzała się jednak zmuszoną złożyć nowy okup na rzecz Prus i Austrii. W ten sposób w r. 1795 traktatami z dnia 3 stycznia i 24 października dokonał się trzeci rozbiór Rzpltej. Zyskały na nim Prusy cały kraj na zachód od Pilicy, Bugu i Niemna wraz z Warszawą, Austria cały kraj w obrębie Pilicy i Bugu z Krakowem, resztę zaś z Wilnem Rosya. Państwo polskie zniknęło z karty geograficznej Europy. Powstanie osiągnęło tylko jeden ze swoich celów, naprawiło w historii narodu konfederacją targo-

wicką i dlatego w dalszych następstwach wielkie moralne posiada znaczenie.

O faktach tych można mówić albo bardzo obszernie albo do suchego zapisania dat się ograniczyć. Chcąc je ocenić, potrzebaby wciągnąć w rozwałę dzieje następne nie tylko nasze ale całej Europy.

Tablica genealogiczna Wazów.





U W A G I.

W miarę sił i środków spełniliśmy nasze zadanie. Obraz dziejowego rozwoju Rzpltej stoi przed oczami czytelników, o ile odmienny od tych obrazów, które nasi poprzednicy kreślili, już to każdy osądził.

W imię nagiej prawdy dziejowej kazała nam go kreślić umiejętność, o której mówiliśmy, przystępując do dzieła. Spytajmy teraz, czy to hasło nauki godzi się z hasłem naszego narodowego działania i pracy, czy wyniki nauki odpowiadają warunkom i potrzebie życia ?

*

*

*

Główną pod tym względem wątpliwość mógłby w uważnym czytelniku obudzić skreślony przez nas przebieg katastrofy, której widownią stały się dzieje polskie w ciągu trzech ostatnich stuleci. Wszakże wielu historyków, patrząc na błędy i grzechy nasze otwartemi oczyma, ostateczną przyczynę nieszczęścia, utratę politycznego bytu, zwalają przecież na przemoc zewnętrzną, na przewrotność sąsiadów! Myśmy rzecz przedstawili inaczej. Nie przecząc doznanej krzywdy,

nie usprawiedliwiając popełnionego bezprawia, wystąpiliśmy przeciw twierdzeniu, że naród nasz tylko obcej przemocy uległ, i przyczyny nieszczęścia szukaliśmy w nas samych.

Nie było państwa w Europie, na któreby w nowszych czasach, w ogólnej walce o byt, nie sprzysięgali się sąsiedzi, na któreby groźnych ze wszystkich stron nie wyprawiali zastępów, a jednak drobne nawet stosunkowo narody zdołały się utrzymać i wyjść z tej walki zwycięsko, bo przeciw sile fizycznej postawiły siłę swoją moralną, siłę wewnętrznego swego skupienia, ofiarności, porządku i zgody. Myśmy, kiedy nas rozbierali sąsiedzi, od żadnego z nich ani obszarem kraju, ani liczbą ludności, ani dostatkami, ani inteligencją nie byli niestosunkowo słabsi, każdego nawet jeśli nie w jednym to w drugim przewyżzaliśmy kierunkiem, a jednak myśmy jedni i to bez walki, bez walki prawdziwej, na jakąby nas stać było, upadli.

Katastrofa rozbiorów nie spadła na nas niespodzianie. Przygotowywała się oddawna, od sejmu pacyfikacyjnego z r. 1717, który Polskę poddał pod obcą gwarancją i zależność. Porozumienie się mocarstw sąsiednich na nasz rozbiór nie przyszło do skutku łatwo i odrazu. Zręczna z naszej strony polityka i dyplomacja byłaby może — jak to przypuszcza Kalinka — wystarczyła na to, aby go udaremnić. Ci którzy nas rozbierali, w groźnej nieraz między sobą zostawali rozterce, niejedni byłby nam dopomogli, byleśmy i my nawzajem przeciw jego współzawodnikom pewną pomoc przynieść mu mogli i chcieli. Udaremnialiśmy wezwania, lub nie umieli ich wyzyskać

Kiedy też w przededniu ostatecznej katastrofy przyszło nareszcie do zbudzenia się z wiekowej anarchii, to ten zwrot ku lepszemu był jedynie częściowym, całego narodu nie ogarnął, wszystkich objawów złego od dawna zakorzenionego nie usunął, wszystkich jego następstw nie był w stanie odwrócić i udaremnić. Nie wszystkie siły nasze wystąpiły na plac ostatecznej walki, nie wystąpiły do niej tak zor-

ganizowane, jak wystąpić mogły, a co gorsza naprzeciw nich stanął i wewnętrzny nieprzyjaciel. Otwarła się w konfederacji targowickiej ledwie zabliźniona rana, a pod jej wpływem dopiero zewnętrzne narzędzia naszego upadku dokonały smutnego zadania.

Znalazły się te narzędzia. Cóż, gdyby ich nie było, gdybyśmy zajmowali oddaloną od walki o byt, nieprzystępną wyspę? Mieliśmy — tak sądzi wielu historyków — najniekorzystniejsze położenie geograficzne, najniebezpieczniejsze sąsiedztwa! Czyż to — spytajmy najpierw — tak niezawodna prawda? Wszak oddalenie pewnego narodu od pola, na którym wśród walki o byt rozstrzyga się rozwój ludzkości, oddala go temsamem od owoców tego rozwoju i środki do podźwignięcia się mu utrudnia lub zupełnie odbiera. Na wielkiej widowni można upaść chwilowo lub choćby na zawsze, ale tylko na niej można się rozwijać i zwyciężać. Im też lepsze położenie geograficzne pewnego kraju, im korzystniejsze jego warunki, tem trudniej utrzymać się w jego posiadaniu, bo tem więcej współzawodników. Nie obronne były nasze siedziby, ale czy temsamem nie budziły nas do większego wyężenia sił, do czujności i życia? Któż więc z ręką na sercu powie, że ujemne strony naszego geograficznego położenia tak bezwarunkowo gorsze były dla nas od jego stron dodatnich?

Nakreślmy jednak położenie nasze geograficzne w najczarniejszych barwach, to i tak nie przyznamy mu rozstrzygającego w dziejach naszych znaczenia. Czyż obronniejszym było położenie geograficzne Prus, które z kilku oddzielonych od siebie obcemi państwami prowincyj składały się i wzrosły? Czy korzystniejszym było położenie Moskwy, zapomnianej zupełnie w pośrodku puszczy północnej Europy, otwartej na wszystkie strony napadom barbarzyńskiej dziczy, torującej sobie dopiero krwawemi bojami przystęp do Inflant, to jest do zachodniej cywilizacji? Czy więc Polska, oparta o góry Sudeckie i Karpackie, panująca i pośrednicząca między

dwoma morzami: Bałtykiem i Czarnem, gdyby do tych naturalnych swoich granic chciała była dotrzeć, mogła była na swe położenie geograficzne tak dalece się skarżyć, aby mu aż swój upadek przypisać? Czy wreszcie Polska średnio-wieczna, w szczuplejszych i gorszych zamknięta granicach, groźniejszymi otoczona nieprzyjaciołmi, ale rządna i silna, nie zdołała się utrzymać i granic swoich rozszerzać?

Nie granice i nie sąsiedzi, tylko nieład wewnętrzny przyprawił nas o utratę politycznego bytu.

*

*

*

Wyniosłszy to przekonanie z badania naszej przeszłości, oparliśmy się dalej pokusie, której wielu historyków uległo: usprawiedliwienia naszych błędów, uniewinnienia anarchii przyczynami od nas niezależnymi.

Było ich niewątpliwie nie mało. Któż nie widzi, żeśmy tak późno zaciągnęli się do grona narodów zachodnich i ich cywilizacyi, że stojąc dalej od ogniska tej cywilizacyi, tylko pośrednio doznawaliśmy jej wpływu. Włosi, Francuzi, Hiszpanie, a po części także Anglicy rozwinęli się na gruncie użyźnionym już przez wiekową pracę starożytnego świata, po którym liczne i płodne odziedziczyli okruchy, Niemcy przeszli przez twardą szkołę frankońskiego państwa, zanim samoistnie stanęli, wszyscy rozpoczęli swój historyczny żywot i pracę o całe pięć wieków przed nami, mieli więc czas przez drugie pięć wieków, ażeby dojrzeć i zmęźnieć, kiedy my wśród ciężkich warunków pierwsze dopiero stawialiśmy kroki. Przez te pięć wieków mieliśmy więc tego dokonać, co inni zdziałali w dziesięciu, doganialiśmy ich też nieustannie w chwalebny pościgu, ale czyż można się dziwić, że z końcem XV w. staliśmy od nich jeszcze nieco dalej, żeśmy na sobie nosili piętno młodzieńca bratającego się z dojrzałymi mężami i podejmującego ich mozolną pracę?

Przyszły tymczasem olbrzymie zadania: kwestya reformy religijnej i związana z nią ściśle sprawa nowożytnej państwowej organizacyi. Rzuciliśmy się w nie gorączkowo, a wtedy dopiero nasza młodość bezsilność wystąpiła jaskrawo.

Spotęgowały ją inne, od nas niezależne wypadki. W ciągu XVgo stulecia nawała mahometańska zajmawszy Konstantynopol, opanowała morze Czarne i przecięła drogę handlową, która dotychczas prowadziła przez Polskę i do połączenia dalekiego wschodu z zachodem służyła. Handel ten odwrócił się od nas, a znalazłszy sobie inne drogi przez oceany, odkrywszy nowe światy, zbogacił narody zachodu i podniósł je niesłychanie, otworzył przemysłowi ich nowe, nieznanne tory, otworzył myśli ich do przedsiębiorczości nowe, nieznanne widnokreśli, pozostawiając nas poza obrębem tego powszechnego rozwoju i ruchu. Tak więc w chwili najbardziej dla nas rozstrzygającej opuszczały nas dawne zasoby i środki, zwalniało tętno naszego życia, a krew nasza niegdyś tak gorąca i krzepka, ciąglego jeszcze równocześnie doznawała upustu.

Zatrzymajmy się przy piętnastym stuleciu. Naród nasz nie miał wówczas dość siły, aby się wobec groźnej nawały germańskiej sam przez się utrzymać, chwycił się unii litewsko-ruskiej jako środka ratunku. Odparto na polach Grunwaldu wroga, ale na Polskę spadło olbrzymie zadanie cywilizowania i kolonizacyi niezmiernych ruskich i litewskich obszarów, zadanie przechodzące jej siły, dopóki nie rozwiązała wewnętrznego swojego zadania, dopóki nie zbudowała sobie silnej władzy rządowej. Spełniła je z chlubą, ale zadanie to pochłonęło nasze najżywotniejsze siły, rozproszyło je na daleki wschód, zamiast coby się miały na ciasniejszej przestrzeni wzmóc, zjednoczyć i do głębszego a ruchliwszego obudzić życia. Poparte energicznym rządem i otoczone jego czujną opieką, byłyby siły te rzucone na wschód zakiełkowały tam i rozkrzewiły się raźniej, byłyby niewątpliwie sowitym się opłaciły procentem. Pozostawione

samym sobie, popierane słabo i niedostatecznie, nieustannie marniały. Chciejmy tylko na chwilę pomyśleć, że te miliony ludności polskiej, ten kapitał i praca, któreśmy na wschód popchnęli, pozostały w naszych etnograficznych granicach, jakąż odmienną kolej byłby obrał wewnętrzny nasz rozwój! Gęściejsza ludność nie znajdując utrzymania w roli, byłaby musiała rzucić się do przemysłu i handlu, zapełnić miasta i w żywiole mieszczańskim stworzyć przeciw-wagę szlachcie. Trudniejsze warunki codziennego życia, trudniejsza walka o byt byłyby zaostrzyły nasz narodowy charakter, zbudziły namiętności, stworzyły energią, pogłębiły dziedzinę myśli a podniosły dziedzinę czynu. Popchnięci do walk domowych, groźnych ale stanowczych, bylibyśmy z nich wynieśli silny rząd i jasny kierunek dalszego dążenia i pracy. Bez unii nie mogliśmy się jednak ostać, a unia silną władzą rządową niepoparta, wewnątrznie nas trawiła.

Tem się zatem łomaczy, że społeczeństwo nasze z trzech ostatnich stuleci nie miało potrzebnej siły przekonań, nie wstrząsały niem namiętności, nie miało wielkich charakterów, któreby dla obrony zasad poświęcały miły spokój i samych siebie gotowe były postawić na kartę. Wszystkie nasze najwybitniejsze osobistości z nowożytnych dziejów: Tarnowski, Zamojski, Zebrzydowski, Żółkiewski, Lubomirski, Sobieski, Potoccy lub Czartoryscy, nie mówiąc o mniejszych, rozważane na tle naszego społeczeństwa, mają swe piękne lub wybitne strony, ale porównane ze swojemi współzawodnikami zagranicą, postawione pod miarę koniecznych dla każdego państwa nowożytnego warunków, okazują się ostatecznie postaciami, które nietylko w dobrem, ale i w złem nie zdołały się wznieść do rozmiarów potężnych, do prawdziwej dramatyczności. Niejeden z tych ludzi dźwignął się ponad swe społeczeństwo wysoko, ale w chwili, kiedy los narodu zawisł w jego ręku, kiedy wypadło mu przechylić ostatecznie szalę wypadków, zawahał się i cofnął, a zawiódłszy nadzieje, ustępował jak Zamojski

i Sobieski zupełnie złamany. Cała nasza historia od XVIgo wieku robi też wrażenie raczej młodocianych porywów i niebezpiecznych igraszek, niż dojrzałej pracy i męskich zapasów, a wrażenie to nie mija się zupełnie z rzeczywistością.

Gdybyż jeszcze wśród tak niekorzystnych warunków na tronie polskim zasiadł był człowiek wielkiego talentu i woli! Nie była to najmniejszej wagi okoliczność. Zadanie zbudowania silnego rządu spełnić mógł tylko panujący, który miał do tego gotową podstawę a zużytkowując zręcznie przyjazne tej myśli prądy społeczne, musiał zdruzgotać przeciwnie i zniszczyć. Do imienia wielkich monarchów przywiązane jest wszędzie nowożytne państwo, nawet u tych narodów, które przodowały wyrobieniem swojego charakteru i prawdziwym politycznym zmysłem. O ileż więcej potrzeba było takiego monarchy w nowożytnej Polsce, stosunkowo młodzieńczej i niepolitycznej! Wszakże ta Polska zawdzięczała swój byt tylko wielkim Bolesławom, Władysławom i Kazimierzom! A jednak w czasach, kiedy Francya posiadała Franciszka I, Henryka IV, Ludwika XIV, Anglia Henryka VIII i Elżbietę, Hiszpania Karola V i Filipa II, Austria Ferdynandów, Szwecya Gustawa Wazę, Karola Sudermańskiego i Gustawa Adolfa, Rosya nareszcie Iwana i Piotra, my jedni mieliśmy słabego poczciwca w Zygmuncie Starym, tchórzącego przed każdym czynem i przekonaniem Zygmunta Augusta, spiskującego na naszą zgubę Zygmunta Wazę. Błysnął geniusz Batorego, ale tylko na chwilę, stworzył dzielniejszych ludzi, ale nie miał dość czasu, ażeby stworzyć lepsze instytucye. Z późniejszych, ludzi jeszcze pięknymi chęciami Władysław IV, najgorzej je przeprowadzając, o Wiśniowieckim i Sasach niewarto wspominać, animusz wojenny Sobieskiego zdaje się na to tylko stworzonym, ażeby nieustannym błędem jego polityki służył za tem jaskrawszy kontrast. Zawahać się na chwilę można przed Janem Kazimierzem i Stanisławem Poniatowskim, ale

jedynie na to, ażeby uznając ich zalety, odsądzić obu od prawdziwej wyższości i energii. Jest to złowrogie fatum, jakiego nigdzie indziej nie wskazują dzieje.

A jednak wszystkie te wielkie przyczyny mogą nas tylko tłumaczyć, nie mogą usprawiedliwić, bo niepodobna nam mimo wszelkich niekorzystnych przypadków i wpływów przyznać, że anarchia była rzeczą konieczną i nieodzowną, że idący za nią upadek polityczny był zdarzeniem niedającym się uchylić. Może próżność i zaślepienie dyletantów uznać naród za martwą i tylko zewnętrznymi wpływami kierowaną bryłę, ale nie może tego stanowiska zająć historyk, który patrząc nieco szerzej na świat, widzi, jak naród ten siłą i wolą zbiorową swoich jednostek myśli i postanawia, działa i walczy, a za każdy swój czyn w dalszym swoim rozwoju odpowiada.

*

*

*

Nie pierwsza to praca historyczna, która się na tem przekonaniu opiera, ale i ci, którzy je podzielają, gotowi ją może posądzić o przesadę w skreśleniu naszego upadku. Jeżeli jednak obraz upadku w książce naszej więcej się niż gdziekolwiek indziej wydaje strasznym, jakaż tego przyczyna?

Nie wydobyliśmy najpierw niemal żadnych nowych a ujemnych faktów z dziejów XVII i XVIII wieku, któreby więcej dolewały goryczy, ale biorąc fakta powszechnie znane i zestawiając je w krótkim zarysie, pominęliśmy oczywiście mnóstwo szczegółów obojętnych, nie rozwodziliśmy się nad wieloma wypadkami, które zewnętrzną swoją barwnością rozrywają uwagę czytelnika. Jestto okoliczność nader ważna, której krytyka wcale nie uwzględniła, występując za to ze słusznym napozór zarzutem, że w książce niniejszej dzieje nowożytnie obracają się około kwestyi silnej

władzy rządowej, która — jak wszyscy przyznają — naj-
 słabszą naszą stanowiła stronę. Nie mylą się krytycy twier-
 dząc, że dzieje nasze z trzech ostatnich stuleci wyglądać
 będą całkiem inaczej, jeśli się w innej kwestyi ich wątku
 poszuka, jeśli się w nich położy przeważny nacisk na strony
 nasze dodatnie, n. p. na wyrobienie się indywidualizmu w spo-
 łeczeństwie, lub na zadanie rozszerzenia cywilizacji. Wszak
 kwestya silnego rządu nie sama jedna o rozwoju państw
 i narodów rozstrzyga! Słuszne to rozumowanie, tylko obranie
 wątku, około którego obracają się dzieje pewnego narodu,
 nie od historyka, lecz od tych dziejów zależy. W każdym
 niemal narodzie wątek ten w czem innem spoczywa i na
 tej właśnie różnicy polega odrębny jego dziejów charakter.
 Składają się te dzieje ze współdziałania różnych odrębnych
 czynników, z których jedne w dodatnich, drugie w ujemnych
 objawiają się skutkach, ale współdziałanie to jest tak ści-
 śłym, tak wzajemnie od siebie zależnym, że jeden czynnik
 zawsze chwilowo zyskuje nad innymi przewagę a w miarę
 tego, czy jest dodatnim lub ujemnym, o rozwoju lub upadku
 narodu rozstrzyga. Nie może więc historyk pomiędzy złemi
 i dobrymi czynnikami czynić dowolnego wyboru, nie może
 na pierwszy plan wysuwać dobrych, tam gdzie złe przewa-
 żyły, i odwrotnie, bo i z prawdąby się rozminął i wyniku
 pracy dziejowej, rozwoju lub upadku, nie wytłomaczył.

Był czas, że nieład nasz wewnętrzny podnoszono do
 wysokości osobnej teoryi politycznej, że w niej dopatrywano
 się prawie narodowego naszego posłannictwa. Z obłudą
 tym, posuwającym się nieraz do mistycyzmu, zerwano dziś
 bezpowrotnie, ale nie wszyscy historycy, którzy nazwali
 rzecz po imieniu, jednaką zachowali konsekwencyą, nie
 wszyscy tego nieładu i niemocy właściwą wskazali przy-
 czynę. Jedni kładli przeważny nacisk na upadek oświaty
 w XVII i XVIII wieku, drudzy wysuwali na pierwszy plan
 upadek moralności publicznej, przedajność i prywatę, inni
 zwrócili uwagę głównie na poniżenie miast i na ucisk wiej-

skiego ludu. Myśmy żadnego z tych objawów w przedstawieniu naszym nie pominęli, ale żadnemu z nich nie mogliśmy przyznać rozstrzygającego znaczenia. Wszystko to były drugorzędne zjawiska, które gdzieindziej w gorszym nieraz występowały świetle, ale żadnego narodu nie przypawiły o utratę politycznego bytu. Wszędzie bowiem gdzieindziej istniał rząd, który dostrzegłszy złe, prędzej lub później je naprawiał lub zmniejszał, który w chwili niebezpieczeństwa siły narodu skupiał.

U nas jednych brakło tego uzdrawiającego czynnika, brakło rządu, któryby w chwili stanowczej siły, chociaż stargane, około siebie skupił i jednolity kierunek im nadał. Jeżeli też przetrwawszy zwycięsko tyle wieków, z końcem XVIII wieku nie mogliśmy stawić czoła niebezpieczeństwu przychodzącemu z zewnątrz, to w braku rządu tkwiła jedyna tego bezpośrednia przyczyna.

Nad zbudowaniem silnej władzy rządowej pracowały inne społeczne narody i dopięły tego zadania wśród wielkich przewrotów, wśród krwawych walk religijnych i społecznych. Tak mocnem, tak powszechnem było u nich przecucie zbliżających się niebezpieczeństw, tak głębokiem przekonanie, że bez silnego rządu nie stawią im czoła, że narody te dla zbudowania władzy poświęciły na długie lata drugi pierwiastek szczęścia ludzkiego na ziemi, wolność obywatelską. Byliśmy i my przez chwilę, za Zygmunta Augusta, gotowi tożsamo uczynić; później, nie chcąc już wolności poświęcić, pragnęliśmy ją zmiarkować i od wybijania w swawolę uchronić. Było to jednak zadanie nad siły XVI wieku. Zwyciężyła anarchia i doprowadziła nas do upadku.

Dlatego błędem jest, gdy historycy nasi kreśląc dzieje Polski w XIV i XV wieku, zastanawiają się głównie nad usterkami ówczesnej władzy rządowej, bo usterki te niknęły zupełnie wobec potężnej organizacyi stanowej, która pracę społeczną tak silnie umiała rozwinąć, że w ówczesnych warunkach rozwój narodu temsamem zdołała sprowadzić.

Kto jednak pisze dzieje Polski od XVI wieku, ten musi położyć największy nacisk na kwestyą zbudowania silnej władzy rządowej, bo około tej kwestyi pierwszorzędnej obracają się w ów czas wszystkie walki i usiłowania narodu, bez jej załatwienia o pomyślnej pracy, w jakimkolwiek innym kierunku nie mogło być mowy, ona jest wszystkim, na jej usługi idzie wszystko, nawet w literaturze naszej ówczesnej poetycznej i teologicznej interes polityczny występuje w sposób wybitny i dominujący ¹⁾. Kto zatem na tle tej kwestyi żywotnej całe dzieje nasze nowożytne snuje i kreśli, ten kreśli je takimi, jakimi rzeczywiście były, ten ich wątek istotny uchwycił, ten objawy ich wytłomaczy. Kto zaś usuwając to pytanie na drugi plan, będzie się roz-wodził szeroko nad moralnością społeczeństwa, nad jego oświatą lub sztuką, ten poda nam kronikę dowolnie wybranych i nieklejących się ze sobą, niewytłomaczonych faktów, ale nie poda nam jego dziejów, dziejów niezaprzeczonego przez nikogo, ciężko dźwiganego upadku.

Tak przedstawiona historia nasza nowożytna, nie rozrywając uwagi czytelnika na rzeczy podrzędne i obojętne i nie pozwalając mu odpocząć na świetniejszych punktach wydać się może okropną, ale w gruncie rzeczy nie zbliża się nawet do tej tragiczności, którą rzeczywistość posiada. Wszakże już na te piękne a bezowocne usiłowania XVI w. trudno patrzeć bez gorączki i trwogi. Później na widok słabnącej coraz więcej walki wewnętrznej ginie też u nas

¹⁾ Podniesiono zarzut, że Hiszpania mimo absolutnych rządów gorzej może od Polski strawiła się i upadła. Zarzut to jednak powierzchowny. Zbudowała Hiszpania w XVIym wieku rząd absolutny, ale nie rozwiązała kwestyi rządu w nowożytnym duchu. Jeżeli w Polsce brakło rządu, w Hiszpanii było go zanadto. Rząd hiszpański odebrał wszelką samoistność społeczeństwu, wyzyskał je wyłącznie na korzyść państwa, zamiast je siłą państwa, dobrą administracją dźwigać i pracę jego popierać. Nie upadła więc Hiszpania politycznie, ale strawiła się wewnętrznie, wyjałowiała pod względem społecznym dla złego rządu.

i gubi się przywiązana do tej walki nadzieja. A kiedy skończyła się walka, kiedy wszystko trętwieje i w konwulsyjnych drganiach się łamie, kiedy w całym społeczeństwie znika talent, charakter i zmysł polityczny, kiedy błąd następuje po błędzie, a naród i jego władcy w dziwnem zaślepieniu odpychają wszelką zewnętrzną pomoc i sami w siebie samobójcze wymierzają ciosy, wówczas miotają nami wszystkie uczucia przerażenia i wstydu. Pokazuje się, że zagłada nasza polityczna, w dziejach nowożytnych narodów bezprzykładna, jedyna, nastąpić mogła tylko po całym szeregu błędów, po długim gwałceniu tych wyższych praw, które Bóg narodom dla ich życia i rozwoju przepisał. Nie należy oskarżać historyka, który w ciągu dwóch ostatnich wieków istnienia Rzpltej nie może znaleźć w dziejach jej ani jednego prawdziwie wielkiego i rozumnego czynu, ani jednej prawdziwie wielkiej historycznej postaci. Jeden taki człowiek, jeden czyn płodny w następstwa byłby nas dźwignął i uratował, bo zagłada nasza polityczna była rzeczą tak anormalną. Rzecz sama jest zatem pełna grozy, nie jej przedstawienie.

*

*

*

W jakimże jednak celu z pochodnią nauki zapuszczamy się w badania, których wyników bez serdecznego bólu niepodobna spisać i czytać? Czy samo hasło naukowe, czy same cele umiejętności historycznych mogą do takich badań użyzyć potrzebnej wytrwałości i siły? Odpowiemy, że nie! a za to zdanie nie potępi nas nikt, choćby o posłannictwie naukowym wiedzy najwyższe posiadał pojęcie. Kto z hasłem „w imię prawdy“ spuszcza się w otchłań dziejów upadku własnego narodu, ten musi mieć poczucie, musi mieć przekonanie, że z holesnej swojej wędrówki przyniesie narodowi bezpośrednią korzyść, że odstąpieniem gorzkiej prawdy dziejowej zaspokoi konieczną jego i gwałtowną potrzebę.

Spojrzymy też tylko rozważnie na obraz naszego upadku, a przyjdziemy do przekonania, że to, co w nim najwięcej nas dotyka i boli, staje się właśnie źródłem największej korzyści i największej na przyszłość otuchy.

Ileż to nas kosztowało, jakże nie musieliśmy się przewzięwać, zanim przekonani całym szeregiem historycznych świadectw, mogliśmy otwarcie przyznać się i wypowiedzieć, że przyczyna upadku tkwiła w nas samych! A jednak jestto wynik badania stosunkowo dla nas najlepszy, najpomyślniejszy, — jeżeli fakt utraty politycznego bytu nie da się w ogóle z karty dziejowej wykreślić. Przypuśćmy bowiem, że źródłowe badania przyczynę upadku wskażą nam albo w niekorzystnych, niedających się odwrócić i pokonać wpływach geograficznego położenia naszej ziemi, albo w błędnie obranym, trawiącym nas kierunku cywilizacji, czyż w takim razie nie musielibyśmy zupełnie zwątpić w siebie i w swoją przyszłość, bo przyczyny te od nas niezależne nie dałyby się naszym najusilniejszym staraniem odwrócić. Im więcejby nas uniewinniły historyczne badania, im pogodniej spoglądalibyśmy w przeszłość, tem posępniej musielibyśmy o przyszłości wspominać. Jakoż ci historycy nasi, którzy z podeptaniem prawdy dziejowej w najlepszej chęci starali się przeszłość naszą uniewinnić, w terażniejszość zupełnie wątpili. Jedni z nich sądzili, że stoją już nad grobem ojczyzny, że nic więcej im nie pozostaje, jak wystawić jej pomnik i wyryć na nim napis: „Fuimus Troes“. Pisali tylko dobrze, bo mniemali, że piszą o zmarłych. Drugim szło tylko o uzasadnienie doznanej krzywdy, o wywołanie litości, o zbudzenie pomsty. Do czego to doprowadziło? Ze słabym i złamanym nikt się nie liczy, pomoc tylko silny ku sobie przyciąga. Kłamiąc współczucie i litość, posługiwała się zagranica naszą sprawą w samolubnych celach, a my tymczasem z ujmą godności własnej graliśmy rolę żebraka, trzęśli przed całym światem swoim łachmanem a odwracali od rzeczywistej, płodnej w następstwa pracy. Byli nareszcie tacy, którzy

uniewinniając nas zupełnie, wmawiali w nas, że jesteśmy mistyczną ofiarą nadprzyrodzonej potęgi, która w cudowny sposób nas równie podźwignie. Czekali oni cudu a nie mogąc się go doczekać, próbowali od czasu do czasu wywołać go i przyspieszyć. Na czem się to skończyło, zbyteczna wspominać. O ileż lepiej, oskarżając siebie samych, przyczynę klęski znaleźć w naszej anarchii, w czasowym naszych sił rozstroju! Były siły i znaleźć się mogą, jeśli ład w nie powróci. Było złe, lecz jest do naprawy, a wówczas możemy być znowu szanowani, potrzebni...

Trzeba więc mieć osłabione, chorobliwe nerwy, ażeby z obawy bólu tak doniosły, tak ostatecznie podnoszący rezultat naukowego badania z przed oczów społeczeństwa usuwać i zasłaniać. I w jakim celu? Pojmowalibyśmy ostatecznie sztuczne i nieprawdziwe upiększanie przeszłości, gdyby społeczeństwo nasze grzeszyło brakiem zapału, polotu, uczucia, gdyby zagrząższy w zimnej codziennej rachubie, od wyższych odwracało się celów. Czyliż jednak podobna bez narażenia się na śmieszność w usposobieniu naszym narodowym takie wady odnaleźć, a więc i na taką niemoc je leczyć! Czego innego nam brakło, a i dziś może nie dostaje, innego zatem potrzeba nam lekarstwa.

Musimy przyznać się do błędu, ażeby z nim zerwać. Musimy poznać we wszystkich szczegółach objawy i następstwa swawoli w przeszłości, ażeby dzisiaj je rozpoznać i tępić, ażeby zbudzić w sobie ducha karności, łączności i zgody. Musimy poznać we wszystkich szczegółach objawy i następstwa zabijającej równości, ażeby w dzisiejszej pracy społecznej uszanować jednostki przodujące siłą swojej tradycji, talentu, wykształcenia, zasług, ażeby zdrową hierarchią wyrobić i utrzymać, ażeby jedni umieli prowadzić a drudzy ich popierać i słuchać. Musimy odstąpić w całej grozie skutki lekkomyślnych, na chwilowym uczuciu polegających porywów, ażeby zachowując zapał, zbudzić w so-

bie zmysł polityczny, wyzyskanie warunków, męską energią wytrwania i pracy.

Z dziejów upadku wynosimy nakoniec jedną jeszcze, najważniejszą zapewne naukę. Upadliśmy wskutek tego, żeśmy się sądzili wyższymi ponad prawa rządzące ludzkością. Zdawało nam się, że nam jednym wolno istnieć bez tego, o co inne narody krwawym dobijają się trudem. Wiedzmyż na przyszłość, że pracą, wytrwałością, zapałem, możemy się wznieść wysoko, ale tylko w obrębie przyrodzonych warunków wskazanych tej pracy, że dla nas jednych w porządku świata nie działały się i działać nie będą cuda. Wierzmy w pracę, ale pamiętajmy zarazem, że walkę o byt na równych z innymi narodami prowadzimy prawach.

*

*

*

Tak próbujemy rozwiązać tę najtrudniejszą dziejów naszych zagadkę. Nie uważamy jej atoli ani za jedyną ani za jedynie pouczającą. Nie należymy do tych, co obnażając nasze błędy i wady, sądzą, że już wszystko zdziałali. Korzystając ze smutnego doświadczenia i własnej szkody, nie zapominamy na chwilę, że nam o wiele więcej korzystać należy z wielkich, świecących w dziejach własnych przykładów.

Zwracano na nie już niejednokrotnie uwagę, szukano w dziejach naszych dla dalszej działalności przykładów i wzorów, ale jakże się to działo aż do ostatnich czasów? Wyzyskując głęboką cześć, którą naród słusznie dla swojej przeszłości zachował, starano się wyprowadzić z niej gołowy, skończony program dzisiejszej działalności i pracy, a pod tym pozorem włączano w historię swoje własne pojęcia i chwilowe dążenia. W ten sposób powstały owe wielkie zasady społeczne i polityczne, które myśmy mieli pierwsi w dziejach naszych urzeczywistnić i jako niespożyty wzór

Europie postawić, mianowicie wolność, tolerancją, brak wewnętrznych walk i zapasów. Żałowaliśmy Europy, że na nich się nie poznała. Badano przytem i poznano przeszłość naszą tylko z XVIIgo i XVIIIgo wieku, a więc epoki największego upadku, a oczyszczając naród z jego ówczesnych wad, zatrzymano na nim jego ówczesne zalety i cnoty, i takiego oczyszczonego Polaka postawiono nam do naśladowania w życiu, do ukochania uczuciu, do wypieszczenia wyobraźni. Był to Polak oczywiście z podgoloną czupryną, w kontuszu i przy karabeli, dosiadający dzielnie rumaka, śpieszący na każde zawołanie na pomoc ojczyzny, rozbijający długim proporcem ściśnięte zastępy wrogów, katolik zapisany do szkaplerza i odmawiający gorliwie koronkę, cnotliwy i przykładowy w życiu domowem, choć rączy do pałasza za przycinek, to topiący w puharze węgryzna sąsiedzkie niesnaski, dumny ze swego szlacheckiego klejnotu i szlacheckiej równości, wychowany w konwikcie zakonnym, ogładzony na dworze pańskim, otarty w palestrze, mówiący płynnie po łacinie, wymowny przy każdej uroczystości, w sądzie i na sejmiku, garnący się gorliwie do publicznego życia, zgodny na sejmie, Kato w trybunale, szanujący majestat królewski, walczący w obronie wolności i wiary, a nakoniec, rzecz dziwna, nie przytem nie mówiono, czy też ten ideał Polaka płaci regularnie podatki. Malując taką postać typową, nie zważano, że ona nie ma ambicyi prawdziwej i charakteru, nie zważano na ciasnotę całego jej społecznego i politycznego poglądu, nie zdawano sobie sprawy, że naród złożony z takich ideałów nie mógłby ani na chwilę żyć, bo nie mógłby się ruszać. A jednakże wzór ten polskości stawiano nam od stu lat z takim namaszczeniem przed oczy, że kto się od niego oddalał, tego uważano za odstępcę od ojczyściej sprawy, od tego, co czynili i jak myśleli ojcowie. Kto się ponad ten poziom považał wznieść talentem swoim i zdrowym politycznym rozumem, tego ściągano strychnicem do tej średniej idealnej miary.

Z takiego bezdenne go fałszu wywieść nas może i powinna historia. Wywróci ona owe mniemane ideały, których ten był jedyny skutek, że przeceniając własne siły, lekceważyliśmy tych, od których mogliśmy się uczyć. Kto patrząc trzeźwo na dzieje, sławioną wolność polską wyprowadza z braku silnego rządu, z anarchii, i jako jej konieczne następstwo wskazuje upadek narodu, ten nie będzie śmiał twierdzić, że Polska pierwsza w Europie urzeczywistniła pojęcie zdrowej wolności, to jest wolności idącej w parze z porządkiem i prawem, ten nie powie, że wolność a raczej swawola polska była dla innych narodów wzorem i zachętą do zburzenia absolutnych rządów. Kto chwilową tolerancją naszą religijną w XVI wieku wyprowadzi nie z przewagi zasad politycznych i humanitarnych nad religijnem uczuciem, ale w ogóle z braku silnych religijnych przekonań, ten zrozumie, że inne społeczne narody, których duch religijny aż do namiętności się potęgował, za wzorem takim nie poszły. Kto brak groźnych zamachów i zapasów wewnętrznych w dziejach naszych z ostatnich stuleci wytłomaczy niedostatkiem wielkich politycznych zasad i charakterów, ten nie potępi innych państw i narodów, które przez krwawy chrzest wzbijały się do wyższego życia i wśród strasznych wstrząśnień rozwiązywały najtrudniejsze zagadnienia ludzkości. Tażsama jednak historia, zwracając swoją uwagę na epokę naszej świetności, stawić nam zdoła przed oczy nie jeden przeciętny sztucznie wymarzony typ, ale społeczeństwo obfitujące w mnóstwo postaci zdrowych, krzepkich, obejmujących cały widnokrąg wiedzy, uczuć i czynów.

Spółczeństwo to polskie w lepszych swoich czasach nie sprowadzało się do jednej średnio-szlacheckiej miary. Szlachectwo służyło tylko do tem ściślejszego zsolidaryzowania się jednej warstwy narodu, która pracy swojej i działalności pewne wyższe nakreśliła cele, ale obok szlachty stał samodzielnie mieszczanin, stał nawet na własnych podstawach wieśniak, każdy uważał się za obywatela w pań-

stwie bez względu na swoje zatrudnienie i urodzenie, i każdy otrzymał to stanowisko, na jakie wznieść się zdołał swoim wykształceniem, talentem, majątkiem i pracą. Inteligencja znajdowała swój wyraz w zawodzie duchownym, który największego chudopachołka mógł uczynić potęgą polityczną, i bajeczne w jego rękę i w rękę jego rodziny zgromadzić dostatki. Dość przytoczyć Jastrzębców — Rytwiańskich i Oleśnickich. Później i świecki zawód, wojskowy i polityczny, otwarł teżsame widoki Zamojskim, Żółkiewskim i Koniecpolskim. Skrzętna praca rolnicza, prowadzona przez kilka pokoleń a połączona z kolonizacją obszernych pustkowiów, wyprowadzała Tarnowskich, Melsztyńskich i Kmitów, handel i przemysł wznosił Wierzyńków, Betmanów, Morstynów, Bonarów. Ludzie prawdziwie polityczni stawali przed ogółem obywatelem, a silni swoim charakterem i talentem, poparli nawet wtedy, kiedy celów i planów ich nie rozumiano, prowadzili naród w wielkiej myśli i szerokich zamiarach. Nie znała Polska przed epoką upadku zabijającej równości, znała tylko równowagę społeczną, która łączyła ludzi najrozmaitszych stanowisk w jednej pracy około publicznego dobra.

Równowagi takiej strzegł rząd, który nie tłumiał przekonań i myśli, ale żelaznym swoim ramieniem powściągał i najpotężniejsze jednostki, jeżeli ośmieliły się przekroczyć prawo i politykę państwa krnąbrnym uporem hamować. Rząd ten nie obawiał się niepopularności, ale wznosząc się ponad krótkowidzenie tłumów, działał ze świadomością celu, z całą stanowczością środków. Jakież to niespożyty przykład stanowi dla nas rządy Kazimierza Wielkiego, sprowadzającego szamotający się w bezcelowych porywach naród do wewnętrznej pracy, rządy panów przyzywających na tron Jagiełłę nie Ziemowita, rządy Oleśnickiego broniącego naszej ówczesnej spójni politycznej z zachodem i cywilizacją, rządy Kazimierza Jag. łamiącego przesadne przywileje kościoła, a wreszcie rządy Batorego strącającego możnowładczą butę! Rzą-

dom tym dzieje nasze zawdzięczają swoje najświetniejsze karty, ale rządy te znajdowały w narodzie, w wyższych jednostkach dobre zrozumienie i czynne poparcie w szerszych warstwach zaufanie i posłuszeństwo; opór podyktowany osobistą korzyścią, urażoną ambycją, zaślepieniem lub lekomyślnością łamały żelazem. Opierały się na zdrowej nierówności społecznej, ów przeciętny ideał Polaka mający do wszystkiego pretensją, a na niczem się nieznający, byłby największe ich zamiary zniweczył swoją kontrolą, niedowierzaniem i przeciętną — cnotą.

*

*

*

Polityka narodu w takich spoczywająca rękach miała swoje widome cele, do odzyskania Prus, do złamania zakonu umiała dążyć przez sto pięćdziesiąt lat nie przez awanturnicze i niszczące porywy, ale z zimną rozważą, z nieugiętą konsekwencją i wytrwałością. Umiała ona czekać, umiała się wewnątrz przysposabiać i krzepić, umiała wszelkie wyzyskiwać okoliczności, a kiedy nadeszła chwila stanowcza, chwytając ją w lot i wytężając w jedną strunę wszystkie siły i zasoby narodu. Otwierały się wówczas kościelne skarbcce, topiły na pieniądź kosztowne naczynia a na polu walki stawały obok szlacheckich zastępów także hufce biskupie, mieszczańskie i wieśniacze z sołtysów złożone szeregi.

Nigdy też świetniej nie zajaśniał duch żywotny narodu jak w chwilach niepowodzenia. Czyto za Bolesława Wstydlwego, czy za Kazimierza, czy za Jagiełły, czy za Zygmunta widzimy go chwytającego się oburącz ciężkiej i twardej wewnętrznej pracy, która zawsze najsroższe wetowała klęski.

Skromne o sobie mniemanie było największą dla tej pracy podporą i dźwignią. Nie znała Polska aż do zgonu Zygmunta Augusta tej pustej chępliwości, stawiającej się wyżej od innych zachodnich narodów przodujących w cy-

wilizacyi, wiedziała, ile im zawdzięcza; czuła, ile od nich z najlepszych swoich instytucyj przyjęła, garnęła się też z całą usilnością do tej cywilizacyi zachodu, i przyswajała sobie nieustannie jej najnowsze zdobycze, jej urządzenia społeczne i polityczne, jej oświatę i wiedzę, jej rozwój kościelny, jej gospodarstwo, handel, przemysł i sztuki. Nie wahała się też otworzyć na oścież wrot obcym żywiolom, które w ojczystej glebie uprzykrzywszy sobie, lepszych w Polsce szukały warunków, użyczała im tych warunków i garnęła ku sobie ludność przynoszącą z sobą kapitał i skuteczną pracę; dość wspomnieć o nieustannej niemieckiej kolonizacyi, później o sprowadzeniu Włochów, nakoniec Francuzów. Nie obawialiśmy się tych obcych żywiolów, bośmy czuli siłę naszego życia, które je na swą korzyść obracało i prędzej lub później trawiło. Nie mieliśmy o narodowości swojej martwego pojęcia, widzieliśmy, że się ona nieustannie rozwija i krzepi, że przez napływ obcych żywiolów zmienia się wprawdzie nieustannie, ale wewnętrznie wzmacnia, dojrzewa i do ciężkiej walki o byt nowych nabiera zasobów. Dalecy od idealizowania swojej przeszłości, nie stawialiśmy jej za doskonałość, nie braliśmy za jedyny wzór do naśladowania, ale patrząc na nią w pewnem uczuciem wyższości, korzystaliśmy z jej wyników i posuwaliśmy dalej przekazaną nam pracę. Nie chętnie się z przeszłości, patrzyliśmy, jak każdy człowiek, który nie przeszedł jeszcze kresu swojego rozwoju w przyszłość, żyliśmy przyszłością.

Miał naród swoje wielkie myśli przewodnie, czy niemi nazwiemy obronę świata słowiańskiego przed niemieckim, czy odparcie mahometańskiej nawały zagrażającej Europie chrześcijańskiej, czy wreszcie rozpostarcie cywilizacyi za szerokie przestrzenie wschodu; ale posłannictwa tego nie pojmował w sposób mistyczny, nie sądził, że dla niego wyjęci jesteśmy zpod praw ogólnego bytu i rozwoju ludzkości. Umiano wówczas ciężkie brzemień tych praw odważnie nosić,

wiedziano, że każde ich pogwałcenie srogim odpląca się odwetem, wiedziała Polska, że stanowisko swe w Europie tylko własnej sile i pracy zawdzięcza i do ogólnej walki o byt występowała odważnie. Zamiast w wyłączności swojej się zaskorupiać, tworzyć z siebie straszdyło na wróble i w tem się swojej dopatrywać ochrony, puszczailiśmy się dawniej śmiało na rozbujałe fale tych prądów religijnych, społecznych i politycznych, które wstrząsały Europą, pracowaliśmy w jednym szeregu nad rozwiązaniem wielkich zagadnień, które na porządku dziennym rozwoju narodów stawały. Od przeciwników uczyliśmy się walczyć i w ich własną broń się zaopatrywać. Nie krępowała nas wymarzona zmora przeszłości, nie baliśmy się postępu, postępując jednakże z rozwagą. Porzucając pogaństwo i dawne porządki, przyjęliśmy chrześcijaństwo i frankońską monarchiczną organizacją. Dźwigając się z tatarskiego pogromu, zbudziliśmy się do nowej społecznej pracy i przyjęli ustrój patrymonialny średniowieczny, przyzwaliśmy kolonizacją niemiecką i podniósłszy z jej pomocą materialne zasoby kraju, strawiliśmy obce żywioły siłą polskości. Odrzuciliśmy później husytyzm, nęcący wprawdzie, ale niosący z sobą rozstrój, stawaliśmy zato odważnie na soborach powszechnych, bronili reformy kościelnej i sami nowe cywilizacyjne stawiali zasady. Dla odparcia germańskiego nacisku umieliśmy najpierw przez sto lat cierpliwie czekać, i nad swoim wewnętrznym rozwojem pracować, skruszyliśmy go następnie pod Grunwaldem z pomocą Litwy, i przez dalsze pół wieku nie odstąpili na chwilę od idei narodowej, którą pokój toruński z r. 1466 pomyślnym skutkiem uwieńczył. Wywdzięczając się Litwie i Rusi, przyzwawszy na swój tron Jagiellonów, nieśliśmy przez cztery wieki na daleki wschód cywilizacją zachodu i naszą gospodarczą pracę. W chwili największego naszego dziejowego rozkwitu pragnęliśmy nawet iść na tej drodze dalej, posuwaliśmy się do zamiarów przyzwania na tron polski cara Moskwy lub osadzenia na tronie carskim

królewicza polskiego, chcieliśmy przezto ukrzepić pierwiastek władzy, którego nam brakło, państwu carów otworzyć przystęp do cywilizacji zachodu i jej siłą wielkie przeciwieństwa złagodzić. Kruszyliśmy, kiedy przyszedł czas, przywileje średniowieczne i nowożytnemu państwu trwałe budowali podstawy, przyłgnęliśmy całym umysłem i sercem do budzącego się humanizmu i nauk klasycznych. Idąc z zachodem, rzuciliśmy się w wir reformacji, niosącej ze sobą nowe zasoby rozwoju i warunki reformy rządowej, niestety jużemy jej politycznie nie umieli wyzyskać, taksamo jak porzuciwszy następnie reformacją nie zdołaliśmy też skorzystać z politycznych pierwiastków wielkiej katolickiej reakcji.

*

*

*

Umysł polski obejmował więc niegdyś szersze poglądy, pierś polska karmiła wznioślejsze dążenia od tych, w które nas zakuła i ciemnota i krótkowidzenie w epoce upadku, a które wyidealizowała chorobliwa polityka i błędna historyografia ostatnich czasów. Jest z przeszłości co szanować i kochać, trzeba ją badać nietylko w tym celu, ażeby się jej błędów strzec, ale także aby jej zdrową spuściznę zachować i skutecznie nią władać. Praca nasza społeczna, któraby bez tej głębszej historycznej działała podstawy, byłaby lekkomyślnem trwonieniem sił rzeczywistych bez możliwości wytworzenia nowych. Tylko przez zbadanie przeszłości prowadzi droga do poznania i ocenienia zasobów, które obecnie działamy, które jednak w przeszłości naszej dziejowej mają swe źródło i miarę.

Już sto lat mija od chwili, w której lepsza część narodu zerwała jawnie i otwarcie z objawami złego, a postawiwszy nowy program działania, ciężką w jego obronie rozpoczęła pracę. Podjęły ją dalsze pokolenia, wciągając w nią

coraz to szersze koła i warstwy społeczne, przekazując im nowe zasoby doświadczenia, nowe źródła otuchy i siły. Już też ów program pierwotny dziś nam wystarczyć nie może. Postawili go ludzie, którym tylko jedna część naszych dziejów, epoka upadku była dostępną i znaną. Budowali go na zasadzie kontrastu, mieścili w nim proste przeciwieństwa tego wszystkiego, co nas podówczas trawiło, w miejsce grubego materializmu stawiali idealizm, w miejsce prywaty poświęcenie, w miejsce grzechów pokutę. Wzniosłej idei, która ich ożywiała, stało się jednak zadość. Dziś już przeciw epoce upadku możemy postawić epokę odrodzenia, a oparci na niej możemy głębszego, realniejszego programu pracy pożądać i pragnąć. Zadanie to podejmuje w znacznej części nowsze dziejopisarstwo. Ono to, rzucając pomost przez epokę upadku, stara się nawiązać nic pracy naszej dzisiejszej z wielką pracą w epoce naszego dziejowego rozkwitu. Bez zasobu i treści, którą nagromadziła ta cywilizacyjna praca, nie bylibyśmy przetrwali czasów pomroki i rozstroju, nie bylibyśmy mogli odrodzić się, gdy nami w drugiej połowie XVIII wieku nowy prąd dziejowy poruszył i wstrząsnął. Jedno pokolenie dla drugiego buduje, każdego praca i trud odbija się nie tylko w zewnętrznych warunkach ale także w charakterze i temperamencie pokolenia następującego, w jego zasobie wiedzy i energii. Wielkie zadanie spełnia też dziejopisarstwo, które stara się całość dziejów przed oczami społeczeństwa odtworzyć, ducha, który je ożywił, zbudzić i ukryte skarby doświadczenia na widownią wywieść.

Zwracając się atoli z całym zapałem do badań dziejowych, nie żądajmy od dziejów naszych więcej, niż nam dać mogą, nie szukajmy w nich całego programu dzisiejszej działalności i pracy, nowy program do nowych, zmienionych stosujemy warunków. Największa część przeszłości żadnej w tym kierunku nie kładzie nam tamy, bo największa z tej przeszłości nauka w tem niewątpliwie polega,

że naród nasz tylko przyswajaniem sobie zdrowych zdobyczy cywilizacyjnych zachodu, tylko rozszerzaniem widnokregu swoich przekonań i uczuć, tylko szlachetną pracą nad najwyższymi zagadnieniami ludzkości rósł i potężniał.

WIADOMOŚCI Z GEOGRAFII POLITYCZNEJ POLSKI NOWOŻYTNEJ.

Wypierana przez żywioł niemiecki z zachodnich swych posiadłości, rozpoczęła Polska już w pierwszej połowie XIVgo wieku pochod swój cywilizacyjny, narodowy i polityczny ku — wschodowi. W roku 1340 zajęła Ruś Czerwoną, w roku 1385 i 1413 sprzymierzyła się unią personalną z państwem litewskim, w roku 1430 opanowała Podole a do zagarnięcia Wołynia wszelkimi zmierzała siłami. W XVtym wieku widzimy jeszcze usiłowania odzyskania Pomorza i Śląska. Pierwsze po długich wojnach z Zakonem krzyżackim wieńczy pomyślny skutek (w roku 1466 ujścia Wisły wracają do Polski), drugie atoli nie przemawia już do uczuć narodu i nie wchodzi w dziedzinę czynu. Na granicach Polski zachodnich, północnych i południowych panuje odtąd zupełny spokój. Na północy zapewnia go morze Bałtyckie, na zachodzie sprowadza go rozstrój wewnętrzny Niemiec, który o dalszym zaborze ziem słowiańskich myśleć im nie pozwala, na południu wszystko zajęte trudnym i powolnym procesem łączenia

się Czech, Węgier i Austrii z nową monarchią Habsburgów. Polityka polska od XVIgo wieku zadowolnia się tym spokojem, odrzuca systematycznie każdą sposobność czynnego wmięszania się w sprawy południa i zachodu, Zygmunt Stary abdykuje z pretensyj swych do tronu Czech i Węgier, Wazowie odpowiadają odmownie na wezwanie czynnego udziału w wojnie trzydziestoletniej, bo naród polski posłannictwo swe widzi już wyłącznie na wschodzie.

Najwybitniejszy ten fakt z dziejów Polski nowożytnej możemy warunkami jej geograficznymi w znacznym stopniu wyjaśnić i wytłomaczyć.

Linia Karpat oraz linia Bałtyku zbiegają się pod kątem ostrym ku zachodowi. Polska zajmując przestrzeń pomiędzy ramionami tego kąta przy jego wierzchołku, rozsuwała się jak wachlarz ku wschodowi. Zabezpieczona z jednej strony granicą naturalną Bałtyku i Karpat, z drugiej strony miała granicę nader rozległą a zupełnie otwartą, której niemożna było inaczej zabezpieczyć, jak posuwając ją nieustannie i nowe na wschodzie zajmując obszary. Stosunki polityczne ułatwiały niezmiernie to zadanie, bo kiedy na zachodzie trzeba było walczyć z państwami silniej zorganizowanymi, z cywilizacją wyższą społeczeństw, to nad szerokim wschodem i organizacją swą polityczną, i zaludnieniem i cywilizacją górowała Polska bezwarunkowo. Ztąd pochod ku wschodowi stanowi całą treść naszych nowożytnych dziejów.

Zależał on znowu w wielkim stopniu od warunków geograficznych widowni swego działania i wpływu. Był nią wielki obszar kraju, przecięty w samym środku rzeką Prypcią, która biegnąc od zachodu ku wschodowi wpadała do Dniepru. Otoczona wielkimi bagnami tamowała ona związek pomiędzy północą a południem. Ztąd też pochod Polski ku wschodowi napotkawszy w prostym kierunku na bagna Prypeci, musiał się rozdzielić na dwa szlaki, z któ-

rych jeden zdążył na północny wschód, drugi zaś na wschód południowy. Dwoma odrębnymi drogami posuwaliśmy się więc w głąb Litwy i Małorusi.

Na każdej z tych dróg znaleźliśmy odmienne nie tylko polityczne ale i geograficzne warunki, do których musieliśmy się zastosować. Na drodze północnej spotkaliśmy się z obszarem, który sam dla siebie pewną stanowił całość. Było nim porzecze Niemna i Dźwiny, na którym z dawien dawna osiadły szczepy litewskie i odrębne utworzyły państwo. Z bytem tego państwa, z jego organizacją musiała Polska się liczyć. Zawieraliśmy z Litwą jako państwo z państwem unie, najpierw personalną (horodelską z r. 1413), później parlamentarną (lubelską z r. 1569), ale dopiero w r. 1791 zdołaliśmy doprowadzić do unii rządowej. Pod wpływem unii przyjmowała też Litwa polski kościół, polskie urzędy, język i cywilizację, ale czyniła to sama, kolonizacja polska na Litwie nie miała w tem żadnego udziału, bo była rzadką. Kraj północny, pełen jezior, bagien i lasów nie mógł nęcić ku sobie polskiego rolnika. Inaczej działo się na południu, w kraju żyznych i na uprawę rolną czekających stepów. Mieszkała tu na porzeczu Dniestru, Bohu i Dniepru (w dolnym jego i środkowym biegu) ludność małoruska, która skutkiem najazdów tatarskich oddawna utraciła i był polityczny i ognisko swojego rozwoju i życia. Istniały tu drobne, różnym wpływom ulegające, opustoszałe prowincye, bo nie było już państwa. Chcąc je zająć, trzeba je było zpod obcego panowania, Tatarów i Litwy, wyzwolić i kolonizować. Drogą stopniowej kolonizacji i obrony, orężem i pługiem posuwała się też Polska w głąb Małorusi, zajmując na niej najpierw Ruś Czerwoną (1340), następnie Podole (1430), wreszcie Wołyń z Kijowem (1569), i czyniąc z nich równe wszystkim innym województwa.

Unia z Litwą i zajęcie Małorusi posunęły granicę wschodnią Rzpltej poza linią Dniepru i Dźwiny, a rozsze-

rzając ją niezmiernie, utrudniły temsamem jej obronę. Jedyną obroną mógł się stać dalszy pochód ku wschodowi. Jeżeli jednak ten pochód miał się odbyć szczęśliwie, potrzeba było wypełnić poprzednio dotychczasowe granice. Zanim Polska posunęła się skutecznie na Litwę i Ruś południową, zajęła poprzednio Prusy i Ruś Czerwoną, t. j. zabezpieczyła sobie linią Karpat i Bałtyckiego morza. Zanim teraz mogła się posunąć wpływem swoim na Moskwę, musiała zabezpieczyć granice Rusi i Litwy na dalszej linii Karpat i Bałtyku. Nie mogła Litwa stać się punktem wyjścia dla pochodu na wschód, dopóki ujścia jej spławnych rzek, Niemna i Dźwiny, dopóki Prusy książęce i Inflanty w polskiem nie znalazły się ręką, dopóki z tej strony, z tyłu, grozić mógł nieprzyjaciel. Nie mogła również uspokoić się i za punkt oparcia posłużyć Ruś południowa, dopóki ujścia Dniestru, Bohu i Dniepru, dopóki morze Czarne w przedłużeniu Karpat polskiemu nie uległo berłu. Nad podwójnem tem zadaniem pracuje Polska w nowożytnych dziejach, do tego podwójnego celu zmierzają wszystkie jej wojenne występy, wojny inflanckie i wołoskie wyprawy. Nie zdołała go osiągnąć, przyczyny skreśliliśmy w jej dziejach, i dlatego nie zdołała posunąć się dalej ku wschodowi. Wojny jej z Moskwą pozostały bez skutku, państwo moskiewskie zdobyło natomiast Inflanty na Szwedach, morze Czarne na Tatarach i Turkach, a oskrzydliwszy w ten sposób prowincye litewsko-ruskie Rzpltej, mogło je z łatwością zagarnąć.

Zkolei rzeczy należy nam odpowiedzieć na pytanie, na jakich podstawach opierały się podziały terytorjalne Polski nowożytnej? Odpowiedź w zasadzie nietrudna. Przejęły je nowsze czasy w spuściznie po średnich wiekach, ale pod wpływem nowych czynników zmieniły je i nowe im nadały znaczenie.

Czynniki te możemy we dwie złożyć grupy. Do pierwszej zaliczamy religią, oświatę i obyczaje, obejmując je ogólnem mianem cywilizacji. Zdobyła sobie ona w Polsce jedną silną podstawę w humanizmie włoskim, kształciła się też następnie jednolicie zarówno na reformacji, jak na następującej po niej katolickiej reakcji, jak wreszcie na francuskim wpływie, wyrobiła się też w jednolitą cywilizacją polską, która na zewnątrz objawiała się w języku polskim piśmiennym, w obfitej literaturze łacińskiej i polskiej, w kościele dwuobrzędowym ale katolickim, w szlachecko - polskim obyczaju. Cywilizacja ta zacierała też wszystkie dawniejsze etnograficzne i obyczajowe różnice, i jeżeli nie doprowadziła do jednolitości wszystkich mieszkańców rozległego państwa, to stworzyła przynajmniej zupełną jednolitość wyższych warstw społecznych: szlachty i mieszczan.

Drugą grupę czynników znajdujemy w nowożytnych naszych urządzeniach prawodawczych, administracyjnych i sądowych, którym możemy nadać jedno miano politycznych. W początkach XVIgo wieku skupiają się one zarówno we władzy monarszej jak we władzy sejmowej, wkrótce jednak parlamentaryzm polski zagarnie je wszystkie w swoje potężne koło i sam o nich wyłącznie stanowi. Centralistyczny za Jagiellonów i za Stanisława Augusta, działa przez długi czas odśrodkowo, rozbija sejm na sejmiki, nie dozwala się wznieść jednolitej, silnej władzy rządowej, oddaje terytorjom niezmierną swobodę, ale pomimo tej bezgranicznej swobody, może właśnie przez nią, nie dozwala im odrębnym — jak się to działo w średnich wiekach — iść torem, nie dozwala im odmiennych kształcić instytucyj, lecz silnym swoim obrotem ściera je wszystkie pod względem społecznym i politycznym w luźną i rozsypującą się, ale jednolitą masę.

Zgodnie zatem działały ze sobą czynniki cywilizacyjne i polityczne w kierunku jednolitości, w duchu zatarcia różnic

przekazanych przez średnie wieki. Widzimy zaś przede-wszystkiem, iż kolejno zacierają się i nikną wszystkie te podziały dawniejsze, które w parlamentarystyce polskiej zdobyć sobie nie umiały miejsca:

1) Powiaty tracą z upadkiem pospolitego ruszenia znaczenie swoje; w organizacyi wojennej zachowują je dłużej, lecz tylko do połowy XVIIIgo wieku w sądownictwie ziemskim, zatrzymują je do ostatka tylko w sądownictwie grodzkiem, lecz temsamem te wszystkie powiaty, które do jednego należały grodu, ze sobą się zlewają i łączą.

2) Ziemie tracą zupełnie autonomią na polu sądownictwa i prawa, a wiele ziem należących do jednego województwa łączy się ze sobą i w województwie ginie.

3) Z upadkiem sejmików generalnych w XVIIym wieku upada też podział na dzielnice, z wyjątkiem Prus Królewskich, które jako osobna dzielnica zatrzymują swoją organizacyą.

4) Wskutek unii lubelskiej z roku 1569 utrzymuje się jeszcze pojęcie dwóch państw, zwanych narodami a mających osobne rządy, Korony i Litwy, ale sejm czteroletni z r. 1791 tworząc jednolity rząd, i to pojęcie faktycznie uchyla.

5) Utrzymuje się i utwierdza jedynie podział na województwa jako jednostki parlamentarne, mające swoje sejmiiki, a temsamem jednostki w konfederacyach, wojskowości, podatkach, sądownictwie, administracyi. We wszystkich tych urządzeniach wyrabia się jednak zupełne niemal podobieństwo między pojedyńczemi województwami, wszystkie w ogólnym ruchu sejmowym się jednoczą i łączą.

6) Ponad województwami przez łączenie dzielnic tworzy się podział na prowincye, Wielkopolską (z Mazowszem i Prusami), Małopolską (z całą południową Rusią) i Litwę, jednakże podział ten utrzymuje się jedynie w trybunałach a zresztą w organizacyi parlamentarnej ma tylko podrzędne znaczenie.

Jeżeli jednak zasady te podziałów terytoryalnych Polski nowożytnej dają się bez trudności uchwycić i wyjaśnić, to szczegółowe ich przeprowadzenie napotyka na niezmierne trudności. Jedna z nich polega w tem, że podziały dawniejsze powoli tylko i stopniowo znikały, a temsamem podział nieustannie się zmieniał. Drugą widzimy w tem, że zmiany nie dokonywały się na mocy powszechnych, zgóry obmyślanych ustaw, lecz najczęściej albo zwyczajowo albo też ustawami partykularnemi, w różnych stronach państwa niejednocześnie. Trzecia trudność wynika z drugiej. Jest nią wielka chwiejność podziałów. Pewien podział znika i znowu się pojawia i znowu znika, zanim na dobre ustąpi lub powstanie. Chcąc też szczegółowo a dokładnie podziały terytoryalne Polski nowożytnej przedstawić, potrzebaby przedsięwziąć syzyfową pracę nietylko nad Voluminami legum — jako źródłem w tej mierze pierwszorzędnem — ale także nad źródłami historycznemi każdego z osobna województwa i powiatu. Ograniczamy się tu do następujących wskazówek.

Tworzyły Rzpltą polską dwa państwa :

A) Korona, składała się znowu z dwóch prowincyj:

I. Wielkopolska (prowincya) mieściła województwa :

1. Poznańskie z ziemią wschowską. Sejmik wspólny z woj. kaliskiem w Środzie. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan poznańscy, oraz kasztelanowie: międzyrzecki, rogoziński, szremski, przemęcki, krzywiewski i santocki. Jenerał - starosta poznański nad powiatami: poznańskim, kościańskim i waleckim. Starosta ¹⁾ wschowski nad ziemią wschowską.

2. Kaliskie. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan kaliscy, oraz kasztelanowie gnieźniński, nakielski, lędzki, biechowski i kamieński. Jenerał - starosta poznański władał nad

¹⁾ Wspominamy oczywiście jedynie starostów grodowych.

wszystkimi powiatami województwa kaliskiego: kaliskim, konińskim, pyzdrowskim, nakielskim, gnieźnieńskim i keyńskim.

W r. 1758 oddzielono powiaty gnieźnieński i keyński, i utworzono w nich województwo gnieźnieńskie.

3. Sieradzkie z ziemią wieluńską. Sejmik w Szadku. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan sieradzcy, oraz kasztelanowie rozpierski i konarski.

Starosta sieradzki nad powiatami: sieradzkim, szadkowskim, piotrkowski nad piotrkowskim i radomskim.

Starosta i kasztelan wieluński oraz starosta ostrzeszowski nad pow. ziemi wieluńskiej: wieluńskim i ostrzeszowskim.

4. Łęczyckie. Sejmik w Łęczycy. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan łęczycy, oraz kasztelanowie: brzeziński, inowłodzki, spycymierski, konarski.

Starosta łęczycki nad powiatami: łęczyckim, brzezińskim, orłowskim i inowłodzkim.

5. Brzesko-kujawskie. Sejmik w Radziejowie wspólny z wojew. kujawskiem, bez ziemi dobrzyńskiej. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan brzesko-kujawscy, oraz kasztelanowie: kruszewicki, kowalski, konarski.

Starostowie grodowi w powiatach: brzeskim, radziejowskim, kruszewickim, kowalskim i przedeckim.

6. Inowrocławskie z przyłączoną do niego w XVIII w. ziemią dobrzyńską. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan inowrocławscy i kasztelan bydgoski.

Starostowie: inowrocławski i bydgoski w powiatach tejże nazwy.

Kasztelanowie: dobrzyński, rypiński i słoński, oraz starosta dobrownicki nad powiatami ziemi dobrzyńskiej: dobrzyńskim, rypińskim i słońskim (lipnowskim).

7. Płockie. Sejmik w Raciążu, wkońcu w Płocku. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan płocky, oraz kasztelanowie raciański i sierpski.

Starosta płocki nad pow. płockim, bielskim, raciążskim, sierpskim, płońskim, szreńskim, niedzborskim i mławskim, (trzy ostatnie zwane ziemią zawskrzyńską).

8. Rawskie. Sejmik wspólny dopiero od r. 1766 w Bolimowie. Urzędnicy: wojewoda rawski. Składa się to województwo z trzech ziem:

a) rawska; sejmik w Rawie. Kasztelan i starosta rawscy nad powiatami rawskim i bielskim.

b) sochaczewska; sejmik w Sochaczewie. Kasztelan i starosta sochaczewscy nad powiatami sochaczewskim i mszczanowskim.

c) gostyńska; sejmik w Gostyniu. Kasztelan i starosta gostyński nad powiatami gostyńskim i gąbińskim.

9. Mazowieckie. Sejmik wspólny w Warszawie. Urzędnicy: wojewoda mazowiecki. Składa się to województwo z ziem osobno sejmikujących.

a) czerska; kasztelan i starosta nad pow.: czerskim, grojeckim, wareckim i garwolińskim.

b) warszawska; kasztelan i starosta nad powiatem warszawskim, błońskim i tarczyńskim.

c) wiska; kasztelan i starosta nad pow.: wiskim, wąsoskim i radziwiłłowskim.

d) wyszogrodzka; kasztelan i starosta.

e) zakroczymska; kasztelan i starosta nad pow.: zakroczymskim, serockim i nowomiejskim.

f) ciechanowska; kasztelan i starosta nad pow.: ciechanowskim, sąchocińskim i prasnymskim.

g) łomżyńska nie miała osobnego kasztelana. Starosta nad pow.: łomżyńskim, kolińskim, zambrowskim i ostrołęckim.

h) rożańska nie miała kasztelana. Starosta rożański nad pow. rożańskim i makowskim.

i) liwska; kasztelan liwski, starosta korytnicki.

k) nurska nie miała kasztelana. Starosta nurski nad pow.: nurskim, kamieńczykowskim i ostrowskim.

W skład Wielkopolski wchodziły wreszcie jako osobna dzielnica *Prusy królewskie z Warmią*, odprawiające osobny sejmik, t. z. generał pruski w Grudziądzu lub Malborgu a składające się z województw:

10. Chełmińskie z ziemią michałowską. Sejmik w Radzynie i Kowalewie naprzemian. Urzędnicy: wojewoda chełmiński, oraz kasztelan chełmiński, nad powiatami: chełmińskim, toruńskim, grudziądzkim, radzyńskim i kowalewskim, oraz nad pow. ziemi michałowskiej: brodnickim i nowomiejskim. Gród w Kowalewie.

11. Malborskie. Sejmik w Sztumie. Urzędnicy: wojewoda malborski i kasztelan elbiński nad powiatami: malborskim, sztumskim, kiszporskim i elbieńskim (elbląskim). Gród w Sztumie.

12. Pomorskie. Sejmik w Starogrodzie. Urzędnicy: wojewoda pomorski i kasztelan gdański. Powiaty: pucki, kościerzyński, gdański, tczewski, skarszewski, nowski, świecki, tucholski, człuchowski, mirachowski. Gród w Skarszewie.

Warmia, księstwo biskupie wschodzące w skład Prus a z niemi Wielkopolski.

II. Małopolska (provincya) składała się z województw:

1. Krakowskie. Sejmik w Proszowicach. Wcielono w jego skład aktem unii z r. 1564 księstwo oświęcimskie, nabyte w r. 1453 przez Kazimierza Jagiellończyka, i księstwo zatorskie, nabyte w r. 1494 przez Jana Olbrachta. Łączyły się zaś z niem oprócz tego: a) księstwo siewierskie, nabyte w r. 1446 przez Zbigniewa Oleśnickiego dla biskupów krakowskich; b) starostwo spiskie, nabyte w zastaw

od królów węgierskich w roku 1412 przez Władysława Jagiełłę.

Urzędnicy: wojewoda i kasztelan krakowski oraz kasztelanowie: sądecki, wojnicki, biecki i oświęcimski.

Starosta krakowski nad powiatami: krakowskim, proszowickim, księskim i lelowskim.

Starosta biecki nad pow. bieckim i czchowskim.

Starosta sądecki nad pow. sądeckim i szczyrzyckim.

Starosta oświęcimski nad pow. oświęcimskim i zatorskim, które mają osobny sejmik.

2. Sandomierskie. Sejmik w Opatowie. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan sandomierski, oraz kasztelan wiślicki, radomski, zawichojski, żarnowski, małopolski i połaniecki. Starostowie: sandomierski i nowokorczyński.

Składa się z trzech ziem: a) sandomierskiej (pow. sandomirski, wiślicki i pilźnieński); b) radomskiej (pow. radomski, opoczyński i chęciński); c) stężyckiej.

3. Lubelskie. Sejmik w Lublinie. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan lubelscy.

Starosta łukowski nad ziemią łukowską.

4. Ruskie. Urzędnicy: wojewoda ruski. Składało się z trzech części osobno sejmikujących.

a) ziemia lwowska z powiatem żydaczowskim; przemyska, dzieląca się na powiaty przemyski i przeworski; i sanocka. Sejmik w Wiśni. Kasztelanowie: lwowski, przemyski, sanocki. Starostowie: lwowski, żydaczowski, przemyski, sanocki.

b) ziemia halicka z powiatami: halickim, trębowelskim i kołomyjskim. Sejmik w Haliczu. Kasztelan halicki. Starostowie: halicki i trębowelski.

c) ziemia chełmska dzielona na powiaty: chełmski i krasnystawski. Sejmik w Chełmie. Kasztelan chełmski. Starostowie: chełmski i krasnystawski.

5. Bełskie. Sejmik w Busku. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan bełscy, oraz kasztelan lubaczowski.

Starostowie: bełski, buski (nad ziemią buską), grabowiecki i horodelski.

6. Podolskie. Sejmik w Kamieńcu. Urzędnicy: wojewoda podolski i kasztelan kamieniecki. Starostowie: kamieniecki (nad pow. kamienieckim i czerwonogrodzkim) i laticzowski.

7. Podlaskie, ziemia dawnych Jadźwingów, zajęta przez kolonizacją polską z Mazowsza w ciągu XVgo stulecia, należała politycznie do Litwy, przeszła jednak za Zygmunta I pod prawo polskie a osobnym aktem unii z r. 1569 weszła jako województwo w skład Korony. Sejmik w Mielniku. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan podlascy.

Starosta drohicki, nad ziemią drohicką.

Starosta mielnicki, nad ziemią mielnicką.

Starosta brański, nad ziemią bielską, dzieloną na powiaty: brański, tykociński, surażski.

8. Wołyńskie, udzielne niegdyś księstwo ruskie, zawojowane przez Gedymina, należało do Litwy, weszło w skład Korony w r. 1569 osobnym aktem unii. Urzędnicy: wojewoda wołyński. Starostowie: łucki, włodzimierski i krzemieniecki.

9. Braclawskie, powstało przez posuwanie kolonizacji z Podola i Wołynia w głąb stepów, zorganizowało się w osobne województwo w początkach XVIgo wieku, należąc do Wołynia, przeszło z nim razem do Korony aktem unii z r. 1569.

Urzędnicy: wojewoda i kasztelan braclawscy, starosta winnicki. Powiaty: braclawski, winnicki i zwinogradzki.

10. Kijowskie, udzielne niegdyś księstwo ruskie, zawojowane przez Gedymina, należało do Litwy, złączyło się z Koroną w r. 1569 osobnym aktem unii; część jego zadnieprska wraz z Kijowem odpadła jednak od Polski traktatem andruszowskim 1667 r.

Sejmiki naprzemian w Żytomierzu i Owruczu. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan kijowscy. Starostowie: kijowski, żytomierski i owrucki.

11. Czernichowskie, stanowiło niegdyś część księstwa kijowskiego, po pokoju polanowskim zorganizowane w województwo w r. 1635, odstąpione Rosyi traktatem andruszowskim 1667 r. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan czernichowscy. Starostowie: czernichowski i nowogrodzki.

B) Litwa, państwo i prowincya, składała się z następujących województw:

1. Wileńskie, niegdyś księstwo litewskie, od unii horodelskiej w r. 1413 województwo. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan wileński. Starostowie: wileński, oszmiański, lidzki, wiłkomirski i braclawski w powiatach teje nazwy.

2. Trockie, niegdyś księstwo litewskie, od unii horodelskiej województwo. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan troccy. Starostowie: trocki, grodzieński, kowieński i upitski w teje nazwy powiatach.

3. Żmudzkie starostwo, niegdyś księstwo litewskie, zachowało nawet po unii lubelskiej wiele z dawniejszej swojej odrębnej organizacyi. Dzieliło się na dwadzieścia ośm t. z. włości, zwanych później powiatami, na których czele stoją ciwunowie. Pod względem sądowym tworzyło dwa okręgi zwane repartycyami: rosieńską i telszewską (później szawelską). Na czele całej ziemi stali starosta, który zasiadał w senacie (wojewody nie było), i kasztelan żmudzczy.

4. Nowogrodzkie, ziemia zajęta przez książąt litewskich w połowie XIIIgo wieku, stanowiła osobne księstwo, zorganizowane w początku XVIgo wieku w województwo. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan nowogrodzczy.

Starostowie nowogrodzki, słonimski i wołkowyski w powiatach teje nazwy.

Do powiatu nowogrodzkiego liczyło się księstwo słuckie, którem rządzili potomkowie Olgerda, książęta Słuccy,

aż do pierwszej połowy XVIIgo wieku, hołdując w. ks. litewskim.

5. Brzesko-litewskie, stanowiło przedmiot sporów między książętami Litwy i Czerwonej Rusi, zajęte ostatecznie przez Litwę w r. 1316, należało do księstwa trockiego, od którego je oddzielono w r. 1569 jako osobne województwo. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan brzesko-litewscy.

Starostowie: brześciański i piński w powiatach tejże nazwy.

6. Mińskie, niegdyś księstwo ruskie, w początku XIV wieku przyłączone do Litwy, w początku XVIgo wieku zorganizowane w województwo. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan mińscy.

Starostowie: miński, mozyrski i rzeczycki w powiatach tejże nazwy.

7. Połockie, niegdyś księstwo ruskie, przyłączone do Litwy w połowie XIIIgo wieku, zorganizowane w województwo w początkach XVIgo wieku. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan połocki. Tworzy to województwo tylko jeden powiat.

8. Witebskie, niegdyś księstwo ruskie, przyłączone do Litwy przez Olgerda, zorganizowane w województwo w początku XVIgo wieku. Urzędnicy: wojewoda, kasztelan i starosta witebscy, w powiatach witebskim i orszańskim.

9. Mścisławskie, niegdyś księstwo ruskie, podległe Litwie pod osobnymi książętami z rodu Olgerda, od unii lubelskiej województwo tworzące jeden powiat. Urzędnicy: wojewoda, kasztelan i starosta mścisławscy.

10. Smoleńskie, niegdyś księstwo ruskie, przyłączone przez Witolda do Litwy roku 1403, zorganizowane później w województwo. Smoleńsk zdobyty przez Moskwę r. 1513, odzyskany przez Zygmunta IIIgo r. 1611, odstąpiony rozejmem andruszowskim r. 1667. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan smoleńscy. Starostowie: smoleński i starodubowski w powiatach tejże nazwy.

11. Inflanckie, ziemia Kawalerów Mieczowych, poddała się Polsce r. 1561, podzielona przez Batorego w r. 1582 na województwa: derpskie, wendeńskie i parnawskie. Zdobyli je za Zygmunta IIIgo Szwedzi, od których w r. 1660 odzyskano tylko część nad Dźwiną. W r. 1667 zorganizowano ją w województwo inflanckie z wojewodą i kasztelanem inflanckim, oraz starostą dynaburskim.

Hołdują Polsce: księstwo pruskie do r. 1657, księstwo kurlandzkie od roku 1561, a chwilowo w XVIym wieku Mołdawia.

SPIS RZECZY.

OKRES TRZECI

od końca XV do końca XVIII w.

P o l s k a n o w o ż y t n a.

	Strona
<i>Literatura trzeciego okresu</i>	1
I. Olbracht i Alexander przeobrażają Polskę z pomocą szlachty (1492—1506).	3
z. 64. Wielkie plany Olbrachta (1492—1501).	4
z. 65. Walka Alexandra z możnowładztwem (1501—1506).	18
z. 66. Przeobrażenie państwa	21
II. Słaba i krótkowidząca polityka Zyg- munta Igo gubi posłannictwo dzie- jowe narodu i wytwarza anarchią (1506—1548)	29
z. 67. Pierwsze reformy Zygmunta.	32
z. 68. W polityce zewnętrznej abdykacya	38
z. 69. Przewaga społeczna szlachty.	46
z. 70. Nowy ruch szlachty	52
z. 71. Drugie reformy Zygmunta.	58
z. 72. Wojna kokosza. Anarchia.	61

	III. Reformacja. Szlachta upada w walce swojej z anarchią o naprawę Rzeczypospolitej (1548—1575).	64
§.	73. Reformacja w Polsce	66
§.	74. Program naprawy Rzeczypospolitej	75
§.	75. Pierwszy okres walki o naprawę Rzeczypospolitej (1548—1559).	80
§.	76. Wojna o Inflanty	89
§.	77. Drugi okres walki o naprawę Rzeczypospolitej (1562—1572)	92
§.	78. Trzeci okres walki o naprawę Rzpltej. Pierwsze bezkrólewie (1572—1574)	113
	IV. Powrót do katolicyzmu. Zygmunt IIIci marnuje owoce wielkiej pracy Stefana Batorego (1575—1608).	126
§.	79. Elekcya Stefana Batorego. Jego polityka. (1575—1586).	128
§.	80. Wojna (1577—1582)	134
§.	81. Jezuici.	139
§.	82. Reformy wewnętrzne.	146
§.	83. Zamojski panem położenia wśród bezkrólewia (1587—1588)	154
§.	84. Polityka Zygmunta IIIgo	158
§.	85. Rokosz Zebrzydowskiego	175
§.	86. Złota wolność	181
	V. Błędna polityka zewnętrzna doprowadza Polskę do utraty politycznego znaczenia w Europie. (1608—1655).	188
§.	87. Wojny Zygmunta IIIgo	190
§.	88. Polska wobec trzydziestoletniej wojny	197
§.	89. Dalszy rozstrój wewnętrzny	201
§.	90. Władysław IV. (1632—1648) utrzymuje neutralność Polski wobec wojny 30-letniej	209
§.	91. Jan Kazimierz (1648—1668). Wojny kozackie	221
§.	92. Najazdy Szwedzkie	229
	VI. Błędna polityka zewnętrzna udaremnia usiłowania podźwignięcia się z upadku (1655—1717).	232
§.	93. Odparcie najazdów Szwedzkich.	234
§.	94. Rokosz Lubomirskiego udaremnia pierwszą próbę reformy przez stronnictwo francuskie podjętej	242

	Strona
§. 95. Elekcya Michała Wiśniowieckiego (1669—1673) druga kłęską francuskiego stronnictwa	246
§. 96. Jan Sobieski (1674—1696) zawodzi nadzieje fran- cuskiego stronnictwa	249
§. 97. Przymierze austryackie niweczy Sobieskiemu plany reformy	251
§. 98. August II. (1697—1733). Jego plany zamachu stanu w przymierzu z Rosyą (do r. 1717).	262
VII. Przewaga Rosyi. Zupełna anarchia kończy się pierwszym rozbiorem kraju. (1717—1773)	
§. 99. Obraz upadku	272
§. 100. Plany Potockich	285
§. 101. Zamach Czartoryskich	288
VIII. Odrodzenie w upadku	
§. 102. Rada nieustająca	308
§. 103. Komisya edukacyjna	313
§. 104. Sejm czteroletni (1788—1791)	322
§. 105. Drugi i trzeci rozbiór Rzpltej. (1792—1795)	337
Tablica genealogiczna Wazów	343
Uwagi.	445
Wiadomości z geografii politycznej Polski nowożytnej	369



POLSKA

R. 1772.



STUDIUM NAUCZYCIELSKIE
w GLIWICACH

3555

Sr